PRACE NAUKOWE
Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie

ZESZYTY HISTORYCZNE

X

pod redakcją
Marka Cetwińskiego

Częstochowa 2009

Recenzent
Wojciech Iwańczak

Kolegium Redakcyjne „Zeszytów Historycznych”
przewodniczący – prof. dr hab. Marek Cetwiński
zastępca przewodniczącego – dr hab. prof. AJD Grzegorz Łukomski
członkowie:
prof. dr hab. Tadeusz Srogosz
prof. dr hab. Tadeusz Dubicki
dr hab. prof. AJD Dariusz Złotkowski
dr hab. prof. AJD Andrzej Stroynowski

Redaktor
Przemysław Lasota

Korekta
Dariusz Jaworski

Redaktor techniczny
Piotr Gospodarek

Projekt okładki
Andrzej Desperak

Na okładce herb z karty tytułowej „Mszału Paulinów” – kodeksu ufundowanego przez króla Jana Olbrachta (w zbiorach Archiwum Jasnogórskiego)

© Copyright by Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie
Częstochowa 2009

ISBN 978-83-7455-132-8
ISSN 1898-4630

Wydawnictwo im. Stanisława Podobińskiego
Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
42-200 Częstochowa, ul. Waszyngtona 4/8
tel. (0-34) 378-43-29, faks (0-34) 378-43-19.
www.ajd.czest.pl
e-mail: wydawnictwo@ajd.czest.pl

SPIS TREŚCI

I. STAROŻYTNOŚĆ I ŚREDNIOWIECZE

Tomasz Ładoń
Legiony rzymskie w Hiszpanii a kryzys Republiki w latach siedemdziesiątych I w. przed Chr. 7

Barbara Kowalska
Biskup krakowski Paweł z Przemankowa a klasztor klarysek w Starym Sączu 29

Aleksander Swieżawski
Małgorzata brandenburska – zapomniana królowa Polski 43

Jan Tęgowski
W sprawie genezy unii Polski z Litwą. Projekt małżeństwa Jagiełły z córką Dymitra Dońskiego wielkiego księcia moskiewskiego – próba ustalenia daty 51

Katarzyna Chmielewska
„Maćkowo" opata Macieja Heringa. Na marginesie *Kroniki opatów NMP na Piasku* 65

Idzi Panic
Jadłospis mieszkańców małych miast na południu Górnego Śląska na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych 73

Bogdan Bobowski
Testament w średniowiecznym prawie polskim 83

II. Z DZIEJÓW CZĘSTOCHOWY

Bartłomiej Szyndler
Obrona Jasnej Góry przed Szwedami w świetle historiografii polskiej XX wieku 91

Marek Cetwiński
Nova Gigantomachia. Przyczynek do barokowej wizji dziejów 101

Aleksander Kolańczuk
Częstochowa jako ośrodek życia oświatowo-kulturalnego emigrantów ukraińskich w latach 1920–1939 109

Andrzej Szczypka
Aparat bezpieczeństwa w powiecie częstochowskim w latach 1945–1956 – struktury i działalność 125

Jan Związek
[rec.] W. Malko, *Życie muzyczne Częstochowy w latach 1918–1939*, Częstochowa 2008, ss. 428 155

III. Z DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

Wiesław Wróbel
Fundacje kościelne białostockiej linii rodu Wiesiołowskich w XVI i XVII wieku 165

Andrzej Stroynowski
Ignacy Potocki – marszałek Rady Nieustającej 1778–1780 217

Maciej Trąbski
Uzbrojenie i umundurowanie kawalerii narodowej wojska koronnego w latach 1775–1794 229

IV. Z HISTORII XIX–XX WIEKU

Karolina Studnicka
Siedziba ziemiańska rodziny Ostrowskich z Maluszyna 255

Marek Nita
Dzieje Towarzystwa Górniczego Francusko-Rosyjskiego w Dąbrowie Górniczej do 1913 r. 275

Witold Marcoń
Śląska chadecja wobec autonomii śląskiej 327

Beata Urbanowicz
Harcerstwo polskie wobec wychowania państwowego 1929–1939 339

Roman Wyborski, Andrzej Dubicki
Ruch legionowy, podmiot rumuńskiego państwa narodowego w XX wieku 345

Magdalena Szwed
Z dziejów krakowskiego MONAR-u 371

I

STAROŻYTNOŚĆ I ŚREDNIOWIECZE

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Tomasz Ładoń

Legiony rzymskie w Hiszpanii a kryzys Republiki w latach siedemdziesiątych I wieku przed Chr.

1. Uwagi wstępne

Wojna sertoriańska była jedną z największych i najdłuższych, jakie Republika Rzymska toczyła w okresie schyłku i upadku. W czasie tej rozgrywanej na Półwyspie Iberyjskim rebelii po obydwu stronach walczyły dziesiątki tysięcy rzymskich legionistów; zaangażowane w nią były również pokaźne kontyngenty wojsk iberyjskich. Co dziwne, ogrom wysiłku militarnego, jaki poniosła Republika Rzymska w czasie wojny z Sertoriuszem, nie został wystarczająco we współczesnej nauce opracowany[1]. W badaniach pominięta została także kwestia wpływu, jaki liczebność wysłanych na wojnę z Sertoriuszem wojsk wywierała na funkcjonowanie państwa rzymskiego w latach siedemdziesiątych I wieku[2].

Tymczasem określenie liczebności oddziałów rzymskich biorących udział w działaniach zbrojnych na Półwyspie Iberyjskim w okresie rebelii sertoriańskiej to zagadnienie niezwykle istotne. Pozwala bowiem między innymi na zbadanie, jak mocno wysiłek militarny, ponoszony przez Rzymian w toku kilkunastoletniej wojny w Hiszpanii, wpływał na sytuację Republiki Rzymskiej w latach siedemdziesiątych. Użyte na Półwyspie Iberyjskim siły w oczywisty sposób osłabiały bowiem Republikę. Stałe utrzymywanie licznych kontyngentów wojsk rzymskich na Półwyspie Iberyjskim powodowało także obciążenia, w wyniku

---

[1] P.A. Brunt (*Italian Manpower 225 B.C. – A.D. 14*, Oxford 1971, s. 470–471) kwestie związane z liczebnością legionów rzymskich w Hiszpanii w okresie wojny sertoriańskiej scharakteryzował bardzo ogólnie. Jest to jedyne znane mi całościowe opracowanie tego zagadnienia.

[2] Daty w tekście artykułu dotyczą czasów przed narodzeniem Chrystusa.

których mniejsze były możliwości militarne Rzymu w zwalczaniu innych konfliktów toczonych w omawianym okresie[3].

Zaangażowanie dużej liczby żołnierzy rzymskich na Półwyspie Iberyjskim w poważnym stopniu negatywnie oddziaływało również na sytuację ekonomiczną Rzymu. Walczących legionistów trzeba było wszak wyposażyć, opłacić i wyżywić. Pociągało to za sobą ogromne koszty, które przede wszystkim musiały być pokrywane z zasobów skarbca Republiki. W efekcie powodowało to zwiększoną eksploatację gospodarki państwowej[4]. Ustalenie więc ogólnej liczby legionistów, którzy brali udział w zmaganiach z Sertoriuszem, pozwala w przybliżeniu oszacować, jak duże obciążenia dla skarbu rzymskiego stanowiła wojna w Hiszpanii.

Siła i liczebność armii decydowała także o potędze i pozycji w państwie stojącego na jej czele wodza. W okresie późnej Republiki często zdarzało się bowiem, że powracający z wojny dowódcy nie rozpuszczali powierzonych im przez senat legionów i wykorzystywali je jako siłę nacisku do przeforsowania własnych zamierzeń[5]. Taka sytuacja zaistniała również w okresie wojny sertoriańskiej. Gnejusz Pompejusz, wysłany na nią z ramienia obradującego w Rzymie senatu, wyposażony został w znaczne siły. Po pokonaniu Sertoriusza posłużyły mu one do wywierania presji na władze i w konsekwencji pomogły mu w zdobyciu najwyższego urzędu w państwie[6]. Określenie liczebności sił, którymi ów wódz w czasie zmagań w Hiszpanii dysponował, wydaje się zatem ze wszech miar zasadne.

---

[3] W latach siedemdziesiątych Republika Rzymska toczyła wojnę z Mitrydatesem na Wschodzie, z plemionami trackimi na Bałkanach oraz panoszącymi się na Morzu Śródziemnym piratami. W 73 roku w Italii wybuchło także bardzo groźne powstanie niewolników pod wodzą Spartakusa. Ogólnie na temat wojen prowadzonych przez Rzym w tym okresie – vide: T.R.S. Broughton, *The Magistrates of the Roman Republic*, vol. II, New York 1952, s. 82–126 (o źródłach); L. Piotrowicz, *Dzieje rzymskie*, Warszawa 1934, s. 388–394; K. Christ, *Krise und Untergang der römischen Republik*, Darmstadt 1979, s. 233–234, 240–243; M. Crawford, *Rzym w okresie republiki*, Warszawa 2004, s. 164–165.

[4] Było to niewątpliwie jednym z powodów kryzysu ekonomicznego w Republice, do którego doszło w połowie lat siedemdziesiątych. Objawił się on m.in. trudnościami w zaopatrzeniu Rzymu w zboże i panującą w mieście drożyzną. Vide: E.S. Gruen, *The Last Generation of the Roman Republic*, Berkeley – Los Angeles – London 1974, s. 35–36; E. Badian, *Publicans and Sinners. Private Enterprise in the Service of the Roman Republic*, Ithaca – London 1983, s. 95.

[5] Armię w taki sposób wykorzystywał już ojciec Pompejusza, Gnejusz Pompejusz Strabon. Vide: R. Seager, *Pompey. A Political Biography*, Berkeley – Los Angeles 1979, s. 3. Confer: P. Southern, *Pompejusz Wielki*, Warszawa 2004, s. 16.

[6] Plut., *Pomp*. 22. Confer: T.R.S. Broughton, *The Magistrates*..., vol II, s. 126 (o pozostałych źródłach); T. Rice Holmes, *The Roman Republic and the Founder of the Empire*, vol. I, Oxford 1923, s. 162; J. Leach, *Pompey the Great*, London 1978, s. 59.

Warto ponadto zauważyć, że oddziały wysłane na Półwysep Iberyjski przez władze sullańskie nie były jedynymi formacjami rzymskimi zaangażowanymi w wojnę w Hiszpanii. Rzymianie walczyli bowiem także w szeregach Sertoriusza. Byli to żołnierze, którzy w 77 roku wchodzili w skład armii Marka Emiliusza Lepidusa i po upadku wywołanego przez niego w Italii buntu przedostali się pod wodzą Marka Perperny do Hiszpanii, po czym dołączyli do sił dowodzonych tam przez Sertoriusza[7]. Przejście armii lepidańskiej na stronę zbuntowanego namiestnika prowincji hiszpańskich miało dla władz sullańskich w stolicy bardzo duże znaczenie: wzmocniło bowiem siły Sertoriusza, a zatem i zagrożenie z jego strony, ale także wpłynęło na zmniejszenie potencjału militarnego rządzonej przez nich Republiki. Wojsko, które przed buntem Lepidusa podlegało władzom sullańskim, przeszło bowiem na stronę ich wroga. Określenie, ilu Rzymian walczyło w armii Sertoriusza i jak duży procent jego sił stanowili, wydaje się zatem w tym kontekście również ważne.

Wymienione czynniki pokazują, że badania nad liczebnością armii walczących na Półwyspie Iberyjskim w okresie wojny sertoriańskiej w istotny sposób pomagają w określeniu wpływu, jaki konflikt ów wywierał na sytuację Republiki Rzymskiej. Trzeba jednak w tym miejscu wyraźnie zaznaczyć, iż podliczenie sił rzymskich walczących w Hiszpanii w okresie tej wojny jest bardzo trudne. Wynika to z różnych przyczyn. Największy problem dla badacza zajmującego się tym zagadnieniem stanowią niepełne i fragmentaryczne przekazy źródłowe[8]. Z kolei w tych tekstach, które przetrwały do naszych czasów, wzmianki dotyczące liczebności armii walczących w wojnie sertoriańskiej pełne są niejasności i nieścisłości[9]. Autorzy antyczni podają również dane o stanie walczących sił

---

[7] Plut., *Sert*. 15, 1; App., *B.C.*, I, 107, 504; 108, 508; Iul. Exuper. 7; Oros. V, 23, 12; 24, 16. Więcej na ten temat: F. Münzer, *M. Perperna* (6), [in:] RE, Hlb. 37, Stuttgart 1937, szp. 898–899; J. Van Ooteghem, *Pompée le Grand*, Namur 1954, s. 101; L. Labruna, *Il console „sovversivo". Marco Emilio Lepido e la sua rivolta*, Napoli 1976, s. 125.

[8] Nie zachowały się dziełka autobiograficzne Marka Terencjusza Warrona, legata Pompejusza w wojnie z Sertoriuszem, w których być może zawarte były dane liczbowe walczących w czasie wojny w Hiszpanii wojsk. Vide: A. Schulten, *Sertorius*, Leipzig 1926, s. 13; K. Kumaniecki, *Literatura rzymska. Okres cyceroński*, Warszawa 1977, s. 493. Dzieło Salustiusza *Historiae*, powstałe około trzydziestu lat po zakończeniu wojny sertoriańskiej, zachowało się tylko we fragmentach. Obraz liczebności wojsk uzyskany na jego podstawie jest więc niepełny. Na temat owego dzieła Salustiusza: W. Schur, *Sallust als Historiker*, Stuttgart 1934, s. 214–284; R. Syme, *Sallust*, Berkeley – Los Angeles 1964, s. 178–213.

[9] Najobszerniejsze dane o liczebności żołnierzy walczących w wojnie z Sertoriuszem można znaleźć w biografiach Sertoriusza i Pompejusza autorstwa Plutarcha z Cheronei. Pisarz – nie będący historykiem – zwracał jednak uwagę przede wszystkim na charakter i osobowość walczących w Hiszpanii wodzów. Kwestia liczebności ich wojsk była dla niego drugorzędna. Nierzadko jest więc w przekazywaniu danych niedokładny. Liczby podawane przez Appiana z Aleksandrii należy traktować z dystansem z uwagi na częste pomyłki tego autora w opisie

w różnych kontekstach i w odniesieniu do różnych okoliczności. Często także są nieprecyzyjni i przekazywane przez siebie liczby bardziej lub mniej świadomie zawyżają albo zaniżają[10]. Następstwem tego są występujące w materiałach źródłowych rozbieżności, które niezwykle trudno zweryfikować. Pisarze starożytni w podawaniu danych o sile armii republikańskich często posługują się ponadto określeniami stosowanymi wobec rzymskich jednostek wojskowych. Charakteryzując siły walczące w czasie wojny sertoriańskiej, używają więc wobec nich nazw „legion", „kohorta" i „centuria". Choć dla współczesnego historyka jest to także wskazówka dotycząca liczebności wojsk, wprowadza jednak w badaniach nad tym tematem dodatkowe kontrowersje, bowiem stan osobowy owych rzymskich jednostek w różnych okresach Republiki był niejednolity[11].

Aby określić liczebność wojsk rzymskich biorących udział w walkach na Półwyspie Iberyjskim w okresie wojny Rzymu z Sertoriuszem, należy zbadać, w ile legionów wyposażani byli przez senat namiestnicy prowincji hiszpańskich, którzy wówczas nimi zarządzali. Pomocne są w tym przypadku zarówno informacje autorów antycznych dotyczące tej kwestii, jak i luźne wzmianki poczynione przez nich przy okazji charakterystyki sił walczących ze sobą armii. Bezcennymi wskazówkami są także wiadomości o poniesionych w czasie bitew stratach czy dezercjach na stronę przeciwnika. Nieścisłości pojawiające się w materiałach źródłowych powodują jednak, że bezsporne ustalenie liczby legionów przysłanych na Półwysep Iberyjski przez senat jest zadaniem bardzo trudnym. Obliczenia prowadzone w niniejszym artykule są zatem w pewnym zakresie hipotetyczne i przybliżone, niemniej jednak, jak sądzę, najdokładniejsze z możli-

---

wydarzeń lat siedemdziesiątych. Z kolei tekst Orozjusza, który nader często wspomina o liczebności wojsk walczących w wojnie z Sertoriuszem, jest późny i już choćby przez to trzeba do niego podchodzić ostrożnie.

[10] Powody takiego postępowania mogły być różnorakie. W przypadku zwycięstwa wojsk rzymskich pisarze starożytni często zawyżali straty wroga, co miało podnieść rangę sukcesu, kiedy zaś armie rzymskie przegrywały, wówczas zawyżali liczebność armii przeciwnika, aby usprawiedliwić poniesioną klęskę. Vide: J. Szulczyk, *Pogłębienie kryzysu gospodarczo-politycznego w Rzymie w latach 70-tych I w. p.n.e.* (*wojna z Sertoriuszem, powstanie Spartakusa*), „Eos" 71, 1983, s. 76.

[11] Po reformie wojskowej przeprowadzonej przez Gajusza Mariusza pod koniec II wieku legion składał się z dziesięciu kohort liczących po sześć centurii. Każda z kohort stanowiła około 480 legionistów, wobec tego siła legionu wynosiła blisko 5 tysięcy. Niektórzy autorzy antyczni zgodnie z łacińską etymologią słowa centuria (*centum* = 100) uważali jednak, że składała się ona ze stu legionistów, a zatem liczebność legionu ustalali na 6 tysięcy żołnierzy. Warto także podkreślić, że liczebność żołnierzy wewnątrz jednostek taktycznych była w czasie wojny bardzo różna. Na skutek poniesionych strat legiony liczyły często nawet dwa tysiące mniej żołnierzy niż pierwotnie. Na ten temat – vide: I.M. Brunt, *Italian Manpower...*, s. 687–693; L. Keppie, *The Making of the Roman Army*, University of Oklahoma Press 1998, s. 64–66. Confer: E. Dąbrowa, *Rozwój i organizacja armii rzymskiej* (*do III w. n.e.*), „Filomata" 399, 1990, s. 341.

wych. Poniższe zestawienie zawiera chronologiczny wykaz namiestników prowincji, którzy uczestniczyli w wojnie z Sertoriuszem wraz z obliczeniem sił zbrojnych, którymi dysponowali.

Oczywiście, trudno odpowiedzieć na pytanie, jaki wpływ na sytuację Republiki Rzymskiej miały rozmiary pojedynczych armii, na których czele stali poszczególni namiestnicy prowincji hiszpańskich. Szersze i konkretne wnioski na ten temat możliwe są do sformułowania dopiero po kompleksowym i całościowym zbadaniu liczebności sił rzymskich biorących udział w wojnie sertoriańskiej.

Oprócz liczebności sił namiestników wysłanych na Półwysep Iberyjski w okresie wojny sertoriańskiej przez władze sullańskie zdecydowałem się także włączyć w niniejsze obliczenia wojska rzymskie wchodzące w skład armii Kwintusa Sertoriusza. Wspomniałem już bowiem, że stanowiły one integralną część ogólnego potencjału militarnego Republiki Rzymskiej w latach siedemdziesiątych. Mniejszą uwagę skupiłem natomiast na liczebności wojsk iberyjskich walczących w armii Sertoriusza. Wynika to przede wszystkim z faktu, że w przekazach antycznych zachowały się o tym bardzo skąpe i niedokładne dane. Wyciągnięte na ich podstawie wnioski są przez to ogólne i w badaniach nad wpływem konfliktu sertoriańskiego na sytuację Republiki Rzymskiej w latach siedemdziesiątych wykorzystać je można w stopniu ograniczonym.

2. Liczebność oddziałów rzymskich uczestniczących w wojnie sertoriańskiej

Gajusz Anniusz

Był to pierwszy namiestnik wysłany do prowincji hiszpańskich po objęciu dyktatury przez Lucjusza Korneliusza Sullę. Prawdopodobnie otrzymał w zarząd obydwie prowincje hiszpańskie[12] i zadanie wyparcia Sertoriusza z Półwyspu Iberyjskiego. Autorzy antyczni nie precyzują liczebności wojska, nad którym sprawował dowództwo. Plutarch z Cheronei ogólnie podaje tylko, że Gajusz

[12] Świadczy o tym m.in. przydzielenie temu wodzowi dwóch kwestorów oraz jego aktywność w obydwu Hiszpaniach. Dodatkowym argumentem jest także brak informacji w źródłach, by Sulla bezpośrednio po zwycięstwie w Italii wysłał na Półwysep Iberyjski osobnego namiestnika do każdej z prowincji hiszpańskich. Na ten temat – vide: E. Badian, *Studies in Greek and Roman History*, Oxford 1964, s. 96, 104, przyp. 165; M.H. Crawford, *Roman Republican Coinage*, vol. I, Cambridge 1974, s. 381–386, nr 366; C.F. Konrad, *Plutarch's Sertorius. A Historical Commentary*, Chapel Hill – London 1994, s. 100. O Gajuszu Anniuszu: Klebs, C. *Annius* (*9*), [in:] RE, Bd. I, Stuttgart 1894, szp. 2262.

Anniusz dysponował „dużą siłą”[13]. Informacja ta interpretowana jest przez współczesnych uczonych bardzo różnie[14].

Wydaje się, że na problem ów trzeba spojrzeć przez pryzmat sił, którymi w tym czasie na Półwyspie Iberyjskim dysponował Sertoriusz, wszak Sulla zapewne chciał zagwarantować wysłanemu przez siebie wodzowi przewagę nad przeciwnikiem. Możemy przypuszczać, że Sertoriusz w momencie wyjazdu z Italii pod koniec 83 lub na początku 82 roku dysponował dwoma legionami[15]. Prawdopodobnie dyktator był doskonale o tym fakcie poinformowany. Jeśli chciał szybko pozbyć się niebezpieczeństwa ze strony wrogiego mu namiestnika, musiał przydzielić Anniuszowi takie siły, które umożliwiłyby mu odniesienie łatwego zwycięstwa. Sulla mógł sobie na taki wysiłek zbrojny pozwolić. W momencie wyjazdu Anniusza do Hiszpanii, czyli na początku 81 roku, wszystkie inne ośrodki oporu mariańskiego zostały już bowiem zlikwidowane i w państwie panował względny spokój[16]. Z materiałów źródłowych wynika ponadto, że Anniusz posiadał znaczną przewagę nad siłami Sertoriusza[17]. Potwierdza to także przebieg wydarzeń po przybyciu Anniusza na Półwysep Iberyjski. Nie udało mu się co prawda schwytać przeciwnika, jednak bez większych problemów wyparł go z Hiszpanii[18]. W związku z tym można wysnuć hipotezę, że przydzielono mu prawdopodobnie aż cztery legiony (po dwa na każdą z prowincji hiszpańskich)[19].

---

[13] Plut., *Sert*. 7, 2.

[14] Termin ten wywołał rozmaite komentarze historyków. Według P.A. Brunta (*Italian Manpower*, s. 470–471) w przypadku liczebności armii Anniusza można mówić o jednym lub co najwyżej dwóch legionach, A. Schulten (*Sertorius*..., s. 45–46) siłę tę rozszerza do dwudziestu tysięcy. C.F. Konrad (*Plutarch's Sertorius*..., s. 101) twierdzi, że po zwycięstwie Sulli w Italii „there was an abundance of troops available” i szacuje wojsko owego namiestnika na trzy – cztery legiony.

[15] Argumenty przemawiające za takim wnioskiem zebrane zostały w dalszej części artykułu.

[16] Vide: T.R.S. Broughton, *The Magistrates*..., vol. II, s. 77–78; A. Keaveney, *Sulla. The Last Republican*, London – Canberra 1982, s. 197–198; M. Cary, H.H. Scullard, *Dzieje Rzymu*, t. 1, Warszawa 1992, s. 454–455; *CAH*, vol. IX: *The Last Age of the Roman Republic, 146–43 B.C.*, ed. J.A. Crook, A. Lintott, E. Rawson, Cambridge 1994, s. 205 (R. Seager).

[17] Plut., *Sert*. 7. Confer: P.R. von Bieńkowski, *Kritische Studien über Chronologie und Geschichte des sertorianischen Krieges*, WS 13, 1891, s. 138–145; A. Schulten, *Sertorius*..., s. 45–46; P.O. Spann, *Quintus Sertorius and the Legacy of Sulla*, Fayetteville 1987, s. 47–49.

[18] Plut., *Sert*. 7, 1–4.

[19] Warto zaznaczyć, że Gnejusz Pompejusz, prowadząc z polecenia Sulli działania na Sycylii, dysponował siłą sześciu legionów (Plut., *Pomp*. 11, 3). Można natomiast zakładać, że opanowanie Hiszpanii i zniszczenie formującego się tam opozycyjnego, antysullańskiego ośrodka było dla dyktatora co najmniej tak samo ważne. Nie wydaje się zatem, aby ograniczanie sił przydanych Anniuszowi zaledwie do dwóch – jak to czyni P.A. Brunt (*Italian Manpower*..., s. 470 n.) – było zasadne. Przeczą temu także błyskotliwe sukcesy tego mało znanego wodza nad prze-

Lucjusz Fufidiusz

Kolejny sullański namiestnik Hiszpanii Dalszej, zastąpił na tym stanowisku Gajusza Anniusza[20]. Po przejęciu władzy przez dyktatora Fufidiusz był jednym z jego najbliższych współpracowników. W 81 roku sprawował preturę, w następnym zaś – jako prokonsul – został wysłany na Półwysep Iberyjski[21]. Wiadomo, że w swej prowincji sprawował dowództwo nad co najmniej dwoma legionami[22]. Nie musi to jednak oznaczać, że przybyły one tam razem z nim z Italii, gdyż w momencie wyjazdu Fufidiusza z Rzymu Sulla przypuszczalnie uważał, że problem Sertoriusza został już rozwiązany przez poprzedniego namiestnika, któremu, jak wcześniej nadmieniałem, udało się wyprzeć przeciwnika z Półwyspu Iberyjskiego. Hiszpania zdawała się zatem na trwałe opanowana przez sullańczyków. Mało prawdopodobne więc, by dyktator przydzielił prokonsulowi Hiszpanii Dalszej armię większą niż jeden legion, zwłaszcza że w prowincji tej wciąż przebywały oddziały wchodzące w skład sił przyprowadzonych na półwysep przez Gajusza Anniusza. Być może, to właśnie m.in. nimi dowodził Fufidiusz w bitwie z Sertoriuszem nad rzeką Baetis w 80 roku. Sullański wódz został tam rozbity i stracił około dwóch tysięcy legionistów[23].

Marek Domicjusz Kalwinus

Kariera tego wodza przebiegała bardzo podobnie do opisanej wyżej kariery Fufidiusza. Kalwinus prawdopodobnie również był pretorem w 81 roku[24], a po

---

ciwnikiem, który w przyszłości sprawi dużo kłopotów największym dowódcom tamtych lat: Metellusowi i Pompejuszowi.

[20] Po wyparciu Sertoriusza z Hiszpanii w źródłach nie ma informacji o dalszej działalności Anniusza na Półwyspie Iberyjskim. Jeśli zostałby odwołany do Rzymu, prawdopodobnie odzwierciedliliby to autorzy przekazów źródłowych. Przyczyną przysłania mu następcy była więc, być może, nagła śmierć namiestnika.

[21] Plut., *Sert*. 12, 3. Vide: W.F. Jashemski, *The Origins and History of the Proconsular and the Propraetorian Imperium to 27 B.C.*, Chicago 1950, s. 126; T.R.S. Broughton, *The Magistrates*…, vol. II, s. 81; idem, *The Magistrates*..., vol. III, Atlanta 1986, s. 93–94.

[22] Sall., *Hist*. 108: „Et mox Fufidius adveniens cum legionibus postquam tam <al>tas ripas, unum haud facilem pugnatibus vadum, cuncta hosti quam suis oportuniora videt". Confer: Plut., *Sert*. 12, 3. Vide: T. Corey Brennan, *The Praetorship in the Roman Republic*, vol. II, Oxford 2000, s. 505.

[23] Plut., *Sert*. 12, 3. Confer: Sall., *Hist*. I, 55, 22; I, 108; Oros. V, 21, 3. Szerzej: A. Schulten, *Sertorius*..., s. 56; F. Garcia Morá, *Un episodio de la Hispania republicana: La guerra de Sertorio*, Granada 1991, s. 56.

[24] Sall., *Hist*. I, 111. Vide: T.R.S. Broughton, *The Magistrates*…, vol. II, s. 84–85; idem, *The Magistrates*…, vol. III, s. 84. Confer: T. Corey Brennan, *The Praetorship*..., vol. II, s. 506, według którego Kalwinus był pretorem w roku 80.

skończeniu urzędowania opuścił Italię i wyjechał jako prokonsul[25] do Hiszpanii Bliższej, gdzie na stanowisku namiestnika zastąpił Gajusza Anniusza. W 79 roku został wezwany do wspólnych działań przeciwko Sertoriuszowi przez nowego namiestnika Hiszpanii Dalszej, Kwintusa Cecyliusza Metellusa Piusa. Aby zapobiec ofensywie Kalwinusa, Sertoriusz wysłał przeciwko niemu swego kwestora, Lucjusza Hirtulejusza, który rozbił wojska tego sullańczyka w 79 roku w bitwie nad rzeką Anas[26]. Nie zachowały się dane liczbowe dotyczące tego starcia. Wiemy jednakże, że Sertoriusz, który dysponował w tym okresie wojny prawdopodobnie armią liczącą około dwudziestu tysięcy ludzi (złożoną przede wszystkim z hiszpańskich sprzymierzeńców)[27], przed bitwą nad rzeką Anas dokonał jej podziału na dwie mniej więcej równe części i na czele jednej, w skład której wchodzili m.in. Rzymianie, postawił Hirtulejusza[28]. Autorzy źródeł nie informują, by któraś ze stron w starciu nad Anas posiadała znaczącą przewagę. Jeśli więc założymy, że obydwie armie – Hirtulejusza i Kalwinusa – były mniej więcej liczebnie równe, to sullański namiestnik Hiszpanii Bliższej dowodził prawdopodobnie dwoma legionami. Jeden przypuszczalnie składał się z połączonych pozostałości po wojskach Anniusza stacjonujących w Hiszpanii Bliższej, drugi zaś – Kalwinus przyprowadził wraz z sobą z Italii.

Kwintus Cecyliusz Metellus Pius

W 80 roku razem z Lucjuszem Korneliuszem Sullą sprawował konsulat, zaś w następnym roku jako prokonsul został wysłany do Hiszpanii Dalszej[29]. Na stanowisku tym zastąpił Lucjusza Fufidiusza, którego nazwisko w źródłach po klęsce nad rzeką Baetis już się nie pojawia. Autorzy antyczni nie precyzują, jak silną armię przywiódł Metellus Pius na Półwysep Iberyjski. Jedyną wskazówką odnoszącą się do tej kwestii jest stwierdzenie Appiana z Aleksandrii, według którego senat powierzył nowemu namiestnikowi „wielkie wojsko”[30]. Ranga wodza oraz coraz większe kłopoty sullańczyków w Hiszpanii każą podejrzewać, że

---

[25] Tytuł poświadczony przez Salustiusza (*Hist*. I, 111): „Domitium pro cos. ex citeriore Hispania”. Confer: P.O. Spann, *Quintus Sertorius: Citizen, Soldier, Exile*, Dissertation Texas at Austin 1976, s. 75.

[26] Sall., *Hist*. I, 111; Liv., *per*. XC; Front., *Strat*. IV, 5, 19; Plut., *Sert*. 12, 3–4; Flor. II, 10, 7; Eutrop. VI, 1, 2; Oros. V, 23, 3. Najlepsza analiza owych fragmentów: F. Garcia Morá, *Un episodio*..., s. 107–116.

[27] Vide: na ten temat rozważania P.O. Spanna, *Quintus Sertorius*..., s. 66.

[28] Ibidem.

[29] Claud. Quad., fr. 85 Peter; Plut., *Sert*. 12, 3; App., *B.C*. I, 97, 450; 108, 506–507. Confer: Val. Max. VIII, 15, 8. Confer: F. Münzer, *Q. Caecilius Metellus Pius* (98), [in:] RE, Hlb. 5, Stuttgart 1897, szp. 1223; W.F. Jashemski, *The Origins*..., s. 126; J. Van Ooteghem, *Les Caecilii Metelli de la république*, Bruxelles 1967, s. 190.

[30] App., *Ib*. 101, 440.

było to dowództwo co najmniej nad trzema, a według Brunta może nawet czterema legionami[31]. Pod komendę nowego namiestnika przeszły zapewne również pozostałości po wojsku Fufidiusza. W sumie więc Metellus mógł rozporządzać w swojej prowincji czterema lub pięcioma legionami. Być może, właśnie tak przytłaczająca przewaga liczebna wroga zmusiła Sertoriusza po przybyciu Matellusa Piusa do Hiszpanii do zastosowania taktyki wojny podjazdowej. Tam gdzie dominacja Rzymian nie była tak wyraźna, decydował się na otwarte starcia.

Kwintus Kalidiusz

Kolejny namiestnik Hiszpanii Bliższej, wysłany tam prawdopodobnie w randze propretora[32]; zastąpił na tym stanowisku Marka Domicjusza Kalwinusa, który zginął we wspomnianej wcześniej bitwie nad rzeką Anas. Po klęsce sytuacja sullańczyków w Hiszpanii Bliższej znacznie się skomplikowała. Wobec tego Kalidiusz, który sprawował preturę w 79 roku, prawdopodobnie udał się na Półwysep Iberyjski jeszcze w czasie pełnienia urzędu[33]. Nie zachowały się żadne wiadomości ani o militarnej działalności tego namiestnika, ani na temat posiadanej przez niego siły zbrojnej. Trudno jednak przypuszczać, by po klęsce Kalwinusa nie zabrał ze sobą z Italii jakichś oddziałów, prawdopodobnie był to jednak nie więcej niż legion. Brak informacji o jakichkolwiek potyczkach Kalidiusza z Lucjuszem Hirtulejuszem w Hiszpanii Bliższej każe się domyślać, że sullańczyk znacznie ustępował siłom kwestora Sertoriusza, który w czasie pobytu w Hiszpanii Bliższej dysponował już prawdopodobnie około piętnastotysięczną armią, złożoną w dużej mierze z coraz liczniej napływającej w szeregi sertoriańskie ludności iberyjskiej[34].

---

[31] P.A. Brunt, *Italian Manpower*..., s. 471. Confer: P.O. Spann, *Quintus Sertorius*..., s. 65. Obliczenia Schultena (*Sertorius*..., s. 65), który szacuje wojsko Metellusa na 40 tysięcy, są anachroniczne i dzisiaj nie znajdują już uznania.

[32] T.R.S. Broughton, *The Magistrates*..., vol. II, s. 86. Confer: W.F. Jashemski, *The Origins*..., s. 127.

[33] Ps.-Ascon. 219 Stangl. Vide: T.R.S. Broughton, *The Magistrates*..., vol. II, s. 86; vol. III, s. 45; T. Corey Brennan, *The Praetorship*..., vol. II, s. 506. Na temat identyfikacji owego namiestnika: A. Keaveney, *Studies in the „Dominatio Sullae"*, „Klio" 68, 1983, s. 185–186.

[34] Liczebność wojsk Hirtulejusza można określić tylko w przybliżeniu. Autorzy antyczni na ten temat milczą. A. Schulten (*Sertorius*..., s. 64–65) twierdzi, że siły owego kwestora liczyły zaledwie 8 tys. i składały się z wojsk, które dołączyły do Sertoriusza w 80 roku. Pogląd ten został jednak obalony przez P.O. Spanna (*Quintus Sertorius*..., s. 66, 72).

Lucjusz Manliusz

Prawdopodobnie w 79 roku piastował w Rzymie preturę, a w roku następnym został wysłany do Galii Zaalpejskiej jako prokonsul[35]. Orozjusz wyraźnie poświadcza, że sprawował komendę aż nad trzema legionami i półtoratysięczną jazdą[36]. Przyznanie mu tak dużej siły miało zapewne chronić Italię przed możliwością inwazji wodzów Sertoriusza zagrażających Italii z zachodu. W 78 roku Kwintus Kalidiusz, który, jak już wspomniano, był wówczas namiestnikiem Hiszpanii Bliższej i dysponował niewielkimi siłami, wezwał Manliusza na pomoc w walce przeciwko L. Hirtulejuszowi. Między siłami namiestnika Transalpiny i wodza Sertoriusza doszło do bitwy, w wyniku której Manliusz stracił swój obóz i większość armii[37]. Schronienia szukał w mieście Ilerda. W trakcie ucieczki został jednak doścignięty przez Akwitańczyków i resztki jego oddziałów doszczętnie wycięto[38].

Gnejusz Pompejusz

W 77 roku został wysłany na Półwysep Iberyjski jako prokonsul Hiszpanii Bliższej[39]. Zastąpił na tym stanowisku Kwintusa Kalidiusza, który po powrocie do Italii został oskarżony o nadużycia w prowincji[40]. Dane o liczebności sił Pompejusza zostały przekazane przez Orozjusza, według którego armia nowego namiestnika Hiszpanii Bliższej liczyła 30 tysięcy legionistów i tysiąc konnych[41].

---

35 Caes., *Gall*. III, 20, 1; Liv., *per*. XC; Plut., *Sert*. 12, 4; Oros. V, 23, 4. Vide: T.R.S. Broughton, *The Magistrates*..., vol. II, s. 87; vol. III, s. 135; E. Badian, *Notes on Provincia Gallia in the Late Republic*, [in:] *Mélanges d'archéologie et d'histoire offerts à Andrè Piganiol*, Paris 1966, s. 910.

36 Oros. V, 23, 4. Choć tekst Orozjusza jest późny, to zdaniem badaczy zawarta w nim informacja o liczebności legionów L. Manliusza zasługuje na zaufanie. P.O. Spann twierdzi jednak, że mało prawdopodobne, by legiony te były w pełnym składzie. Szacuje, że liczyły około 4 tys. żołnierzy każdy. W związku z tym ogólne siły Manliusza autor ocenia na ok. 13 500 (trzy legiony po 4 tys. + 1500 jazdy). Vide: P.O. Spann, *Quintus Sertorius*..., s. 72.

37 Liv., *per*. XC; Front., *Strat*. I, 5, 8.

38 Oros. V, 23, 4.

39 Liv., *per*. XCI; Plut., *Pomp*. 17, 1–4; App., *B.C*. I, 108, 508. Confer: Cic., *de imp. Cn. Pomp*. 30; 62; Vell. II, 29, 5; II, 30, 2; Val. Max. VIII, 15, 8; Plin. *N.H*. VII, 96; Plut., *Sert*. 18, 1–2; App., *Ib*. 101, 440; Flor. II, 10, 5; Iul. Exuper. 8; Eutrop. VI, 1, 3; Auct., *Vir. Ill*. 77, 4; Oros. V, 23, 8–9. Confer: J. Van Ooteghem, *Pompée*..., s. 102 nn.; R. Seager, *Pompey*..., s. 17; P. Greenhalgh, *Pompey. The Roman Alexander*, London 1980, s. 38; P. Southern, *Pompejusz Wielki*, Warszawa 2004, s. 54.

40 Cic., *Verr*. I, 38; II, 3, 63; Ps.-Asc. 219 Stangl. Confer: E.S. Gruen, *The Last Generation*..., s. 31.

41 Oros. V, 23, 9. Vide: M. Gelzer, *Pompeius*, München 1949, s. 51; J. Van Ooteghem, *Pompée*..., s. 107; J. Leach, *Pompey*..., s. 44.

Było to więc co najmniej pięć, a prawdopodobnie nawet sześć legionów[42]. Dodatkowo w 74 roku wojska Pompejusza zostały wzmocnione o kolejne dwa legiony przybyłe z Italii[43]. W sumie, według ostrożnych szacunków, pod komendą Pompejusza w Hiszpanii przez cały okres wojny z Sertoriuszem na Półwyspie Iberyjskim walczyło nie mniej niż osiem legionów[44].

Siły rzymskie Kwintusa Sertoriusza

W 83 roku Kwintus Sertoriusz prawdopodobnie, tak samo jak dwa lata później Anniusz, otrzymał w zarząd obydwie prowincje hiszpańskie[45]. Na wniosek liderów mariańskich senat niewątpliwie przyznał mu komendę nad jakimiś oddziałami. Jak wiele ich było – nie wiadomo. Mariańczycy zdawali sobie wówczas sprawę z tego, że w obliczu zbliżającej się do Rzymu armii Sulli każdy legion jest potrzebny w Italii. Sertoriusz otrzymał jednak od ówczesnych władz Republiki bardzo istotne zadania w Hiszpanii: należało do nich m.in. przygotowanie azylu dla przywódców obozu mariańskiego na wypadek ich klęski w Italii[46]. Tymczasem, przed wyjazdem Sertoriusza, na Półwyspie Iberyjskim namiestnictwo sprawował Gajusz Waleriusz Flakkus, którego wierność ówczesnym władzom w stolicy stała pod znakiem zapytania. Jeśli więc w Rzymie liczono na pomyślne zrealizowanie powierzonych Sertoriuszowi zadań, to – aby mu to umożliwić, a siebie zabezpieczyć – musiano przyznać mu dowództwo nad jakąś, chociaż bliżej nieokreśloną przez autorów antycznych, liczbą wojska[47].

---

[42] P.A. Brunt, *Italian Manpower*..., s. 471; C.F. Konrad, *Plutarch's Sertorius*..., s. 127, 160.

[43] App., *B.C.* I, 111, 519. Confer: Sall., *Hist*. II, 98, D10–20 M; Plut., *Pomp*. 20, 2–3.

[44] Szacunki zależą od tego, na ile określi się liczebność legionów w okresie późnej Republiki. C.F. Konrad podejrzewa np., że liczby podane przez Orozjusza należy interpretować jako „at least five legions, probably six to eight". Vide: C.F. Konrad, *Plutarch's Sertorius*..., s. 127, 160.

[45] Plut., *Sert*. 6, 2; App., *B.C.*, I, 86, 392; *Ib*. 101, 439. Confer: Iul. Exuper. 7–8. Szerzej na ten temat: E. Badian, *Studies*…, s. 90, 104, przyp. 164–165; T.R.S. Broughton, *The Magistrates*..., vol. III, s. 193 (badacz zweryfikował swój pogląd w tej sprawie z wcześniej opublikowanego studium: idem, *The Magistrates*…, vol. II, New York 1952, s. 63); C.F. Konrad, *Plutarch's Sertorius*…, s. 88–89. Confer: W. Jashemski, *The Origins*…, s. 126; *CAH*, vol. IX, s. 191 (R. Seager), którzy namiestnictwo Sertoriusza ograniczają tylko do Hiszpanii Bliższej.

[46] Plut., *Sert*. 6, 2.

[47] Fakt przyprowadzenia z Italii wojska przez Sertoriusza wyraźnie akcentuje Appian: *B.C.* I, 108, 506. Confer: Plut., *Sert.* 6, 2–3. A. Schulten (*Sertorius*..., s. 44, przyp. 227) sądzi, że Sertoriusz przywiódł na półwysep około 9 tys. żołnierzy. Wątpi w to P.A. Brunt: „Sertorius probably brought no troops with him to Spain in 83/82 (at that juncture men could not be spared from the war with Sulla)". Zamiast tego badacz ów stawia hipotezę, że „he [Sertoriusz – T.Ł.] commanded one legion from Italy, which may either have remained in Spain throughout the Social war or have been sent there on its conclusion". Vide: P.A. Brunt, *Italian Manpower*…, s. 470.

Na to, że Sertoriusz posiadał w drodze do Hiszpanii spore siły, wskazuje szereg innych przesłanek. Ze źródeł wynika np., że w czasie przejazdu na Półwysep Iberyjski Sertoriusz bez problemów pokonał teren Galii Zaalpejskiej[48], a poważniejsze przeszkody napotkał dopiero w Pirenejach, gdzie przyjął poselstwo plemion barbarzyńskich, domagające się opłaty za przejście przez góry[49]. Sertoriusz nie podjął walki, lecz wykupił się i przejechał bezpiecznie. Takie zachowanie nowego namiestnika prowincji hiszpańskich nie może jednak prowadzić do wniosku, że ustąpił, bo nie miał ze sobą wojska. Przeciwnie – możemy przypuszczać, że gdyby u boku Sertoriusza nie było żadnych oddziałów lub były bardzo słabe, plemiona barbarzyńskie pokusiłyby się o zastawienie na nie jakiejś pułapki, a nie podejmowałyby pertraktacji. Zdaniem P.O. Spanna Rzymian u boku Sertoriusza najwidoczniej było jednak zbyt wielu, by barbarzyńcy zaatakowali go i dlatego ograniczyli się tylko do żądań okupu[50]. Przyjęcie przez nowego namiestnika prowincji hiszpańskich przedstawionych mu warunków należy tłumaczyć tym, że spieszył się do swoich prowincji. Sertoriusz zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że wikłanie się w walkę z trudnym przeciwnikiem przedłużyłoby jedynie przeprawę prowadzonych przez niego sił przez góry, co w obliczu chwiejnej postawy Flakkusa byłoby ryzykowne.

Poczynione uwagi wskazują zatem, że Sertoriusz, w momencie wyruszenia z Italii, by objąć namiestnictwo w Hiszpanii, stał na czele wojska; chociaż liczebność jego oddziałów można określić tylko hipotetycznie. Wydaje się, że dysponował co najmniej jednym, a najprawdopodobniej jednak dwoma legionami. Niewykluczone bowiem, że senat powierzył mu po jednym legionie na każdą prowincję hiszpańską. Bezpośrednio po objęciu namiestnictwa, prawdopodobnie jeszcze w 82 roku, Sertoriusz poczynił również zaciągi pośród obywateli rzymskich zamieszkujących Hiszpanię Bliższą[51]. Nie zebrał raczej znaczących sił. Na przeszkodzie stanęły mu bowiem: niechętna postawa hiszpańskich Italików, którzy wobec walk wewnętrznych w Republice między sullańczykami

---

Przypuszczenie to nie jest jednak potwierdzone w źródłach. Pogląd tego historyka spotkał się ze zdecydowaną krytyką: P.O. Spann, *Quintus Sertorius*..., s. 40.

[48] Plut., *Sert.* 6, 2–3; Iul. Exuper. 8. Jej namiestnik, Gajusz Waleriusz Flakkus (ten sam, który do tego czasu zarządzał także obydwiema Hiszpaniami), najwidoczniej otwarcie sympatyzował już wówczas z Sullą i najprawdopodobniej skorzystałby z okazji, by powstrzymać Sertoriusza, gdyby ten nie miał przy sobie jakiejś większej siły. Tymczasem Sertoriusz nie napotkał żadnego oporu ze strony Flakkusa ani w czasie wędrówki przez Galię, ani po przybyciu do Hiszpanii.

[49] Plut., *Sert*. 6, 3. Sertoriusz na Półwysep Iberyjski chciał prawdopodobnie przedostać się przez jedną z przełęczy w okolicach Andory, być może Col de la Perche. Tereny te zamieszkiwało katalońskie plemię wojowniczych Keretanów (Cerretani). Vide: C.F. Konrad, *Plutarch's Sertorius*..., s. 87.

[50] P.O. Spann, *Quintus Sertorius*..., s. 41.

[51] Plut., *Sert*. 6, 5.

i mariańczykami zajęli przypuszczalnie postawę wyczekującą i nie chcieli angażować się po żadnej ze stron[52], a także brak czasu, gdyż po zajęciu Rzymu dyktator szybko wysłał na Półwysep Iberyjski wojsko z zadaniem wyparcia stamtąd Sertoriusza. Trzon armii Sertoriusza stacjonującej w zarządzanych przez niego prowincjach w latach 83–81 stanowili zatem Rzymianie, którzy wraz z nim przybyli z Italii do Hiszpanii.

Po walkach z oddziałami Gajusza Anniusza oraz potyczkach w Afryce z owych prawdopodobnych dwóch legionów pozostały zaledwie niedobitki. Wiadomo bowiem, że w momencie powrotu do Hiszpanii Sertoriuszowi towarzyszyło jedynie „dwadzieścia sześć setek" legionistów, z czego kilkuset było pozostałościami po armii Pacciaecusa, które Sertoriusz wcielił do swych oddziałów po pokonaniu tego sullańskiego wodza[53]. Prawdopodobnie w skład jego wojsk weszli wówczas także Rzymianie, którzy schronili się w Hiszpanii Dalszej w czasie nieobecności Sertoriusza na Półwyspie Iberyjskim. Mogli to być zarówno uciekinierzy z Hiszpanii Bliższej, którzy u Luzytanów znaleźli schronienie przed Anniuszem, jak i nowi przybysze z Italii szukający w Hiszpanii azylu przed proskrypcjami i terrorem sullańskim[54].

Armia Sertoriusza nabrała bardziej rzymskiego charakteru, a liczba służących w niej Rzymian wyraźnie wzrosła dopiero po przyłączeniu się do niego 53 kohort przyprowadzonych na Półwysep Iberyjski przez Marka Perpernę[55]. Była to główna część liczącej co najmniej sześć legionów armii Marka Emiliusza Lepidusa, która w 77 roku wycofała się z Półwyspu Apenińskiego po niepowodzeniu wywołanego przez niego buntu[56]. Jaka była ogólna liczebność tych wojsk, nie jest pewne, bowiem autorzy antyczni nie precyzują rozmiarów strat ponie-

---

[52] Na temat stosunku hiszpańskich Italików (tzw. *Hispanienses*) do Sertoriusza – vide: P.O. Spann, *Quintus Sertorius*..., s. 169 nn.; C.F. Konrad, *Plutarch's Sertorius*..., s. 96–98; T. Ładoń, *Sertoriusz a* Hispanienses, „Prace Naukowe Akademii im. J. Długosza w Częstochowie. Seria: Zeszyty Historyczne", z. IX, Częstochowa, 2006, s. 7–14. Confer: A. Gabba, *Republican Rome, the Army and the Allies*, Berkeley – Los Angeles 1976, s. 109–112.

[53] Plut., *Sert*. 9, 3.

[54] Plutarch (*Sert*. 10, 1) poświadcza, że Luzytanie, którzy nakłonili Sertoriusza, by powrócił na Półwysep Iberyjski, działali za namową tych, „którzy już go [kiedyś – T.Ł.] spotkali". Zdaniem C.F. Konrada (*Plutarch's Sertorius*..., s. 117) mogli to być „members of his [Sertoriusza – T.Ł.] staff who had been unable to leave the Penisula along with him in 81, and other Marians that had come to Spain during the last months of the Civil War".

[55] Plut., *Sert.* 15,1; App., *B.C.* I, 107, 504; 108, 508; Iul. Exuper. 7; Oros. V, 23, 12; 24, 16. Vide: P.O. Spann, *M. Perperna and Pompey's Spanish Expedition*, „Hispania Antiqua" 7, 1977, s. 47–62; T. Ładoń, *Uwagi o Marku Perpernie, przywódcy spisku na życie Sertoriusza*, [w:] *Zamach stanu w dawnych społecznościach*, red. A. Sołtysik, Warszawa 2004, s. 71.

[56] N. Criniti, *M. Aimilius Q.F.M.N. Lepidus „ut ignis in stipula"*, „Memorie dell'Istituto Lombardo – Accademia di Scienze e Lettere, Classe di Lettere – Scienze morali e storiche", t. 30, Milano 1969, s. 446; P.A. Brunt, *Italian Manpower*..., s. 448–449.

sionych przez Lepidusa w czasie starć w Italii w 77 roku[57]. Prawdopodobnie nie były to jednak straty duże. Tytus Liwiusz wspomina, że wiosną 76 roku Perperna sprawował dowództwo w Hiszpanii nad 20 tysiącami Rzymian. Wojsko to identyfikuje się właśnie z owymi przyprowadzonymi przez niego na Półwysep Iberyjski 53 kohortami[58]. Liczba 53 odnosząca się do przybyłych wraz z Perperną kohort jest więc wiarygodna, możliwe natomiast, że nie miały one pełnego stanu[59].

W sumie więc po stronie Sertoriusza w okresie jego pobytu w Hiszpanii (lata 83–73) walczyło około siedmiu legionów złożonych z Rzymian (sześć – jeśli liczyć okres tylko wojny sertoriańskiej, czyli lata 80–73). Ponadto po stronie zbuntowanego namiestnika walczyły liczne kontyngenty wojsk hiszpańskich. Niestety, nie sposób dokładnie określić ich liczebności. Z różnych wzmianek autorów antycznych można jednak wysnuć wnioski, że w starciach, które toczone były w czasie owej wojny, siły sertoriańskie dorównywały, a być może nawet przewyższały liczebnością armie sullańczyków[60]. Z drugiej strony brak jakichkolwiek informacji o obecności hiszpańskich oddziałów w armiach sullańskich, co pozwala sądzić, że wodzowie wysłani przez sullański senat zdani byli tylko na siły przyprowadzone z Italii[61].

---

[57] App., *B.C.* I, 107, 504; Iul. Exuper. 6, 8–13.

[58] Liv., fr. XCI. Confer: A. Schulten, *Sertorius*..., s. 79.

[59] E. Gabba (*Le origini*..., s. 302–303) nie wierzy, by taka siła przedostała się na Sardynię, bo prawdopodobnie wówczas zbuntowanemu konsulowi łatwo udałoby się zająć wyspę. Vide: także G. Stahl, *De bello Sertoriano*, Erlangae 1907, s. 52. W źródłach zachowały się jednak wzmianki świadczące o tym, że namiestnik Sardynii, Gajusz Waleriusz Triarius, był doskonale przygotowany do obrony wyspy. Przewaga liczebna Lepidusa niewiele pomogłaby mu w forsowaniu umocnień. Jeśli zaś jego głównym celem było dotarcie do Hiszpanii, nie miał na to czasu. Vide: Ascon. 19; Exuper. 6, 16–20.

[60] W bitwie z L. Manliuszem, w której namiestnik dysponował armią złożoną z trzech legionów i półtora tysiąca jazdy, Hirtulejusz przeważał (Oros. V, 23, 4: „iniquam cum Hirtuleio pugnam conseruit"). Co prawda, część armii sertoriańskiego wodza stanowili Rzymianie, ale na tym etapie wojny nie mogło być ich więcej niż trzy tysiące. A zatem już na początku wojny w armii Hirtulejusza walczyło przeszło 10 tysięcy hiszpańskich sprzymierzeńców. Co najmniej drugie tyle miał w tym czasie ze sobą Sertoriusz w Hiszpanii Dalszej. W toku wojny liczba hiszpańskich sprzymierzeńców w armii Sertoriusza stale rosła. Pompejusz w liście do senatu skarży się, że ustępuje liczebnie Sertoriuszowi. Sall., *Hist*. II, 98, 5: „Recepi Galliam, Pyrenaeum, Lacetaniam, Indigetis et primum impetum Sertori victoris novis militibus et multo paucioribus sustinui hiememque castris inter saevissumos hostis, non per oppida neque ex ambitione mea egi".

[61] J.S. Richardson, *The Romans*..., s. 101.

3. Podsumowanie i wnioski

Po podliczeniu wszystkich oddziałów wysłanych przez sullańczyków do Hiszpanii w latach 81–74[62] okazuje się, że w czasie wojny z Sertoriuszem walczyły tam łącznie dwadzieścia dwa legiony. Jest to oczywiście liczba przybliżona, niemniej wydaje się optymalna.

Co ciekawe, Plutarch podaje, że Sertoriusz musiał stawić czoło rzymskim wodzom, pod których dowództwem służyło sto dwadzieścia tysięcy pieszych, sześć tysięcy jazdy i dwa tysiące łuczników i procarzy[63]. Za wiarygodne uznaje się dane biografa z Cheronei odnoszące się do liczby procarzy i łuczników w armiach sullańskich, zastrzeżeń nie budzi też podana przez niego liczebność konnicy[64]. Powszechnie podważa się natomiast wiarygodność danych dotyczących piechoty wysłanej przez senat do Hiszpanii. Uznaje się, że są one mocno zawyżone[65]. Wrażenie to potęguje fakt, że zostały podane w odniesieniu do początku wojny sertoriańskiej i w zestawieniu z siłami sertoriańskimi, które w owym czasie liczyły 7 300 ludzi[66]. Wydaje się jednakże, że obydwie wartości znajdujące się w tym fragmencie żywota Sertoriusza są wiarygodne, a nadużyciem ze strony biografa jest tylko ich zestawienie w jednym miejscu[67]. Liczba wojsk sertoriańskich odzwierciedla bowiem liczebność armii zbuntowanego namiestnika prowincji hiszpańskich, którą ten dysponował na początku wojny, zaś wielkość podana przy siłach wysłanych na Półwysep Iberyjski przez senat jest prawdopodobnie ogólną liczbą legionistów wyekspediowanych do Hiszpanii w okresie około dziesięciu lat trwających tam zmagań zbrojnych. Wiadomo też, że w późnorepublikańskich żywotach Plutarch stosuje wymiennie określenie legion

---

[62] Na początku 81 roku wyruszyła do Hiszpanii pierwsza armia pod wodzą Anniusza, zaś w 74 roku z Rzymu wysłano wsparcie dla Pompejusza i – o ile wiadomo – były to ostatnie legiony, które zasiliły sullańczyków w wojnie z Sertoriuszem.

[63] Plut., *Sert*. 12, 2.

[64] Orozjusz poświadcza obecność konnicy w wojskach Manliusza (1500) i Pompejusza (1000): Oros. V, 23, 4, 9. Pozostałe 3500 stanowiło zapewne część sił Fufidiusza, Domicjusza i Metellusa, być może też jakaś część konnych znajdowała się wśród posiłków przysłanych do Hiszpanii przez senat w 74 roku. Vide: C.F. Konrad, *Plutarch's Sertorius*..., s. 127.

[65] P.O. Spann (*Quintus Sertorius*..., s. 191, przyp. 57) twierdzi, że dane odnoszące się do liczebności armii sullańskich podane przez Plutarcha są „sensational and incredible".

[66] Na wojsko to składało się 2 600 Rzymian, 700 libijczyków i 4 000 Luzytanów. Vide: Plut., *Sert*. 12, 2. Bliżej: F. Garcia Morá, *Un episodio*..., s. 56 nn.; C.F. Konrad, *Plutarch's Sertorius*..., s. 125 n.

[67] Wskazując na tak duże dysproporcje między walczącymi stronami, Plutarch – być może – zwraca uwagę, jak niewielkie szanse miał Sertoriusz w walce z sullańczykami, i w ten sposób usprawiedliwia jego ostateczną klęskę.

i 6 tysięcy ludzi[68]. Wobec tego owych 120 tysięcy pieszych należy odczytywać najpewniej jako dwadzieścia legionów.

Liczba ta nie do końca pokrywa się, co prawda, z poczynionymi wyżej obliczeniami wskazującymi, że w czasie wojny z Sertoriuszem senat wysłał do Hiszpanii dwadzieścia dwa legiony. Ustalenia te odnoszą się jednak do całości wojsk skierowanych na Półwysep Iberyjski przez sullańczyków przeciwko Sertoriuszowi w latach 81–71. Plutarch zaś prawdopodobnie za początek wojny sertoriańskiej uważa dopiero powrót Sertoriusza, po krótkim pobycie w Afryce, na Półwysep Iberyjski w roku 80. Nie uwzględnił więc czterech legionów powierzonych przez Lucjusza Korneliusza Sullę nowemu namiestnikowi prowincji hiszpańskich, Gajuszowi Anniuszowi. Argumentowano jednak, że dwa z owych legionów weszły w skład armii następców Anniusza: jeden zasilił oddziały Lucjusza Fufidiusza, drugi zaś – Marka Domicjusza Kalwinusa[69]. Jeśli więc w takim kontekście spojrzeć na informację podaną przez biografa z Cheronei, okazuje się, że według niego w całym okresie wojny sertoriańskiej sullańczycy wyekspediowali do Hiszpanii dwadzieścia legionów. Liczba ta dokładnie odzwierciedla szacunki sił poszczególnych namiestników prowincji hiszpańskich stacjonujących tam w czasie wojny sertoriańskiej.

Ogólnie w okresie od 83 do 71 roku w Hiszpanii zaangażowanych było zatem aż dwadzieścia dziewięć rzymskich legionów (w tym siedem po stronie Sertoriusza), zaś w okresie wojny Rzymu z Sertoriuszem toczonej w latach 80–71 – dwadzieścia sześć (w tym sześć po stronie Sertoriusza). Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że obliczenia powyższe dotyczą legionów rzymskich wysłanych do Hiszpanii w ciągu całego okresu trwania wojny. W jej poszczególnych momentach liczebność armii po obydwu stronach była znacznie mniejsza. W czasie największego nasilenia działań zbrojnych w latach 76–73 w oddziałach sullańskich wodzów walczyło nieco ponad pięćdziesiąt tysięcy legionistów, w tym samym zaś czasie Sertoriusz mógł im przeciwstawić armię złożoną z około dwudziestu pięciu tysięcy Rzymian i kilkudziesięciu tysięcy hiszpańskich sprzymierzeńców[70].

Tak wielkie zaangażowanie liczebne wojsk rzymskich w Hiszpanii w czasie wojny z Sertoriuszem w bardzo poważnym stopniu wpłynęło na funkcjonowanie Republiki w latach siedemdziesiątych. Szczególnie istotny problem wojna stanowiła dla finansów państwowych, bowiem utrzymanie tak dużej ilości żołnierzy było ciężarem, który dotykał całe społeczeństwo. Wielkość tych kosztów może być określona jedynie drogą szacunków, przy których margines błędu jest

---

[68] Confer: Plut., *Lucull*. 7, 1; 24, 1; *Cic*., 36, 1; *Cat. Min*. 45, 4. Vide: C.F. Konrad, *Plutarch's Sertorius*..., s. 127.

[69] Ut supra.

[70] M. Cary, H.H. Scullard, *Dzieje*..., s. 470.

nie do ustalenia. Ponieważ w pierwszych latach zmagań na Półwyspie Iberyjskim senat był zmuszony posyłać tam coraz to nowe legiony, musiało to w rezultacie prowadzić do stałego zwiększania wydatków na wojnę. Skarb państwa zobowiązany był wypłacać walczącym w Hiszpanii żołnierzom żołd. Już tylko z tego tytułu obciążenia finansowe Republiki były ogromne. W blisko dziesięcioletnich zmaganiach wojennych na Półwyspie Iberyjskim brało bowiem udział łącznie zapewne około stu tysięcy legionistów wysłanych do Hiszpanii przez senat, a w latach 77–71 władze w Rzymie tylko na Półwyspie Iberyjskim musiały utrzymywać kilkanaście legionów w ciągu roku[71]. Wiadomo, że roczne uposażenie jednego legionisty w latach siedemdziesiątych I wieku wynosiło 112 ½ denara[72]. Jeśli więc założymy, że na Półwysep Iberyjski ze skarbu państwa w każdym roku wypływały kwoty mające zaspokoić potrzeby około 50 tysięcy legionistów, to wypłacać im w sumie musiano przeszło pięć i pół miliona denarów rocznie. Ogólny koszt wojny wyniósł zaś przeszło 50 milionów denarów. Dodatkowymi wydatkami ponoszonymi przez skarb było zapewne finansowanie z niego nadzwyczajnych nagród i donatyw przyznawanych legionistom za szczególne zasługi[73]. Jak wielkie sumy pochłaniały one w czasach wojny z Sertoriuszem, nie sposób niestety ustalić, w źródłach bowiem nie zachowały się informacje na ten temat. Ostateczny koszt wojny wydatki te jednak w znaczny sposób podnosiły. Oblicza się – choć są to kalkulacje bardzo ostrożne – że wojna z Sertoriuszem w latach siedemdziesiątych obniżyła mniej więcej o 20% ówczesny całościowy dochód państwa rzymskiego[74].

Utrzymanie na Półwyspie Iberyjskim licznej armii i ogromne obciążenia finansowe wynikające z prowadzenia wojny z Sertoriuszem musiały negatywnie odbić się na gospodarce Republiki. Jednym z przejawów złej sytuacji ekonomicznej w państwie był głód, który zapanował w stolicy w 75 roku. Efektem tego były zamieszki wśród ludu. Sfrustrowany tłum na Via Sacra zaatakował nawet podróżującego w towarzystwie konsulów kandydata do pretury Kwintusa Cecyliusza Metellusa Kretikusa (późniejszego konsula z 69 roku), który tylko szczęściu zawdzięczał znalezienie schronienia w domu Oktawiusza[75]. Napięta sytuacja w stolicy zmusiła konsula Gajusza Aureliusza Kottę do wystąpienia przed ludem. W zachowanej w *Historiach* Salustiusza mowie konsula wspomina

---

[71] W latach 77–75 jedenaście, a w latach 74–71 trzynaście.

[72] G.R. Watson, *The Pay of the Roman Army*, „Historia" 7, 1958, s. 119.

[73] A. Dąbrowa, *Rozwój*..., s. 293.

[74] T. Wałek-Czernecki, *Historia gospodarcza świata starożytnego*, t. II, Warszawa 1948, s. 215.

[75] Sall., *Hist*. II, 23–26; 45; 48–50. Więcej na ten temat: J. Linderski, *Rzymskie zgromadzenie wyborcze od Sulli do Cezara*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966, s. 107; A.M. Ward, *M. Crassus and the Late Roman Republic*, Columbia – London 1977, s. 17; *CAH*, vol. IX, s. 211 (R. Seager).

on m.in.: „Consules nos fecistis, Quirites, domi bellique impeditissuma re publica. Namque imperatores Hispaniae stipendium, milites, arma, frumentum poscunt[76]", po czym dalej wymienia przyczyny ciężkiej sytuacji gospodarczej państwa: „cum interim uectigalia parua et bellis incerta uix partem sumptuum sustinent"[77]. A zatem to wysokie wydatki związane przede wszystkim z utrzymywaniem licznych armii w prowincjach, w tym zwłaszcza hiszpańskich, zdaniem konsula doprowadziły do kryzysu ekonomicznego, w wyniku którego doszło w Rzymie do zamieszek. Wiemy, że władze w Rzymie starały się pokrywać koszty wojny w Hiszpanii. Pompejusz w sławnym, cytowanym już wcześniej, liście z końca 75 roku zwraca się do senatorów: „Fessus scribundo mittundoque legatos omnis opes et spes privatas meas consumpsi, cum interim a vobis per triennium vix annuus sumptus datus est"[78]. Sfrustrowany wódz skarży się zatem, że senat nie pokrywa w wystarczającym stopniu kosztów prowadzonej przez niego w Hiszpanii wojny. Ze słów Pompejusza wynika jednak, że senat z części finansowych zobowiązań się wywiązał. Jednocześnie wódz przyznaje, że działania zbrojne na półwyspie pochłaniają ogromne fundusze[79]. Skądinąd wiadomo, że pieniądze na prowadzenie wojny otrzymywał także Metellus, którego armia liczebnością niewiele ustępowała wojskom Pompejusza[80]. Postawienie więc wniosku, że utrzymywanie tak licznych armii na Półwyspie Iberyjskim wpłynęło na gwałtowne pogorszenie się sytuacji gospodarczej w Rzymie, wydaje się ze wszech miar zasadne.

Trzeba także zaznaczyć, że w latach siedemdziesiątych – ze względu na liczne wojny zewnętrzne i konflikty domowe, które miały miejsce w Republice – władze w Rzymie zmuszone były utrzymywać w całym państwie szczególnie dużo legionów. Pod koniec dekady ich liczba sięgnęła aż czterdziestu. To największa liczba legionów, która była w Republice pod bronią w I połowie I wieku[81]. Co istotne, znaczący procent żołnierzy rzymskich walczył w wojnie z Sertoriuszem w Hiszpanii. Związane z tym trudności finansowe potęgował fakt, że ciężar utrzymywania walczących tam legionów niemal całkowicie spoczywał na władzach w stolicy. Wpływały na to różne czynniki. Przede wszystkim wodzowie rzymscy pozbawieni byli możliwości aprowizacji w prowincjach hiszpań-

[76] Sall., *Hist*. II, 47, 5.
[77] Sall., *Hist*. II, 47, 6. Confer: A. Appel, *Animus liber. Kwestia obiektywizmu w pisarstwie historycznym Sallustiusza*, Toruń 2004, s. 145 n.
[78] Sall., *Hist*. II, 98, 2.
[79] Sall., *Hist*. II, 98, 9.
[80] Sall., *Hist*. II, 34.
[81] P.A. Brunt, *Italian Manpower*..., s. 449.

skich ze względu na nieprzychylną wobec nich postawę plemion iberyjskich[82]. Jeszcze w 76 roku potrzeby zaopatrzeniowe armii walczących na Półwyspie Iberyjskim w niewielkim stopniu pokrywały dochody z Galii Zaalpejskiej, jednak i tę prowincję spotkał kryzys i już w następnym roku nie można było liczyć na jej pomoc[83]. Wyczerpywały się także osobiste możliwości wodzów, którzy aby pokryć część wydatków prowadzonej wojny, zaciągali kredyty[84]. Liczebność wojsk biorących udział w wojnie w Hiszpanii i związane z tym koszty ich utrzymania w poważnym stopniu wpływały zatem na ogólny ekonomiczny kryzys Republiki, do którego doszło w połowie lat siedemdziesiątych. Taki stan rzeczy z kolei osłabiał polityczną pozycję optymatów w państwie rzymskim. W efekcie w znacznej mierze spowodował ich ustępstwa względem popularów, co umożliwiło m.in. zapoczątkowanie reform wewnętrznych w Republice, stanowiących pierwszy wyłom w systemie politycznym stworzonym przez Sullę[85].

Skala obywateli rzymskich zaangażowanych w walki w Hiszpanii jawi się jeszcze bardziej znacząco, gdy spojrzymy na demografię państwa rzymskiego w latach siedemdziesiątych I wieku. W czasie cenzury sprawowanej przez Gnejusza Korneliusza Lentulusa Klodianusa i Lucjusza Gelliusza Publikolę w latach 70/69, czyli już po powrocie wojsk Gnejusza Pompejusza i Metellusa Piusa z Półwyspu Iberyjskiego do Italii, przeprowadzono w Republice spis ludności, który wykazał, że Italię zamieszkiwało wówczas około 900 tys. obywateli (dorosłych mężczyzn)[86]. W tym czasie, według szacunków P.A. Brunta, w prowincjach pozostawało w sumie jeszcze mniej więcej 70 tysięcy legionistów, których w cenzusie nie uwzględniono[87]. Przypomnieć wypada, że zgodnie z ostrożnymi obliczeniami w Hiszpanii w ciągu całej wojny walczyło około 130 tysięcy oby-

---

[82] Sall., *Hist*. I, 112: „illo profectus vicos castellaque incendere et fuga cultorum deserta igni vastare, neque late aut securus nimis, metu gentis ad furta belli peridonei". Confer: L.A. Curchin, *Roman Spain*. *Conquest and Assimilation*, London – New York 1991, s. 43.

[83] Sall., *Hist*. II, 9: „Gallia superiore anno Metelli exercitum stipendio frumentoque aluit et nunc malis fructibus ipsa vix agitat".

[84] Poświadcza to Pompejusz, który w liście do senatu pisze: „ego non rem familiarem modo, verum etiam fidem consumpsi". Sall., *Hist*. II, 98, 9. Confer: Sall., *Hist*. II, 98, 2: „...omnis opes et spes privatas meas consumpsi...".

[85] M.in. z kryzysem ekonomicznym państwa wiązać w moim przekonaniu trzeba wzrost aktywności popularów w 75 roku, którego konsekwencją były reformy przeprowadzone przez konsula Gajusza Aureliusza Kottę (*lex Aurelia de tribunicia potestate*). Vide: N. Rogosz, *Polityczna rola trybunatu ludowego w Rzymie w latach restauracji sullańskiej*, Katowice 1992, s. 35 nn.

[86] Liv., *per*. XCVIII: „Cn. Lentulus et L. Gellius censores asperam censuram egerunt quattuor et sexaginta senatu motis. A quibus lustro condito censa sunt civium capita DCCCC". Liczba ta według badaczy jest wiarygodna. Vide: T.R.S. Broughton, *The Magistrates*..., vol. II, s. 127; P.A. Brunt, *Italian Manpower*..., s. 94; W. Suder, *Census populi*. *Demografia starożytnego Rzymu*, Wrocław 2003, s. 137.

[87] P.A. Brunt, *Italian Manpower*..., s. 94.

wateli rzymskich (100 tysięcy po stronie sullańczyków, 30 tysięcy po stronie Sertoriusza). Liczby te oczywiście traktować należy bardzo ostrożnie. Warto jednak zauważyć, że w związku z powyższym w latach siedemdziesiątych I wieku prawdopodobnie przeszło 20% dorosłych Rzymian stale lub przez długi okres przebywało poza Italią. Przyczyniło się to z pewnością w dużym stopniu do spotęgowania kryzysu demograficznego, do którego wówczas w państwie doszło[88].

Fakt wysłania przez senat na liczne w latach siedemdziesiątych wojny blisko dwustu tysięcy legionistów wpłynął również na to, że pod koniec dekady brakowało w Italii doświadczonych rekrutów. Uwidoczniło się to szczególnie mocno w okresie powstania Spartakusa. Sytuacja w Italii była wówczas tym bardziej krytyczna, że w 74 roku, oprócz dodatkowych legionistów wysłanych Pompejuszowi do Hiszpanii, Italię opuściły również oddziały wysłane na wojnę z Mitrydatesem VI Eupatorem. Powołani w Italii pod broń żołnierze rzymscy skierowani do tłumienia wybuchłego w 73 roku buntu niewolników byli niewyszkoleni, mało zdyscyplinowani, a to było jedną z przyczyn ponoszonych w początkowym okresie klęsk[89]. Liczebność wysyłanych na wojny (w tym przede wszystkim na Półwysep Iberyjski) oddziałów osłabiała zatem również możliwości obronne Republiki.

Silna armia, którą w momencie powrotu z Hiszpanii dysponował Pompejusz, z pewnością wpłynęła także na wzrost jego pozycji w państwie. Opuszczając Półwysep Iberyjski, wódz dysponował prawdopodobnie ośmioma legionami, które choć nie w pełnym składzie, to jednak były wojskiem doświadczonym, zaprawionym w kilkuletnich zmaganiach i całkowicie mu oddanym. Po przybyciu do Italii w 71 roku Pompejusz odmówił rozpuszczenia owych legionów, tłumacząc swoje zachowanie oczekiwaniem na powrót wojsk Metellusa, by razem mogli odbyć triumf za zwycięstwo nad Sertoriuszem, i obiecywał, że natychmiast po tym rozwiąże armię[90]. Postępowanie młodego wodza spowodowane było oczywiście tym, że chciał użyć wojska jako argumentu, który miał zmusić senat do przyznania mu drugiego triumfu oraz umożliwienie starań o konsulat, choć do tej pory nie sprawował żadnego urzędu w państwie[91]. Podobne cele miał Krassus, który po rozgromieniu powstańców Spartakusa również nie rozwiązał

---

[88] A. Suder, *Census populi*..., s. 139.

[89] Vide: App., *B.C.* I, 116, 541. Confer: R. Kamienik, *Studia nad powstaniem Spartakusa*, Lublin 1984, s. 66. Sytuacja w armii rzymskiej wysłanej do walki z niewolnikami zmieniła się dopiero po zastosowaniu przez Marka Licyniusza Krassusa nadzwyczajnych środków zwiększających dyscyplinę wśród legionistów.

[90] Plut., *Pomp*. 21, 7; App., *B.C.* I, 121, 561. Szerzej: B.A. Marshall, *Crassus. A Political Biography*, Amsterdam 1976, s. 49–50.

[91] Cic., *de imp. Cn. Pomp*. 62; Liv., *per*. XCVII. Confer: App., *B.C.* I, 121, 560; Plut., *Pomp*. 22,1.

swojej armii, liczebnie mniej więcej dorównującej siłom Pompejusza[92]. To właśnie armii obydwaj wodzowie zawdzięczać mogli osiągnięcie zamierzonych celów. Wybrani zostali na konsulat na 70 rok, zaś za zwycięstwa odniesione w wojnach Pompejuszowi przyznano triumf, a Krassusowi owację[93].

Liczebność wojsk przyprowadzonych przez Pompejusza z Hiszpanii wywierała znaczny wpływ na politykę wewnętrzną w Rzymie również w latach następnych. Weterani tego wodza służyli mu wiernie w stolicy, odgrywając prawdopodobnie dużą rolę w realizacji jego zamierzeń. Przypuszcza się m.in., że to właśnie weterani wojny hiszpańskiej przyczynili się do wyboru trybunów ludowych w latach 68 i 67[94]. Gabiniusz i Maniliusz, którzy odpowiednio wówczas pełnili ten urząd, mocno byli bowiem związani z Pompejuszem i umożliwili przeprowadzenie na zgromadzeniu ludowym korzystnych dla niego ustaw[95].

Oddziaływanie liczebności wojsk użytych w czasie wojny Rzymu z Sertoriuszem na sytuację Republiki Rzymskiej w latach siedemdziesiątych można zatem uznać za problem bardzo istotny. Przeprowadzona na różnych płaszczyznach analiza wykazała, że skala wysiłku militarnego Rzymu na Półwyspie Iberyjskim negatywnie wpływała w największym stopniu na gospodarkę państwa. W rezultacie doszło w nim do kryzysu ekonomicznego, który doprowadził do osłabienia pozycji, rządzących ówcześnie państwem, sullańczyków. Skutkiem licznych kampanii wojennych, w które zaangażowana była Republika w latach siedemdziesiątych, był również wzrost znaczenia armii w państwie, a przede wszystkim wzmocnienie stojących na ich czele wodzów. Dowództwo nad silną i oddaną armią coraz częściej zaczęło wyznaczać drogę kariery politycznej w państwie.

---

[92] Podejrzewa się, że Krassus miał pod bronią około 8–10 legionów. Vide: P.A. Brunt, *Italian Manpower*..., s. 288, 450; B.A. Marshall, *Crassus*..., s. 49.

[93] Na temat triumfu Pompejusza: T.R.S. Broughton, *The Magistrates*..., vol. II, s. 124 (o źródłach); M. Gelzer, *Das erste Consulat des Pompeius und die Űbertragung der grossen Imperien*, [in:] idem, *Kleine Schriften*, vol. II, Wiesbaden 1963, s. 164–165. O owacji Krassusa: T.R.S. Broughton, *The Magistrates*..., vol. II, s. 123 (relacje źródłowe); B.A. Marshall, *Crassus' Ovation in 71 B.C.*, „Historia" 21, 1972, s. 669–673.

[94] R.E. Smith, *The Lex Plotia Agraria and Pompey's Spanish Veterans*, CQ 7, 1957, s. 82–85; H. Kowalski, *Armia a wybory w Rzymie w okresie schyłku Republiki*, „Antiquitas" 14, 1988, s. 121.

[95] Najważniejsze z nich to *Lex Gabinia de bello piratico* (na mocy której Pompejusz otrzymał *imperium infinitum* w wojnie z piratami) i *Lex Manilia de imperio Cn. Pompei* (przyznająca Pompejuszowi generalne pełnomocnictwo do podjęcia środków niezbędnych do zaprowadzenia spokoju na Bliskim Wschodzie). Na temat działalności owych trybunów – vide: G. Niccolini, *I fasti dei tribuni della plebe*, Milano 1934, s. 253–263; G. Rotondi, *Leges publicae populi romani*, Hildesheim 1962, s. 371–376 (na temat informacji źródłowych); R. Syme, *The Roman Revolution*, Oxford 1960, s. 29; R. Seager, *Pompey*..., s. 33–43.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Barbara Kowalska

Biskup krakowski Paweł z Przemankowa a klasztor klarysek w Starym Sączu

Zły, popędliwy i mściwy, wreszcie wichrzyciel i niecny człowiek jak i kapłan[1], tak określony został – przez Aleksandra Przeździeckiego – Paweł z Przemankowa biskup krakowski z lat 1266–1292, bohater moich rozważań. Czy to rzeczywisty obraz historycznej postaci, wynikający z obiektywnej oceny pozostałych po biskupie źródeł? Na to pytanie, po stu latach funkcjonującej w literaturze takiej właśnie oceny, próbował odpowiedzieć Władysław Karasiewicz w pracy pt. *Paweł z Przemankowa biskup krakowski 1266–1292*, wydanej w „Naszej Przeszłości" w 1959 roku[2]. Wystarczy zacytować tylko jej fragment, by przekonać się, jak poglądy badacza nie przystają do opinii wypowiedzianej przez Aleksandra Przeździeckiego: „[...] mamy dostateczną podstawę do dodatniego sądu o Pawle z Przemankowa"[3].

Niełatwo nakreślić osobowość postaci z tak odległych czasów i nie jest to w tym miejscu moim głównym zamierzeniem. Średniowieczne źródła nie zawsze przecież mówią prawdę o swych bohaterach, bo i też średniowiecznym dziejopisarzom najczęściej „nie o wierność historyczną faktom chodziło"[4]. Właściwa zaś ocena historycznej postaci, zwłaszcza w kategoriach moralnych, bywa często kontrowersyjna, a niekiedy wręcz niemożliwa. W przypadku Pawła z Przemankowa jednak uchwycenie jego cech charakteru byłoby czynnością pożądaną,

---

1 Aleksander Przeździecki, *Paweł z Przemankowa. Rys historyczny*, Warszawa 1851, s. 1, 10, 53.

2 Władysław Karasiewicz, *Paweł z Przemankowa biskup krakowski 1266–1292*, „Nasza Przeszłość", t. 9, 1959.

3 Ibidem, s. 241–242.

4 Rozwinięcie tej myśli – vide: Marek Cetwiński, *Ara demonis. Od pogańskiego miejsca kultu do cysterskiego klasztoru w Lubiążu, Pelplin, 725 rocznica powstania opactwa cysterskiego. Kulturotwórcza rola cystersów na Kociewiu*, Pelplin – Tczew 2002, s. 104.

gdyż kandydat na stanowisko biskupa miał się cieszyć przecież nieposzlakowaną opinią[5]. Rezultat trudu w tym kierunku podjętego uwarunkowany jest zasobem źródeł, tych rzeczy z przeszłości, które jako pierwsze służą historykowi w badaniu. Przeszłość bowiem istnieje wyłącznie pod postacią rzeczy dawnych w teraźniejszości, przypomina nam Święty Augustyn[6]. Jeżeli chodzi o działalność biskupią naszego bohatera, nie mówiąc o życiu wewnętrznym, mamy jednak jedynie okruchy źródeł – zgodnie stwierdzają badacze[7].

Interesować mnie będzie nie całokształt dokonań biskupa, lecz jego stosunek do klarysek starosądeckich. Konwent w Starym Sączu został założony przez księżną Kingę, żonę Bolesława Wstydliwego, od 1999 roku świętą. Dokument erekcyjny został wystawiony 6 lipca 1280 roku w Starym Sączu. Znamy go jedynie z późnej, siedemnastowiecznej kopii[8]. Przyjmując zatem datę powstania klasztoru, zakres chronologiczny naszych rozważań sprowadzałby się do lat

---

[5] Walenty Wójcik, *Biskup*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 2, red. F. Gryglewicz, R. Łukaszyk, Z. Sułowski, Lublin 1976, s. 589. Według Władysława Karasiewicza Paweł z Przemankowa cieszył się dobrą opinią w momencie obioru jak i w następnych latach; vide idem, *Paweł*..., s. 241.

[6] Św. Augustyn, *Wyznania*, tłum., opatrzył posłowiem i kalendarium Zygmunt Kubiak, Warszawa 1987, s. 281: „[...] ani przyszłość, ani przeszłość nie istnieje. I właściwie nie należałoby mówić, że istnieją trzy dziedziny czasu – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Może ściślejsze byłoby takie ujęcie, że istnieją następujące trzy dziedziny czasu: obecność rzeczy minionych, obecność rzeczy teraźniejszych, obecność rzeczy przyszłych".

[7] W. Karasiewicz, *Paweł*..., s. 240; Jerzy Wyrozumski, *Paweł z Przemankowa*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 25, red. J. Padło, A. Piątkiewicz, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk 1980, s. 393: „W świetle szczupłych i przeważnie nieprzychylnych Pawłowi przekazów źródłowych trudno jest jednoznacznie scharakteryzować jego osobowość".

[8] KDM, t. II, nr 487. Podnoszona w literaturze kwestia ewentualnego udziału poprzednika Pawła z Przemankowa, biskupa Prandoty, w osadzeniu klarysek w Sączu nie da się potwierdzić źródłowo. Prandota zmarł bowiem w 1266, a wtedy o całej sprawie nic jeszcze nie słyszymy. Powyższy pogląd wziął się najprawdopodobniej z powielanego w literaturze twierdzenia, jakoby klasztor powstał jeszcze za życia Bolesława Wstydliwego, w latach 1259–1260; vide: Jerzy Misiurek, *Kinga, Kunegunda*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 8, Lublin 2000, s. 1450: „1259–1260 ufundowała (tj. Kinga – B.K.) w Starym Sączu klasztor klarysek". Powyższego twierdzenia nie da się jednak udowodnić źródłowo. Możliwe, że księżna Kinga wtedy już o fundacji myślała, w czym przychylny księżnej biskup mógł ją utwierdzać. Istniejący już wtedy małopolski klasztor klarysek w Zawichoście przeniósł się w 1257 roku do Skały, a i tam wody brakowało do dalszego funkcjonowania; vide: Janina Stoksik, *Powstanie i późniejszy rozwój uposażenia klarysek w Krakowie w XIII i XIV wieku*, „Rocznik Krakowski", t. 35, 1961, s. 95. Możliwe, że Stary Sącz miał być kolejnym miejscem pobytu sióstr. Są to jednak tylko przypuszczenia, zwłaszcza w odniesieniu do czasu pontyfikatu Prandoty. Starosądecki klasztor to trzeci z kolei konwent klarysek w średniowiecznej Polsce, po zawichojskim (1255) i wrocławskim (1256–1257). W następnych latach osiedliły się klaryski w Gnieźnie (1283), w Strzelinie (1295) i Głogowie (1304–1307); vide: Patrycja Gąsiorowska, *Klaryski z dynastii Piastów*, „Nasza Przeszłość", t. 94, 2000, s. 123–124.

1280–1292 (śmierć biskupa)[9]. Bezpieczniej jednak będzie przyjąć rok 1281 jako początek poszukiwań. Istnienie klarysek starosądeckich zostało bowiem poświadczone w wystawionym w tym roku przez kardynała Mateusza oryginalnym dokumencie[10]. A zatem lata 1281–1292 to czas pewnego, wspólnego funkcjonowania klasztoru klarysek i Pawła z Przemankowa jako biskupa.

Podstawa źródłowa do badanego problemu nie przedstawia się imponująco. Wszak i zakres chronologiczny interesujących nas 11 lat obfitości źródeł nie zapewnia. Mamy zatem do czynienia z dokumentami i najstarszym żywotem księżnej Kingi. I tu kolejna niedogodność dla badacza. Dokumenty zabierające głos w sprawie zachowały się bowiem w przeważającej mierze w postaci siedemnastowiecznych kopii, znajdujących się w starosądeckim kopiarzu. Zaledwie jeden dokument przydatny w badaniu zachował się w oryginale[11].

Wspomniany zaś najstarszy żywot księżnej Kingi, zatytułowany *Vita et miracula sanctae Kyngae ducissae Cracoviensis*[12], powstał na początku wieku XIV,[13] a więc w około 30 lat po śmierci bohaterki (ta bowiem zmarła w 1292 roku)[14]. Autor żywota, prawdopodobnie spowiednik klarysek, musiał liczyć się z opinią czytelników swego dzieła. W jego czasach bowiem żyli prawdopodobnie ludzie pamiętający Kingę i przechowujący o niej wierną pamięć[15]. I choć zamysłem hagiografa nie było oddanie prawdy o opisywanej rzeczywistości, lecz wykreowanie bohatera, który miał spełniać określone funkcje, to jednak osadzony on był w historycznych realiach[16]. Wydobycie owych realiów, związanych z biskupem i klaryskami, będzie moim zamierzeniem. Żywot zachował się również tylko w postaci kopii, najstarsza pochodzi z wieku XV[17]. Odległość czasowa, dzieląca moment napisania dzieła i powstania najstarszej jego kopii, nie jest czynnikiem sprzyjającym uznaniu obecnie dostępnej nam formy przekazu za całkowicie zgodną z oryginałem. Z drugiej zaś strony, ten stosunkowo

---

9 Vide: J. Wyrozumski, *Paweł...,* s. 394.

10 KDM, t. I, nr 99.

11 Ibidem.

12 *Vita et miracula sanctae Kyngae ducissae Cracoviensis*, wyd. Wojciech Kętrzyński, [w:] MPH, t. IV, Lwów 1884, (dalej cyt.: *Vita et miracula*...).

13 Maria Helena Witkowska, *Vita sanctae Kyngae ducissae Cracoviensis jako źródło hagiograficzne*, „Roczniki Humanistyczne KUL", t. 10, 1961, z. 2, s. 121; W. Kętrzyński, *Wstęp*, do *Vita et miracula*..., [w:] MPH, t. IV, Lwów 1884, s. 676.

14 Kazimierz Jasiński, *Rodowód Piastów małopolskich i kujawskich*, Poznań – Wrocław 2001, s. 48–49; J. Misiurek, *Kinga*..., s. 1450.

15 Vide: Jan Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie* (*do roku 1480*), Wrocław 1964, s. 97: „Żył on i pisał (autor żywota – B.K.) w czasach, kiedy kult niedawno zmarłej świątobliwej księżnej był bardzo żywy".

16 M.H. Witkowska, *Vita*..., s. 115.

17 W. Kętrzyński, *Wstęp*, s. 663 i n., gdzie dokładny opis zachowanych kopii żywota.

krótki okres, stwierdza Maria Helena Witkowska, „wahający się w granicach 25–37 lat teoretycznie może dawać gwarancję, iż prawda historyczna w Vita w znacznej mierze jest zachowana”[18]. Nas interesować będzie żywot jako fakt historyczny, będący odzwierciedleniem pewnych historycznych okoliczności jego powstania[19]. I pamiętając głównie o tym, będziemy w nim szukać interesujących nas kwestii.

Cztery dokumenty mówiące o relacji klaryski – biskup zachowały się w postaci siedemnastowiecznych kopii w starosądeckim kopiarzu. Ponieważ w literaturze przedmiotu tym właśnie źródłom oddaje się pierwszeństwo w oddaniu prawdy o interesującym nas zagadnieniu, pragnę poświęcić wspomnianemu kopiarzowi nieco więcej uwagi. Stanowi on pewną całość. Powstał w określonym czasie i celu. Jako fakt kulturowy jest zatem istniejącym do dziś, dostępnym naszemu badaniu, faktem historycznym[20]. Nosi nazwę *Inventarium bonorum conventus in antiqua Sandec*. Jest niepełny, brakuje w nim siedmiu dokumentów, a jego skomplikowane losy pozwoliły mu wrócić do archiwum klasztoru w opłakanym zresztą stanie w połowie XIX wieku[21]. Przechowywany jest obecnie w bibliotece klasztoru starosądeckich klarysek[22]. Nie doczekał się opracowania. Na nienumerowanej stronie poprzedzającej pierwszą numerowaną widnieje dokładna data ukończenia prac nad kopiarzem – 1681 rok. W niedługi czas po tym, w roku 1690 doszło również do beatyfikacji Kingi, fundatorki konwentu[23]. Te dwa wydarzenia zbiegły się więc w czasie. Kopiarz był zatem dokumentalną podbudową historycznych czynów Kingi. Mógł stanowić cenne źródło informacji dla komisji przeprowadzającej proces[24]. Kopiarze powstawały już od XIII wieku[25], nie jest zatem chyba przypadkiem fakt, że ten starosądecki powstał tuż przed beatyfikacją Kingi. Zabiegi o beatyfikację rozpoczęły się na szeroką skalę na początku XVII wieku. Klaryski miały zatem około osiemdziesiąt lat na

---

[18] M.H. Witkowska, *Vita*..., s. 121.

[19] Szerzej na ten temat – vide: Maria Helena Witkowska, *Wstęp*, [w:] *Hagiografia polska: słownik bio-bibliograficzny*, t. 1, red. R. Gustaw, Poznań 1971, s. 16.

[20] Marek Cetwiński, *Ideologia i poznanie. Społeczne funkcje mediewistyki śląskiej po 1945 roku*, Częstochowa 1993, s. 109.

[21] Vide: opis kopiarza: KDM, t. II, s. IX–X.

[22] Anna Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław 1961, s. 109, p. 53.

[23] J. Misiurek, *Kinga*..., s. 1450.

[24] Tym bardziej, że przebadała ona około 40 drukowanych dzieł dotyczących księżnej, w tym również starosądeckie archiwalia; vide: Ludwik Kowalski, Stanisław Fischer, *Żywot bł. Kingi i dzieje jej kultu*, Tarnów 1992, s. 194.

[25] Józef Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 1976, s. 382; confer: Stanisław Kętrzyński, *Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich*, t. 1, Warszawa 1934, s. 70: „kopiariusze zaczynają się u nas już w XIII w.”

skompletowanie kopiarza. Ten zaś miał być najprawdopodobniej kolejnym, cennym dziełem zaświadczającym o pożądanej, z punktu widzenia trwającego procesu, działalności księżnej. Wszak to w nim znalazł się dokument fundacyjny klasztoru. Czy nie należy zatem z tego względu szczególnie ostrożnie podchodzić do jego zawartości, wszak kopiarze zawsze miały czemuś, bądź komuś służyć[26]. Niekoniecznie oddanie prawdy historycznej miało odegrać w ich tworzeniu decydującą rolę.

Podstawa źródłowa do badanego problemu nie jest zatem zadowalająca. Jeden oryginalny dokument z 1281, żywot znany z piętnastowiecznej kopii oraz dokumenty zachowane w siedemnastowiecznych kopiach. Ponieważ chronologia źródeł według ich zachowanej postaci to podstawowa chronologia faktów w nich zawartych, przyjrzyjmy się przekazom w ujęciu chronologicznym właśnie. Być może, takie ujęcie materiału źródłowego przyniesie pożądane efekty badawcze. A zatem przekazy zachowane w oryginalnej formie stanowią dla mnie materiał pierwszorzędny, kopie zaś traktuję jako pozostałość epoki, w której powstały, a co za tym idzie – nie sugeruję się datą sporządzenia domniemanego oryginału.

W interesującym nas oryginalnym dokumencie o samym Pawle z Przemankowa nic nie znajdziemy, ale i to milczenie może być wymowne. O klaryskach ze Starego Sącza natomiast dowiemy się dość dużo. Chodzi o dokument Mateusza, głównego diakona św. Marii w Portyku, wystawiony 11 sierpnia 1281 w pobliżu Rzymu (*apud Urbem veterem*), w którym wystawca polecił wizytatorowi klasztorów zakonu św. Klary w Czechach i Polsce i kustoszom krakowskiemu, kujawskiemu a także opolskiemu, aby poszukali lepszego miejsca na przeniesienie sióstr tegoż zakonu ze Skały[27].

Z tego oryginalnego dokumentu wynika, że część klarysek ze Skały przeniosła się do nowo utworzonego przez księżną Kingę klasztoru w Sączu. Musiało to zatem nastąpić przed 11 sierpnia 1281 roku, datą wystawienia dokumentu, a po 6 lipca 1280 roku, prawdopodobną datą fundacji starosądeckiego konwentu[28]. Czytamy dalej, że klaryski, zarówno te ze Skały, jak i te z Sącza niepokoił książę Leszek Czarny: „[...] et pars earum in eodem monasterio de Scala remansit, et ibidem etiam a magnifico Viro [...] Duce Cracoviensi molestiam patiuntur". I choć nie wiemy, co dokładnie kryje się pod tym pojęciem, kardynał Mateusz na prośbę przeoryszy i sióstr ze Skały zaapelował do księcia, by ten nie wyrządzał zakonnicom krzywd i nie przeszkadzał w ich swobodnym przenoszeniu się

[26] Vide: Andrzej Wałkówski, *Najstarszy kopiarz lubiąski*, „Acta Universitatis Wratislaviensis", No 800, Historia L, 1985, s. 214–215.

[27] A była ku temu konkretna przyczyna; vide: KDM, t. II, nr 99: „[...] quod cum Monasterium earum, in quo morabantur, situm esset in loco inaquoso et nimis arenti [...].

[28] KDM, t. II, nr 487.

do Sącza. Jeżeli zaś książę ma coś siostrom do zarzucenia, to niech wystąpi na drogę prawną, a nie krzywdzi ich tylko z racji dzierżonej władzy.

O samym Pawle z Przemankowa dokument milczy. Jako ordynariusz diecezji mógł swym autorytetem poprzeć klaryski, wszak chodziło o ważne kościelne sprawy. Niewykluczone, że to uczynił, ale wobec milczenia dokumentu domysłu tego nie sposób dowieść. Kardynał Mateusz znał zapewne całą sytuację jedynie z relacji apelujących do niego sióstr ze Skały. Jego dokument jest już konkretną odpowiedzią na apel zakonnic. Nazywany też jest wyrokiem kardynała Matusza[29], zawiera bowiem polecenia do konkretnych podwładnych. W tego typu piśmie nie było, być może, miejsca na rozpisywanie się o biskupie.

Dokument pozbawiony jest listy świadków. Zachował się bez pieczęci, po której pozostał tylko pergaminowy pasek[30]. Była to najprawdopodobniej pieczęć wystawcy. Wyrok kardynała Mateusza nie budzi jednak zastrzeżeń, zwłaszcza w kontekście późniejszego przeniesienia się klarysek skalskich do Krakowa[31], co świadczy o tym, że zakonnice rzeczywiście nowego miejsca pobytu poszukiwały.

Z dokumentu wynika zatem, że w roku 1281 klasztor w Starym Sączu na pewno już funkcjonował. Jego fundatorką była zaś księżna Kinga. Do tego klasztoru przeniosła się część zakonnic ze Skały, i to bez zgody kardynała Mateusza. Klaryski, które przeszły do klasztoru Kingi, jeżeli ten odpowiadał ich wymogom, miały tam pozostać. Mogły się tam także przenieść pozostałe klaryski ze Skały[32].

Dowiadujemy się zatem o próbach przeniesienia klarysek oraz ich konflikcie z księciem małopolskim Leszkiem Czarnym, który sprzeciwiał się ich przejściu do Sącza i w jakiś sposób je niepokoił. Tyle pewnego o jednym z bohaterów rozważań – klasztorze starosądeckich klarysek. Choć o Pawle z Przemankowa nie wspomina się, to najprawdopodobniej jakiś głos w sprawie zabrał jako najwyższa władza kościelna w diecezji.

Czy powyższe informacje potwierdza najstarszy żywot Kingi, kolejne chronologicznie przydatne do badań źródło? Losy klarysek splatają się w nim z losami świętej Kingi – fundatorki klasztoru. Analizując żywot, nie sposób owych losów nie łączyć. Kinga nie tylko założyła klasztor: „Z całą bowiem gorliwością wypływającą z jej pobożności buduje w samym mieście Sącz klasztor mniszek

[29] Vide: Paweł Żmudzki, *Studium podzielonego Królestwa. Książę Leszek Czarny*, Warszawa 2000, s. 321.

[30] KDM, t. I, nr 99, s. 118.

[31] J. Stoksik, *Powstanie*..., s. 96.

[32] KDM, t. I, nr 99: „[...] quominus sorores relique, que remanserunt in monasterio de Scala prefato, ad predictum monasterium de Sandech libere transferre se possint [...].

zakonu świętej dziewicy Klary"[33], ale i uposażyła go miastem Sącz oraz okolicznymi wsiami. Zapewniła zatem materialne podstawy jego bytu, ale również duchową opiekę klaryskom. Nie była przeoryszą, bo, jak informuje nas żywot, „poddając się przełożonej zamieszkała w klasztorze"[34]. W rzeczywistości jednak kierowała zakonnicami, o czym przekonuje nas hagiograf, wkładając w usta Kingi te oto słowa: „tak jak zostałam waszą matką gromadząc was w klasztorze, tak też wyprzedzę was w drodze do nieba i będę przedstawiać wasze prośby Bogu"[35]. Do relacji biskup – klaryski, dołączyć zatem należy i Kingę.

Nasze poszukiwania należałoby rozpocząć w żywocie po 1280 roku, kiedy klasztor już istnieje. Choć hagiograf nie operował datami[36], to jednak dość szczegółowo ową fundację opisał i czasowo dobrze osadził w życiu swej bohaterki. O biskupie w tym miejscu niczego się nie dowiemy, wspomina się o nim dopiero po tym wydarzeniu, jakby rzeczywiście dopiero później losy jego, Kingi i klarysek w jakiś sposób się splotły.

Kinga, duchowa opiekunka klarysek, do duchowieństwa odnosiła się przyjaźnie: kapłanom i innym osobom związanym z kościołem i poświęconym kultowi Bożemu okazywała wielką cześć i użyczała wszystkiego, co było konieczne do życia[37]. Zapewne też zarówno księżna, jak i pozostałe siostry, darzyły czcią samego biskupa. Jeśli wierzyć hagiografowi, było tak rzeczywiście, o czym przekonujemy się z XXIX rozdziału żywota, zatytułowanego *Cud*. Jego bohaterem jest właśnie Paweł z Przemankowa, który schwytany przez księcia Leszka i mocno skuty łańcuchami, zwątpiwszy już w to, że uda mu się przeżyć, zaczął błagać o pomoc siostry, by wybawiły go od śmierci. Następnie święta Katarzyna ukazując się biskupowi, uwolniła go i powiedziała, że nastąpiło to dzięki Kin-

---

[33] Jerzy Andrzej Wojtczak, *Średniowieczne życiorysy bł. Kingi i bł. Salomei*, Warszawa 1999, s. 146; *Vita et miracula*..., s. 699: „Nam cum omni devocionis sue instancia claustrum sanctimonialium ordinis alme virginis Clare in ipsa civitate Sandecz construxit".

[34] J.A. Wojtczak, *Średniowieczne...,* s. 147; *Vita et miracula*..., s. 702: „Ipsa eciam beata ac felix domina cum omni humilitate et devocione in ipso claustro sub obediencia abbatisse semetipsam collocavit et usque ad extremum sui exitus diem in eodem perseveravit".

[35] J.A. Wojtczak, *Średniowieczne*..., s. 180; *Vita et miracula*..., s. 725: „Sicut mater vestra extiti, vos in claustro congregans, sic eciam vos in celis preveniam, vestras oraciones vultui divino presentans", vide: P. Gąsiorowska, *Klaryski*..., s. 127: „Trzy księżne, fundatorki klasztorów doczekały się wyniesienia na ołtarze (bł. Salomea, bł. Jolanta i św. Kinga (Kunegunda). Żadna z nich nie sprawowała godności ksieni, ale w swoich klasztorach odgrywały najważniejszą rolę i praktycznie to one sprawowały tam władzę".

[36] Poza nielicznymi wyjątkami. Hagiograf bowiem podał roczną datę śmierci węgierskiego króla Beli IV i biskupa krakowskiego Stanisława oraz kanonizacji św. Stanisława; vide: *Vita et miracula*..., s. 684–685, 711.

[37] J.A. Wojtczak, *Średniowieczne*..., s. 155; *Vita et miracula*..., s. 707: „[...] presbyteros eciam et alias ecclesiasticas personas in cultu divino devotas miro venerabatur affectu, eis necessaria ministrando".

dze. On zaś [biskup – B.K.] przyszedłszy do przezacnej pani, opowiedział swoje widzenie i całe wydarzenie, a dzięki czyniąc Bogu i jej, obiecał spełnić wszystkie jej życzenia[38]. Uwolnienie z niewoli to pożądany wątek hagiograficzny, który ma spełnić określone funkcje – przekonać o niezwykłych możliwościach bohatera[39]. Czy w tym przypadku jednak jest to tylko całkowicie zmyślona, czy oddająca jakieś rzeczywiste wydarzenia, opowieść? Bohaterowie są niewątpliwie autentyczni: biskup, Kinga i klaryski. Mowa również o uwięzieniu biskupa przez księcia Leszka Czarnego, co datuje się na rok 1283. Biskup miał być wtedy schwytany przez księcia na wiecu, prawdopodobnie w Łagowie, i uwięziony w Sieradzu[40]. Ponadludzki czyn Kingi umiejscowiony został zatem w historycznych realiach.

Podobny w wymowie jest kolejny, XX rozdział żywota, zatytułowany *O chorobie tegoż biskupa*. Czytamy w nim, że czcigodny Paweł z Przemankowa, biskup, poważnie zachorował wskutek *pressura calculi* – pęknięcia migdałka[41], bądź, jak chce Wacław Przybyszewski, z nacięcia i ciśnienia kolki[42], bądź najprawdopodobniej jednak z powodu bólu kamienia nerkowego. Rodzaj choroby jest dla nas w tym miejscu nieco mniej ważny. „Dzięki zasługom Świętej Kingi – czytamy dalej w żywocie – która ukazała mu się w widzeniu, [biskup – B.K.] został uzdrowiony"[43]. Ci sami zatem autentyczni bohaterowie opowiadania – Kinga i biskup. Choroby biskupa wykluczyć całkowicie również nie możemy. Sam motyw uzdrowienia jest jednak najprawdopodobniej zmyślonym hagiograficznym wątkiem. Uzdrowień w żywotach znajdziemy całe mnóstwo, bo i służą

---

[38] J.A. Wojtczak, *Średniowieczne...*, s. 157; *Vita et miracula...*, s. 708: „Qui veniens ad felicem dominam, visionem et factum retulit Deoque et sibi gracias agens, se ad omnia beneplacita obtulit".

[39] Źródłem tego wątku jest najprawdopodobniej Biblia; vide: Leland Ryken, James C. Wilhoit, Tremper Longman III, *Słownik symboliki biblijnej. Obrazy, symbole, motywy, metafory, figury stylistyczne i gatunki literackie w Piśmie Świętym*, Warszawa, s. 597, 879.

[40] Kwestia uwięzienia biskupa budzi kontrowersje; vide: W. Karasiewicz, *Paweł...*, s. 201: „Nie wiadomo dokładnie, gdzie i kiedy to nastąpiło"; confer: J. Wyrozumski, *Paweł...*, s. 392: „Na zwołany przez siebie wiec książę wezwał Pawła a po powitaniu go i po odebraniu pocałunku pokoju kazał go uwięzić (prawdopodobnie w Łagowie, chociaż z r. 1283 znamy tylko dokumentowo poświadczony wiec w Osieku z 22 I). Związanego wrzucono na wóz i przewieziono do Sieradza". To *Rocznik Traski* podał wiadomość o uwięzieniu biskupa w 1283 roku właśnie w Łagowie; vide: *Rocznik Traski*, wyd. A. Bielowski, [w:] MPH, t. II, Lwów 1872, s. 849: „Episcopus Cracoviensis dominus Paulus a duce Lestcone predicto in Lagow captivatur, ligatis omnibus artubus, Syradiensibus militibus in castrum Syradz transmittitur custodiendus". O dyskusji w literaturze wokół tego tematu – vide: W. Karasiewicz, *Paweł...,* s. 201 i n.

[41] J.A. Wojtczak, *Średniowieczne...,* s. 157; *Vita et miracula...*, s. 708.

[42] Wacław Przybyszewski, *Żywot świętej Kingi księżnej krakowskiej*, Tarnów 1997, s. 75.

[43] J.A. Wojtczak, *Średniowieczne...*, s. 157; *Vita et miracula...*, s. 708: „[...] meritis felicis Kynge sibi in visione apparentis est sanatus [...]".

one konkretnemu celowi: mają przekonać o nie-ludzkich cechach świętych bohaterów.

Powyższe dwa rozdziały po raz pierwszy wyraźnie łączą losy biskupa i klarysek. Zapisał je autor żywota, prawdopodobnie spowiednik klarysek, a więc ktoś, kto dobrze znał atmosferę panującą w klasztorze na początku wieku XIV (wtedy bowiem żywot powstał). W tym czasie zatem klaryski, informatorki hagiografa, pielęgnowały tradycję o biskupie, jako o kimś czcigodnym, dobrym, bo właśnie taką opinią cieszy się on w żywocie. W momencie jego powstawania minęło około 30 lat od śmierci biskupa i Kingi, bohaterów rozdziałów. Gdyby za życia byli oni ze sobą skonfliktowani, hagiograf nie przedstawiłby biskupa w dobrym świetle, jak nie uczynił tego w przypadku księcia Leszka, pisząc o jego nieprzychylnym nastawieniu do Kingi i klarysek[44]. Wniosek z powyższego następujący: między biskupem Pawłem i klaryskami panowały przyjazne stosunki. Na podstawie żywota możemy wnosić wręcz o bliskich duchowych kontaktach między wspomnianymi, skoro biskup zwrócił się do klarysek z prośbą o wybawienie go od śmierci. Te zaś prośbę spełniły. Widać również echa konfliktu między biskupem i Leszkiem Czarnym, w którym to konflikcie klaryski brały stronę biskupa, gdyż to Kinga, ich fundatorka i opiekunka, wybawiła go z książęcej niewoli. Wydaje się jednak, że nie uczyniła tego bezinteresownie, gdyż biskup obiecał księżnej „spełnić wszystkie jej życzenia". Zawiązała się zatem jakaś forma wzajemnej zależności, biskup i Kinga musieli odtąd działać razem przeciwko księciu, który – jak czytamy w innym rozdziale – „krzywd i wiele przeszkód tej świątobliwej pani wyrządził"[45].

W żywocie potwierdzone zostały zatem informacje z oryginalnego dokumentu kardynała Mateusza z 1281 roku. Do opisanego w nim konfliktu między klaryskami a księciem przyłączył się w żywocie biskup, jednoznacznie opowiadając się po stronie zakonnic. I choć w wyroku Mateusza, jako przyczynę sporu wymienia się tylko niechęć księcia wobec przenoszenia się klarysek skalskich do Sącza, to w żywocie hagiograf wyjawia o wiele więcej. Rzecz bowiem toczyć się miała o potwierdzenie przez księcia Leszka „praw i wszystkich dochodów klasztoru trwałymi i upragnionymi przywilejami"[46].

---

[44] J.A. Wojtczak, *Średniowieczne*..., s. 168; *Vita et miracula*..., s. 717: „Domino eciam Lescone duce cum suis proceribus tocius terre eidem felici domine multas iniurias irrogante et dampna varia inferente, ipsa sua paciencia et oracione devota omnia superavit [...]".

[45] J.A. Wojtczak, *Średniowieczne*..., s. 168; *Vita et miracula*..., s.717.

[46] J.A. Wojtczak, *Średniowieczne*..., s. 168; *Vita et miracula*..., s. 717: „Tunc dux Lesco exhibita debita reverencia felici domine, cum omni devocione iura ac omnes reditus claustri certis et optatis roboravit privilegiis, semet ipsum oracionibus sororum ac suffragiis earum recommendando".

Dzieje Kingi ułożył hagiograf w chronologiczną całość, a pomyłki w tym względzie są nieznaczne. Czy interesujące nas relacje równie zgrabnie wkomponował w żywot? Rzecz się dzieje po fundacji klasztoru, a więc prawdopodobnie po 1280, na pewno zaś po 1281 roku. Idąc dalej, około roku 1283 – bo wspomina się o uwięzieniu biskupa. Relacja żywota koreluje zatem z dokumentem kardynała Mateusza. Możemy w związku z tym stwierdzić, że w 1281 roku konflikt dotyczył księcia i klarysek, z czasem zaś przyłączył się do niego biskup i Kinga. Nie wiemy, czy dokument znany był hagiografowi. Z wnikliwych badań Marii Heleny Witkowskiej wynika, że nie[47]. Byłyby to zatem dwa niezależne źródła potwierdzające te same fakty[48]. Fakty, o których hagiograf Kingi miał, zdaje się, doskonałą wiedzę.

O Pawle z Przemankowa wspomina się jeszcze w jednym miejscu żywota. W rozdziale LVII, zatytułowanym *Inny dowód jej czystości*, czytamy o obłóczynach zakonnic, w tym Kingi, dokonanych przez krakowskiego biskupa[49]. Rzecz zupełnie zrozumiała, do głównych uprawnień biskupa należała bowiem konsekracja dziewic[50]. Czynność ta miała jednak dużą, symboliczną wymowę. To przez nałożenie zakonnicy pierścienia i wypowiedzenie słów „Zaślubiam cię Jezusowi Chrystusowi", biskup oddawał siostry Bogu. Był pośrednikiem, czy wręcz sprawcą niezwykłych w ich życiu wydarzeń. I w tym momencie dochodziło do pewnego rodzaju więzi. Biskup zatem, zgodnie z żywotem, stawał się duchowym opiekunem klarysek[51], z którymi łączyła go wspólna wymowa pierścienia: biskupiego i zakonnicy, symbolu wiary, wieczności, a przede wszystkim – wierności Bogu[52].

Najstarszy żywot Kingi, w sposób przejrzysty zatem, oddaje nam relacje panujące między klaryskami, Kingą, biskupem a Leszkiem Czarnym. I choć hagiograf nie zawsze wprost mówi nam o pewnych wydarzeniach, bo i konwencja

---

[47] Według badaczki autor żywota korzystał z dokumentu fundacyjnego starosądeckiego konwentu i innych, późniejszych, tę fundację potwierdzających, vide: M.H. Witkowska, *Vita*..., s. 95–98.

[48] Bowiem *pewności faktu na podstawie jednego tylko źródła zdobyć nigdy nie miożemy* – przypomina Marceli Handelsman; vide idem, *Historyka*, Zamość 1921, s. 173; szerzej na ten temat, vide: Marek Cetwiński, *Kłopoty z metodologią historii w ostatniej dekadzie tysiąclecia*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. 52, 2000, z. 1–2, Poznań 2000, s. 446–449.

[49] J.A. Wojtczak, *Średniowieczne*..., s. 177–178; *Vita et miracula*..., s. 724: „Contigit eciam, quod cum dominus Paulus episcopus Cracoviensis ibidem in cenobio Sandecensi virgines velaret, inter eas domina felix viduitatem proferens, virginitatem negabat".

[50] W. Wójcik, *Biskup*..., s. 589.

[51] Obowiązkiem biskupa była obrona osób zakonnych; vide: W. Karasiewicz, *Paweł*..., s. 244.

[52] O symbolice pierścienia, vide: Dorothea Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990, s. 424; Jacek Maciejewski, *Episkopat polski doby dzielnicowej 1180–1320*, Kraków – Bydgoszcz 2003, s. 94; Katarzyna Bogacka, *Insygnia biskupie w Polsce. Pierścień, pektorał, infuła XI–XVIII w.*, Warszawa 2008, s. 25–31, 102–109, 223–230.

dzieła hagiograficznego nie zawsze mu na to pozwala, to widać, że miał on doskonałą wiedzę o życiu i czasach swej bohaterki. Jednoznacznie zatem przedstawia biskupa jako opiekuna i sprzymierzeńca klarysek.

Czy Paweł z Przemankowa szczególnie upodobał sobie starosądeckie klaryski? Odpowiedzi udzielają wystawione przez niego dokumenty. Z 21 jego dokumentów z lat 1266–1292[53] wynika, że biskup z męskich zakonów faworyzował cystersów, żeńskie zaś traktował podobnie[54]. W oryginalnej formie zachowało się jednak zaledwie 8 z nich[55]. Na rzecz klasztorów – 6, w tym męskich – 4[56], żeńskich – 2 (benedyktynek w Staniątkach i Ołoboku)[57]. Z Bolesławem Wstydliwym zaś konfirmował zapis księżny Salomei na rzecz klarysek skalskich (1268 rok). Na podstawie oryginalnych dokumentów o pewnej sympatii biskupa do klarysek wnosić zatem nie możemy.

Istotę sporu między klaryskami i popierającym je Pawłem z Przemankowa a księciem Leszkiem Czarnym przedstawiają dokumenty zachowane w siedemnastowiecznych kopiach. Ze względu na czas i okoliczności ich powstania nie są one jednak w badaniu źródłami pierwszorzędnymi, powstały bowiem w kilka wieków po zaistniałych wydarzeniach. Przyjrzyjmy się zatem ustaleniom dotyczącym problemu, a opartym na wspomnianych kopiach, ustaleniom, które w literaturze funkcjonują jako pewne. W grupie dokumentów dotyczących relacji biskup – klaryski postanowiłam umieścić dokument fundacyjny klasztoru klarysek starosądeckich, wystawiony przez księżną Kingę 6 lipca 1280 roku w Starym Sączu. Księżna nadała klasztorowi miasto Sącz z cłem oraz 28 przyległych wsi wraz ze wszystkimi dochodami, płynącymi z zagospodarowywania terenu[58]. Dokument wystawiono za zgodą Leszka Czarnego, którego pieczęć przywieszono obok pieczęci Kingi. Wydawca zaś podaje, że oryginał opatrzony był tymi dwiema, dobrze zachowanymi pieczęciami[59]. Dokument posiada też listę świadków, wśród których wymieniono brata Bogusława, lektora braci zakonu dominikańskiego, który miał uczynić zgodę między księciem i Kingą. Był zatem między wspomnianymi jakiś zatarg, który wraz z podpisaniem dokumentu miał się skończyć. Istota zatargu nie została jednak wyjawiona. My zaś wiemy z żywota,

---

[53] Vide: Karol Mieszkowski, *Studia nad dokumentami katedry krakowskiej XIII wieku. Początki kancelarii biskupiej*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1974, s. 123–134.

[54] Vide: J. Wyrozumski, *Paweł...,* s. 391–392.

[55] Vide: K. Mieszkowski, *Studia...*, s. 123–134.

[56] KDM, t. I, nr 84; KDP, t. III, nr 47; KDT, nr 33; KDMog, nr 39.

[57] KDP, t. III, nry 57, 60.

[58] KDM, t. II, nr 487: „[...] donamus, conferimus, et titulo perpetue donationis mera et simplici voluntate irrevocabiliter tradimus prefatam civitatem Sandecz cum theloneo et omni questu et utilitate ipsius, necnon has villas et hereditates nostras [...]".

[59] Ibidem, s. 146; confer: P. Żmudzki, *Studium...*, s. 312.

że chodziło o potwierdzenie przez księcia praw, przywilejów i dochodów dla klasztoru[60].

O biskupie krakowskim nic w dokumencie nie znajdziemy, nie ma go też na liście świadków. I ta nieobecność może zastanawiać. Paweł Żmudzki tłumaczy ją chorobą biskupa, ale trudno propozycję tę odnieść do tego konkretnego czasu[61]. Może w tym momencie, tj. w 1280 roku, biskup nie angażował się jeszcze w sprawę. Włączył się natomiast do sporu nieco później, jak sugeruje bliższe czasowo wydarzeniom źródło – najstarszy żywot Kingi. Z kopii wynika poza tym, że sprawy przybierały dla klarysek pomyślny obrót, stąd biskup nie widział może potrzeby ingerowania. Skoro poza tym książę potwierdzał w dokumencie posiadanie przez klasztor dóbr na Sądecczyźnie, na której biskupi krakowscy dzierżyli już ziemie[62], to oznaczało to tylko poszerzenie wpływów biskupa na tym terenie. Nic bardziej pożądanego z punktu widzenia jego materialnych interesów.

Siedemnastowieczny kopista przedstawia nam dalszy przebieg sprawy. Otóż prawdopodobnie 31 października 1280 roku w Czechowie, książę Leszek Czarny przyrzekł, że nie naruszy statusu księżnej Kingi[63]. Dokument dotyczy zatem uznania przez księcia praw Kingi do jej ziem, w tym Sądecczyzny, na której, w Starym Sączu osadziła swe klaryski. Stanowi zatem o przedłużeniu bytowania w tym miejscu Kingi i klarysek. Bytowania, jak wynika z dalszej części dokumentu, tymczasowego jednak, bo termin ostatecznej ugody przesunął książę na czas późniejszy, z racji nieobecności swych baronów[64]. Zaś obietnica, że książę w żaden sposób nie będzie niepokoił ukochanej matki Kingi i tym samym klarysek[65], była złożona na wyrost w konfrontacji z relacją żywota księżnej[66].

Co na to wszystko Paweł z Przemankowa? Odpowiedni zapis dokumentu przekonuje nas, że cała czynność toczyła się właśnie z jego inicjatywy: „Z pole-

---

60 J. A. Wojtczak, *Średniowieczne*..., s. 168; *Vita et miracula*..., s. 717, (vide: p. 45).

61 P. Żmudzki, *Studium...,* s. 312.

62 Ibidem, s. 313.

63 KDM, t. II, nr 490.

64 „Zapewne nie brak baronów tłumaczy postępowanie Leszka" – pisze Marek Barański, *Dominium sądeckie. Od książęcego okręgu grodowego do majątku klasztoru klarysek sądeckich*, Warszawa 1992, s. 103. Według badacza książę nie chciał siłą zająć Sądecczyzny ze względów politycznych. Kingę popierali bowiem papież, biskup krakowski, franciszkanie i inni nieprzychylni władzy Leszka w Małopolsce.

65 KDM, t. II, nr 490: „[...] promittimus eidem domine statum in nullo turbare nec ei quicquam iniurie vel ipsius hominibus inferre aut eam quomodolibet super terris memoratis [...]"; confer: Ludwik Kowalski, Stanisław Fischer, *Żywot bł. Kingi i dzieje jej kultu*, Tarnów 1992, s. 82.

66 *Vita et miracula...*, s. 717.

cenia czcigodnego naszego ojca Pawła z łaski Boga biskupa krakowskiego"[67]. Biskup również, z racji urzędu, widnieje na pierwszym miejscu listy świadków. Według Zygmunta Mazura, zarówno on, jak i pozostali testatorzy jako uczestnicy zjazdu w Czechowie byli prawdopodobnie obecni przy wystawianiu dokumentu[68]. Biskup zatem, według dokumentu, był inicjatorem całego przedsięwzięcia, które jednak nie zakończyło się dla klarysek i Kingi pomyślnie. Czy Paweł z Przemankowa, już w tym momencie mocno angażujący się w sprawę, chciał w pierwszym rzędzie pomóc Kindze, czy zaszkodzić księciu, który, jak wiadomo, do współpracy z kościołem w Małopolsce chętny nie był[69]? Rozstrzygnąć trudno. Być może biskup, zręczny gracz, chciał upiec przysłowiowe dwie pieczenie na jednym ogniu? Trudno o pewne odpowiedzi, na bazie niepewnych źródeł.

2 stycznia 1281 roku w Starym Sączu biskup krakowski, przejmując inicjatywę w sprawie, wystawił dokument, w którym obiecał Kindze pomoc w sporze z księciem Leszkiem[70]. Na pierwszym miejscu podniesiona została sprawa klarysek, jakby to był główny powód sporu między najważniejszymi w tym czasie w Małopolsce osobami. Biskup zatem zobowiązał się upomnieć Leszka, by ten pogodził się z faktem budowy klasztoru w Starym Sączu i nie naruszał dóbr Kingi[71]. Księżna bowiem uposażyła klasztor z własnych, uzyskanych niegdyś od męża dóbr[72]. Gdyby budowa klasztoru jednak księciu się nie spodobała, to ma on zapłacić księżnej 20 tysięcy grzywien odszkodowania za całe ziemie Kingi, w tym budynki klasztorne. W sankcji zaś czytamy, że jeżeli książę nie przyjmie żadnego z rozwiązań, to biskup wraz z przyjaciółmi będzie bronił praw Kingi przeciw każdemu człowiekowi.

Czy doszło zatem do porozumienia? Następne dwa i pół roku owiane są tajemnicą. Luki tej nie wypełnili nawet siedemnastowieczni kopiści. Dopiero prawdopodobnie 5 lipca 1283 roku podjęto kolejne kroki w sprawie. Papież Marcin IV, na prośbę Kingi, pani sądeckiej, potwierdził jej nadanie na rzecz sta-

---

67 KDM, t. II, nr 490: „ [...] nos Lestco Dei gracia dux Cracouie et Sandomirie et de Syradz, cupientes semper apostolice sedis mandatis et legatorum eius fideliter obedire, de mandato venerabilis patris nostri P. Dei gracia Cracouiensis episcopi [...]".

68 Zygmunt Mazur, *Studia nad kancelarią księcia Leszka Czarnego*, Wrocław 1975, s. 92–93, 107.

69 Vide: P. Żmudzki, *Studium*..., s. 318, choć w Sieradzu i Inowrocławiu z kościołem współpracował.

70 KDM, t. II, nr 491.

71 Ibidem: „[...] ut ipse predictam dominam Kunegundim ab edificatione claustri pro sororibus ordinis s. Clare non attemptet impedire [...] non infringat et infringi non permitat".

72 Ibidem: „[...] eadem domina dotavit suo teloneo de Sandecz et triginta villis ibidem situatis, et ut donaciones, quas ipsa post mortem mariti sui domini Boleslai ducis quondam felicis memorie pro suis suorumque utilitatibus fecit [...]".

rosądeckiego klasztoru[73]. Dotychczasowy opiekun klarysek, biskup Paweł z Przemankowa, nie mógł w wydarzeniach uczestniczyć. Więziony był bowiem przez księcia. Po wyjściu z więzienia zaś zaczął wiernie służyć Leszkowi. Książę oddał biskupowi Korczyn i zmienił swój stosunek do bogatych instytucji kościelnych w swym księstwie[74]. Porozumienie zatem oparte było na obopólnych korzyściach. Klaryski natomiast zachowały swój byt i uposażenie. Czy jednak biskup, porzuciwszy ich sprawę, był dla nich przez następne 9 lat człowiekiem godnym zaufania?

Tak zatem widziano interesujące nas relacje w wieku XVII, u progu beatyfikacji Kingi. W tych wyobrażeniach księżna jawi się jako doskonała pod wieloma względami. Dobra, cnotliwa, oddana Bogu i ziemskim sprawom, głównie sądeckim klaryskom. W imię słusznej sprawy walczy i naraża życie, wszystko podporządkowuje Najwyższemu. Tylko tacy zasługują na wyniesienie na ołtarze. Siedemnastowieczni kopiści przedstawili interesujące nas relacje dokładnie i szczegółowo. Układają się one w niczym niezmąconą chronologiczną i logiczną całość. Krytyczny badacz jednak zada sobie w tym miejscu to samo, co Krzysztof Skupieński, pytanie – „czy możemy wierzyć siedemnastowiecznym kopistom?”[75]. Za Markiem Cetwińskim zaś powtórzy – „czy historia to akt wiary?”[76]. Wspomniane kopie poszerzają jedynie wiedzę zawartą w dokumencie Mateusza i najstarszym żywocie Kingi. Czy warto zatem interesujące relacje ilustrować właśnie nimi, jak to się powszechnie w literaturze czyni, skoro to samo wyczytać można z bliższych czasowo i niekiedy pewniejszych źródeł? Czy trzeba w związku z tym datę z kopii dokumentu traktować poważnie? – wygląda na to, że niekoniecznie. Oddając zatem pierwszeństwo w ustalaniu faktów współczesnym pewnym przekazom, realizujemy niezwykle pożądaną w nauce dewizę Kazimierza Jasińskiego – „odróżniania wyników pewnych od hipotetycznych lub nawet tylko domyślnych”[77]. Chroniąc się zaś przed usilnym wypełnianiem białych plam niewiedzy, przypominamy przestrogę Arnolda Toynbeego – „nie zawsze maksimum wyzwania wywoła optimum odpowiedzi”[78].

---

[73] KDM, t. II, nr 496: „Martinus IV. P.M. donationem monasterii sanctimonialium ordinis s. Clarae Sandecensis, a Kunegundi relicta ducis Boleslai factam, ratam esse iubet”.

[74] P. Żmudzki, *Studium*..., s. 337, 343.

[75] Krzysztof Skupieński, *Funkcje małopolskich dokumentów w sprawach prywatnoprawnych do roku 1306*, Lublin 1990, s. 67.

[76] Marek Cetwiński, *Historia: nauka, sztuka czy akt wiary*?, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Seria: Filozofia”, z. II, red. R. Miszczyński, Częstochowa 2000, s. 35–51.

[77] Szerzej na ten temat, vide: Kazimierz Jasiński, *Problemy identyfikacji osób w badaniach mediewistycznych* [w:] idem, *Prace wybrane z nauk pomocniczych historii*, Toruń 1996, s. 212.

[78] Arnold Toynbee, *Studium historii*, przeł. J. Marzęcki, Warszawa 2000, s. 140–141.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Aleksander Swieżawski

Małgorzata brandenburska – zapomniana królowa Polski

W trzynastowiecznych źródłach polskich dochowały się zaledwie dwie wzmianki o królowej Małgorzacie. Pierwsza z nich podaje, że 26 czerwca 1295 r. arcybiskup Jakub Świnka koronował Przemysła w Gnieźnie wraz z małżonką królową (*una cum regina uxore sua*)[1]. Druga wzmianka pochodzi z dokumentu ugody Władysława Łokietka z Henrykiem głogowskim, wystawionego 10 marca 1296 r. w Krzywinie. W dokumencie tym Łokietek wyraża zgodę na wykupienie przez Henryka z rąk wdowy po królu Polski (*relicta regis Polonie*) kasztelanii zbąskiej (zbąszyńskiej)[2].

Dziwnym trafem obie te wzmianki nie podają imienia Małgorzaty. Ten brak doprowadził historyków polskich do mylnych wniosków, które dopiero w XIX w. zostały sprostowane i wyjaśnione.

Jak wiadomo, drugą żoną Przemysła II była księżniczka szwedzka Ryksa. Ostatnia wzmianka o Ryksie pochodzi z 1 września 1288 r. Tego dnia urodziła ona córkę, którą ochrzczono imieniem matki[3]. Daty i miejsca zgonu księżny Ryksy nie podają ani źródła polskie, ani szwedzkie. Wiadomo jedynie, że została pochowana w Poznaniu i na pewno 19 kwietnia 1293 r. już nie żyła[4].

---

1 *Rocznik kapituły poznańskiej* 965–1309, [w:] *Monumenta Poloniae Historica, Series nova* (cyt. dalej MPH SN), t. VI, Warszawa 1962, s. 47; confer: *Rocznik wielkopolski*, [w:] MPH, t. III, Lwów 1878, s. 40.

2 *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski* (cyt. dalej KDW), wyd. I. Zakrzewski, t. II, Poznań 1878, nr 745.

3 *Rocznik Traski*, [w:] MPH, t. II, Lwów 1872, s. 852; J. Długosz, *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae, lib. VII*, Varsaviae 1975, s. 240; J. Pakulski, *Itinerarium książęco-królewskie Przemysła II*, „Studia Źródłoznawcze", t. 39, 2001, s. 78, przyp. 63, podaje, że powyższe źródła informują o śmierci Ryksy. Tymczasem te źródła takiej informacji nie zawierają.

4 KDW, t. II, nr 694.

Jan Długosz najprawdopodobniej nie znał wspomnianego dokumentu, a nie mając wiadomości ani o zgonie Ryksy, ani o ślubie Przemysła z Małgorzatą, wysunął mylny wniosek, że w chwili koronacji Przemysła Ryksa jeszcze żyła, podał więc w swoim dziele, że to Ryksa została koronowana wraz z Przemysłem[5]. Ta mylna informacja Długosza przetrwała w polskich pracach historycznych aż do drugiej połowy XIX w. Jeszcze Kazimierz Władysław Wójcicki w swym zwięzłym biogramie króla Przemysła podał, że miał on tylko dwie żony: Ludgardę i Ryksę[6].

Dopiero w 1884 r. Bolesław Ulanowski, po zapoznaniu się z będącymi dotychczas poza obiektem zainteresowań historyków polskich archiwaliami brandenburskimi, podał pierwsze wiadomości o Małgorzacie[7]. Wiadomości te zresztą są bardzo skąpe.

Według Włodzimierza Dworzaczka Małgorzata urodziła się po 1270 r.[8] Kazimierz Jasiński przyjmuje, że mogła się urodzić w latach 1270–1280[9]. Przyjęcie przez historiografię daty 1270 zdaje się wynikać z faktu, że rodzice Małgorzaty: Albrecht III margrabia brandenburski z linii panującej na Salzwedel[10] i Matylda, córka Krzysztofa I króla Danii, pobrali się w latach 1269–1272[11]. Małgorzata miała troje rodzeństwa: siostrę Beatrycze, później żonę Henryka II księcia Meklemburgii, zmarłą w 1314 r., oraz dwóch braci, Ottona i Henninga, którzy zmarli w 1299 bądź w 1300 r.[12] Daty ich urodzin nie są znane; jedynie o Ottonie wiadomo, iż urodził się przed 1276 r.[13]

O dzieciństwie i pierwszych latach życia Małgorzaty nie mamy żadnych wiadomości; możemy jedynie przypuszczać, że spędziła je w Salzwedel. Zresztą pierwsze, pewne informacje o Małgorzacie dotyczą dopiero jej małżeństwa z księciem Wielkopolski Przemysłem II, ale i w tym przypadku nie znamy ani daty, ani miejsca zawarcia związku małżeńskiego, ani też okoliczności, w jakich ów ślub nastąpił.

---

5 J. Długosz, op. cit., lib. VIII, 1975, s. 285.

6 K.W. Wójcicki, *Przemysław I król Polski*, [w:] *Encyklopedyja powszechna*, t. 21, Warszawa 1865, s. 680.

7 B. Ulanowski, *Kilka słów o małżonkach Przemysława II*, „Rozprawy i Sprawozdania z Posiedzeń Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności", t. XVII, 1884, s. 252–274.

8 W. Dworzaczek, *Genealogia. Tablice*, Warszawa 1959, tbl. 58.

9 K. Jasiński, *Małgorzata* (*zm. 1315*) *królowa polska*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 19, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1974, s. 439.

10 J.E. Morby, *Dynastie świata. Przewodnik chronologiczny i genealogiczny*, Kraków 1995, s. 214.

11 W. Dworzaczek, op. cit., tbl. 39, 58.

12 Ibidem, tbl. 58.

13 Ibidem, tbl. 58.

Ponieważ wiadomo, że 23 kwietnia 1293 r. druga żona Przemysła już nie żyła[14], B. Ulanowski przypuszcza, że ślub Przemysła z Małgorzatą odbył się najpóźniej na początku tegoż roku[15]. Jednakże w innym miejscu w tej samej pracy twierdzi, że najpóźniej po 19 kwietnia, a przed 23, Małgorzata była już żoną Przemysła[16]. Oswald Balzer również sądzi, że ślub Przemysła z Małgorzatą nastąpił przed 23 kwietnia[17], motywując to faktem, że w wystawionym tego dnia dokumencie występuje w charakterze świadka „*comes Lasch subdapifer domine ducisse*"[18]. Aczkolwiek przypuszczenie to jest bardzo prawdopodobne, nie może ono być traktowane jako pewnik; nie można bowiem stanowczo wykluczyć, że ów Lasch mógł być byłym podczaszym Ryksy. Autorka komentarza do *Rocznika kapituły poznańskiej*, Brygida Kürbis pisze: „Małgorzata (†1315) córka Albrechta III margrabiego brandenburskiego, trzecia żona Przemysła II, co najmniej od 1293, ale raczej od 1289–1291"[19]. Natomiast Kazimierz Jasiński przypuszcza, że data ślubu przypada na lata 1289–1292, i sądzi, iż małżeństwo to stanowiło zapewne jeden z elementów układu zawartego przez Przemysła z Wacławem II czeskim na przełomie lat 1290/1291[20]. Jednakże twierdzenie to nie znajduje oparcia w źródłach, które na ten temat milczą. Tak więc daty zawarcia małżeństwa Przemysła z Małgorzatą nie sposób ustalić.

Natomiast jest bardzo prawdopodobne, że w dniu ślubu lub też wkrótce po nim Przemysł nadał Małgorzacie w oprawie kasztelanię zbąską. Dokument nadania tej oprawy nie dochował się, ale wiemy z dokumentu Władysława Łokietka z 10 marca 1296 r., że kasztelania ta znajdowała się we władaniu Małgorzaty[21]. Niestety, nie wiemy, czy nadanie to dotyczyło tylko obszaru kasztelanii, czy też obejmowało i sam Zbąszyń; źródło dostatecznie wyraźnie tego nie precyzuje.

K. Jasiński przypuszcza, że przy okazji małżeństwa Przemysła z Małgorzatą zawarto układ zaręczynowy pomiędzy córką Przemysła z drugiego małżeństwa Ryksą, a bratem Małgorzaty Ottonem[22], co wydaje się bardzo prawdopodobne. Na zaręczynach zresztą skończyło się, gdyż Otton zmarł już w 1299 lub 1300 r.[23]

---

[14] KDW, t. II, nr 694.
[15] B. Ulanowski, op. cit., s. 266.
[16] Ibidem, s. 269.
[17] O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 248–249.
[18] KDW, t. II, nr 695.
[19] *Rocznik kapituły poznańskiej* 965–1309, [w:] MPH SN, t. VI, s. 73.
[20] K. Jasiński, *Małgorzata*..., s. 439.
[21] KDW, t. II, nr 745.
[22] K. Jasiński, *Małgorzata*..., s. 439.
[23] W. Dworzaczek, op. cit., tbl. 58.

Następna wiadomość o Małgorzacie dotyczy dopiero jej koronacji wraz z Przemysłem w Gnieźnie 26 czerwca 1295 r. Jednakże i z okresu po koronacji nie posiadamy o nowej królowej żadnych wiadomości. Nie wiemy więc, ani czy towarzyszyła ona mężowi w jego dwóch podróżach na Pomorze, ani nawet, czy znajdowała się w Rogoźnie w momencie zamordowania króla 8 lutego 1296 r.

Choć brak wiadomości na temat sytuacji Małgorzaty po tragicznym zgonie Przemysła, sytuacja ta według wszelkiego prawdopodobieństwa nie była łatwa. Zapewne już samo małżeństwo Przemysła z margrabianką brandenburską zostało niechętnie przyjęte przez społeczeństwo wielkopolskie. W każdym razie znana jest niechęć do Niemców i niemczyzny najbardziej reprezentatywnego przedstawiciela tego społeczeństwa, jakim był bez kwestii arcybiskup Jakub Świnka. Świnka kilkakrotnie podkreślał bez ogródek swój wrogi stosunek do Niemców, i to zarówno za życia, jak i po śmierci Przemysła[24]. Można więc sądzić, że i brandenburskie plany matrymonialne Przemysła nie były początkowo aprobowane przez Świnkę i arcybiskup przystał na nie tylko dla zachowania zgody i pełnej jedności z polityką władcy Wielkopolski.

Nie ulega więc chyba wątpliwości, że fakt, iż Przemysł zginął z rąk siepaczy brandenburskich, nasłanych przez margrabiów, z rodziny których wywodziła się królowa, wzmógł niechęć do osoby Małgorzaty wśród społeczeństwa Wielkopolski. Sama Małgorzata zapewne nie była zamieszana w spisek skierowany przeciwko osobie jej męża, gdyż osłabiłoby to jej królewską pozycję. Zresztą fakt, że Małgorzaty nie spotkały żadne przykre konsekwencje po śmierci Przemysła, może świadczyć, iż nie miano żadnych niezbitych dowodów zbrodniczej działalności królowej. Jednak nie można wykluczyć, że w brandenburskim otoczeniu Małgorzaty (a wśród jej dworzan zapewne było kilka osób pochodzenia brandenburskiego) znalazły się jednostki współpracujące z uczestnikami napadu. K. Jasiński stwierdza: „niechętny Małgorzacie kronikarz lubecki z drugiej połowy XIV w. Detmar obciąża ją winą za tragiczną śmierć Przemysła; oskarżenie jego należy traktować z ostrożnością, gdyż brak w tym kierunku pewniejszych poszlak”[25].

Wydaje się też, że niechętnie (a może nawet wrogo?) do Małgorzaty nastawiony był Władysław Łokietek. Zwraca bowiem uwagę fakt, że w jego dokumencie wystawionym 10 marca 1296 r. w Krzywiniu, kończącym krótkotrwały konflikt zbrojny pomiędzy nim a Henrykiem I głogowskim, Małgorzata nazwana jest tylko „wdową po królu Polski”, bez wymienienia nie tylko grzeczno-

[24] KDW, t. I, nr 616 (552[a]).
[25] K. Jasiński, *Małgorzata*..., s. 439.

ściowych tytułów, ale nawet i jej imienia. Kontrastuje to wyraźnie z pełną atencją, z którą odnosi się wspomniany dokument do osoby zmarłego króla[26].

We wspomnianym dokumencie Łokietek m.in. wyraził zgodę na wykup przez Henryka głogowskiego z rąk Małgorzaty kasztelanii zbąskiej. Henryk – jak się wydaje – z tej możliwości nie skorzystał. W każdym razie w zupełnie nieznanych okolicznościach (być może początkowo za zgodą Małgorzaty) władza nad kasztelanią przeszła w ręce margrabiów brandenburskich. W każdym razie w kwietniu 1315 r. szwagier Małgorzaty książę sasko-lauenburski Eryk zawarł porozumienie z książętami z Werle w sprawie jej wiana nadanego przez Przemysła, które znajdowało się wówczas we władaniu margrabiego Waldemara[27]. Można więc sądzić, że doszło wówczas do jakichś nieporozumień pomiędzy Małgorzatą a jej brandenburską rodziną.

Analiza tych wydarzeń sugeruje, że Przemysł nadał Małgorzacie kasztelanię zbąską, ale bez samego grodu. Wprawdzie w dokumencie Władysława Łokietka, wystawionym w Poznaniu 10 maja 1296 r., występuje wśród świadków kasztelan zbąski Kiełcz[28], ale też nie ma żadnych dowodów na to, by sprawował on wówczas swe funkcje na terenie kasztelanii. Jest to zresztą ostatnia wzmianka o Kiełczu; następny kasztelan zbąski, Sulko Lasocic, występuje w źródłach dopiero w 1305 r.[29] Kiedy i w jakich okolicznościach cała kasztelania powróciła w granice Polski, niestety nie udało się stwierdzić.

Brak jakichkolwiek podstaw, by przypuścić, że Małgorzata nie wzięła udziału w pogrzebie Przemysła, ale zapewne wkrótce po uroczystościach żałobnych opuściła Polskę, co zapewne zostało przyjęte z wielką ulgą przez Władysława Łokietka, dla którego pobyt w kraju nielubianej królowej mógł w obliczu jego konfliktu z Henrykiem głogowskim stanowić dodatkową komplikację. W tych okolicznościach trudno jest zrozumieć zarzut Karola Górskiego, że jeśli Małgorzata wyjechała z Polski za wiedzą Władysława Łokietka, to ciąży na nim zarzut karygodnej lekkomyślności[30]. Przetrzymywanie na siłę owdowiałej królowej w Polsce nie mogłoby przynieść Łokietkowi żadnej korzyści, natomiast mogłoby doprowadzić do konfliktu zbrojnego z Brandenburgią na wielką skalę.

Małgorzata, opuszczając Polskę, zabrała z sobą królewnę Ryksę i tu K. Górski uważa, że jeśli Łokietek wyraził zgodę na wyjazd królewny, to stało się to

---

[26] KDW, t. II, nr 745.

[27] K. Jasiński, *Małgorzata*..., s. 440.

[28] *Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku*, zebr. i wyd. Bolesław Ulanowski, V. *Dokumenty wielkopolskie*, „Archiwum Komisyi Historycznej", t. IV, 1888, nr 14.

[29] KDW, t. II, nr 889; confer: J. Krasoń, *Zbąszyń do przełomu wieku XVI-go i XVII-go*, Zbąszyń 1935, s. 38.

[30] K. Górski, *Śmierć Przemysła II*, „Roczniki Historyczne", t. 5, 1929, s. 195.

„z niskiej chęci pozbycia się córki poprzednika”[31]. I z tą tezą trudno się zgodzić, zwłaszcza że nie wiemy, czym Łokietek kierował się, zezwalając na wyjazd Ryksy. Nie można też do końca odrzucić przypuszczenia, że książę nie zorientował się w pierwszej chwili, że Małgorzata, opuszczając Polskę, zabrała z sobą Ryksę; możliwe też, że funkcjonariusze Łokietka, którzy byli obecni przy wyjeździe Małgorzaty, uważali, że ma ona pełne prawo zabrać z sobą pasierbicę.

Jeśli jednak Ryksa opuściła Polskę za wiedzą i zgodą Łokietka, to w przypadku tego wyjazdu (a nie w przypadku wyjazdu Małgorzaty!) można księcia obciążyć zarzutem lekkomyślności. Łokietek nie wziął bowiem pod uwagę faktu, że choć z prawnego punktu widzenia Ryksa nie miała żadnych praw do korony po Przemyśle, to jednak już wówczas pojawiły się poglądy, że poślubienie córki zmarłego daje jej mężowi jakieś prawa do spadku. Władca Wielkopolski zrezygnował z możności decydowania w przyszłości o małżeństwie Ryksy, co sprawiło mu później zresztą sporo kłopotów.

Najprawdopodobniej Małgorzata bardzo szybko po śmierci i pogrzebie Przemysła opuściła Polskę i udała się do Brandenburgii – zapewne na dwór swego ojca Albrechta III. Bardzo wątpliwe, by kiedykolwiek jeszcze pokazała się na obszarze Polski.

Można przyjąć, że ostatni ślad zaangażowania – i to pośredniego – Małgorzaty w sprawy polskie pochodzi z lipca 1300 r. Wówczas bowiem margrabiowie brandenburscy przekazali prawie dwunastoletnią już królewnę Ryksę w ręce króla czeskiego Wacława II, który właśnie świeżo opanował Polskę. Wacław sprowadził wówczas Ryksę do Pragi, zaręczył się z nią i oddał pod opiekę swej ciotki Gryfiny, wdowy po Leszku Czarnym[32]. Trudno przypuścić, by wydarzenie to odbyło się bez uprzedniego – choćby tylko formalnego – konsensu Małgorzaty.

Dalsze losy Małgorzaty prześledził w źródłach niemieckich Kazimierz Jasiński. Już przed 15 maja 1298 r. zawarto układ zaręczynowy pomiędzy Małgorzatą a Mikołajem (Niklotem) zwanym Dziecko, księciem meklemburskim na Roztoku[33]. Układ ten nie został zrealizowany, gdyż już w 1300 r. Mikołaj ożenił się z inną Małgorzatą, córką Bogusława IV księcia pomorskiego na Wołogoszczy, co naraziło go zresztą na konflikt z margrabiami brandenburskimi i w rezultacie na konieczność szukania pomocy u króla Danii Eryka VI (zwanego mylnie przez niektórych historyków Erykiem VIII) i uznania się jego lennikiem[34].

---

[31] Ibidem, s. 195.

[32] K. Jasiński, *Ryksa Elżbieta – Boemie et Polonie bis regina*, [w:] *Przemysł II. Odnowienie Królestwa Polskiego*, Poznań 1997, s. 270.

[33] Ibidem.

[34] O. Balzer, op. cit., s. 249; W. Dworzaczek, op. cit., tbl. 18, 53, przesuwa te wydarzenia na lata 1298/1299. K. Jasiński, *Małgorzata*..., s. 439, uważa, że miały one miejsce najpóźniej w 1299 r.

Wdowa po królu Przemyśle wyszła powtórnie za mąż dopiero 24 września 1302 r. Mężem jej został wówczas Albrecht II książę sasko-lauenburski[35]. Oczywiście wraz z zawarciem drugiego małżeństwa Małgorzata straciła tytuł królowej Polski. Zgodnie z prawem powinna ona było wówczas utracić też kasztelanię zbąską, która powinna była powrócić do następcy Przemysła; obszar ten jednak znajdował się wówczas faktycznie we władaniu margrabiów brandenburskich, a ściśle rzecz biorąc, w rękach margrabiego Waldemara.

Nowy mąż zapisał Małgorzacie w oprawie Ratzeburg, Dutzow, Durzing, Gamme, Kirchwärder i Krawel; dożywotnie posiadanie tej oprawy zatwierdził Małgorzacie król niemiecki Ludwik IV 20 grudnia 1314 r.[36] W latach 1306 i 1307 Małgorzata brała udział w rokowaniach książąt sasko-lauenburskich z Lubeką; była też inicjatorką zbliżenia Brandenburgii z tym miastem hanzeatyckim.

W październiku 1308 r. zmarł książę sasko-lauenburski Albrecht; małżeństwo jego z Małgorzatą było bezdzietne[37].

Informacje w sprawie zgonu Małgorzaty są rozbieżne. O. Balzer podaje, że zmarła na pewno przed 22 października 1318 r., W. Dworzaczek podaje, że zmarła pomiędzy 10 kwietnia a 1 maja 1315 r., a K. Jasiński ogranicza się do daty rocznej – 1315 r.[38] Również miejsca zgonu i pochówku Małgorzaty nie są znane. Sądzę, że miejscem jej zgonu mógł być Ratzeburg, a pochowano ją w krypcie z grobami książęcymi w Lauenburgu – są to jednak tylko przypuszczenia.

Przy dokumencie wystawionym wspólnie przez Albrechta, jego brata Eryka i Małgorzatę 8 września 1307 r. w Lauenburgu, a dotyczącym sprzedaży przez książąt kapitule w Ratzeburgu 6 ½ łana w Schlagstorf, przywieszona jest na jedwabnych niciach zielonych i czerwonych okrągła pieczęć Małgorzaty, którą wydawca kodeksu tak opisuje: „pod umieszczonym w środku pola drzewem znajduje się po prawej stronie saska tarcza z hełmem na którym kapelusz, po lewej stronie tarcza z orłem pod hełmem ze skrzydłami; napis w otoku: S MARGAR. D.....SAXO – WEST – – –”[39] Sądzę, że w tym przypadku „kapelusz” oznacza mitrę książęcą (Fürstenhut). Z czasów królewskich nie zachował się żaden odcisk pieczęci Małgorzaty, ale niewątpliwie królowa taką posiadała.

Małgorzata nie cieszyła się najlepszą opinią, ani wśród jej współczesnych, ani wśród późniejszych historyków. U historyków polskich niechęć do osoby Małgorzaty wynika niewątpliwie z faktu, że pochodziła ona z dynastii branden-

---

[35] Datę dzienną ślubu podaje tylko W. Dworzaczek, op. cit., tbl. 2, 58. O. Balzer, op. cit., s. 249 i K. Jasiński, *Małgorzata*..., s. 439–440, ograniczają się do daty rocznej. O. Balzer daje Albrechtowi liczbę porządkową „II”, W. Dworzaczek i K. Jasiński liczbę „III”.

[36] O. Balzer, op. cit., s. 249.

[37] O. Balzer, op. cit., s. 249; W. Dworzaczek, op. cit., tbl. 2, 58; K. Jasiński, *Małgorzata*..., s. 440.

[38] O. Balzer, op. cit., s. 249; W. Dworzaczek, op. cit., tbl. 2, 58; K. Jasiński, *Małgorzata*..., s. 440.

[39] *Meklenburgisches Urkundenbuch*, t. V, 1301–1312, Schwerin 1869, nr 3187, s. 361.

burskiej, a jej bliscy kuzyni byli inspiratorami morderstwa popełnionego na królu Przemyśle. I choć brak śladów powiązań osoby Małgorzaty z mordercami, to jednak K. Górski pisze, że „w każdym razie Małgorzata musiała pewną, choćby bierną rolę odegrać w zamachu", a ponadto przytacza opinię Paula von Niessena, że „skądinąd uchodziła ona za osobę złego charakteru"[40]. Jednakże twierdzenia niektórych historyków, traktowane przez nich jako pewnik, że małżeństwo Przemysła z Małgorzatą nie było szczęśliwe, idą stanowczo za daleko, gdyż na ten temat nie mamy absolutnie żadnych wiadomości.

[40] K. Górski, op. cit., s. 195.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Jan Tęgowski

W sprawie genezy unii Polski z Litwą. Projekt małżeństwa Jagiełły z córką Dymitra Dońskiego wielkiego księcia moskiewskiego – próba ustalenia daty

W niniejszym szkicu chciałbym nawiązać do rozpoczętego niegdyś wątku tematycznego związanego z chronologią rokowań polsko-litewskich w sprawie małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą i unii obu państw. W opublikowanym dziesięć lat temu artykule *Bezkrólewie po śmierci Ludwika Węgierskiego a geneza unii Polski z Litwą* przedstawiłem argumenty z dziejów Polski przemawiające za bezzasadnością upatrywania początków planów unijnych polsko-litewskich przed końcem 1384 roku[1]. Obecnie chciałbym skupić się na uwarunkowaniach litewskich, które zaświadczają o braku takich planów na Litwie przed końcem 1384 roku. Jednym z argumentów, które poświadczają o braku takich planów w otoczeniu Jagiełły we wspomnianym czasie, jest odkryta przed kilkudziesięciu laty przez Lwa Czerepnina wiadomość o projektowanym małżeństwie Jagiełły z córką wielkiego księcia moskiewskiego Dymitra Iwanowica Dońskiego[2].

Wielką rewelacją naukową stało się odkrycie w latach czterdziestych XX wieku przez uczonego rosyjskiego Lwa Czerepnina informacji o zawartości dokumentów znajdujących się jeszcze w XVII wieku w tak zwanym „Posol'skom

---

[1] J. Tęgowski, *Bezkrólewie po śmierci Ludwika Węgierskiego a geneza unii Polski z Litwą*, [w:] *Studia historyczne z XIII–XV wieku*, red. J. Śliwiński, Olsztyn 1995, s. 87–110. Moje ustalenia nie zostały jakoś zauważone, skoro J. Wyrozumski, *Królowa Jadwiga między epoką piastowską i jagiellońską*, Kraków 1997, s. 78–79, nadal uważa dokument Jagiełły i Skirgiełły dla kupców lubelskich z 18 kwietnia 1383 roku za moment początkowy myśli o unii.

[2] L.V. Čerepnin, *Dogovornye i duchovnye gramoty Dmitrija Donskogo kak istočnik dlja izučenija političeskoj istorii Velikogo Knjažestva Moskovskogo*, „Istoričeskie Zapiski", t. 24, Moskva 1947, s. 247–249.

prikaze" archiwum carskiego w Moskwie. Szczególnie wielkie znaczenie dla wyjaśnienia pewnych zagadnień z historii Litwy i Polski było opublikowanie przez Czerepnina informacji o dokumentach traktatowych wielkiego księcia moskiewskiego Dymitra Iwanowica Dońskiego z wielkim księciem litewskim Jagiełłą oraz jego matką Julianną. Problem datacji tych dokumentów jest nadal otwarty[3]. W opisie zawartości archiwum moskiewskiego z 1626 roku tylko jeden z dokumentów opatrzony był, niewątpliwie zepsutą, datą 6902 od stworzenia świata (1394), którą sam L. Czerepnin poprawił na rok 6892, czyli 1384 od narodzenia Chrystusa. Jak wiadomo, główni aktorzy tych traktatów Dymitr Doński i Julianna Olgierdowa nie dożyli 1394 roku, który odpowiada dacie 6902, zatem ten rok jako data wystawienia owych dokumentów nie wchodzi w rachubę. Dymitr zmarł w 1389, zaś Julianna w 1392 roku, a więc korekta daty była konieczna. W interesującym nas pakiecie były następujące dokumenty traktatowe litewsko-moskiewskie: pierwszy z nich to traktat pokojowy zawarty pomiędzy wielkim księciem moskiewskim Dymitrem Iwanowicem Dońskim i jego stryjecznym bratem kniaziem Włodzimierzem Andrzejowicem a wielkim księciem litewskim Jagiełłą i jego braćmi Skirgiełłą i Korybutem, drugi akt natomiast to dokument Jagiełły i jego braci potwierdzający zawarcie traktatu z Dymitrem Iwanowicem Dońskim i Włodzimierzem Andrzejowicem, natomiast trzeci, który jest dla nas najbardziej interesujący, opisano w następujących słowach: „Gramota velikogo knjazja Dmitreja Ivanoviča i velikie knjagini Ul'jany Ol'gerdovy, dokončan'e o ženitbe velikogo knjazja Jagajla Ol'gerdova, ženitisja emu u velikogo knjazja Dmitreja Ivanoviča na dočeri, a velikomu knjazju Jagajlu, byti v ich vole i krestitisja i pravoslavnuju veru i krest'janstvo svoe ob'javiti vo vse ljudi"[4]. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wszystkie te dokumenty traktatowe wystawione zostały w tym samym czasie, a musiało to nastąpić jeszcze przed wysłaniem poselstwa litewskiego do Polski, które miało na celu doprowadzenie do małżeństwa Jagiełły z królową Jadwigą. Jeśli więc poselstwo litewskie stanęło w Krakowie już w styczniu 1385 roku, to pertraktacje litewsko-moskiewskie nie mogły odbyć się później niż we wrześniu/październiku 1384 roku, bowiem zapewne o wysłaniu poselstwa litewskiego do Polski zadecydowała wiadomość o przybyciu Jadwigi do Krakowa i jej koronacji na króla. Sam odkrywca tych informacji Lew Czerepnin przyjął, że nastąpiło pomylenie ich daty w taki sposób, że miast liczby 90 wpisano liczbę 900, co zmyliło datę tego dokumentu o równą dziesiątkę. Z historyków polskich pierwszy zwrócił uwagę na to odkrycie Henryk Paszkiewicz, który przyjął datę układów litewsko-moskiewskich za L. Cze-

[3] L.V. Čerepnin, op. cit., s. 247–249; idem, *Russkie feodal'nye archivy XIV–XV vv.*, t. I, Moskva – Leningrad 1948, s. 50–51.

[4] L.V. Čerepnin, *Dogovornye i duchovnye gramoty*, s. 249.

repninem[5]. W podobnym duchu wypowiedział się też Stefan M. Kuczyński, który nie próbował wejść głębiej w okoliczności, które uzasadniałyby przyjęcie takiej datacji[6]. Zygmunt Wdowiszewski w monografii rodu Jagiellonów również nie podważał datacji układów litewsko-moskiewskich ustalonej przez Lwa Czerepnina i przypuszczał, że kandydatką na żonę Jagiełły była Zofia Dymitrówna, która w 1387 roku wyszła za kniazia rjazańskiego Fiodora Olegowica[7]. Henryk Wisner zaprezentował inny pogląd na tę kwestię, rozdzielając dokument wielkiej księżnej Julianny od pozostałych traktatów. Historyk ten datował zbliżenie moskiewsko-litewskie na koniec 1382 lub początek 1383 roku, zaś rokowania, które uwieńczone zostały dokumentem wielkiej księżnej Julianny, według H. Wisnera, prowadzone były na przełomie lat 1383 i 1384[8]. Niestety, nie znamy bliższej argumentacji uzasadniającej przyjęcie takiej chronologii owych traktatów litewsko-moskiewskich.

Zupełnie inaczej podszedł do kwestii datacji dokumentu Tadeusz Wasilewski, który doszedł do wniosku, że układ Jagiełły i jego matki Julianny z Dymitrem Dońskim miał miejsce w 1381 lub 1382 roku[9]. Swój sceptycyzm wobec ustaleń L. Czerepnina co do chronologii owych dokumentów argumentował tymi słowami: „Brak jednak uzasadnienia dla tej dość daleko idącej poprawki, która na trzy cyfry tylko jedną ostatnią pozostawia niezmienioną”[10]. Gdyby więc do rozwiązania tej kwestii zastosować rozumowanie Tadeusza Wasilewskiego, na-

---

[5] H. Paszkiewicz, *Jagiełło w przededniu unii polsko-litewskiej w oświetleniu nowych źródeł*, „Teki Historyczne”, t. 4, 1950, s. 187–197.

[6] S.M. Kuczyński, *Rozbiór krytyczny roku 1385 „Dziejów polskich” Jana Długosza*, „Studia Źródłoznawcze” t. III, 1958, s. 220; ks. M. Zahajkiewicz, *Chrzest Litwy*, [w:] *Chrzest Litwy. Geneza przebieg, konsekwencje*, red. ks. M.T. Zahajkiewicz, Lublin 1990, s. 36.

[7] *Voskresenskaja letopis'*, [w:] *Polnoje sobranie russkich letopisej*; dalej PSRL, t. 7, s. 243 podaje pod pomyloną datą 6903 następującą wiadomość: „Oleg Rezanskij izgonom Kolomnu wzjal, i pomiri velikogo knjazja Dmitreja s' Olgom Sergej čudotvorec', i knjaz' velikij Dmitrej dal za syna za Olgova za Feodora doč' svoju Sofiju”. Pod rokiem 6895, czyli 1387, datuje to małżeństwo tenże latopis woskreseński PSRL, t. 8, Sanktpeterburg 1859, s. 51. O zajęciu przez Olega Kołomny informuje nas *Suprasl'skaja letopis'* PSRL, t. 35, s. 51 pod rokiem 1387; *L'vovskaja letopis'*, [w:] PSRL, t. 20, S. Peterburg 1910, s. 205 podobnie jak we wspomnianym wyżej woskreseńskim informacja o małżeństwie Zofii Dymitrówny z Fiodorem Olegowicem zamieszczona została wprawdzie pod rokiem 6895 od stworzenia świata, który odpowiada rokowi 1387 od narodzenia Chrystusa, ale poprzedza ona wiadomość o oblężeniu przez Światosława Iwanowica księcia smoleńskiego grodu Mścisławia oraz o bitwie nad Wechrą, które to fakty miały miejsce rok wcześniej. Gdyby więc datować zawarcie małżeństwa Zofii Dymitrówny według tego ostatniego źródła, to należałoby umieścić ten fakt na samym początku 1386 roku; Z. Wdowiszewski, *Genealogia Jagiellonów*, Warszawa 1968, s. 33–34.

[8] H. Wisner, *Unia. Sceny z przeszłości Polski i Litwy*, Warszawa 1988, s. 22–23.

[9] T. Wasilewski, *Prawosławne imiona Jagiełły i Witolda*, „Analecta Cracoviensia” 19, 1987, s. 114.

[10] T. Wasilewski, *Prawosławne imiona Jagiełły i Witolda*, s. 112–113.

leżałoby odstąpić od uwzględniania którejkolwiek z cyfr zachowanych przy regeście, bowiem ustalenie prawdziwej daty wspomnianego dokumentu, proponowane przez tego historyka, nie uwzględnia żadnej z cyfr zachowanych w zepsutej dacie. Data zawarcia traktatu litewsko-moskiewskiego proponowana przez T. Wasilewskiego odpowiadałaby rokowi 6889 albo 6890. Jak wiemy, wschodnia dyplomatyka posługiwała się przy określaniu datacji literami alfabetu słowiańskiego. Bardzo trudno jest pomylić literę odpowiadającą cyfrze 2 z literą odpowiadającą cyfrze 9, również trudno pomylić ją z literą używaną dla wyrażenia liczby 90[11]. W takim razie pogląd T. Wasilewskiego nie nosi cech dowodowych, a jest jedynie luźną propozycją rozwiązania daty.

Spróbujemy jednak w tym miejscu rozpatrzyć wszystkie inne aspekty świadczące tak „za", jak i „przeciw" poglądowi wspomnianego historyka. Jednym z argumentów T. Wasilewskiego uzasadniających odrzucenie roku 1384 jako momentu zawarcia traktatu litewsko-moskiewskiego było zdziwienie, że w dokumentach tych ani słowem nie wspomniano o Witoldzie, który – zdaniem T. Wasilewskiego – „już od wiosny 1384 r. porozumiewał się skrycie z Jagiełłą"[12]. Po pierwsze, nigdzie w źródłach nie powiedziano, od kiedy Witold porozumiewał się z Jagiełłą, a po drugie, nawet jeśli już w pierwszej połowie 1384 roku Witold porozumiewał się z Jagiełłą z Prus, nie oznaczało to konieczności wtajemniczania go w bieżącą politykę zagraniczną Wielkiego Księstwa Litewskiego ani też informowania o tym wielkiego księcia moskiewskiego. Takie uwzględnienie Witolda w traktacie międzypaństwowym mogło mu wręcz zaszkodzić w Prusach, a ponadto trzeba też mieć na uwadze i to, że porozumiewanie się nie oznaczało jeszcze skutku ostatecznego, czyli porozumienia. Ten argument za proponowaną emendacją daty musimy zatem uznać za chybiony i raczej świadczący przeciwko tezie T. Wasilewskiego.

Wielki książę litewski Olgierd, ojciec Jagiełły, w liście do patriarchy Konstantynopola z około 1370 roku wymienił Moskwę jako jednego z głównych swoich wrogów[13]. Nawet wydanie córki Heleny za bliskiego współpracownika Dymitra Dońskiego, jego stryjecznego brata Włodzimierza Andrzejowica, nie zmieniło zasadniczo polityki Litwy w stosunku do Moskwy. Stanowisko Olgierda wynikało ze stanu stosunków z wielkim księstwem moskiewskim jego szwagra księcia twerskiego Michała Aleksandrowica. Był to ostatni etap rywalizacji o hegemonię na Rusi pomiędzy potomkami Daniela Aleksandrowica moskiewskiego i Michała Jarosławica twerskiego, wygrany ostatecznie przez Moskwę za panowania Dymitra Dońskiego.

---

[11] Vide: *Chronologia polska*, red. Bronisław Włodarski, Warszawa 1957, s. 346, tabl. XX.
[12] T. Wasilewski, *Prawosławne imiona Jagiełły i Witolda*, s. 113.
[13] H. Paszkiewicz, *Jagiełło w przededniu unii*, s. 191.

Tę politykę Olgierda wobec Moskwy kontynuował jego syn Jagiełło, objąwszy władzę wielkoksiążęcą na Litwie w 1377 r. Wielki książę moskiewski Dymitr Iwanowic odpłacał się również ze swej strony wspieraniem malkontentów litewskich, braci przyrodnich Jagiełły: Andrzeja i Dymitra, którzy najpierw stali się wasalami Moskwy i jako tacy brali udział po stronie Dymitra w jego zwycięskiej bitwie z Tatarami na Kulikowym Polu[14] – z czasem jednak pogodzili się ze swym przyrodnim bratem Jagiełłą i stryjecznym Witoldem, u boku którego stanęli do tragicznej dla nich bitwy z Tatarami nad rzeką Worsklą w dniu 16 sierpnia 1399 r. Dymitr Olgierdowic pozostawał pod wpływami Wielkiego Księstwa Moskiewskiego aż do grudnia 1388 r.

Jak wiemy to z przekazów latopisarskich, Jagiełło w momencie, gdy doszło do konfrontacji moskiewsko-tatarskiej, był sojusznikiem Mamaja, wodza Złotej Ordy i kooperującego z nim wielkiego księcia riazańskiego Olega Iwanowica[15]. Wprawdzie ani wojska Jagiełły, ani Olega Iwanowica nie wzięły udziału w bitwie, co przesądziło o klęsce Mamaja, lecz jest pewne, iż spadkobierca Olgierda nie sprzyjał w 1380 roku wielkiemu księciu moskiewskiemu, a tym bardziej nie zamierzał mu pomagać.

Dymitr Iwanowic Doński po spektakularnej wygranej z Tatarami na Kulikowym Polu nie był zainteresowany zawarciem sojuszu z Litwą Jagiełły, bowiem gdyby to uczynił, wówczas oznaczałoby to opuszczenie przez księcia moskiewskiego dwóch przyrodnich braci Jagiełły – Andrzeja i Dymitra – którzy przecież w dużej mierze przyczynili się do korzystnego dla Moskwy wyniku wspomnianej bitwy. O ich stosunkach z przyrodnimi braćmi, zrodzonymi z Julianny Twerskiej, powiemy niżej.

Nie słyszymy o tym, by Dymitr Doński zerwał przyjazne stosunki z Andrzejem i Dymitrem Olgierdowicami przed 1384 rokiem. Wydaje się, że gdyby przed sierpniem 1382 roku Dymitr zawarł układ z Jagiełłą i jego najbliższą rodziną, to rzeczą niezwykle dziwną byłoby pojawienie się w Moskwie w roli organizatora obrony tego miasta wnuka Olgierda imieniem Ostej. Wcześniej już wyraziłem pogląd, że Ostej (Ostafiej) był synem Andrzeja Olgierdowica[16], bowiem latopisy wyraźnie mówią o nim, że był on wnukiem Olgierda. Nie mógł to być syn Włodzimierza Andrzejewica i Heleny, bowiem w chwili oblężenia Moskwy przez Tatarów mógłby mieć najwyżej 9 lat. Nie wchodzi też w rachubę

---

[14] V.A. Kučkin, *Russkie knjažestva i zemli pered kulikovskoj bitvoj*, [w:] *Kulikovskaja bitva, Sbornik statej*, Moskva 1980, s. 111; *Letopis Avramki*, PSRL, t. 16, Moskva 2000, s. 112 informuje o tym, jak doradcy Dymitra Dońskiego odradzali mu pochód za Don, ponieważ pomnożyli się wrogowie Moskwy: Tatarzy, Litwa i Rjazańcy.

[15] *Voskresenskaja letopis'*, PSRL, t. 8, S. Peterburg 1859, s. 36; *Prostrannaja letopisnaja povest' o Kulikovskoj Bitve*, [w:] *Pole Kulikovo. Skazanija o bitve na Donu*, Moskva 1980, s. 64–65.

[16] J. Tęgowski, *Pierwsze pokolenia Giedyminowiczów*, Poznań – Wrocław 1999, s. 71.

syn Borysa Konstantynowica księcia suzdalskiego i Agrypiny Olgierdówny, bowiem latopisy nie nazywałyby go księciem litewskim[17]. W sierpniu 1382 roku nastąpił potężny najazd tatarski pod wodzą chana Złotej Ordy Tochtamysza na Wielkie Księstwo Moskiewskie i zniszczona została sama stolica państwa. Wtedy to właśnie zginął w obronie Moskwy wspomniany wyżej wnuk Olgierda imieniem Ostej.

Litwa w tym czasie przeżywała także kryzys wewnętrzny. Po śmierci Olgierda w maju 1377 roku władza wielkoksiążęca przypadła Jagielle, który był jednym z młodszych synów zmarłego władcy. Był on młodszy nie tylko od swych przyrodnich braci, lecz także od trzech braci rodzonych Skirgiełły, Korybuta i Lingwena[18]. Ci trzej rodzeni bracia w chwili śmierci ojca byli już samodzielni i przyjęli chrzest prawosławny[19]. Objęcie rządów na Litwie przez Jagiełłę nastąpiło pod koniec 1377 roku i było poprzedzone ugodą z Andrzejem Garbatym, o czym ten wspomniał w swym dokumencie z 1385 roku: „... regnum Ploskoviense [...] post patris nostri obitum fratres nostri nobis dederunt et assignaverunt, sicut in eorundem fratrum nostrorum patentibus litteris clarius apparet...”[20] Musiało to nastąpić jeszcze w 1377 roku, bowiem już prawdopodobnie na przełomie 1377/1378 roku Andrzej przeniósł się do Pskowa[21]. Nie mamy podstaw sądzić, że Andrzej Garbaty został wypędzony przez przyrodnich braci z Połocka. Prawdopodobnie liczył na to, że utrzyma się przy Połocku, jednocześnie władając w Pskowie. Gdy jednak Andrzej opuścił Połock, wielki książę Jagiełło uznał to księstwo za opuszczone i desygnował na władcę w tym mieście swego rodzonego brata Lingwena. Do niedawna jeszcze nie mieliśmy pojęcia o tym, kto zajął miejsce Andrzeja w Połocku. W zbiorze prac naukowych historyków litewskich, poświęconych aktowi krewskiemu i unii polsko-litewskiej,

---

[17] Jak np. *Tverskaja letopis'*, PSRL, t. 15, s. 441: „I priicha na Moskvu knjaz' Ostej Litovskij, vnuk Ol'gerdov, okrepi ljudi, zatvorisja v grade...”

[18] Ibidem, s. 98–109, 118–121.

[19] Vide: J. Tęgowski, *Data urodzenia Jagiełły oraz data chrztu prawosławnego jego starszych braci*, „Genealogia. Studia i Materiały Historyczne”, t. 15, s. 137–144, gdzie przeprowadzam dyskusję z poglądami T. Wasilewskiego i J. Nikodema.

[20] *Liv-, Est- und Kurländisches Urkundenbuch*, t. 3, wyd. F.G. Bunge, Riga 1857, nr 1226, s. 456.

[21] Pod rokiem 1377 odnotowuje jego przybycie do Pskowa *Pskovskaja 3-ja letopis'*, [w:] *Pskovskie letopisi*, vyp. 2, red. A.N. Nasonov, Moskva 1955, s. 105–106. Latopisy moskiewskie odnotowują ten fakt pod rokiem następnym (*Sofijskaja pervaja letopis'*, PSRL, t. 5, S. Peterburg 1851, s. 237; *Voskresenskaja letopis'*, PSRL, t. 8, s. 33; *Letopis' Avramki*, PSRL, t. 16, S. Peterburg 1889, s. 104). Różnica w określeniu czasu tego wydarzenia wynikła z zawartości informacji. Latopis pskowski skupia się jedynie na przybyciu Andrzeja do Pskowa, nie poświęcając uwagi jego dalszym losom. Pozostałe latopisy zawierają informację zarówno o przybyciu Andrzeja do Pskowa, jak też o jego dalszej podróży, którą kończy przybycie do Moskwy, który to fakt zapewne nastąpił już w 1378 roku.

niezwykle cenne materiały sfragistyczne zaprezentował Edmundas Rymša[22]. Najciekawszym dla naszych rozważań odkryciem wspomnianego historyka jest pieczęć księcia Lingwena zawieszona przy akcie rozejmowym Litwy z Zakonem Krzyżackim z dnia 29 września 1379 roku[23]. Do tej pieczęci Lingwena nie dotarł autor wcześniejszej monografii pieczęci książąt litewskich, Marian Gumowski[24]. Pieczęć Lingwena zawieszona była do wspomnianego wyżej aktu na pasku pergaminowym; na awersie przedstawiony jest w kolistej obwódce jeździec w spiczastym hełmie, z kopią w ręku, zmierzający w lewo. W dotychczasowej literaturze sfragistycznej nazywano to Pogonią Ruską. Dla naszych rozważań najbardziej istotny jest rewers pieczęci Lingwena, gdzie pomieszczono imię i tytulaturę właściciela pieczęci – czytamy tam, co następuje: „Pečat' knjazja velikogo Semiona Polockogo". Już wcześniej mieliśmy informację o panowaniu Lingwena w Połocku, która zawarta była w dokumencie Montygirda, namiestnika Witolda w tym mieście, z 1396 roku[25]. We wcześniej opublikowanej pracy wyraziłem domysł, że Lingwen mógł przyjść do Połocka po opuszczeniu Nowogrodu Wielkiego w 1392 roku[26].

Gdy chodzi o uchwycenie momentu, w którym nastąpiła zmiana władzy w Połocku, to musimy ułożyć informacje źródłowe w jakimś logicznym porządku: 1) w miesiącach zimowych 1377/1378 Andrzej Olgierdowic przybył do Pskowa i zawarł z Pskowianami umowę potwierdzoną całowaniem krzyża; 2) po krótkim czasie zmuszony był opuścić Psków i udał się do Nowogrodu Wielkiego, a gdy tam go nie przyjęto, 3) udał się do Moskwy. Co zatem spowodowało opuszczenie Pskowa przez Andrzeja Olgierdowica? Wydaje się, że Andrzej Garbaty przedstawiał wartość dla Pskowian jako książę litewski mający zaplecze w Połocku, zaś w momencie utraty tego grodu na rzecz przyrodniego brata (co zapewne spowodowało zatarg między braćmi) Psków nie chciał ryzykować wojny z Litwą. Wyjście Andrzeja z Pskowa musiało nastąpić w miesiącach wiosennych 1378 roku. Nowogród Wielki, który był kolejnym etapem podróży Andrze-

---

[22] E. Rymša, *1385 m. Krėvos akto antspaudai*, [w:] *1385 m. rugpjūčio 14 d. Krėvos Aktas*, red. Jurate Kiaupienė, Vilnius 2002, s. 79–98.

[23] Geheimes Staatsarchiv, Preussischer Kulturbesitz Berlin – Dahlem, Schbl. 52, nr 3 = *Codex diplomaticus Prussicus*, t. 3, wyd. J. Voigt, Königsberg 1848, nr 134, s. 182; E. Rymša, op. cit., s. 91, ryc. 7.

[24] M. Gumowski, *Pieczęcie książąt litewskich*, „Ateneum Wileńskie" 7, 1930, s. 35–44. Pieczęć ta nie zwróciła również uwagi Kazimierza Sochaniewicza, *Najdawniejsze dyplomy Witolda w. ks. Litewskiego* (*przyczynek do dyplomatyki litewskiej*), „Ateneum Wileńskie" 3, 1925, s. 374–386, który zajmował się tam m.in. pieczęciami Kiejstuta i Witolda przywieszonymi do aktu rozejmowego z 1379 roku.

[25] *Hansisches Urkundenbuch*, t. 5, wyd. Karl Kunze, Leipzig 1899, nr 246 i 247; W. Maciejewska, *Dzieje ziemi połockiej w czasach Witolda*, „Ateneum Wileńskie" 8, 1933, s. 25.

[26] J. Tęgowski, *Pierwsze pokolenia Giedyminowiczów*, s. 119.

ja, nie przyjął go na *kormlenije*, więc Olgierdowic udał się do Moskwy[27]. Musiał tam przybyć nie później niż latem 1378 roku, bowiem *Latopis Nikonowski* informuje nas o udziale Andrzeja w bitwie Moskwiczan z Tatarami nad rzeką Wożą 11 sierpnia 1378 roku[28]. Wkrótce potem, bo zimą 1379/1380, Andrzej Garbaty uczestniczył w wyprawie moskiewskiej na ziemie wschodnie Wielkiego Księstwa Litewskiego, zajmując dla Moskwy księstwa trubczewskie i storodubowskie[29]. Podjął się misji przeciągnięcia na stronę Moskwy swego rodzonego brata Dymitra, przyłączając jego księstwo trubczewskie i brjańskie do władztwa Dymitra Iwanowica. Musiał jednocześnie przy pomocy Moskwy odzyskać władzę w Pskowie, bowiem w bitwie na Kulikowym Polu w 1380 r. wystąpił na czele Pskowian[30].

Od 1379 roku zaczęły się niesnaski między Jagiełłą i jego stryjem Kiejstutem skwapliwie podsycane przez Krzyżaków, o czym przekonująco pisał już Stanisław Smolka[31]. Momentem sprzyjającym do podjęcia zamachu stanu przez Kiejstuta było zaangażowanie głównych sił wielkiego księcia litewskiego w oblężenie Połocka, które przy pomocy Inflantczyków prowadził brat Jagiełły Skirgiełło Iwan. Jak już wspomnieliśmy wyżej, księstwo połockie za życia wielkiego księcia Olgierda posiadał jego syn Andrzej Garbaty, jednakże z niewiadomych przyczyn musiał je opuścić już w 1378 roku i udał się do Pskowa, a następnie stał się wasalem Moskwy. Jego miejsce w Połocku zajął Lingwen Siemion Olgierdowic – musiał jednak około połowy 1381 r. opuścić Połock, do którego chciał wrócić Andrzej Garbaty, który miał tam wielu zwolenników. W tym czasie aspiracje Andrzeja wspierał wielki książę moskiewski Dymitr Iwanowic Doński. Starszy brat Jagiełły, Skirgiełło Olgierdowic, zapewne stymulowany radami swej matki Julianny, nie chciał dopuścić, by tak ważne strategicznie księstwo wyszło ze strefy wpływów wielkiego księcia litewskiego i dlatego podjął przy pomocy posiłków z Inflant wyprawę mającą za zadanie opanować na powrót zbuntowany gród nad Dźwiną. Ten moment wykorzystał Kiejstut, który czuł się zagrożony potajemnymi układami Jagiełły z Zakonem Krzyżackim i dokonał bezkrwawego zamachu stanu, zajmując stolec wielkoksiążęcy w Wilnie. Po tym akcie wojska litewskie, jak wspominają źródła, częściowo wróciły pod

---

[27] *Novgorodskaja pervaja letopis' staršego i mladšego izvodov*, Moskva 1950, s. 375; *Letopis' Avramki*, PSRL, t. 16, s. 104.

[28] *Patriaršaja ili Nikonovskaja letopis'*, PSRL, t. 11, s. 42; podobnie *Tverskaja letopis'*, PSRL, t. 15, s. 439; H. Paszkiewicz, *O genezie i wartości Krewa*, Warszawa 1936, s. 66.

[29] PSRL, t. 8, s. 34; t. 11, s. 45; H. Paszkiewicz, *O genezie i wartości Krewa*, s. 67.

[30] *Patriaršaja ili Nikonovskaja letopis'*, PSRL, t. 11, Moskva 2000, s. 55; *Moskovskij letopisnyj svod*, PSRL, t. 25, Moskva 2004, s. 202

[31] S. Smolka, *Kiejstut i Jagiełło*, „Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie" 7, Kraków 1889, s. 79–155.

władzę Kiejstuta, a częściowo schroniły się ze Skirgiełłą w Inflantach[32]. Kiejstut nawiązał stosunki dyplomatyczne z Moskwą, być może za pośrednictwem Andrzeja Olgierdowica, który dzięki temu przewrotowi mógł powrócić do Połocka. O zawartym przymierzu, czy może traktacie granicznym Kiejstuta z Dymitrem Dońskim, mamy informację w akcie z połowy XV wieku, gdzie wspomina się, iż granica rżewska między Litwą a Wielkim Księstwem Moskiewskim ma przebiagać tak, jak „pri velikom knjazi Kestuti"[33]. Data tego traktatu musiała wypaść w okresie rządów wielkoksiążęcych Kiejstuta, czyli od jesieni 1381 do lata 1382 r. Zatem w 1381 i w całym następnym roku Jagiełło i jego matka nie mieli potrzeby ani warunków do układania się z Moskwą. Już jednak, jak wiadomo, w roku 1382 Jagiełło wraz z rodzonymi braćmi, przy pomocy krzyżackiej, rozprawił się ze swym stryjem Kiejstutem, pozbawiając go nie tylko władzy wielkoksiążęcej, ale i życia. W owym momencie nie bardzo potrzebował nowego sojusznika na wschodzie, gdyż miał go w Zakonie Krzyżackim. Za pomoc przeciwko Kiejstutowi Jagiełło był zobowiązany między innymi przyjąć chrzest w obrządku rzymskokatolickim wraz z całą rodziną. Gdyby równocześnie wchodził w układy z wielkim księciem moskiewskim i obiecywał przyjęcie chrztu w obrządku prawosławnym, to byłby mało wiarygodnym w każdym z tych układów. Taki układ z Moskwą trudno byłoby ukryć przed Krzyżakami, którzy jeszcze w dniu 31 października 1382 roku byli przekonani o możności wypełnienia obietnic co do chrystianizacji Litwy przez Jagiełłę i jego rodzinę,[34] zaś w lipcu następnego roku wybrali się rzeką Dubissą na Litwę, by dokonać jej chrystianizacji[35]. Ta eskapada wielkiego mistrza i towarzyszących mu osób, bezskuteczna, przyniosła ostateczne załamanie dobrych stosunków między Litwą i Zakonem Krzyżackim. Lipiec 1383 roku zatem stanowi najwcześniejszy moment, w którym mogło dojść do reorientacji polityki zewnętrznej Jagiełły i nawiązania kontaktów z Wielkim Księstwem Litewskim.

Aby pełniej ocenić stan stosunków litewsko-moskiewskich, należałoby też przyjrzeć się bliżej rywalizacji tych dwóch państw na gruncie obsady metropolii kijowskiej. Otóż po śmierci Teognosta, metropolity kijowskiego i włodzimierskiego, wielki książę moskiewski naznaczył jego następcą Aleksego, który w 1354

---

[32] Np. *Suprasl'skaja letopis*, PSRL, t. 35, s. 62, czy *Evreinovskaja letopis'*, ibidem, s. 225.

[33] *Akty otnosjaščiesja k' istorii Zapadnoj Rossii*, t. 1, 1340–1506, S. Peterburg 1846, nr 50 (31. VIII. 1449 r.), s. 63; A. Prochaska, *Upadek Kiejstuta*, „Kwartalnik Historyczny", t. 23, 1909, s. 502, przyp. 1; L. Kolankowski, *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów*, t. 1, Warszawa 1930, s. 21.

[34] *Liv-, Est-, und Kurländisches Urkundenbuch*, t. III, wyd. F.G. Bunge, Riga 1857, nr 1184, 1185, 1186.

[35] A. Czacharowski, *Rola króla Władysława Jagiełły w pertraktacjach polsko-krzyżackich przed Wielką Wojną*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici", Historia XXIV, 1990, s. 52–53.

roku udał się po zatwierdzenie do Konstantynopola[36]. Wielki książę litewski Olgierd również zwrócił się z prośbą do patriarchy w Konstantynopolu o wyświęcenie metropolity dla ziem ruskich w osobie swego powinowatego Romana. Obaj oni zostali namaszczeni przez patriarchę Filoteja, jednakże tytuł metropolity kijowskiego otrzymał Aleksy[37]. Gdy zmarł metropolita Aleksy, a nastąpiło to 12 lutego 1379 roku, o nominację po nim ubiegali się następca metropolity Romana Cyprian oraz archimandryta perejasławski Pimen. Archimandryta Pimen został wyświęcony na metropolitę kijowskiego i całej Wielkiej Rusi, zaś Cyprian, który od roku 1376 był metropolitą koadiutorem Aleksego, w 1380 roku mianowany został metropolitą halickim i litewskim. Cyprian był z pochodzenia Serbem i cieszył się zaufaniem wielkiego księcia litewskiego Olgierda i jego żony Julianny[38]. Pimen jednak nie zyskał sobie zaufania wielkiego księcia moskiewskiego Dymitra Dońskiego i gdy tylko powrócił z Konstantynopola do Moskwy, książę ten kazał go uwięzić i wezwał do stolicy swego księstwa metropolitę Cypriana, który tam przybył w 1381 roku. W ten sposób Dymitr chciał zlikwidować podział metropolii kijowskiej na część moskiewską i litewską, pozostawiając siedzibę metropolity na terenie swego państwa. Jednak Cyprian nie był aż tak uległy władcy moskiewskiemu jak jego poprzednicy i na tym gruncie doszło do nieporozumień z Dymitrem Dońskim, który w rok później wypędził Cypriana z Moskwy. Latopis lwowski w takich oto słowach opisuje to wydarzenie: „Togo že leta knjaz' veliki posla vo Tver po Kiprejana mitropolita Semena Timofeeviča i Michaila Morozova; pride oktjabra 7. Toe že oseni s'echa s' Moskvy Kiprejan mitropolit: razgneval bo sja na nego knjaz' veliki, što ne side na osadi; i privede knjaz' veliki iz zatočenija Pimina velikogo mitropolita s' čestiju"[39]. Jest zatem znany powód nieporozumień między Cyprianem a Dymitrem Dońskim. Metropolita chciał być bardziej niezależnym i w swym działaniu bardziej kierować się względami dobra cerkwi, a nie jednego z księstw. Pobyt Cypriana w Twerze, siedzibie wroga Moskwy, kniazia Michała Aleksandrowica, z pewnością był niemiły Dymitrowi.

Powrót Pimena na metropolię spowodował niezadowolenie i zamęt w episkopacie prawosławnym. W lecie 1383 roku, mimo że Pimen i Cyprian, wyświęceni metropolici, jeszcze żyli, do Konstantynopola udał się po wyświęcenie na metropolitę arcybiskup suzdalski Dionizy w towarzystwie ihumena Nikona

---

36 *Supraslskaja letopis'*, PSRL, t. 35, s. 47

37 J. Fijałek, *Biskupstwa greckie w ziemiach ruskich od połowy w. XIV. Na podstawie źródeł greckich*, „Kwartalnik Histotyczny", R. 11, 1897, s. 3–8.

38 A. Lewicki, Sprawa unii kościelnej za Jagiełły, Kwart. Hist., R. 11, 1897, s. 313–316.

39 PSRL, t. 20, s. 204–205; t. 1 vyp. 3, *Prodolženie suzdal'skoj letopisi po akademičeskomu spisku*, izd.2, Leningrad 1928, kol. 537 pod 1383 rokiem: „knjaz' velikij Dmitrej Ivanovič vygna Kiprijana mitropolita i byst' ottole mjatež v mitropolii".

oraz Fiodora Symanowskiego. W drodze powrotnej z Bizancjum, gdy Dionizy zatrzymał się w Kijowie, wówczas został uwięziony przez Włodzimierza Olgierdowica[40]. Według poglądu Anatola Lewickiego arcybiskup Dionizy nie cieszył się również poparciem wielkiego księcia moskiewskiego[41], a zatem gdyby przyjąć takie założenie, wówczas ta sprawa nie miałaby dla nas istotnego znaczenia, może z wyjątkiem tego, że władca Kijowa Włodzimierz Olgierdowic najpewniej uznawał nadal zwierzchnikiem metropolii kijowskiej Cypriana. Gdybyśmy jednak przyjęli, że Dionizy miał poparcie wielkiego księcia moskiewskiego, wówczas zatrzymanie go przez Włodzimierza Olgierdowica należałoby widzieć jako akt wymierzony przeciwko Moskwie. Jeśli jednak uwzględnimy przekaz „Pierwszego latopisu sofijskiego": „V leto 6891. Toja že oseni s'echa Kiprjan mitropolit s' Moskvy na Kiev..."[42], wtedy musimy przyjąć, iż Włodzimierz Olgierdowic działał pod wpływem metropolity Cypriana, zapewne obecnego wtedy w Kijowie. Jest możliwe, że Cyprian pośredniczył w nawiązaniu stosunków rodzinnych Włodzimierza Olgierdowica z wielkim księciem twerskim Michałem Aleksandrowicem, doprowadzając do małżeństwa nieznanej z imienia córki Włodzimierza z synem księcia twerskiego Wasylem[43].

Musimy zwrócić jeszcze raz uwagę na warunki polityczne panujące w Wielkim Księstwie Litewskim, by móc określić moment najbardziej sprzyjający pertraktacjom z Dymitrem Dońskim. Otóż od 1379 roku wysiłki dyplomatyczne Litwy skierowane były na powstrzymanie najazdów ze strony Zakonu Krzyżackiego. W tym celu udał się z poselstwem do władców europejskich Skirgiełło Iwan, starszy brat Jagiełły, w lipcu 1379 roku. Jego droga wiodła przez Prusy i Mazowsze, o czym informował jego matkę Juliannę dostojnik Zakonu[44]. We wrześniu tego roku natomiast wielki książę litewski Jagiełło i jego stryj Kiejstut zawarli z Krzyżakami rozejm, mocą którego Zakon Krzyżacki miał poniechać rejz na ruskie ziemie Kiejstuta. Był to traktat bardziej korzystny dla Kiejstuta niż dla Jagiełły i jego braci. Do wspomnianego dokumentu rozejmowego przywiesił swą pieczęć młodszy brat Skirgiełły Lingwen, który w tym czasie był władcą Połocka ochrzczonym w wierze prawosławnej pod imieniem Siemion[45]. W na-

---

[40] *Sofijskaja pervaja letopis'*, PSRL, t. V, s. 239; *Voskresenskaja letopis'*, PSRL, t. 8, s. 49; *L'vovskaja letopis'*, PSRL, t. 20, s. 205.

[41] A. Lewicki, op. cit., s. 317.

[42] PSRL, t. V, s. 238 – jeśli przyjmiemy, że użyto tu datacji według wrześniowego początku roku, to data tego wydarzenia wypadłaby jesienią 1382 roku.

[43] J. Tęgowski, *Pierwsze pokolenia Giedyminowiczów*, s. 84–85.

[44] Na temat fragmentu itinerarium Skirgiełły przez Prusy i Mazowsze, J. Tęgowski, *Ślub Małgorzaty Siemowitówny z Henrykiem VIII księciem Brzegu* (*Przyczynek źródłowy*), „Studia Źródłoznawcze" 45, 2008, s. 43–44.

[45] E. Rimša, *1385 m. Krėvos akto antspaudai*, [in:] *1385 m. rugpjūčio 14d. Krėvos Aktas*, red. J. Kiaupienė, Vilnius 2002, s. 91–92.

stępnym roku już sam Jagiełło zawarł układ z inflancką gałęzią Zakonu o ochronie przed rejzami własnych ziem. Krzyżacy umiejętnie wykorzystali dążność do separatystycznych układów, by skłócić stryja z bratankiem. W wyniku takich intryg, widząc, że Jagiełło zmierza do izolacji ziem swego stryja, Kiejstut postanowił przeprowadzić zamach stanu i samemu przejąć rządy wielkoksiążęce w Wilnie. Zamach ten był przeprowadzony niekonsekwentnie, bowiem Jagiełło i jego rodzina chwilowo tylko zostali pozbawieni wolności i następnie osadzeni w księstwie witebskim. Ponadto Skirgiełło, najbardziej prężny z braci Jagiełły, będący w czasie zamachu Kiejstuta pod Połockiem, dysponował w tym momencie pokaźnym oddziałem zbrojnych, z którymi schronił się na terenie Inflant. Inny ze starszych braci Jagiełły, Korybut Dymitr, posiadał w tym czasie księstwo siewierskie i był świeżo ożeniony z Anastazją córką Olega Rjazańskiego. To małżeństwo musiało być zawarte jeszcze przed bitwą na Kulikowym Polu, bowiem z relacji o tej bitwie można wywnioskować, że Jagiełło i Oleg Riazański współpracowali z sobą jako sojusznicy Mamaja. To wskazywałoby na łączące Olgierdowiczów już wtedy bliskie więzy rodzinne z Olegiem.

Darowanie wolności Jagielle, jego matce Juliannie i młodszym braciom było ze strony Kiejstuta poważnym błędem. Najstarszy z synów Olgierda i Julianny, Skirgiełło, któremu książę trocki uniemożliwił zdobycie Połocka, postanowił działać w kierunku zapewnienia pomocy ze strony Zakonu Krzyżackiego, który chętnie mieszał się w wewnętrzne sprawy Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Tymczasem Kiejstut, objąwszy władzę wielkoksiążęcą w Wilnie, restytuował władzę Andrzeja Olgierdowica w Połocku, do której wcześniej pretendował Skirgiełło[46]. To wskazuje nam, że książę ten nie dążył do konfrontacji z Wielkim Księstwem Moskiewskim, a wręcz przeciwnie, co już zauważył Antoni Prochaska, zawarł z Dymitrem Dońskim traktat pokojowy[47], skupiając uwagę na walce z Zakonem Krzyżackim. Czy w takiej sytuacji Dymitr Doński byłby skłonny pertraktować z Jagiełłą i jego matką przeciwko Kiejstutowi? Z pewnością nie. We wspomnianych regestach dokumentów ani słowem nie wspomniano nie tylko o Witoldzie, co zauważył T. Wasilewski, lecz także o jego ojcu Kiejstucie – gdyby bowiem Moskwa miała być użyta przeciwko uzurpatorowi na tronie wileńskim, to mógł on być wymieniony jako wspólny przeciwnik. A skoro nie wspomniano o nim, to znaczy, że Kiejstut już nie zagrażał władzy wielkoksiążęcej Jagiełły na Litwie. Śmierć Kiejstuta nastąpiła w sierpniu 1382 roku

[46] S. Smolka, *Kiejstut i Jagiełło*, s. 140; W. Maciejewska, *Dzieje ziemi połockiej w czasach Witolda*, „Ateneum Wileńskie" 1933, s. 4, przyp. 2; H. Paszkiewicz, *O genezie i wartości Krewa*, s. 108–109.

[47] A. Prochaska, *Dzieje Witolda*, Wilno 1914, s. 94, przyp. 1; L. Kolankowski, *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów*, t. 1, Warszawa 1930, s. 21, przyp. 10; H. Paszkiewicz, *O genezie i wartości Krewa*, s. 110.

po likwidacji jego niespełna rocznych rządów w Wilnie. Witoldowi udało się uciec razem z bratem Towciwiłłem na Mazowsze, a następnie do Prus, gdzie znalazł się już w końcu 1382 roku – wielki mistrz Zakonu właśnie wtedy próbował wyjednać u Jagiełły dla niego zwrot ojcowizny, na co wielki książę litewski odpowiedział w styczniu 1383 roku zdecydowanie negatywnie[48]. Odmowa ustępstw na rzecz Witolda nie zepsuła definitywnie poprawnych stosunków Jagiełły z Zakonem, którego zwierzchnik, wielki mistrz Konrad Zöllner von Rottenstein w lipcu 1383 roku wybrał się drogą wodną na Litwę, by chrzcić Jagiełłę i jego rodzinę oraz jego poddanych. Wcześniej, bo w wigilię Bożego Ciała, która wypadła w dniu 20 maja tego roku, zawarty został rozejm między wielkim księciem litewskim a wielkim mistrzem krzyżackim[49]. Rozejm w ówczesnych warunkach był świadectwem poprawnych stosunków Litwy z Zakonem Krzyżackim. Jagiełło w owej chwili nie miał jeszcze potrzeby obiecywać Dymitrowi Dońskiemu, że ochrzci się w wierze prawosławnej, szczególnie że książę moskiewski w danym momencie nie był w stanie mu w zamian nic zaoferować prócz ręki swej córki. Tuż po najeździe chana Tochtamysza na Moskwę w sierpniu 1382 roku, ani nawet rok później, Dymitr Doński nie stanowił alternatywnej siły mogącej zastąpić sojusz z Zakonem Krzyżackim.

Lipiec 1383 roku stanowi punkt zwrotny w stosunkach Jagiełły z Zakonem Krzyżackim. Oto bowiem, jak relacjonuje to źródło, Konrad Zöllner wybrał się w towarzystwie licznych dostojników i duchownych rzeką Dubissą z zamiarem dokonania chrztu Litwy[50]. Orszak ten nie dopłynął do celu z powodu zbyt niskiego stanu wody rzeki. Jagiełło nie ułatwił wielkiemu mistrzowi zadania i spotkanie obu władców się nie odbyło. Jagiełło wysłał do wielkiego mistrza swego brata Skirgiełłę, zapominając o obietnicach ochrzczenia się i innych traktatach, co doprowadziło Zöllnera do wściekłości – użył między innymi obraźliwego sposobu zwracania się do władcy Litwy „*du Jagal*" i stało się powodem wypowiedzenia wojny Wielkiemu Księstwu Litewskiemu.

To niepowodzenie zamiarów krzyżackich spowodowało też zdecydowane poparcie wielkiego mistrza dla Witolda, który zgłosił chęć przyjęcia chrztu

---

[48] *Kronika Wiganda z Marburga*, wyd. T. Hirsch, *Scriptores rerum Prussicarum* (cyt. dalej SRPr.), t. 2, Leipzig 1863, s. 620: „Witaut peciit, ut rex dignaretur ei dimittere, que iuris sui essent a parentibus derelicta, vellet enim ab eo omagium suscipere et esse vir eius". *Codex diplomaticus Prussicus*, t. 4, wyd. J. Voigt, Königsberg 1853, nr 14, s. 15.

[49] Lucas David, *Preussische Chronik*, t. 7, Königsberg 1815, s. 161 (dokument Jagiełły).

[50] *Codex epistolariis Vitoldi magni ducis Lithuaniae*, wyd. A. Prochaska, Kraków 1882, s. 1026; A. Czacharowski, *Rola króla Władysława Jagiełły w pertraktacjach polsko-krzyżackich przed Wielką Wojną*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici" Historia XXIV, 1990, s. 52–53.

w obrządku katolickim[51]. Spowodowało to też rozpoczęcie skutecznych najazdów wojsk krzyżackich, wspomaganych przez Witolda i jego adherentów, na ziemie litewskie.

Współpraca Witolda z Zakonem Krzyżackim trwała jednak zaledwie do początków lipca 1384 roku, kiedy to „[...] traditor perversus Witaut combussit castra Beiern et Mergenburg"[52] i opuścił Prusy. Uczynił to za namową wielkiego księcia litewskiego, który przyobiecał mu zwrot ojcowizny oraz dodatkowo ziemi łuckiej pozostałej po śmierci Lubarta. Te pertraktacje, z uwagi na ich tajny charakter, trwały z pewnością nie mniej niż 2 miesiące. Rozpocząć się musiały zatem zapewne w kwietniu 1384 r. i wtedy już było wiadomo, że sojusz z wielkim księciem moskiewskim nie spełni oczekiwań strony litewskiej. Należy zatem termin zawarcia tej umowy między Moskwą a Wilnem widzieć w przedziale czasowym od sierpnia 1383 do kwietnia 1384 roku. W lipcu 1384 r. postanowienia tego traktatu były jeszcze obowiązujące, bowiem świeżo przybyłego z Prus Witolda, jak sam to relacjonował w skardze z 1390 roku, nakłoniono do przyjęcia chrztu prawosławnego[53]. Liczono się realnie z możliwością zawarcia małżeństwa Jagiełły z córką Dymitra Iwanowica Dońskiego. Zapewne stan dobrych stosunków Litwy z Moskwą trwał aż do momentu, gdy do Wilna doszły wieści z Krakowa o koronacji Jadwigi Andegaweńskiej na króla Polski. To zdecydowało o reorientacji polityki litewskiej i wysłaniu uroczystego poselstwa do Krakowa pod przewodnictwem najważniejszej postaci u boku wielkiego księcia – Skirgiełły, o czym już dowiadujemy się ze źródeł polskich.

---

[51] *Kronika Wiganda z Marburga*, SRPr., t. 2, s. 628; *Annalista Toruński*, SRPr., t. 3, Leipzig 1866, s. 127.

[52] *Annalista Toruński*, SRPr, t. 3, s. 130.

[53] *Litauische Berichte*, SRPr., t. 2, s. 713; J. Tęgowski, *Pierwsze pokolenia Giedyminowiczów*, s. 211.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Katarzyna Chmielewska

„Maćkowo" opata Macieja Heringa. Na marginesie *Kroniki opatów NMP na Piasku*

„Hic eciam dominus Mathias abbas allodium in minori Tincz exposuit pro quibusdam rusticis Polonis in agros rusticales ad certos census annuos in peccuniis et frumentis, qui quasi quandam villulam ibidem construxerant, quam fratres yronice Matczkendorff vocaverunt et nec peccuniam hereditariam nec census annuos solvunt, sed et concordiam quandam desuper factam postea minime servaverunt". – takie między innymi informacje o rządach Macieja Heringa w 1415 podaje *Kronika opatów NMP na Piasku*[1]. Klasztor kanoników regularnych św. Augustyna na wrocławskiej Wyspie Piaskowej (*in Arena*), którego dzieje spisuje wspomniana kronika, powstał w pierwszej połowie XII w. i przez kilkaset lat swej działalności odgrywał ważną kulturalną i gospodarczą rolę na Śląsku[2]. Au-

[1] *Chronica abbatum Beatae Mariae Virginis in Arena, w*yd. G.A. Stenzel, [w:] *Scriptores Rerum Silesiacarum Bd*. II. Breslau 1839 s. 156–286 (dalej jako: *Chronica abbatum*). O kronice – vide: L. Matusik, *Kilka uwag w sprawie „Kroniki klasztoru na Piasku we Wrocławiu"*, [w:] *Studia z dziejów kultury i ideologii ofiarowane E. Maleczyńskiej w 50 rocznicę pracy dydaktycznej i naukowej*, red. E. Heck, W. Korta, J. Leszczyński, Wrocław 1968, s. 180–196; E. Maleczyńska, *Dawne dziejopisarstwo wrocławskie*, „Rocznik Wrocławski", t. XI/XII, 1967/68, s. 76–77; M. Cetwiński, *„Chronica abbatum Beatae Mariae Virginis in Arena" o początkach klasztoru*, [w:] idem, *Metamorfozy śląskie. Studia źródłoznawcze i historiograficzne,* Częstochowa 2002, s. 87–94; A. Pobóg-Lenartowicz, „*Chronica abbatum Beatae Mariae Virginis in Arena" jako źródło poznania życia wewnętrznego klasztoru na Piasku we Wrocławiu*, [w:] *Klasztor w kulturze średniowiecznej Polski*, Sympozja 9, Opole 1995, red. A. Pobóg-Lenartowicz i M. Derwich, s. 181–193.

[2] Na temat klasztoru kanoników regularnych na Piasku – vide: A. Pobóg-Lenartowicz, *Uposażenie i działalność gospodarcza klasztoru kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu do początku XVI wieku.* Opole 1994; eadem, *Kanonicy regularni na Śląsku*, Opole 1999; eadem, *Konwent klasztoru kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu do początku XVI wieku*, Opole 2007, wszędzie tam dalsza literatura przedmiotu.

tor kroniki, bezpośredni następca opata Macieja Heringa[3], Jodok z Głuchołaz nie przedstawia swojego poprzednika w najlepszym świetle[4].

Maciej Hering z Trzebnicy, pełniący przed wyborem na stanowisko opata wrocławskiego klasztoru urząd prepozyta w Mstowie, został przez seniorów klasztoru wybrany „ea spe et intencione, ut Petrus Czarthewicz predecessor suus mediatus in abbatem"[5]. Wspomnianemu tu Piotrowi Czartewiczowi[6], dwudziestemu piątemu z kolei zwierzchnikowi wrocławskiego klasztoru, i także wcześniej, jak Maciej Hering, przełożonemu bogatej, należącej do klasztoru na Piasku prepozytury w Mstowie, powierzono funkcję opata, aby wyprowadził klasztor z nękających go kłopotów finansowych. Problemy te nie wynikały wyłącznie z niedostatecznych umiejętności zwierzchników w kierowaniu gospodarką klasztorną, lecz spowodowane były również wysokimi kosztami poczynionych wcześniej, w drugiej połowie XIV wieku, inwestycji. Dochody klasztoru przeznaczone zostały wówczas na budowę i wyposażenie nowego kościoła oraz przedsięwzięcia gospodarcze. Jednak obciążenia z tego tytułu oraz olbrzymie wydatki związane z tak zwaną *causa Vortret*[7] okazały się zbyt duże. Opatom Piotrowi i Maciejowi niestety nie udało się uzdrowić finansów klasztornych. Wybuchowy charakter Piotra spowodował jedynie skonfliktowanie z księciem oławskim Henrykiem, skłócenie z braćmi zakonnymi i jeszcze większe kłopoty ekonomiczne. Jedyną jego zasługą na polu gospodarczym było wybudowanie stajenki dla niedźwiedzi, co nie przysporzyło jednak dochodów klasztorowi[8].

---

[3] O Macieju Heringu – vide: *Chronica abbatum*, s. 216–220; A. Pobóg-Lenartowicz, *Konwent klasztoru kanoników regularnych*, s. 167–169; Z. Kozłowska-Budkowa, *Maciej Heryng*, [w:] PSB, t. 19, 1974, s. 39–40.

[4] O Jodoku z Głuchołaz – vide: *Chronica abbatum*, s. 220–237; A. Pobóg-Lenartowicz, *Konwent klasztoru kanoników regularnych*, s. 170–175; L. Matusik, *Ze studiów nad średniowieczną kulturą umysłową kanoników regularnych na Śląsku. Jodok z Głuchołazów*, „Sobótka", 22, 1967, nr 1/2, s. 35–64; S. Dobrzanowski, *Jodok z Głuchołaz*, [w:] *Słownik Polskich Teologów Katolickich*, t. 2, Warszawa 1982, s. 214–215. O autorstwie kroniki – vide: L. Matusik, *Kilka uwag w sprawie...*, s. 180–196.

[5] *Chronica abbatum*, s.216.

[6] O działalności opata Piotra Czartewicza – vide: *Chronica abbatum*, s. 215–216; A. Pobóg-Lenartowicz, *Konwent klasztoru kanoników regularnych*, s. 165–166.

[7] O tzw. causa Vortret, słynnym XIV-wiecznym sporze o pierwszeństwo w trakcie uroczystości kościelnych między opatami NMP na Piasku i św. Wincentym na Ołbinie, zobacz szczególnie: L.W. Schulte, *Die Anfänge des Marienstiftes der Augustinerchorherren auf dem Breslauer Sande*, Strehlen 1906 passim; A. Pobóg-Lenartowicz, *Nie tylko causa Vortret. O wzajemnych kontaktach wrocławskich premonstratensów i kanoników regularnych w średniowieczu* [w:] „Studia Historica" V, red. J. Rajman, Kraków 2007.

[8] *Chronica abbatu*, s. 215: „[...] sed fefellit eos spes et intencio minus recta, nam per duos annos in abbacia vixit et unum stabulum pro ursis duntaxat edificavit".

Opat Maciej natomiast odniósł pewne niewielkie sukcesy finansowe. Oprócz paru nowych czynszów największym zyskiem dla klasztoru było pozyskanie darowizny kanonika wrocławskiego Mikołaja z Gliwic[9]. Klasztor Najświętszej Marii Panny wzbogacił się wtedy o kosztowności, szaty liturgiczne, liczne woluminy i dużą gotówkę. Kanonik Mikołaj uczynił tę darowiznę w swoim testamencie, jednocześnie wskazując na aktualnie sprawującego funkcję opata klasztoru na Piasku jako wykonawcę swojej ostatniej woli. Opat Maciej, jako ów wykonawca, wypełnił wolę testatora, powołując fundację wspierającą finansowo biedną młodzież Śląska studiującą na europejskich uniwersytetach. Ponadto egzekutor miał zarządzać licznymi czynszami, zarówno pomnażającymi zasoby fundacji, jak i należącymi już do klasztoru. Jednak, jak pisze autor kroniki Jodok, opat Maciej mało przewidująco, żeby nie powiedzieć wręcz rozrzutnie, gospodarował tymi pieniędzmi[10].

Nie jest to jedyny przykład niegospodarności, jaki następca Macieja przedstawia w kronice. Między innymi wypomina poprzednikowi sprowadzenie polskich osadników do folwarku klasztoru położonego w Tyńcu Małym, podwrocławskiej wsi. Chłopi ci zobowiązani byli do płacenia czynszu w monecie i zbożu. Danina nie wpływała jednak do klasztoru, i to nawet po zawarciu ponownej ugody z osadnikami. W tej sytuacji inni bracia zakonni ironicznie nazywali osadę sprowadzonych z Polski chłopów *Matczkendorff – Maćkowo*. Uszczypliwość wynikała zapewne, jak wspomina kronikarz Jodok, z dużej przychylności opata Macieja Heringa dla Polski i polskości. Ujął to Jodok słowami: *multum erat inclinatus Polonis*. Szczególnie nie podobają się kronikarzowi częste wizyty Heringa w Polsce. Co prawda opat Maciej wydawał na podróże swoje własne, przynależne mu z racji pełnienia obowiązków, pieniądze, jednak pozostawienie klasztoru bez należytego nadzoru spowodowało kolejne straty w majątku[11]. Otóż w owych czasach rada miejska Wrocławia nie wypłacała klasztorowi przysługującej mu części dochodów z młynów w Oławie, co kronikarz wiąże bezpośrednio

---

[9] O Mikołaju z Gliwic i jego znaczeniu – vide: J. Drabina, *Mikołaj z Gliwic – średniowieczny protektor studiującej młodzieży*, „Rocznik Muzeum w Gliwicach", 3, 1987, s. 33–41.

[10] *Chronica abbatum*, s. 218: „Es quibus patet, quod licet predictus dominus Mathias abbas multas peccunias, sicut premittitur, cim suis coexecutoribus in comisso habuit, tamen easdem in multis minus provide, ne dicatur prodige, hinc inde distraxit et dispersit, sicut docet in omnibus experiencia quottidiana".

[11] *Chronica abbatum*, s. 218: „Hicque dominus Mathias abbas multum erat inclinatus Polonis, unde et Poloniam sepe visitans a monasterio se absentavit et multa, que ex administracione et officio suo habuit et acquisivit in peccunia et eciam vasis argenteis distraxit, alienavit et consumpsit, monaterio eciam propter ipsius frequentem absenciam in suis proventibus eciam notabilia passum est detrimenta".

z nieobecnością na miejscu opata Macieja[12]. Jeśli chodzi zaś o Maćkowo, to dopiero w 1434 roku Jodok z Głuchołaz, już jako opat klasztoru, wykupił z rąk polskich osadników ów folwark w Tyńcu Małym i sprawił, że majątek ten zaczął przynosić wreszcie dochody[13].

Opisany tu powyżej przykład jest sam w sobie ciekawym przyczynkiem do życia i działalności opata Macieja Heringa. Może także być istotnym elementem rozważań na temat stosunków narodowościowych panujących w klasztorze wrocławskich augustianów w XV wieku. Ale przede wszystkim można potraktować go jako punkt wyjścia do sformułowania paru uwag i wniosków na temat średniowiecznej kolonizacji niemieckiej na Śląsku.

Początki kolonizacji na Śląsku możemy datować najwcześniej na koniec XII wieku. Powszechnie wiąże się je z dokumentem fundacyjnym klasztoru w Lubiążu z 1175 roku, w którym książę Bolesław Wysoki zakłada klasztor cystersów oraz nadaje immunitet osadnikom wsi klasztornych, Niemcom i wolnym Polakom[14]. Samo sprowadzenie osadników nastąpiło jednakże dopiero na przełomie XII i XIII wieku. Najintensywniej proces kolonizacji i nowego osadnictwa rozwijał się w wieku XIII, a końcowy okres przypadał na drugą połowę XIV i pierwszą połowę XV wieku[15].

Stopniowy rozwój gospodarczy, postęp w uprawie roli, wielkie przemiany społeczne i wzrost liczby ludności występujący w XI i XII wieku znalazły odbicie także w procesie osadnictwa, który miał w średniowiecznej Europie charakter niemal powszechny. W XI w. rozwijało się osadnictwo we Francji i Niemczech zachodnich, nieco później na ich ziemiach wschodnich, w Czechach, w Polsce i na Węgrzech. Niewielka gęstość zaludnienia, duży obszar nieużytków i mała liczba wsi nie sprzyjały wzrostowi dochodów ich właścicieli. Ruch osadniczy był w interesie panów feudalnych, którzy dążyli do podniesienia dochodów swoich dóbr poprzez zwiększenie ilości osadników. Proces osadnictwa, tak na ziemiach śląskich, jak i w całej Polsce, rozwijał się początkowo dzięki własnym rezerwom ludzkim. Odbywał się on według modelu określanego współcześnie jako prawo polskie – osadnicy, ludzie wolni, zawierali z panem umowę dotyczącą wysokości pożyczki na zagospodarowanie, ilości lat wolnizny

---

[12] *Chronica abbatum*, s. 218: „Nam suo tempore domini consules Wratislavienses terciam et sextam decimam partem de molendinis super fossatis Olavie monasterio debitam, eidem per plures annos subtraxerunt et usque ad tempora sui successoris pro se retinuerunt".

[13] *Chronica abbatum*, s. 226.

[14] *Kodeks dyplomatyczny Śląska: zbiór dokumentów i listów dotyczących Śląska*, t. 1, wyd. K. Maleczyński, Wrocław 1956, nr 51.

[15] Ostatnio na ten temat – vide: Adrienne Körmendy, *Melioratio terrae, Vergleichende Untersuchungen über Siedlungsbewegung im östlichen Mitteleuropa im 13.–14. Jahrhundert*, Poznań 1995.

oraz stałej wysokości czynszu (początkowo dominuje czynsz w naturze, a później pieniężny). W osadach takich nie istniał jeszcze samorząd, a opuszczanie ziemi przez chłopów, choć możliwe, wiązało się z dość wysokimi kosztami.

Zapotrzebowania na osadników, których można by osadzić na nieuprawianych dotąd ziemiach, nie pokrywała kolonizacja wewnętrzna. W tej sytuacji uciekano się do praktyki ściągania osadników głównie z Niemiec, aby szybciej zagospodarować majątki i pomnożyć dochody. Jest rzeczą oczywistą, że namówienie ludności rolniczej do zmiany miejsca zamieszkania i osiedlenia się na nowym terenie wymagało stworzenia jej lepszych warunków niż te, które posiadała w swoim pierwotnym miejscu. Warunki te spełniało nowe, przyjęte z Europy Zachodniej, rozwiązanie organizacyjne dotyczące sprowadzania i osiedlania ludności chłopskiej. Było to osadnictwo na prawie niemieckim. Polegało ono na zakładaniu nowych lub przenoszeniu istniejących już wsi na nowy rodzaj prawa określającego stosunki między właścicielem ziemi a chłopami. Osadnicy pod wodzą tak zwanego zasadźcy zawierali z panem wsi specjalną umowę określającą ich obowiązki i uprawnienia (między innymi wyłączenie wsi spod obowiązującego prawa i nadanie jej prawa niemieckiego). Mieli oni własny samorząd i prawo do dowolnego dysponowania nadwyżką powstałą po spłaceniu renty właścicielowi. Stosunki prawne oparte były na zasadzie wolności osobistej osadników, którzy mogli opuścić wieś po uregulowaniu wszystkich świadczeń i odpracowaniu lat wolnizny[16].

Prawo takie było korzystne dla właścicieli ziemi, gdyż zwiększało ilość rąk do pracy. Natomiast chłopom dawało możliwość jasnego określenia wielkości powinności świadczonych na rzecz feudała oraz zasad użytkowania ziemi. Osadnictwo na prawie niemieckim początkowo dotyczyło ludności obcej. Ze względu na lepszą organizację lokowanej osady wypierało osadnictwo na prawie polskim. W dużej części przypadków lokacje na prawie niemieckim nie dotyczyły zupełnie nowych obszarów. Oprócz zakładania zupełnie nowych wsi często była to jedynie zmiana prawa lokacyjnego – z polskiego na niemieckie. Ci sami chłopi uprawiali dalej tę samą ziemię tego samego pana, ale już na innych, korzystniejszych dla obu stron, warunkach.

W dawniejszej literaturze przedmiotu, szczególnie wśród historyków niemieckich, utożsamiano kolonizację na prawie niemieckim z kolonizacją niemiecką[17]. Często z dokumentów zawierających informację o ilości osad lokowa-

---

[16] O osadnictwie w średniowiecznej Polsce – vide: J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1985 (wyd. czwarte, poprawione i uzupełnione), s. 33–49; *Historia chłopów polskich*, red. S. Inglot, Wrocław 1995, s. 15–28.

[17] Przypadek taki możemy spotkać chociażby u XIX-wiecznego historyka Stenzla. Vide: G.A. Stenzel, *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte und der Einführung und Verbrei-*

nych na prawie niemieckim wyciągano wnioski o liczbie niemieckich osadników na Śląsku[18]. Pojawiały się więc dane mówiące o ogromnej liczbie niemieckich chłopów i mieszczan, którzy wprost „zalali" średniowieczny Śląsk, a także, choć w mniejszym stopniu, Małopolskę, Wielkopolskę i Pomorze[19]. Często znajdujemy w źródłach i literaturze przedmiotu liczne przykłady sprowadzenia na ziemie śląskie osadników niemieckich lub tylko – z uwagi na niemieckie prawo lokacyjne i niemiecką nazwę wsi lub nazwisko zasadźcy – za niemieckich uważanych. W licznych konkretnych przypadkach na podstawie bazy źródłowej można dowieść narodowości osadników. W wielu wypadkach jednak, gdy dokumenty lokacyjne i inne świadectwa milczą na ten temat, nie jesteśmy w stanie podać rzeczywistego pochodzenia osadzonych chłopów.

Kolonizacja na prawie niemieckim należała, szczególnie w ostatnich dwóch stuleciach, do tematów drażliwych[20]. Wielu nacjonalistycznych badaczy i popularyzatorów dążyło do przedstawienia Niemców bądź jako bezwzględnych agresorów najeżdżających rdzennie polskie, prasłowiańskie tereny, bądź też (jeśli piszący był Niemcem) jako krzewicieli kultury wśród barbarzyńskich Słowian lub ludność, która od początku zamieszkiwała starogermański Śląsk. Podejście takie, w jakiś sposób zrozumiałe w XIX i pierwszej połowie XX stulecia, spotkać możemy także w latach osiemdziesiątych wieku XX[21].

---

tung deutscher Kolonisten und Rechte in Schlesien und der Ober Lausitz, Hamburg 1832, Erste Hauptstück, s. 117 i nast.

[18] Niektórzy niemieccy historycy poszli nawet dalej. A. Meitzen w celu obliczenia ilości niemieckich osadników za podstawę źródłową wziął sobie nie tylko dokumenty. Według niego, świadectwa przeprowadzonej kolonizacji znajdujemy również w zachowanym do naszych czasów układzie pól. Po zbadaniu nowoczesnych map gruntowych i obliczeniu ilości wsi, a następnie przemnożeniu każdej wsi przez liczbę 40 do 50 łanów uzyskał on niewyobrażalną liczbę 150 do 180 tysięcy imigrantów niemieckich, którzy osiedlili się na Śląsku w XIII i XIV wieku. Ta metoda statystyczna miała wielu zwolenników w historiografii niemieckiej. Vide: A. Meitzen, wstęp do IV tomu *Codex diplomaticus Silisiae*, s. 103 i nast.; K. Tymieniecki, *Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich,* Katowice 1937, s. 16–17. O wątpliwościach związanych z wiarygodnością niektórych dokumentów lokacji na prawie niemieckim – vide: S. Kuraś, *Przywileje prawa niemieckiego miast i wsi małopolskich XIV–XV wieku*, Wrocław 1971; M. Cetwiński, *Sołtys Menold czyli fiasko książęcych planów* (*z „Księgi henrykowskiej"*), „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego", red. J.S. Matuszewski, t. IV, Łódź 1999, s. 29–35.

[19] Confer: Józef Matuszewski, *Rzekoma germanizacja Śląska w wieku XIII*, [w:] idem, *Pisma wybrane*, Łódź 2002, t. V, s. 311–327.

[20] Zobacz: K. Tymieniecki, op. cit., passim. O roli, jaką historii i historykom zdarzało się pełnić w służbie polityki, pisze także M. Cetwiński, *Ideologia i poznanie. Społeczne funkcje mediewistyki śląskiej po 1945 roku*, Częstochowa 1993, s. 7–53. Warto tu zacytować ostatnie zdanie, będące konkluzją wspomnianej pracy: „W stosunkach ideologii z poznaniem dominowała ideologia", ibidem, s. 124.

[21] Taką postawę reprezentuje Walter Kuhn, *Die Neugestaltung von Schlesien und Kleinpolen durch die mittelaltelriche Ostsiedlung*, „Vierteljahresschrift Schlesien", 1974, s. 9–20, prze-

W świetle powyższych rozważań warto zwrócić uwagę na przywołany na początku artykułu przypadek małej wioski *Matczkendorff – Maćkowo* (*lub Maćkowic*). Cytowany fragment kroniki opactwa augustianów na wrocławskim Piasku przedstawia sytuację z początku XV wieku, a więc czasy, kiedy to już od około pięćdziesięciu lat Śląsk znajdował się pod panowaniem czeskim. Fakt ten ułatwił zdecydowanie napływ z zachodu i południa ludności niemieckiej i czeskiej. Jak widać, nie był to wyłącznie obowiązujący kierunek kolonizacji w owych czasach – opat Maciej Hering sprowadził ludność rolniczą z Polski, na co oczywiście miały wpływ jego propolskie sympatie. Warte jest to przypomnienia, zwłaszcza w sytuacji, gdy w świadomości społecznej wciąż funkcjonuje jedynie odwrotny kierunek osadnictwa.

druk: W. Kuhn, *Neue Aufsatzsammlung*, Sigmaringen 1984, s. 1–11. Polemikę z tezami Kuhna podjął: M. Cetwiński, op. cit., s. 23–35 oraz idem: *Walter Kuhn i dzieje osadnictwa śląskiego*, „Sobótka", t. 42, 1987, s. 59–71.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Idzi Panic

Jadłospis mieszkańców małych miast na południu Górnego Śląska na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych

Wśród wielu problemów dnia codziennego ludzi w każdej epoce poczesne miejsce zajmowały sprawy stołu. To, co jedzono, w jaki sposób, kiedy, dla badaczy stanowi cenne źródło do badań nad kulturą nie tylko materialną, lecz także duchową ludności w dawnych wiekach. Temat ten kryje w sobie ogromny potencjał zagadnień, które dotyczą nie tylko szeroko rozumianych ziem polskich na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych (a więc zarówno tych, które ostały się w jej granicach po różnych stratach terytorialnych we wczesnym średniowieczu, a także po zajęciu Śląska przez Czechy po roku 1327, jak i tych, które weszły w jej granice w toku ekspansji Kazimierza Wielkiego, a następnie w dobie jagiellońskiej), lecz Europy w ogóle. Można tu wspomnieć choćby pytanie o różnice w jakości posiłków pomiędzy mieszkańcami wielkich i małych miast, członków warstwy mieszczańskiej i plebsu, zwyczajów kulinarnych związanych z okresami postów u mieszkańców Europy północnej i środkowej a mieszkańców południa, itd. Równie bogaty wachlarz pytań pojawi się w trakcie badań tych kwestii dla ziem dawnej Polski, zważywszy jej wielkie zróżnicowanie etniczne i religijne, i to już w okresie poprzedzającym reformację. Owo zróżnicowanie skłania do podejmowania opisów cząstkowych, które mogą być przydatne przy próbach syntetycznego opracowania tematu. Z tego więc powodu w niniejszym tekście proponujemy przyjrzenie się, w jaki sposób kształtowały się zwyczaje kulinarne mieszkańców średniej wielkości miasta górnośląskiego u schyłku średniowiecza i w początkach czasów nowożytnych. Decydując się na taki wybór, kierowaliśmy się przede wszystkim dostępem do materiału źródłowego. Niemniej, co warto podkreślić, o wyborze tematu decydowała także pewna prostota zagadnienia. Mianowicie tutejsze mieszczaństwo posiadało względ-

nie prosty skład etniczny, składało się w głównej mierze z ludności z polskiego i niemieckiego pnia etnicznego, a więc pod tym względem było jedynie w części podobne do różnych miast polskich, gdzie obok Niemców i Polaków mieszkał cały konglomerat innych nacji, by wspomnieć tylko Rusinów, Ormian lub Żydów[1]. O ile więc przedstawiciele tych dwóch pierwszych nacji w zakresie zwyczajów kulinarnych różnili się w zasadzie przynależnością (przynajmniej w owym czasie) do określonej warstwy mieszczańskiej, o tyle w wypadku pozostałych mamy tutaj do czynienia nieraz z odmienną tradycją (jak na przykład u Żydów). Przedstawione tu wyniki mogą służyć jako materiał porównawczy do badań tego zjawiska na terenach ościennych, na przykład w miastach położonych w innych regionach dzisiejszej Polski, jak na przykład Małopolski czy Ziemi Wieluńskiej.

Spojrzymy zatem na jadłospis mieszczan górnośląskich. Jako teren badań wybraliśmy Cieszyn, Skoczów oraz Żory. Były to miasta, które w owym czasie znajdowały się w rękach książęcych. Położenie materialne i polityczno-prawne ich mieszkańców było na ogół lepsze od tego, w jakim znajdowali się mieszkańcy miast prywatnych, co doskonale ilustruje przykład upadku takich miast, jak Rybnik, czy Mikołów[2]. Dysponujemy też bogatą podstawą źródłową do badania dziejów tych miast w omawianym przedziale czasu. Mamy tu zwłaszcza na uwadze informacje zawarte w rozlicznych zapiskach cechowych, po drugie zaś w notkach zamieszczonych w najstarszych księgach cechów cieszyńskich[3], skoczowskich[4] oraz żorskich[5]. Cennych wiadomości dostarcza nam na ten temat także pamiętnik sporządzony w połowie XVII wieku przez Jana Tilgnera[6]. Spójrzmy zatem, jak w kontekście informacji zawartych w tych źródłach przedstawiały się zwyczaje mieszkańców tych miast.

Lektura źródeł nowożytnych nie pozostawia wątpliwości, że sposoby odżywiania zależały przede wszystkim od trzech wzajemnie ze sobą uzależnionych okoliczności: pierwszą z nich był bez wątpienia status majątkowy mieszczanina, drugim – pora roku kalendarzowego, trzecim natomiast pora roku liturgicznego.

---

1 H. Zaremska, *„Die fleisch, das nicht laug den juden zu essen". Miasto wobec problemu żydowskiego uboju rytualnego*, [w:] *Civitas and villa. Miasto i wieś w średniowiecznej Europie Środkowej. Księga pamiątkowa ku czci Marty Młynarskiej-Kaletynowej*, komitet redakcyjny: C. Buśko, J. Klápště, L. Leciejewicz, S. Moździoch. Wrocław – Praha 2002, s. 299 nn.

2 Confer: I. Panic, *Zamek rybnicki od średniowiecza do schyłku XVIII wieku*, [w:] I. Panic, W. Iwanek, *Zamek rybnicki*, Rybnik 1990, s. 27–31.

3 Archiwum Państwowe w Cieszynie. Zespół Akt Komora Cieszyńska, sygn. 71, 77, 78, i nast.; Zespół Akt Zbiór dokumentów pergaminowych i papierowych, sygn. 69 nn.

4 Dyplomatariusz Skoczowski-Księga Gorgosza. Muzeum w Skoczowie. Oddział Muzeum w Cieszynie. Sygn. D/M/SK/48.

5 AP Racibórz. Zespół Akt Cechy Żorskie, sygn. 1–7.

6 Johann Tilgner, „Skotschauer Denkwürdigkeiten" Książnica Cieszyńska. Zespół Akt Zbiór Rękopisów Księdza Leopolda Jana Szersznika.

Brak odpowiednich źródeł uniemożliwia co prawda uchwycenie różnic, jeśli chodzi o związek pomiędzy jakością posiłków, a statusem majątkowym mieszczanina z tutejszych miast w średniowieczu, niemniej na podstawie źródeł nowożytnych możemy założyć, że również w średniowieczu istniała zależność pomiędzy zamożnością rodziny, a jakością jej odżywiania się; inaczej mówiąc, przyjmujemy, że im bardziej była ona zamożna, tym bardziej urozmaicony (a czasami może i wyszukany) był jej jadłospis[7]. Tak bowiem było zawsze w dziejach, tak też jest i obecnie.

Podstawowym pożywieniem codziennym tutejszych mieszczan było pieczywo i kasze. Informują nas o tym akta cechów piekarniczych. Dowodzi też tego znany już nam fakt, iż na przykład w Cieszynie, Skoczowie i Żorach (tak jak i w innych okolicznych miastach średniowiecznych oraz nowożytnych) piekarze stanowili jedną z najliczniejszych grup zawodowych, pomimo iż wypiek chleba nie wymagał tylu skomplikowanych czynności, jak na przykład wyrób obuwia, lub mebli[8]. Wiemy, że mieszczanie na co dzień spożywali chleb żytni; żyto zresztą było w owych czasach uprawiane o wiele częściej niż pszenica[9]. Był to chleb ciemny, zapewne nie zawsze wyglądający okazale. Możemy w takim razie przypuszczać, że w domach najzamożniejszych mieszczan (w których zawsze znajdujemy skłonność do szukania choćby odrobiny luksusu) podawano do stołu częściej chleb jaśniejszy, z mąki, która była wyrabiana z bardziej dokładnie mielonego żyta, i przez to droższej. W święta i przy szczególnie uroczystych okazjach podawano na stół chleb biały (albus), przez to uważany za wytworny, wypiekany z pszenicy[10].

Z wyrobów zbożowych oprócz mąki, potrzebnej między innymi do wypieku chleba, wykorzystywano również wiele różnych odmian kaszy, którą przeznaczano zarówno do sporządzania osobnych potraw, jak i do przygotowywania wszelkich zup.

Jak wskazują akta cechowe, zwłaszcza zapisy wydatków związanych z przyjęciami nowego mistrza do cechu, a także wpisami na listę czeladniczą, bardzo popularne wśród mieszczan żorskich były wszelkiego rodzaju bułeczki, spożywane szczególnie chętnie przez dzieci, zwłaszcza w domach zamożniejszych obywateli, gdyż uważano to za dowód zamożności i dawało ludziom namiastkę luksusu[11].

---

7 J. Drabina, *Życie codzienne w miastach śląskich XIV i XV w.*, Wrocław 1998, passim.

8 *Urbarz państwa skoczowsko-strumieńskiego z 1621 roku*, wyd. W. Gojniczek, Skoczów 1999, passim.

9 *Urbarz cieszyński z 1577 r.*, wyd. I. Panic, Cieszyn 2001, passim.

10 Analogiczny zwyczaj panował w tym czasie także wśród mieszczan krakowskich, confer: A. Jelicz, *Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie* (*wiek XIII–XV*), Warszawa 1966, s. 87–88.

11 AP Racibórz. Zespół Akt Cech sukienników żorskich, sygn. 2. Księga wydatków, k. 8–17.

Nie ulega wątpliwości, że ważne miejsce w jadłospisie mieszczan z Żor odgrywało mięso. Wiadomości na ten temat pochodzą dopiero z czasów nowożytnych (w zapiskach ksiąg cechowych), niemniej bez wątpienia tak było również i w średniowieczu. Za naszym wnioskiem przemawia analogia z piekarzami. Tak bowiem jak w przypadku piekarzy, tak również i rzeźnicy byli (jak już wiemy) w Żorach licznie reprezentowani już od średniowiecza. Ponadto, przez cały omawiany okres uiszczali oni znaczne w skali miasta opłaty w pieniądzach i darowizny w naturze (szczególnie w łoju potrzebnym do wyrobu świec) na rzecz instytucji zewnętrznych. Między innymi informuje nas na ten temat dokument wystawiony w Raciborzu 23 grudnia 1317 roku. Na jego mocy opat klasztoru z Rud, Mikołaj, sprzedawał 4 z wymienionych 9 jatek siostrze Leszka raciborskiego, księżnej Ofce, podówczas już dominikance z Raciborza. Pozostałe natomiast 5 jatek cystersi zachowywali dla siebie[12].

Za naszym wnioskiem przemawia ponadto mnogość rzeźników, którzy w przynależeli do cechu w pozostałych tutejszych miastach na przełomie obu epok[13]. W Cieszynie w początkach czasów nowożytnych do cechu rzeźników przynależało aż 24 mistrzów, którzy posiadali prawo prowadzenia warsztatów[14]. Dla odmiany w mniejszych od Cieszyna Żorach prowadziło działalność gospodarczą 12 rzeźników zrzeszonych w cechu, odnotowanych w urbarzu z 1534 roku. Podobnie liczne grono rzeźników prowadziło swoje warsztaty w Skoczowie. Zwróćmy również uwagę na fakt, że zarówno w Skoczowie, jak i w Cieszynie oraz Żorach, prawo do bicia zwierząt w określone dni posiadali nawet właściciele domów szynkowych, którzy zresztą toczyli z miejscowymi rzeźnikami ostre spory, o czym świadczy znany już nam fakt, iż na przykład w Żorach władza monarsza w XVI i XVII wieku kilkakrotnie zawieszała miejscowym rzeźnikom prawo do zrzeszania się w cechu[15]. Wszystko to, naszym zdaniem, dowodzi (wbrew wygłaszanym niekiedy poglądom, iż mięso bardzo rzadko trafiało na ówczesne stoły), że mięso zajmowało równie ważne miejsce w jadłospisie mieszczan, jak potrawy mączne. W przeciwnym wypadku rzeźnicy nie posiadaliby dostatecznych środków finansowych ani w naturze, aby sprostać nałożonym na nich obowiązkom.

Powstaje w związku z tym pytanie, jakiego rodzaju mięso tutejsi mieszczanie spożywali w dawnych wiekach. Jeśli chodzi o epokę średniowieczną brak nam jakichkolwiek wiadomości źródłowych na ten temat. Zupełnie przyzwoity

---

[12] *Urkunden der Klöster Rauden und Himmelwitz, der Dominikaner und der Dominicanerinnen in der Stadt Ratibor*, wyd. W. Wattenbach, *Codex diplomaticus Silesiae*, T. II, Breslau 1859, nr XXXIII.

[13] APC KC, sygn. 82.

[14] APC KC, sygn. 1364.

[15] A. Weltzel, *Historia miasta Żory na Górnym Śląsku*, Żory 1997, s. 112.

zakres informacji dostarczają nam źródła nowożytne, w tym zarówno przywoływane już akta cechowe, jak i dane z urbarzy żorskich, zestawione w końcu XIX wieku przez proboszcza z Tworkowa, księdza Augustyna Weltzla. Pomocą mogą nam służyć również zachowane do dziś urbarze z okolicznych miast, jak na przykład: ze Skoczowa[16], Cieszyna[17], lub Frydku[18]. Niewielka odległość, jaka dzieliła wymienione ośrodki od Żor, a także porównywalna ich wielkość, pozwalają bez obawy o popełnienie błędu założyć, iż we wszystkich tych miastach panowały analogiczne zwyczaje, jeśli chodzi o hodowlę określonych gatunków zwierząt i trzody, a także ptactwa domowego. Z wymienionych źródeł dowiadujemy się przede wszystkim, że mieszczanie hodowali w okresach pomyślności miasta (a ten fakt należy podkreślić) znaczne ilości bydła i trzody chlewnej: wołów, krów, owiec oraz świń. Bardzo ważne miejsce zajmowała w gospodarce rolnej mieszczan z wymienionych miast hodowla drobiu. Zwróćmy zresztą uwagę, że drób był również jednym z ważniejszych towarów na co dzień sprzedawanych w miastach przez chłopów. Na powyższej podstawie wnosimy, że ludzie spożywali w dawnych wiekach stosunkowo dużo potraw mięsnych, tyle tylko, że (jak zawsze) ilość spożywanego mięsa zależała od warstwy społecznej, do której dany człowiek należał. Odbiegając nieco od tematu, dodajmy, że mieszczanie spożywali mięso o wiele częściej aniżeli mieszkańcy wiosek.

Z danych, zawartych w urbarzach okolicznych miast i miasteczek, wynika, że najczęściej spożywanym rodzajem mięsa były wołowina i wieprzowina. W okresie od późnego lata do jesieni spożywano również młody drób, zwany ślepicami (szczególnie kogutki), a w okresie późnojesiennym – kury, które przestawały już znosić jajka[19]. W okresie przed świętami Bożego Narodzenia, zwanymi wówczas godami, rozpoczynało się natomiast masowe zabijanie oraz wędzenie prosiąt, których mięso, trzymane w obawie przed złodziejami na strychach domostw, musiało mieszczanom wytrzymać do okresu Wielkiego Postu. Na czas po Wielkim Poście zostawała mieszczanom co najwyżej najłatwiejsza do przechowania wędzona słonina.

Nie znamy natomiast sposobów przygotowywania posiłków mięsnych. Na podstawie znanych nam zwyczajów krakowskich sądzimy, że w niedziele i dnie świąteczne najchętniej spożywano mięsiwo pieczone na patelniach, podlewane sosami, natomiast w dni powszednie mięso niewątpliwie podawano o wiele rzadziej. Ograniczano się też jedynie do mięsa duszonego lub gotowanego[20]. Tak

---

[16] *Urbarz państwa skoczowsko-strumieńskiego z 1621 roku*, passim.

[17] *Urbarz cieszyński z 1577 r.*, passim.

[18] *Urbář panstvi frýdecko-misteckého z r. 1580*, wyd. B. Sobotik i A. Grobelny, Opava 1953, passim.

[19] *Urbarz państwa skoczowsko-strumieńskiego z 1621 roku*, passim; *Urbarz cieszyński z 1577 r.*, passim.

[20] A. Jelicz, *Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie...*, s. 94.

też było w położonym niedaleko Żor niewielkim Skoczowie[21], co wskazuje, iż w dawnych wiekach był to ogólnie praktykowany sposób przyrządzania dań mięsnych.

Mówiąc o spożyciu mięsa, należy mieć na uwadze fakt, iż częściej trafiało ono na stoły zamożnych mieszczan. Im natomiast rodzina mieszczańska była uboższa, tym rzadziej mięsiwo pojawiało się na jej stole i tym gorszego było ono gatunku.

W dawnych wiekach o wiele skrupulatniej niż w czasach obecnych przestrzegano postów. Ich liczba była też o wiele większa. Tak jak w czasach dzisiejszych, tak i dawniej najważniejszym okresem postów był czas adwentu oraz Wielki Post. W tym okresie skrupulatnie wystrzegano się spożywania mięsa wszelkiego rodzaju zwierząt i ptactwa. Wolno było wówczas spożywać jedynie ryby. Podobnie rybie mięso było też jedynym rodzajem mięsa, które było wolno spożywać w cotygodniowe posty piątkowe, w liczne wigilie poprzedzające święta, a także w dni szczególne (na przykład w dni krzyżowe).

Owa częstotliwość i różnorodność okresów postnych sprawiała, że mieszczanie (podobnie zresztą jak rycerstwo, a następnie szlachta) bardzo zabiegali u władz książęcych o zgodę na zakładanie stawów, które w tamtych wiekach zwano rybnikami. Warto przypomnieć, że w rezultacie trwających kilka stuleci zabiegów o prawo do zakładania rybników w rękach mieszczan znajdowało się kilkanaście stawów, w których hodowano ryby. Nie wiemy natomiast, jakie gatunki ryb, poza karpiem, trzymano w tych stawach.

Analogicznie jak w przypadku mięsiwa nie posiadamy żadnych informacji na temat sposobów przyrządzania ryb. Znane nam zwyczaje krakowskie wskazują, że mieszczanie jadali zarówno ryby suszone, wędzone, (morskie) solone, jak i ryby świeżo gotowane w wodzie[22]. Nie mamy podstaw, by sądzić, że inaczej było również w miastach południowego Górnego Śląska.

Pokarmem, który często trafiał na stoły mieszczan w dawnych wiekach, był nabiał, w tym przede wszystkim wszelkiego rodzaju sery.

Bardzo popularne wśród mieszkańców naszych miast i wiosek w średniowieczu i w czasach nowożytnych były warzywa. Najczęściej sięgano po wszelkie odmiany kapusty, groch, cebulę, pietruszkę, a także buraki oraz rzepę, która spełniała wówczas rolę podobną do tej, jaką odgrywają obecnie ziemniaki: była bowiem potrawą najtańszą i dla wielu ludzi najłatwiej dostępną. Mieszkańcy miast (i wsi) spożywali również inne warzywa, jak na przykład pasternak lub marchewkę. Ulubioną potrawą był pogardzany dziś zestaw (przysłowiowego) grochu z kapustą, przyprawiony grzybami oraz czosnkiem, porami i koprem.

---

[21] J. Tilgner, „Tagebuch", AP w Cieszynie, Zespół Akt Komora Cieszyńska, passim.

[22] A. Jelicz, *Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie*..., s. 95.

Z wymienionych warzyw przyrządzano swego rodzaju sałatki, przede wszystkim jednak gotowano z nich polewkę (zupę). Warto wspomnieć, że w uboższych domach polewki gotowano bezpośrednio na wodzie, natomiast w domach bogatszych mieszczan do mieszanki warzyw i wody dodawano kawałki tłustego mięsa, podrobów lub niekiedy łoju, przez co tak ugotowana zupa była wprawdzie często bardzo gęsta, niemniej pożywna.

Nie dysponujemy aktualnie żadnymi informacjami na temat ciast i innych przysmaków, którymi raczyli się ówcześni mieszczanie żorscy. Współczesny czytelnik nieraz przypuszcza, że smakowite ciasta to głównie wymysł czasów nowszych (szczególnie XIX wieku), niemniej lektura dawnych urbarzy wskazuje, iż w naszych miastach pracowali nawet osobni cukiernicy alias piernikarze, którzy utrzymywali się ze sprzedawanych przez siebie wyrobów[23]. Wskazuje to, że również mieszczki trudniły się wypiekiem ciast na potrzeby domowe; trudno bowiem sobie wyobrazić, że po tego rodzaju przysmaki sięgano tylko od czasu do czasu, korzystając z usług piernikarza. Brak natomiast wiadomości, jakie ciasta wypiekał piernikarz i jakie dodawał do nich specjały. Mamy prawo domyślać się, że jednym z nich był miód, którego nie trzeba było sprowadzać z dalekich stron, lecz można było nabyć od bartników z okolicznych lasów.

Nie wiemy dla odmiany, czy – a jeżeli tak, to jakie – tutejsi mieszczanie spożywali pokarmy egzotyczne, czy jak byśmy dzisiaj powiedzieli, kolonialne. Że jednak istotnie pojawiały się one na stołach, świadczy obecność wśród towarów, którymi handlowano, pieprzu oraz migdałów.

Jako napoju do posiłków mieszczanie używali na co dzień wodę. Częstym napojem było też mleko, szczególnie kwaśne. Brak natomiast wskazówek, które pomogłyby nam ustalić, odkąd mieszczanie zaczęli popijać wino. Prawdopodobnie miało to miejsce już w XIV wieku, jednak częściej napój ów pojawiał się na stołach mieszczańskich dopiero od schyłku XV stulecia[24]. Handel winem był zawsze obwarowany zgodą książęcą i nigdy też nie sprzedawano go w takich ilościach, jak piwo[25]. Ponadto mieszczanie zawsze byli zobowiązani do sprzedaży kilku beczek wina rocznie na poczet skarbu książęcego lub (po wymarciu linii książęcej) państwowego[26]. Jak sądzimy na podstawie analogii cieszyńskiej – w początkowym okresie czasu po wino sięgali jedynie najzamożniejsi mieszczanie, i to przy wyjątkowych okazjach. Wiemy, że w XVI wieku sprowadzali je na swoje stoły z Górnych Węgier.

---

[23] *Urbarz cieszyński z 1577 r.*, s. 12.

[24] I. Panic, *Żory. Pod rządami Przemyślidów i Habsburgów. Z badań nad historią miasta w latach 1327–1742*, Żory 2002, s. 198.

[25] *Urbarz cieszyński z 1577 r.*, s. 13–14.

[26] *Urbarz państwa skoczowsko-strumieńskiego z 1621 roku*, s. 26.

Ważne miejsce w gospodarce miasta odgrywała produkcja piwa. Najwcześniejsze wzmianki na temat browarów z omawianych miast pochodzą z Cieszyna. Wiemy, że pierwotnie tamtejszy browar znajdował się w sąsiedztwie najstarszego rynku i był własnością książęca. W XV wieku książęta cieszyńscy odsprzedali go miastu. Także Żory przynajmniej od XVI wieku posiadały prawo do trzymania browaru, jakkolwiek z zapisek, które posiadał ksiądz Augustyn Weltzel, zdaje się wynikać, że tutejszy browar posiadał o wiele starszy rodowód[27]. Dodajmy, że oprócz browaru, najczęściej stosowanym sposobem jego wyrobu było warzenie piwa w domostwach wielkomieszczan. Prawo to przechodziło codziennie na inny dom wielkomieszczański, którego właściciele mieli prawo w tym dniu do jego sprzedaży.

Piwo wytwarzano w omawianych miastach najczęściej ze słodu pszenicznego (było to na ogół piwo białe, smaczniejsze) lub też jęczmiennego (piwo marcowe). Handlowano nim w każdym domu wielkomieszczańskim, a także w karczmie. Ponadto prawo do codziennego poczęstunku piwem posiadali czeladnicy (lub pachołkowie) zatrudnieni w warsztacie rzemieślniczym. Podawano je do obiadu i kolacji, częstowano nim również gości. Podawano je wreszcie na uroczystościach i spotkaniach cechowych, a nawet w czasie posiedzeń rady miejskiej[28]. Pomimo częstego spożywania tego trunku przypadki upijania się piwem nie zdarzały się często, jako iż w obyczajowości mieszczańskiej mistrzowi cechowemu nie wypadało się upijać, zaś w warsztacie tenże mistrz był zainteresowany utrzymaniem przynajmniej względnej trzeźwości swoich pracowników.

Piwo było również ważnym towarem sprzedawanym mieszkańcom wiosek, które przynależały do miejskich okręgów. Przybywali oni do miast zarówno w dni powszednie, jak i świąteczne, i chętnie sięgali po szklanicę piwa w domu szynkowym. Szczególnie licznie wieśniacy pojawiali się jednak w mieście w dni targowe i wtedy właściciele domów szynkowych osiągali największe utargi.

Od schyłku XVI wieku niektórzy mieszczanie zaczęli warzyć gorzałkę[29]. Dodajmy, że nie wolno było pędzić jej bez ograniczeń, bowiem władza państwowa wyznaczała miastu stosowne limity produkcji. Prawo do sprzedaży gorzałki posiadali, analogicznie jak w przypadku piwa, tylko wielkomieszczanie, czyli tutejsi właściciele domów szynkowych. Jako że w średniowieczu i początkach czasów nowożytnych w tutejszych miastach nie było wolno osiedlać się żydom (na przyklad w Cieszynie pierwsza rodzina żydowska, Singerów, otrzy-

[27] Confer: A. Weltzel, *Historia miasta Żory na Górnym Śląsku*..., s. 62 nn.

[28] Confer: AP Racibórz. Zespół Akt Cechy Żorskie, sygn. 1–7, passim; APC. KC, sygn. 82, 1364.

[29] Wniosek nasz formułujemy na podstawie faktu, iż w tym mniej więcej czasie zaczęto warzyć gorzałkę w niedalekim Cieszynie. *Urbarz cieszyński z 1577 r.*, s. 14.

mała takie prawo dopiero w latach trzydziestych XVII wieku[30]), więc propinacją wódki w miastach zajmowali się sami mieszczanie, a na wsiach szlachta.

Generalnie mieszczanie spożywali 2 główne posiłki: pierwszym był spożywany w południe obiad (prandium), drugim natomiast konsumowana pod wieczór (kiedy powoli zbliżał się zmierzch) kolacja (cena). Były to posiłki ciężkie, zazwyczaj mocno przyprawiane różnego rodzaju ziołami (zaś w zamożniejszych domach również pieprzem). Ich obfite dodawanie nie miało na celu li tylko względy kulinarne, lecz powinno także ułatwić mieszczanom trawienie ciężkich i często tłustych dań (szczególnie w przypadku posiłku wieczornego), a także zabicie zapachu ewentualnego nieświeżego mięsa.

Menu mieszczanina zależało od pory roku kalendarzowego i liturgicznego. Najuboższe posiłki spożywano oczywiście w okresie Wielkiego Postu i to nie tylko z powodu obowiązującej wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych, lecz również i dlatego, iż – po pierwsze – ludzie w ogóle ograniczali w okresach postnych ilość spożywanego jedzenia, po drugie zaś dlatego, że czas Wielkiego Postu zbiegał się często z przednówkiem, kiedy kończyły się już powoli zapasy pożywienia zgromadzone w domowych spiżarniach, a ponadto wyczerpywały się też zapasy żywności przygotowanej na sprzedaż przez mieszkańców okolicznych wiosek. Zaczynał się wówczas okres głodu, który w praktyce dotykał co roku uboższych (i oczywiście najuboższych) mieszkańców miast. Mówiąc o poście, warto przypomnieć, że większą ich część przestrzegano również w okresie Reformacji.

Konkluzje

Lektura źródeł nie pozostawia wątpliwości, że menu mieszczan w miastach południowego Górnego Śląska na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych było o wiele bogatsze, niż można by sądzić na podstawie obiegowych opinii, dotyczących tej epoki. Podstawę posiłków stanowiły co prawda przyrządzane na różne sposoby potrawy mączne, niemniej ważne miejsce w jadłospisie zajmowało mięso. Równie istotną pozycję zajmowały ryby, hodowane masowo w okolicznych stawach, początkowo będących własnością książąt i szlachty, a z biegiem czasu – dzięki nadaniom książęcym – również miast. Zapewniały one dostęp do białka nie tylko w okresie postów, lecz także na przednówku, kiedy praktycznie białko zwierzęce było dla wszystkich nieosiągalne.

---

[30] J. Spyra, *Książęce i cesarskie przywileje dla rodziny Singerów z Cieszyna*, [w:] „Pamiętnik Cieszyński", T. 7, 1993, s. 112 nn.

Jeśli chodzi o napoje, mieszczanie pili na co dzień wodę, kwaśne mleko, a także piwo. To ostatnie było napojem podawanym do posiłków. Z racji dużej zawartości kalorii stanowiło ono nieraz substytut śniadania. Na przełomie nowych czasów na stołach zaczęło pojawiać się wino węgierskie, a od schyłku XVI wieku także gorzałka.

Nie ulega wątpliwości, że jakość pożywienia zależała od zamożności rodziny mieszczańskiej: im wyższe zajmowała ona miejsce w miejskiej hierarchii społecznej i majątkowej, tym posiłki były bardziej urozmaicone, a nawet wyszukane. Natomiast w rodzinach ubogich zróżnicowanie, a tym bardziej jakość posiłków, przedstawiały wiele do życzenia, co w sposób poważny wpływało na zdrowotność uboższych rodzin mieszczańskich.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Bogdan Bobowski

Testament w średniowiecznym prawie polskim

W średniowiecznej Polsce prawo kształtowało się w oparciu o dwa źródła. Z jednej strony we wczesnym prawie feudalnym dużą rolę odgrywało prawo zwyczajowe; przekazywane głównie w tradycji ustnej, niejednokrotnie znaczyło więcej od prawa stanowionego. Co się tyczy prawa stanowionego w średniowiecznej Polsce, to brało się ono właśnie z drugiego ze źródeł, mianowicie wynikało bezpośrednio z prawa kościelnego, tzw. kanonicznego.

Po uzyskaniu przez chrześcijaństwo statusu religii państwowej Kościół stał się instytucją odgrywającą znaczną rolę w państwie polskim – także w dziedzinie stanowienia prawa. Korzystając z norm prawnych zawartych w prawie kanonicznym, Kościół zaszczepił, na gruncie polskim, idee kodyfikacji prawa. Same przepisy prawa kościelnego znajdowały gotowe wzorce w systemie prawa rzymskiego. Tak więc prawo polskie w średniowieczu łączyło w sobie dorobek legislacyjny cywilizacji Zachodu, z praktyką dnia codziennego, w której tak wiele było norm zwyczajowych[1].

Niekiedy jednak w połączeniu tym jawiły się pewne sprzeczności. Sytuacja taka występowała w prawie spadkowym, gdzie zwyczaje prawne, korzeniami sięgające systemu rodowego, kolidowały z wzorcami postępowania spadkowego zawartymi w prawie kanonicznym. Prawo rzymskie wykształciło silną pozycję jednostki w sprawach majątkowych. Takowe dyspozycje, wyrażające wolę jednostki, zawarte były w testamencie[2].

Inaczej rzecz się miała w pierwotnym prawie polskim, gdzie pojęcie testamentu nie było znane.

---

[1] R. Dembska, *O testamencie w polskim prawie średniowiecznym*, [w:] *Studia z historii ustroju i prawa*, red. H. Olszewska, Poznań 2002, s. 58 i n.

[2] W. Litewski, *Rzymskie prawo prywatne*, Warszawa 1990, s. 330.

W dawnym prawie Słowian odbijały się stosunki panujące w obrębie rodu, gdzie pojęcie własności indywidualnej nie funkcjonowało. Majątek należał do ogółu familii, dlatego śmierć jednostki nie powodowała żadnych zmian w tej materii. Dodatkowo sama czynność prawna – rozporządzenia woli – według prawa Słowian nie mogło wywoływać po śmierci osoby rozporządzającej żadnych skutków prawnych, ponieważ wraz ze śmiercią jednostki, gasła jej wola[3].

Testamenty pojawiają się w Polsce w połowie XII wieku. Wiązało się to z działalnością Kościoła, którego rola w państwie, od początków jego istnienia, stopniowo się umacniała. Wysocy dostojnicy duchowni mieli bezpośredni wpływ na politykę państwa, uczestniczyli w budowie jego instytucji, formułowali obowiązujące w nim prawa. Dodatkowo pod zarządem Kościoła znajdowały się ogromne własności ziemskie, których liczba i wielkość sukcesywnie się powiększała. Początkowo dobra Kościoła rozwijały się kosztem majątku panującego. Władca widząc w działalności Kościoła oparcie dla swych rządów, nie szczędził nadań, które dawały podstawy ekonomiczne dla działalności i rozwoju tej instytucji, a w późniejszym okresie stanowiły o jej sile. Biskupstwa polskie, dzięki stałemu udziałowi w dochodach monarchy, już w XII wieku należały do największych właścicieli ziemskich. Rozrost organizacji kościelnych spowodował przesunięcie ciężaru utrzymania Kościoła na barki społeczeństwa świeckiego. Na włości klasztorne niejednokrotnie, oprócz nadań monarszych, składały się dobra pochodzące z fundacji prywatnych. Rozbicie dzielnicowe sprzyjało rozwojowi własności ziemskiej. W tym okresie pozycja polityczna władców dzielnicowych bardzo się osłabiła. Pociągało to za sobą wzrost roli feudałów świeckich i duchownych. Stawało się często tak, że śmierć pierwszych przyczyniała się do wzrostu majętności drugich[4].

Pierwsze polskie testamenty zawierały zapisy części majątku na rzecz instytucji kościelnych. Testator ofiarując Kościołowi część swoich dóbr doczesnych, chciał przez to zapewnić sobie spokój w życiu wiecznym. Reszta majątku przypadała w udziale spadkobiercom, których prawa do dziedziczenia wynikały z praw natury, niezależnych od woli testatora. Dziedziczenie usankcjonowane prawem natury, czyli prawem wynikającym z przynależności do rodziny zmarłego, było w prawodawstwie średniowiecznym stawiane wyżej od zapisów testamentowych. W testamencie testator mógł rozporządzać jedynie dobrami nabytymi z nieruchomości i samymi ruchomościami. Co się tyczy nieruchomości, to były one prawnie wyłączone spod testowania[5].

---

[3] J. Hube, *Wywód praw spadkowych słowiańskich*, Warszawa 1932, s. 17.

[4] W. Uruszczak, *Udział Kościoła wrocławskiego w rozwoju prawa kanonicznego w Średniowieczu*, „Czasopismo Prawno-Historyczne" t. 52 (2000) z. 1–2, s. 47–66.

[5] R. Dembska, op. cit., s. 59.

W wieku XIII i XIV Kościół na ziemiach polskich prowadził działania zmierzające do uzyskania rzeczywistości prawnej dopuszczającej wolność testowania[6]. Większa wolność testowania zwiększyłaby wartość zapisów testamentowych na rzecz Kościoła, wreszcie znalazłaby się w nich ziemia, stanowiąca najwyższą wartość w średniowieczu.

Zasada swobodnego rozporządzania majątkiem występowała przeciwko staremu zwyczajowemu prawu rodowemu, które strzegło interesów całego rodu. Kościół w przepisach prawa kanonicznego odnajdował gotowe wzorce prawne mogące z powodzeniem zastąpić zużyte prawo zwyczajowe. Jednak takowe zmiany wymagały szerszego poparcia społecznego, którego Kościół w pełni nie posiadał. Pierwsze jego sukcesy ekonomiczne doprowadziły do powstania opozycji wśród społeczności świeckiej. Stopniowo spór ten przekształcił się w ostry konflikt na tle majątkowym. Słabi książęta dzielnicowi nie mogli stanowić arbitrów w tym sporze.

W XIV wieku doszło do rozwoju instytucji prawa w Polsce. Umocniły się kancelarie książęce i biskupie. Akty prawne, jeszcze w XII i XIII wieku tak bardzo niedoskonałe pod względem formalnym, w XIV w. przybrały formy bardziej rozwiniętych wzorów kancelaryjnych.

W tym czasie coraz częściej w oficjalnych dokumentach pojawiały się stwierdzenia mówiące o wolności testowania. Przykładem może być dokument wydany w roku 1326 dla klasztoru w Wieluniu, przez Henryka Głogowskiego, w którym zapisano: „nic bardziej nie przystoi ludziom, aniżeli swobodny styl ostatniej woli”[7]. Podobne stwierdzenia zawierają również inne dokumenty świeckie z XIV w. Wynikało z tego, że zasada swobodnego testowania stała się normą prawną powszechnie znaną. Musiało to podważyć zasadę rodowego dzierżenia dóbr, broniącą interesów całej rodziny, rodu. W tym czasie instytucja testamentu służyła zarówno Kościołowi, jak i możnym świeckim, którzy docenili korzyści płynące ze swobody rozporządzania majątkiem za pomocą tego dokumentu.

Z instytucją testamentu wiąże się bezpośrednio zdolność testowania. W średniowieczu obok osób zdolnych do testowania istniały osoby wyłączone od tej czynności prawnej. Ci pierwsi zwani byli z łaciny *testabilis*, natomiast drudzy *intestabilis*. Zdolności do testowania, w myśl praw średniowiecznych, nie posiadali umysłowo chorzy, heretycy i wywołańcy, zakonnicy po złożeniu ślubów. Dodatkowo, ograniczoną zdolność do testowania mieli niedojrzali synowie,

---

6 Ibidem.

7 Cytat w tłumaczeniu za: R. Dembska, op. cit., s. 61.

niemający wydzielonych własności. Mogli oni swobodnie dysponować jedynie majątkiem pozyskanym z własnej pracy[8].

Co się tyczy osób mogących w średniowieczu dziedziczyć z testamentu, to ogólnie testować można było na rzecz dowolnych osób fizycznych. Jednak i w tym przypadku istniało szereg odstępstw od tej zasady. Przykładowo, nie można było dokonywać zapisów w testamencie na rzecz osób niewidomych. Dodatkowe regulacje prawne dotyczyły synów, córek, żon i osób duchownych.

Synów traktowano jako dziedziców naturalnych, beztestamentowych. Dlatego żadne zapisy w testamencie na ich rzecz nie były potrzebne. Zasada dziedziczenia synów była jedną z najważniejszych reguł średniowiecznego prawa spadkowego. O utrwaleniu się w społeczeństwie zasady swobodnego testowania świadczyć może częsty fakt rozporządzenia majątkiem wbrew woli braci i synów.

Prawa kobiet do spadku wykształciły się w średniowieczu w okresie rozbicia dzielnicowego, w połowie XIII wieku. Od tego czasu zasada dziedziczenia dóbr ojcowskich dotyczyła oprócz synów również i córek[9].

Pod koniec XII w. w średniowiecznym polskim prawie spadkowym pojawiła się zasada pierwszeństwa wdów w zapisie testamentowym. Dotyczyła ona bezdzietnych wdów, na rzecz których w testamencie zapisywano prawo do wieczystego użytkowania majątku spadkowego lub jego części. Po śmierci wdowy majątek przechodził na spadkobierców ustawowych lub na Kościół[10].

Dokonywanie zapisów nie było w żaden sposób ograniczone. Jednak późniejsze prawo koronne zakazało zapisywania dóbr nieruchomych na rzecz duchowieństwa. Można było więc testować jedynie dobra ruchome i dobra nabyte z nieruchomości. Ostateczny zakaz zapisywania w testamencie nieruchomości na rzecz duchowieństwa przyniosła ustawa sejmu piotrkowskiego z 1510 r.[11]

Ustawy tego sejmu doprowadziły do ograniczenia, kształtującej się od XII do XVI w., w ramach polskiego prawa spadkowego, instytucji testamentu. Konstytucja z 1510 r. zabroniła dysponowania w testamencie nieruchomościami, rzeczami dziedzicznymi oraz danymi w zastaw. Szlachta, dążąc do takiego kształtu ustawy sejmu piotrkowskiego, starała się w ten sposób nie dopuścić do ograniczenia potencjału ekonomicznego całego stanu.

W średniowieczu rozporządzenia ostatniej woli przechowywano w aktach sądów kościelnych i miejskich. Testamenty były tam wpisywane do ksiąg sądowych, stając się w ten sposób dokumentem ważnym, uznawanym przez organy

---

8 Ibidem, s. 63.

9 B. Lesiński. *Ustanowienie opieki „zapisanej”* (*tutela inscripta*) *w dawnym prawie polskim*, [w:] *Ustrój i prawo. W przeszłości dalszej i bliższej. Studia historyczne o prawie dedykowane Prof. Stanisławowi Grodziskiemu*, red. J. Malec i W. Uruszczak, Kraków 2001, s. 388–394.

10 R. Dembska, op. cit., s. 64.

11 Ibidem.

prawne. Rzadziej spotyka się testamenty w księgach sądów ziemskich. Prawo ziemskie było zawsze niechętne testamentom, zgodnie z zasadą, iż dobra dziedziczne powinny pozostać w rękach rodziny[12].

W ramach prawa magdeburskiego, którego przepisy w średniowieczu obowiązywały w większości miast Małopolski, Śląska, Łużyc oraz w miastach leżących na terenie dzisiejszych Niemiec, testament rozwijał się w stopniu porównywalnym z innymi obszarami prawnymi. Również i w prawie magdeburskim da się zauważyć pewnego rodzaju „dualizm prawny". Z jednej strony przepisy dotyczące spadku w prawie magdeburskim wynikały z tradycji rzymskiej, przeniesionej na grunt niemiecki przez Kościół, z drugiej oparły się na germańskim prawie spadkowym. Tutaj, podobnie jak w średniowiecznym polskim prawie spadkowym, ujawniły się daleko idące sprzeczności[13].

Rzymski model prawny, w przypadku dziedziczenia testamentowego zakładał, że za pomocą jednostronnego, dającego się odwołać rozporządzenia ostatniej woli, testator może przekazać swój majątek wyznaczonej osobie. Prawo rzymskie w tym względzie pozostawiało spadkodawcy daleko idącą dowolność w wyznaczaniu spadkobiercy. W przeciwieństwie do niego germańskie prawo spadkowe dopuszczało dziedziczenie w obrębie rodziny, stosując zasadę: im bliżej krwi, tym bliżej dóbr (*Je naeher dem Blut, desto naeher dem Gut*)[14].

Pod wpływem kościelnego prawa kanonicznego, opartego na wzorcach rzymskich, wprowadzano większą swobodę w wyznaczaniu spadkobierców. Dotyczyło to w szczególności tej części spadku, którą spadkodawca przeznaczał na zbawienie duszy, czyli która przechodziła na rzecz Kościoła. W konsekwencji zasadę tę zaczęto wykorzystywać w celu przekazania części majątku osobom niespokrewnionym. Jednak swoboda testowania dotyczyła tylko tej części majątku, który został zgromadzony na skutek działań spadkodawcy. Dobra dziedziczne były przekazywane dalej spadkobiercom ustawowym, zgodnie z przepisami prawnymi. W obrębie jednego testamentu mogło nastąpić zarówno dziedziczenie ustawowe, poprzez przekazanie określonej części spadku krewnym, jak i dziedziczenie z testamentu. Współistnienie obu sposobów powoływania do spadku pozwalało mieszczanom na pewną elastyczność w przekazywaniu zgromadzonych za życia dóbr.

W XV wieku na obszarze prawa magdeburskiego ostatecznie ugruntował się testament według prawa niemieckiego. Był on – podobnie jak testament rzymski – jednostronnym, odwoływalnym rozporządzeniem na wypadek śmierci. Jednak nie był aktem pod względem prawnym jednolitym – jednoczył różne elementy.

---

[12] J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, t. 1, Warszawa 1957, s. 307.

[13] Marquardt Uta, *Görlitzer Testamente des 16. Jahrhunderts als Quelle sozialgeschichtlicher Untersuchungen*, „Neues Lausitzisches Magazin", Görlitz 2001, s. 34.

[14] Ibidem.

Zawarte w testamencie postanowienia, dyspozycje testatora, oddawały część masy spadkowej zgodnie z jego wolą wskazanym przez niego osobom. Reszta spadku przypadała krewnym, którzy dziedziczyli w myśl przepisów prawnych. W jednym dokumencie zawarte były dwa modele dziedziczenia[15].

Źródłem przepisów dotyczących sporządzania testamentu w prawie magdeburskim były przede wszystkim magdeburskie orzeczenia ławnicze. Testament mogła sporządzić osoba posiadająca prawną zdolność do testowania. Warunkiem była pełnoletniość, osiągana w wieku czternastu lat w przypadku mężczyzn, a dwunastu u kobiet. Testatorem nie mógł być chory psychicznie, niewidomy, głuchy i niemy. Dodatkowo swobody testowania pozbawiany był skazany na śmierć oraz zakładnik[16].

W większości miast magdeburskiego obszaru prawnego z reguły testament funkcjonował w postaci zapisów w księgach miejskich. Wprawdzie spotyka się testamenty sporządzone oddzielnie, jednak są one stosunkowo rzadkie. Księgi miejskie miały duże znaczenie dla mieszczan. Wpis do nich sankcjonował prawnie każdy prywatny zapis. Testament wpisany do ksiąg miejskich otrzymywał niezbędną ochronę prawną[17].

---

[15] Vide np.: Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Dokumenty miasta Świdnicy, sygn. U 3595 z 1957 r., U 3562 z 1583 r.

[16] B. Groicki, *Tytuły prawa magdeburskiego*, Warszawa 1954, s. 179–183; confer: O. Loening, *Das Testament im Gebiet des Magdeburger Stadtrechts*, Breslau 1906.

[17] Marquardt Uta, op. cit., s. 35.

II

Z DZIEJÓW CZĘSTOCHOWY

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Bartłomiej Szyndler

Obrona Jasnej Góry przed Szwedami w świetle historiografii polskiej XX wieku

„Obrona klasztoru jasnogórskiego przed Szwedami – jak trafnie zauważył wybitny znawca historii XVII wieku prof. Zbigniew Wójcik – należy do najchlubniejszych, a zarazem do najbardziej znanych kart naszej przeszłości narodowej”[1]. Nic więc dziwnego, że literatura na ten temat jest obfita, o czym świadczy opracowana przez Henryka Czerwienia i Janusza Zbudniewka *Bibliografia*[2], poświęcona oblężeniu Jasnej Góry i jej obrońcy przeorowi Augustynowi Kordeckiemu.

Szczególnie duże zasługi na polu postępu badań dotyczących obrony Jasnej Góry położyli historycy w XX w. Byli to w pierwszym rzędzie: lwowski uczony Ludwik Kubala, ks. Ludwik Frąś i prof. Uniwersytetu M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie Adam Kersten. W gronie tym nie sposób też pominąć Olgierda Górki, który dążąc do odarcia obrony Częstochowy z fikcji historycznej, sprowokował podjęcie dogłębnych studiów nad tym tematem.

L. Kubala (1838–1918), działacz „czerwonych” w czasie postania styczniowego, więziony następnie przez Austriaków w twierdzy Josephstadt, a potem wieloletni nauczyciel gimnazjalny, reprezentował patriotyczno-niepodległościowy nurt w naszej historiografii, który streszczał się w haśle: Bóg, Honor, Ojczyzna! i przeciwstawiał się kierunkowi reprezentowanemu przez „szkołę krakowską” historyków. Jego słynne *Szkice Historyczne,* napisane z wielkim talen-

---

1 Z. Wójcik, *Tło historyczne obrony klasztoru jasnogórskiego w roku 1655*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego*, t. 1, *Okres staropolski*, red. F. Kiryk, Częstochowa 2002, s. 303.

2 H. Czerwień, J. Zbudniewek, *Bibliografia piśmiennictwa oblężenia Jasnej Góry w roku 1655 oraz jej obrońcy o. Augustyna Kordeckiego za lata 1655–1975*, Warszawa 1979.

tem narracyjnym, zapłodniły twórczo Henryka Sienkiewicza do napisania *Ogniem i mieczem*[3].

W 1913 r. Kubala wydał w Oficynie Alfreda Altenberga we Lwowie w luksusowej serii „Biblioteka Historyczna" obszerne dzieło *Wojna szwecka* [!] *w r. 1655 i 1656*, w którym cały rozdział poświęcił opisowi oblężenia Częstochowy[4].

Podstawowym źródłem, na którym Kubala oparł swój opis oblężenia klasztoru jasnogórskiego, była *Nowa Gigantomachia* przeora Augustyna Kordeckiego. Lwowski uczony wykorzystał ją do drobnych szczegółów, o czym świadczy choćby historyjka z fortelem Jacka Brzuchańskiego. Ów mieszczanin częstochowski przebrał się za szwedzkiego żołnierza i zmyliwszy straże gen. Müllera, wspiął się na wały twierdzy jasnogórskiej, by ostrzec obrońców, że od Krakowa nadciąga pod Częstochowę 6 dział oblężniczych i 200 piechoty szwedzkiej, oraz aby ich poinformować, że na pomoc królowi Kazimierzowi podąża orda tatarska. Wrzucił też na mury list od paulińskiego konwentu krakowskiego z opisem dokonywanych przez najeźdźców grabieży i przestrzegający przed poddaniem im twierdzy[5].

Kubala, posługując się swym patriotyczno-egzaltowanym stylem, pisał z patosem: „Szwedzi, powstrzymani w swym triumfalnym pochodzie przez jeden nikły klasztor, ponieśli moralną klęskę. Wiara w ich nieprzezwyciężoną potęgę została zachwianą. Prysnął urok żelaznej ręki, która przygniotła Polskę ciężarem przeznaczenia. Odważni zakonnicy i wielki przeor 'napędzili przykładem swoim do walki za ojczyznę szlachtę, która pełna wiary w cudowną pomoc Boską, ochotnie do boju się garnęła'.

Bo nie ludzką siłą – mówiono w Polsce – ale Najświętszej Panny, protektorki Polski, opieką, stwierdzoną licznemi cudami, miejsce to święte uratowane zostało"[6].

Rychło się jednak zreflektował, że z tymi cudami nieco przesadził, gdyż dalej pisze następująco: „Cud jest najmilszem dziecięciem wiary, nic więc dziwnego, że i Kordecki w swej Gigantomachii zapisuje skrzętnie te liczne cuda, które się w czasie oblężenia wydarzyły – na wiarę obcą, bo sam żadnego nie doświadczył". Swoje zaś rozważania na ten temat kończy następującą konstatacją: „ale po co szukać cudów w obłokach, kiedy ich tyle na ziemi!"[7].

---

[3] W. Czapliński, H. Wereszycki, *Kubala Ludwik, Polski Słownik Biograficzny*, [dalej: PSB], t. 16, Kraków 1971, s. 4.

[4] L. Kubala, *Wojna szwecka w roku 1655 i 1656.* (*Szkiców historycznych* serya IV), Lwów 1913; ten sam rozdział w odrębnym wyd.: *Oblężenie Częstochowy*, Warszawa (1925), seria: „Wielka Biblioteka".

[5] Ibidem, s. 28–29.

[6] Ibidem, s.44–45.

[7] Ibidem, s. 45.

W ocenie lwowskiego uczonego przeor Kordecki był wielkim bohaterem obrony Jasnej Góry i świecił „jak gorejąca pochodnia w ciemnościach swoim przykładem", podrywając szlachtę do walki ze Szwedami.

Kubala nie uwzględnił w swym dziele rewelacyjnego w owym czasie artykułu szwedzkiego historyka Teodora Westrina, pt. *Om Częstochowa klosters belägring af Karl X Gustafs trupper 1655*, zamieszczonego po raz pierwszy w tomie XXIV czasopisma „Historiks Tidskrift" z 1904 r. i ponownie opublikowanego w odrębnej odbitce roku następnego pod nieco zmienionym tytułem[8]. Westrin po raz pierwszy wykorzystał źródła do wojny polsko-szwedzkiej zgromadzone w Archiwum Państwowym (Riksarkivet) w Sztokholmie, gdzie też odnalazł i opublikował oryginalny list Kordeckiego z 21 listopada 1655 r. adresowany do oblegającego twierdzę jasnogórską gen. lejtnanta Burcharda von der Lühne Müllera. Okazało się, że tekst oryginału różni się od tego, który przytoczył w *Nowej Gigantomachii* przeor. Pominął on mianowicie ustępy, o poddaniu klasztoru jasnogórskiego pod protekcję króla szwedzkiego Karola X Gustawa i uznawaniu go za swego władcę i opiekuna[9]. Fakt ten wywołał gorące spory między historykami i zarzuty niektórych z nich, że Kordecki dopuścił się niegodnego fałszerstwa, a nawet zdrady wobec ojczyzny, o czym szerzej będzie mowa nieco dalej.

Kolejny etap w postępie badań nad oblężeniem twierdzy częstochowskiej stanowiła monografia ks. Ludwika Frąsia pt. *Obrona Jasnej Góry w r.1655*, wydana nakładem oo. paulinów w Częstochowie w 1935 r. Jej autor był pierwszym badaczem, który sięgnął do materiałów rękopiśmiennych, poświęconych temu tematowi, przechowywanych w Archiwum Jasnogórskim; zapoznał się również z pracą T. Westrina i wykorzystał korespondencję szwedzkich dowódców, przede wszystkim generałów, którzy oblegali klasztor – Burcharada Müllera i Jana Weiharda Wrzesowicza.

Według ks. Frąsia „Kordecki, stróż Jasnej Góry, stosując się do uchwał zakonu i poleceń przełożonych, oddaje formalnie klasztor w ręce króla szwedzkiego, ale stanowczo opiera się realnemu oddaniu twierdzy. Z tego powodu następuje długa zacięta walka, w której po stronie generała Müllera stoją okryte chwałą, chociaż liczbowo nie imponujące, ale dobrze wyćwiczone regimenty, a po stronie Kordeckiego – wały forteczne, znakomita artyleria, korpus oficerski złożony ze zakonników i kilku szlachty, a co najważniejsze kilkanaście dziesiątek polskich chłopów, opłacanych wprawdzie, ale ochotnych i wytrzymałych. Na ich piersiach załamują się szturmy i stokroć jeszcze niebezpieczniejsze per-

---

8 T. Westrin, *Częstochowa klosters belägring af Karl X Gustafs trupper*, Stockholm 1905.

9 List o. Kordeckiego do gen. Müllera w polskim tłumaczeniu podał A. Kersten, *Szwedzi pod Jasną Górą 1655*, Warszawa 1975, s. 159–160.

swazje zdrajców i groźne przygnębiające wieści z głębi kraju zalanego przez nieprzyjaciela”[10].

Ksiądz Frąś twierdzi, i słusznie, że wielką i decydującą rolę w obronieniu klasztoru przed Szwedami odegrał Kordecki, „który – wg niego – na podstawie dokumentów przedstawia się nam znacznie jeszcze większym, jaśniejszym, potężniejszym, aniżeli na podstawie własnego pamiętnika”.

Autor pierwszej źródłowej monografii o obronie Jasnej Góry nie potrafił jednak uporać się z dylematem dwóch wersji listu przeora z 21 XI 1655 r. do gen. Müllera, wyrażając naiwną opinię, że w obu tekstach nie dostrzega żadnej różnicy[11].

W Państwowym Wydawnictwie Naukowym w Warszawie w 1957 r. ukazała się pośmiertnie praca Olgierda Górki (1887–1955) pt. *Legenda a rzeczywistość obrony Częstochowy w roku 1655*, która według zamysłu autora tego dzieła miała się rozprawić z mitem „o rzekomo cudownej obronie Częstochowy [...] w duchu metodycznej i racjonalnej krytyki”[12].

Górka był kolejno profesorem Uniwersytetu Lwowskiego i Uniwersytetu Warszawskiego oraz głośnym historykiem polemistą, poddającym krytyce dotychczasowe ustalenia naukowe. Już w okresie międzywojennym zasłynął rewizyjnym dziełem pt. *Ogniem i mieczem, a rzeczywistość historyczna*, wydanym w Warszawie w 1934 r. Tym razem głównym przedmiotem jego „demaskatorskiej” krytyki stały się dzieła: *Obrona Jasnej Góry* ks. Frąsia i *Nowa Gigantomachia* o. Kordeckiego.

Górka zakwestionował twierdzenie Frąsia, że *Nowa Gigantomachia* ukazała się po raz pierwszy drukiem w 1655 lub 1656 r., gdyż według jego oceny „byłoby to rzeczywiście największym cudem wśród cudów”. Polemista zwrócił słuszną uwagę, że wydanie „najbardziej antyszwedzkiej książki” w okupowanym przez nich Krakowie było zupełnie niemożliwe. Wziął też pod uwagę fakt, że dwaj zakonnicy jasnogórscy, którzy mieli zawieźć egzemplarz tego dzieła ze stosowną dedykacją dla papieża Aleksandra III do Rzymu, czekali z wyruszeniem w podróż aż do marca 1658 r. Wyciągnął z tego więc trafny wniosek, iż *Nowa Gigantomachia* wyszła spod prasy krakowskiej Oficyny wdowy i sukcesorów po Franciszku Cezarym dopiero w 1658 r.[13] (Należy w tym miejscu zaznaczyć, że hipoteza Górki, dotycząca datacji pierwodruku *Nowej Gigantomachii* powszechnie się przyjęła).

Górka nie zgadza się także z Frąsiem, że inicjatorem wyprawy na klasztor jasnogórski był Karol Gustaw, na co wskazywałaby instrukcja wydana gen.

---

[10] L. Frąś, *Obrona Jasnej Góry w r. 1655*, Częstochowa 1935, s. 191.
[11] Ibidem, s. 197.
[12] O. Górka, *Legenda a rzeczywistość obrony Częstochowy w roku 1655*, Warszawa 1957, s. 6–7.
[13] Ibidem, s. 9–12.

Müllerowi, aby zajął Wieluń, Krzepice, Będzin i Częstochowę, i obsadził te miejscowości garnizonami[14]. Jego zdaniem Częstochowa to nie Jasna Góra, a ponadto brak rozkazu króla szwedzkiego o bezpośrednim zaatakowaniu klasztoru[15].

Ponadto między bajki każe włożyć opis oblężenia klasztoru podany przez Frąsia, łącznie z planem rozmieszczenia wojsk i bateriami szwedzkimi wokół Jasnej Góry i jako produkt jego fantasmagorii przytacza następujące zdanie: „nieprzyjaciel był już tak blisko, że odpierano go oszczepami, spisami i kamieniami"[16].

Dostało się też Ludwikowi Kubali za „fałszywe i tendencyjne" ustawianie faktów historycznych, tak, „aby nie tylko podtrzymać, ale także rozwinąć legendę cudownej obrony częstochowskiej". Na potwierdzenie swych racji Górka przytacza „bezsensowną" – jego zdaniem – przenośnię, stosowaną przez autora *Oblężenia Częstochowy* , np. „naród nasz, staczając się w przepaść, chwycił się ręki zakonnika", któremu wyznaczył w tych czasach upadku rolę „szczęścia Opatrzności"[17].

Opierając się na wspomnianej już rozprawie T. Westrina, Górka zarzucił Kordeckiemu, że dopuścił się w swym dziele do zafałszowań, gdyż pominął wszystkie ustępy listu, w których była mowa o poddaniu Karolowi Gustawowi i o modłach wzniesionych przez zakonników „za pomyślność szwedzkiego króla, jako protektora Jasnej Góry"[18]. *Nową Gigantomachię* radził traktować jak średniowieczne *Żywoty świętych*, w których fantazja miesza się z informacjami wiarygodnymi.

Górka oddaje jednak także przeorowi jasnogórskiemu i jego dziełu sprawiedliwość, kiedy pisze: „nie jedno w relacjach Kordeckiego o jego trudnościach w opanowaniu sytuacji i zwalczaniu nastrojów panikarskich odpowiada prawdzie. Kordecki niewątpliwie należał do ludzi silnego charakteru i starał się przeprowadzić konsekwentnie grę wobec wojsk blokujących i Müllera, a mianowicie nie zrywać otwarcie z Karolem Gustawem [...] ale z drugiej strony nie dopuścić do wejścia szwedzkiej załogi w obręb murów klasztornych"[19].

Co się tyczy przekonania Ludwika Kubali i Władysława Konopczyńskiego, że wieść o cudownej obronie klasztoru jasnogórskiego „przebiegła kraj jak ogniste wici, niecąc wszędzie pragnienie pomsty i wiarę we własne siły"[20], to Górka

---

[14] L. Frąś, op. cit., s. 194.
[15] O. Gorka, op. cit. s. 49–50.
[16] Ibidem, s. 114.
[17] L. Kubala, *Wojna szwecka*, s. 52; O. Górka, op. cit., s. 31.
[18] O. Górka, op. cit., s. 25.
[19] Ibidem, s. 115–116.
[20] W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, wyd. 3 uzupeł., t. 1, Warszawa 1996, s. 420.

ocenił je jako „górnolotne zmyślenia historyków, nie mające pokrycia w źródłach, a nawet w samej *Gigantomachii*"[21].

Z krytyką i zarzutami Górki postanowił zmierzyć się Adam Kersten (1930–1983), profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, wybitny znawca historii Polski XVII w., który swoje wieloletnie badania poświęcił najazdowi Karola X Gustawa na Rzeczpospolitą i obronie Polaków przed „potopem" szwedzkim. Jego gruntowne studia źródłoznawcze zaowocowały znakomitymi pracami[22]. Dwie spośród nich, a mianowicie: *Pierwszy opis obrony Jasnej Góry w 1655 r. Studia nad Nową Gigantomachią ks. Augustyna Kordeckiego* (Warszawa 1959) i *Szwedzi pod Jasną Górą 1655* (Warszawa 1975), poświęcił autor dogłębnemu wyjaśnieniu tego spornego tematu. Jak solidnie się do tego zadania przygotował, niech świadczy fakt, że nauczył się języka szwedzkiego i pogłębił znajomość swej łaciny, by móc zapoznać się ze źródłami zgromadzonymi w Riksarkivet i czytać w oryginale *Nową Gigantomachię*. Przypomnijmy, że Górka znał ją z dalekiego od doskonałości tłumaczenia archeologa Józefa Łepkowskiego (Warszawa 1858).

Kersten, ustosunkowując się do głośnego sporu historyków wobec listu wysłanego przez Kordeckiego 21 XI 1655 r. do gen. Müllera, uważa, że wszystkie sugestie, jakoby przeor był gorącym sympatykiem Szwedów „są po prostu nielogiczne", a to choćby dlatego, iż trudno sobie wyobrazić, aby zagorzały katolik i zakonnik „z otwartymi rękami przyjmował heretyków"[23]. Nie daje także wiary temu, że zakonnicy w czasie oblężenia modlili się za pomyślność gen. Müllera i króla szwedzkiego, i twierdzi, że treść listu nie jest tego wystarczającym dowodem. Jego zdaniem motywy wysłania wiernopoddańczego listu do Müllera „są dosyć przejrzyste i nie mają nic wspólnego z rzeczywistym stosunkiem zakonników do oblegających. Koredecki zastosował tu starą dewizę, że cel uświęca środki". A tym celem wg Kerstena było „niedopuszczenie za wszelką cenę, aby Szwedzi weszli do klasztoru". Co się zaś tyczy różnicy pomiędzy zachowanym tekstem oryginału listu, a tym przytoczonym przez przeora w *Nowej Gigantomachii*, w którym zostały usunięte jego niektóre fragmenty, to nie sposób go posądzać, jak to czynią Karol Marcinkowski i Olgierd Górka, o „mistrzowskie", czy też „wyrafinowane" fałszerstwo[24], gdyż – jak sądzi Kersten – Kordecki ce-

---

[21] Ibidem, s. 164.

[22] A. Kersten, *Chłopi polscy w walce z najazdem szwedzkim 1655–1656*; idem, *Z badań nad Konfederacją Tyszowiecką,* „Rocznik Lubelski" T. I: 1958 [druk.] 1959, s. 99–116; Warszawa 1958; idem, *Stefan Czarniecki 1599–1665*, Warszawa 1963; idem, *Sienkiewicz – „Potop" – Historia*, Warszawa 1974; idem, *Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji,* Warszawa 1988.

[23] A. Kersten, *Pierwszy opis obrony Jasnej Góry w 1655 r.*, Warszawa 1959, s. 119–120.

[24] Vide: K. Marcinkowski, *Dwa listy przeora A. Kordeckiego, rok 1655,* Skranton 1956, s. 13; O. Górka, op. cit., s. 92.

lowo „pisał nie to co myślał, a później w *Gigantomachii* pisał nie to o czym dobrze wiedział”[25]. Dokonał zmian, nie chcąc podkreślać ani wiernopoddańczego tonu ani faktu uległości i poselstwa wysłanego do Karola Gustawa.

W następnym dziele, *Szwedzi pod Jasną Górą 1655*, Kersten wyraził opinię, że submisja w czasach „potopu” nie była aktem nagannym. „Do dziś – jak pisze – zachowały się w archiwach polskich i szwedzkich setki indywidualnych i zbiorowych rewersów poddańczych”, w tym akt szlachty województwa krakowskiego. Nawet Stefan Czarniecki po kapitulacji Krakowa 17 X 1655 r. nosił się z zamiarem zaciągnięcia się pod sztandary szwedzkie, tym bardziej, że uczyniło to już wojsko kwarciane i hetmani[26].

Kersten, podobnie jak Górka, potraktował z dużą dozą ostrożności informację podaną przez Kazimierza Władysława Wójcickiego w *Encyklopedii Powszechnej Samuela Orgelbranda* (T. XV, Warszawa 1864, s. 488), a zaczerpniętą z niezachowanego rękopisu Piotra Zbylitowskiego, że przeor Kordecki bawił w końcu października 1655 r. w Krakowie i znajdował się w orszaku kanonika krakowskiego i polihistora Szymona Starowolskiego, oprowadzającego po katedrze wawelskiej Karola Gustawa[27].

W przeciwieństwie do Górki Kersten wyraża przekonanie, że bezpośrednią przyczyną oblężenia Jasnej Góry była właśnie instrukcja króla szwedzkiego nakazująca gen. Müllerowi zająć ważne punkty obronne na granicy ze Śląskiem, w tym także klasztor częstochowski. Wolą bowiem Karola Gustawa było, by ta twierdza znalazła się prędko w jego rękach. Było to zaskoczeniem dla zakonników, którzy otrzymali od feldmarszałka Arvida Wittenberga salwagwardię, czyli list bezpieczeństwa, i że ten dokument nie będzie ich chronił przed wprowadzeniem do twierdzy jasnogórskiej wojska szwedzkiego. Postanowili więc na zwołanej naradzie „dyplomacją i orężem nie dopuścić do zajęcia Jasnej Góry przez żołnierzy szwedzkich”[28].

Kersten wyraził opinię, że *Nowa Gigantomachia* jest nie tylko pamiętnikiem, ale też dziełem historycznym „o niezmiernie szerokim zasięgu społecznym i poważnym znaczeniu naukowym. – i dodawał – Śmiem twierdzić, że w historii Polski nie ma drugiego pamiętnika, który by tak poważnie i tak długo wywierał wpływ na poglądy społeczne wszystkich warstw i grup narodu”[29].

Kersten zwrócił uwagę na niedatowany list paulina Grzegorza Terecjusza, do prowincjała zakonu Teofila Bronowskiego. Autor tej epistoły w czasie oblężenia Częstochowy przebywał na Śląsku i rozmawiał z królową Ludwiką Marią,

---

[25] A. Kersten, *Pierwszy opis...*, s. 126.
[26] Idem, *Szwedzi pod Jasną Górą 1655*, Warszawa 1975, s. 66.
[27] O. Górka, op. cit., s. 55; A. Kersten, *Pierwszy opis...*, s. 97.
[28] A. Kersten, *Szwedzi pod Jasną Górą 1655*, s. 133.
[29] Idem, *Pierwszy opis...*, s. 12.

a następnie zrelacjonował jej wypowiedź, której fragment brzmiał: „Te nasze albo raczej boskie cuda i obrony godne być, aby one w kroniki *pro futura posteritate* wpisano". Historyk wyciągnął z tego wniosek, „że pierwszy impuls do napisania obrony Jasnej Góry wyszedł z dworu królewskiego"[30]. Znalazł też zapiskę w aktach Archiwum Jasnogórskiego następującej treści: „W roku pańskim 1657, w miesiącu lutym, gdy Jaśnie Oświecony Pan Nuncjusz Apostolski Piotr Vidoni etc. razem z Najjaśniejszym Królem Kazimierzem IV etc. przebywali na Jasnej Górze, będący wówczas prowincjałem ojciec Kordecki przedstawił im do czytania sporządzoną przez siebie historię czterdziestodniowego oblężenia Jasnej Góry przez Szwedów i ich od nas odparcia"[31]. Zdaniem Kerstena jest to wyraźna wskazówka, że praca nad *Nową Gigantomachią* była już ukończona. Potwierdza to fakt posłania dzieła Kordeckiego do Rzymu za pośrednictwem nuncjusza Vidoniego. Rękopis przeznaczony dla papieża, przepisany prawdopodobnie przez zakonnika Piotra Lasotę, oprawiono w aksamit i oparzono dedykacją.

Co się tyczy stwierdzenia przeora w *Nowej Gigantomachii,* że obrona Jasnej Góry miała decydujący wpływ na zmianę stanowiska szlachty wobec króla szwedzkiego w grudniu 1655 r. i na dalszy przebieg walki ze Szwedami, to Kersten temu przeczy, uważając, że nie ma podstaw, by sądzić, że wydarzenia te „spowodowały przełom w zachowaniu się wobec Szwedów, że przyczyniły się w skali masowej do narastania powszechnego oporu zbrojnego"[32]. Na potwierdzenie swych racji przytoczył kilkadziesiąt znanych mu uniwersałów z grudnia 1655 r. i stycznia 1656 r., w których brak jest choćby wzmianki o oblężeniu Jasnej Góry[33].

Odmiennego zdania są dwaj historycy warszawscy Tadeusz Wasilewski i Zbigniew Wójcik, którzy są m.in. autorami dwóch biografii poświęconych ostatniemu z Wazów na tronie polskim[34]. Wasilewski przytoczył w swej książce fragmenty tekstów konfederacji zawiązanej 29 XII 1655 r. przez hetmanów koronnych, wielkiego Stanisława Rewerę Potockiego i polnego Stanisława Lanckorońskiego w Tyszowcach na Lubelszczyźnie oraz manifestu ogłoszonego przez wojsko zaciężne pod wodzą Aleksandra Koniecpolskiego w Zambrowie na Mazowszu 2 III 1656 r.

W pierwszym z tych aktów czytamy: „kościół nawet częstochowski, miejsce najznaczniejsze nie tylko dla Rzeczypospolitej, ale i *Orbi Christiano* [Świata Chrześcijańskiego] do nabożeństwa i do wot różnych, dla tychże łupów, skar-

---

[30] Ibidem, s. 37.
[31] Cyt. za: A. Kersten, *Pierwszy opis...*, s. 43.
[32] Idem, *Szwedzi pod Jasną Górą 1655*, s. 319.
[33] Vide idem, *Pierwszy opis...*, s. 228.
[34] T. Wasilewski, *Ostatni Waza na polskim tronie,* Katowice 1984; Z. Wójcik, *Jan Kazimierz Waza*, Wrocław 1997.

bów Bogu oddanych obległszy, w kilka tysięcy ludzi *sacrilega manu* [ręką świętokradczą] szturmem dobywa". W akcie drugim Szwedzi oskarżani są o łupiestwo, wiarołomstwo i ucisk, a także o to, że usiłowali zniszczyć „jedyną Polski pociechę, klasztor Najświętszej Panny Częstochowskiej, w którym chowany po całym chrześcijaństwie sławny obraz Boga Rodzicy, ręką świętego Łukasza malowany [...], aby zgładzić cześć Świętej Marii Panny e kraju katolickim i lud polski tem łatwiej na luterską sektę swoją nawrócić"[35].

Wójcik zwraca uwagę, że słynna „Gazette de France" wspominała o oblężeniu klasztoru jasnogórskiego w korespondencji datowanej 4 stycznia, co świadczy o wadze tego wydarzenia[36]. Pisze również, iż to właśnie pod Częstochową zgromadzona na początku 1656 r. szlachta krakowska zawiązała konfederację i „zobowiązała się do walki zbrojnej w obronie wiary katolickiej, majestatu i dostojeństwa Króla Jana Kazimierza", wyrażając równocześnie uznanie paulinom częstochowskim za ich dzielną postawę[37].

Najnowszy stan badań dotyczący obrony Jasnej Góry przedstawił Wójcik w jednym z rozdziałów zamieszczonym w tomie I monografii historycznej Częstochowy[38].

W „Studiach Claromontana" ukazały się dwa artykuły liczące się w dyskusji wokół oblężenia klasztoru częstochowskiego i *Nowej Gigantomachii.* Pierwszy z nich, Zygmunta Łakocińskiego, pt. *Oblężenie klasztoru na Jasnej Górze w tradycji i historiografii szwedzkiej*, został ogłoszony w pierwszym tomie „Studiów" w 1981 r. Co się tyczy samego przebiegu oblężenia jasnogórskiej twierdzy, to autor nie wnosi do tematu nic nowego i opiera się głównie na Westrinie. Interesujące natomiast z punktu widzenia poznawczego są jego informacje o dowódcach i składach oddziałów oblegających Jasną Górę. Pożyteczny jest również przegląd szwedzkich publikacji historycznych z XIX i XX w., które wspominają albo też całkowicie pomijają ten temat. Karkołomna natomiast wydaje się teza Łakocińskiego, że zarówno król szwedzki jak i jego feldmarszałek Wittenberg zdawali sobie sprawę z następstw, jakie ten atak na klasztor za sobą pociągnie, dlatego „starali się też zawczasu zwalić z siebie odpowiedzialność za to", a tym kozłem ofiarnym miał być gen. Müller[39].

Artykuł Władysława Myka, *Nieznana relacja o. Augustyna Kordeckiego z 1655 r. oraz materiały źródłowe o oblężeniu Jasnej Góry w prasie Polski, Au-*

---

[35] Cyt. za: T. Wasilewski, op. cit., s. 178–179.

[36] Z. Wójcik, op. cit., s. 116.

[37] Idem, *Tło historyczne obrony klasztoru jasnogórskiego w roku 1655*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego*, t. 1, *Okres staropolski*, red. F. Kiryk, Częstochowa 2002, s. 333.

[38] Ibidem, s. 301–335.

[39] Z. Łakociński, *Oblężenie klasztoru na Jasnej Górze w tradycji i historiografii szwedzkiej*, „Studia Claromontana" 1981, [t.] 1, s. 264 i 261.

stri, Szwecji i Brandenburgii, opublikowany w ósmym tomie „Studiów" z 1987 r., informuje nas m.in. o odnalezieniu przez autora w zbiorach Biblioteki Narodowej w Pradze czeskiej druku w języku niemieckim, pt. *Prawdziwa relacja przeora sławnego klasztoru częstochowskiego w Polsce, zakonu św. Pawła pierwszego pustelnika dla zakonu w wiedeńskim Neustadt z powodu sześciotygodniowego oblężenia przez szwedzką armię, datowana ostatniego grudnia 1655 r.* Relacja znajduje się w klocku, współoprawna z 35 gazetami ulotnymi austriackim, czeskimi i niemieckimi z lat 1655–1656.

Myk przypuszcza, że relacja została przywieziona do Wiednia w formie rękopisu i wydrukowana w tamtejszej typografii Mateusza Cosmeroviusza na przełomie stycznia i lutego 1656 r. Analizując treść relacji, autor doszedł do wniosku, że „była czymś w rodzaju przyszłego konspektu, pierwszego zamysłu napisania *Nowej Gigantomachii*"[40].

Dla porządku bibliograficznego wypada jeszcze odnotować artykuł Jerzego Roberta Nowaka, *Spór o rolę księdza Augustyna Kordeckiego*, wydrukowany w tomie XXX „Ziemi Częstochowskiej", zawierający polemikę z artykułami Józefa Niteckiego i Cezarego Leżeńskiego opublikowanymi na łamach miesięcznika „Dziś" i w „Aneksie", a przedstawiającymi przeora Kordeckiego jako zdrajcę. Otóż historycy już dawno ten problem rozstrzygnęli, wykluczając możliwość popełnienia przez niego zdrady; a więc z punktu widzenia naukowego sprawa została ostatecznie wyjaśniona i żaden z poważnych badaczy tak krzywdzącej opinii nie sformułuje.

[40] W. Myk, *Nieznana relacja o. Augustyna Kordeckiego z 1655 r. oraz materiały źródłowe o oblężeniu Jasnej Góry w prasie Polski, Austrii, Szwecji i Brandenburgii*, „Studia Claromontana" 1987, [t.] 8, s. 148.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Marek Cetwiński

Nova Gigantomachia. Przyczynek do barokowej wizji dziejów

„Nie ma nic bardziej podniosłego niż topos oblężonego fortu" – stwierdza Umberto Eco[1]. Słuszność tego stwierdzenia ilustrują wymownie rozmaite przykłady od obrony fortu Alamo po Westerplatte. Najwymowniej jednak przekonuje o tym trwała popularność *Iliady*. Augustyn Kordecki odwołuje się jednak nie do poematu Homera, tej jednej z czterech zaledwie opowieści tworzących, zdaniem Jorge Luisa Borgesa, fundament światowej literatury[2]. Przeor Jasnej Góry sięga, co zaznacza już w tytule, do innego antycznego wzoru – walki olbrzymów z olimpijskimi bogami[3].

---

[1] Umberto Eco, *Tajemniczy płomień królowej Loany. Powieść ilustrowana*, tłum. Krzysztof Żaboklicki, Warszawa 2005, s. 203 z przywołaniem m.in. obrony Alamo wielokrotnie przerabianej na filmowe scenariusze.

[2] Jorge Luis Borges, *Cztery cykle*, [w:] idem, *Złoto tygrysów*, tłum. Dorota i Adam Elbanowscy, Warszawa 2001, s. 60: „Opowieści są cztery. Pierwsza, najdawniejsza, mówi o warownym grodzie, obleganym i bronionym przez mężnych ludzi [...]. Inna opowieść, związana z pierwszą, mówi o powrocie. To historia Ulissesa [...]. Trzecia opowieść mówi o poszukiwaniu. Można dostrzec w niej pewne warianty poprzedniej formy [...]. Ostatnia opowieść mówi o ofierze boga [...]. Opowieści są cztery. Przez czas, jaki nam pozostał, będziemy je przeobrażać i snuć wciąż od nowa".

[3] Przydługi, w guście epoki utrzymany, tytuł oryginalny: *Nova Gigantomachia, contra Sacram Imaginem Deiparae Virginis a Sancto Luca depictam, et in Monte Claro Częstochouiensi*... Tu odsyłam do tłumaczenia Józefa Łebkowskiego pt. *Pamiętnik oblężenia Częstochowy w 1655 r.* wznowionego nakładem klasztoru Ojców Paulinów jako wydanie pamiątkowe z okazji IV Pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny oraz jego spotkania z młodzieżą świata w Częstochowie w czerwcu–sierpniu 1991 r. Podstawowe wiadomości o autorze – vide: Adam Kersten, *Kordecki Klemens*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 14, Wrocław 1968–1969, s. 55.

Nie była to, ani wówczas, ani wcześniej lub później, metafora oryginalna[4]. Dość wspomnieć ukończone w 1703 roku monumentalne schody położonego na obrzeżach Pragi pałacu Troja. Drezdeński rzeźbiarz Johann Georg Heermann, pozostający pod silnym wpływem dramatycznego baroku Berniniego, przedstawił walkę bogów z tytanami jako metaforę zwycięstwa katolickiego cesarza nad niewiernymi Turkami[5]. Wymowne to świadectwo, że jasnogórski przeor i drezdeński rzeźbiarz spoglądali na historyczne fakty jak na symbole odsyłające nas do czegoś wiecznego, nieprzemijającego[6]. Wydarzenia historyczne zdają się oni

---

[4] Augustyn Kordecki, *Pamiętnik oblężenia Częstochowy 1655 r.*, tłum. Józef Łebkowski, Częstochowa 1991, s. 96 pisze o Jasnej Górze: „Góra, na której podobało się zamieszkać Bogu". Zdanie to odsyła nie tylko do biblijnego psalmu, ale i do archaicznych wyobrażeń, żywych także i w Polsce, o Górze Kosmicznej jako o miejscu zamieszkania bogów, mitycznym środku świata, confer np. Stefan Czarnowski, *Podział przestrzeni i jej rozgraniczenie w religii i magii*, [w:] idem, *Dzieła*, t. 3, Warszawa 1956, s. 221–236; Mircea Eliade, *Sacrum i profanum. O istocie religijności*, tłum. Robert Reszke, Warszawa 1996, zwłaszcza rozdział pt. *Święta przestrzeń i sakralizacja świata* (s. 15–54); Grzegorz Gołaś, *Sakralny charakter góry w fenomenologii religii. Głos w dyskusji*, [w:] *Origines mundi, gentium et civitatum*, red. Stanisław Rosik, Przemysław Wiszewski, Wrocław 2001, s. 74–76. Góra z sanktuarium na szczycie prowokowała wprost do porównań z Olimpem.

[5] Najlepsza fotografia w: *Praga. Przewodniki Pascala*, tłum. Arkadiusz Belczyk, s.l. 1996, s. 318–319. Confer: Eugenia Gieorgijewska, *Praga*, tłum. Janusz Derwojed, Warszawa 1977, s. 176–178; Josef Janaček, *Dzieje Pragi*, tłum. Piotr Godkowski, Warszawa 1977, s. 244. Na plafonie w Cesarskiej Sali Bankietowej pałacyku w Troji uwieczniono też Jana Sobieskiego.

[6] Maciej Münnich, *O pokusach uświęcania historii albo o nadgorliwości biblijnego kronikarza słów parę*, [w:] *Peregrinatio ad Veritatem. Studia ofiarowane Profesor Aleksandrze Witkowskiej OSU z okazji 40-lecia pracy naukowej*, Lublin 2004, s. 315 pisze: „Sytuacja, w której historyk spotyka się w swej pracy z *sacrum*, nie należy do łatwych. Trudno obiektywnie opisywać rzeczywistość, którą dostępne nam źródła nazywają nadprzyrodzoną. [...] Kłopot jednak w tym, że nie zawsze możemy łatwo rozdzielić to, co w historii zmieniono dla jej uświęcenia, od tego, co pozostało w pierwotnej postaci". Na wydarzenia historyczne jako na symbole patrzy też Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005, s. 144: „obrona Jasnej Góry w 1655 roku ma nie tylko charakter pewnego cudu historycznego, ale także może być interpretowana jako ostrzeżenie na przyszłość w sensie wezwania do baczności wobec zagrożenia, które pochodziło z Zachodu zdominowanego zasadą *cuius regio eius religio*, a także ze Wschodu, gdzie coraz bardziej umacniała się wszechwładza carów". Wyraźniej jeszcze – vide: *Jan Paweł II o dziejach Polski*, wybór i opracowanie ks. Prof. Andrzej Zwoliński, Radom 2004, s. 93 „obrona Jasnej Góry w czasie potopu [...] miała charakter cudu, czyli znaku [...]. W jednym wydarzeniu dokonały się równocześnie dwa procesy, to znaczy obrona naszej suwerenności jako Narodu i państwa i obrona naszej tożsamości w wielkiej wspólnocie Kościoła katolickiego związanego z Piotrem". Podobnie łączył katolicyzm z obyczajem polskim, wiarę i narodowość Augustyn Kordecki, o czym przekonuje dobitnie staranne podkreślenie łączności liturgii Świąt Bożego Narodzenia z „przyjętym w Polsce zwyczajem dawania przyjaciołom kolędy" (*Pamiętnik*..., s. 85–88), „winszowania" przez czeladź zakonnikom i szlachcie przebywającej w klasztorze. Kordecki też przesyła szwedzkim wodzom, generałowi Millerowi i hr. Weyhardowi, „kolędę" – dwie książeczki, po łacinie i po niemiecku,

postrzegać jako znaki rebusu. Historia i natura stanowi dla nich, jak dla większości ludzi epoki baroku, księgę pisaną szyfrem, który należy prawidłowo odczytać. Prawidłowo, to znaczy zgodnie z intencjami Boga – autora owej księgi[7]. Nie jest to, przekonuje nas jednak Kordecki, zadanie łatwe.

Najłatwiej zrozumieć znaki zsyłane przez Boga po pewnym czasie. Przekonuje o tym początek właściwej narracji *Pamiętnika oblężenia Częstochowy*: „Gdy Bóg Najwyższy postanowił ukarać Polaków, w dobroci swojej zesłał pierw ku upamiętaniu rozmaite przepowiednie i znaki przyszłą klęskę zwiastujące”[8]. Wśród wielu cudów na niebie i ziemi – zapewnia Kordecki – w samym środku zimy, 10 lutego 1654 roku, kościół częstochowski „od uderzenia piorunu zrysował się, a wyniosła wieża, okazała wysoką i bogatą kopułą, przypadkowym pożarem spłonęła [...]. Lecz najbardziej przeraził wszystkich cudowny znak na niebie, który się zdarzył tegoż samego roku 9 czerwca na twarzy zachodzącego słońca. Nad nosem słońca widziano krzyż, przemieniający się w serce, które mieczem przeszyte chyląc się na stronę lewą stanęło pod okiem. Pod drugim zaś okiem twarzy słonecznej widziano rękę, jabłko trzymającą – jabłko to wznosiło się po oku ku czołowi rozdzieliwszy się na cztery części, a gdy wypłynęło ponad tarczę słońca, przedstawiło rózgę”[9].

Słońce – symbol Chrystusa, serce przeszyte mieczem – zamach na Jasną Górę będącą wszak sercem Polski, jabłko – grzech i wreszcie karząca rózga Bożej Sprawiedliwości. Dla biegłych w odczytywaniu symboliki czytelników jasnogórskiego przeora wątpliwości być nie mogło – cudowne to zjawisko w zwięzłej formie zwiastowało przebieg zwycięskiej obrony Świętego Miejsca. Aby jednak

---

z historią jasnogórskiego obrazu. Nie traci widać nadziei na nawrócenie heretyka. Relację Kordeckiego celowo wspierał i racjonalizował Stanisław Kobierzycki, *Obsidio Clari Montis. Oblężenie Jasnej Góry*, tłum. Katarzyna Chmielewska, Ewelina Rygał, oryginał łaciński wydał, wstęp i przypisy Andrzej J. Zakrzewski, Kraków 2007.

7 Szerzej o barokowych symbolach – vide: Jacek Sokolski, *Barokowa księga natury. O europejskiej symbolografii wieku siedemnastego*, Wrocław 1992. Ogólnie: Manfred Lurker, *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*, tłum. Ryszard Wojnakowski, Kraków 1994. Szczególnie przydatne w rozumieniu symboliki używanej przez pisarzy chrześcijańskich jest: Dorothea Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, tłum. i opr. Wanda Zakrzewska, Paweł Pachciarek, Ryszard Turzyński, wybór ilustracji i komentarz Tamara Łozińska, Warszawa 1990. Z oryginalnych barokowych przewodników w tej dziedzinie – vide: Cesare Ripa, *Ikonologia*, tłum. Ireneusz Kania, Kraków 1998. Metafory świata jako księgi napisanej przez Boga użył m.in. Antonio Possevino w 1598 r. (zob. Adriano Prosperi, *Misjonarz*, tłum. Monika Gurgul, [w:] *Człowiek baroku*, red. Rosario Villari, tłum. Bogumiła Bielańska, Monika Gurgul, Monika Woźniak, Warszawa 2001, s. 205).

8 O. Augustyn Kordecki, *Pamiętnik oblężenia Częstochowy 1655 r.*, Częstochowa 1991, s.17.

9 Ibidem, s. 17. Natomiast ibidem s. 132 opisane, dla kontrastu, pomyślne znaki zesłane już po zwycięstwie i pobycie Jana Kazimierza w klasztorze: w niedzielę Męki Pańskiej ukazało się potrójne słońce z podwójną koroną słoneczną oświetlającą górę z klasztorem

odczytać tak właśnie owe znaki, trzeba – przekonuje Augustyn Kordecki – mieć niezachwianą wiarę w łaskę Opatrzności. Znaki są bowiem wieloznaczne przez brak wiary właśnie. Dowodzi tego epizod opisujący chwilę zwątpienia części zakonników. Jeden z nich miał wówczas powiedzieć: „Najwyższy Sędzia wszech rzeczy, w którego mocy jest gubić albo w inne ręce oddawać władzę nad królestwami, oddał także sprawiedliwym wyrokiem Rzeczpospolitą pod moc Szwedów. [...] Naszą jest rzeczą ulegać losowi i ustępować prześladowcom, nie zaś okropne rozpoczynać boje”[10].

W słowach tych brzmi strach pobożnego paulina, czy stawiając opór Szwedom, nie popada się tym samym w grzech, sprzeciwiając się woli Boga. Woli objawionej, jak sądzi, w szwedzkich triumfach. Wszak wojna to w powszechnym mniemaniu sąd Boży. Rozterki moralne wynikają z wątpliwości, co do właściwego znaczenia zsyłanych przez Boga znaków. Jest więc opowieść o oblężeniu Jasnej Góry istotnie, jak trafnie ujął to Adam Mickiewicz, „moralną epopeją”[11]. Opowieścią o moralnych niepokojach jej osamotnionych obrońców, a także ich przeciwników.

Ci ostatni uczłowieczają się bowiem w trakcie opowieści. Porównani za sprawą tytułu dziełka do Gigantów, synów Ziemi, „potężnych i straszliwych długowłosych i brodatych olbrzymów o długich wężowych zwojach zamiast nóg”, zrodzone z ziemi upiory, walczą czarami, najchętniej ciemną nocą lub pod osłoną mgły. Mgły – wspomina Kordecki – „zapewne dzieło złego ducha (o czym ze skutku wnosić można, które swoją gęstością i duszącymi wyziewami tak dalece przeszkadzały”[12]. Mgły w końcu „stosownymi modlitwy i żegnaniami rozproszono”[13]. Czary nieprzyjacielskie skutecznie wreszcie unieszkodliwiono. „Dlatego – pisze Kordecki – polecono jednemu z ojców, ażeby przeciw gusłom nieprzyjacielskim wzywał potęgi Boskiej, powietrze zaciemnione egzorcyzmami oczyszczał i broni oblężonych błogosławił, co tak dalece było skutecznym, iż usunąwszy zabiegi czarodziejskie i wszelkie gusła, ciemności z powietrza ustąpiły, strzały padały znowu skutecznie, a nieprzyjaciel ginął, chociaż niegodziwą pomocą szatana uzbrojony”[14].

---

[10] Ibidem, s. 64.

[11] Adam Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs drugi* (*Dzieła*, t. 9), Warszawa 1997, s. 60. Mickiewicz zauważa też: „Dostrzegamy tutaj myśl moralną, która przewodniczyła tej sławnej obronie: nie mieć względu na okoliczności ani na mniemania ludzkie, a dopełnić wiernie swych obowiązków”.

[12] *Pamiętnik*..., s. 62.

[13] Ibidem, s. 62.

[14] Ibidem, s. 62–63. Czarownik walczący po stronie wrogów chrześcijaństwa to postać nader często spotykana por. choćby czarownicę Armidę w doskonale znanej w siedemnastowiecznej przeróbce utworu Tassa (Piotr Kochanowski, Torquato Tasso, *Gofred abo Jerozolima wyzwolona*, opr. Stanisław Grzeszczuk, Warszawa 1968. W publikowanej na łamach „Katolika”

Kordecki przekonuje czytelnika, iż w walce uczestniczą, niczym bogowie w *Iliadzie*, siły nadprzyrodzone. Obrońców wspomagają Bogurodzica i św. Paweł Pustelnik, nieprzyjaciół wspiera szatan[15]. Przywołuje też przeor rzekomą wypowiedź Szwedów: „Częstochowskie mnichy są wielkimi czarownikami, zabijają bowiem naszych najdzielniejszych mężów, którym nic nie pomagają ugody z czartami; otóż sławnego naszego towarzysza (zabito go w pierwszej wycieczce Jasnogórców), mającego siedmiu szatanów przy sobie, który z trzydziestu potyczek wyszedł zwycięsko, włosa nie straciwszy, zabili z wielkim nas wszystkich zdumieniem, i nic mu nie pomogły jego czartowskie sztuki, które go kiedy indziej ocalały". Dodaje też przeor od siebie: „Stąd też łatwo wytłumaczyć sobie można, dlaczego przy oblężeniu Jasnej Góry słyszeć się dało, że u Szwedów więcej padło starszyzny niżeli prostych żołnierzy; tamci bowiem ufni w swoje szatańskie, śmiało rzucali się na niebezpieczeństwa i dlatego ginęli; ci zaś nie mając czarów bardziej się strzegli i łatwiej życie ocalali"[16].

Szwedzi przekonują się zatem o nieskuteczności swoich czarów, a tym samym tracą zaufanie w moc szatana. Może to być pierwszy krok na drodze nawrócenia. Porażkę zesłała Jasnogórska Pani, aby poświęcona jej góra, „tym świetniejsze promienie po całym świecie rzucała ku wiecznej hańbie i zawsty-

---

w 1869 r. powieści Karol Miarka również każe muzułmanom broniącym Jerozolimy sprowadzić „na mury czarownice, aby chrześcijan oczarowały" (K. Miarka, *Żywcem zamurowana. Powieść górnośląska podług starej kroniki*, Zabrze 2008, s. 34).

15 Ibidem, s. 93–94: w przypisanym Szwedom opowiadaniu św. Paweł stał u boku niezwykłej kobiety (NMPanny), która odwracała kierunek lotu szwedzkich pocisków; ibidem, s. 95: „osoba w białej szacie" wychodziła, znów zdaniem Szwedów rzekomo, z klasztoru z wydobytym mieczem, od tej to wizji 40 żołnierzy szwedzkich miało umrzeć; ibidem, s. 95: dwóch Ślązaków z Gerlachowej, nazwiskiem Dudzicz, miało celować z muszkietów do niezwykłej „kobiety w niebieskiej szacie", jednemu kolba do policzka przyrosła, aż musiał chirurg interweniować, drugi natomiast „skamieniał na ciele jak kamień". Obydwóch Szwedzi ze sobą zabrali – Kordecki powołuje się tu na zaprzysiężone zeznania szlachcica Mikołaja Bielawskiego z Ruska. Wymowne to potwierdzenie słów Zbigniewa Kuchowicza, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 184: „Bóg, Bogarodzica i świat świętych zdominował umysłowość ludzi baroku".

16 A. Kordecki, op. cit. s. 63. Warto przytoczyć fragment opowieści Snorrego Sturlasona o ataku Pomorzan na norweskie miasto Konungahelę w 1136 r.: „Między poganami był jeden, który tak się przybliżał do grodu, że zabił u wrót człowieka, który tam czuwał. Grodzianie zasypali go strzałami i kamieniami. A chociaż był bez tarczy, tyle posiadał sztuki czarodziejskiej, że żadna broń go się nie imała. Na to ksiądz Andrzej wziął święcony ogień, pobłogosławił go i wsadził weń ostrze, aż się opaliło, to nabił na strzałę i podał Asmundowi. Ów wystrzelił ją na czarownika, a ta ugodziła go tak, że od razu miał dość i padł na ziemię" (Gerard Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna. Wybór tekstów*, Warszawa 1954, s. 310). Kordecki posługuje się, jak widać, wątkami typowymi już w literaturze średniowiecznej. O wpływie idei popularnych w wiekach średnich na kulturę baroku – vide: Aleksander Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. 2: *Polska u szczytu potęgi*, Kraków 1930 (reprint Warszawa 1991), s. 476–477. Podobne zjawisko w Czechach notuje Zdenek Kalista, *České baroko*, Praha 1941.

dzeniu heretyków, aby poznali, że na próżno walkę przeciw Świętym Obrazom (szczególniejszą łaską Bożą jaśniejącym) przedsięwzięli i że tu na tej ziemi potomność sromotą ich świętokradzkie zamachy okryje, a w przyszłym życiu czeka ich kara na ciele i duszy"[17]. Klęska pod Jasną Górą to – przekonuje przeor – sroga lekcja katechezy. Lekcja dość skuteczna bowiem: „Wedle świadectwa samych nieprzyjaciół widoczną jest rzeczą, że Jasna Góra cudownie obronioną została, albowiem pan Grodzicki przywódca artylerii Jego Królewskiej Mości i inny świadczyli, że Miller to jedynie za przyczynę odstąpienia Jasnej Góry w obozie podawał, że słowy i groźną twarzą poważnej kobiety, która przed nim stanęła, przerażonym został"[18]. Miller też, według świadectwa dominikanek z Piotrkowa, długo się miał przypatrywać w tamtejszym kościele obrazowi Najświętszej Panny Częstochowskiej. Poprosił też o „podarowanie sobie jakiego małego wizerunku tegoż obrazu, darowano mu takowy, a sam Miller wziął go z rąk tłumacza. Stąd łatwo można było wnosić, że Jenerał chciał dostrzec, czy postać, którą widział w nocy, podobna była do obrazu"[19]. Dla szwedzkich świętokradców – którzy jak przedtem „wszetecznymi usty rzucali bluźnierstwa na Najświętszą Pannę, tak po ustąpieniu spod Częstochowy łagodniejszymi się stali i już nic podobnego od nich nie słyszano" – pozostaje, być może, nadzieja[20].

Opisy wizji, cudów, czarów i egzorcyzmów gusła znoszących stanowią zasadniczą część narracji *Nowej Gigantomachii*[21]. Nie interesowały one dotąd hi-

---

[17] A. Kordecki, op. cit. s. 90.

[18] Ibidem, s. 92.

[19] Ibidem, s. 93.

[20] Ibidem, s. 94.

[21] Dzieło Kordeckiego, należy się domyślać, miało popularyzować pewną wizję wydarzeń związanych z oblężeniem, aby umacniać czytelników i słuchaczy w wierze. Zbliżone jest do kazania w stylu utrzymanym w konwencji kultury żywego słowa raczej niż uczonej literatury. Historia ocalenia jasnogórskiego sanktuarium przez NMPannę jest w swych zasadniczych rysach bliźniaczo podobna do opowieści o ocaleniu podczas wojny trzydziestoletniej atakowanych przez Szwedów miast, takich jak morawskie Brno (tu podobieństwa dopełnia interwencja „czarnej Madonny") i Überlingen nad Jeziorem Bodeńskim. Ostatni bezskuteczny atak na Brno przypuścili Szwedzi 15 sierpnia 1645 r., toteż w sposób naturalny przypisano sukces obrońców interwencji NMPanny, co upamiętnia obraz z brneńskiego kościoła klasztoru benedyktynów z miejscową „Czarną Madonną". W 1675 r. ukazała się w Wiedniu *Relatione della' assedio di Bruna*, którą warto porównać z utworem Kordeckiego. O ataku na Brno – vide: Peter Englund, *Lata wojen*, tłum. Wojciech Łygaś, Gdańsk 2003, s. 503–510; Rudolf Dvořak, *Dějiny markrabství moravského*, Praha 2000, t. 1, s. 283. Również Kordecki uwypukla związki między kalendarzem liturgicznym a wydarzeniami militarnymi, podkreślając, że kalwin Miller na dni szturmu wybierał święta maryjne (s. 58). O skłonności do przedstawiania historii zgodnie z rytmem świąt liturgicznych – vide: Marek Cetwiński, *„Post octavam Pasche". Najazd „Tartarów" z 1241 roku a kalendarz liturgiczny*, [w:] idem, *Metamorfozy śląskie. Studia źródłoznawcze i historiograficzne*, Częstochowa 2002, s. 129–152. Überlingen zostało zaatakowane przez Szwe-

storyków – Adam Kersten tego przykładem – hołdujących pozytywistycznym ideom[22]. Odrzucali je jako niewiarygodne. W zasadzie słusznie. Rzecz jednak w tym, iż pozbawiali się w ten sposób możliwości zrozumienia umysłowości tak autora, jak i współczesnych mu czytelników. Racjonalizowali świat, który postrzegany był przez ludzi epoki baroku w odmienny od modernistycznego scjentyzmu sposób. „Świat – pisał Jose Ortega y Gasset – nie jest nam dany, nie znajduje się po prostu tutaj, lecz stanowi produkt naszych przekonań"[23]. Zanim poddamy więc dzieło Augustyna Kordeckiego krytycznej analizie, ustalmy wpierw jego przekonania. Dopiero wtedy zrozumiemy i ocenimy tych przekonań „produkt" – *Nową Gigantomachię* właśnie. Ważne to świadectwo nie tylko tego, co rzeczywiście zdarzyło się podczas oblężenia klasztoru zimą 1655 roku, ale też tego, a może przede wszystkim tego, jak wydarzenie to widział i rozumiał głęboko pobożny zakonnik, wierzący zarówno w Boga, jak i knowania szatana,

dów wiosną 1634 r. W 1984 r. obchodzono tam 350 rocznicę zwycięskiej obrony i od tego czasu w miejskim muzeum w Reichlin-Meldeggsche Patrizierhof znajduje się odpowiednia diorama. W 1670 r. Hans Phillip-Jacob Meyer namalował obraz przedstawiający jak NMPanna broni przed Szwedami wschodnią bramę miejską. Dwa razy w roku, w maju i w czerwcu, przez miasto ciągnie „szwedzka procesja" z cudowną figurką tzw. „Madonny szwedzkiej", dziełem złotnika z Konstanz Jakuba Übelahkera. Confer: Dieter Helmut Stolz, *Geliebtes Überlingen*, Konstanz 1981, s. 47. Erna Stübel, *Überlingen*, Konstanz s.a., s. 23 cytuje cztery strofy wiersza okolicznościowego napisanego przez miejskiego rajcę i przełożonego tutejszego szpitala Johanna Heinricha Eschlingspergera pt. *Skarga Gustawa Horna*. Horn był dowódcą atakującej armii szwedzkiej. Zbliża to i tę historię do opisu Kordeckiego, który wspomina zabitego kosą pod Jasną Górą „gubernatora krzepickiego Horna". Adam Kersten, *Pierwszy opis obrony Jasnej Góry w 1655 r. Studia nad Nową Gigantomachią ks. Augustyna Kordeckiego*, Warszawa 1959, s. 131, stwierdza, iż taki szwedzki dostojnik nie jest źródłom znany. Może to echo wykorzystania wiedzy o obronie miasta nad Jeziorem Bodeńskim? Albo też obrony morawskiego Brna podczas wojny 30-letniej, ocalonego przed Szwedami przez Madonnę, co upamiętnia stosowne malowidło w kościele przy tutejszym klasztorze, rozsławionym ponadto, choć znacznie później, przez prekursora genetyki Georga Mendla?

[22] Adam Kersten, *Pierwszy opis obrony Jasnej Góry w 1655 r.*, s. 306 stwierdza jednak, iż dzieło Kordeckiego to „wyraz epoki", i przez to cenne, na s. 308 zaś stwierdza, iż główną tezą utworu jest przekonanie czytelników, iż istnieje „zupełna zbieżność świadomości narodowej i religii". Przebieg oblężenia – vide: Adam Kersten, *Szwedzi pod Jasną Górą 1655*, Warszawa 1975. Starszą literaturę zbiera: *Bibliografia piśmiennictwa oblężenia Jasnej Góry w roku 1655 oraz jej obrońcy o. Augustyna Kordeckiego za lata 1655–1975*, opr. Henryk Czerwień i Janusz Zbudniewek, Warszawa 1979. Nowszą literaturę podaje: Marceli Kosman, *Obrońca Jasnej Góry w artystycznej wizji twórcy „Potopu"*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Zeszyty Historyczne", z. 7, Częstochowa 2003, s. 31–38. Najnowsze ujęcie: Zbigniew Wójcik, *Tło historyczne obrony klasztoru jasnogórskiego w roku 1655*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego. Okres staropolski*, t. 1, red. Feliks Kiryk, Częstochowa 2002, s. 301–335, gdzie dalsza literatura i bogata ikonografia.

[23] Jose Ortega y Gasset, *Wokół Galileusza*, tłum. Ewa Burska, Warszawa 1993, s. 18.

w skuteczność – ograniczoną, ale jednak – czarów i egzorcyzmów[24]. Zniekształcając rzeczywistość za sprawą własnych przekonań – robimy tak przecież wszyscy – czasem może i fantazjując, dał jasnogórski przeor wykład pewnych prawd egzystencjalnych. A te, jak twierdził już Arystoteles, najlepiej wypowiada się poprzez literacką fikcję właśnie[25].

Nowa Gigantomachia wyraża typową – zdaniem Zdenka Kallisty – tęsknotę ludzi baroku: poprzez to, co doczesne, poznać to, co wieczne[26].

---

[24] Powtarzanie wielokrotne tego samego rodzaju cudów (np. odwracania lotu nieprzyjacielskich kul) przypomina uwagę nt. budowy kazań, gdzie „niejednokrotnie należało powtórzyć rzecz kilka razy, na różne sposoby, tak by uchwycił je nawet najmniej rozgarnięty słuchacz" – Manuel Morán i José Andrés-Gallego, *Kaznodzieja*, tłum. Monika Gurgul, [w:] *Człowiek baroku...*, s. 184.

[25] Arystoteles, *Poetyka*, [w:] *Trzy poetyki klasyczne. Arystoteles, Horacy, Pseudo-Longinos*, tłum. Tadeusz Sinko, Wrocław 1951, s. 19, gdzie tłumacząc różnice między historią a poezją (dziś powiedzielibyśmy: beletrystyką), myśliciel stwierdzał, że poezja jest „filozoficzniejsza i głębsza od historii, bo przedstawia więcej to, co jest ogólne, a historia to, co jest szczegółowe, indywidualne". Marcin Czerwiński, *Magia, mit i fikcja*, Warszawa 1975, s. 108, rozważa różnice między relacją realistyczną a mitem i stwierdza: „licząca się mowa mitów jest inna. [...] Mówią one w istocie nie o zdarzeniach, lecz o typach sytuacji egzystencjalnych, nie są zapisem fragmentów historii, lecz struktur, które mogą być i są najczęściej powtarzalne, w jakiejś mierze ponadczasowe. Jednakże w 'pierwszej warstwie', w swej tkance literalnej, mity, jak wiemy, przedstawiają określone byty, osoby, wypadki, stosunki między przedmiotami, robiąc to bez oglądania się na to, czy ktokolwiek takie widział, czy nie. W przedstawieniach tych nie zna się względu na rzeczywiste prawdopodobieństwo. Prawdy o strukturach egzystencjalnych są wypowiadane poprzez zmyślenie". Podobnie, choć w innej raczej intencji wypowiada się Janusz Rulka, *Mity i wartości w edukacji historycznej*, [w:] *Tradycja i mity w edukacji historycznej w dobie reformy* (*Toruńskie Spotkania Dydaktyczne*), red. Stanisław Roszak, Małgorzata Strzelecka i Mariusz Ziółkowski, Toruń 2004, s. 15–17: „Mity są niezbędne, ponieważ uogólniają wydarzenia historyczne. [...] Poprzez mity następuje przekaz wartości zarówno poznawczych, jak moralnych i estetycznych".

[26] Zdeněk Kalista, *Tvař baroka. Poznámky, které zabloudily na okraj života, skicář problémů a odpovědí*, Praha 2005, s. 14 nn.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Aleksander Kolańczuk

Częstochowa jako ośrodek życia oświatowo-kulturalnego emigrantów ukraińskich w latach 1920–1939

Losy Ukrainy i Ukraińców splatają się z losami Polski i Polaków w stopniu bez porównania większym niż losy jakiegokolwiek terytorium i jakichkolwiek narodów. Sporo było we wzajemnych kontaktach kart świadczących o sojuszach, przyjaźni czy nawet więcej jeszcze – jedności celów; wiele również takich, które mówiły o bratobójczych walkach, nieufności i wygrywaniu przeciw sobie koniunktur politycznych[1]. Słowa te szczególnie trafnie oddają burzliwe dzieje stosunków polsko-ukraińskich w latach 1918–1923. W potocznej świadomości omawiany okres kojarzony jest z układem Piłsudski–Petlura. Wiadomo jednak, że problem ten nie był jedynym przejawem stosunków polsko-ukraińskich. Wynikał z różnej sytuacji Polaków i Ukraińców w wymiarze międzynarodowym. Podobny był ich start, ale odmienny finał. Polska uzyskała i utrwaliła, nie bez udziału Ukrainy, niepodległość, a dążenia Ukraińców zakończyły się niepowodzeniem, także nie bez udziału Polski.

W wieku dwudziestym Polska i Ukraina weszły w stan głębokiej niewoli. Polskę zwano wówczas Krajem Prywiślańskim, a Ukrainę – Małorosją, odmawiając im obu prawa do istnienia. Lepsze warunki zarówno Polacy, jak i Ukraińcy znaleźli w konstytucyjnej monarchii habsburskiej. Lata poprzedzające I wojnę światową przyniosły powstanie organizacji strzeleckich tak polskich, jak i ukraińskich na obszarze Galicji. W chwili wybuchu wojny Ukraińcy, podobnie jak Polacy, utworzyli własną jednostkę bojową pod nazwą Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych i pod własnymi hasłami i sztandarami, tak jak Polacy, przystąpili do wojny z Rosją u boku Austro-Węgier.

---

[1] W.A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 1990, s. 5.

Po upadku caratu w Rosji w 1917 r. Ukraińcy już po kilku dniach, pierwsi ze zniewolonych przez Rosję narodów, skorzystali z okazji i powołali do życia Ukraińską Centralną Radę, która po długich, lecz bezowocnych negocjacjach z Rządem Tymczasowym Rosji w sprawach autonomii, swym IV Uniwersałem ogłosiła, że Ukraińska Narodna Respublika staje się niepodległym, od nikogo niezależnym, Wolnym Suwerennym Państwem Narodu Ukraińskiego[2]. Dało to pretekst Rosji sowieckiej do interwencji i trzyletniej wojny ukraińsko-rosyjskiej.

W międzyczasie Ukraińska Republika Ludowa została wprowadzona przez państwa centralne na arenę polityki międzynarodowej. Delegacja Ukraińskiej Centralnej Rady 9 lutego 1918 r. złożyła swój podpis pod traktatem brzeskim, do podpisania którego zmuszono też 3 marca 1918 r. Rosję sowiecką[3]. Traktat ten z jednej strony oddawał Ukrainę pod wpływy mocarstw centralnych, z drugiej zaś wymuszał uznanie odrębności państwowej URL przez Rosję sowiecką. Przez przyznanie Ukrainie w traktacie brzeskim Chełmszczyzny i Wołynia doszło do konfliktowej sytuacji z Polską[4].

Podobna sytuacja była w Galicji, gdzie po wydaniu 16 października 1918 r. przez cesarza Karola manifestu o przekształceniu Austro-Węgier w państwo związkowe, już 18 października Ukraińcy powołali we Lwowie Ukraińską Radę Narodową i proklamowali utworzenie państwa ukraińskiego w składzie Austro-Węgier, a po rozpadzie monarchii 1 listopada 1918 r. utworzyli Zachodnio-Ukraińską Republikę Ludową. Na tym tle rozpoczęła się wojna polsko-ukraińska o Galicję Wschodnią, trwająca do połowy lipca 1919 r.[5] W międzyczasie, 14 stycznia 1919 r., rozpoczęły się działania wojenne wojsk polskich na Wołyniu przeciw wojskom Ukraińskiej Republiki Ludowej[6], a 22 stycznia 1919 r. w Kijowie obie republiki ukraińskie ogłosiły Akt Zjednoczeniowy[7].

Jednocześnie, w tych zaostrzających się stosunkach polsko-ukraińskich, wysłannicy przywódcy Polski Józefa Piłsudskiego i Ukrainy Symona Petlury prowadzili rozmowy negocjacyjne w sprawie wspólnej wojny z Rosją sowiecką, zagrażającą niepodległości obu zdążającym do niepodległego bytu narodów.

---

[2] *Українська Центральна Рада. Документи і матеріали у двох томах*, Том 2. Київ 1997, s. 102–104; P.P. Żurawski vel Grajewski, *Sprawa ukraińska na konferencji pokojowej w Paryżu w roku 1919*, Wydawnictwo Naukowe „Semper", Warszawa 1999, s. 8.

[3] J.J. Burski, *Petlurowcy. Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie* (*1919–1924*), Kraków 2000, s. 42–44.

[4] P. Żurawski vel Grajewski, *Walka dyplomatyczna wokół sprawy ukraińskiej na paryskiej konferencji pokojowej w roku 1919*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze" nr 3, 1996, s. 90.

[5] E. Koko, *Polacy-Ukraińcy: 1918–1944–1989*, [w:] *U progu niepodległości 1918–1989. Zbiór studiów pod redakcją Romana Wapińskiego*, Wydawnictwo „Stepan design" 1999, s. 114–116.

[6] Z. Karpus, *Wschodni sojusznicy Polski w wojnie 1920 roku. Oddziały wojskowe ukraińskie, rosyjskie, kozackie i białoruskie w Polsce w latach 1919–1920*, Toruń 1999, s. 16.

[7] J.J. Burski, *Petlurowcy...*, s. 72–73.

Mimo dużych rozbieżności, zwłaszcza w odniesieniu do przyszłej granicy międzypaństwowej, we wrześniu 1919 r. doprowadzono do zawieszenia polsko-ukraińskich działań wojennych, a 2 listopada 1919 r. podpisano deklarację o wspólnej wojnie z Rosją[8]. Negocjacje zintensyfikowały się w styczniu 1920 r., kiedy to wojska Rosji bolszewickiej zlikwidowały oddziały Ochotniczej Armii gen. Antona Denikina i zgodnie z opracowanym przez szefa sztabu Armii Czerwonej gen. Borysa Szaposznikowa planem przygotowywały się do ofensywy na Polskę i kraje zachodnie[9]. Mimo wielu przeciwników po obu stronach, 22 kwietnia 1920 r. podpisano polsko-ukraińską umowę polityczną, a 24 kwietnia 1920 r. także konwencję wojskową o wspólnej wojnie z Rosją sowiecką[10].

W wyniku podpisanej ugody wojska URL brały udział w kampanii 1920 r., a po podpisaniu 12 października 1920 r. przez Polskę preliminariów pokojowych z Rosją i zerwaniu polsko-ukraińskiej umowy polityczno-wojskowej uległy wojskom Rosji sowieckiej, przeszły na teren Polski, były internowane i osadzone w obozach (w Pikulicach pod Przemyślem, Łańcucie, Wadowicach, Aleksandrowie Kujawskim, Kaliszu, Piotrkowie Trybunalskim, a mniejsze grupy także w Stradomiu k. Częstochowy, Dąbiu k. Krakowa, Strzałkowie k. Słupcy, Bydgoszczy)[11]. Wraz z około 27 tysiącami żołnierzy ukraińskich, którzy w listopadzie 1920 r. przeszli Zbrucz, w Polsce znalazło się około trzech tysięcy osób cywilnych – urzędników władz Ukraińskiej Republiki Ludowej. Ogółem w Polsce znalazło się około 40 tysięcy Ukraińców uczestniczących w latach 1917–1920 w tworzeniu państwa ukraińskiego[12].

Władze państwowe URL stacjonowały w Tarnowie (hotel „Brystol"), a najliczniejsza grupa administracji państwowej URL – w Częstochowie. Miasta te stały się swego rodzaju stolicami emigracyjnych władz Ukraińskiej Republiki Ludowej. Już w listopadzie i grudniu 1920 r. w Częstochowie zajęto na potrzeby pracowników ukraińskich struktur rządowych 150 pokoi w hotelach „Krakowski" i „Kupiecki", dwie bursy na 300 osób przy ul. Stradomskiej 40 i Kolejowej 5, kwatery prywatne, między innymi przy ul. Jasnogórskiej, św. Barbary i Szkolnej. Natomiast w podmiejskim Stradomiu, w trzech barakach rozlokowa-

---

8 Tekst deklaracji w: *Dokumenty i materiały do stosunków polsko-radzieckich*, t. 2, Warszawa 1961, s. 461–463.

9 M. Klimecki, *Wojna czy pokój. Polsko-ukraińskie negocjacje 1918–1921*, [w:] *Polska i Ukraina. Sojusz 1920 roku i jego następstwa*, red. Z. Karpus, W. Rezmer, E. Wiszka, Toruń 1997, s. 70–71; J. Ślipiec, *Drogi niepodległości. Polska i Ukraina 1918–1921*, Warszawa 1999, s. 179–180.

10 *Sąsiedzi wobec wojny 1920 r. Wybór dokumentów*, opr. J. Cisek, Londyn 1990, s. 163–164.

11 Z. Karpus, *Jeńcy i internowani rosyjscy i ukraińscy w Polsce w latach 1918–1924*, Toruń 1992, s. 67–74; О. Колянчук, *Українська військова еміграція у Польщі 1920–1939*, Львів 2000, s. 29–35.

12 R. Torzecki, *Federacja czy wspólna obrona niezależności. Piłsudski i Petlura w latach 1919–1923*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze" nr 3, 1996, s. 80; С. Петлюра, *Сучасна українська еміграція та її завдання*, [w:] *Статті,* Київ 1993, s. 232.

no około 500 osób personelu obsługi i żołnierzy ze służb ochrony ministerstwa spraw wojskowych i instytucji państwowych, a także 2. Szpital Polowy armii URL z dr. Jurijem Janiwem oraz lekarzami Wasylem Naływajką i Modestem Łewyckim na czele. W Częstochowie ulokował się także Wydział Sanitarny Sztabu Armii URL z płk. dr. Ołeksandrem Dainem oraz apteka wojskowa z farmaceutą armijnym sotnikiem Mykołą Lutyj-Lutenką. Na przełomie 1920/1921 r. w Częstochowie przebywało około dwóch tysięcy osób[13]. Wśród osób cywilnych przeważali urzędnicy administracji państwowej URL, wielu oficerów Ministerstwa Spraw Wojskowych URL z wiceministrem gen. Wsewołodem Sinklerem (21 I 1879–16 III 1946 Kijów) oraz ponad 60 byłych studentów Ukraińskiego Uniwersytetu Państwowego w Kamieńcu Podolskim[14].

Skomplikowany był status emigrantów ukraińskich. Osoby, które znalazły się na terenie Polski przed 12 października 1920 r., tj. przed podpisaniem przez Polskę preliminariów pokojowych z Rosją sowiecką, korzystały z prawa azylu i mogły swobodnie przemieszczać się w Polsce. Natomiast walczących do 20 listopada 1920 r. z wojskami Rosji sowieckiej żołnierzy armii URL, jak i wiele osób przybyłych na teren Polski po 12 października 1920 r. pozbawiono nie tylko prawa osiedlania się w dowolnych miejscowościach, ale także środków do życia. Całkowity zakaz osiedlania dotyczył terenu województw wschodnich. Oficjalne zarządzenie w tej sprawie wydano 8 czerwca 1921 r.[15]

Aby pomóc tysiącom emigrantów z Ukrainy, władze emigracyjnego rządu URL już w grudniu 1920 r. powołały Centralne Biuro Uchodźców w Tarnowie. W jego skład weszli przedstawiciele Ukraińskiego Błękitnego i Czerwonego Krzyża oraz Ministerstwa Zdrowia URL. Formalną decyzję o jego powołaniu Rada Ministrów URL podjęła 2 stycznia 1921 r. Jednocześnie w Częstochowie powołano filię Biura Uchodźców, wydzielając na pomoc określone sumy pieniężne. W kwietniu 1921 r. Biuro Uchodźców w Częstochowie dysponowało 28 milionami marek polskich przeznaczonych na wyżywienie, odzież, obuwie, leki, meble, ogrzewanie pomieszczeń itp. Równocześnie z pomocą materialną Biuro zajmowało się poszukiwaniem pracy (nie dotyczyło to etatowych urzędników struktur rządowych URL i wojskowych, którzy przebywali w obozach). Pracami tymi kierował ówczesny minister Poczty i Telegrafu Iwan Paływoda, a kierownikiem filii Biura w Częstochowie został Antin Stryżewśkyj. Siedziba Biura mieściła się na I piętrze (11 pokoi i 2 kuchnie) w prywatnym budynku

---

[13] A. Kolańczuk, *Nekropolie i groby uczestników ukraińskich walk niepodległościowych w latach 1917–1921*, Przemyśl 2003, s.39.

[14] В. Приходько, *Повстання Українського Державного Університету в Кам'янці на Поділлі*, Варшава 1935, passim.

[15] ЦДАВОВУ w Kijowie, Ф.3323, оп. 1, спр.13, арк.19, спр.14, арк.11.

przy ul. Jasnogórskiej 34a[16]. W ośmiu oddziałach (ogólnym, łączności, prawnym, sanitarnym, gospodarczym, pracy, komercyjnym i prasowym) Biura pracowało 35 osób.

W krótkim czasie po osiedleniu się w Częstochowie emigranci ukraińscy, zwłaszcza urzędnicy struktur państwowych URL, wykonywali prace zlecone przez ośrodek w Tarnowie (także po podpisaniu 18 marca 1921 r. traktatu brzeskiego). Inni, zwalniani z etatów i posiadający wykształcenie ze znajomością języków obcych włącznie, znaleźli zatrudnienie w wielu firmach działających w Częstochowie. Dla wielu bezrobotnych Biuro Uchodźców za przyznane przez rząd URL środki finansowe uruchomiło wiele zakładów usługowych (krawiectwo, szewstwo, hafciarstwo). Przebywajacy w obozie w Stradomiu za wykonywanie prac fizycznych na rzecz różnych zakładów pracy otrzymywali wyżywienie w zorganizowanej stołówce oraz korzystali z pomocy Towarzystwa Czerwonego Krzyża, które miało swą siedzibę w Częstochowie. Pomoc ta zwiększyła się po nawiązaniu współpracy z Zarządem Głównym PCK w Warszawie[17]. Internowani i emigranci korzystali też z pomocy ukraińskich emigracyjnych ośrodków we Francji, Kanadzie, USA, chrześcijańskiej organizacji amerykańskiej YMCA i Brytyjskiego Komitetu Pomocy (BRC). Latem 1921 r. w Częstochowie przebywało ponad 1900 emigrantów ukraińskich, a dla około 3 tysięcy emigrantów Biuro zdołało załatwić pracę poza Częstochową. Trudne warunki bytowania skomplikowały się w miarę przenoszenia z Tarnowa coraz więcej zwalnianych urzędników emigracyjnego rządu URL i ukraińskich uchodźców przebywających dotąd w tzw. jurskich barakach we Lwowie[18].

Koncentracja w Częstochowie dużej liczebnie inteligencji ukraińskiej, pracującej w różnych instytucjach, sprzyjała szybkiemu powołaniu do życia Towarzystwa Pomocy Emigrantom z Ukrainy, które sukcesywnie przejmowało wiele zadań Biura Uchodźców, a jednocześnie, mając zasoby finansowe ze składek, było organizatorem wielu placówek kulturalno-oświatowych. Już w pierwszej połowie 1921 r. funkcjonowały dwa przedszkola (w Częstochowie i Stradomiu) – dla ponad 40 dzieci, oraz gimnazjum dla 75 uczniów (funkcję dyrektora pełnił M.W. Iljinski). Nauczycielami gimnazjum byli nauczyciele szkół średnich na Ukrainie, którzy zgłosili się do armii ukraińskiej po proklamowaniu niepodległości Ukrainy w 1917 r. Równocześnie powołano do życia Ukraiński Uniwersytet Narodowy dla około 250 słuchaczy. Ponad 60 słuchaczy tego Uniwersytetu było wcześniej studentami w różnych latach i na różnych kierunkach powołanego w listopadzie 1918 r. Ukraińskiego Uniwersytetu Państwowego w Kamieńcu

---

[16] ЦДАВОВУ w Kijowie, Ф.3324, оп.1, спр.3, арк.16 ; Ф.3323, оп.1, спр.2, арк.18

[17] „Українська Трибуна", 1921, nr 5.

[18] Ю.Магалевський, *10 літ Українського товариства допомоги емігрінтам з України*, Дніпро 1932, s. 116.

Podolskim. Znakomita większość tych studentów od 23 października 1921 r. kontynuowała studia na wyższych uczelniach w Czechosłowacji, gdzie dzięki prezydentowi Tomaszowi Masarykowi i propozycjom Ukraińskiego Komitetu Społecznego już w 1921 r. rozpoczął pracę przeniesiony z Wiednia Ukraiński Wolny Uniwersytet. W 1922 r. powołano do życia Ukraińską Akademię Gospodarczą w Podiebradach, a w 1923 r.Wysoki Ukraiński Instytut Pedagogiczny im. Mychajła Drahomanowa i Studium Sztuk Plastycznych w Pradze. Odpływ tej grupy z Częstochowy osłabił znacznie działalność kulturalną.

Na potrzeby placówek opiekujących się ludzmi zamieszkałymi w obozach internowania, inwalidami i rekonwalescentami oraz wskutek szerzących się trudnych warunków bytowych w obozach, różnych schorzeń, zwłaszcza gruźlicy, z inicjatywy mieszkającego w Częstochowie ministra ochrony zdrowia URL i przewodniczącego Towarzystwa Ukraińskiego Czerwonego Krzyża dr. Modesta Łewyckiego (25 VIII 1866–16 VI 1932) zorganizowano kursy pielęgniarskie. Zajęcia prowadzili lekarze M. Łewycki, W. Naływajko, szef Wydziału Farmaceutycznego w Zarządzie Sanitarnym Ministerstwa Spraw Wojskowych URL mgr Mykoła Lutyj-Lutenko, prof. Serhij Komarećkyj, pielęgniarka Hajewska[19]. Dużą rolę w życiu emigrantów odgrywała powołana do życia parafia Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej z jej parochem (proboszczem), b. pracownikiem Narodowego Banku URL ks. Iwanem Hubą (21 VI 1885–1966)[20]. Po jego wyjeździe na Wołyń w 1922 r. nabożeństwa odprawiali przyjeżdżający z Kalisza księża z obozowej parafii św. Pokrowy[21]. Jednocześnie duchowni uczestniczyli w imprezach kulturalnych, związanych zwłaszcza z uroczystościami poświęconymi dzieciom i młodzieży. Po śmierci J. Piłsudskiego, w maju 1935 r. urządzono w cerkwi wspólną panichidę (nabożeństwo za zmarłych) w intencji Marszałka i Atamana Głównego Sił Zbrojnych URL Symona Petlury. Prezes oddziału UKC Ś. Szramczenko i sekretarz Mikołaj Kułyk (później występował jako Kułak) złożyli kondolencje na ręce starosty, a ppłk Wołodymyr Rudaniwski – Związkowi Inwalidów Polskich[22]. Od 1933 r. panichidy w intencji S. Petlury i wszystkich poległych za niepodległość Ukrainy odbywały się każdego roku[23]. W pomieszczeniach przycerkiewnych przy ul. św. Barbary 15a znajdowała się biblioteka i świetlica, w której odbywały się systematyczne spotkania przy herbacie, połączone z odczytami i spotkaniami z redaktorami wydawanych pism ukraińskich, poetami, działaczami towarzystw. Imprezom tym towarzyszyły wy-

---

19. С. Наріжний, *Українська Еміграція*, Прага 1942, s. XXXII.

20 В. Борщевич, *Волинський пом'янник*, Рівне 2004, s. 96–98. (Po II wojnie światowej ks. I. Huba został arcybiskupem Ihorem Ukraińskiej Cerkwi Autokefalicznej w USA).

21 E. Wiszka, *Emigracja ukraińska w Polsce 1920–1939*, Toruń 2004, s. 466–467.

22 „Тризуб" 1935, nr 26, s. 12–13.

23 „Тризуб" 1933, nr 28/29, s. 40.

stępy zespołów artystycznych, także z innych obozów. Wspólnie obchodzono uroczystości z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, Święto Pisanki, Dni Szewczenkowskie, oraz święta narodowe, jak: proklamowanie niepodległości Ukrainy, zjednoczenia obu republik ukraińskich, rocznice wybitnych działaczy narodowych – Tarasa Szewczenki, Iwana Franki, Mychajła Drahomanowa, hetmana Iwana Mazepy, pierwszego prezydenta Ukrainy, wybitnego historyka profesora Mychajła Hruszewskiego, rocznice bohaterów obrony URL przed najazdem oddziałów rosyjskich, między innymi bohaterskiej walki batalionu studenckiego z najezdnymi wojskami Rosji bolszewickiej Michajiła Murawiowa pod Krutami 29 stycznia 1918 r. Poza tymi uroczystościami – z udziałem orkiestry, zespołu teatralnego, 80-osobowego chóru Towarzystwa Śpiewaczego w Częstochowie pod kierownictwem Hryhorenki[24] – na niektóre imprezy zapraszano także chór oficerski Sztabu Generalnego armii URL z obozu w Piotrkowie Trybunalskim pod kierownictwem płk. Serhija Sołohuba. Świetlica była miejscem zebrań Gromady Oficerskiej Sztabu Generalnego i zespołów redakcyjnych wydawanych pism: „Wijśkowa dumka" (Myśl wojskowa), „Ranok" (Ranek), „Koluczky" (Kolce) oraz redakcji opracowującej materiały zjazdowe Ukraińskiego Czerwonego Krzyża w Polsce. W zespołach redakcyjnych pracowali między innymi: wiceminister spraw morskich URL, kapitan floty, późniejszy kontradmirał Światosław Szramczenko, członek Sztabu Generalnego płk Borys Sułkiwśkyj, pracownicy ministerialni: płk Petro Oparenko, płk Petro Kryżaniwśkyj, minister ochrony zdrowia dr Modest Łewyćkyj[25].

Po podpisaniu 18 marca 1921 r. traktatu ryskiego następowało stopniowe przejmowanie zakresu opieki nad emigrantami ukraińskimi przez powołane w kwietniu tego roku Towarzystwo „Ukraiński Komitet Centralny w RP" (UKC). W Częstochowie oficjalną działalność UKC rozpoczął Komitet Społeczny, który niebawem został zalegalizowany jako jeden z pierwszych oddziałów UKC w Polsce i przejął dotychczasowe funkcje Biura Uchodźców, wspierając działalność kulturalno-oświatową funkcjonującego już wcześniej Towarzystwa Pomocy Emigrantom z Ukrainy. Pierwszym przewodniczącym oddziału URC był Kost' Kłepaczewski, a od 1926 r. kapitan floty Światosław Szramczenko.

Wspomniana działalność prowadzona była z nadzieją na szybki powrót na Ukrainę wojsk internowanych w Polsce, w celu kontynuowania walk niepodległościowych prowadzonych przez oddziały powstańcze i koordynowanych przez działający w Kijowie Ogólnoukraińki Komitet Powstańczy. Po tragicznym zakończeniu tzw. Jesiennego Drugiego Pochodu z Polski na teren Ukrainy (październik–listopad 1921 r.), ze stratą ponad tysiąca żołnierzy i 360 (z 500 wzię-

[24] „Українська Трибуна" 1921, nr 16, 29.
[25] E. Wiszka, *Prasa emigracji ukraińskiej w Polsce 1920–1939*, Toruń 2001, passim.

tych do niewoli) rozstrzelanych pod Bazarem na ziemi czernihowskiej)[26] – władze Centrum Państwowego URL na wychodźstwie w Tarnowie, kierując się zasadą głoszoną przez atamana głównego Wojsk Ukraińskich Symona Petlurę (10 V 1879–25 V 1926), że walka o niepodległą Ukrainę nie została zakończona, a działania niepodległościowe 1917–1921 były tylko przegraną bitwą, przystąpiły do realizacji długofalowego programu powrotu na Ukrainę. Jego intencją było przygotowanie emigrantów i ich dzieci do działalności na przyszłej wolnej Ukrainie. Program ten realizowano poprzez stwarzanie emigrantom warunków do patriotycznego wychowania dzieci, nauki języka ojczystego i języków obcych, zdobywania średniego i wyższego wykształcenia, a także poprzez zapoznawanie się z dobrymi doświadczeniami w zakresie zarządzania w krajach zamieszkania, propagowanie kultury ukraińskiej i tradycji walk niepodległościowych wśród mieszkańców kraju zamieszkania, gromadzenie literatury światowej i dokonywanie jej przekładów na język ukraiński, utrzymywanie w gotowości kadry zdolnej do prac organizacyjnych związanych z budowaniem niepodległego państwa.

Po powołaniu w maju 1923 r. w Polsce tzw. rządu Chjeno-Piasta na czele z Wincentym Witosem i odejściu ze wszystkich stanowisk państwowych J. Piłsudskiego klimat wśród emigrantów uległ pogorszeniu. Nowy szef Sztabu Generalnego Stanisław Szeptycki był zdecydowanie przeciwny wspieraniu emigracji petlurowskiej. Wyrazem tego była decyzja o likwidacji obozów internowanych i wstrzymaniu organizowanych dla nich robót[27]. W ślad za wydaleniem z polski już w 1921 r. (zgodnie z traktatem ryskim) gen. Mychajła Omelanowycz-Pawłenkę (8 XII 1878–29 V 1952) dowódca wojsk ukraińskich w czasie wspólnej kampanii 1920 r. i gen. Wiktora Zełyńskiego (13 XII 1864–14 XII 1940) szefa Ukraińskiej Misji Wojskowej w Polsce, zmuszono do opuszczenia Polski popularnego wśród emigrantów ukraińskich gen. Jurka Tiutiunnyka (20 IV 1891–20 X 1930)[28] – legendarnego organizatora walk niepodległościowych na Ukrainie w latach 1917–1920. Decyzje te i towarzysząca im nieprzychylna atmosfera wokół Centrum Państwowego URL skłoniły Symona Petlurę, żyjącego w Polsce pod zmienionym nazwiskiem, do wyjazdu z Polski.

Te decyzje odbiły się negatywnie zwłaszcza na żołnierzach URL przebywających jeszcze w 1923 r. w obozach internowanych. Mniej odczuło to środowi-

---

[26] В. Голубко, *Останній шанс: Другий Зимовий похід Армії УНР 1921 р.*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze" 1996, z. 3. s. 161–169; Д. Герчанівський, *Вигнати окупанта,* Мюнхен 1963, passim.

[27] CAW, Oddział II MSWojsk., sygn..21, k. 70–71; J.J. Burski, *Petlurowcy. Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie* (*1919–1924*), Kraków 2000, s. 426

[28] J. Pisuliński, *Nie tylko Petlura. Kwestia ukraińska w polityce zagranicznej w latach 1918–1939*, Wrocław 2004, s. 390.

sko emigrantów ukraińskich w Częstochowie, gdzie wszyscy emigranci pracowali w zakładach pracy bądź w zorganizowanych już w 1921 r. warsztatach usługowych. Mimo znacznego zmniejszenia się kolonii ukraińskiej w Częstochowie, niosła ona pomoc materialną bezrobotnym mieszkajacym w innych miejscowościach i kontynuowała rozpoczętą w 1921 r. działalność kulturalno-oświatową. Okolicznościowe akademie urządzane z okazji narodowych świąt ukraińskich i rocznic wybitnych działaczy organizowane były przez powoływane komitety organizacyjne pod przewodnictwem S. Szramczenki, Kosti Kłepaczewskiego, porucznika Mykoły (Mikołaja) Kułaka (1897–17 V 1955, Częstochowa). W programach były referaty okolicznościowe, występy działającego chóru pod kierownictwem Stepana Paładijczuka[29] oraz recytacje utworów poetyckich w wykonaniu młodzieży, w tym uczącej się w szkołach ukraińskich w Przemyślu. Wśród nich była Tamara Czabanowska – córka kontraktowego oficera W. Czabanowskiego mieszkającego w Częstochowie przy al. Wolności 44 m. 11. Równocześnie kierownictwo kolonii utrzymywało stały kontakt z powołaną w 1924 r. w Kaliszu Stanicą Ukraińską, zwłaszcza w zakresie obsługi religijnej z tamtejszej parafii św. Pokrowy. Na nabożeństwa i imprezy kulturalno-oświatowe oraz rodzinne do Częstochowy (po wyjeździe w 1922 r. na Wołyń ks. Iwana Huby) przyjeżdżali między innymi księża: Iłarion Bryndzan, Iwan Weliwczenko, Borys Jakubowski z diakiem Hryhorijem Buniem[30]. W wielu imprezach organizowanych przez emigrantów ukraińskich, zwłaszcza z częścią artystyczną, uczestniczyli przedstawiciele społeczeństwa polskiego.

Od 1928 r. do działalności wśród emigrantów ukraińskich w Częstochowie włączył się Bazyli (Wasyl) Czabanowski (10 III 1887–19 VIII 1963) pułkownik Armii URL, kontraktowy oficer 27 pp. stacjonującego w Częstochowie. Był jednym z ponad 50 oficerów internowanej w Polsce armii ukraińskiej, którzy na wniosek działającego w Polsce sztabu ministra spraw wojskowych emigracyjnego rządu URL gen. Włodzimierza Salskiego (15 VII 1885–5 X 1940, Warszawa) za zgodą J. Piłsudskiego byli przyjęci do służby w WP i wraz z około 700 oficerami zgrupowanymi w szkolnych grupach przy oddziałach UKC mieli stanowić zalążek przyszłej armii ukraińskiej. Jego żona Ołena Czabanowska była przewodniczącą Komitetu Pań i głównym organizatorem imprez dla dzieci. Od 1938 r., po przeniesieniu płk. B. Czabanowskiego do służby w 81 pp. w Grodnie, Komitetem Pań kierowała żona Ś. Szramczenki – Maria Szramczenkowa[31].

Pod koniec II wojny światowej wielu emigrantów wyjechało do krajów zachodnich, szereg było aresztowanych przez służby specjalne Armii Radzieckiej,

---

[29] E. Wiszka, *Emigracja ukraińska...*, s. 462.
[30] Ibidem, s. 466–467.
[31] „Тризуб”, 1938, nr 10, s. 22–23.

wielu przeżyło prześladowania i uległo procesowi asymilacji. Pamiątką po licznej grupie emigrantów ukraińskich w Częstochowie – uczestnikach wspólnej kampanii 1920 r. – są groby (miejsca po grobach) na cmentarzu „Kule", między innymi: płk. Borysa Brakera (1872–1926), oficerów: Damiana Dacenki (1898–1933), ppłk. Wołodymyra Bajwenki (1885–1941), płk. Wołodymyra Bernatowycza (20 IV 1880–1928), ppłk Wołodymyra Rudaniwskiego (1889–1937), ppłk. Mychajła Pikulskiego (1892–1969)[32] i innych. Z inicjatywy Ś. Szramczenki 22 maja 1928 r. powołano komisję dla uporządkowania grobów emigrantów ukraińskich pochowanych na cmentarzu „Kule" w Częstochowie, a 9 lutego 1930 kompetencje komisji przejęła na siebie powołana Ukraińska Rada Cerkiewna[33]. W 1937 r. członkowie UKC prowadzili zbiórkę pieniężną na budowę pomnika[34]. Prawdopodobnie była to płyta imitująca grób. W latach czterdziestych płytę pamiątkową, nazwaną „Bracka Mogiłą" poświęconą zmarłym w Częstochowie żołnierzom ukraińskim, z inicjatywy porucznika b. Armii URL Mikołaja Kułaka uporządkowano. Niestety, po jego śmierci ulegała ona dewastacji. Płytę z napisem „Bohaterom walk o wolną Ukrainę" (*Borciam za wolu Ukrainy*) odnowił w 1992 r. Włodzimierz Mroczko z Lublińca[35]. Groby płk. Borysa Brakera, Damiana Dancenki, Wołodymyra Bajwenki, Wołodymyra Bernatowicza i Wołodymyra Rudaniwskiego sąsiadujące z płytą nazwaną „Bracką Mogiłą" zostały zniszczone. Nabożeństwa, zgodnie z tradycją, kontynuowano także w okresie powojennym. Prócz miejscowego proboszcza prawosławnego (od 1976 r. ks. Mirosława Drabiuka) corocznie podczas świąt Wielkanocnych, a po ogłoszeniu niepodległości Ukrainy – także 24 sierpnia, w intencji pochowanych na „Kulach" żołnierzy ukraińskich i innych osób wyznania prawosławnego odprawiane są żałobne nabożeństwa z udziałem mieszkańców Częstochowy, Katowic i innych miejscowości, gdzie zamieszkują rodziny tam pochowanych.

Niejako po raz trzeci od „przywędrowania" przed 600 latami na Jasną Górę obrazu Matki Bożej, następnie w XX wieku emigrantów z Naddnieprza, Ukraina zaistniała w Częstochowie we wrześniu 1988 r. W ramach obchodów 1000-lecia Chrztu Rusi-Ukrainy na Jasną Górę przybyło koło 40 tysięcy Ukraińców, rozsianych przez akcję „Wisła" w tysiącach miejscowości Polski[36]. Przez kilka wrześniowych dni pielgrzymi przed cudownym obrazem Matki Bożej, który był świadkiem chrztu Rusi-Ukrainy w wodach Dniepru, modlili się o wstawiennic-

---

[32] A. Kolańczuk, *Nekropolie i groby uczestników ukraińskich walk niepodległościowych w latach 1917–1921*, Przemyśl 2003, s. 40, 41, 121, 233.

[33] „Тризуб" 1931, nr 14 , s. 26–27; 1933, nr 16/17, s. 21.

[34] „Тризуб" 1938, nr 1–2, s. 17.

[35] Relacja pisemna W. Mroczki w zasobach autora.

[36] *Греко-католицький календар* 1989, s. 78.

two w wyzwalaniu się z totalitarnego „imperium zła”[37]. Wkrótce okazało się, że modlitwy zostały wysłuchane. Pomocna okazała się także polsko-ukraińskia współpraca, korzystna dla obu narodów.

Organizatorami życia kulturalno-oświatowego emigrantów ukraińskich w latach 1920–1939 byli:

Ks. **Iwan Huba**, późniejszy arcybiskup Ihor (21 VI 1885–1966). Pochodził z Bondariwki ołeksandriwskiego powiatu na Chersońszczyźnie. Ukończył szkołę techniczno-budowlaną i pracował w administracji powiatowej. W 1917 r. został członkiem zarządu ziemskiego w powiecie. W 1918 r. powołany do pracy w ministerstwie dróg, a następnie w Banku Państwowym. W okresie Dyrektoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej przebywał w siedzibie władz URL w Kamieńcu Podolskim, gdzie ukończył kursy duszpasterstwa na wydziale teologicznym. Po internowaniu w Polsce przebywał w obozie internowanych ukraińskich w Częstochowie. Po krótkotrwałym kursie w Seminarium Duchownym w Krzemieńcu wyświęcony przez biskupa Dionizego w cerkwi Mikołajewskiej Bohojawleńskiego Monasteru na księdza prawosławnego i odesłany do pracy wśród internowanych żołnierzy ukraińskich i cywilnych pracowników struktur rządowych emigracyjnego rządu URL w Częstochowie i Tarnowie. Tam zorganizował pomieszczenia cerkiewne, salę katechetyczną dla uczącej się młodzieży, był współorganizatorem Towarzystwa Śpiewaczego obsługującego także nabożeństwa. Współpracując z ordynariatem prawosławnym WP, uzyskał pomoc od jego kapelana ks. Wasyla Martysza, pomógł w organizacji wydawnictw obozowych. Po jego wyjeździe na Wołyń posługi duszpasterskie kolonii prawosławnej w Częstochowie świadczyli księża z obozu (potem Stanicy Ukraińskiej) w Kaliszu oraz parafii prawosławnej w Łodzi.

Światosław Szramczenko (3 V 1893–24 VI 1958). Kapitan floty. Urodził się w Baku. Dzieciństwo spędził w Chełmie, gdzie ojciec Aleksander był nauczycielem gimnazjum. Ukończył gimnazjum w Kijowie, Wydział Prawa Uniwersytetu w Petersburgu i Kursy Marynarki Wojennej. Służbę odbywał we Flocie Bałtyckiej. W 1917 r. włączył się w działalność polityczną. Był współorganizatorem Ukraińskiego Wojskowo-Morskiego Sztabu Rewolucyjnego Floty Bałtyckiej. Organizował przejście do portów Morza Czarnego okrętów wojennych z załogą ukraińską, m.in. krążownika „Swietłana”, okrętów bojowych „Ukrajina” i „Hajdamaka”. Na początku 1918 r. przybył do Kijowa i został mianowany adiutantem ministra spraw morskich, a następnie jego zastępcą. W końcu 1918 r. został komendantem Szkoły Morskiej. Od kwietnia do czerwca 1919 r.

[37] М. Марусин, *Прибули ми тут до своєї матері...*, ibidem, s. 61.

pełnił funkcję ministra spraw morskich URL, następnie naczelnika wydziału morskiego Sztabu Generalnego Armii URL. Po internowaniu w Polsce przebywał w obozie w Częstochowie. Brał udział w organizacji placówek oświatowych, głównie działalności Związku b. Studentów Ukraińskiego Państwowego Uniwersytetu w Kamieńcu Podolskim, Bractwa Cyryla i Metodego oraz uczestniczył w redagowaniu czasopisma „ Ranok" (Ranek), organu Sztabu Generalnego Armii URL „Wijśkowa Dumka" (Myśl Wojskowa) – Koła Oficerów Sztabu Generalnego oraz pisma informacyjnego Wojska Zaporoskiego „Dumka" (Myśl). Zorganizował i kierował pracą koła filatelistów. Po traktacie ryskim (18 IV 1921) i zakazie oficjalnej działalności struktur internowanej armii ukraińskiej, i powołaniu w 1921 r. cywilnej reprezentacji internowanych w Polsce uczestników ukraińskich walk niepodległościowych 1917–1920 – Towarzystwa „Ukraiński Komitet Centralny w RP" (UKC) – był organizatorem jego oddziału w Częstochowie i długoletnim przewodniczącym. Uczestniczył w 1928 r. w 2. Zjeździe Ukraińskiej Emigracji Politycznej w Polsce, na którym został wybrany do Rady Głównej UKC. Był autorem licznych publikacji, zwłaszcza poświęconych Flocie Ukraińskiej, zamieszczanych w pismach wydawanych w Polsce, jak: „Tabor", „Za Derżawnist", „Litopys Czerwonoji Kałany". W latach 1941–1944 przebywał w Chełmie, mieście swego dzieciństwa, gdzie pełnił funkcję przewodniczącego Ukraińskiego Komitetu Pomocy. Po zakończeniu II wojny światowej zamieszkał w Niemczech, a od 1950 r. w USA. Napisał około 200 publikacji poświęconych walkom niepodległościowym na Ukrainie w latach 1917–1921. Zmarł w Filadelfii.

Podczas przebywania w Częstochowie zmarło wielu uczestników walk niepodległościowych na Ukrainie w latach 1917–1920, w tym kilku przedstawicieli korpusu oficerskiego. Pochowano ich na cmentarzu „Kule". Wśród ich grobów zachowała się tablica pamiątkowa „Борцям за волю України – Bojownikom o wolność Ukrainy 1917–1941", odnowiona w latach czterdziestych. Po raz drugi tablica była odnowiona w 1992 r. przez Włodzimierza Mroczkę z Lublińca. Znajdujące się wokół niej groby pochowanych oficerów Armii URL zostały zniszczone prawdopodobnie przy urządzaniu w sąsiedztwie cmentarza poległym żołnierzom Armii Czerwonej.

Są to groby następujących oficerów AURL:

Wołodymyr (Włodzimierz) Bajwenko (2 IX 1885–5 XII 1941). Ppłk Armii URL. Urodził się w Żytomierzu. Ukończył szkołę realną w Równem, Kijowską Junkierską Szkołę Piechoty (1906) oraz Oficerską Szkołę Lotniczą (1913). Służbę wojskową odbywał w 126 pułku Rylskim w Ostrogu. Uczestnik I wojny światowej. Od 1916 r. przebywał w obozie jenieckim w Austrii. Wiosną 1918 r. powrócił z niewoli i był lotnikiem 1. Wołyńskiego Dywizjonu Armii Ukraiń-

skiej, a od jesieni zastępcą dowódcy. Po upadku rządów hetmana Pawła Skoropadskiego w styczniu 1919 r. został dowódcą 1. Kadrowego Dywizjonu Armii URL, następnie Dywizjonu Szkolnego. Po podpisaniu kwietniowej polsko-ukraińskiej umowy polityczno-wojskowej 1920 r. brał udział w walkach z Rosją bolszewicką jako oficer sztabowy w zarządzie lotnictwa sztabu Generalnego Armii URL. Po internowaniu w listopadzie 1920 r. w Polsce przebywał w obozie w Częstochowie. Był jednym z organizatorów powołania w tym mieście oddziału Ukraińskich Inwalidów Wojennych i skarbnikiem Zarządu. Uczestniczył w licznych imprezach organizowanych przez powołany w Częstochowie oddział Ukraińskiego Komitetu Centralnego w RP kierowanego przez kapitana Floty Ukraińskiej Światosława Szramczenkę (3 V 1893–24 VI 1958).

Wołodymyr (Włodzimierz) Bernatowicz (20 IV 1880–1928). Ukończył Seminarium Duchowne i Szkołę Oficerską w Wilnie (1905). Służbę wojskową odbywał w 112 Uralskim, 117 Jarosławskim pułku piechoty. Uczestnik I wojny światowej – kapitan. Od 1917 r. w armii ukraińskiej – oficer Korpusu Siczowych Strzelców Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, dowódca batalionu 2. Dywizji Wołyńskiej, uczestnik I pochodu zimowego na zaplecze wojsk denikinsko-bolszewickich, w 1920 r. oficer Sztabu Generalnego Armii URL. Po internowaniu armii URL – w Częstochowie.

Borys Braker (14 III 1872–30 XII 1926). Urodził się na Połtawszczyźnie. Ukończył Korpus Kadetów w Połtawie i Pawłowską Szkołę Wojskową w Petersburgu. Uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej 1905 roku, ranny, odznaczony kilkoma orderami. W 1913 r. awansowany do stopnia ppłk. Podczas I wojny światowej oficer sztabowy Kijowskiego Okręgu Wojskowego. Od 7 grudnia 1917 r. oficer sztabowy do spraw specjalnych ministra spraw wojskowych URL, a następnie naczelnik wydziału tegoż ministerstwa. W 1919 r. oficer sztabowy Dywizji Szarej na Wołyniu, gdzie w maju, w czasie walk polsko-ukraińskich wzięty do niewoli polskiej. Przebywał w obozie jenieckim w Dąbiu k. Krakowa. Po podpisaniu polsko-ukraińskiej ugody 22 kwietnia 1920 r. o wspólnej wojnie z Rosją sowiecką brał udział w wyprawie kijowskiej. Od czerwca 1920 r. szef ewakuacji struktur rządowych URL do Galicji Wschodniej. Po internowaniu armii URL w Polsce, przebywał w Częstochowie. Władał biegle językiem francuskim, dzięki czemu został zatrudniony w biurze belgijskiej elektrowni w Częstochowie. Pracował tam do śmierci.

Mykoła (Mikołaj) Kułak (1897–17 V 1955). Porucznik Armii URL. Urodził się w Kijowie. Ukończył Kijowską Szkołę Wojskową. Uczestniczył w I wojnie światowej. W końcu 1917 r. wstąpił do armii ukraińskiej i odbywał służbę w oddziałach ochrony instytucji państwowych. Po wyprawie kijowskiej i internowaniu w Polsce, od końca 1920 r. przebywał w Częstochowie i jej oko-

licach. Był działaczem powołanych w Częstochowie ukraińskich organizacji społeczno-kulturalnych. Szczególną aktywność przejawił, będąc sekretarzem Oddziału Ukraińskiego Komitetu Centralnego (przewodniczący Ś. Szramczenko). Był jednym z fundatorów płyty na cmentarzu „Kule" tzw. Brackiej Mogiły i organizatorem corocznych uroczystości (Panichid) „Na prowody" w pierwszą niedzielę po Świętach Wielkanocnych za zmarłych i pochowanych na tym cmentarzu uczestników ukraińskich walk niepodległościowych 1917–1920 r.

Mychajło (Michał) Pikulski (3 IX 1896–19 IX 1969). Sotnik (kapitan) Armii URL i WP. Urodził się na terenie Kijowszczyzny w rodzinie duchownego prawosławnego. Ukończył Konstantynowską Szkołę Wojskową w Kijowie. Uczestnik I wojny światowej. W armii ukraińskiej od 1917 r. W trakcie walk w 1919 r. wzięty do niewoli polskiej; przebywał w obozach we Lwowie na Łyczakowie i w Łańcucie. Po podpisaniu 2 grudnia 1919 r. polsko-ukraińskiej deklaracji o wspólnej wojnie z Rosją bolszewicką, wstąpił do organizowanej w Łańcucie przez płk. Marka Bezruczkę 6. Dywizji Siczowej Armii URL, z którą brał udział w wyprawie kijowskiej oraz skutecznej obronie przez tę Dywizję Zamościa w sierpniu 1920 r. przed przebijającą się pod Warszawę 1. Armią Konną S. Budionnego. Po internowaniu w Polsce przebywał w obozie w Aleksandrowie Kujawskim. Jesienią 1921 r. wziął udział w tzw. drugim pochodzie oddziałów ukraińskich na Ukrainę (około 1500 żołnierzy), zakończonym tragiczną klęską pod Myńkami na ziemi czernihowskiej i rozstrzelaniem pod Bazarem 360 (z 500) wziętych do niewoli ukraińskich partyzantów. Był w grupie około stuosobowej, której udało się wydostać z okrążenia i powrócić do Polski. Po przeniesieniu obozu z Aleksandrowa Kujawskiego do Szczypiorna pod Kaliszem, w latach 1923–1924 był słuchaczem Akademickich Kursów Sztabu Generalnego Armii URL. W 1927 r. za zgodą J. Piłsudskiego został przyjęty na służbę kontraktową w WP. Brał udział w obronie Warszawy w 1939 r. i został odznaczony za waleczność. Przebywał w niewoli niemieckiej. Po II wojnie światowej aresztowany przez oddziały specjalne Armii Czerwonej i wywieziony na Syberię. Po 12 latach powrócił do Polski i rodziny w Częstochowie.

Wołodymyr (Włodzimierz) Rudaniwski (22 VI 1889–1937). Ppłk Armii URL. Ukończył Szkołę Oficerską w Kazaniu (1911) w stopniu podporucznika. Uczestnik I wojny światowej. Służbę wojskową odbywał w 12. brygadzie artylerii, w 1917 r. awansowany do st. kapitana. Po upadku caratu w 1918 r. ukończył Oficerską Szkołę Instruktorską w Kijowie i w połowie 1918 r. został d-cą baterii w 28. pułku Armii Ukraińskiej. W okresie Dyrektoriatu URL był oficerem w Inspektoracie Artylerii Sztabu Generalnego Armii URL, a po zawarciu kwietniowej polsko-ukraińskiej ugody 1920 r. uczestniczył w wyprawie kijowskiej jako naczelnik sekretariatu Sztabu Generalnego URL, a od połowy 1920 r. naczelnik

kancelarii wiceministra spraw wojskowych gen. Włodzimierza Sinklera. Po podpisaniu 12 października 1920 r. polsko-rosyjskich preliminariów pokojowych, przegranych samodzielnych walkach wojsk ukraińskich z siłami zbrojnymi Rosji sowieckiej i przejściu na tereny Polski był wraz z generałem W. Sinklerem internowany w Częstochowie. Należał do grupy czołowych działaczy utworzonych w tym mieście organizacji społeczno-kulturalnych, a po powołaniu oddziału UKC był w składzie zarządu tej organizacji, zwłaszcza powołanej przy niej szkolnej grupy oficerskiej. Między innymi po śmierci w 1935 r. marszałka Józefa Piłsudskiego był współorganizatorem żałobnego nabożeństwa w miejscowej cerkwi i składał kondolencje na ręce przedstawicieli Związku Inwalidów Polskich.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Andrzej Szczypka

Aparat bezpieczeństwa w powiecie częstochowskim w latach 1945–1956 – struktury i działalność

Zasadniczym celem niniejszego artykułu było ukazanie struktur aparatu bezpieczeństwa, jak również dokonanie charakterystyki osób kierujących lokalnym aparatem represji. Głównym zagadnieniem było omówienie aktywności, jaką podejmował aparat bezpieczeństwa w powiecie częstochowskim. Wymieniony w tytule przedział czasowy można w odniesieniu do aparatu bezpieczeństwa podzielić na dwie fazy:

— Pierwsza obejmuje lata 1944–1947, które znany historyk Andrzej Paczkowski nazwał terrorem masowym. W tym okresie zbudowano struktury „bezpieki", jak również „walczono" z wszystkimi rzeczywistymi przeciwnikami władzy komunistycznej, a więc opozycją zbrojną, głównie Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość", a także lokalnymi grupami zbrojnymi np.: Konspiracyjnym Wojskiem Polskim. Oprócz podziemia zbrojnego zwalczano legalne partie polityczne, jak Polskie Stronnictwo Ludowe, czy Stronnictwo Pracy. Bodaj najważniejszymi przedsięwzięciami, w których aparat bezpieczeństwa miał główny udział w tym okresie, było sfałszowanie wyników referendum w czerwcu 1946 r. i wyborów ze stycznia 1947 r.[1]
— Druga trwała w latach 1948–1956. Była ona określana jako terror powszechny. Celem działalności aparatu terroru było wtedy zastraszenie i kontrola całego społeczeństwa. Represjonowano w tym okresie wszystkie warstwy i zawody np.: duchownych, chłopów, robotników, a nawet działaczy komunistycznych (Władysław Gomułka)[2].

---

[1] A. Paczkowski, *Polacy pod obcą i własną przemocą*, [w:] S. Courtois i in., *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1999, s. 351–355.
[2] Ibidem, s. 355–359.

Aparat represji składał się z kilku elementów: Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Milicji Obywatelskiej, Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Informacji Wojskowej, Wojskowych Sądów Rejonowych, Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Tak rozbudowany aparat bezpieczeństwa opierał swoją działalność na odpowiednio zmienionym prawie karnym, którego zadaniem było skazywanie rzeczywistych i „wyimaginowanych" wrogów systemu komunistycznego. Bez wielu dekretów karnych i wyeliminowania z postępowania przygotowawczego sędziego śledczego, którego zastąpił prokurator, a właściwie funkcjonariusze organów bezpieczeństwa publicznego, niemożliwe byłoby zdławienie opozycji i kontrola społeczeństwa[3].

Jednym z kilkunastu resortów powstałego 21 lipca 1944 r. w Moskwie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego był resort bezpieczeństwa publicznego. Jego kierownikiem do 1954 r. został przybyły do Chełma 25 lipca 1944 r. Stanisław Radkiewicz. Rozpoczęto stopniowe budowanie struktur aparatu represji, które objęły swym zasięgiem obszary wyzwolone spod okupacji niemieckiej, a które miały przypaść Polsce rządzonej przez rodzimych komunistów[4]. Ważną rolę w budowaniu „polskiego" aparatu bezpieczeństwa odgrywali doradcy radzieccy. Owi doradcy rekrutowali się spośród doświadczonych ludzi Berii i byli oddelegowani do pracy w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) z Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD). Ich zadanie było dwukierunkowe, tzn. z jednej strony kierowali pracą aparatu bezpieczeństwa, a z drugiej nadzorowali go. W centrali w Warszawie urzędowali oni przy wspomnianym ministrze Radkiewiczu. Nazywano ich „sowietnikami". Najważniejszymi pośród nich byli: Iwan Sierow odpowiedzialny za aresztowanie 16 przy-

---

[3] A. Lityński, Komentarz: *O niektórych formalnoprawnych aspektach represji politycznych w Polsce czasów stalinowskich*, [w:] *Represje wobec duchowieństwa Kościołów chrześcijańskich w okresie stalinowskim w krajach byłego bloku wschodniego*, red. J. Myszor i A. Dziurok, Katowice 2004, s. 164; najważniejsze dekrety: *O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną, jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego* z 31 sierpnia 1944 r., *Kodeks karny Wojska Polskiego* z 23 września 1944 r., *O ochronie Państwa* z 30 października 1944 r., *O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa* z 16 listopada 1945 r., *O odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację życia państwowego* z 22 stycznia 1946 r., *O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa polskiego* z 13 września 1946 r. W wymienionych dekretach znajdowało się zazwyczaj po kilkanaście artykułów, które wymieniały za określone rodzaje przestępstw karę śmierci, więcej zob. K. Szwagrzyk, *Struktura i dokumentacja komunistycznego aparatu represji II* (*prokuratura i sądownictwo wojskowe oraz powszechne i więziennictwo*). *Krytyka źródeł*, [w:] *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006, s. 331–336.

[4] H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 17.

wódców Polski Podziemnej, a po jego odwołaniu Seliwanowski, Dawydow, Lalin i Jewdochimenko. Dysponowali oni własną siecią agenturalną, za pomocą której kontrolowali polski aparat represji. Oprócz centrali doradcy pracowali w lokalnych strukturach urzędów bezpieczeństwa na szczeblu powiatu do 1947 r. Miejski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (MUBP) w Częstochowie wspomagał swoimi radami kpt. Mereżnikow, a spośród polskich kadr pierwszy kierownik kieleckiego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego kpt. Hipolit Duljasz. Doradcy opuścili Polskę dopiero po przemianach październikowych na początku 1957 r.[5] Niewątpliwie Sowieci odegrali ważną rolę w tworzeniu i pierwszym etapie działalności WUBP w Kielcach i MUBP w Częstochowie, jednak na ten temat zachowało się mało informacji i sprawa wymaga dalszych badań.

Ludzie pracujący w MBP i jego strukturach wojewódzkich, powiatowych i miejskich byli osobami młodymi, tzn. nie przekroczyli 30. roku życia. Zazwyczaj stanowili oni ponad 60 proc. ogółu wszystkich pracowników, np.: w 1945 r. – 61,08 proc., a dziesięć lat później w 1955 r. – 66,43 proc. Ten szczególny „fenomen" był wynikiem dość wysokiej fluktuacji kadr i zatrudniania w miejsce zwalnianych funkcjonariuszy nowych osób, którzy nie przekroczyli 30 lat[6].

Oprócz wieku funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa dla władzy komunistycznej ważne było z jakiego środowiska społecznego rekrutują się kadry aparatu represji. Podobnie, jak w przypadku wieku, większość pracowników w 1945 r. legitymowała się pochodzeniem robotniczym (66,30 proc.), chłopskim (23,77 proc.), urzędniczym (3,12 proc.), drobnomieszczańskim (6,81 proc.). Kilkanaście lat później, w 1955 r. wskaźniki te uległy niewielkiej zmianie, tzn. wzrósł odsetek funkcjonariuszy, których rodzice byli urzędnikami (17,05 proc.), a zmalał dość znacznie osób wywodzących się z rodzin drobnomieszczańskich (0,30 proc.)[7]. Ten ostatni wskaźnik był wynikiem walki komunistów z mieszczaństwem tzw. bitwy o handel (1947 r.), a więc z kupcami, sklepikarzami itd., która spowodowała ograniczenie tej warstwy społecznej. Powyższe wskaźniki pokazują skalę poparcia dla „nowej władzy". Nie należy mieć wątpliwości, iż w MBP i jego strukturach terenowych pracowali synowie chłopów pochodzący spośród tzw. „bezrolnych i małorolnych", brak było tam natomiast osób wywodzących się spośród bogatego chłopstwa, określanych później tzw. „kułakami"[8].

---

[5] Ibidem, s. 39; D. Węgrzyn, *Wytyczne do pracy operacyjnej Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Częstochowie z 1945 r.*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989", 2004, nr 1, s. 94.

[6] K. Rokicki, *Aparatu obraz własny. Analiza wykresów porównawczych dotyczących kadry aparatu bezpieczeństwa publicznego w latach 1944–1955*, [w:] *„Zwyczajny" resort. Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski, Warszawa 2005, s. 17.

[7] Ibidem, s. 18.

[8] Ibidem, s. 18.

Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa, oprócz „właściwego" pochodzenia społecznego, mieli także należeć do Polskiej Partii Robotniczej (PPR) lub jej młodzieżówki – Związku Walki Młodych (ZWM). W 1947 r. do tych organizacji należało 87 proc. pracowników aparatu represji[9]. Taki wysoki wskaźnik „upartyjnienia" organów bezpieczeństwa wynikał z traktowania „bezpieki" jako zbrojnego ramienia partii. Partia komunistyczna w ten sposób sprawowała również kontrolę nad nim. Jednak oficjalnie zostało to potwierdzone 24 lutego 1949 r., kiedy to utworzono Komisję Biura Politycznego ds. Bezpieczeństwa Publicznego[10]. Zasada ta obowiązywała na szczeblu wojewódzkim, gdy szef WUBP wchodził w skład KW PPR, a następnie PZPR. Na niższych szczeblach władzy administracyjnej powiatu czy miasta było tak samo.

Jeśli chodzi o narodowość, to Polacy w aparacie bezpieczeństwa zawsze stanowili większość określaną na ok. 95 proc. Spośród przedstawicieli innych narodowości należy wskazać na Białorusinów i Ukraińców. Wśród polskiego społeczeństwa była rozpowszechniona pogłoska, iż w resorcie bezpieczeństwa istniała rzekomo nadreprezentacja osób pochodzenia żydowskiego. Żydzi byli niewielką grupą w ogólnej liczbie funkcjonariuszy, bowiem w 1947 r. stanowili niecały 1 proc. wśród pracowników MBP. W 1955 r. narodowość żydowską deklarowało 2 proc. wszystkich funkcjonariuszy[11]. Nie wiadomo ile osób reprezentujących inne narodowości, niż polską, pracowało w strukturach PUBP i MUBP w Częstochowie. Niemniej jednak kwestia ta wymaga dalszych badań źródłowych.

12 stycznia 1945 r. ruszyła ofensywa Armii Czerwonej. W ślad za nią podążali przedstawiciele Rządu Tymczasowego, którzy obejmowali stopniowo władzę na terenach wyzwolonych spod okupacji niemieckiej. W województwie kieleckim organy władzy opierały się na konspiracyjnych komórkach PPR i tzw. grupach operacyjnych. Na podstawie uchwały Biura Politycznego KC PPR z 10 stycznia 1945 r. MBP zorganizowało kilka grup operacyjnych, które liczyły razem 785 funkcjonariuszy. Na województwo kieleckie przewidziano 125 osób, których zadaniem było zbudowanie struktur UB i MO na terenach zajętych przez Armię Czerwoną. Na czele grupy operacyjnej MBP dla województwa kieleckiego stali mjr Władysław Sobczyński i Adam Kornacki. Kierownikiem WUBP w Kielcach został wymieniony mjr Sobczyński, natomiast na stanowisko komendanta wojewódzkiego MO mianowano mjr. Wiktora Kuźnickiego[12].

---

[9] Ibidem, s. 22.

[10] *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody*. Cz. 2. *Lata 1948–1949*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1996, s. 18–21.

[11] K. Rokicki, *Aparatu obraz własny*…, s. 25–26.

[12] M. Kotarski, *Początki władzy ludowej w powiecie częstochowskim* (*1945–1948*), Częstochowa 1985, s. 17–18.

Grupy operacyjne tworzono nie tylko dla WUBP, ale również dla poszczególnych miast. Jedną z takich grup powołano rozkazem nr 6 MBP z 12 stycznia 1945 r. Jej zadaniem było zorganizowanie MUBP w Częstochowie. Kierownikiem owej grupy był Władysław Dziadosz, który pełnił dotychczas funkcję zastępcy kierownika Sekcji II WUBP w Lublinie. Oprócz niego w skład grupy wchodzili: Tadeusz Polak, Paweł Mirosław, Czesław Tkaczyk, Adam Baran, Jan Pastwa, Arseni Wojtowicz, Marek Gil. Kilku spośród wymienionych miało już za sobą pracę w okresie tzw. Polski Lubelskiej w aparacie bezpieczeństwa np.: Tkaczyk i Baran w PUBP w Lublinie, czy Wojtowicz i Gil w PUBP w Tomaszowie Lubelskim. Funkcjonariusze MUBP w Częstochowie rozpoczęli pracę w dniach 22–29 stycznia 1945 r. W tym samym czasie swoją niechlubną działalność rozpoczął w Częstochowie PUBP. Był on również tworzony z grupy operacyjnej, powołanej tym samym rozkazem. Jej kierownikiem był Wincenty Podłubny, a oprócz niego tworzyli ją: Franciszek Olas, Jan Jakóbczyk, Kazimierz Handeraj. Wszyscy członkowie grupy operacyjnej dla zorganizowania PUBP w Częstochowie mieli za sobą pracę w strukturach powiatowych aparatu bezpieczeństwa np: Podłubny w Hrubieszowie, a Jakóbczyk i Handeraj w Kraśniku. Jednak najbardziej „doświadczonym" funkcjonariuszem był Olas, który dotychczas był zatrudniony w WUBP w Lublinie. Siedzibą MUBP w Częstochowie był poniemiecki budynek biura kanalizacji i wodociągów przy ul. Waszyngtona 45, natomiast PUBP otrzymał gmach po gestapo przy ul. Kilińskiego 10. Jednak tymczasowo obydwa urzędy mieściły się w jednym budynku, bowiem gmach przy ul. Kilińskiego wymagał remontu. W końcu marca MUBP w Częstochowie otrzymał nowy budynek na ul. Śląskiej 22. Braki kadrowe uzupełniano poprzez delegowanie do pracy w częstochowskim aparacie bezpieczeństwa członków PPR. Wydatną pomocą w tym zakresie służył Antoni Gładysz z Komitetu Miejskiego PPR[13].

Struktura aparatu bezpieczeństwa w latach 1945–1953 r. według Ryszarda Terleckiego przedstawia się następująco:

„— Gabinet Ministra
— Wydział Personalny
— Departament I (kontrwywiad)
  – Wydział I (walka z wywiadem niemieckim)
    - Sekcja 1 (zwalczanie niemieckiego podziemia)
    - Sekcja 2 (problem volksdeutschów)
  – Wydział II (walka z wywiadem angielskim)
  – Wydział III (walka z wywiadem amerykańskim i francuskim)
  – Wydział IV (walka z innymi wywiadami)

[13] D. Węgrzyn, *Wytyczne do pracy*…, s. 166–167, 169.

  - Wydział V (obsługa i ochrona Misji Zagranicznych na terytorium Polski)
  - Wydział „A” (walka z antykomunistycznym podziemiem)
- Departament II (operacyjny)
  - Wydział I (kartoteka, ewidencja operacyjna)
  - Wydział II (fotografika śledcza i ekspertyzy)
  - Wydział III (łączność radiowa)
  - Wydział IV (szyfry)
  - Wydział V (poczta specjalna)
  - Wydział Zaopatrzenia Technicznego
  - Wydział Specjalny
  - Wydział Druków
  - Wydział Kontroli Pomiarów
  - Wydział Cenzury (od stycznia 1956 r. Główny Urząd Cenzury)
  - Wydział Ogólny (m.in. Archiwum)
- Departament III (zaopatrzenie)
- Departament IV (ekonomiczny)
  - Wydział I (ochrona przemysłu ciężkiego)
  - Wydział II (ochrona przemysłu lekkiego)
  - Wydział III (ochrona handlu, aprowizacji i spółdzielczości)
  - Wydział IV (ochrona rolnictwa i lasów)
  - Wydział VI (ochrona transportu samochodowego i lotniczego oraz łączności)
  - Wydział VII (ochrona odbudowy)
  - Wydział VIII (ochrona kolei)
- Departament V (społeczno-polityczny)
  - Wydział I (ochrona partii i ugrupowań politycznych)
  - Wydział II (ochrona instytucji kulturalnych, oświatowych i wolnych zawodów)
  - Wydział III (ochrona administracji państwowej)
  - Wydział IV (kontrola młodzieży)
  - Wydział V (kontrola i zwalczanie duchowieństwa)
- Wydział do Walki z Bandytyzmem
- Samodzielny Wydział II (wywiad)
- Samodzielny Wydział III (obserwacja zewnętrzna)
- Samodzielny Wydział IV (śledczy)
- Samodzielny Wydział do spraw Funkcjonariuszy
- Wydział Więzień i Obozów
- Wydział Ochrony Rządu
- Wydział Finansowy
- Komendantura (m.in. areszt wewnętrzny)

— Szefostwo Służby Zdrowia"[14].

Zmiana w strukturach MBP nastąpiła latem 1954 r., kiedy to zlikwidowano Departamenty III i V. W wyniku tej „kosmetycznej" zmiany powołano „nowy" Departament III, który był podzielony z kolei na kilka Wydziałów: I zajmował się wrogami „władzy ludowej" na wsi, II osobami, które w przeszłości były związane z ruchem socjalistycznym, III interesował się byłymi członkami podziemia poakowskiego oraz działaczami „sanacji", natomiast IV rozpracowywał zwolenników ruchu narodowego, V zajmował się wykrywaniem i unieszkodliwianiem organizacji rewizjonistycznych, VI interesował się młodzieżą, VII kontrolował pracę ośrodków naukowych i kulturalnych oraz media[15].

W terenie kierowników WUBP, PUBP, MUBP od lipca 1946 r. nazywano „szefami", a w wydziałami kierowali „naczelnicy"[16]. W strukturach lokalnych aparatu bezpieczeństwa najważniejszą rolę miał odgrywać szef, którego zadaniem była kontrola i nadzór nad aktywnością całego podlegającego mu urzędu. Ponadto kierował Wydziałem I, Wydziałem Personalnym, Wydziałem Walki z Bandytyzmem, MO, „wyznaczał zadania" dla KBW oraz „prowadził pracę" z najważniejszymi agentami. Inne były zadania zastępcy szefa urzędu, a mianowicie organizowanie i kontrola pracy Wydziału II, Wydziału Więzień i Obozów, Wydziału Kontroli Prasy. W terenie zamiast wydziałów tworzono sekcje, które odpowiadały poszczególnym wydziałom na szczeblu WUBP.

Obsadę personalną MUBP i PUBP w Częstochowie prezentuje diagram 1.

Diagram 1
Kierownictwo MUBP i PUBP w Częstochowie w latach 1945–1956[17]

MUBP Częstochowa	
Kierownicy/szefowie	
Władysław Dziadosz	12 I – 10 IV 1945
Wincenty Podłubny	V – 13 XI 1945
Stanisław Kord	XI 1945 – 29 VI 1946
Czesław Borecki (Byk)	3 IX 1946 – 1 XI 1947

[14] R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, Kraków 2007, s. 348–349; confer: M. Piotrowski, *Ludzie bezpieki w walce z Narodem i Kościołem*, Lublin 2000, s. 13–17.

[15] R. Terlecki, *Miecz i tarcza*…, s. 120.

[16] H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990*..., s. 23.

[17] *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1, *1944–1956*, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 184–185; (uwzględniono osoby pełniące funkcje szefa i zastępcy. UB w Częstochowie podlegał zmianom organizacyjnym. Najpierw do grudnia 1945 r. istniał PUBP i MUBP. W tymże miesiącu dokonano połączenia obydwu urzędów i odtąd istniał MUBP. Po reformie administracyjnej i wyłączeniu Częstochowy z woj. kieleckiego i przyłączeniu do woj. katowickiego w czerwcu 1950 r. w latach 1950–1952 istniał PUBP, natomiast od 1952 r. do 1955 r. był to z kolei UBP MiP, a w latach 1955–1956 PUdsBP).

Stanisław Mozal	p.o. 1 X 1947 – 1 I 1948
Zastępcy	
Stanisław Musiał	I – III 1945
Edward Andree	30 III 1945 – (?)
Kazimierz Zborowski	(?) – 20 VII 1945
Jan Brol	8 VIII 1945 – 6 IX 1946
Jan Jakóbczak	XII 1945 – IX 1946
Józef Gawron	6 VIII – 25 XI 1946
Stanisław Mozal	(?) – 1 X 1947
PUBP/PUdsBP Częstochowa	
Kierownicy/szefowie	
Wincenty Podłubny	I 1945 – (?)
(?) Dąbrowski	1948 – 1949
Stanisław Piwoński	1950 – 1951
Antoni Klikiewicz	1 IX 1952 – (?)
Zdzisław Krauze	1 VI 1953 – 1955
Witold Korepta	15 IV 1955 – 27 XII 1956
Zastępcy	
Jan Jakóbczak	II – IV (V?) 1945 – (?)
Jan Gajda	(?) – 1 II 1949
Stanisław Piwoński	1950 – 1 IX 1952
Kazimierz Dziwirek	15 XI 1951 – 30 IX 1954
Stanisław Ostachowski	1 VII 1952 – 15 III 1953
Stanisław Kręgiel	15 V 1953 – 15 IV 1954
Stanisław Ostachowski	1 VI 1954 – 31 III 1955
Witold Korepta	30 IX 1954 – 15 IV 1956
Antoni Nowak	1 IV 1955 – (?)
Mieczysław Józefowski	15 IV – 31 XII 1956

Źródło: Diagram opracowany przez Wacława Dubiańskiego i Adama Dziuroka na podstawie materiałów IPN.

W strukturze aparatu bezpieczeństwa ważną rolę odgrywała Milicja Obywatelska. Proces budowy jej struktur trwał od 27 lipca 1944 r., kiedy to PKWN uchwalił dekret o utworzeniu tej formacji. Jednakże dekret ten nie został opublikowany w „Dzienniku Ustaw" i tym samym nie wszedł w życie. Dopiero 7 października 1944 r. uchwalono dekret o MO. Zgodnie z tymże dekretem MO zorganizowano na wzór formacji wojskowej i podporządkowano MBP – Radkiewiczowi, chociaż formalnie na jej czele stał komendant główny gen. Franciszek Jóźwiak[18]. W myśl zapisów ostatniego dekretu o MO została powołana i funkcjonowała jako formacja scentralizowana, która była ważnym elementem aparatu administracyjnego państwa polskiego. Niezbyt jasno przedstawiały się kompetencje MO. Często dochodziło do zadrażnień z administracją państwową, tj.

[18] Z. Jakubowski, *Milicja Obywatelska 1944–1948*, Warszawa 1988, s. 45–49, 65.

wojewodami i starostami, bowiem chcieli mieć oni wpływ na działalność nie tylko milicji, ale i urzędów bezpieczeństwa. Jednak ukształtowała się sytuacja zupełnie odmienna. Organy represji zawłaszczyły sobie kontrolę nad wszelką działalnością społeczno-polityczną społeczeństwa. Przykładem było wydawanie zezwoleń na zwoływanie zgromadzeń. Początkowo to uprawnienie należało do starostów. Tymczasem w połowie 1945 r. w kwestię tę zaczęli ingerować kierownicy urzędów bezpieczeństwa. Starostowie otrzymali informację, że decyzja pozytywna w sprawie zebrania np. związków zawodowych, partii politycznych, może być wydana tylko po akceptacji lokalnych władz bezpieczeństwa. W województwie kieleckim szef WUBP mjr Władysław Sobczyński wydał 27 maja 1946 r. zarządzenie, którego adresatem były partie polityczne, związki zawodowe, stowarzyszenia itd. W dokumencie tym nakazał, aby wszystkie planowane zebrania były meldowane w najbliższym urzędzie bezpieczeństwa publicznego. W zawiadomieniu należało podać wszelkie informacje, np.: kto, kiedy je zwoływał, w jakim celu oraz, co ważniejsze, listę mówców wraz z planowaną treścią wystąpień[19].

Oprócz kontroli społeczeństwa MO na podstawie rozkazu MBP nr 70 z 23 lipca 1946 r. brała udział razem z wojskami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i funkcjonariuszami UB w zwalczaniu podziemia niepodległościowego[20]. Wykonanie tego rozkazu spoczęło głównie na milicjantach z komend powiatowych.

W Częstochowie po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej utworzono dwie Komendy MO: Miejską i Powiatową. Siedzibą Komendy Miejskiej MO był budynek przy ul. Śląskiej 15/17, a pierwszym komendantem mianowano por. Pawła Ligusa, natomiast jego zastępcą został ppor. Stanisław Karpiński. Funkcja zastępcy komendanta w strukturach MO była ważna, bo według ówczesnych władz partyjnych odpowiadał on za wydział polityczno-wychowawczy. Zorganizowano w Częstochowie cztery komisariaty MO, w których w marcu 1945 r. było zatrudnionych 270 funkcjonariuszy[21].

W tym samym czasie powstała Komenda Powiatowa MO. Na stanowisko komendanta powiatowego MO wyznaczono ppor. Franciszka Borkowskiego, a jego zastępcą został por. Edward Bekus. KP MO zajmowała gmach na rogu ulic Śląskiej i Waszyngtona. W powiecie częstochowskim zorganizowano w 1945 r. 23 posterunki MO, w których pracowało 243 milicjantów. Dużo niższy był wskaźnik „upartyjnienia" posterunkowych w porównaniu do funkcjonariuszy UB, bowiem niewiele ponad 20 proc. należało do PPR[22].

---

[19] P. Majer, *Milicja Obywatelska w systemie organów władzy PRL. Zarys problematyki i źródła*, Toruń 2003, s. 43–45, 55.

[20] Z. Jakubowski, *Milicja Obywatelska*…, s. 411.

[21] M. Kotarski, *Początki władzy ludowej*…, s. 23.

[22] Ibidem, s. 23–24.

Względna autonomia, jaką cieszyła się MO w pierwszych trzech latach swego istnienia, zakończyła się w momencie wydania rozkazu nr 13 z 18 marca 1949 r. Na podstawie powyższego rozkazu MO została podporządkowana MBP i weszła w skład aparatu bezpieczeństwa. W sposób formalny podporządkowano komendantów wojewódzkich, powiatowych i miejskich MO ich „kolegom" z aparatu represji, a więc lokalnym szefom z WUBP, PUBP, MUBP. Zmiana ta nie doprowadziła do modyfikacji zadań, jakie postawiono wcześniej przed MO. W dalszym ciągu jej rolą miało być zwalczanie przestępczości kryminalnej oraz ochrona ładu i porządku publicznego[23].

Z UB i MO współpracowała Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO). Powstała ona na mocy uchwały Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z 21 lutego 1946 r. Jej szeregi szybko rosły, bowiem dwa lata od utworzenia liczyła ponad 143 tys. członków[24]. W Częstochowie powstała w kwietniu 1946 r. z inicjatywy Komitetu Powiatowego PPR Komisja Organizacyjna ORMO. Na komendanta powiatowego ORMO wyznaczono Stanisława Ciesielskiego z PPR. Zadaniem Ciesielskiego i wspomnianej już komisji było utworzenie w każdej gminie powiatu placówki tejże formacji. Jednak nie zostało to polecenie wykonane dokładnie, bowiem w trzech gminach powiatu częstochowskiego, a mianowicie: Węglowice, Panki i Przystajń, placówek tych nie powołano. Tłumaczono ten stan rzeczy dosyć naiwnie, że ludność tych gmin z powodu przedwojennej granicy z III Rzeszą i trudnienia się nielegalnym handlem, kradzieżą, kłusownictwem była „nastawiona negatywnie do wszelkiej istniejącej władzy"[25]. Nie wspomniano natomiast nic o podziemiu niepodległościowym i jego wpływach ani też o niechęci mieszkańców gmin do komunistów, jak również braku zwolenników „nowej władzy" w tej części powiatu częstochowskiego. Ogółem powstało 15 placówek gminnych ORMO. Dołączano do tej liczby, jako jeszcze jedną, Komendę Powiatową. W 1947 r. spośród wszystkich członków ORMO ponad 68 proc. należało do PPR, w tym robotnicy stanowili 53 proc[26].

Siły UB i MO były za małe, aby pokonać i zniszczyć podziemie niepodległościowe. W tym celu komuniści utworzyli w sierpniu 1944 r. Wojska Wewnętrzne (WW), których dowódcą mianowano ppłk. Henryka Toruńczyka. Podlegały one zwierzchnictwu kierownika resortu Bezpieczeństwa Publicznego Radkiewicza. WW podlegały rozbudowie. Już w marcu 1945 r. ich stan etatowy wynosił 32 tys. żołnierzy. Dokonano zmiany nazwy na Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), a na dowódcę wyznaczono radzieckiego gen. Bolesława

[23] P. Majer, *Milicja Obywatelska w*…, s. 61.
[24] Z. Jakubowski, *Milicja Obywatelska*…, s. 412–413.
[25] M. Kotarski, *Początki władzy ludowej*…, s. 43.
[26] Ibidem, s. 42.

Kieniewicza[27]. KBW został podzielony organizacyjnie m.in. na kilkanaście specjalnych pułków bezpieczeństwa, które rozlokowano w całym kraju. W Kielcach stacjonowały: 8. pułk bezpieczeństwa i 10. samodzielny batalion ochrony[28].

W Wojsku Polskim, utworzonym w ZSRR, funkcjonowały organy Informacji. Do ich zadań należał kontrwywiad wojskowy, a dokładnie zajmowały się wyszukiwaniem w szeregach wojska „wrogów klasowych", np.: byłych żołnierzy AK, którzy zataili tę ważną informację. Organ ten rozpoczął działalność z chwilą powołania 10 września 1944 r. Zarządu Informacji Naczelnego Dowództwa WP. Został on zorganizowany na wzór radzieckiego kontrwywiadu wojskowego „Smiersz", NKWD i NKGB. Na szefa Zarządu Informacji WP wyznaczono płk Piotra Kożuszko[29]. W Kielcach działał Wydział Informacji 2. Dywizji Piechoty, którego szefem był kpt. Leopold Nowiński[30]. W Częstochowie przy 6. pułku piechoty (pp) była aktywna Sekcja Informacji.

Jak wyglądała działalność aparatu represji w powiecie częstochowskim?

Działalność aparatu bezpieczeństwa w Częstochowie rozpoczęła się w momencie, gdy został on zorganizowany z grup operacyjnych. W pierwszym roku swojego istnienia aktywność funkcjonariuszy UB skupiła się na osobach, które podpisały niemiecką listę narodowościową, czyli tzw. volkslistę, oraz na rozpracowaniu i rozbiciu struktur podziemia niepodległościowego. Od lutego do kwietnia 1945 r. głównie były aresztowane osoby za podpisanie volkslisty[31]. Nie wiadomo, czy UB w Częstochowie, przejmując gmach po gestapo, nie zagarnął dokumentacji o konfidentach tajnej policji niemieckiej, jak również o osobach, które podpisały volkslistę. Należy wysnuć hipotezę, iż szybko wycofujące się wojska niemieckie pod naporem ofensywy Armii Czerwonej nie zdążyły zniszczyć bądź wywieźć wszystkich dokumentów. Tym należałoby tłumaczyć masowe aresztowania volksdeutschów. Część spośród tych zatrzymań była niewątpliwie spowodowana donosami od miejscowej ludności. Jednak, jaki był to wskaźnik, trudno dzisiaj ustalić, gdyż w materiale źródłowym nie ma o tym wzmianki.

Wobec podziemia niepodległościowego aparat bezpieczeństwa stosował różne metody w celu jego likwidacji. Jedną z nich były amnestie, ogłoszone 2 sierpnia 1945 r., i druga – po zwycięstwie komunistów w wyborach do Sejmu Ustawodawczego z 22 lutego 1947 r. Częstochowski UB stosował wobec ujaw-

---

[27] H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990*…, s. 20.

[28] M. Jaworski, *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego 1945–1965*, Warszawa 1984, s. 42.

[29] J. Poksiński, *„TUN" Tatar – Utnik – Nowicki. Represje wobec oficerów wojska polskiego w latach 1949–1956*, Warszawa 1992, s. 24.

[30] W. Tkaczew, *Powstanie i działalność organów Informacji Wojska Polskiego w latach 1943–1948. Kontrwywiad wojskowy*, Warszawa 1994, s. 67.

[31] D. Węgrzyn, *Wytyczne do pracy*…, s. 168.

niających się oficerów i żołnierzy jedną z metod pracy, jaką była rozmowa z funkcjonariuszem aparatu represji. Starano się podczas rozmowy ustalić, jaki dana osoba ma stosunek do komunistów, Armii Czerwonej itd.[32] Przeprowadzane rozmowy z ujawniającymi się miały głównie na celu zbudowanie siatki agenturalnej wśród nich, bowiem praca aparatu represji opierała się w znacznym stopniu na wiadomościach zebranych od sieci tajnych współpracowników[33].

Wobec ujawniających się funkcjonariusze UB stosowali różne metody terroru i zastraszenia, łamiąc tym samym postanowienia dekretu o amnestii z 1945 r. Prezydent Częstochowy w swoim piśmie do wojewody kieleckiego wskazywał na bezprawie UB, np.: przetrzymywano w areszcie osoby bez sankcji prokuratorskiej, ani nie przekazywano ich do sądów. Dopuszczano się również zwykłych kradzieży pod pozorem konfiskaty mienia, gdy nie zapadł wyrok sądu[34].

Pomimo szykan i represji, w 1945 r. w powiecie częstochowskim ujawniło się 673 członków podziemia niepodległościowego. Wśród tej liczby było sześciu oficerów sztabowych, którzy mieli stopień wojskowy podpułkownika i majora[35]. Podczas obowiązywania drugiej amnestii w 1947 r. ujawniły się 473 osoby. Jednak członkowie podziemia niepodległościowego stanowili tylko niewielki procent, bowiem było to 66 osób. Ogromną większość wśród ujawnionych stanowili dezerterzy z WP, KBW, UB, MO, a nie zabrakło także pospolitych przestępców[36].

Nie wszyscy byli żołnierze AK chcieli się ujawnić. Niektórzy spośród nich zamierzali walczyć dalej przeciwko systemowi komunistycznemu. Takim człowiekiem był kpt. Stanisław Sojczyński ps. „Warszyc", „Świrski". Kierował on organizacją wojskową o nazwie Samodzielna Grupa Konspiracyjnego Wojska Pol-

---

[32] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach (dalej: AIPN Ka), sygn. 011/44, t. 1, Raport z działalności operatywnej drugiej sekcji PUBP w Częstochowie za pierwszą dekadę października 1945 r., k. 85.

[33] Tajna sieć współpracowników aparatu bezpieczeństwa dzieliła się na trzy kategorie, a mianowicie: rezydenci, agenci, informatorzy. Jak pisał Zdzisław Zblewski, „agenci i informatorzy są to osoby pozyskane do tajnej współpracy, posiadający takie cechy osobiste, zdolności i możliwości, które pozwalają organom bezpieczeństwa publicznego wykorzystywać je do wykrywania i rozpracowywania agentury wywiadów kapitalistycznych, uczestników antyludowego podziemia oraz innych wrogich elementów. Agent jest to najcenniejszy i najbardziej wykwalifikowany tajny współpracownik organów bezpieczeństwa. Informator obserwuje z reguły działania osób, którymi interesują się organa bezpieczeństwa. Rezydent jest to tajny współpracownik rekrutujący się z reguły spośród posiadających doświadczenie polityczne członków i kandydatów PZPR. Za pośrednictwem rezydenta pracownik operacyjny kieruje pracą informatorów". Vide: Z. Zblewski, *Leksykon PRL-u*, Kraków 2000, s. 11.

[34] R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Podziemie poakowskie na Kielecczyźnie w latach 1945–1948*, Kraków 2002, s. 120.

[35] AIPN Ka, sygn. 011/44, t. 1, Raport z działalności operatywnej drugiej sekcji PUBP Częstochowa za pierwszą dekadę października 1945 r., k. 85.

[36] AIPN Ka, sygn. 011/44, t. 1, Sprawozdanie roczne za 1947 r., k. 158 – 159.

skiego „Lasy" (KWP). Ugrupowanie działało w powiatach radomszczańskim, piotrkowskim, wieluńskim, częstochowskim oraz na Górnym Śląsku. Dowódca organizacji Sojczyński był negatywnie nastawiony do amnestii z sierpnia 1945 r.[37]

Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji i osób, które nie ujawniły się podczas amnestii, podejmował działania mające na celu ich zlikwidowanie. W przypadku KWP powołano w kwietniu 1946 r. na rozkaz szefa WUBP w Łodzi Mieczysława Moczara specjalną grupę operacyjną liczącą aż 1000 żołnierzy KBW, WP, Armii Czerwonej i milicjantów. Grupa dzięki pracy śledczej i operacyjnej aresztowała kilkanaście osób, w tym Henryka Brzózkę, który podjął współpracę z aparatem bezpieczeństwa i podał informację, gdzie w Częstochowie przebywa komendant KWP Sojczyński. Został on aresztowany przez pracowników WUBP Łódź 28 czerwca 1946 r., w Częstochowie w mieszkaniu przy ul. Wręczyckiej 17/25. Sojczyński podczas aresztowania nie stawiał oporu. Był pewny, iż zatrzymania dokonał PUBP w Częstochowie i będzie się mógł z niego uwolnić, bowiem z KWP współpracował szef MUBP w Częstochowie Stanisław Korol, który na wiadomość o aresztowaniu „Warszyca" popełnił samobójstwo[38]. Należy dodać, iż z KWP współpracowali także milicjanci, np.: kierownik I Komisariatu MO w Częstochowie Stanisław Kwec, który był podkomendnym Sojczyńskiego z czasów okupacji niemieckiej. Zastępca Kweca Jan Pawłowski również współpracował z tym ugrupowaniem zbrojnym[39]. Aresztowań milicjantów, którzy podjęli współdziałanie z podziemiem zbrojnym, dokonywali funkcjonariusze MUBP w Częstochowie. Jednym z zatrzymanych był Józef Janik ps. „Anioł". Oskarżano go o to, że „brał łapówki" za zwolnienie kogoś z aresztu MO lub UB. Poważniejszym zarzutem, jaki postawiono „Aniołowi", było ostrzeganie przed zamierzonymi działaniami aparatu bezpieczeństwa, które były wymierzone w podziemie. Każda taka akcja kończyła się niepowodzeniem UB, bowiem nikogo nie aresztowano[40].

Częstochowski UB przeprowadzał niezależnie od powoływanych na szczeblu województwa grup operacyjnych własne operacje pacyfikacyjne. Jedna z nich odbyła się o północy 9 sierpnia 1946 r. Aby ją przeprowadzić, sformowano grupę złożoną z żołnierzy 6 pp., KBW oraz funkcjonariuszy MUBP. Jej celem były kwatery organizacji podziemnej, prawdopodobnie KWP, we wsiach Kuleje, Nowiny, Bór Zapilski. Akcja nie powiodła się, bowiem ktoś z funkcjonariuszy UB przekazał wiadomość o mającej się odbyć pacyfikacji. Nie zatrzy-

---

[37] T. Lenczewski, *Konspiracyjne Wojsko Polskie*, [w:] *Armia Krajowa. Dramatyczny epilog*, red. K. Komorowski, Warszawa 1994, s. 70–73.

[38] T. Toborek, *Stanisław Sojczyński i Konspiracyjne Wojsko Polskie*, Łódź 2007, s. 147–150.

[39] Ibidem, s. 124.

[40] AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 1, cz. 1, Sprawozdanie dekadowe dotyczące pracy referatu śledczego MUBP w Częstochowie za okres od dnia 7 lipca do dnia 17 lipca 1946 r., k. 154.

mano nikogo z ugrupowania partyzanckiego, natomiast UB aresztowało 24 osoby, które były podejrzane o współpracę z podziemiem[41].

Pacyfikacje wsi sprzyjających podziemiu lub podejrzewanych o sympatie dla legalnej opozycji, czyli Polskiego Stronnictwa Ludowego, przeprowadzano co pewien czas. W 1947 r. UB przeprowadził trzy akcje pacyfikacyjne. Aby je zrealizować, łączono siły KBW, 6 pp., UB, MO. Pierwsza została dokonana we wsiach powiatu częstochowskiego 20 marca 1947 r., ale nie przyniosła ona praktycznie żadnych efektów, które zadowoliłyby aparat represji, bowiem aresztowano jedną osobę. Następną akcję pacyfikacyjną przeprowadzono w nocy z 23 na 24 listopada 1947 r. w gminach: Węglowice, Przystajń, Panki, Olsztyn, Złoty Potok. Kolejną pacyfikację przeprowadzono w Święta Bożego Narodzenia 1947 r. w gminach: Lipie, Popów, Miedźno, Wancerzów, Przyrów, Grabówka, Dźbów. W tych dwóch przedsięwzięciach aparat represji zatrzymał łącznie ponad 200 osób[42]. Należy dodać, iż te zorganizowane działania były prowadzone w nocy w celu zastraszenia społeczeństwa. Dokonując ich zwłaszcza w ważne święta, jakim niewątpliwie jest czas Bożego Narodzenia, pokazywano lokalnej społeczności, iż dla aparatu bezpieczeństwa nie ma żadnej świętości. Oczywiście, dokonując tej akcji w święta, liczono na aresztowanie osób poszukiwanych, czyli ukrywających się członków podziemia niepodległościowego lub sympatyków PSL u swoich rodzin. Przeprowadzone operacje przynosiły zakładany skutek dla władz komunistycznych, np.: ludność gminy Popów zaczęła, jak pisano w raporcie, nagle „sympatyzować" z „władzą ludową" i płacić podatki jako pierwsza[43]. Zapomniano dopisać w raporcie, iż był to skutek zastraszenia i terroru aparatu bezpieczeństwa.

Oprócz akcji typowo represyjnych częstochowski UB podejmował działania, które można określić mianem „zabezpieczających". Pierwszą taką akcję podjęto w końcu kwietnia 1947 r. w związku ze świętem 1 Maja. Aparat bezpieczeństwa, obawiając się zakłóceń i wystąpień przeciwników władzy ludowej, podjął określone działania. Jednym z nich była wzmożona praca z siecią agenturalno-informacyjną. Zbierano meldunki, o czym rozmawiają robotnicy w zakładach pracy, jakie mają plany na Święto Pracy. Ponadto w samo święto patrolowano ulice razem z MO i kontrolowano przemarsz pochodu, który odbył się bez zakłóceń. Takie same przedsięwzięcia podjęto na obchodzone dwa dni później święto 3 Maja, które było zwykłym dniem pracy. Tym razem nie było pochodu, tylko młodzież uczestniczyła we mszach św. w kościołach częstochowskich[44].

---

[41] AIPN KA, sygn. 011/1, t. 1, cz. 2, Raport specjalny z operacji przeprowadzonej w dniu 8 sierpnia 1946 r., k. 140.

[42] AIPN Ka, sygn. 011/44, t. 1, Sprawozdanie roczne za 1947 r., k. 161–162.

[43] Ibidem, k. 162.

[44] AIPN Ka, sygn. 011/39, Raport dekadowy za czas od dnia 29 kwietnia do dnia 9 maja 1947 r., k. 19.

Działania aparatu bezpieczeństwa przed świętem 3 Maja wynikały z obawy, aby nie powtórzyły się demonstracje i pochody młodzieży, jakie miały miejsce rok wcześniej w wielu miastach Polski, np.: Krakowie, Gliwicach, Katowicach, Sosnowcu, Warszawie, Łodzi[45]. Podobne obawy, jak przed powtórką wydarzeń z 3 Maja 1946 r., miały władze bezpieczeństwa w dniach 14–15 sierpnia 1947 r. Strach aparatu UB wynikał z tego, iż wśród masy pielgrzymów, którzy zgromadzili się na uroczystościach maryjnych na Jasnej Górze, mogłoby dojść do spontanicznego uformowania się pochodu i demonstracji, a władze komunistyczne chciały temu za wszelką cenę zapobiec. W tym celu przygotowano dość duże siły UB – 90 funkcjonariuszy ubranych w cywilne ubrania i 56 umundurowanych milicjantów, a obszar miasta podzielono na 15 sektorów. Każdy sektor posiadał łączność z MUBP. Gdyby zaszła konieczność użycia siły wobec pielgrzymów, władze bezpieczeństwa przygotowały w pogotowiu 250 żołnierzy KBW oraz 100 żołnierzy WP z 6. pp., drużynę strażacką i, co ważniejsze, 20 funkcjonariuszy UB i 90 milicjantów. Nie wiadomo, ilu było pątników[46]. Siły, jakie zostały zgromadzone przez aparat bezpieczeństwa, z pewnością wystarczyłyby do stłumienia wszelkich demonstracji antyrządowych. Komuniści, jak wskazuje materiał źródłowy, obawiali się jeszcze – pomimo „wygranych" wyborów do Sejmu Ustawodawczego – społeczeństwa i uznawali, iż nie było ono jeszcze wystarczająco zastraszone i podporządkowane.

Jak już wyżej wspomniano, oprócz ugrupowań zbrojnych aparat bezpieczeństwa zwalczał podziemie polityczne. Do podziemia politycznego zaliczano działające nielegalnie, gdyż władze komunistyczne odmówiły zgody na legalną działalność, Stronnictwo Narodowe. W Częstochowie 3 stycznia 1947 r. aresztowano prezesa zarządu okręgu SN Klemensa Klanczewskiego ps. „Maciej". Natomiast dwa dni wcześniej zatrzymano jego zastępcę Lucjana Kwaśniewskiego ps. „Józef". W mieszkaniu Klenczewskiego funkcjonariusze UB po przeprowadzonej rewizji znaleźli prasę konspiracyjną i książki, a ponadto listy i pokwitowania organizacyjne. Najprawdopodobniej podrzucono „Maciejowi" amunicję do pistoletu, gdyż broni nie znaleziono[47]. Miał to być dodatkowy dowód obciążający prezesa SN.

Ważną rolę aparat UB odegrał w kontrolowaniu i ograniczaniu działalności legalnej opozycji politycznej – Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa

---

[45] Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948. Formy pozainstytucjonalnego żywiołowego oporu społecznego*, Toruń 2000, s. 162–169; W. Mazowiecki, *Pierwsze starcie. Wydarzenia 3 Maja 1946*, Warszawa 1998, s. 83–112, 126–139.

[46] AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 1, cz. II, Raport dekadowy od dnia 8 sierpnia 1947 r. do dnia 18 sierpnia 1947 r., k. 50.

[47] AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 1, cz. III, Sprawozdanie dekadowe dotyczące pracy referatu śledczego MUBP w Częstochowie za okres od dnia 27 grudnia 1946 r. do dnia 7 stycznia 1947 r., k. 2.

Pracy, oraz w przeprowadzeniu i sfałszowaniu referendum i wyborów do Sejmu Ustawodawczego.

W powiecie częstochowskim Stronnictwo Pracy rozpoczęło działalność po powrocie w lipcu 1945 r. do Polski prezesa Karola Popiela. Wtedy też w całym kraju zaczęły powstawać koła SP. Funkcję prezesa SP w pow. częstochowskim pełnił do marca 1946 r. ks. Antoni Marchewka[48]. Po zawieszeniu działalności partii przez K. Popiela również częstochowskie koło SP podjęło decyzję o zaprzestaniu aktywności. Radni miejscy z ramienia SP zrzekli się mandatów[49]. Wycofanie się radnych SP z działalności politycznej nie wystarczyło częstochowskiemu UB. Podjęto działania mające na celu pełną kontrolę lokalnych struktur partii. W tym celu postanowiono – na podstawie materiałów kompromitujących, które przedstawiały w złym świetle prezesa SP – dokonać werbunku na informatora. Owymi materiałami miały być rzekome dowody na współpracę w czasie II wojny światowej z gestapo. Z potencjalnym informatorem, niejakim Kotarbą przeprowadzono rozmowę, w której miał on zgodzić się na współpracę z aparatem bezpieczeństwa. Jednak, co charakterystyczne, nie podpisał pisemnego zobowiązania o współpracy[50]. Zachowany materiał źródłowy nie precyzuje dokładnie, czy do współpracy Kotarby z UB doszło. Być może, podczas rozmowy uległ presji funkcjonariuszy, ale nie podpisał zobowiązania, trudno więc uznać go za informatora bądź agenta UB.

Władze bezpieczeństwa za o wiele groźniejszego przeciwnika uznawały pierwszego prezesa SP ks. Marchewkę. Zarzucano mu kontakty po zawieszeniu koła SP z działaczami tej partii, jak również z podziemiem zbrojnym. Stało się to przyczyną jego aresztowania w sierpniu 1947 r.[51] Ks. Marchewkę skazano na 6 lat więzienia. Jednak sprawa ta nie jest jasna, bowiem Ryszard Gryz na podstawie innego dokumentu stwierdził, że skazano go za rozprowadzanie nielegalnej prasy na 2 lata w zawieszeniu[52].

Aparat represji zwalczał PSL. Partia ta powstała w sierpniu 1945 r. Następnie tworzyły się spontanicznie w całym kraju koła tej partii. W powiecie częstochowskim zjazd statutowy PSL odbył się w połowie października 1945 r. Na

---

[48] J. Związek, *Marchewka Antoni*, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, t. 1, red. J. Myszor, Warszawa 2002, s. 170.

[49] AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 1, cz. II, Sprawozdanie dekadowe za czas od dnia 17 lipca 1946 r. do dnia 27 lipca 1946 r., k. 132.

[50] AIPN Ka, sygn. 011/39, Raport dekadowy za czas od dnia 8 kwietnia do dnia 18 kwietnia 1947 r., k. 12.

[51] J. Związek, *Marchewka Antoni*…, s. 170.

[52] R. Gryz, *Państwo a Kościół w Polsce 1945–1956. Na przykładzie województwa kieleckiego*, Kraków 1999, s. 163.

zjeździe wybrano zarząd powiatowy[53]. Początkowo, zanim PSL nie odmówiło komunistom akcesu do Bloku Wyborczego, mogło się rozwijać w miarę swobodnie. Utrudnienia i szykany zaczęły się w momencie, gdy władze stronnictwa nie wyraziły zgody na udział razem z komunistami i innymi partiami w bloku. Zaczęto oskarżać m.in. w powiecie częstochowskim działaczy PSL, którzy pełnili funkcje w administracji lokalnej np. wójtów i sołtysów o niepobieranie podatków od chłopów. Najgorszą gminą, gdzie zebrano najmniej funduszy, była Lipia. Władze bezpieczeństwa taktykę postępowania wobec wójtów i sołtysów uzgodniły w lipcu 1946 r. ze starostą powiatowym. Postanowiono usunąć wszystkich członków PSL z zajmowanych stanowisk w administracji[54]. Represje wobec działaczy PSL nasiliły się przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego. W początkach grudnia 1946 r. przeprowadzono rewizję w mieszkaniu wiceprezesa Zarządu Powiatowego PSL Antoniego Banasia. W trakcie rewizji funkcjonariusze UB znaleźli dokumenty organizacyjne. Stało się to powodem aresztowania Banasia. Jednak represje trwały dalej. W gminie Miedźno zatrzymano czterech członków PSL: przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej Władysława Kleszcza, wójta [?] Krzemińskiego, sekretarza Edwarda Pabiasza, referenta wojskowego Szczepana Witczaka. Powodem ich aresztowania było rozpowszechnianie dekretu z marca 1945 r. o częściowej mobilizacji[55]. Aresztowania działaczy PSL miały za zadanie osłabić stronnictwo chłopskie, zastraszyć działaczy, jak również wyeliminować z akcji zbierania podpisów pod listami z kandydatami PSL na posłów. Działania aparatu bezpieczeństwa wobec partii Stanisława Mikołajczyka nie ustawały po wyborach. W dalszym ciągu dążono do zawieszenia działalności, jak w przypadku SP, bądź do opanowania lokalnych struktur partii przez sieć tajnych współpracowników. Najcenniejszymi agentami byli: ps. „Gołąb" i „Ołtarz". Ten ostatni przyczynił się do rozwiązania koła PSL liczącego 25 członków. Na miejsce partii ludowej utworzono Samopomoc Chłopską. Materiał źródłowy nie podaje wiadomości, w jakiej gminie działał agent[56].

Ważną rolę aparat bezpieczeństwa odegrał w przygotowaniu, przeprowadzeniu i sfałszowaniu wyników referendum (30 VI 1946) i wyborów do Sejmu Ustawodawczego (19 I 1947). W okresie przed referendum utworzono tzw. grupy ochronno-propagandowe. Składały się one z jednostek WP, oddziałów KBW, funkcjonariuszy UB i MO. Ich zadaniem była ochrona lokali wyborczych oraz prowadzenie propagandy, jak również rozpracowywanie wrogich komunistom

---

[53] AIPN Ka, sygn. 011/43, t. 1, Raport, b. dat, k. 76.

[54] AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 1, cz. II, Sprawozdanie dekadowe za czas od dnia 17 lipca 1946 r. do dnia 27 lipca 1946 r., k. 133.

[55] AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 1, cz. II, Raport specjalny z 6 grudnia 1946 r., k. 68.

[56] AIPN Ka, sygn. 011/39, Raport dekadowy za czas od dnia 29 kwietnia 1947 r. do dnia 9 maja 1947 r., k. 19.

środowisk. Obszar państwa polskiego został podzielony na cztery strefy bezpieczeństwa: A, B, C, D. Kategoria A oznaczała, iż jest to teren silnie zagrożony, natomiast D, że jest to strefa spokojna. Województwo kieleckie razem z olsztyńskim, bydgoskim, łódzkim, poznańskim, wrocławskim, otrzymały kategorię C, co oznaczało, iż są słabo zagrożone. Wyznacznikami, na podstawie których klasyfikowano poszczególne województwa do odpowiednich stref, były: działające podziemie zbrojne, aktywność PSL, czy jak w przypadku Ziem Odzyskanych – duży odsetek ludności autochtonicznej[57]. Odnośnie powiatu częstochowskiego, brak danych w materiale źródłowym o skali fałszerstwa wyników referendum i wyborów. Nie ma jednak żadnych wątpliwości, iż w okręgu częstochowskim zostały one sfałszowane, tak jak zrobiono to w całym kraju.

W Częstochowie przed wyborami, pomimo pewności, iż zostały one „wygrane" zanim do nich doszło, władze bezpieczeństwa przeprowadziły werbunek informatorów. Dokonano werbunku wśród robotników wszystkich częstochowskich zakładów przemysłowych, aby kontrolować społeczeństwo i wpływać odpowiednio na jego zachowanie w dniu głosowania. Bardzo ważna dla UB stała się kontrola drukarń działających w Częstochowie. Na ogólną liczbę jedenastu zakładów graficznych aparat bezpieczeństwa zwerbował dziesięciu informatorów[58]. W tym przypadku obawiano się, że opozycja polityczna, czyli PSL, może drukować plakaty przedwyborcze lub jakieś odezwy reklamujące partię Mikołajczyka i dlatego postanowiono temu zapobiec. Informator w drukarni, gdyby doszło do druku jakiś materiałów wyborczych, miał obowiązek zameldować o tym fakcie w UB. Na powyższym przykładzie można zauważyć brak swobody w działalności politycznej PSL, bowiem nie miało ono dostępu ani możliwości propagowania swojego programu.

Działalność propagandowa partii Bloku Wyborczego odniosła skutek, albowiem dwa dni po wyborach do Sejmu Ustawodawczego odbyły się w częstochowskich zakładach zebrania powyborcze. W jednej z fabryk „Metal" robotnik wypowiedział się: „[…] klasa pracująca wywalczyła sobie zwycięstwo o które walczyła od dawnych czasów i wreszcie klasa pracująca, zdobyła większość upragnionych mandatów"[59]. Oczywiście powyższy raport mógł ulec „podkoloryzowaniu", jednak w tym przypadku jest to wątpliwe. Brak propagandy drugiej strony, czyli PSL, przyczynił się do powstania wśród części robotników złudnej nadziei, iż komuniści i ich satelici zapewnią szczęśliwą przyszłość robotnikom

[57] R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Podziemie poakowskie*…, s. 135–136; J. Wtorkiewicz, *Wojsko Polskie w akcji propagandowej i wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1947 roku*, Warszawa 2002, s. 9–10.

[58] AIPN Ka, sygn. 011/40, t. 2, Raport dekadowy referatu IV MUBP w Częstochowie za okres sprawozdawczy od dnia 27 grudnia 1946 r. do dnia 7 stycznia 1947 r., k. 46.

[59] AIPN Ka, sygn. 011/40, t. 2, Pismo kierownika referatu IV S. Fortuny, b. dat, k. 49.

i chłopom. Czas pokazał, iż pracownik fabryki „Metal" bardzo się mylił w swojej ocenie wyborów.

Gdy na początku sierpnia 1952 r. wygasła kadencja Sejmu Ustawodawczego, ogłoszono wybory na 26 października. Przed wyborami kierownictwo MBP zalecało wszystkim strukturom lokalnym, tj.: WUBP, PUBP, MUBP podjęcie określonych działań mających, tak jak to było kilka lat wcześniej, ustalenie z „góry" przebiegu i wyników wyborów. Zalecano podjęcie następujących akcji: aresztowanie osób, które nawoływały do bojkotu wyborów, oraz tych którzy byli podejrzani o napad na członków komisji wyborczych. Nie zapomniano o osobach, które w swoich domach słuchały zagranicznych rozgłośni radiowych np. BBC, Radia Wolna Europa, a następnie rozpowszechniały zasłyszane wiadomości. Posądzonym o niechęć wobec wyborów można zostać było po zachowaniu[60]. Stosując się do powyższych wytycznych, częstochowski aparat bezpieczeństwa w czasie trwania kampanii wyborczej aresztował 27 osób. Część spraw osób, które zostały aresztowane, aparat przymusu przekazał do rozpatrzenia Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, natomiast osiem osób zamierzano zwolnić, gdyż nie posiadano żadnych dowodów przeciwko nim[61]. Przekazywano osoby do skazania przez Komisję Specjalną, gdyż dowody, jakie posiadały władze bezpieczeństwa, nie wystarczały na wytoczenie procesu i wyrok skazujący na kilka lat więzienia. Oprócz aresztowań i zatrzymań, aparat bezpieczeństwa prowadził wobec osób, które zostały uznane za „podejrzane", przesłuchania oraz rozmowy profilaktyczne. Ta ostania forma polegała, jak pisał Henryk Dominiczak, „na urzędowym zwróceniu uwagi o popełnionym wykroczeniu i konieczności zaniechania popełniania tego rodzaju czynów". Po przesłuchaniu osoba odchodziła wolno z gmachu UB[62]. Gdy rozmowa profilaktyczna nie przyniosła takiego efektu, jaki był oczekiwany, stosowano przesłuchania profilaktyczne. Przebiegały one w atmosferze wrogości, zastraszenia. Sporządzano „Protokół przesłuchania podejrzanego", tak jakby toczyło się normalne śledztwo przeciwko danemu człowiekowi. Po zakończeniu przesłuchania protokół należało podpisać, a funkcjonariusz UB wymieniał karę więzienia, na jaką zasłużył przesłuchiwany, by potem po okazaniu skruchy przez „winnowajcę" oznajmić wspaniałomyślnie, iż przestępstwo zostało puszczone

---

60 *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952. Taktyka, strategia, metody*, wybór i oprac. A. Dudek, A. Paczkowski, Warszawa 2000, s. 218–219.

61 AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 3, Sprawozdanie PUBP Częstochowa dotyczące zabezpieczenia akcji wyborczej z 28 października 1952 r., k. 190.

62 H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990*, Warszawa 2000, s. 76.

w niepamięć[63]. W powiecie częstochowskim wobec 54 osób zastosowano przesłuchania jako formę represji i zastraszenia, a z 67 rozmowy profilaktyczne[64].

Oprócz działań represyjnych w okresie przedwyborczym aparat bezpieczeństwa kontrolował lokalne społeczeństwo poprzez sieć tajnych współpracowników. W tym czasie zwerbowano doraźnie 74 informatorów. Werbowano ich we „wrogich środowiskach", a więc byli to członkowie podziemia AK, NSZ, WiN, działacze polityczni PSL, PPS, SP. Stosowano różne metody werbunku, np.: „Gołąbek" na materiałach kompromitujących, a jego zadaniem było donoszenie na swoich kolegów studentów[65]. Działania UB przyniosły w dniu wyborów odpowiedni skutek, gdyż przeważająca większość społeczeństwa lokalnego wzięła udział w głosowaniu. Frekwencja wyborcza w powiecie częstochowskim wyniosła 96,2 proc., natomiast w samej Częstochowie 95,8 proc. Jednak nie wszędzie udało się aparatowi represji zmusić ludność do wzięcia udziału w wyborach, bowiem w Zrębicach na 1467 osób uprawnionych do głosowania nie oddały swojego głosu 443 osoby[66]. Stanowiło to 30,19 proc., a więc wynik był daleki od oczekiwanego. Winą za taki stan rzeczy obarczono mieszkających w tej miejscowości byłych żołnierzy AK[67].

Funkcjonariusze UB, jakby na marginesie swojej działalności, podejmowali akcje mające nie dopuścić do pogromów Żydów. Aparat bezpieczeństwa sprawą Żydów częstochowskich zainteresował się dopiero po tzw. wypadkach kieleckich z 4 lipca 1946 r., gdy podburzony tłum zamordował kilkadziesiąt osób narodowości żydowskiej. Dzień po pogromie kieleckim w Częstochowie funkcjonariusze aparatu przemocy zatrzymali siedmiu harcerzy, którzy mieli brać udział w wyrzucaniu Żydów z pociągu na trasie Częstochowa–Kielce. Nie potrafiono harcerzom udowodnić udziału w napadach, więc pięciu zostało zwolnionych, a dwóch aresztowano[68]. Do drugiego zajścia antyżydowskiego doszło 25 lipca 1946 r., kiedy to trzech Polaków napadło na jednej z ulic Częstochowy na Żyda i pobiło go. Funkcjonariusze UB zatrzymali sprawcę pobicia, który podczas konfrontacji został rozpoznany przez poszkodowanego. Sprawa ta zakończyła się przekazaniem winowajcy do prokuratora Sądu Okręgowego, a dwaj pozostali

[63] Ibidem, s. 77.
[64] AIPN Ka, sygn. 011/1, t. t. 3, Sprawozdanie PUBP Częstochowa dotyczące zabezpieczenia akcji wyborczej z 28 października 1952 r., k. 190.
[65] Ibidem, k. 190–191.
[66] Ibidem, k. 190, 197.
[67] Ibidem, k. 197.
[68] AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 1, cz. 1, Sprawozdanie dekadowe dotyczące pracy referatu śledczego MUBP w Częstochowie za okres od dnia 27 czerwca b.r. do dnia 7 lipca b.r., k. 155.

uczestnicy napadu mieli zostać aresztowani[69]. O ile drugi z omówionych powyżej napadów można uznać za czyn o charakterze rabunkowym, to nie można tak nazwać pierwszego. Częstochowski aparat przemocy musiał otrzymać z WUBP w Kielcach jakieś wytyczne i dlatego dzień po pogromie kieleckim zatrzymano harcerzy. Usiłowano ich zmusić, stosując zapewne podczas przesłuchania środki przymusu, aby przyznali się, że to oni są winni wyrzucania Żydów z pociągu. Ponadto zamierzeniem funkcjonariuszy UB było wykazanie się przed zwierzchnikiem z WUBP oraz przedstawienie w złym świetle Związku Harcerstwa Polskiego, jako organizacji młodzieżowej, którego członkowie biorą udział w zajściach antysemickich. Harcerze byli niewinni i dlatego większość spośród zatrzymanych zwolniono. Najprawdopodobniej pozostali dwaj również nie brali udziału w prześladowaniach Żydów i po pewnym czasie zostali zwolnieni z aresztu.

Głównym zadaniem aparatu bezpieczeństwa było trzymanie społeczeństwa w posłuchu. W tym celu przeprowadzano jednorazowe operacje, np.: w październiku 1950 r. akcję „K". Zastosowano ją przed wymianą pieniędzy i objęła swym zasięgiem cały kraj[70]. Kierownictwo MBP polecało funkcjonariuszom skoncentrować się na następujących wrogach: bogatych chłopach, czyli „kułakach", spekulantach oraz wszystkich, „którzy aktualnie inicjują, podsycają i obecnie prowadzą wrogą, konkretną działalność antypaństwową[71]. Początkowo zamierzano aresztować w całej Polsce 13,8 tys. osób, ale zredukowano tę liczbę do 4,7 tys. W powiecie częstochowskim aresztowano 31 osób. Przeciwko ośmiu osobom wszczęto śledztwo. Tyle samo musiano zwolnić z powodu braku „dowodów przestępstwa". W stosunku do 15 zatrzymanych UB analizował ich przeszłość i działalność i zamierzano dalej prowadzić śledztwo wobec nich, aby uzyskać materiał dowodowy, na podstawie którego mogliby ich skazać na więzienie[72]. W praktyce zatrzymania w ramach akcji „K" w powiecie częstochowskim polegały na wytypowaniu do aresztowań osób mających za sobą służbę w AK, NSZ, WiN, działalność w PPS-WRN, czy PSL. Po zatrzymaniach w tych środowiskach analizowano wypowiedzi informatorów o akcji „K". Byli żołnierze AK, działacze PPS-WRN, jak donosił informator „Urzędnik", byli zastraszeni, bowiem „powstał lęk i bojaźń, gdyż spodziewają się oni dalszych aresztowań". Akcja „K" spowodowała, iż ludzie stali się nieufni względem siebie, bowiem aparat bezpieczeństwa odnotował z nieukrywanym zadowoleniem, iż

---

69 AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 1, cz. 1, Sprawozdanie dekadowe dotyczące pracy referatu śledczego MUBP w Częstochowie za okres od dnia 17 lipca do dnia 27 lipca b.r., k. 153.

70 R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu*…, s. 83.

71 *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952*…, s. 67.

72 AIPN Ka, sygn. 0103/23, Wykaz liczbowy spraw zlikwidowanych w ramach operacji „K" i ich zakwalifikowanie z 11 października 1950 r., k. 2.

„aresztowania z obydwóch środowisk przyczyniły się poważnie do zmniejszenia propagandy”[73]. Pomimo zastraszenia społeczeństwa ocena akcji prewencyjnej przez kierownictwo MBP była niezadowalająca, bowiem w WUBP Katowice, Gdańsk, Bydgoszcz, Rzeszów, Lublin, Kielce zwolniono 50 proc. aresztowanych z braku dowodów winy[74].

W Częstochowie ze względu na charakter miasta przemysłowo-kultowy, siedzibę biskupa diecezji, a także klasztor paulinów na Jasnej Górze ważną rolę w działaniach aparatu UB odgrywała walka z duchowieństwem świeckim i zakonnym. Do pierwszego konfliktu doszło już po roku od zakończenia II wojny światowej. Władze bezpieczeństwa najpierw na „cel” wzięły duchowieństwo świeckie. 26 kwietnia 1946 r. został aresztowany bp sufragan częstochowski Stanisław Czajka. Podejrzewano go o popieranie i współpracę z podziemiem zbrojnym. Tego samego dnia funkcjonariusze UB zablokowali Dom Księży Emerytów, który był własnością Kurii Diecezjalnej. Po wypuszczeniu na wolność bp. Czajki zastosowano wobec niego areszt domowy. Jednak bp nie pozostawał „biernym” więźniem w areszcie domowym. Napisał pismo do prezydenta KRN Bolesława Bieruta. Skarżył się w proteście na pogwałcenie przez organa represji dwóch art. 97 i 114 konstytucji marcowej. Nie wiadomo, kiedy został uwolniony z aresztu domowego[75]. Aparat bezpieczeństwa próbował dokonać podziału wśród duchowieństwa częstochowskiego, ze względu na stosunek do władzy komunistycznej. Za pozytywnie nastawionego do zmian ustrojowych w Polsce uważano bp. Teodora Kubinę, natomiast za przeciwnika uchodził bp sufragan S. Czajka i jego krytykowano i szykanowano[76].

Aresztowanie bp. Czajki było epizodem, gdyż władze komunistyczne przed referendum i wyborami do Sejmu Ustawodawczego nie mogły sobie pozwolić na otwartą walkę z Kościołem katolickim. Sytuacja zmieniła się po wyborach. W dniach 13–15 października 1947 r. odbyła się w MBP odprawa poświecona sprawie Kościoła w Polsce. Dyrektor Departamentu V Julia Brystygierowa wygłosiła referat programowy zatytułowany „Ofensywa kleru i nasze zadania”. Zostały w nim wymienione zadania, jakie mają wykonać funkcjonariusze UB w stosunku do Kościoła katolickiego, m.in.: tworzenie sieci agenturalnej, rozpracowywanie duchowieństwa i instytucji kościelnych, likwidowanie organizacji

---

[73] AIPN Ka, sygn. 0103/23, Pismo skierowane do Szefa WUBP w Katowicach z 22 stycznia 1951 r., k. 99.

[74] *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952*, s. 68.

[75] R. Gryz, *Państwo a Kościół w Polsce…*, s. 162–163; T. Żarnowiecka-Gryz, *Czajka Stanisław*, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL…*, t. 2, Warszawa 2003, s. 42; K. Kowalczyk, *Zróżnicowanie represji wobec duchowieństwa na ziemiach polskich* (*1945–1956*), [w:] *Represje wobec duchowieństwa…*, s. 200.

[76] R. Gryz, *Państwo a Kościół w Polsce…*, s. 167.

katolickich, usuwanie katechetów i religii ze szkół, przeciwdziałanie pielgrzymkom do miejsc kultu[77].

Władze bezpieczeństwa w powiecie częstochowskim przystąpiły aktywnie do ograniczania wpływów duchowieństwa na społeczeństwo. Kwestia ta była trudna do zrealizowania dla UB, gdyż klasztor na Jasnej Górze i paulini starali się omijać zakazy władz bądź też ich nie przestrzegać. Fakt taki miał miejsce 29 lutego 1948 r., gdy na Jasnej Górze była grana sztuka o tematyce religijnej. Przedstawienie odbyło się bez zgody cenzury i władz bezpieczeństwa. W dniu, w którym było grane przedstawienie teatralne, wysłano w celu sprawdzenia, jaka to sztuka, milicjanta, który po przybyciu na miejsce nie wypełnił swoich obowiązków, bowiem udał się z organizatorem przedstawienia do restauracji w wiadomym celu. Jednak UB wysłał z tym samym zamierzeniem funkcjonariusza Krawczyka [imię nieustalone – A.S.], który nie przerwał przedstawienia w obawie przed nieprzychylną propagandą lokalnej społeczności. Nie zrezygnowano z ukarania winnych, bowiem na następny dzień wezwano organizatorów na przesłuchanie do UB[78]. Można się tylko domyślać, iż z organizatorami przeprowadzono przesłuchanie profilaktyczne w celu zastraszenia, a milicjant stracił za niewykonanie rozkazu pracę. W tym czasie UB nie zdecydował się na przerwanie przedstawienia w obawie przed reakcją zgromadzonych osób, bowiem funkcjonariusz był tylko jeden, jak też i komentarzami, które oskarżałyby aparat represji o ingerencję w sprawy klasztoru jasnogórskiego.

Wypełniając wytyczne zawarte w referacie dyrektor Brystygierowej, funkcjonariusze UB werbowali agentów i informatorów wśród duchowieństwa. W sierpniu 1949 r. było zarejestrowanych w otoczeniu duchowieństwa świeckiego 11 informatorów. W tej liczbie znajdowało się trzech księży[79]. Nie wiadomo, ilu było informatorów w poszczególnych latach stalinizmu, niemniej należy przypuszczać, iż liczba tajnych współpracowników do 1956 r. rosła. Trudno także określić na podstawie zachowanego materiału, czy aparat bezpieczeństwa posiadał informatora wśród paulinów na Jasnej Górze, niemniej sprawa ta wymaga dalszych badań. Pseudonimy czterech współpracowników częstochowskiego UB pojawiają się w raportach kierowanych do zwierzchników z WUBP, a mianowicie: agentów o ps. „Antena"[80], ps. „Kuba"[81], informatorów: ps. „Koni-

---

[77] H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim*…, s. 54–55; confer: treść referatu: *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody*, cz. 1, *Lata 1945–1947*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1994, s. 126–137.

[78] AIPN Ka sygn. 011/53, Raport miesięczny za okres od 3 lutego 1948 r. do dnia 3 marca 1948 r., k. 54.

[79] AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 2, Raport miesięczny za miesiąc sierpień 1949 r., k. 218.

[80] AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 3, Meldunek dzienny za dzień 16 października 1952 r. w związku z zabezpieczeniem akcji wyborczej, k. 91.

czyna"[82], ps. „Wroński"[83]. Wskazuje to na fakt, iż wiadomości przekazywane przez nich UB były ważne i cenne z punktu widzenia walki komunistów z Kościołem. Jak pisał wspomniany już H. Dominiczak, aparatowi represji nie udało się zwerbować żadnego biskupa do współpracy. Częstochowska kuria biskupia obok kieleckiej, krakowskiej, katowickiej i wrocławskiej była najbardziej opanowana przez agentów. Aparat przemocy nie zdołał nikogo zwerbować w około 40 proc. zakonów męskich. Wymieniony powyżej agent „Antena" miał być aktywny, według cytowanego historyka, w kurii kieleckiej[84].

Dla władz bezpieczeństwa głównym przeciwnikiem pozostawał zakon paulinów na Jasnej Górze. Do 1950 r. aparat represji unikał ostrego zatargu z „twierdzą polskiego katolicyzmu". Niemniej w tymże roku władze rządowe dały nowe środki aparatowi przemocy do walki z Kościołem. 20 marca wydano ustawę o przejęciu dóbr „martwej ręki" i utworzeniu państwowego Funduszu Kościelnego. Środki pieniężne miały być przekazywane na cele religijne. Niecały miesiąc później 14 kwietnia doszło do podpisania porozumienia między rządem a Episkopatem. Jeden z punktów porozumienia dotyczył zakonów, które otrzymały gwarancję od państwa na swobodną działalność dobroczynną i katechetyczną oraz organizowania pielgrzymek i procesji[85]. Pierwszy zatarg z władzą administracyjną rozpoczął się 15 kwietnia, kiedy to urzędnicy postanowili skonfiskować ponad 18 ha ziemi i dwa ogrody paulinom. Wręczono im decyzję o konfiskacie. Dzień później przeor Jasnej Góry o. Kajetan Raczyński w niedzielnym kazaniu ogłosił ten fakt lokalnej społeczności. Oburzenie ludności było duże, więc władze administracyjne wycofały się z decyzji o konfiskacie majątku[86]. Po niepowodzeniu władz administracyjnych do akcji wkroczyło UB i aresztowało 16 czerwca o. Raczyńskiego, ekonoma paulinów jasnogórskich o. Stefana Tarkę oraz zakonnicę Helenę Maciejewską przełożoną Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo. Dwóm spośród aresztowanych przedstawiono takie same zarzuty. Przeor o. Raczyński i Maciejewska byli oskarżani o wywieszenie flag watykańskich w święto Bożego Ciała. Poważniejszy zarzut wystosowano wobec ekonoma o. Tarki, którego obwiniono o pobicie

---

[81] AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 3, Meldunek sytuacyjny dotyczący sytuacji przedwyborczej na terenie miasta i pow. częstochowskiego, k. 159.

[82] AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 4, Sprawozdanie kwartalne PUdsBP w Częstochowie za okres od dnia 1 lipca 1956 r. do 30 września 1956 r., k. 69.

[83] AIPN ka, sygn. 011/1, t. 3, Sprawozdanie miesięczne za okres od dnia 1 października 1953 r. do dnia 1 listopad 1953 r., k. 374.

[84] H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim*…, s. 105–106.

[85] A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce* (*1945–1989*), Kraków 2006, s. 53–55.

[86] J. Zbudniewek, *Raczyński Karol Kajetan*, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL*…, t. 1, red. J. Myszor, Warszawa 2002, s. 237–238.

milicjanta[87]. Władze bezpieczeństwa w obawie przed reakcją lokalnej społeczności po zatrzymaniu o. Raczyńskiego przekazały go najpierw do WUBP w Kielcach, a następnie został przewieziony do więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. W tajnym procesie, który odbył się w marcu 1952 r., skazano przeora na 3 lata pozbawienia wolności. Kilka miesięcy później, na początku września, bez rozgłosu zwolniono go z więzienia[88]. Inaczej postąpiono z o. Tarką. Najpierw przewieziono go do aresztu w Kielcach, tak jak przeora o. Raczyńskiego, jednak 16 listopada 1950 r. trafił do więzienia w Częstochowie na Zawodziu. Wytoczono mu proces przed Sądem Grodzkim w Częstochowie i skazano wyrokiem z dnia 24 listopada 1950 r. na karę 5 miesięcy pozbawienia wolności, ale już następnego dnia zwolniono go z więzienia[89]. Mniejszą wagę przywiązywano do zakonnicy Maciejewskiej, która po aresztowaniu, w toku trwającego śledztwa przebywała w areszcie UB w Częstochowie. Śledztwo przeciwko niej prowadziła prokuratura Sądu Apelacyjnego[90]. Trudno określić ze względu na materiał źródłowy, na jaką karę wiezienia bądź grzywny została skazana.

Aparat przemocy w czerwcu 1950 r. aresztował także ks. Władysława Seweryna, który pełnił funkcję administratora parafii Złochowice w gminie Opatów. Zarzut był taki sam, jak w przypadku paulinów i zakonnicy, tzn. wywieszenie flag watykańskich. Jednak w jego przypadku nie zdecydowano się na wytoczenie procesu, bowiem mógłby go ks. Seweryn nie dożyć z powodu gruźlicy. W zamian obciążono go karą finansową 100 tys. zł. Także karę pieniężną zastosowano za ten sam rodzaj „przestępstwa" wobec ks. Tadeusz Kopcia, który również miał parafię w Opatowie. Tym razem kara była większa i wyniosła 150 tys. zł[91].

Do kolejnych aresztowań paulinów i księży świeckich w powiecie częstochowskim już nie doszło. Sytuacja na lepsze w stosunkach państwo – Kościół zmieniła się w 1956 r., na co wpłynęły procesy odwilżowe. Na postawę władz administracyjnych i aparatu przemocy wpłynęła manifestacja przekonań religijnych do jakiej doszło 26 sierpnia 1956 r., kiedy to na uroczystości odnowienia Ślubów Jasnogórskich zgromadziło się około miliona ludzi, chociaż lokalne struktury UB obliczały liczbę wiernych na około 700 tys. osób[92]. Także szef

---

87 AIPN Ka, sygn. 011/53, Uzupełnienie do sprawozdania za miesiąc czerwiec odnośnie kleru z 5 sierpnia 1950 r., k. 358.

88 D. Thiriet, *Marks czy Maryja? Komuniści i Jasna Góra w apogeum stalinizmu* (*1950–1956*), Warszawa 2002, s. 191–192.

89 J. Zbudniewek, *Tarka Stefan*, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL*…, t. 1, red. J. Myszor, Warszawa 2002, s. 286.

90 AIPN Ka, sygn. 011/53, Uzupełnienie do sprawozdania za miesiąc czerwiec odnośnie kleru z 5 sierpnia 1950 r., k. 358.

91 Ibidem, s. 358.

92 AIPN Ka, sygn. 011/1, t. 4, Sprawozdanie kwartalne PUdsBP w Częstochowie za okres od dnia 1 lipca 1956 r. do dnia 30 września 1956 r., k. 69.

WUdsBP w Stalinogrodzie (Katowicach) Franciszek Szlachcic znalazł się incognito wśród modlących się tłumów i zapisał swoje wrażenia: „Nigdy dotąd nie widziałem w jednym miejscu takiej masy ludzi. Największe wrażenie robił wystawiony pusty fotel, który symbolizował domaganie się obecności kardynała Stefana Wyszyńskiego”[93].

Powiat częstochowski był ważnym okręgiem przemysłowym. W latach 1945–1947 ze względu na drożyznę i marne zarobki, złą sytuację aprowizacyjną dochodziło do strajków robotników. Organa represji starały się im zapobiegać, a gdy było to niemożliwe, aresztowano przywódców spośród robotników i po przesłuchaniach zwalniano ich z więzienia, ale represje trwały nadal, bo byli wyrzucani z dotychczasowej pracy. Część z nich ratowała się przed utratą pracy w jedyny możliwy sposób, zostając informatorem aparatu bezpieczeństwa. Taki schemat postępowania UB wobec robotników częstochowskich zakładów przemysłowych zastosowano, gdy 10 marca 1947 r. wybuchł strajk na kopalniach rudy żelaza w Borku. Przerwa w pracy, jak wtedy określano strajk, trwała cztery dni. Kilka dni później 14 marca wybuchł strajk też w kopalni rudy żelaza w Konopiskach i ciągnął się przez pięć dni. Wobec przedłużania się strajku władze aparatu represji ustaliły poprzez przesłuchania świadków, kto był „inspiratorem” strajku, i przeprowadzono aresztowania wśród załogi. Po przesłuchaniach z elementami zastraszenia i gróźb, a także nacisku psychologicznego, o czym dokumenty nie wspominają, robotnicy ci udali się do swojego zakładu pracy i wezwali górników do pracy. W ten sposób strajk zakończył się[94]. Represje wobec robotników, którzy byli inspiratorami strajku, trwały nadal, bowiem aparat przemocy prowadził wobec nich śledztwo, które zakończyło się zwolnieniem z pracy. Tylko jedna osoba spośród komitetu strajkowego wróciła do poprzedniego zakładu pracy w charakterze informatora, aby donosić na swoich kolegów[95]. Można się tylko domyślać, iż zwolnieni robotnicy mieli problem ze znalezieniem jakiejkolwiek pracy, gdyż stale byli „podejrzani” dla władzy ludowej. Jeśli mieli na utrzymaniu rodziny, ich sytuacja była naprawdę ciężka, ale taką cenę przychodziło zapłacić za bunt przeciwko władzy komunistycznej.

Aparat bezpieczeństwa na strajki w przemyśle reagował wtedy, gdy się one przedłużały, tzn. trwały dłużej niż kilka godzin i nie było interwencji kierownictwa zakładu, związków zawodowych, partii politycznych (PPR i PPS) w ich zakończenie. Czasami wśród członków komitetu strajkowego znajdowali się dzia-

---

[93] Cyt za: R. Gryz, *Władze partyjno-państwowe w Polsce w walce z duchowieństwem* (*1945–1956*), [w:] *Represje wobec duchowieństwa*…, s. 130–131.

[94] AIPN Ka, sygn. 011/40, t. 2, Raport dekadowy referatu IV za czas od dnia 1 marca 1947 r. do dnia 17 marca 1947 r., k. 64.

[95] AIPN Ka, sygn. 011/40, t. 2, Raport sprawozdawczy referatu IV MUBP w Częstochowie za czas od dnia 7 kwietnia 1947 r. do dnia 17 kwietnia 1947 r., k. 90.

łacze partii komunistycznej lub socjalistycznej. Do takiej sytuacji doszło w kwietniu 1947 r., gdy wybuchł strajk w Hucie Blachownia. Członkowie PPS spośród dyrekcji i rady zakładowej w hucie nie zapobiegli strajkowi ani nie podjęli żadnych kroków, aby go zakończyć. W związku z takim postępowaniem działaczy PPS władze represji wezwały na rozmowę do siedziby UB sekretarzy powiatowych PPR i PPS. Najwięcej uwag w sprawie strajku musiał wysłuchać sekretarz PPS Gronkiewicz [imię nieustalone – A.S.], którego zmuszono do ingerencji w sprawy koła partii socjalistycznej działającej w Hucie Blachownia[96]. Władze bezpieczeństwa uznały w powyższym przypadku, iż mogą ingerować w wewnętrzne sprawy PPS, która de facto była ugrupowaniem współrządzącym.

Aby zapobiegać powstawaniu strajków, rozkazem ministra Radkiewicza utworzono w sierpniu 1949 r. Referaty Ochrony. Były to komórki UB w zakładach pracy, a do ich zadań należało niedopuszczanie do powstawania strajków, budowa sieci agenturalnej, przeciwdziałanie sabotażom, czyli wyjaśnianie dlaczego doszło do awarii czy wypadku, oraz nadzór nad Strażą Przemysłową i Strażą Pożarną[97]. W powiecie częstochowskim przy wszystkich zakładach przemysłowych utworzono RO. Placówka RO istniała m.in. w Hucie Częstochowa. W marcu 1950 r., a więc niecały rok od utworzenia RO, było tam zatrudnionych trzech funkcjonariuszy, chociaż powinno ich być dwóch, bo tyle wynosił stan etatów zatwierdzony przez WUBP w Kielcach. W ciągu kilku miesięcy założono sieć agenturalną, w której znajdowało się dziewięciu informatorów, a siedmiu dopiero werbowano. Formalnie poza siecią informatorów komórka UB w Hucie Częstochowa dysponowała kontaktami poufnymi, których było osiemnastu[98]. Interesowano się wszelkimi działaniami przedsiębiorstwa i pracowników, np.: ile osób uczestniczy we współzawodnictwie pracy i czy słusznie otrzymali nagrody za udział w nim. W kwestii nagród za współzawodnictwo pracy RO stwierdzał, iż otrzymały je osoby, które na wyróżnienie nie zasługiwały, określano je mianem: „[…] bumelancji, malkontenci, a zatym osoby obco nam klasowe i wrogie obecnej rzeczywistości […]". Nawet w takiej spra-

[96] AIPN Ka, sygn. 011/39, Raport dekadowy od dnia 18 kwietnia 1947 r. do dnia 28 kwietnia 1947 r., k. 16–17.

[97] *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody*. Cz. 2…, s. 22–26; R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu*…, s. 80.

[98] AIPN Ka, sygn. 011/42, t. 1, Sprawozdanie miesięczne referatu ochrony za miesiąc marzec 1950 r., k. 9-11; „kontakt poufny, do 1970 r. nierejestrowana forma agentury, w rzeczywistości spełniająca często funkcje tajnego współpracownika" – vide: Ł. Kamiński, *Lingua securitatis*, „Pamięć i Sprawiedliwość", nr 1, 2003, s. 211.

wie RO postanowił, iż następnym razem musi być wyłoniona specjalna komisja, która wyznaczy osoby uprawnione do otrzymywania nagród[99].

Ważną rolę odegrał aparat bezpieczeństwa w kolektywizacji rolnictwa w powiecie częstochowskim. Decyzja o kolektywizacji polskiego rolnictwa zapadła podczas obrad plenum KC PPR w dniach 6–7 lipca 1948 r.[100] Następnie władze centralne poleciły administracji terenowej rozpoczęcie propagowania idei spółdzielczości produkcyjnych. Podczas zebrania w tej kwestii w Kamienicy Polskiej chłop Cianciara wypowiedział się wzburzonym głosem o kolektywizacji: „Cholery, chcecie nas powrozami powciągać do kołchozów"[101]. Aparat przemocy dokonywał rozróżnienia, na podstawie informacji zebranych od sieci agenturalnej, między miastem a wsią w sprawie tworzenia spółdzielni produkcyjnych. Twierdzono, iż robotnicy i inteligencja „pracująca" była dobrze informowana, na czym polega kolektywizacja, i do samej idei miała być rzekomo dobrze ustosunkowana. Inaczej wyglądała sytuacja we wsiach powiatu częstochowskiego, gdzie doszło do podziałów wśród chłopów, a ci spośród nich, którzy posiadali większe gospodarstwa, wypowiadali się, iż „będą bronić się siekierami przed kołchozami". Najgorzej ustosunkowaną gminą powiatu częstochowskiego do kolektywizacji było Miedźno. Chłopi, po przybyciu transportu nawozów sztucznych, nie chcieli go kupować, mówiąc przy tym „[…] nie chcemy nawozów i nie chcemy kołchozów"[102].

Wobec sprzeciwu chłopów w sprawie kolektywizacji rolnictwa władze komunistyczne zleciły aparatowi bezpieczeństwa podjęcie działań mających na celu złamanie ich oporu. W MBP powstawały specjalne instrukcje i rozkazy w sprawie wsi. Pierwsza z nich została wydana 18 września 1948 r. przez wiceministra Mieczysława Mietkowskiego. Głównym zadaniem, które zlecono funkcjonariuszom UB, była akcja oczyszczania „gospodarczego, społecznego i administracyjnego aparatu na wsi z elementu klasowego obcego i wrogiego"[103]. Objęła ona stanowiska administracyjne i samorządowe, tzn. gminne i powiatowe rady narodowe, urzędy wójtów, sołtysów, sekretarzy gminnych, spółdzielczość, organizacje społeczne, kierowników państwowych ośrodków maszynowych. Kolejną ważną kwestią dla aparatu przemocy wg wspomnianej instrukcji była

[99] AIPN Ka, sygn. 011/42, t. 1, Sprawozdanie miesięczne referatu ochrony za miesiąc czerwiec 1950 r., k. 32.

[100] G. Miernik, *Opór chłopów wobec kolektywizacji w województwie kieleckim 1948–1956*, Kielce 1999, s. 16.

[101] Ibidem, s. 35.

[102] AIPN Ka, sygn. 011/53, Raport miesięczny za okres od dnia 3 sierpnia 1948 do dnia 3 września 1948 r., k. 102–103.

[103] A. Kura, *Aparat bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości wobec kolektywizacji wsi polskiej 1948–1956*, Warszawa 2006, s. 105.

sieć agenturalna na wsi, którą należało rozbudować, aby funkcjonariusze UB wiedzieli o wszystkich sprawach mniej i bardziej ważnych w życiu mieszkańców wsi. Ponadto nakazano powiatowym urzędom bezpieczeństwa założenie na każdą gminę tzw. teczek obserwacyjno-kontrolnych. Polecano w nich zbierać informacje o lokalnych działaczach politycznych i społecznych: wójtach, sołtysach, księżach, nauczycielach, a także o bogatych chłopach i wpływie, jaki wywierają na życie społeczne lokalnej wspólnoty. Nie zapominano w teczkach gromadzić wiadomości o osobach podejrzanych, którymi byli dawni członkowie PSL bądź żołnierze AK, czy innych formacji niepodległościowych, członkach ich rodzin, a także o organizacjach nielegalnych, czy różnych przypadkach np. nieprzychylnych komentarzy komunistom, kazań księży itd.[104]

W powiecie częstochowskim lokalne struktury aparatu bezpieczeństwa rozpoczęły aktywne wspomaganie władz administracyjnych w procesie kolektywizacji rolnictwa, podejmując różnorakie działania i stosując się do wytycznych z MBP. Jako jedną z pierwszych akcji podjęto akcję usuwania „podejrzanych" osób we wsi Węglowice. W gminie tej głównymi przeciwnikami władzy stali się: członek SL Stanisław Tokarz, który jednocześnie należał do Związku Samopomocy Chłopskiej, oraz Piotr Głąb, który pełnił funkcję skarbnika w tymże Zarządzie. Oprócz osób niezależnych i zajmujących określone stanowiska do aresztowania przewidziano osoby mające własne zakłady produkcyjne, jak np.: właściciela tartaku parowego Józefa Cera, czy Henryka Krauze prowadzącego młyn motorowy. Nie zapomniano o nadleśniczym Michale Dochwiluku[105]. Osoby, które zostały wytypowane przez aparat bezpieczeństwa, były następnie aresztowane i skazywane. Na ich miejsce aparat represji razem z lokalnymi strukturami partii komunistycznej wybierał na określone stanowiska chłopów biednych, a tym samym uległych i gotowych spełnić każde żądanie władz. Majątek aresztowanych, np. młyn, został upaństwowiony i stał się własnością skolektywizowanej wsi.

Aparat represji podejmował przedsięwzięcia pacyfikacyjne w ramach akcji przygotowawczej do tworzenia spółdzielni produkcyjnych. Objęły one w 1949 r. takie gminy, jak: Węglowice, Kłobuck, Popów. Zanim do nich doszło, zbudowano sieć agenturalno-informacyjną i na podstawie dostarczonych wiadomości postanowiono przeprowadzić w tych trzech miejscowościach akcje pacyfikacyjne. Celem tego działania mieli być ukrywający się „bandyci", jak to określano w materiale źródłowym, czy też osoby ukrywające ich. Zapewne termin „bandyci" oznacza tutaj pojedyncze osoby, które nie ujawniły się podczas amnestii,

[104] Ibidem, s. 105–106.

[105] AIPN Ka, sygn. 011/53, Raport miesięczny za okres od dnia 2 października 1948 r. do 1 listopada 1948 r., k. 119.

a były aktywne w ugrupowaniu KWP, o czym wspomniano wyżej. Pacyfikacje były prowadzone siłami KBW i UB, trwały kilka dni[106]. Nie wiadomo, ile osób aresztowano podczas tych działań aparatu przemocy, niemniej jednak zastraszono miejscową ludność.

Sytuacja w resorcie bezpieczeństwa zaczęła się zmieniać stopniowo od końca 1954 r.. Najpierw była to ostrożna krytyka w związku ze sprawą Józefa Światły i tajemnicami aparatu przemocy, które demaskował. Jednak wszystko zaczęło się zmieniać, gdy oficjalnie zaczęto krytykować system terroru stworzony przez Stalina i jego popleczników. Funkcjonariusze władz bezpieczeństwa nie czuli się od wiosny 1956 r. tak pewnie jak kiedyś, co wpływało na ich pracę. Pojawiły się wśród nich obawy o naruszenie „praworządności", utratę pracy w związku z reorganizacją, jak i skargi na niskie zarobki. Nastroje społeczeństwa polskiego i nadzieja na zmianę powodowała, iż sieć agenturalno-informacyjna odmawiała współpracy. Doszło do sytuacji, iż spotkania z tajnymi współpracownikami ograniczały się do rozmów i wyjaśnień, tzn. pytał informator, a odpowiadał funkcjonariusz UB, czyli były to raczej pogadanki polityczno-ideologiczne niż zbieranie wiadomości o nastrojach społeczeństwa czy aktach sabotażu[107].

Jak pokazano w niniejszym artykule, częstochowski aparat bezpieczeństwa podejmował wiele działań, aby podporządkować i zastraszyć lokalne społeczeństwo. Najpierw było to zwalczanie podziemia zbrojnego, walka z opozycją polityczną, a potem z Kościołem katolickim. Przeprowadzano masowe akcje, jak np.: pacyfikacje wsi, których mieszkańcy byli podejrzani o sprzyjanie partyzantom, jak również działania specjalne, np. akcja „K". Społeczeństwo nie dało się jednak zastraszyć. Represje nie złamały ani nie zagłuszyły Jasnej Góry i działalności paulinów, co pokazała uroczystość 26 sierpnia 1956 r. NMP Częstochowskiej. Na fali odwilży społeczeństwo, dotychczas zastraszone, zaczęło krytykować system komunistyczny, co dowodzi, jak kruche były podstawy ustroju, a funkcjonariusze UB zaczęli obawiać się o swoją przyszłość.

[106] AIPN Ka, sygn. 011/40, t. 2, Plan rozpracowania nielegalnych organizacji, band i elementu bandyckiego z 25 stycznia 1949 r., k. 24.

[107] J. Neja, *Między XX Zjazdem a poznańskim Czerwcem. Sytuacja społeczno-polityczna w województwie stalinogrodzkim w pierwszej połowie 1956 roku*, [w:] *Stalinizm i rok 1956 na Górnym Śląsku*, red. A. Dziurok, B. Linek, K. Tarka, Katowice – Opole – Kraków 2007, s. 268–269, 272.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

ks. Jan Związek

[rec.] W. Malko, *Życie muzyczne Częstochowy w latach 1918–1939*, Częstochowa 2008, ss. 428

Po okresie niewoli narodowej i latach I wojny światowej nastąpił wielki rozwój miasta Częstochowy. Najbardziej można było zauważyć ten proces w zakresie wzrostu liczby mieszkańców. Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych Częstochowa liczyła ok. 80 tysięcy mieszkańców, a w 1939 r. w Częstochowie mieszkało 137 tysięcy mieszkańców. Znacznie także rozszerzyły się granice miasta poprzez przyłączenie podmiejskich osiedli – Rakowa, Ostatniego Grosza, Lisińca, Stradomia i Błeszna. Częstochowa znalazła się wśród 10 największych miast polskich. Znaczenie miasta wzrosło także pod względem religijnym. Ograniczany przez zaborców ruch pielgrzymkowy do sanktuarium częstochowskiego przybrał w tym czasie niespotykane rozmiary, mimo występujących w pierwszych latach niepodległej Polski dużego niebezpieczeństwa związanego z trudnymi warunkami higienicznymi, grożącymi wybuchem epidemii. W tym czasie powstała również diecezja częstochowska z rezydencją biskupa w Częstochowie.

Na te istotne kierunki rozwoju miasta już zwrócono uwagę w literaturze naukowej, dotyczącej dziejów miasta w okresie II Rzeczypospolitej. Wynikiem tych badań jest m.in. kilka tomów opublikowanych pod kierunkiem promotora niniejszej rozprawy, prof. R. Szweda i dra Waldemara Palusa, oraz monografii *Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego*. W publikacjach tych znalazły się także opracowania poświęcone dziejom Kościoła częstochowskiego w tym okresie.

Okazuje się wszakże, że rzeczywistość była znacznie bogatsza niż dzieje, ustrój, administracja oraz różne instytucje i ich rozwój. W okresie II Rzeczypospolitej w Częstochowie nastąpił także znaczny rozwój życia społecznego w różnych aspektach. Rozwinęło się w mieście szpitalnictwo, opieka nad dzieć-

mi, działalność dobroczynna, a także powstały liczne szkoły powszechne i średnie. Autorka oprócz wymienionych dziedzin zwróciła uwagę na wielkie znaczenie w mieście działalności muzycznej i życia muzycznego w latach II Rzeczypospolitej. Podkreślić należy, że dzięki zrozumieniu znaczenia muzyki i śpiewu przez społeczeństwo Częstochowy instytucje i działania muzyczne mogły się ustawicznie rozwijać. Nie można także pominąć w tym dziele wielkiego zaangażowania i entuzjazmu tych, którzy rozpoczęli i organizowali życie religijne w Częstochowie. Badania naukowe tej formy życia kulturalnego dla Autorki nie są nowością, bowiem wcześniej opublikowała już kilka opracowań z tej dziedziny, w tym bardzo cenną rozprawę pt. *100 lat szkolnictwa muzycznego w Częstochowie* (Częstochowa 2003). Dzięki temu Autorka podjęła dalsze badania na dobrze sobie znanym terenie badawczym.

W temacie zostały wyraźnie określone daty krańcowe podjętej rozprawy, czyli lata II Rzeczypospolitej. Bez wątpienia była to słuszna decyzja, uzasadniona wieloma racjami, których nie ma potrzeby w tym miejscu przywoływać. Od lat II Rzeczypospolitej różnił się wcześniejszy okres niewoli narodowej, a zwłaszcza późniejsze lata okupacji hitlerowskiej.

Rozprawa została podzielona na 6 rozdziałów, poprzedzonych wstępem i na końcu zakończeniem, zawiera także nader cenne wykazy bibliografii, tabel i indeks nazwisk. Tekst rozprawy jest nadto poprzedzony wykazem skrótów, a zakończony wykazem bibliografii załącznikowej.

Dla każdej rozprawy, także dla niniejszej, bardzo duże znaczenie posiada wstęp. Słusznie Autorka najpierw sprecyzowała znaczenie terminu życie muzyczne. To określenie stało się podstawą do rozpatrywania różnych aspektów podjętego zagadnienia w środowisku częstochowskim. Podstawowe problemy wyznaczały funkcjonowanie instytucji muzycznych i stowarzyszeń muzycznych, szkolnictwo muzyczne, popularyzacja muzyki, różne rodzaje działalności – koncertowa i dydaktyczna, oraz sposoby uprawiania muzyki w społeczeństwie. W dalszej kolejności Autorka przedstawiła stan badań nad podjętym problemem. Podkreśliła, że tym zagadnieniem dotychczas prawie nie zajmowano się. Jest to stwierdzenie zgodne z prawdą, chociaż trzeba jednocześnie zaznaczyć, że najdokładniejsze opracowania dotychczas opublikowała Autorka, której nie wypadało podkreślać swoich zasług. W omawianym wstępie Autorka wskazała także podstawowe źródła rękopiśmienne dla swojej rozprawy. Ze źródeł drukowanych wskazała na relacje podane w „Gońcu Częstochowskim". Te relacje prasowe posiadają w tej sytuacji wartość źródłową. Uzasadniła także podział rozprawy na poszczególne rozdziały. Wstęp przeto został napisany zgodnie z wymogami naukowymi, przede wszystkim pod względem metodologicznym.

Rozdział pierwszy w rozprawach historycznych winien stanowić tło dla dalszej problematyki rozprawy. Takie zadania spełnia ten rozdział w niniejszej roz-

prawie. Dzieje zwłaszcza szkolnictwa muzycznego i życia muzycznego rozpoczęła od czasów niewoli narodowej. Była to słuszna decyzja, bowiem podwaliny życia muzycznego w Częstochowie kładli muzycy nie tylko z Kongresówki, ale także z Galicji, oraz z Wielkopolski. Oczywiście że w takim rozdziale zawsze można dodać pewne szczegóły, m.in. można było wskazać, jak wielką rolę spełniała muzyka i śpiew w progimnazjum rządowym w Częstochowie, w którym prawosławne władze szkolne usiłowały polskich katolickich uczniów skłaniać do wiary prawosławnej i rusyfikować. Można było podać, że w Wieluniu, w kolegium pijarskim działali wybitni muzycy. Podobnie wielkie znaczenie posiadała szkoła organistowska księży salezjanów w Przemyślu, założona i prowadzona przez brata prymasa Polski Augusta Hlonda (Stefana). Ale i bez tych wiadomości rozdział spełnił swoje zadanie. Dalej Autorka podkreśliła współpracę szkół muzycznych z parafiami częstochowskimi, w których uczniowie odbywali swoje praktyki muzyczne. Tradycje muzyczne w Kościele sięgają bowiem czasów średniowiecznych, kiedy muzyka należała do quadrivium. Słusznie Autorka podkreśliła, że w zaborze rosyjskim w szkołach muzycznych uczono w języku rosyjskim, ale takie nakazy obowiązywały we wszystkich szkołach elementarnych i średnich. W tym czasie w Częstochowie były różne towarzystwa śpiewacze – rzemieślnicze, a przede wszystkim chóry szkolne i kościelne. Rozdział został zakończony podsumowaniem, co świadczy o dobrej konstrukcji tego rozdziału.

W II rozdziale została przedstawiona działalność szkoły muzycznej Ludwika Wawrzynowicza. Została ona założona w 1904 r., a jej nauczyciele uczyli muzyki i śpiewu także w innych szkołach częstochowskich. Autorka przedstawiła różne formy działalności muzycznej, ale czytelnik odczuwa pewien brak w opisie powstawania szkoły i jej organizacji oraz statusu prawnego. Dotyczy to także zasad przyjmowania do tej szkoły i programu nauczania oraz wyników nauczania. Te zagadnienia znajdują się w tym rozdziale, ale w różnych miejscach. Autorka podkreślała wielkie wysiłki Ludwika Wawrzynowicza w organizowaniu i prowadzeniu szkoły. Tego wielkiego dzieła dokonał dzięki zgodnej współpracy z wieloma nauczycielami muzyki w Częstochowie. Do Częstochowy sprowadzał sławnych muzyków i śpiewaków z wielkich ośrodków muzycznych w Polsce – Warszawy, Krakowa, Lwowa i Poznania.

Obok szkoły Wawrzynowicza istniały także prywatne szkoły muzyczne w Częstochowie. Tej problematyce został poświęcony III rozdział. Prowadzili je Feliks Witeszczak i Bolesław Grzewiński oraz Wanda Kopecka i Marta Czyżęwska, a szkołę baletową prowadził Kazimierz Kostecki. W szkołach Witeszczaka i Bolesława Grzewińskiego ważna sprawą było kształcenie przyszłych organistów. Kuria Biskupia w tym czasie zwróciła się do dyrekcji, aby przyszłych organistów zaznajomić z wymogami liturgicznymi w ich zajęciach kościelnych. Dlatego zajęcia w tej dziedzinie prowadzili ks. Alojzy Jatowtt i ks. Józef Bartec-

ki, a w szkole Wawrzynowicza – ks. Stanisław Kopeć. Autorka podkreśliła szczególnie aktywną działalność w zakresie kształcenia muzycznego prof. Edwarda Mąkoszy. Ten zasłużony nauczyciel i propagator muzyki miał duże zasługi w rozwoju muzyki kościelnej w Częstochowie. Już w Liskowie działał w tym kierunku wraz z ks. Bolesławem Wróblewskim, a po przybyciu ks. Wróblewskiego do Częstochowy prof. Mąkosza działał także w chórach parafialnych. Charakterystyczną cechą działalności muzycznych szkół prywatnych były popisy uczniów i absolwentów, które zwykle były wysoko oceniane przez recenzentów muzycznych.

Bardzo ożywioną działalność muzyczną prowadziły szkoły średnie w Częstochowie, spośród których Gimnazjum im. H. Sienkiewicza i Gimnazjum im. R. Traugutta były najbardziej umuzykalnione. Tej problematyce Autorka poświęciła rozdział IV. Były to miejsca działalności prof. E. Mąkoszy. Uczniowie gimnazjalni byli bardzo zaangażowani, a wyniki wspólnej pracy były widoczne w mieście podczas uroczystości szkolnych i narodowych. Przypominając przeszłość Gimnazjum im. Sienkiewicza, Autorka w pierwszym rzędzie winna zaznaczyć, iż po powstaniu styczniowym w tym miejscu było progimnazjum rządowe. W okresie II Rzeczypospolitej działalność muzyczna była prowadzona na wysokim poziomie artystycznym, ale także patriotycznym, zwłaszcza w okresie powstań śląskich i plebiscytu. Taka działalność patriotyczna była kierowana przez inteligencję częstochowską, w tym także duchowieństwo. W działalności muzycznej uczestniczyły również katolickie stowarzyszenia młodzieżowe – Sodalicja Mariańska, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. W tej działalności uczestniczyły także uczennice gimnazjów sióstr nazaretanek i sióstr zmartwychwstanek.

W V rozdziale dr Wanda Malko omówiła działalność stowarzyszeń muzycznych w Częstochowie. Najpierw zostały omówione przepisy rządowe w tej materii, tak w okresie Królestwa Polskiego, jak i w II Rzeczypospolitej. Najważniejszym towarzystwem śpiewaczym była „Lutnia", założona w 1900 r. Realizowała bardzo bogaty program muzyczny. Orkiestra symfoniczna, kierowana przez prof. Mąkoszę, dawała liczne koncerty. Liczyła ok. 60 członków, a gościnnie występowała z nią najlepsza skrzypaczka polska Irena Dubiska. Było w mieście kilka stowarzyszeń teatralno-muzycznych. Swoją działalność rozwinęły po 1918 r. Najważniejsze z nich to – Pochodnia, Lira, fabryczne towarzystwo Częstochowianki. Nadto należały tu chóry kościelne – katedralny, św. Antoniego na Ostatnim Groszu oraz chór i orkiestra jasnogórska. Zakazana w czasie zaborów polska pieśń wracała do życia i wspaniale się rozwinęła w Częstochowie, a muzyka i śpiew jednoczyły społeczeństwo.

Wreszcie w ostatnim rozdziale *Muzyka w życiu kulturalnym miasta* Autorka ukazała wielość imprez muzycznych w Częstochowie. Do Częstochowy przy-

bywały zespoły operowe, operetkowe i wybitni przedstawiciele muzyki i śpiewu tak krajowi, jak i zagraniczni. Wykonywano utwory twórców zagranicznych, ale głównie utwory narodowe. Występowali wielcy śpiewacy m.in. Jan Kiepura. Słuchacze podziwiali szczególnie dzieła Stanisława Moniuszki. Organizatorami tych imprez byli muzycy częstochowscy, znani w kraju. Koncerty odbywały się przy licznym udziale melomanów częstochowskich, ale zdarzyły się także wypadki, gdy imprezy muzyczne trzeba było odwołać z powodu małego zainteresowania. W organizowaniu koncertów prawie zawsze występowały znaczne trudności finansowe. Melomani mieli możliwość słuchania zespołów muzycznych także w plenerze, głównie w parku podjasnogórskim. W tym samym czasie kościelne zespoły śpiewacze i orkiestry urządzały koncerty na Jasnej Górze, w katedrze i w kościele na Ostatnim Groszu.

Z powyższego widać, że w Częstochowie w latach 1918–1939 rozwojowi miasta towarzyszył wielki rozwój życia muzycznego. Była to zasługa częstochowskich muzyków oraz władz miejskich i kościelnych. Powstały szkoły muzyczne i zespoły śpiewacze. Dużą zasługą było kształcenie organistów. Szczególne zainteresowanie tą dziedziną kultury wykazała młodzież szkół średnich. Pod kierunkiem swoich nauczycieli młodzież uczestniczyła aktywnie w uroczystościach narodowych i kościelnych. Ale taką samą działalność prowadziły zespoły rzemieślnicze, wojskowe, żydowskie i stowarzyszeniowe. Te wartości wskazała Autorka w zakończeniu rozprawy.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, iż rozprawa została napisana bardzo poprawnym językiem polskim. Kilka pomyłek komputerowych i opuszczenie wyrazów w tekście nie zmienia tej bardzo wysokiej oceny. To samo należy powiedzieć o szacie graficznej omawianej pracy.

W przedstawionym przez Autorkę obrazie życia muzycznego w Częstochowie, mimo ogólnie bardzo wysokiej i pozytywnej oceny, można dostrzec pewne mankamenty. W treści rozprawy dosyć trudno dostrzec specyfikę życia muzycznego w Częstochowie w okresie II Rzeczypospolitej w porównaniu z czasem niewoli narodowej. Nie została bowiem wyraźnie zaznaczona granica czasowa w życiu muzycznym Częstochowy, oddzielająca te dwa okresy. Pierwszy rozdział podał wiadomości o poprzednim okresie, a II rozdział, poświęcony szkole muzycznej L. Wawrzynowicza, prezentuje zarówno lata przed I wojną światową, jak i czasy niepodległej Polski. Odrębność działalności muzycznej w II Rzeczypospolitej należało wyraźnie zaznaczyć, najlepiej gdyby temu zagadnieniu był poświecony specjalny rozdział. W II rozdziale ta odrębność nie została wyraźnie podkreślona, podobnie zresztą jak szkoły prywatne czy stowarzyszenia muzyczne. W ten sposób specyfika życia muzycznego w Częstochowie w latach 1918–1939 nie została pokazana. Dlatego też czytelnik odnosi wrażenie, że była to jedynie kontynuacja poprzedniego okresu.

Autorka bardzo szczegółowo przedstawiła działalność różnych instytucji muzycznych. Natomiast procesowi powstawania tych instytucji poświęciła znacznie mniej miejsca. A te wiadomości posiadają duże znaczenie. Chodzi tu o przyczyny powołania tych instytucji, ludzi działających w tym kierunku, środki przeznaczone na taką działalność, statuty działalności i organizacji, tym bardziej że w II Rzeczypospolitej statuty były podstawą rejestracji wszelkich stowarzyszeń, tak przed 1932 r., jak i po tym roku. Należało wskazać także ludzi zaangażowanych w tę działalność. Wreszcie, przynajmniej krótki opis struktury tych stowarzyszeń – prezes, zarząd, obowiązki itp. Te sprawy Autorka podała, ale nie jako istotne wiadomości, lecz jako nieposiadające większego znaczenia. Nie byłoby działalności instytucji muzycznych bez ich powstania i organizacji oraz podstaw prawnych.

W obszernej rozprawie Autorka wymieniła bardzo dużą liczbę ludzi związanych z działalnością muzyczną. Ukazała także ich bardzo bogatą i ofiarną działalność, ale czytelnik chciałby także znać przynajmniej ogólnie ich biografie. Wcześniej Autorka opublikowała rozprawę: *Biografie kompozytorów częstochowskich* i w tym zakresie posiada szczegółową wiedzę, ale dla czytelnika są to nieznane obszary wiedzy. Stąd postulat, aby przynajmniej ważniejszych działaczy muzycznych zaprezentować według zasad biograficznych.

Dla rozprawy doktorskiej bardzo ważna jest dokumentacja naukowa. Autorka wykorzystała wiadomości zawarte w zbiorach 7 archiwów. Są to archiwa bezpośrednio związane z życiem muzycznym w Częstochowie. Najwięcej źródeł znajduje się w Państwowym Archiwum w Częstochowie. Autorka zaznaczyła, że nie wykorzystała źródeł kościelnych, bowiem problematyka dotycząca kościelnego życia muzycznego w Częstochowie powinna stanowić przedmiot oddzielnego opracowania. To prawda, ale przeszkodę stanowi także fakt, iż zbiory diecezjalne nie są odpowiednio uporządkowane, a stąd korzystanie z nich jest wprost niemożliwe.

W zapisie bibliograficznym jednostek archiwalnych wystąpiły pewne niedokładności. Otóż Autorka pod nazwą archiwum (szkoda, że nie podała skrótu poszczególnych archiwów) podawała nazwy jednostek archiwalnych, a potem sygnaturę. Otóż zwykle kolejność jest odwrotna. Autorka w tej części pracy użyła określenia „źródła publikowane", a powinno być „źródła drukowane". Tu zostały podane głównie dekrety i zarządzenia rządowe oraz statuty stowarzyszeń i towarzystw muzycznych, ale nie wszystkie tego typu instytucje takie statuty posiadają. Wydaje się, że w tym miejscu należało podać *Regulamin dla organistów* („Wiadomości Diecezjalne" R. 1, 1926 s. 91–92), bowiem dotyczył tej samej sprawy. Nie wiadomo, dlaczego Autorka wymieniła „opracowania niepublikowane" przed publikowanymi – czyżby one były ważniejsze od drukowanych? – niepublikowane opracowania należą po prostu do opracowań i właściwie po-

winny być tam podane. Wykaz opracowań jest bardzo bogaty, obejmuje 15 stron (s. 389–404). Autorka uwzględniła publikacje dotyczące bezpośrednio życia muzycznego, jak i innych aspektów życia społecznego w Częstochowie. Dla wszystkich artykułów – tak w wydawnictwach zwartych, jak i w czasopismach – należało podać strony, na których te artykuły zostały zamieszczone, a tego w rozprawie nie ma. W opisie bibliograficznym artykułu w czasopiśmie nie wystarczy podać tylko rok wydania, ale także rocznik, w którym artykuł został opublikowany. Znacznie bardziej precyzyjny jest zapis, podający rok, rocznik, numer i stronę w czasopiśmie, a nie tylko datę dniową. Spośród czasopism Autorka najczęściej korzystała z „Gońca Częstochowskiego", a należało także podać opinię innych czasopism, w tym także „Niedzieli", która tę problematykę także podejmowała.

Wreszcie, należy odnieść się także do przypisów w recenzowanej rozprawie. Zapis przypisów jest poprawny, mimo że normy zostały przyjęte takie jak w bibliografii załącznikowej. Drobne usterki nie obniżają naukowej wartości recenzowanej rozprawy.

Wartość naukową publikacji podnosi zamieszczony w końcowej części indeks nazwisk. Sporządzenie tego indeksu bez wątpienia wymagało wiele wysiłku, ale dzięki niemu korzystanie z tak obszernej książki będzie znacznie łatwiejsze dla czytelników. Wreszcie oprawa, artystycznie wykonana łączy się z zaprezentowaną w książce treścią.

Kończąc niniejszą recenzję, należy stwierdzić, że rozprawa dr Wandy Malko wypełnia kolejną „białą plamę" w kulturalnych dziejach miasta Częstochowy. Lektura tej książki, tak pod względem treści, jak i języka, sprawia czytelnikowi wiele satysfakcji. Dlatego ze względu na wskazane wartości recenzowana publikacja winna się znaleźć nie tylko w bibliotekach, ale także w zbiorach tych, którym wszelkie przejawy życia kulturalnego w Częstochowie, a szczególnie dzieje życia muzycznego, są drogie i cenne. Autorce zaś należą się słowa głębokiego uznania i prawdziwego szacunku.

III

Z DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Wiesław Wróbel

Fundacje kościelne białostockiej linii rodu Wiesiołowskich w XVI i XVII wieku

... żyć będzie dłużej przez swe dzieła pobożne w pamięci przyszłych wieków, niżeli gdyby bez nich najliczniejsze zostawił potomstwo[1] *...*

Honorat Visconti, nuncjusz papieża Urbana VIII
o Krzysztofie Wiesiołowskim

Wiesiołowscy[2], tytułujący się herbem Ogończyk, zanim zawędrowali na Podlasie i osiedlili się w Białymstoku, swe rodowe gniazdo posiadali w miejscowości Wiesiołowo[3] (Wiesiołów[4]), w ziemi Łęczyckiej. Teodor Żychliński

---

1 *Zdanie sprawy z nuncjatury w Polsce przez Honorata Visconti, arcybiskupa Larissy, nuncjusza papieża Urbana VIII, podane na ręce kardynała Barberino* [1636], [w:] *Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, t. 2, Berlin – Poznań 1864, s. 254–255.

2 Do tej pory nie pojawiła się synteza dziejów rodu Wiesiołowskich, która poddałaby krytyce dotychczasową wiedzę o jego dziejach i przedstawicielach. Wszelkie informacje powtarzane są bowiem za najwcześniejszym opracowaniem autorstwa Kaspra Niesieckiego: K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. 9, Lipsk 1842, s. 324–326. Kolejne biogramy Wiesiołowskich: *Encyklopedia powszechna* (*S. Orgelbranda*), t. 26, Warszawa 1867, s. 964–965 oraz T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej,* t. 2, Poznań 1880, s. 333–336. Istotne dane dotyczące piastowanych przez Wiesiołowskich godności i stanowisk: J. Wolff, *Senatorowie i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego 1386–1795*, Kraków 1885, passim. Najnowsze opracowanie dziejów rodu, choć wciąż powtarzające dane za najstarszymi wydawnictwami: J. Ciechanowicz, *Rody rycerskie Wielkiego Księstwa Litewskiego*, t. 5, Rzeszów 2001, s. 351–354. Dodatkowe informacje, opracowane w krytyczny sposób, pojawiają się dopiero w: J. Glinka, *Zamek obronny w Białymstoku na przełomie XVI i XVII wieku*, „Rocznik Białostocki" t. 2, Białystok 1962, s. 53–96. Liczne, szczegółowe informacje rozrzucone są po różnych artykułach i opracowaniach. Literatura ta zostanie wyszczególniona w toku narracji niniejszej pracy.

3 Wiesiołów, miejscowość położona 24,5 km na zachód od Łęczycy, niedaleko rzeki Ner.

w *Złotej księdze szlachty polskiej* jako pierwszy próbował prześledzić najwcześniejsze dzieje rodu, jednak krytyczna weryfikacja jego ustaleń wykazała, iż podane przez niego informacje w przytłaczającej większości są błędne. Początki rodu związał on z Maciejem Ogończykiem z Wiesiołkowa, który rzekomo jako pierwszy pojawił się na kartach historii w 1247 r. Kolejnym przedstawicielem rodu miał być Jan Jakub, syn Macieja, oraz Jan, jego wnuk, który umarł około 1340 r. Według tego historyka, właściwym protoplastą białostockiej linii łęczyckiego rodu był urodzony w 1392 r. Stanisław z Wiesiołowa, który pozostawił po sobie czterech synów: Macieja, Jana, Samuela i Kaspra. Najstarszy z nich, Maciej, posiadał z kolei dwóch męskich potomków, w tym urodzonego w 1482 r. Piotra, który dał początek białostockiej linii rodu Wiesiołowskich.

Przy obecnym stanie wiedzy, pewnych i jednoznacznych przekazów źródłowych dotyczących dziejów tego rodu posiadamy zaledwie garstkę. Za najwcześniejszą informację o rodzinie Wiesiołowskich, tytułującej się herbem Ogończyk i żyjącej w Wiesiołowie, należy uznać zapis w księdze sądowej łęczyckiej z lat 1385–1419, pod datą 5 sierpnia 1399. W sprawie o uprowadzenie siłą koni występuje jako strona *Nicolaus de Wesolow* herbu Ogony[5]. Mikołaj ponownie odnotowany jest pod rokiem 1417[6], 1420[7] i 1424[8], kiedy to zupełnie znika z zapisków źródłowych. Bez pogłębionej kwerendy staje się niemożliwe wskazanie kolejnych przedstawicieli tego rodu. W 1498 r. w źródłach pojawia się Teofil z Wiesiołowa, kiedy to zostaje nominowany na podsędka łęczyckiego[9]. Urząd ten przestał pełnić w 1506 r., ale nie wiadomo, czy w wyniku przejścia na inny urząd, czy może z powodu śmierci. Druga możliwość w tym przypadku wydaje się najbardziej prawdopodobna. Dopiero w 1522 r., w aktach sądowych warszawskich, pojawiają są trzej bracia: Mikołaj, Piotr i Maciej[10], dziedzice na Wie-

---

4 S. Zajączkowski, S.M. Zajączkowski, *Materiały do słownika geograficzno-historycznego dawnych ziem łęczyckiej i sieradzkiej do 1400 roku*, cz. II (Nacki-Żywocin oraz dodatek i uzupełnienia), Łódź 1970, s. 172.

5 *Księgi sądowe łęczyckie od 1385 do 1419*, cz. I, [w:] *Teki A. Pawińskiego*, t. 3, Warszawa 1897, s. 454, nr 4597: „Acta feria tertia die beati Dominici confessoris [5 sierpnia 1399]. Nicolaus de Wesolow per nuncium et Dobek de Dambe terminum disposuit pro equo violenter recepto ad tres septimanas abhinc". O herbie Ogony, z którego wykształcił się nowożytny herb Ogończyk: F. Piekosiński, *Heraldyka polska wieków średnich,* Kraków 1899, s. 111–112.

6 F. Piekosiński, *Poczet rodów szlachty polskiej wieków średnich*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie", t. II (1910), Lwów 1911, s. 48, nr 161.

7 W. Semkowicz, *Wywody szlachectwa w Polsce XIV–XVII w.*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie", t. III (1911–1912), Lwów 1913, s. 15, nr 63, 64.

8 F. Piekosiński, *Poczet rodów szlachty polskiej…*, s. 48, nr 161. Ibidem – te same wzmianki źródłowe z lat 1417, 1420 i 1424.

9 *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, oprac. E. Opaliński, E. Żerek-Kleszcz, Kórnik 1993, s. 82, nr 491 (urzędował w latach 1498–1506).

10 Nie zna ich ani K. Niesiecki, ani T. Żychliński; confer: przyp. 2.

siołowie, pod datą 1530 r. ponownie pojawia się *Nicolao Wiessielowski* dziedzic na Wiesiołowie i Tarnówce, zaś w 1531 r. Albert Wiesiołowski, *viceadvocato Gnesnensis*, którego filiacja pozostaje niewyjaśniona[11].

Pierwszym przedstawicielem szlacheckiej rodziny, który zawędrował na Podlasie, był Piotr (dla odróżnienia od jego syna, nazywany będzie starszym), jeden z wymienionych wyżej braci Wiesiołowskich. Przeniesieniu siedziby z dotychczasowego gniazda rodowego do Białegostoku, wówczas położonego jeszcze w Wielkim Księstwie Litewskim, sprzyjała kariera polityczna u boku króla Zygmunta Starego i jego następcy Zygmunta Augusta. Po raz pierwszy, jako członek dworu ostatniego Jagiellona, pojawia się on w rachunkach królewskich dość późno, bo pod datą 19 stycznia 1545 roku, kiedy to wraz z Jaroszem Koryckim, Stanisławem Lubomirskim i Andrzejem Węgorzewskim otrzymał 10 florenów na zakup sukna miśnieńskiego[12]. Od tej pory regularnie pojawiał się w tychże dworskich rachunkach, aż do swej śmierci w 1556 r.[13]. Nie sposób dziś stwierdzić przyczyn szybkiej kariery Wiesiołowskiego, a tym bardziej autentyczności informacji zapisanych na jego nagrobku znajdującym się w wileńskim kościele bernardynów. Według zanotowanej tam legendy, Piotr dzięki swej ogromnej sile uratował życie Zygmuntowi Augustowi, podczas jednych z wielu łowów, jakie urządzał król w podlaskich puszczach[14]. Jakkolwiek inskrypcja na nagrobku nie myli się co do tego, iż „miły był też Staremu Zygmuntowi i jego następcy"[15], co znalazło wyraz w szybkiej karierze urzędowej, bowiem w 1546 r. został starostą wołkowyskim[16], a 10 grudnia tego roku uzyskał najwyższe stanowisko w swej karierze, mianowicie urząd oboźnego, czyli nadzorcy obozu królewskiego[17].

---

[11] *Matricilarum Regni Polonia summaria, excussis condicibus, qui in Chartophylico Maximo Varsaviensi asservantur,* t. IV: *Sigismunti I regis tempora complectens* (*1507–1548*), cz. 2, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1912, nr 13207; ibidem, t. IV, cz. 1, Warszawa 1910, nr 5783; ibidem, t. IV, cz. 3, Warszawa 1915, nr 23280.

[12] *Rachunki dworu królewskiego 1544–1567*, wyd. A. Chmiel, Kraków 1911, s. 182.

[13] Ibidem, s. 187, 189, 214, 238, 244, 267, 274, 295–296, 297–298.

[14] Taką historię wyryto na tablicy epitafijnej umieszczonej w 1634 r. w nagrobku Piotra Wiesiołowskiego: „mąż wielą cnotami sławny, lecz najbardziej swoją siłą. Piszą, że siedząc na koniu, płatwy się ująwszy, podnosił go od ziemi, powozy rozpędzone wstrzymywał, żubra który tylko co nie uderzył na Zygmunta Augusta na oszczepie osadził".

[15] K.R. Prokop, *Nowożytne inskrypcje ze świątyń bernardyńskich na Litwie i Białorusi* (*XVI–XVII w.*), „Lituano-Slavica Poznaniensia. Studia historica", t. XII, Poznań 2007, s. 157–158.

[16] Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków, Teki Glinki (mikrofilm w zbiorach Archiwum Państwowym w Białymstoku) [dalej: Teki Glinki], nr 62, s. 7 (na podstawie kwerendy: Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [dalej: AGAD], Metryka Litewska, kop. warszawska, sumariusz Metryki Litewskiej).

[17] *Urzędnicy centralni i nadworni Polski XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Chłapowski, S. Ciara, Ł. Kądziela, T. Nowakowski, E. Opaliński, G. Rutkowska, T. Zielińska, pod red. A. Gąsiorow-

Objęcie tej funkcji zmusiło Piotra do przeniesienia swej siedziby bliżej dworu królewskiego na Podlasiu, co spowodowane było dość długimi i częstymi pobytami Zygmunta Augusta w swych dobrach własnych – Tykocinie i Knyszynie[18]. W 1547 r. nadarzyła się ku temu doskonała sposobność, bowiem dobrami białostockimi, położonymi wzdłuż rzeki Białej, dopływu Supraśli, ok. 27 km na wschód od Tykocina, zarządzała wdowa po Mikołaju Bakałarzewiczu Raczkowiczu, Katarzyna z Wołłowiczów[19]. Piotr ożenił się z nią właśnie w roku 1547 i po wygranym procesie z siostrą pierwszego męża Katarzyny, Zofią Bakałarzewiczową Kuncewiczową, uzyskał od nowo poślubionej małżonki 3 października 1547 r. prawa do dóbr białostockich oraz do majątków Szydłowicze, Krzemienice i Dowspuda.

Do śmierci w 1556 r. zdołał uzyskać od Zygmunta Augusta w 1554 r. starostwa bolnickie i mścibowskie, zaś w dwa lata później metelskie i siemneńskie[20]. Został pochowany w kościele klasztoru bernardynów w Wilnie[21].

Nie zachowały się żadne wzmianki źródłowe jednoznacznie wskazujące na jakąkolwiek aktywność Piotra Wiesiołowskiego starszego jako fundatora kościelnego. Mimo to, z pośrednich informacji odnoszących się do okresu administrowania przez niego dobrami białostockimi, Józef Maroszek wysunął hipotezę, jakoby pierwszy kościół nad rzeką Białą został ufundowany właśnie przez Piotra.

Na wysnucie takiego wniosku pozwoliły wspomnianemu historykowi dwie informacje źródłowe. Po pierwsze dokument Zygmunta Starego z 1547 r., w którym król wynagradza chłopów z dóbr Kożany[22] za odebranie im prawa wchodów do Puszczy Białystok. Naprowadziło to Józefa Maroszka na wniosek, iż w tym właśnie czasie musiała trwać w dobrach białostockich ożywiona działalność gospodarcza, wycinano puszczę, rozmierzano pola należące do zakładanych wsi, i wreszcie wymierzono 2 włóki z przeznaczeniem dla ufundowanej

---

skiego, Kórnik 1992, nr 501, s. 93. J. Glinka, *Zamek obronny*..., s. 77, przyp. 46. Jan Glinka cytuje tu spalony podczas II wojny światowej rękopis: Wolff J., *Herbarz litewski.*

18 J. Maroszek, *Pogranicze Litwy i Korony w planach króla Zygmunta Augusta. Z historii dziejów realizacji myśli monarszej między Niemnem a Narwią*, Białystok 2000, s. 505–506.

19 Confer: J. Glinka, *Ród Klasucia w wiekach XIII–XVI. Ze studiów nad kształtowaniem się i różnicowaniem społecznym bojarstwa litewskiego. Część 2*, „Studia Źródłoznawcze", t. V, Warszawa – Poznań 1960, s. 47.

20 J. Glinka, *Zamek obronny*…, s. 77, przyp. 100.

21 R. Janonienė, *Kościół bernardyński. Wilno*, [s.l.] 2005, s. 21–22.

22 Kożany, wieś położona 24 km na południe od Białegostoku, nad rzeką Narwią. Od 1504 r. należały do Mikołaja Jundziłłowicza (wnuk pierwszego właściciela dóbr białostockich, Raczki Tabutowicza): *Archeograficeskij sbornik dokumentov otnosjaščichsja k istorii severno-zapadnoj Rusi. Izdavaemyj pri upravlenii Vilenskago Učebnago okruga*, t. IX, Wilno 1870, nr 10, s. 27.

świątyni[23]. Po drugie, informacja źródłowa niewątpliwie wskazująca na istnienie w Białymstoku ośrodka kultu pochodzi z rejestru poborowego z roku 1579, gdzie odnotowano plebana Stefana, który opłacił podatek z „dwu włók osiadłych z plebanii białostockiej"[24], co łączy się ze wspomnianymi wyżej rozmierzonymi gruntami kościelnymi. Istotne jest jednak to, że we wcześniejszym rejestrze poborowym z 1577 r. nie wspomina się o podatku pobranym z gruntów kościelnych[25], zaś w 1581 r. pleban białostocki został uposażony przez syna Piotra Wiesiołowskiego starszego w cztery włóki puste (por. dalszą część pracy). Dość zaskakującym zapewne wydało się autorowi wspomnianej hipotezy, że w odstępie kilku lat ten sam kolator świątyni uposażył ją najpierw w dwie, a następnie w cztery włóki gruntu. Stąd miałby płynąć wniosek, że pierwsze nadanie beneficjum kościelnego mogło nastąpić po 1547 r., co pozostawało w związku z pojawieniem się nowego właściciela, którym był Piotr Wiesiołowski, i prowadzoną przez niego akcją kolonizacyjną dóbr białostockich.

Wydaje się jednak, iż owa hipoteza jest oparta na zbyt kruchych dowodach źródłowych, co raczej przekreśla udział Piotra Wiesiołowskiego starszego w fundacji pierwszej świątyni katolickiej w dobrach białostockich. Przywilej Zygmunta I dla chłopów kożańskich wydaje się odnosić raczej do samego faktu zmiany właściciela Białegostoku, który najprawdopodobniej zabronił obcym poddanym wstępu do nowo otrzymanych posiadłości, w tym puszcz, barci i sianożęci znajdujących się w jej granicach[26]. Ponadto, skoro w 1577 r. rejestr poboru nie ujawnia podatków zapłaconych z gruntów kościelnych, to wynika to po prostu z faktu nieistnienia takowej własności plebańskiej. Tym bardziej więc nie mogła ona istnieć w czasach Piotra Wiesiołowskiego starszego. Sprawa ta zostanie szerzej omówiona w dalszej części pracy.

Z powyższych rozważań płynie wniosek, iż na podstawie znanych dziś historykom źródeł nie da się jednoznacznie przypisać jakiejkolwiek fundacji na rzecz Kościoła katolickiego Piotrowi Wiesiołowskiemu starszemu.

Zdecydowanie więcej informacji na temat działalności fundacyjnej posiadamy w odniesieniu do syna Piotra Wiesiołowskiego, także Piotra.

Umierając w 1556 r., Piotr Wiesiołowski starszy pozostawił po sobie wdowę, Katarzynę Wołłowiczównę oraz dwóch nieletnich jeszcze synów, Piotra

---

[23] J. Maroszek, *Najstarszy dokument uposażeniowy Kościoła Farnego w Białymstoku z 4 grudnia 1581 r.*, „Białostocczyzna" 1996, z. 2, s. 3–4; *Pamięć fundatora. Świątynie-mauzolea w krajobrazie kulturowym Podlasia*, Białystok 1998, s. 7–8.

[24] AGAD, Archiwum Skarbu Koronnego, Oddział I, sygn. 47, k. 354.

[25] Ibidem, k. 235.

[26] Confer: przyp. 20.

i Jana. Ich opiekunem został Ostafi Wołłowicz[27] i zapewne za jego namową młodzi Wiesiołowscy wyjechali na studia do kalwińskiej Tybingi[28]. Jan przeniósł się dodatkowo w 1563 r. na Uniwersytet w Lipsku[29], zaś przed 1569 r. był ponownie w Rzeczypospolitej, gdyż zmarł wkrótce w Knyszynie, jako dworzanin Zygmunta Augusta. Nie wiemy również, kiedy Piotr wrócił do kraju, ale już po 1570 r. był w Białymstoku, zaś w 1572 r. stał przy knyszyńskim łożu śmierci ostatniego Jagiellona[30]. Niestety o Janie, bracie Piotra Wiesiołowskiego, i jego życiu nie posiadamy zbyt wielu informacji. Zapewne zmarł zbyt młodo i bezdzietnie (po 1570 r.), aby dokonać jakiejkolwiek znaczniejszej fundacji. Jeśli nawet miało to miejsce, to informacje o nich nie zachowały się do naszych czasów.

Wykorzystując za punkt wyjścia pozycję wypracowaną przez ojca, Piotr Wiesiołowski młodszy doszedł do najwyższych godności urzędniczych Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie są jednak znane dokładne daty wszystkich nominacji, jakie otrzymał. W 1583 r. był już z nadania Stefana Batorego leśniczym perstuńskim i nowodworskim, kiedy z królewskiego zarządzenia wyznaczał gra-

---

[27] Biogram Ostafiego Wołłowicza w: T. Wasilewski, *Testament Ostafiego Wołłowicza*, [w:] *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, t. 7, 1962, s. 165–167.

[28] Studia na uniwersytetach, będących w tym czasie głównymi ośrodkami myśli reformacyjnej w Europie Środkowo-Wschodniej, podjęła praktycznie jednocześnie grupa 11 Litwinów, w tym między innymi Fiedor-Skumin Tyszkiewicz, Jan i Józef Wołłowicz, Piotr i Jan Wiesiołowscy, ale także Melchior Giedroyć, późniejszy biskup żmudzki i, jak się zdaje, serdeczny przyjaciel Wiesiołowskich (w 1561 r., po śmierci Katarzyny Wołłowiczówny, napisał w Tybindze tekst upamiętniający ich zmarłą matkę: *Elegia in mortem Catharinae Wolowicz. Conivgis Generosi ac Magnifici Domini Petri Wesolouij Baronis.á Bialostok, in mango Ducatu Lithuaniae. Authore, Melchiore D. Giedrocio L. Regiomonti, Brussiae Excudebat Joannes Daubmanus,* dedykowaną bezpośrednio Piotrowi; confer: K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 17, Kraków 1899, s. 133). Melchior podczas późniejszej kandydatury na biskupstwo żmudzkie był oskarżany o to, że podczas swych kilkuletnich studiów na reformacyjnych uniwersytetach przeszedł na protestantyzm, a dopiero po powrocie do kraju przeszedł ponownie do kościoła katolickiego. Być może, sytuacja wyglądała podobnie w przypadku Piotra i Jana Wiesiołowskich, którzy ze względu na swe bliskie kontakty z królem Zygmuntem Augustem, powróciwszy do kraju, przystąpili do wyznania rzymskiego po krótkiej przygodzie z reformacją. Confer: G. Błaszczyk, *Diecezja Żmudzka od XV do pocz. XVII wieku. Ustrój*, Poznań 1993, s. 70–74. Odnośnie konwersji na protestantyzm i zagranicznych studiów: M. Liedke, *Od prawosławia do katolicyzmu. Ruscy możni i szlachta Wielkiego Księstwa Litewskiego wobec wyznań reformacyjnych*, Białystok 2004, s. 115–116, 139.

[29] T. Wasilewski, *Testament Ostafiego Wołłowicza*, s. 166, przyp. 7.

[30] Zakład Narodowy im. Ossolińskich, rkps. 1793, k. 555, 639, 696, 807, 1059, gdzie zapiski własnoręczne Piotra Wiesiołowskiego na drukowanym kalendarzu Stradiusa. Confer: P. Wiesiołowski, *Zapiski Litwina, sługi i wychowańca Zygmunta Augusta*, „Biblioteka Ossolińskich", Poczet nowy, nr IX, Lwów 1868, s. 274–280.

nicę wchodów do puszczy nowo utworzonemu miastu Lipsk nad Biebrzą[31]. 28 marca 1590 r. mianowany został na podskarbiego litewskiego[32], od 1592 r. piastuje urząd starosty kowieńskiego (do 1618 r.) i rumborskiego (do 1605 r.)[33], a w 1602 r. uzyskał sąsiednie w stosunku do Białegostoku starostwa tykocińskie i wasilkowskie[34]. W 1599 r. postąpił na urząd marszałka nadwornego litewskiego. W międzyczasie, jako zagorzały stronnik królewski, opowiedział się przeciwko rokoszanom, podpisując w 1607 r. skierowany przeciw nim edykt[35]. Ukoronowaniem kariery politycznej, nie bez związku z jego rojalistycznymi upodobaniami, był urząd marszałka wielkiego litewskiego otrzymany w 1615 r.[36] Na dwa lata przed śmiercią, w 1619 r. otrzymał niewodnictwo grodzieńskie i starostwo birżańskie[37].

Żył zdecydowanie dłużej od swego brata Jana, zmarł bowiem w 1621 r. Przez blisko 60 lat życia i kariery politycznej, dzięki wpływom i zgromadzonemu majątkowi, zdołał wielokrotnie upamiętnić swe imię licznymi fundacjami kościelnymi.

Otwierając ponownie w tym miejscu – omówione wyżej zagadnienie – dotyczące początków białostockiego kościoła, wydaje się o wiele bardziej prawdopodobnym, iż to Piotr Wiesiołowski młodszy był właściwym fundatorem pierwszej świątyni w osadzie dworskiej Białystok. Jak już wcześniej zostało zaznaczone, własność plebańska – w postaci 2 włók gruntu – pojawia się po raz pierwszy między 1577 a 1579 r., co zdaje się pozostawać w związku z powrotem Piotra z naukowej peregrynacji po Europie i ostatecznym osiedleniem się w Białymstoku. Pierwsza fundacja w tym właśnie okresie jest jeszcze silniej uzasadniona faktem budowy przez Piotra w latach 70. XVI wieku nowej, murowanej rezydencji, a więc tworzeniem i konstytuowaniem nowego gniazda rodowego[38].

---

[31] *Akty izdawaemije wilenskoju archeograficeskoju kommisjeju*, t. XIII: *Akty glawnago litowskago tribunala*, Wilno 1886, s. 45–47.

[32] J. Wolff, *Senatorowie i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego 1386–1795*, Kraków 1885, s. 180 (nominacja 28 marca 1590 r., po Dymitrze Cheleckim).

[33] *Urzędnicy inflanccy XVI–XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Mikulski, A. Rachuba, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1994, nr 2153 oraz s. 283–284.

[34] P. Czyżewski, *Starostowie Wasilkowscy w XVI–XVIII w.*, [w:] *Małe miasta. Elity*, Supraśl 2005, s. 285–307, szczególnie s. 287–288; P. Czyżewski, *Wasilków w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Wasilków. Miasto renesansowej harmonii 1566–2006*, red. J. Maroszek, Wasilków 2006, s. 85.

[35] K. Niesiecki, op. cit., s. 324.

[36] J. Wolff, *Senatorowie i dygnitarze…*, s. 170 (nominacja 25 czerwca 1615 r., po śmierci Krzysztofa Monwida Dorohojskiego); o znaczeniu urzędu marszałka wielkiego: G. Błaszczyk, *Litwa na przełomie średniowiecza i nowożytności 1492–1569*, Poznań 2002, s. 18–19.

[37] Urzędy ziemskie Piotra wylicza: J. Glinka, *Zamek obronny…*, s. 77, przyp. 100.

[38] Na temat budowy przez zamożną szlachtę dworów murowanych – kamienic w 2 poł. XVI wieku, jako wyróżnika społecznego i majątkowego: T. Jakimowicz, *Dwór murowany w Polsce w wieku XVI. Wieża – kamienica – kasztel*, „Biuletyn Historii Sztuki" 1979, z. 1, s. 120–124. Szerzej na

Byłaby to pierwsza, choć prawdopodobna, fundacja Piotra Wiesiołowskiego młodszego.

Uposażony w dwie włóki gruntu pierwszy kościół białostocki musiał stanąć między 1578 a 1584 r.[39] Usytuowany był, wbrew wcześniejszym ustaleniom historyków, w tym samym miejscu, gdzie został wzniesiony drugi kościół w latach 1617–1626, a więc na niewielkim wzgórzu położonym w pobliżu dworu, na skrzyżowaniu dróg prowadzących z Suraża do Wasilkowa i z Choroszczy do Gródka. Poświadczają to wyniki badań archeologicznych, przeprowadzonych w 1983 r. na terenie cmentarza przykościelnego oraz we wnętrzu świątyni. Najstarsze pochówki oraz materiał zabytkowy znaleziony w trakcie prac sięgają co najmniej 2 poł. XVI wieku. Co więcej, odkryta pod kościołem jedna z trzech krypt, tzw. krypta fundatorów, jest przekrzywiona w stosunku do osi głównej drugiej, nowszej budowli, co ujawnia jej zdecydowanie wcześniejszą genezę. W takim razie była to niewielka, drewniana, jednonawowa i zapewne bezwieżowa świątynia, z wydzieloną przestrzenią prezbiterialną, pod którą wymurowano kryptę. W niej został w 1621 r. pochowany Piotr Wiesiołowski młodszy, prawdopodobnie ze swą żoną, Zofią Lubomirską[40].

Jednoznacznie dającą się przypisać Piotrowi fundacją, pierwszą chronologicznie i znaną ze źródeł historycznych, było kolejne uposażenie białostockiej świątyni, w tym czasie zapewne jeszcze budowanej. Nieznane są bliżej przyczyny, dlaczego Piotr dokonał tego aktu oprócz oczywistych względów czysto religijnych, „dla uczczenia Wszechpotężnego Boga" – czytamy bowiem w dokumencie – „aby zabrzmiało [jego imię – przyp. W.W.] chwałą w następnych wiekach". Zachowany dokument uposażeniowy wystawiony dnia 4 grudnia 1581 r., podpisany własnoręcznie przez Piotra i potwierdzony jego pieczęcią[41], uposażał plebana przede wszystkim w 4 włóki gruntu oraz dziesięcinę ze wsi znajdujących się w obrębie dóbr białostockich.

---

ten temat: eadem, *Dwór murowany w Polsce w wieku XVI* (*wieża – kamienica – kasztel*), Warszawa 1979, passim.

[39] J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie. Od jego założenia aż do dni obecnych, zawierające dzieje i prace biskupów i duchowieństwa diecezji wileńskiej, oraz wykaz kościołów, klasztorów, szkół i zakładów dobroczynnych i społecznych*, Wilno 1912, s. 238–239.

[40] *Kościół katolicki na Podlasiu. Zbiór dokumentów erekcyjnych i funduszowych. Białystok*, oprac. J. Maroszek, Białystok 1999, s. 32; *Pamięć fundatora…*, s. 7–9.

[41] Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku [dalej: AAB], Archiwum parafii farnej w Białymstoku [dalej: APFB], Oryginalny dokument uposażeniowy białostockiego plebana z 4 grudnia 1581 r., wystawiony przez Piotra Wiesiołowskiego, b. sygn. Kopia w: *Archiwum kościoła parafialnego białostockiego, ułożone, spisane i zebrane przez ks. Piotra Kalinowskiego kapłana Zgromadzenia Misji, kapelana Gimnazjum Białostockiego, w roku 1818 w auguście czasie wakacyjnym*, b. sygn., k. 1–2; confer: *Kościół katolicki na Podlasiu. Białystok,* s. 27–30; J. Maroszek, *Najstarszy dokument…*, s. 3–8.

Warto w tym miejscu zastanowić się i postawić hipotezę dotyczącą tak szybkiej zmiany beneficjum kościelnego. Nie można oczywiście odrzucać najprostszego rozwiązania tego problemu, a więc chęci poszerzenia dotychczasowego uposażenia przez Wiesiołowskiego, celem usprawnienia funkcjonowania parafii. Jednocześnie warto zapytać – czy może wynikało to z braku akceptacji wielkości istniejącej już własności kościelnej przez biskupa wileńskiego? Zgoda ordynariusza potrzebna była nie tylko na utworzenie parafii, ale także na proponowane przez fundatora beneficjum plebańskie. Jeśli było ono – zdaniem biskupa – zbyt małe, wówczas następowało jego poszerzenie, które znów przedstawiane było do zatwierdzenia zwierzchnikowi diecezji. Czy można więc doszukiwać się w podwójnym uposażeniu świątyni parafialnej, w odstępie zaledwie 2 lat, faktu przedłużania się urzędowej procedury zatwierdzania fundacji? Niemniej jednak wiadomo, że tym razem beneficjum kościelne z 1581 r. uzyskało aprobatę biskupa wileńskiego Abrahama Wojny[42].

Grunta, które otrzymał w 1581 r. pleban, zlokalizowane były w części południowej jednego z trzech pól wsi Białystok, położonej około 2 km na północny-zachód od kościoła. Przylegały zarówno do gruntów dworskich, jak i do ogrodów plebańskich (w XVII w. tzw. Poświętne). Były one następnie obsiewane przez poddanych kościoła, którzy mieszkali we wsi Białystok[43]. Co ciekawe, na tych gruntach w 2 poł. XVII wieku rozwinęła się osada żydowska oraz po 1691 r. miasto Białystok[44]. Dziesięcina obejmowała 60 snopów szlachetnego żyta i 60 owsa. Miała być oddawana przez poddanych białostockich, osiadłych we wsiach: Białystok, Stara Wieś, Zawady, Supraśl, Parszyce i Miłosze. Co więcej, Piotr Wiesiołowski nakazał proboszczowi utrzymywać jednego wikarego lub jego zastępcę, a także nauczyciela, co wskazuje na utworzenie w 1581 r. pierwszej białostockiej szkoły parafialnej[45].

---

[42] J. Ochmański, *Biskupstwo wileńskie w średniowieczu. Ustrój i uposażenie*, Poznań 1972, s. 99–100; T. Kasabuła, *Kształtowanie się beneficjum parafialnego w Goniądzu w okresie przedrozbiorowym*, [w:] *Małe miasta. Przestrzenie*, Supraśl 2003, s. 295–296.

[43] AAB, APFB, „Wiadomość krótka o stanie parafialnego katolickiego kościoła w mieście departamentowym Białymstoku o funduszach równie jako i szpitala, [b. sygn., b. numeracji stron]. Wydaje się, że ustalono liczbę pięciu osób, mających obowiązek pracy na polach kościelnych; w 1635 r. było ich 5: AGAD, Księga grodzka brańska, sygn. 39, k. 18. Taką samą liczbę domów wymienia: J. Bąkowski, *Kronika kościoła parafialnego w m. Białymstoku położonego w diecezji wileńskiej, guberni grodzieńskiej, powiecie i dekanacie białostockim. 1849*, „Białostocczyzna" 1993, z. 2, s. 87.

[44] W. Wróbel, *Działalność Stefana Mikołaja Branickiego w Białymstoku w latach 1689–1709*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego", t. 14, 2008 (w druku).

[45] M. Goławski, *Szkolnictwo powszechne w Białymstoku* (*Rys historyczny i rozwój w dobie obecnej*), Białystok 1934, s. 10; A. Dobroński, *Szkolnictwo w Białymstoku do 1914 r.*, [w:] *Studia*

Kolejne chronologicznie fundacje kościelne Piotra Wiesiołowskiego młodszego są powiązane nie tylko między sobą, ale także ściśle z jego działalnością jako leśniczego nowodworskiego. W związku z tym trzeba je omawiać nie tylko łącznie, ale przede wszystkim na tle dziejów puszczy nowodworskiej i rozwoju osadnictwa na jej terenie, na przełomie XVI i XVII wieku. Temat ten, choć poruszany wielokrotnie przez różnych historyków[46], wymaga wyjaśnień i uściśleń, bowiem narosła wokół niego pewna liczba sprzecznych informacji, zwłaszcza w przypadku najstarszych dziejów świątyń parafialnych.

Pas puszcz pojaćwieskich, zwany Puszczą Grodzieńską, ciągnący się nieprzerwanie na osi północ-południe wzdłuż wschodnich granic województwa podlaskiego, w ciągu XVI wieku został podzielony na mniejsze fragmenty, ułatwiające ich administrację[47]. Nazwy poszczególnych części przyjmowane były najczęściej od najistotniejszych i najstarszych ośrodków osadniczych na ich terenie, np. Puszcza Rajgrodzka, Puszcza Grodzieńska, Puszcza Knyszyńska, Puszcza Perstuńska i Puszcza Nowodworska. Dwie ostatnie, ciągnące się po obu stronach rzeki Biebrzy, nazwy przyjęły od dworów: Perstuń, nad rzeką o tej samej nazwie, oraz od osady Nowy Dwór Biały[48].

Powstanie ośrodka administracyjnego Puszczy Nowodworskiej da się przesunąć przynajmniej na okres panowania Kazimierza Jagiellończyka[49], choć najwcześniejsze informacje pisane odnoszą się do utworzonej tu w 1504 r. parafii[50]. Od 1536 r. puszcza wraz z Nowym Dworem znajdowała się w rękach królowej Bony[51], prowadzącej na tym terenie ożywioną działalność gospodarczą, natomiast przynajmniej od lat 70. XVI wieku została wydzierżawiona Piotrowi Wiesiołowskiemu. W tym czasie w puszczy istniał jeszcze jeden istotny ośrodek administracyjny, Stara Kamienna[52], wzmiankowana po raz pierwszy w 1522 r.[53]

---

i materiały do dziejów miasta Białystok, t. 4, Białystok 1985, s. 129–130, choć autor ten nie zgadza się z tezą istnienia pierwszej szkoły już w 1581 r.

46 Literatura wyszczególniona zostanie w dalszej części rozważań.

47 E. Wroczyńska, *Eksploatacja lasów na Podlasiu w XVI w.*, [w:] *Studia nad społeczeństwem i gospodarką Podlasia w XVI–XVIII w.*, Warszawa 1981, s. 145–150; L. Postołowicz, *Administracja leśna w puszczach ekonomii grodzieńskiej do połowy XVII wieku*, „Białostocczyzna" 1993, z. 1, s. 5–11.

48 J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie Augustowskim od XV do końca XVIII wieku*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Pojezierza Augustowskiego*, Białystok 1967, s. 49–55.

49 G. Ryżewski, *Z dziejów Nowego Dworu w XVII–XVIII w.*, [w:] *Małe miasta. Przestrzenie,* Supraśl 2003, s. 308.

50 T. Krahel, *Nowy Dwór. Dzieje parafii rzymskokatolickiej 1504–2004*, Białystok 2004, s. 12–14, 45; G. Ryżewski, *Z dziejów Nowego Dworu…*, s. 308.

51 J. Maroszek, *Dolina Biebrzy w przeszłości – do końca XVIII wieku*, „Białostocczyzna" 1995, z. 1, s. 8–9.

52 Stara Kamienna, położona ok. 18 km na północny zachód od Nowego Dworu, nad rzeką Kamienną.

Nowy Dwór stał się w ciągu XVI wieku istotnym ośrodkiem miejskim[54] i handlowym (przywilej na targi ok. 1540 r.), zaś Stara Kamienna, samotny puszczański dwór, oddalony od szlaków komunikacyjnych, stał się – oprócz Białegostoku i Tykocina – ulubioną siedzibą zarówno Piotra Wiesiołowskiego, jak i jego syna Krzysztofa[55]. Z tego ośrodka Piotr Wiesiołowski administrował postępującą na przełomie stuleci kolonizacją Puszczy Nowodworskiej.

Przeprowadzona w XVI i XVII wieku kolonizacja wschodnich i zachodnich rubieży Puszczy Nowodworskiej doprowadziła do powstania szeregu charakterystycznych wsi, usytuowanych wzdłuż jej granic. Wzdłuż wschodniej granicy w ramach pomiary włócznej utworzono szereg miejscowości zwanych Długą Wsią, które miały na celu zapewne ochronę puszczy przed niepowołanymi wchodami. Podobnie postępował Zygmunt III, zakładając szeregowo ulokowane wsie po zachodniej stronie nowodworskiego boru[56], wzdłuż brzegów Brzozówki, rzeki granicznej między Koroną i Wielkim Księstwem Litewskim. W związku z postępującą kolonizacją, poszerzaniem się zasięgu osadnictwa i pojawianiem nowych miejscowości, zaistniała potrzeba fundacji nowych parafii, które mogłyby obsługiwać tamtejszą ludność. Dlatego też w okresie administrowania leśnictwem nowodworskim Piotr Wiesiołowski, niejako zmuszony zarówno zachodzącymi w jego obrębie zmianami, jak i pełnioną funkcją leśniczego, dokonał dwóch kluczowych fundacji kościelnych: w Małaszówce dla osadników po wschodniej stronie i Chodorówce dla poddanych żyjących po zachodniej stronie Puszczy Nowodworskiej.

Najwcześniejszą fundacją Piotra na tym terenie było erygowanie i uposażenie parafii w Małaszówce, co nastąpiło 6 stycznia 1595 r. Niestety, oryginalny dokument wystawiony przez Piotra nie zachował się, co miało związek zapewne z pożarem świątyni i plebanii w 1709 r.[57] Zachowały się natomiast odpisy królewskiego potwierdzenia tego dokumentu, w którym cytowana jest dokładnie jego treść[58].

---

[53] G. Ryżewski, *Stara Kamienna – opis rezydencji Wiesiołowskich z 1712 r.*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego", t. 8/9, Białystok 2003, s. 87.

[54] Prawa miejskie otrzymał w 1578 r. z nadania króla Stefana Batorego: *Metryka Litewska. Księga Sigillat 1709–1719*, oprac. A. Rachuba, Warszawa 1987, nr 1211, s. 181: *Konfirmacyja przywilejów miasta Nowegodworu w ekonomijej grodzieńskiej*.

[55] G. Ryżewski, *Stara Kamienna…*, s. 87–88.

[56] P. Borowik, G. Ryżewski, *Korycin w czasach nowożytnych*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego" z. 11, Białystok 2005, s. 40–41.

[57] H. Radziewicz, *Dzieje parafii Dąbrowa Białostocka* (*1460–1960*), „Wiadomości Kościelne Archidiecezji Białostockiej" 1992, z. 2, s. 55.

[58] AAB, Archiwum parafii w Dąbrowie Białostockiej, „Status ecclesiae parochialis Dombroviensis in visitatione generali authoritate illustrissimi et reverendissimi Domini Domini Caroli Petri

Piotr Wiesiołowski wzniósł własnym kosztem w tym roku *templum catholici romani ritus de laudem Dei optimi maximi.* Na uposażenie plebana nowo utworzonej parafii nadał 6 włók gruntu leżących we wsi Małaszówce oraz staw z młynem wodnym, wzniesionym kosztem fundatora. Podobnie jak w przypadku Białegostoku, nakazał także utrzymywać wikarego, kantorów i nauczyciela (*ludimagister*). Zygmunt III potwierdzając 20 kwietnia 1595 r. to uposażenie, dodał do niego dziesięcinę z każdej włóki od wszystkich poddanych leśnictwa nowodworskiego oraz prawo wrębu w puszczy, ale za wiadomością panów podleśniczych.

Na komplikacje interpretacyjne treści tej fundacji napotykamy już przy próbie lokalizacji świątyni w XVI–XVII wiecznej strukturze osadniczej wschodnich rubieży puszczy. Problem polega bowiem na tym, że w Małaszówce nigdy nie istniała świątynia katolicka, mimo wyraźnego przecież zlokalizowania jej w dokumencie fundacyjnym. Co więcej, w położonym w bezpośrednim sąsiedztwie wsi mieście Dąbrowa Białostocka do dziś istnieje kościół parafialny, zaś Małaszówka podlegała[59] i nadal podlega pod parafię w Dąbrowie. Próbując wyjaśnić to zagadnienie, wysuwano różne teorie, nie zawsze dające się precyzyjnie uzasadnić źródłowo.

Próbę wyjaśnienia tego problemu podjął ks. Henryk Radziewicz w swej pracy o dziejach parafii w Dąbrowie Białostockiej. Sugeruje on, że w czasie kiedy Piotr Wiesiołowski dokonywał fundacji w pobliskiej Małaszówce, kościół w Dąbrowie, istniejący w niej przynajmniej od ok. 1460 r.[60], znajdował się w rękach nieokreślonych bliżej heretyków, co przyjmuje za Janem Kurczewskim[61]. Nowa fundacja nie doszła jednak do skutku, gdyż dąbrowski kościół powrócił w latach 1616–1630 r. pod władzę biskupstwa wileńskiego, w tym czasie administrowanego przez Eustachego Wołłowicza[62]. Autor nie próbuje jednak roz-

Pancerzynski Episcopi Vilnensis ordinaria nobis delegate conscriptus Anno Domini 1728", b. sygn., k. 2–3.

[59] *Rękopiśmienne opisy parafii litewskich z 1784 roki. Dekanat grodzieński*, oprac. W. Wernerowa, Warszawa 1994, 31–32.

[60] M. Gudel, *Kościoły parafii chodorowsko-suchowolskiej. Zarys monograficzny*, Grodno 1929, s. 22, podaje, że parafia istniała w 1460 r., jak obecnie wiadomo – błędnie, a nowy kościół został ufundowany w 1595 r., ale przez Zygmunta III. Confer: *Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej*, t. 1, Kraków 1948, s. 288–289, gdzie autorzy publikacji błędnie identyfikują wzmiankowaną w dokumencie z 1468 r. parafię z Dąbrową koło Sokółki. Informacja ta dotyczy bowiem fundacji dokonanej przez Radziwiłłów w ich dobrach prywatnych zwanych Duborwy, zlokalizowanych w okolicach Mińska: H. Lulewicz, *Uroczystości przeniesienia nabożeństwa z kościoła w Chodorówce do Suchowoli w marcu 1798 r.*, [w:] *Małe miasta. Religie*, Lublin – Supraśl 2006, s. 173.

[61] J. Kurczewski, op. cit., s. 41–42.

[62] Ibidem.

strzygać problemu, podając jeszcze inne możliwości, jak chociażby zmianę nazwy Małaszówka na Dąbrowa[63].

Jerzy Wiśniewski, w swej obszernej pracy o dziejach osadnictwa na terenie Pojezierza Augustowskiego, nie wysuwa tak daleko idących wniosków, próbując rozwiązać problem albo przeniesieniem fundacji, w nieokreślonych bliżej okolicznościach i czasie, do Dąbrowy, albo wchłonięciem części wsi, w której zlokalizowany był kościół, przez Dąbrowę[64].

Nie powinno ulegać wątpliwości, że fundacja Wiesiołowskiego dokonana w 1595 r. była pierwszą w tym miejscu, a więc zdecydowanie trzeba odrzucić możliwość istnienia kościoła w Dąbrowie od 1460 r. Wskazuje na to chociażby rozwój osadnictwa po wschodniej stronie puszczy, gdzie – jak wyżej wspomniano – najstarszym ośrodkiem parafialnym był od 1504 r. Nowy Dwór. Pewne światło na powstanie kościoła w Małaszówce-Dąbrowie rzuca dokument fundujący kościół w Chodorówce (o czym dalej), wystawiony przez Piotra Wiesiołowskiego w 1617 r. Mowa jest w nim bowiem o tym, że Piotr wzniósł kościół „superioribus annis in villa Malaszówka, et Dąbrówka".

Jak wynika z XIX-wiecznych przekazów kartograficznych[65], miasteczko Dąbrowa, w którym przynajmniej od 1650 r. odbywały się regularnie targi w osadzie zlokalizowanej w pobliżu kościoła[66], usytuowane było pomiędzy wsiami tworzącymi wspomnianą wcześniej Długą Wieś: Małaszówką i Brzozówką. Wskazuje to ponownie na fakt powstania parafii dopiero w 1595 r. w związku ze stabilizacją osadnictwa na tym terenie. Być może, wspomniana w 1617 r. Dąbrówka zlokalizowana była między Brzozówką a Małaszówką i to w niej ufundował Piotr Wiesiołowski sam kościół, uposażając go w grunta pobliskiej Małaszówki (stąd *Malaszówka et Dąbrówka*). Jednocześnie należy wziąć pod uwagę możliwość, że w 1595 r. miejscowości o nazwie Dąbrówka nie było, a powstała ona dopiero po fundacji kościelnej, ale przed 1617 r., kiedy pierwszy raz o niej słyszymy. Mogła mieć ona charakter folwarku plebańskiego,

---

63 H. Radziewicz, op. cit., s. 46–63.

64 J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie Augustowskim…*, s. 154.

65 J.C. Textor, D.F. Sotzmann, *Topographisch-Militarische Karte vom vormaligen Neu-Ostpreussen oder dem jetzigen Nordlichen Theil des Herzogshums Warschau nebs dem Russischen Districk Mit Allernoch*, Berlin 1807, AGAD, Zbiór Kartograficzny 479-1 (kopia elektroniczna w zbiorach Regionalnego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Białymstoku); Biblioteka Narodowa, sygn. S-20783: *Mapa topograficzna zachodniej Rosji*, 1:126 000, po 1870 r. (fotokopia w zbiorach Regionalnego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Białymstoku).

66 P. Borowik, *Rozplanowanie miasteczek ekonomii grodzieńskiej w czasach Antoniego Tyzenhauza*, [w:] *Małe miasta. Przestrzenie*, Supraśl 2003, s. 39–40.

który następnie przekształcił się w osadę targową[67] i w konsekwencji miasteczko Dąbrowę[68]. Rozwiązanie to zdaje się być najbliższe prawdzie.

Drugą z kolei fundacją Piotra Wiesiołowskiego na terenie Puszczy Nowodworskiej było erygowanie kościoła i parafii w Chodorówce. Treść dokumentu fundacyjnego wystawionego przez Piotra Wiesiołowskiego w 1617 r.[69] znamy z dwóch potwierdzeń królewskich Zygmunta III, pierwszego z 1617[70], a drugiego z 1620 r., wpisanego do Metryki Litewskiej[71]. Warto przytoczyć tu fragment tych dokumentów, gdyż jest on istotny z punktu widzenia genezy tej fundacji: „Quod licet superioribus annis in villa Malaszówka et Dąbrówka, ad Praefecturam Silvarum Novodworensium […], templum Catholici Romani ritus in Dei Omnipotentis gloriam et subditorum ibidem incolentium animarum Salutem erexissem […]. Tamen cum plures annos ad alternat earumdem silvarum Nowodwornensium partem minibus Podlachiae vicinum, silvae aliquot iussu et mandato Summi Regis Maiestatis de nova radice constututae essent hominibusque in eis habitantibus parochum praedicte ecclesiae ob distantiam aliquot milliarum commode de Sacramentis providere non posset, templum aliud novum hac eadem in parte silvarum ad villam dictam Suchowola preadium Chodorówka meis impensis erigendum esse duxi, prout et in Dei Omnipotentis nomine de facto erexi […]".

Jak wynika z treści tego dokumentu, założone przez Zygmunta III w początkach XVII wieku wsie, m.in: Chodorówka, Dryga (Dryia), Skindzierz i Czarnystok, wymagały utworzenia nowej parafii, gdyż nie mógł do nich dotrzeć pleban kościoła w Małaszówce-Dąbrowie, posiadający swą siedzibę po przeciwnej stronie Puszczy Nowodworskiej. Dlatego dla obsługi poddanych zamieszkujących nowo powstałe wsie wzdłuż rzeki Brzozówki Piotr Wiesiołowski ufundował świątynię katolicką. Zlokalizował ją na wzniesieniu terenu, mniej więcej

---

67 Confer: inne przykłady z obszaru Podlasia: J. Maroszek, *Targowiska wiejskie w Koronie Polskiej w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, „Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego" t. 401, Białystok 1990, s. 63–108.

68 Takie rozwiązanie problemu przedstawił autorowi niniejszego artykułu p. dr Grzegorz Ryżewski, za co składam mu serdeczne podziękowania.

69 M. Gudel, op. cit., s. 7, podaje błędne informacje, jakoby kościół był zbudowany albo w 1617 r. przez Zygmunta III, albo w 1591 r. przez Piotra Wiesiołowskiego. Powtarza zapewne za Janem Kurczewskim.

70 AAB, Archiwum parafii w Chodorówce, oryginalny dokument Zygmunta III z 1617 r., potwierdzający fundację kościoła w Chodorówce, b. sygn.

71 H. Lulewicz, op. cit., s. 172, przyp. 9 (Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Drewnich Aktow w Moskwie, F. 389, nr 96, k. 300v–301v); kopia także w: Muzeum Narodowe w Krakowie, Biblioteka Czartoryskich [dalej: BCz], sygn. 1777: *Privilegia seu fundationis ecclesiarum dioecensis vilnensis*, mkf., s. 302–303. Dokument opublikowany i przetłumaczony w: B. Sakowicz, *Chodorówka. Dzieje parafii 1585–2003*, Chodorówka 2004, s. 12–16.

w połowie drogi łączącej Chodorówkę z Suchowolą (stąd *villam dictam Suchowola preadium Chodorówka*), gdzie obecnie znajduje się miejscowość Poświętne. Budynek kościoła Wiesiołowski wzniósł z własnych funduszy, a plebana uposażył – podobnie jak w Małaszówce – w sześć łanów, z których miał czerpać dochód zarówno na utrzymanie kościoła, jak i jednego wikariusza, organisty, a także nauczyciela. Zygmunt III, zatwierdzając powyższą fundację, *volens autem huic ecclesiae melius prospectum ire,* dodał do niej po 8 groszy litewskich, płaconych zamiast dziesięciny, od jednego łanu z każdej wsi należącej do parafii[72]. Nie wiemy, jak wyglądał pierwszy kościół z 1617 r., ale musiała być to okazała świątynia, gdyż jej fundamenty posiadały wymiary 39 x 14 m[73].

Czwartą, ostatnią o jakiej wiemy, fundacją Piotra Wiesiołowskiego młodszego, było wybudowanie nowej świątyni parafialnej w dobrach białostockich[74]. W nieznanych bliżej okolicznościach, zapewne w wyniku pożaru, stary kościół, wzniesiony z drewna około 1580 r., Piotr zastąpił nowym, murowanym z palonej cegły. Wydarzenie to odnotowano zarówno na tablicy erekcyjnej[75] we wnętrzu świątyni, jak i na srebrnej tabliczce, pierwotnie wmurowanej w ścianę prezbiterium[76].

Kościół w Białymstoku to jedyna fundacja Piotra Wiesiołowskiego młodszego, którą możemy oglądać po dziś dzień. Niepozorny, niewielki murowany kościółek, został na początku XX w. przygnieciony wielką, neogotycką bazyliką, która wyrosła w miejscu jego prezbiterium (rozebrane w 1900 r.). Natomiast, kiedy po 1626 r. wykańczano budowę białostockiej świątyni[77], był to jednona-

---

[72] BCz, sygn. 1777, mkf., s. 302v–303; A. Szot, *Beneficjum parafii chodorowsko-suchowolskiej w I połowie XIX wieku*, [w:] *Małe miasta. Gospodarka*, Lublin – Supraśl 2007, s. 389–390.

[73] B. Sakowicz, op. cit., s. 11.

[74] Wspomina już o tym nawet Niesiecki w swym herbarzu: K. Niesiecki, op. cit., t. 9, Lipsk 1842, s. 324.

[75] Tablica wykonana z czarnego marmuru, wmurowana w północną ścianę nawy, pod chórem muzycznym.

[76] Tabliczka została znaleziona w 1900 r. podczas budowy nowej, neogotyckiej świątyni, kiedy to w pierwszym etapie prac przystąpiono do rozbiórki prezbiterium starego kościoła. Treść tej tabliczki, wraz z tłumaczeniem, zanotował ks. Wilhelm Szwarc: „Bogu wszechmogącemu Najwyższemu Chwałę i Cześć, Bogurodzicy Dziewicy Marii i sławę wszystkich świętych kościół ten z drzewa przedtem zbudowany teraz z cegieł palonych od fundamentów wzniósł Piotr Wiesiołowski Marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego. 1617". Confer: H. Mościcki, *Białystok. Zarys historyczny*, Białystok 1933, s. 14, przypis 11.

[77] Konsekracja nastąpiła dopiero po „potopie szwedzkim", w 1664 r., co zostało odnotowane na ścianie północnej korpusu nawowego majuskułowym napisem: „DEDICATIO HUIUS ECCLESIAE INCIDIT QUOT ANNIS IN DOMINICAM SECUNDAM POST PASCHA. INSCRIPTUM ANO DNI MDCLXIV DIE XX IAN". Rok 1626, jako datę konsekracji świątyni, mylnie przyjęto prawdopodobnie za dokumentem potwierdzającym fundusz Wiesiołowskich z 1625 r., wystawionym w 1626 r. przez biskupa Eustachego Wołłowicza. Nie znamy przyczyn

wowy, trójprzęsłowy budynek, z wyodrębnionym prezbiterium zamkniętym apsydą oraz z dostawioną od zachodu masywną wieżą na rzucie kwadratu. Nie wiemy jednak nic na temat wyposażenia z tego okresu, gdyż zostało zupełnie zniszczone w trakcie potopu szwedzkiego[78].

Pozostałością z czasów Piotra Wiesiołowskiego jest brązowy kartusz herbowy, obecnie wmurowany w południową ścianę kościoła. Pierwotnie, przynajmniej do połowy XVII w., stanowił on element składowy epitafium bądź nagrobka Piotra Wiesiołowskiego młodszego, który, jak już wiadomo, został pochowany w krypcie pod białostocką świątynią[79]. Warto wspomnieć iż w początkach XVIII wieku, w inwentarzu kościoła odnotowano, iż na wieży znajdował się herb fundatora[80]. Dodatkowo prace konserwatorskie prowadzone w 1983 r. we wnętrzu kościoła doprowadziły do odsłonięcia najstarszych warstw polichromii z 1626 r., której fragment w postaci zacheuszka został wyeksponowany na jednym z filarów podtrzymujących chór muzyczny.

Siedem lat po skończeniu budowy świątyni, Szymon Starowolski w swym dziełku *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego* wydanym po raz pierwszy w 1632 r., krótkim zdaniem opisał jej wygląd: „kościół zbudowany podług współczesnego gustu, z całym świętym wyposażeniem"[81]. Rzeczywiście, jest to obiekt o typowej dla 1 poł. XVII wieku architekturze, rozpowszechnionej silnie na pograniczu polsko-litewskim oraz na kresach wschodnich, mającej charakter przejściowy między renesansem i barokiem[82]. Być może, sklepienie kościoła ozdobione było znamienną dla typu lubelskiego sztukaterią złożoną z owali, kół, serc i czwórliści[83], podobnie jak w bliźniaczej świątyni w Knychówku (o której dalej)[84].

---

tak późnej konsekracji kościoła; być może, była to powtórna konsekracja po zniszczeniach wojennych lat 1655–1660.

78 AGAD, Metryka Koronna, Księgi Wpisów, sygn. 203, k. 297v–299.

79 J. Nieciecki, *Wystrój snycerski z XVIII wieku kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku*, [w:] *Studia nad sztuką renesansu i baroku*, t. 1, red. A. Maśliński, Lublin 1989, s. 74; *Pamięć fundatora...*, s. 9.

80 AAB, APFB, *Inventarium ecclesiae Białostocensis de novo conscriptum et verificatum Anno Domini 1737 r diebus Novembris per me* […] *Prepositum Białostocensem Sebastianum Josephum Wrzoskiewicz,* b. sygn., k. 9v.

81 S. Starowolski, *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego*, Kraków 1967, s. 115.

82 T. Bernatowicz, *Rola Lublina w architekturze sakralnej Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI–XVII wieku*, [w:] *Sztuka ziem wschodnich Rzeczypospolitej XVI–XVIII w.*, red. J. Lileyko, Lublin 2000, s. 15–36.

83 W. Tatarkiewicz, *Typ lubelski i typ kaliski w architekturze kościelnej XVII wieku*, „Prace Komisji Historii Sztuki PAU" t. 7, z. 1, s. 23–58; M. Karpowicz, *Sztuka polska XVII wieku*, Warszawa 1975, s. 58–60.

84 J. Maroszek, *Białystok i Knychówek – dwie realizacje tego samego projektu kościoła parafialnego w I połowie XVII wieku*, „Białostocczyzna" 1992, z. 4, s. 15.

Piotr Wiesiołowski młodszy, umierając w 1621 r., pozostawił po sobie dość liczne potomstwo, w tym trzech synów: Krzysztofa, Mikołaja i Macieja,[85] oraz trzy córki: Annę, Halszkę i Katarzynę[86]. Krzysztof prześcignął zarówno ojca, jak i dziada w ilości i wielkości fundacji zarówno kościelnych, jak i dobroczynnych. Już u współczesnych zyskał w tym względzie wysokie uznanie i szacunek[87]. Tak wyrażał się o jego osobie w 1637 r. król Władysław IV: „osobliwszą w zdarzeniach roztropnością największymi dowcipu i przyrodzenia darami celował, że przyjacielstwo, obyczajów przyjemność okazywał, że to był mąż najzacniejszy, a wszelką cnotą i czynnością najznakomitszy, wszelkiej pamięci i wdzięczności w długą potomność godny"[88].

Krzysztof Wiesiołowski urodził się prawdopodobnie w 1 poł. lat 70. XVI w. Zdobył odpowiednie do swego urodzenia wykształcenie na uniwersytecie w Padwie, gdzie studia prawnicze rozpoczął w 1592 r.[89] Był zagorzałym rojalistą, identycznie jak jego ojciec, z którym zdaje się prowadzić do 1621 r. wspólną działalność polityczną. W 1598 r. brał udział w wyprawie Zygmunta III do Szwecji po koronę królewską, która mogła skończyć się dla niego – jak zanotował Niesiecki – tragicznie. Powracając bowiem do Rzeczypospolitej, „nawałnicą z okrętem porwany, przez dwa miesiące z falami ustawicznemi passując się w oczywistym był życia niebezpieczeństwie, przecież wrócił się do domu bez szwanku, tylko że nigdy nic nie pijał, tylko wodę, tam w tym razie, gdy im słodkiej nie stało, musiał morskiej i słonej zażywać nie bez uszczerbku zdrowia"[90]. Trudno potwierdzić prawdziwość tej legendy, jakkolwiek nie złamało to prokró-

---

[85] Słusznie filiację Macieja podaje: T. Żychliński, op. cit., s. 334, poprawiając w tym względzie błędne informacje K. Niesieckiego, który twierdzi, iż był on bratem stryjecznym Piotra Wiesiołowskiego młodszego (K. Niesiecki, op. cit., t. 9, Lipsk 1842, s. 326). Obaj jednak nazywają go „Marcinem", choć ten podpisywał się *Mathias*, czyli Maciej. *Urzędnicy inflanccy…*, nr 2154 oraz s. 283–284.

[86] Anna przed 1606 r. została wydana za Jana Józefa Chaleckiego, Halszka w pierwszej kolejności za Wojnę, w drugiej zaś za Jerzego Kroszyńskiego, natomiast Katarzyna została żoną Dymitra Karpa; confer: T. Wasilewski, *Białystok w XVI–XVII wieku*, [w:] *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, t. 1, Białystok 1968, s. 122.

[87] A. Wituski, *Pierścień nieśmiertelności, oddany w żałobnych namiotach śmierci Krzysztopha Wiesiołowskiego, Wielkiego Marszałka W.X.L.*, Kraków 1637; idem, *Kamień wiecznie żyjący w Kamioney wystawiony śmiercią Krzysztopha Wiesiołowskiego Wielkiego Marszałka W.X.L.*, Kraków 1637. Confer: W.A. Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do roku 1830*, t. 3, Warszawa 1852, s. 792–794. *Zdanie sprawy z nuncjatury w Polsce…*, s. 254–255.

[88] Cyt. za: F.M. Sobieszczański, *Wiesiołowski* (*Krzysztof*), [w:] *Encyklopedia powszechna* (*S. Orgelbranda*), t. 26, Warszawa 1867, s. 965.

[89] *Archiwum nacji polskiej w Uniwersytecie Padewskim*, t. I: *Metryka nacji polskiej w uniwersytecie padewskim* (*1592–1745*), wyd. H. Barycz, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1971, s. 25, nr 69, 416.

[90] K. Niesiecki, op. cit., t. 9, Lipsk 1842, s. 325.

lewskiej postawy Krzysztofa. Już w 1600 r. otrzymał pierwszą urzędniczą nominację na podstolego, a w 1604 r. postąpił na stolnikostwo[91]. W 1607 r. brał udział po stronie Zygmunta III w walce z rokoszanami, a w 1609 r. został obrany po raz pierwszy marszałkiem izby poselskiej[92], podczas słynnego sejmu kończącego rokosz Zebrzydowskiego. W następnym roku uzyskał urząd leśniczego przełomskiego oraz ciwuna wileńskiego, natomiast w 1613 r. pierwsze starostwo tykocińskie. W 1618 r. ponownie był obrany marszałkiem izby poselskiej[93]. Kolejne dzierżawy i urzędy uzyskał w 1619 r.: niewodnictwo grodzieńskie, leśnictwo perstuńskie i starostwo berżnickie. W 1620 r. sejm warszawski wyznaczył Krzysztofa, pełniącego od tego roku funkcję krajczego[94], na uczestnika specjalnej komisji, która miała dokonać rozgraniczenia województw podlaskiego i brzesko-litewskiego[95]. Po śmierci ojca w 1621 r. odziedziczył urząd starosty wasilkowskiego[96] i leśniczego nowodworskiego, jednocześnie został administratorem ekonomii grodzieńskiej. Do śmierci w 1637 r. zdołał uzyskać kolejne urzędy, w tym najwyższe urzędy dygnitarskie: w 1622 r. został marszałkiem nadwornym koronnym, kolejno w 1626 i 1627 r. został starostą suraskim i mielnickim, wreszcie w 1635 r. osiągnął najwyższy szczebel w swej politycznej karierze, zostając marszałkiem wielkim litewskim[97].

Z powyższego zdaje się wynikać, iż działalność polityczna uwieńczona została sukcesem, choć Jan Seredyka wyraźnie zwraca uwagę na fakt małej aktywności politycznej Wiesiołowskiego na forum sejmowym, skoro na 11 sejmów, w których za panowania Zygmunta III powinien wziąć udział, zjawił się tylko na pięciu[98]. Mimo to cieszył się dosyć dużą popularnością, zapewne dzięki nieugiętej postawie rojalistycznej. Seredyka doszukuje się powodów tej niskiej aktywności w cechach charakteru Wiesiołowskiego, ale pewne światło na te przyczyny rzuca fakt, iż jego życie rodzinne nie układało się najlepiej.

Nie znamy dokładnych szczegółów dotyczących prywatnego życia Krzysztofa. Pojął zapewne około 1600 r. za żonę Aleksandrę Mariannę Sobieską, córkę

---

91 J. Wolff, *Senatorowie i dygnitarze…*, s. 301–318.

92 K. Niesiecki, op. cit., t. 9, Lipsk 1842, s. 325.

93 *Volumina Legum* [dalej: VL], t. 3, Petersburg 1859, s. 169; J. Seredyka, *Sejm z 1618 roku*, Opole 1988, s. 112–13.

94 Glinka J., *Zamek obronny…*, s. 78, przyp. 105.

95 VL, t. 3, s. 180–181.

96 P. Czyżewski, *Starostowie Wasilkowscy…*, s. 285–307, szczególnie s. 287–288; idem, *Wasilków w XVI–XVIII wieku…*, s. 85.

97 J. Wolff, *Senatorowie i dygnitarze…*, s. 170; A.S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 1 (*1632–1636*), Warszawa 1980, s. 398.

98 J. Seredyka, *Parlamentarzyści drugiej połowy panowania Zygmunta III Wazy*, Opole 1989, s. 25–43, 126–135; idem, *Sejm…*, s. 113.

Marka, wojewody lubelskiego[99], ale z jakichś bliżej nieokreślonych przyczyn, nie mogli posiadać własnego potomstwa. Niewątpliwie jednak małżeństwo Wiesiołowskich próbowało zabezpieczyć przyszłość rodu, adoptując Gryzeldę Wodyńską, córkę Jana Wodyńskiego i Zofii Sobieskiej[100] (rodzona siostra Aleksandry Marianny).

Urodzona w 1614 r., straciła niemal równocześnie oboje rodziców w 1616 r., co spowodowało, że opiekę nad dwuletnią zaledwie dziewczynką przejęła ciotka wraz ze swoim mężem[101]. W wieku 16 lat, w 1631 r., Krzysztof zdecydował wydać za mąż podopieczną za Jana Stanisława Sapiehę[102], w tym czasie mającego już 41 lat. Niestety w dwa lata później Gryzelda musiała poważnie zachorować, skoro na początku 1633 r. sporządziła testament[103]. W dwa dni po jego podpisaniu, 21 stycznia, zmarła zapewne w Białymstoku, zaś jej ciało – wbrew testamentowym nakazom – zostało przewiezione do Wilna i pochowane w kościele św. Stanisława[104], a po 1636 r. pochowane ponownie w kościele klasztornym sióstr brygidek w Grodnie.

Źródła milczą na temat stanu zdrowia Wiesiołowskiego, ale możliwe, że był on człowiekiem chorowitym, co z jednej strony wyjaśniałoby ograniczoną aktywność polityczną, z drugiej zaś przyczyny braku potomstwa. Krzysztof zmarł w 1637 r. (na *kamienie*, jak informuje Albrycht Stanisław Radziwiłł[105]), a więc w wieku ok. 60 lat. Natomiast jego żona przeżyła go o 8 lat, zmarła bowiem w 1645 r. Oboje tuż przed śmiercią sporządzili testamenty[106], na mocy których

---

[99] K. Niesiecki, op. cit., t. 8, Lipsk 1841, s. 429–431. Być może małżeństwo to zaplanowane było zarówno przez Piotra Wiesiołowskiego, jak i Marka Sobieskiego, skoro obaj byli stronnikami i bliskimi doradcami Zygmunta III. *Dzieje Lublina. Próba syntezy*, t. 1, Lublin 1965, s. 116.

[100] K. Niesiecki, op. cit., t. 8, Lipsk 1841, s. 431.

[101] W. Jarmolik, *Gryzelda Wodyńska, przybrana córka Wiesiołowskich*, „Białostocczyzna" 1992, z. 4, s. 44–46.

[102] H. Lulewicz, *Sapieha Jan Stanisław h. Lis* (*1589–1635*), [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXIV, z. 4, Wrocław – Warszawa – Kraków 1993, s. 624–629. Sapieha i Wiesiołowski utrzymywali dość bliskie kontakty. Po nim Krzysztof w 1635 r. otrzymał urząd marszałka wielkiego litewskiego. Confer: A.S. Radziwiłł, op. cit., t. 1 (*1632–1636*), t. 2 (*1637–1646*), Warszawa 1980, passim.

[103] *Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe*, t. 2, Petersburg 1892, s. 241–244.

[104] Teki Glinki, nr 62, s. 74.

[105] A.S. Radziwiłł, op. cit., t. 2 (*1637–1646*), Warszawa 1980, s. 29: [19 kwietnia 1637] „Marszałek w. litewski Wiesiołowski, mąż wielkiej rozwagi, zmarł udręczony kamieniem".

[106] Krzysztof Wiesiołowski sporządził swój testament 12 marca 1637 r. w Kamiennej Starej (wszelkie informacje dotyczące tego testamentu i jego treści zawdzięczam dr. Grzegorzowi Ryżewskiemu, za co składam mu serdeczne podziękowania; testament ukazał się drukiem w: T. Jaszczołt, G. Ryżewski, *Krzysztof Wiesiołowski i jego testament*, „Archiwar'us", t. 6, Mińsk 2008, s. 94–100). Aleksandra Sobieska swą ostatnią wolę podpisała 29 kwietnia 1645 r. również w Kamiennej. Obszerny odpis tego testamentu: Teki Glinki, nr 278, s. 14–18.

rozdysponowali cały rodowy majątek, w dużej części przeznaczając go na fundacje kościelne. Oba testamenty stanowią więc doskonały materiał źródłowy do badania fundacyjnej działalności obojga małżonków.

Szczegółowe opisanie najważniejszych etapów życia Krzysztofa i Aleksandry Wiesiołowskich było istotne z punktu widzenia genezy, zakrojonej na niespotykaną skalę, działalności fundacyjnej na rzecz Kościoła katolickiego. Decydująca była tu przede wszystkim kumulacja rozlicznych funkcji publicznych i urzędów, dzięki którym białostocka linia Wiesiołowskich weszła do grupy najbogatszych rodów magnackich Rzeczypospolitej 1 połowy XVII wieku. W tym przypadku fundacje wynikały raczej z typowych zachowań warstw magnackich i szlacheckich. Większość historyków zwraca uwagę na brak posiadania potomków i świadomość wymarcia rodu, jako istotny impuls do rozdysponowania majątku na rzecz Kościoła, z czym należałoby się w tym miejscu zgodzić. Jest to szczególnie widoczne w przypadku testamentów obu małżonków, choć i tu nie można wykluczyć pewnej standaryzacji zachowań. Podkreślić należy także, że małżeństwo Wiesiołowskich było szczególnie religijne, na co już zwracały uwagę osoby im współczesne. Szczególny nacisk na tę cechę charakteru Wiesiołowskiego kładli m.in. nuncjusze apostolscy Honorat Visconti i Francisco Diotallevi (ten ostatni zwłaszcza po jego wyborze na marszałka izby poselskiej w 1618 r.[107]). Ciekawą charakterystykę Krzysztofa zanotował w 1636 r. Visconti: „niegdyś uchodził także za wielkiego polityka, to jest za człowieka który przylgnął duszą do rzeczy światowych [tzn. materialnych – przyp. W.W.], lecz teraz lepiej poznawszy ich znikomość, zdaje się że odmienił dawny sposób myślenia, i od kilku lat przestał popisywać się w senacie”[108]. Oczywiście trzeba brać poprawkę na subiektywizm tej notatki, ale w jakimś stopniu musiała ona odzwierciedlać stan ducha Krzysztofa, wywołany zapewne śmiercią Gryzeldy, a wkrótce potem jego brata Mikołaja (zmarł bezdzietnie w 1634 r.), jednocześnie poświadczając przyczyny tak licznych fundacji. Podobnież sama wychowanka Wiesiołowskich w swym testamencie podkreślała, iż przybrani rodzice „ćwiczenie w wierze prawdziwej katolickiej rzymskiej, tak w bojaźni Bożej dali…” Asumpt do podejmowania indywidualnych decyzji fundacyjnych dawały oczywiście jeszcze inne wydarzenia, jak chociażby zakończenie budowy kościoła w Białymstoku, czy posiadanie prawa kolatorstwa, zostaną one jednak wyszczególnione w dalszej części pracy.

[107] J. Seredyka, *Sejm*…, s. 114. W liście do kardynała Antonia M. Borghese zanotował, iż Wiesiołowski jest człowiekiem bardzo wierzącym.

[108] *Zdanie sprawy z nuncjatury w Polsce*…, s. 255.

Wydaje się, że pierwszą chronologicznie fundacją Krzysztofa było wzniesienie ok. 1610 r. kaplicy dworskiej w Kamiennej Starej[109]. Dwór ten, wzmiankowany po raz pierwszy w 1522 r., stał się jedną z ulubionych siedzib Wiesiołowskich, obok Białegostoku i Tykocina. Prawdopodobnie do początków XVII wieku nie istniał w Kamiennej kościół, toteż Krzysztof, który szczególnie upodobał sobie ten dwór[110], ufundował na jego potrzeby świątynię. Warto jednak zaznaczyć, że nie posiadamy żadnych informacji źródłowych, które potwierdzałyby jednoznacznie osobę Krzysztofa, jako fundatora najstarszego zachowanego kościoła drewnianego na Podlasiu. Istnieje prawdopodobieństwo, że był nim już Piotr Wiesiołowski młodszy, gdyż to on jako pierwszy z rodu posiadał dwór kamieński[111].

Z kolei w okolicznych miejscowościach powtarzana jest legendarna wersja przyczyn fundacji, którą należałoby w tym miejscu przytoczyć, gdyż jakaś jej część zdaje się być bliska prawdzie. Otóż według podań, około 1610 r. doszło do tragicznego wypadku w obrębie folwarku kamieńskiego, w którym to psy lub wilki zagryzły kilkunastoletnią zaledwie dziewczynkę o imieniu Anna. Krzysztof i Aleksandra, wstrząśnięci tym wydarzeniem, ufundowali kościół w miejscu tragedii i nadali mu wezwanie św. Anny, upamiętniając w ten sposób tragicznie zmarłe dziecko. Możliwe, że rzeczywiście doszło do tego tragicznego wypadku, skoro w inwentarzu folwarku z 1650 r. wymieniano psiarnię, w której trzymano psy myśliwskie[112].

Jakkolwiek kościół w Starej Kamiennej musiał powstać w początkach XVII wieku, co mogło wiązać się z pracami budowlanymi wokół dworu ok. 1619 r.[113] Jak zaznacza ks. Henryk Radziewicz, w świątyni zachowana jest kropielnica, na której wyryta jest data roczna 1606, choć możliwe jest, że była ona przeniesiona z wcześniej istniejącej kaplicy dworskiej, bądź z innej, nieznanej nam świątyni[114]. Bez cienia wątpliwości należy stwierdzić, że kościół ten istniał przed 1635 r. i znajdował się pod patronatem Krzysztofa, gdyż w swym testamencie zapisał mu 60 zł z przeznaczeniem na ornat dla księdza.

---

[109] H. Radziewicz, op. cit., s. 66–67; B. Tomecka, *Prace remontowe i konserwatorskie kościoła filialnego pw. św. Anny w Starej Kamiennej, gm. Dąbrowa Białostocka*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Białostockiego" nr 3, Białystok 1997, s. 119; E. Kucharczyk-Bończak, J. Maroszek, K. Kucharczyk, *Katalog parków i ogrodów zabytkowych dawnego województwa białostockiego stan z 1988 roku*, t. 1: część szczegółowa, Białystok 2000, s. 125–127.

[110] J. Glinka, *Zamek obronny…*, s. 78.

[111] G. Ryżewski, *Stara Kamienna…*, s. 89.

[112] Ibidem, s. 91, przyp. 8.

[113] Ibidem, s. 89.

[114] H. Radziewicz, op. cit., s. 67.

Możliwe, że po śmierci ojca w 1621 r. Krzysztof dokończył budowę kościoła w Chodorówce, co za odrębną fundację uznał Niesiecki[115]. Niewątpliwie dokonał tego w przypadku świątyni w Białymstoku, gdzie wraz ze swymi młodszymi braćmi, Mikołajem i Maciejem, spełniając ostatnią wolę zmarłego kilka lat wcześniej ojca, uposażył w 1625 r. dodatkowo białostockiego plebana w procent z kwoty 15 000 zł, ulokowanych na dobrach Bartków i Korczew w powiecie drohickim, których właścicielem stał się w 1623 r. na mocy cesji dokonanej przez Marcina Leśniowolskiego[116]. Kwota 1050 zł miała być przeznaczona na potrzeby plebana, utrzymywanie organisty, kleryka oraz trzech dodatkowych kapłanów (mansjonarzy), którzy mieli odmawiać codziennie mszę do Matki Boskiej, co niedzielę roratę i summę, we wtorki, czwartki i soboty śpiewać godzinki, wreszcie w poniedziałki, środy i piątki modlić się za duszę Piotra Wiesiołowskiego[117]. Uposażenie to potwierdził biskup wileński Eustachy Wołłowicz w następnym roku[118], podnosząc jednocześnie proboszcza białostockiego do godności prepozyta.

Kolejną fundacją, której dokonał w 1626 r.[119] Krzysztof Wiesiołowski, było erygowanie parafii i wzniesienie kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Kwasówce[120], niedaleko Grodna, co miało zapewne związek z pełnioną przez niego od 1619 r. funkcją niewodniczego grodzieńskiego oraz od 1621 r. administratora ekonomii grodzieńskiej. Jeśli wierzyć informacjom podanym przez J. Kurczewskiego, Wiesiołowski uposażył plebana w 5 włók gruntu w Kwasówce oraz nakazał mu utrzymywać organistę i kantora. W 1627 r. fundację tę potwierdził Zygmunt III, dodając do uposażenia plebańskiego po 5 gr z jednej włóki w Kwasówce i Kraśniku[121]. Kościół uległ pożarowi w 1748 i został odbudowany przez króla Augusta III. Obecny wzniesiono w 1871 r.

---

[115] K. Niesiecki, op. cit., t. 9, Lipsk 1842, s. 325.

[116] G. Ryżewski, *Region sokołowski w latach 1866–1914*, [w:] *Sokołów Podlaski. Dzieje miasta i okolic*, red. G. Ryżewski, Białystok – Sokołów Podlaski 2006, s. 430–431.

[117] AAB, APFB, „Archiwum kościoła parafialnego białostockiego, ułożone, spisane i zebrane przez ks. Piotra Kalinowskiego kapłana Zgromadzenia Misji, kapelana Gimnazjum Białostockiego, w roku 1818 w auguście czasie wakacyjnym", b. sygn., k. 3–8; J. Kurczewski, op. cit., s. 238–239; T. Wasilewski, *Białystok w XVI–XVII wieku…*, s. 120.

[118] AAB, APFB, „Archiwum kościoła parafialnego białostockiego, ułożone, spisane i zebrane przez ks. Piotra Kalinowskiego kapłana Zgromadzenia Misji, kapelana Gimnazjum Białostockiego, w roku 1818 w auguście czasie wakacyjnym", b. sygn., k. 9–11.

[119] E. Maliszewski, *Przewodnik po Guberni Grodzieńskiej. Zarys statystyczno-opisowy*, Warszawa 1919, s. 11.

[120] Wśród historyków jedynie Niesiecki potwierdza tę fundację: K. Niesiecki, op. cit., t. 9, Lipsk 1842, s. 325.

[121] J. Kurczewski, op. cit., s. 226.

W 1630 r. Krzysztof Wiesiołowski, pełniąc urząd starosty tykocińskiego, miał okazję gościć przez pewien czas w zamku w Tykocinie Zygmunta III Wazę wraz z rodziną i dworem, który uciekał przez panującą w tym czasie w stolicy zarazą. Nie wiemy, jak długo król przebywał w gościnie u Wiesiołowskich, jakkolwiek Krzysztof ufundował w kościele parafialnym w Tykocinie ołtarz pw. św. Sebastiana, jako wotum dziękczynne za uratowanie królewskiej familii[122].

Asumpt do kolejnej fundacji dało posiadanie dóbr Korczew, zlokalizowanych 9 km na południe od Drohiczyna, w pobliżu rzeki Kołodziejki. Dwór w Korczewie powstał w początkach XV wieku jako siedziba rodziny Korczewskich. Pierwszą świątynię katolicką w Korczewie, zapewne w postaci niewielkiej drewnianej kaplicy dworskiej, wzniosła ok. 1460 r. Kordula Korczewska; powstanie drugiego kościoła, tym razem parafialnego (niezależnego od parafii w Drohiczynie), było zasługą syna Korduli, Stanisława, który dokonał fundacji w 1494 r. Kościół ten zlokalizowany był w Bartkowie, z którego wyodrębniła się w 1 poł. XVII wieku wieś Knychówek[123].

Kiedy w 1623 r. Leśniowolscy, kolejni po Korczewskich i Hlebowiczach, właściciele Korczewa dokonali aktu cesji posiadanych dóbr na Krzysztofa Wiesiołowskiego, w Knychówku wciąż stał kościół z końca XV wieku. W 8 lat później, w 1631 r. z fundacji nowego właściciela rozpoczęto budowę kolejnego domu bożego, tym razem murowanego, który przetrwał do dnia dzisiejszego. Budowa zakończona została dopiero w 1668 r.[124], na co wpływ zapewne miały wydarzenia z okresu potopu szwedzkiego[125]. Nie znamy przyczyn rozpoczęcia prac nad nową świątynią[126], być może spowodowane były złym stanem technicznym ponad stuletniego kościoła Korczewskich. Nie wiemy także, czy Wiesiołowski dokonał poszerzenia dotychczasowego uposażenia plebana. Krzysztof w swym testamencie z 1637 r. wyraźnie zaznaczył, aby małżonka dokończyła po jego śmierci kościół w Bartkowie. Jednocześnie przeznaczył 60 zł na ornat dla nowej świątyni. W 1645 r., kiedy Aleksandra spisywała swój testament, budowa wciąż nie była jeszcze skończona. Dopełniając woli zmarłego małżonka, nakazała, aby część dochodu z dóbr Szydłowicze i folwarku Zdębkowszczyzna, które przejść miały po śmierci właścicielki na rzecz brygidek grodzieńskich, ksieni tegoż

---

[122] F.M. Sobieszczański, op. cit., s. 964–965; W. Jarmolik, *Znaczenie i funkcje Tykocina w XVI–XVII wieku. Królewska historia miasta*, „Białostocczyzna" 1991, z. 3, s. 9.

[123] T. Jaszczołt, *Osadnictwo lewobrzeżne części ziemi drohickiej w XV i na początku XVI w. – okolice Sokołowa, Węgrowa i Mord*, [w:] *Sokołów Podlaski. Dzieje miasta i okolic*, red. G. Ryżewski, Białystok – Sokołów Podlaski 2006, s. 192–199, zwłaszcza s. 196–197.

[124] G. Ryżewski, *Region sokołowski…*, s. 430–431, 573–574.

[125] Sytuacja ta wydaje się być podobną do tej, jaka miała miejsce w Białymstoku. Confer: przyp. 77.

[126] J. Maroszek, *Białystok i Knychówek…*, s. 10, odnotował, że jest to fundacja pokutna, choć bez uzasadnienia tego faktu.

konwentu przeznaczała na dokończenie budowy kościoła w „majętności Bartkowskiej w Knychówku”[127].

Interesujące jest to, że kościół w Knychówku został wzniesiony według tego samego projektu, co świątynia w Białymstoku, która – jak pamiętamy – powstała w latach 1617–1626. Zwrócił na to uwagę Józef Maroszek, który wraz z Antonim Oleksickim wykonał w 1976 r. pomiary obu świątyń. Wykazały one bardzo duże podobieństwo między obiektami[128]. Kościoły posiadają identyczną bryłę: jednoprzestrzenny, trójprzęsłowy korpus, do którego od zachodu dostawiona jest wieża, kwadratowa w rzucie przyziemia, zaś od strony wschodniej – prezbiterium, niższe i węższe, zamknięte apsydą. Nawa w obu kościołach otwarta jest do prezbiterium arkadą łuku tęczowego, zaś między korpusem a wieżą znajdują się ćwierćkoliste klatki schodowe prowadzące na chór muzyczny. Oba kościoły różnią się jednak w większości wymiarów, choć są to różnice minimalne, wynoszące zaledwie od kilku do kilkunastu centymetrów. Wskazują one wyraźnie na to, że kościół w Białymstoku jest nieco mniejszy. Niektóre z różnic wynikają zapewne z faktu przebudowy białostockiej świątyni dokonanej w latach 1751–1752 przez Jana Klemensa Branickiego. Spora różnica dotyczy szerokości przyziemia wieży, która w Knychówku wynosi 650 cm, zaś w Białymstoku 610 cm, a także w przypadku filarów podtrzymujących balkon chóru muzycznego (między ścianami nawy a filarami: w Białymstoku 280 cm, w Knychówku 340 cm). Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, jakie różnice między obiektami zachodziły w przypadku części prezbiterialnej, gdyż ta w 1900 r. została w białostockiej świątyni rozebrana. Z całą pewnością musiała być analogiczna z knychowską, z tym że w Białymstoku, w latach 50. XVIII wieku, dwa aneksy boczne zostały rozbudowane o dodatkową kondygnację[129]. Niemniej jednak są to niewielkie różnice, niezmieniające faktu wykorzystania tego samego projektu (lub architekta) przy budowie obu kościołów.

Niestety, nie znamy autora projektu, który, jak wskazuje chronologia fundacji Wiesiołowskich, wykonany został na potrzeby kościoła w Białymstoku, a następnie wykorzystany ponownie przez Krzysztofa w 1631 r. w Knychówku. Jest rzeczą znamienną, że oba kościoły zostały wzniesione przez tę samą rodzinę,

---

[127] Teki Glinki, nr 278, s. 16; w tym czasie ksienią zakonu św. Brygidy w Grodnie była rodzona siostra Aleksandry, Anna Sobieska.

[128] J. Maroszek, *Białystok i Knychówek…*, s. 10–15, zwłaszcza plany pomiarowe na s. 11–12.

[129] AAB, APFB, „Inwentarz kościoła i probostwa białostockiego przy podaniu onego WJmc Xiędzu Bazylemu Popielowi w komendę, przez WJmc Xiędza Godlewskiego kanonika smoleńskiego proboszcza knyszyńskiego, spisany roku 1787, miesiąca sierpnia dnia [brak dnia]”, b. sygn., s. 1; J. Nieciecki, *Wystrój snycerski z XVIII wieku kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku*, [w:] *Studia nad sztuką renesansu i baroku*, t. 1, red. A. Maśliński, Lublin 1989, s. 72–73.

w niewielkim odstępie czasu, wreszcie przy wykorzystaniu tego samego planu. Stąd wynika potrzeba postawienia pytania – czy jest to tylko zbieg okoliczności, czy może przyczyny tego faktu tkwią w jakichś konkretnych źródłach?

Najprostszym rozwiązaniem problemu byłoby uznać, że Piotr Wiesiołowski, a następnie Krzysztof wykorzystali ten sam projekt bądź zatrudnili tych samych rzemieślników budowlanych. Istnieje jednak jeszcze jedna możliwość, którą należy wziąć pod rozwagę jako bardzo prawdopodobną. Kiedy w dwa lata po rozpoczęciu budowy kościoła w Knychówku, w 1633 r., Krzysztof Wiesiołowski przystąpił do budowy szpitala żołnierskiego w Tykocinie (o czym w dalszej części pracy), dla lepszej organizacji nowo tworzonej instytucji sporządził specjalny regulamin. W dokumencie tym znajduje się istotne zdanie, w którym fundator wspomina o dokonanej przez siebie *delineacyi*[130] szpitala. Słowo delineacja (łac.: *delineatio* – rysunek, zarys, nakreślenie; *delineo* – rysować, kreślić szkicować) w XVII wieku zwykle oznaczało rozmierzenie czy też stworzenie planu lub wręcz projektu[131]. Ze słów Krzysztofa wynikałoby więc, że to on jest autorem projektu tzw. alumnatu. Nie jest to nowa hipoteza, bowiem już Stanisław Łoza w swej pracy *Architekci i budowniczowie w Polsce*[132] zasugerował, że Krzysztof Wiesiołowski posiadał umiejętność projektowania, a jego dziełem jest tykociński szpital żołnierski.

Bardzo rzadko w źródłach historycznych uchwytne jest zaangażowanie fundatora w projekt sporządzany przez zatrudnionego w tym celu architekta. Trudno jest niekiedy jednoznacznie stwierdzić, gdzie przebiega granica pomiędzy inwencją mecenasa, a działającym na jego zlecenie artystą. Zwykle, w przypadku fundacji o mniejszej skali, znamy tylko fundatora, zaś wykonawcy jego woli: rzemieślnicy, artyści czy architekci, pozostają w jego cieniu. Także w przypadku większości fundacji dokonanych na rzecz Kościoła przez ród Wiesiołowskich nie znamy artystów, którzy pracowali np. przy projektowaniu, budowie i wyposażaniu świątyń. Biorąc pod uwagę architekturę obu kościołów, w Białymstoku i Knychówku, złączonych identycznym projektem oraz rodziną fundatora, możemy z pewną dozą prawdopodobieństwa uznać Krzysztofa za autora ich „deli-

[130] T. Żychliński, op. cit., s. 335–336, gdzie częściowy odpis ustawy organizującej szpital żołnierski w Tykocinie. Confer: S. Wicher, *Alumnat wojskowy w Tykocinie. Historia, przebudowy i konserwacja*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego", t. 8/9, Białystok 2003, s. 19, przyp. 40.

[131] *Krótka nauka budowniczy dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego*, oprac. A. Miłobędzki, [w:] *Teksty źródłowe do dziejów teorii sztuki*, red. J. Starzyński, t. 7, Wrocław 1957, s. XX, 30. Anonimowy autor, prawdopodobnie Łukasz Opaliński (1612–1662), obiecywał, że do swego krótkiego tekstu dołączy szereg *abrysów* i *delineacji*, na których znajdować się miały podobno plany oraz rysunki elewacji 10 dworów oraz różnego rodzaju pałaców.

[132] S. Łoza, *Architekci i budowniczowie w Polsce,* Warszawa 1954, s. 328–329.

neacji". Jeśli uznamy za możliwe wykonanie projektu szpitala w Tykocinie przez niego, zmuszeni niejako jesteśmy uznać także jego osobę za autora projektu świątyń białostockiej i knychowskiej. Niestety, ze względu na niezachowanie pozostałych obiektów fundowanych przez Wiesiołowskich, nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy Krzysztof był autorem większej ilości projektów. Trudno bowiem bez żadnych dowodów opartych na źródłach historycznych uznać pozostałe fundacje za powstałe według sporządzonych przez niego projektów[133].

Ostatnia grupa *stricte* kościelnych fundacji Krzysztofa i Aleksandry Wiesiołowskich związana była z żałobą po śmierci ich adoptowanej córki i jedynej dziedziczki rodu, Gryzeldy Wodyńskiej. Chcąc upamiętnić jej imię oraz zapewnić stałą modlitwę za duszę zmarłej, małżeństwo podjęło się sprowadzenia do Grodna zakonnic reguły św. Brygidy i wzniesienia na ich potrzeby kościoła wraz z zabudowaniami klasztornymi.

Tak oto powody te przedstawiła w 1642 r. sama Aleksandra: „przez fundację Bogu poślubionych i służbie jego oddanych zakonnych jakich panien, które by z posagu tego [tj. posagu Gryzeldy – przyp. W.W.] za znacznym naszym się przyczynieniem żyjąc w pewnej liczbie, duszę Gryzeldy naszej do łożnice Niebieskiego Oblubieńca (jako niebieskie fraucymer) przywodziły i nasze żałosne treny i lamenty, wesoło brzmiącymi Bogu głosy zagłuszyły i żal ukoiły"[134]. Gryzelda zmarła 21 stycznia 1633 r. w wieku 19 lat. Młoda małżonka Jana Stanisława Sapiehy została pochowana w kościele katedralnym św. Stanisława w Wilnie, wbrew swej woli wyrażonej w testamencie, co wynikało zapewne z udziału Krzysztofa w pogrzebie Zygmunta III i elekcji nowego króla[135].

Być może, chcąc uczynić zadość ostatniej woli córki, małżeństwo Wiesiołowskich umieściło w białostockim kościele pod koniec 1635 r. epitafium z czarnego marmuru, na którym wyryto obszerną inskrypcję dotyczącą życia zmarłej. Pierwotnie znajdowało się ono w prezbiterium świątyni, natomiast po 1900 r. zostało przeniesione na zewnętrzną ścianę, gdzie pozostaje do dziś[136]. 17 listopada 1635 r. Krzysztof Wiesiołowski dokonał zapisu 3000 zł polskich na

[133] S. Łoza, op. cit., s. 328–329, podaje bowiem za T. Żychlińskim (*Złota księga szlachty polskiej*) oraz na podstawie informacji uzyskanych od Jana Glinki, że Krzysztof Wiesiołowski był autorem projektu nie tylko alumnatu w Tykocinie, ale również przebudowy dworu w Białymstoku oraz fundowanych przez siebie kościołów: Dąbrowie, Chodorowie, Łunnie, Kwasowie i Zawadach. Informacje o fundacjach powtórzone zostały za Niecieckim, a jak już wiadomo, kościoły w Dąbrowie i Chodorowie fundowane były przez jego ojca, Piotra Wiesiołowskiego, zaś o wyglądzie pozostałych nie posiadamy żadnych informacji, toteż jakiekolwiek wnioskowanie w tej materii może być zbyt daleko idące.

[134] Jak przyp. 72.

[135] Confer: A.S. Radziwiłł, op. cit., t. 1 (*1632–1636*), passim; W. Jarmolik, *Gryzelda Wodyńska…*, s. 46.

[136] Teki Glinki, nr 62, s. 72–74, gdzie odpis treści epitafium oraz próba tłumaczenia na język polski.

synagodze tykocińskiej, z której to sumy procent w wysokości 240 zł przeznaczony został na potrzeby kościoła białostockiego. Z tej kwoty 200 złotych pobierał dodatkowy kapłan, który miał „kurs Nayświętszej Panny na każdy dzień, przy tym w poniedziałek, środę i piątek mszą świętą albo iako zowią pospolicie rekwialną za duszę pomienioney Jey Mości Pani Marszałkowey odprawować”[137]. Pozostałe 40 złotych z tej sumy miało „się obracać na wosk, mąkę i wino” na potrzeby białostockiej świątyni. Fakt dokonania tej fundacji Wiesiołowscy upamiętnili także na epitafium Gryzeldy.

Do urzeczywistniania koncepcji sprowadzenia brygidek do Grodna Wiesiołowscy przystąpili już w kolejnym roku od śmierci przybranej córki. Przebieg wszystkich etapów fundacji, włącznie z najdrobniejszymi jej szczegółami, został w 1642 r. opisany przez samą Aleksandrę Wiesiołowską w obszernym dokumencie fundacyjnym, stanowiącym jednocześnie „ordynację” klasztoru i zawierającym zarówno przedstawienie historii fundacji, jak też zasady i prawa funkcjonowania klasztoru.

Realizacja fundacji, bodajże największej ze wszystkich zainicjowanych patronatem Wiesiołowskich, została w pierwszej kolejności odpowiednio zabezpieczona materialnie. Jak informuje nas akt fundacyjny z 1642 r., podstawowym źródłem finansowania podjętej inicjatywy była suma 80 000 zł, które na mocy swego testamentu, niejako w podzięce za trud wychowania, przekazała przybranym rodzicom Gryzelda Wodyńska. Była to część posagu w wysokości 200 000 zł, zapisanego jej przez męża, Jana Stanisława Sapiehę[138]. Pozostałe sumy Wiesiołowscy legowali z własnej szkatuły. Dokonali między innymi zapisu w wysokości 17 000 zł, oblatowanego w księgach grodzkich wiskich, pod datą 1635 r., „na fabrykę pomienionego klasztoru naszego […] na majętności y dobrach moich dziedzicznych Sitnie y Łaziskach w powiecie Czarnostawskim y Grabowieckim, Ziemie Bełskiey leżących”. Wymieniona suma miała być wypłacana co roku przez brata Aleksandry, Jakuba Sobieskiego, wojewodę ruskiego, aż do upłynięcia naznaczonego terminu 17 lat.

Już w niecały rok od śmierci przybranej córki Wiesiołowscy rozpoczęli skupywać mieszczańskie place, na których miał być posadowiony przyszły klasztor, z dala od zgiełku centrum miasta Grodna. Jednocześnie podjęli starania o zatwierdzenie zamysłów fundacyjnych przez biskupa wileńskiego Abrahama Wojnę, który 21 stycznia 1634 r. wyraził zgodę i aprobował realizowane przez Wie-

[137] AGAD, Kapicjana [mkf. w zbiorach Archiwum Państwowego w Białymstoku], p. 55, s. 511–517, zwłaszcza 513.

[138] *Sapiehowie…*, s. 243: „Z tejże sumy [200 000 zł] temuż jegomości panu małżonkowi [Janowi Pawłowi Sapieże] darowizną i testamentem teraźniejszym 120 000 zł zapisuję i wiecznością leguję: 80 000 zł zaś jegomości panu ojcu i pani matce [Krzysztofowi i Aleksandrze Wiesiołowskim], jako moje posagowe oddaję”.

siołowskich plany. Wszystkie akty zakupu gruntów zostały zapisane w 1636 r. w aktach miejskich. Podstawą przyszłego beneficjum klasztornego było 9 działek, zakupionych od następujących małżeństw: Mateusza Rutkowskiego i Justyny Salomonowej, Michała Krośniewskiego i Justyny Janowej, Jana Szymanowskiego i Reginy Czernikowej, Jana Kołaczkowskiego, rajcy miejskiego, i Agnieszki Wiśniewskiej, Marcina Fondemberka, landwójta i ławnika, i Ewy Ćwiklanki, Tobiasza Dorzbacha i Anny Hanuszowej Jordanowej, Endrysa Brzozowskiego i Elżbiety Nowikowiczówny, Jana Ćwikły i Agaty Szyłpianki oraz od spadkobierców Jana Krucia – Jadwigi Mikuszewszczanki Janowej Bielskiej, Justyny Mierzejewskiej, Valenana Abierzejewskiego. Sześć z nich, ograniczonych w kwartale przez ul. Jezierską od północy, ul. Nowikowską od zachodu, przez wygony miejskie przy ul. Dziemianowskiej od południa i wałem miejskim (później ul. Nad okopami) od wschodu[139], zostały wykorzystane bezpośrednio pod budowę klasztoru. Poza obszarem klasztornym znalazł się natomiast plac darowany w 1636 r. przez magistrat miasta Grodna, przeznaczony na wystawienie wiatraka. Inne place, zakupione w 1635 r. od mieszczan Gabriela Worobiejewa i Doroty Zembrowskiej oraz Michała Krośniewskiego i Justyny Mierzejewskiej, a przylegające bezpośrednio do gruntów klasztornych, zostały spożytkowane na przytułek dla starych wdów, które miały mieszkać w wybudowanych w tym celu domach oraz być utrzymywane przez ksienię klasztoru.

Pobożny zamysł małżonków Wiesiołowskich spotkał się zapewne z życzliwym poparciem ich otoczenia. Już w 1635 r. bliski, jak się zdaje, przyjaciel Krzysztofa, Andreas Loeaechius Scotus[140], ułożył krótki panegiryk, typowy dla swej twórczości, wychwalający religijne życie magnackiej rodziny[141], przede

[139] P. Borowik, *Jurydyki miasta Grodna w XV–XVIII wieku. Stanowy podział nieruchomości*, Supraśl 2005, s. 134–135.

[140] R. Leszczyński, *Loeaechius* (*Loechius, Lechowicz*) *Andrzej*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 17, z. 4, s. 511–512. Lechowski pojawia się w źródłach po raz pierwszy w 1582, zmarł zaś około 1637 r., a więc był prawdopodobnie rówieśnikiem Krzysztofa Wiesiołowskiego. Jest autorem m.in.: *Nadgrobek i Thren pogrzebny JPaniej Elżbiety Chodkiewiczowny Szemethowej, i pamiątka niespodzianej śmierci Hieronima Chodkiewicza, syna Jana Karola Hetmana*, Wilno 1613 oraz *Żałoba sowita, albo Pallas z utraty dobrej gospodyni żałosna etc.*, Wilno 1617. Podróżował po kraju oraz za granicę, przede wszystkim do Anglii, skąd wywodzili się jego przodkowie.

[141] R. Leszczyński, op. cit., s. 511. Tak oto scharakteryzował twórczość Lechowicza autor biogramu: „Lechowicz jest autorem licznych wierszy łacińskich, wydawanych w kilkudziesięciu osobnych tomikach lub przy utworach innych pisarzy. Układał je z okazji rozmaitych wydarzeń w rodzinach panujących, magnackich i szlacheckich. Dla korzyści materialnych nie stronił od panegiryzmu […]. Wiersze Lechowicza odznaczają się sztucznością formy (pisał z upodobaniem anagramaty) i monotonią, gdyż autor nie wychodził poza wąski krąg komplementów przeznaczonych dla adresatów jego wierszy oraz powtarzał ciągle te same koncepty i sztuczki stylistyczne”.

wszystkim zaś pomysł fundacji klasztoru. Dziełko zatytułowane *Świadek Pobożności Chrześcijańskiey Kamień albo klasztor Świętej Birgitty przy Grodnie w roku pańskim trzydziestym i piątym nad tysiąc sześć set założony*[142], dedykowane zostało zarówno Krzysztofowi Wiesiołowskiemu, jak i Hieronimowi Wołłowiczowi, obydwu patronom autora. Potwierdza on jednocześnie, że zamysł fundacji swymi korzeniami sięga żałoby po zmarłej dwa lata wcześniej Gryzeldy Wodyńskiej[143].

Prace nad wznoszeniem pierwszych tymczasowych, drewnianych zabudowań klasztornych, otoczonych murowanym ogrodzeniem w myśl przepisów reguły św. Brygidy, trwały do 6 grudnia 1636 r. Wówczas dokonano uroczystej introdukcji pierwszych ośmiu zakonnic, sprowadzonych z ich lubelskiej siedziby przez ksienię lubelską Dorotę z Dąbrowic Firlejównę[144], na mocy konsensu wydanego przez biskupa krakowskiego, Jakuba Zadzika. Całe wydarzenie celebrował ks. Marcin Florian Tryzna, referendarz litewski. Co więcej, podobno towarzyszyła temu królewska kapela, a wszystkiemu przyglądało się wielu magnatów, w tym Aleksander Słuszka, Jan Kazimierz Chodkiewicz i Stefan Pac[145]. W trzy dni później brygidki grodzieńskie obrały swą pierwszą przełożoną – ksienię, którą została rodzona siostra fundatorki, Anna Sobieska. Wskazuje to jednocześnie na przyczynę wyboru przez Wiesiołowskich zakonu św. Brygidy. Lubelski klasztor bowiem, z którego przybyły pierwsze zakonnice, istniejący od końca 1426 r. [146], w XVII wieku znajdował się w centrum zainteresowania rodu Sobieskich, zwłaszcza Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego i ojca Aleksandry, a także Anny Sobieskiej, która w 1636 r. przebywała w klasztorze brygidek od blisko trzydziestu lat[147].

Nie wiadomo dokładnie, kiedy rozpoczęto prace nad budową murowanego kościoła konwentualnego, ale można przypuszczać, że podjęto je wkrótce po introdukcji zakonnic. Z całą pewnością w 1642 r. nowa świątynia była już wzniesiona, zaś jej wnętrze wymagało wykończenia. Ta sama data została wyryta na tympanonie jednego z bocznych portali, co potwierdza, że prace musiały rozpocząć się w ciągu 1637 r.[148] Mimo to, wciąż na klasztornym terenie znajdował się

---

[142] A. Lechowicz, *Świadek Pobożności Chrześcijańskiey Kamień albo klasztor Świętej Birgitty przy Grodnie w roku pańskim trzydziestym i piątym nad tysiąc sześć set założony*, [s.l.] 1635.

[143] Ibidem, k. 6v.

[144] Córka Jana Firleja, podskarbiego wielkiego koronnego, i Gertrudy Opalińskiej; J. Niesiecki, op. cit., t. 4, Lipsk 1839, s. 39; K. Lepszy, *Firlej Jan z Dąbrowicy h. Lewart* (*zm. 1614*), [w:] PSB, t. 7, s. 7.

[145] M. Borkowska, *Miscellanea brygitańskie: Grodno*, „Nasza Przeszłość" t. 85, Kraków 1996, s. 142.

[146] *Dzieje Lublina…*, s. 64.

[147] K. Niesiecki, op. cit., t. 8, Lipsk 1841, s. 431–433.

[148] M. Kałamajska-Saeed, *Kościół brygidek w Grodnie*, [w:] *Sztuka ziem wschodnich Rzeczypospolitej XVI–XVIII w.*, red. J. Lileyko, Lublin 2000, s. 353.

wcześniejszy drewniany kościół, bowiem w swym testamencie sporządzonym w 1645 r. Aleksandra nakazywała być pochowaną „w kościółku teraz do czasu drewnianym u panien zakonnych świętej Brygidy w Grodnie od nas spólnie z j.m. panem małżonkiem i dobrodziejem moim zbudowanym y klasztorem fundowanym”[149]. Wynikało to prawdopodobnie z faktu, iż do pierwszego kościoła przeniesiono, wkrótce po zakończeniu realizacji wstępnego etapu fundacji, ciało Gryzeldy Wodyńskiej[150], do tej pory spoczywające w wileńskiej katedrze, zaś w 1637 r. obok niej pochowano Krzysztofa Wiesiołowskiego[151]. Dodatkowo w testamencie Wiesiołowska zapisała brygidkom grodzieńskim na dokończenie budowy majętności Szydłowicze z folwarkiem Zdębkowskim[152], z których to zyski ksieni miała przeznaczać w pierwszej kolejności na dokończenie prac przy klasztornym kościele, ale także na wzniesienie zabudowań konwentualnych[153]. Niewątpliwie prace przy świątyni trwały do 19 października 1651 r., kiedy to została konsekrowana i uzyskała wezwanie Zwiastowania Najświętszej Marii Panny.

Ostateczny rezultat największej fundacji rodowej Wiesiołowskich można podziwiać do dziś. Choć do świątyni w XVIII wieku dostawiono zabudowania klasztorne, bowiem ich budowę w poprzednim stuleciu prawdopodobnie przerwały wydarzenia potopu[154], to zasadnicza jej bryła pozostała niezmieniona. Jest to jednoprzestrzenny, czteroprzęsłowy kościół, wzniesiony na rzucie prostokąta, z barokową fasadą zwieńczoną aediculą i dwiema wieżyczkami oraz partią prezbiterialną zamkniętą apsydą. Fasada i elewacje boczne zostały opięte szeregiem pilastrów zwieńczonych bogato rzeźbionymi kapitelami, podtrzymującymi masywne i silnie profilowane belkowanie. Wnętrze, przesklepione kolebką z lunetami, oświetlają wysokie okna zwieńczone łukiem pełnym umieszczone w ele-

[149] Teki Glinki, nr 278, s. 14.

[150] W. Jarmolik, *Gryzelda Wodyńska*..., s. 46.

[151] W testamencie zaznaczył, że chce być pochowany w Białymstoku, choć ostateczną decyzję pozostawił żonie. Aleksandra najprawdopodobniej zdecydowała się stworzyć w grodzieńskim kościele brygidek rodzinne mauzoleum.

[152] K. Kolendo-Kaczorowska, *Kościół parafialny p.w. św. Trójcy w Szydłowicach*, [w:] *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa nowogródzkiego*, t. 2, red. M. Kałamajska-Saeed, Kraków 2006, s. 254. Jednocześnie Aleksandra zobowiązała zakonnice do utrzymywania szpitala w tej miejscowości. Dodatkowo brygidki grodzieńskie zostały zobowiązane do utrzymywania szpitala w Krzemienicy, którą w 1639 r. wykupiła od ówczesnych właścicieli z rodziny Woynów, a następnie w 1643 r. przekazała na uposażenie klasztoru: D. Piramidowicz, *Kościół p.w. Bożego Ciała i klasztor kanoników regularnych laterańskich w Krzemienicy*, [w:] *Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa nowogródzkiego*, t. 2, red. M. Kałamajska-Saeed, Kraków 2006, s. 25–26.

[153] Teki Glinki, nr 278, s. 15–16.

[154] *Dzieje kapitularne zakonnic świętej matki Brygitty konwentu grodzieńskiego*, oprac. M. Borkowska, K. Obrembski, Toruń 2001, s. 5.

wacji południowej. W pierwszym przęśle zachodnim umieszczono balkon chóru muzycznego, wsparty na dwóch filarach, zaś prezbiterium wydzielono zdwojonymi i wyraźnie zaakcentowanymi pilastrami oraz gurtami[155]. Do wnętrza świątyni prowadzą dwa portale – główny, zachodni oraz boczny, północny, oba ujęte we wczesnobarokowe obramienia wykonane z gotlandzkiego piaskowca. Zachodni portal w odcinkowym naczółku posiada kartusz herbowy Wiesiołowskich (Ogończyk) oraz sigle KWWMWKL (Krzysztof Wiesiołowski Wielki Marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego). Ponad naczółkiem znajduje się płaskorzeźbione przedstawienie obrazujące wezwanie kościoła: Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny. Portal północny, równie bogato zdobiony, z fantazyjnie ukształtowanym naczółkiem, posiada wyrytą datę 1642 r.[156]. Obszar zajmowany przez klasztor jest otoczony murem, do którego prowadzą od zachodu i południa dwie bramy, ozdobione bogatymi portalami[157], zaś narożnik południowo-zachodni wzmocniono niewielką basztą na rzucie ośmioboku, o ścianach przeprutych niewielkimi otworami strzelniczymi (co ciekawe, bardzo podobne wieżyczki znajdowały się w murze otaczającym kościół w Białymstoku; dziś pozostała tylko jedna).

Kwestię autorstwa projektu świątyni klasztornej w Grodnie rozwiązał poprzez analogie form architektonicznych Adam Miłobędzki. Zauważył on bowiem wyraźne podobieństwo w bryle brygidzkiego kościoła Wiesiołowskich do zrealizowanej mniej więcej w tym czasie świątyni w Ołyce. Autorem tego obiektu był Benedetto Moli[158], należący do kręgu Macieja Trapoli[159] i jego

---

[155] *Województwo białostockie. Przeszłość, zabytki*, Białystok 1929, s. 18–19, zwłaszcza fotografia wykonana przez Józefa Jodkowskiego na s. 18; W.A. Czanturija, *Atłas pamjatnikow architektury i memorialnych kompleksow Biełarussi*, Mińsk 1988, s. 9, tabl. 8 (gdzie dokładne szkice pomiarowe klasztoru); M. Kałamajska-Saeed, op. cit., s. 353–354, il. 1, 3, 21, 30.

[156] M. Kałamajska-Saeed, op. cit., s. 352–353. Architektura świątyni brygidek w Grodnie, podobnie zresztą jak w Lublinie, zdecydowanie odbiega od standardów wyznaczonych przez samą św. Brygidę, a więc od skandynawskiego i pomorskiego wzorca trójnawowej hali, rozpowszechnionej szczególnie w XV stuleciu: T. Mroczko, *„Simili modo aedificabuntur". Kościół św. Brygidy w Gdańsku na tle architektury sakralnej zakonu Brygidek*, [w:] *Literatura i kultura późnego średniowiecza w Polsce*, red. T. Michałowska, Warszawa 1993, s. 265–272. W Lublinie była to dwunawowa hala, pozostająca pod wpływem architektury małopolskiej XIV wieku. Bryła kościoła grodzieńskiego zakorzeniona jest natomiast głęboko w baroku: M. Kałamajska-Saeed, op. cit., s. 352.

[157] W.A. Czanturija, op. cit., s. 15, tabl. 32.

[158] A. Miłobędzki, *Architektura polska XVII wieku*, Warszawa 1980, s. 282–283. S. Łoza, op. cit., s. 207: przybył do Polski z Włoch, w celu wybudowania kościoła w Ostrogu. Albrecht Stanisław Radziwiłł radził się go w sprawie budowy kolegiaty św. Trójcy w Ołyce, budowanej w latach 1635–1640.

[159] J. Pagaczewski, *Maciej Trapola nadworny architekt Stanisława Lubomirskiego*, „Sprawozdania Komisji do Badań Historii Sztuki w Polsce, t. 7, 1906, szp. CCXXI–CCXXXIII; S. Łoza, op.

ucznia Giacomo Briano[160], który jako pierwszy wprowadził, choć w niezrealizowanym projekcie kościoła Jezuitów we Lwowie, charakterystyczną aediculę nakrytą łukiem odcinkowym, która wieńczyła ujętą w dwie wieżyczki fasadę, użytą zarówno w Ołyce, jak i w Grodnie[161].

Na temat wznoszonych w latach 40. i 50. XVII wieku zabudowaniach konwentualnych nic nie wiadomo.

Pierwszą świątynię Wiesiołowscy wyposażyli we wszystkie, niezbędne do odprawiania kultu, paramenta[162]. Do dziś przetrwał zaledwie niewielki ułamek sprzętu liturgicznego, z których złoty, misternie wykonany krzyż relikwiarzowy, obecnie przechowywany jest w Muzeum Zamkowym w Malborku. Został on zakupiony od sióstr nazaretanek, które przywiozły go do Polski po II wojnie światowej. Na krzyżu umieszczono kartusz herbowy podzielony na cztery pola, w których umieszczono przedstawienia herbów: Kościesza, Janina i dwukrotnie Rawicz. Ponadto wspólny herb został opatrzony siglami GWSMWXL, co rozwinąć można w następujący sposób: Gryzelda Wodyńska Sapieżyna, Marszałkowa Wielkiego Księstwa Litewskiego. Herby należą do rodu Wodyńskich – Kościesza, Sobieskich – Janina oraz babek Gryzeldy – Katarzyny Kosińskiej (od strony ojca) i Jadwigi Snopkowej (od strony matki)[163]. Powstanie tego zabytku artystycznego rzemiosła Maria Kałamajska-Saeed datuje na lata 1633–1636, wykluczając jednocześnie osobę Gryzeldy, jako ewentualnego fundatora. Na uściślenie tej chronologii pozwoliła bowiem gdańska cecha probiercza, wybita na krzyżu, automatycznie identyfikująca autora, którym był złotnik Christian Pulsen I[164].

---

cit., s. 313–314: architekt Stanisława Lubomirskiego, na którego zlecenie zaprojektował w 1635 r. warowny klasztor karmelitów bosych w Wiśniczu Nowym.

[160] S. Bednarski, *Briano Giacomo*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 2, Kraków 1936, s. 435: jezuita, do Polski przybył w 1617 r. Zajmując przez 15 lat urząd generalnego architekta prowincji polskiej, pracował nad kościołami w Przemyślu, Ostrogu, Lwowie, Łucku i Sandomierzu. Opuścił kraj około 1636 r., zmarł we Włoszech w 1649 r.

[161] M. Kałamajska-Saeed, op. cit., s. 352.

[162] „[…] Jakoż wybudowawszy i murem, jako wysokiego klauzura zakonna potrzebowała, otoczywszy, przerzeczony wczesny klasztor sprzętem go domowym dostatecznym, a kościół aparatami i należnymi potrzebami opatrzywszy dostatnie […]"; wyposażenie zostało spisane w dokumencie „Regestr Apparamentów Kościelnych Panien s. Brygitti w Grodnie Pisany R. Pańskiego 1636 dnia 4 decembra y potem inszych lat", znajdującym się w: Narodowe Archiwum Historii Białorusi w Grodnie, F. 1738, op. 1, nr 16, k. 1–19 (cyt. za: P. Borowik, *Jurydyki miasta Grodna…*, s. 135, przyp. 141).

[163] W. Dworzaczek, *Genealogia*, t. 2, Warszawa 1958, tabl. 148; A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 11, Warszawa 1907, s. 273.

[164] M. Kałamajska-Saeed, op. cit., s. 360–361. Szerzej o złotnikach gdańskich: A. Fischinger, *Chrystian Pulsen i Jan Polmann, złotnicy gdańscy XVII wieku*, „Biuletyn Historii Sztuki", 1983, z. 3/4, s. 317–326.

Dokument fundacyjny wystawiony w 1642 r. przez Aleksandrę Wiesiołowską, wielokrotnie już przywoływany, w sposób szczegółowy ustalał zasady funkcjonowania klasztoru oraz organizował życie codzienne należących do niego zakonnic. Jak wynika z tych zapisów, klauzura miała być bardzo surowa. Nie można było do niej przyjmować uczennic i rezydentek (mogły one przebywać w klasztorze, ale miały zakaz kontaktu z brygidkami), zaś nowe zakonnice miały być przyjmowane bez żadnego posagu. Oczywiście fundatorka zastrzegła sobie prawo do prezentowania nowych kobiet do klasztoru, ale po jej śmierci nikt nie posiadał już tego przywileju. Łącznie, dzięki bogatemu uposażeniu, w konwencie mogło przebywać maksymalnie 30 zakonnic oraz aż 6 kapelanów. Byli oni zorganizowani w odrębną grupę, posiadającą własnego starszego, obieranego na okres trzech lat i podległego bezpośredniej władzy ksieni. Do ich podstawowych zadań należało przede wszystkim codzienne odprawianie mszy świętej i śpiewanie godzinek. Aleksandra nakazała im także sprawować 3 razy w tygodniu msze, w których mieli się modlić za dusze obojga zmarłych małżonków oraz ich adoptowanej córki, Gryzeldy. Ustaliła także dwa posiłki dziennie – obiad złożony z czterech i kolację z trzech potraw. W specjalne święta na stole mogło się znaleźć drogie, hiszpańskie czerwone wino oraz małmazja, wino kreteńskie. Zakonnice zostały zobowiązane jednocześnie do tego, aby w przypadku zarazy nie rozpraszały się, ale wspólnie chroniły się w należących do klasztoru majątkach wiejskich[165]. Wszystkie zakonnice obowiązywał całkowity zakaz kontaktów ze światem zewnętrznym, a zwłaszcza opuszczania klasztoru i rozmów z księżmi.

Działalność brygidek grodzieńskich została zabezpieczona odpowiednio bogatymi nadaniami ziemskimi. Dokument fundacyjny wymienia nadane już w 1635 r. wsie Kochanów i Uzłowce w powiecie grodzieńskim. Do tego w 1641 r. Aleksandra dodała majętność Szydłowicze, która ostatecznie po jej śmierci przeszła w ręce brygidek, zaś w dwa lata później Krzemienicę[166], wraz z folwarkami Rochożnicą, Kniazikowszczyzną i Marcinowicami, której nabycie za sumę 300 000 zł polskich zostało okupione wieloletnimi procesami z dłużnikami, których sumy zapisane były na tychże dobrach. Te bogate nadania miały zapewnić bezproblemowe funkcjonowanie klasztoru i zgromadzonych w nim zakonnic, tak aby nie były zależne od żadnego innego źródła finansowania. Administracja tychże dóbr, jak i wszystkich dochodów z nich płynących, znajdowała się pod bezpośrednim zwierzchnictwem ksieni klasztoru, która w razie niegospodarności mogła być przez biskupa wileńskiego pociągnięta do odpowiedzialności karnej. Natomiast sześciu księży, którzy mieli funkcjonować w ramach klasztoru, otrzymało roczne salarium w wysokości 800 złotych. Na ten cel Aleksandra

[165] M. Borkowska, *Miscellanea*..., s. 143.
[166] K. Kolendo-Kaczorowska, op. cit., s. 254; D. Piramidowicz, op. cit., s. 25–26.

i Krzysztof wykupili dwa czynsze, jeden w 1636 r. za sumę 10 tys. zł, ulokowany na synagodze grodzieńskiej, drugi w 1639 r. tej samej wysokości, na synagodze wileńskiej. Natomiast opieka nad starymi wdowami, które miały mieszkać w pobliżu klasztoru, została zabezpieczona przez Wiesiołowskich sumą 16 550 zł, ulokowanych w 1635 r. na wsi Pomigacze i starostwie suraskim, w którym miejscowość ta leżała. Kwotę tę ksieni klasztoru miała odebrać dopiero po śmierci Aleksandry[167], a po ulokowaniu jej na innych bezpiecznych majętnościach, zobowiązana została wypłacać co roku sumę 200 złotych dla każdej z wdów. Ostatecznie wszystkie dobra, należące do klasztoru grodzieńskiego, zostały zwolnione z ciężarów na rzecz państwa, na mocy postanowienia sejmu z 1661 r.[168]

Ostatnim akcentem, wieńczącym całe dzieło fundacji klasztoru brygidek w Grodnie, było jego potwierdzenie przez sejm warszawski roku 1647[169], dokonane już po śmierci pobożnych fundatorów.

Krzysztof Wiesiołowski, oprócz fundacji ściśle religijnych, jak budowanie kościołów i uposażanie lub poszerzanie uposażenia parafii, majątek swój przeznaczał także na instytucje charytatywne w postaci szpitali, które tylko pośrednio miały związek z Kościołem katolickim. W związku z tym, że w większości z nich urządzane były kaplice, znajdowały się pod administracją i obsługą miejscowych księży, wreszcie posiadały własnych kapelanów, a wokół nich chowano zmarłych, można uznać je za fundacje o charakterze częściowo sakralnym. Z drugiej strony małżeństwo Wiesiołowskich fundacje te z całą pewnością uznawało za spełnianie przykazania chrześcijańskiej miłości wobec bliźniego[170].

---

[167] Musiała to uczynić z tego powodu, iż starostwo suraskie i wieś Pomigacze były królewszczyzną, która po śmierci Aleksandry miała powrócić do skarbu i być ponownie wydzierżawiona.

[168] VL, t. 4, Petersburg 1860, s. 379 (fol. 808).

[169] VL, t. 4, Petersburg 1860, s. 58 (fol. 115); oryginał aprobaty fundacji znajdował się jeszcze w 1921 r. w archiwum przyklasztornym w Grodnie: M. Borkowska, *Miscellanea*..., s. 144.

[170] B. Kumor, *Opieka społeczna Kościoła w świetle ustawodawstwa synodalnego w Polsce* (*do 1795*), [w:] *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 11–18; S. Obirek, *Koncepcja miłosierdzia w pismach księdza Piotra Skargi SJ*, [w:] ibidem, s. 19–29. Piotr Skarga, w swych rozlicznych pismach, instruował, że najlepszym uczynkiem i spełnieniem Bożego przykazania miłosierdzia wobec bliźniego, jest właśnie przede wszystkim zakładanie szpitali (ibidem, s. 25). Ciekawą historię dotyczącą miłosiernej postawy Wiesiołowskiego podczas zarazy panującej w Warszawie w 1625 r. zanotowała A. Bejnert, *O morowym powietrzu w Warszawie w roku 1624 i 1625*, „Biblioteka Warszawska", t. III, 1852, s. 196–238, a zwłaszcza s. 230–232. Warto tu zacytować informacje podane przez autorkę: „W rzędzie osób, które poświęciły swe życie i dostatki w czasie powyższych klęsk w Warszawie, pierwsze miejsce zajmuje Krzysztof Wiesiołowski, marszałek W. Ks. Litewskiego […]. Otoczony wielkimi dostojeństwami i bogactwami, komuż godniej mógł je poświęcać i dla kogo godniej żyć, jeżeli nie dla chwały Boga i na ratunek bliźnim? […] W czasie grasujących klęsk w Warszawie z pożaru, głodu i powietrza, dusza Wiesiołowskiego

Argumenty te przemawiają za tym więc, aby fundacje te w tym miejscu wyszczególnić i opisać. Ze znanych źródeł historycznych, dotyczących życia i działalności Wiesiołowskiego, wynika, że marszałek zdołał do śmierci w 1637 r. ufundować przynajmniej pięć szpitali, z czego trzy są fundacjami pewnymi, a tylko jedna – dość licznie reprezentowana w źródłach historycznych – zachowała się do dziś. Były to placówki w Białymstoku, Przerośli[171], Surażu[172], Tykocinie[173] i Wasilkowie[174]. Oprócz fundacji tykocińskiej, chronologia zakładania kolejnych szpitali jest historykom nieznana, a to ze względu na brak odpowiednich informacji źródłowych.

Pierwsza wzmianka o istnieniu szpitala w rodowym gnieździe Wiesiołowskich w Białymstoku pochodzi dopiero z 1661 r.[175] W tymże roku ówczesny

nie mogła być nieczuła na zgubę życia tylu mieszkańców. Zaledwo usłyszał o zbliżającym się morze do stolicy, aliści pierwszy podał królowi projekt otoczenia miasta wałem, który, jak wyżej wspomnieliśmy, po bitwie cecorskiej zaczęło miasto z rozkazu króla stawiać. Brak dostatecznych funduszów ubogiego miasta, które nie posiadało na pokrycie tak znacznego wydatku żadnych dochodów, stanął na przeszkodzie tego zbawiennego zamiaru. Niezrażony Wiesiołowski tą zaporą jego dobrych chęci, darował miastu najprzód w gotowiźnie złp. 1,200 ówczesnych […], a następnie nieugięty w poświęcaniu się dla dobra miasta, sam zajął się spisem i otaksowaniem nieruchomości i gruntów prywatnych, jakie miały być zajęte na wał tamże przeprowadzony. Wyżej przytoczyliśmy, że wydatek na to wynosił złp. 1,142 […]. Lecz nie koniec tu jest ofiar Wiesiołowskiego dla miasta. Poruszony głęboko Wiesiołowski wszędzie czynny, wszędzie obecny, bądź sam swoją ręką, bądź przez nadsyłanie pieniędzy na ręce przełożonych nad miastem, starał się nędzę i klęskę zmniejszyć. Oprócz powyższego zasiłku pieniężnego, oprócz ofiar jakie w cichości utajonej ręką litościwą rozdał, przesłał na ręce burmistrza powietrznego Łukasza Drewno zasiłek drugi najznakomitszy wówczas złp. 100 [...] dla rozdania pomiędzy ubogich. Kwota ta została podzieloną stosunkowo między zgłodniałych, zapowietrzonych i pogorzelców. Wyjednał potem Wiesiołowski u króla, iż wpływy grzywien czyli kar za ówczesne przestępstwa oddano dla nieszczęśliwych. Dochód z tego źródła w ilości złp. 38 gr 6 był jednym ze znakomitszych darów w takiej klęsce nadesłanych". Niestety Aleksandra Bejnert nie podała bliższych danych dotyczących źródeł historycznych, z których korzystała przy spisywaniu tej historii.

[171] Przerośl, miasteczko położone około 24 km na północny zachód od Suwałk, nad jeziorem Kościelne, w pobliżu rzeki Błędzianki. Confer: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 9, Warszawa 1888, s. 176.

[172] Suraż, miasto położone około 24 km na południowy zachód od Białegostoku, nad rzeką Narwią. Confer: ibidem, t. 11, Warszawa 1890, s. 593–594.

[173] Tykocin, miasto położone około 27 km na zachód od Białegostoku, nad rzeką Narwią. Confer: ibidem, t. 12, Warszawa 1892, s. 695–698.

[174] Wasilków, miasto położone około 3 km na północ od Białegostoku, nad rzeką Supraślą. Confer: ibidem, t. 13, Warszawa 1893, s. 129–130.

[175] AGAD, Metryka Koronna, Księgi wpisów, sygn. 203, k. 297v–299. Kopia w: AAB, APFB, „Archiwum kościoła parafialnego białostockiego, ułożone, spisane i zebrane przez ks. Piotra Kalinowskiego kapłana Zgromadzenia Misji, kapelana Gimnazjum Białostockiego, w roku 1818 w auguście czasie wakacyjnym", b. sygn., k. 15; inne odpisy z oryginału w języku łaciń-

prepozyt białostockiego kościoła, Wojciech Beynart[176], wystarał się u króla Jana Kazimierza o potwierdzenie praw i przywilejów posiadanych przez parafię już od czasów Piotra Wiesiołowskiego starszego. Było to konieczne chociażby ze względu na zniszczenia archiwum kościelnego spowodowane przez wojska moskiewskie podczas „potopu" szwedzkiego, co wyraźnie zaznaczono w królewskim przywileju. Jednocześnie Jan Kazimierz poszerzył uposażenie kościoła białostockiego o trzy morgi gruntu, które nazwano „Pastewnik". W opisie granic tego nadania wymieniony jest dwukrotnie szpital (łac. *xenodochium* – dom dla pielgrzymów, szpital, gospoda, klasztor), przy którym – lub w którym – znajdowała się kaplica (*capella*). Prawdopodobnie był on zlokalizowany w pobliżu świątyni parafialnej, przy placu kościelnym zwanym Poświętne. Wskazuje na to istnienie w XVIII wieku nieokreślonego bliżej cmentarza, który zlokalizowany był przy zachodnim skrzydle klasztoru sióstr szarytek, sprowadzonych do Białegostoku w 1768 r. przez Jana Klemensa Branickiego[177]. Na nim zapewne chowani byli zmarli w szpitalu, podobnie zresztą, jak w Surażu i Tykocinie. Nie znamy jednak żadnego dokumentu poświadczającego bezpośrednio, że fundatorem tego szpitala był Krzysztof Wiesiołowski. Niewątpliwie musiał on powstać przed 1655 r., gdyż założenie go w czasie „potopu", kiedy to dobra białostockie mocno ucierpiały, wydaje się być mało prawdopodobne. Po 1645 r. dobra te przestały być własnością prywatną i jako królewszczyzna zostały włączone w granice starostwa tykocińskiego, stanowiąc uposażenie szpitala żołnierskiego

skim, polskim i rosyjskim znajdują się także w AAB, APFB, w zbiorze dokumentów umieszczonych luzem w oprawie, na której widnieje podpis: *Dyplomy Patenta X. J*[ózefa] *B*[ąkowskiego]; Teki Glinki, nr 60, s. 3–6.

[176] C. Falkowski, *Beynart Wojciech Kazimierz* (*zm. 1680*), [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. I, Kraków 1935, s. 479. Kanonik wileński, proboszcz w Białymstoku, sekretarz królewski; w latach 1652–1655 oraz w 1660 r. pełnił funkcję przysięgłego notariusza kapituły wileńskiej, w 1661 r. wszedł w jej skład.

[177] APB, Kamera Wojny i Domen w Białymstoku 1796–1807, sygn. 3249, s. 322, gdzie plan klasztoru i przylegającego do niego ogrodu, na którym odnotowano zasięg starego cmentarza. Confer: odpis inwentarza sporządzony po śmierci Jana Klemensa Branickiego w 1771/1772 r.: Teki Glinki, nr 107, s. 25: „Kolumna, na niej statua kamienna Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, około której opasanie murem z furtą, gdzie stary cmentarz". Wydaje się mało prawdopodobne, aby był to dawny cmentarz przykościelny, na którym stał najstarszy kościół białostocki, fundowany przez Piotra Wiesiołowskiego ok. 1580 r. Najprawdopodobniej był to cmentarz grzebalny zlokalizowany wokół kaplicy szpitalnej, tak jak to miało miejsce w innych przytułkach fundowanych przez Krzysztofa w Surażu i Tykocinie; A. Sztachelska, *Białostocki ośrodek miejski w okresie działalności Jana Klemensa Branickiego. Zagadnienia prawnoustrojowe, sądownictwo i zabudowa miasta*, [w:] *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, t. IV, Białystok 1985, s. 79.

w Tykocinie[178]. Tak więc ponownie czas powstania szpitala należałoby przesunąć, tym razem na okres zarządzania dobrami białostockimi przez Wiesiołowskich, a to w połączeniu z szeroko zakrojoną działalnością fundacyjną Krzysztofa i Aleksandry zdaje się wskazywać na nich, jako na prawdopodobnych założycieli tej instytucji. Zastanawiające jest jednak to, że oboje małżonkowie nie uczynili żadnych zapisów testamentowych na rzecz białostockiego szpitala, ale argument *ex silentio* źródła nie musi przekreślać faktu dokonania tej fundacji przez Wiesiołowskich.

Niewiele informacji posiadamy także na temat szpitala w pobliskim, w stosunku do Białegostoku, Wasilkowie. Nie wiemy, kiedy został ustanowiony, choć z całą pewnością istniał on już przed 1637 rokiem, bowiem Aleksandra Wiesiołowska na mocy swych zapisów testamentowych powiększyła do łącznej sumy 3 400 złotych fundusz tegoż szpitala[179], wcześniej ustalony przez Krzysztofa w jego ostatniej woli, spisanej 20 marca 1637 r. Zdaje się, że fundacja szpitala – a co za tym idzie: pewnego rodzaju obowiązek patronatu nad nim – mogła wynikać z pełnionego przez Wiesiołowskiego od 1621 urzędu starosty wasilkowskiego. Stąd należałoby uznać lata 1621–1636 za prawdopodobny czas dokonania tej fundacji.

Najmniejszych wątpliwości nie budzi natomiast ufundowanie szpitala w Surażu. Nie wiemy, kiedy założono najstarszy budynek szpitalny w mieście, bowiem już w 1562 r. odnotowano, że na cmentarzu szpitalnym, wolnym od opodatkowania, a liczącym 17 prętów powierzchni, „stari kosczioł stoi"[180]. Krzysztof dokonał więc zapewne fundacji nowego budynku i poszerzenia jego uposażenia. Informacje dotyczące tego faktu odnotowano w księdze ziemskiej suraskiej pod datą 29 kwietnia 1640 r.: „Szpital w tym miasteczku przez […] sławnej pamięci pana Krzysztofa Wiesiołowskiego marszałka Wlk. Ks. Litewskiego […] zbudowany i pewnymi przychodami opatrzony"[181]. Nie jest znany dokument fundacyjny szpitala, wystawiony przez Wiesiołowskiego, ale z powyższej informacji wynika, że został on nie tylko zbudowany kosztem fundatora, ale także otrzymał nieokreślone bliżej uposażenie. *Terminus post quem* wyznacza

[178] A.S. Radziwiłł, op. cit., t. 2 (*1637–1646*), s. 519, nastąpiło to na sejmie, dnia 19 listopada 1646 roku. T. Wasilewski, *Białystok w XVI–XVII wieku…*, s. 123–125.

[179] Teki Glinki, nr 66, s. 10, gdzie odnośny fragmenty testamentu Aleksandry Wiesiołowskiej. *Kościół katolicki na Podlasiu. Zbiór dokumentów erekcyjnych i funduszowych. Wasilków*, oprac. P. Czyżewski, Białystok 2001, s. 30; P. Czyżewski, *Wasilków w XVI–XVIII wieku…*, s. 151, uznaje tę sumę za fundację dokonaną na rzecz kościoła w Wasilkowie.

[180] *Piscowaja kniga grodnienskoj ekonomii s pribawlenijami*, t. 1, Wilno 1881, s. 413–456; A. Stafiński, *Z przeszłości Suraża. Materiały do monografii miast obecnego powiatu białostockiego,* Białystok 1933, s. 63; J. Kazimierski, *Rejestr pomiarowy miasta Suraża z roku 1562*, „Teki Archiwalne" t. 2, Warszawa 1954, s. 158.

[181] AGAD, Księgi ziemskie supraskie, nr 4, k. 559v.

w tym przypadku data objęcia urzędu starosty suraskiego przez Krzysztofa, czyli rok 1626. Instytucja ta miała opiekować się nie tylko mieszczanami suraskimi, ale również tymi, „którzy od postronnych miejsc przychodzą i żywności i innych potrzeb sobie pracą swą sposobić nie mogą […]", a celem jej było, aby podopieczni „słuszne w starości swej opatrzenie mieli". W 1640 r. postanowiono, aby nowo wybrany burmistrz miasta ustanawiał dwóch kuratorów (*promissorów*) szpitala. Ci zaś w następnym roku, przy elekcji nowego burmistrza, mieli obowiązek zdawać relację z funkcjonowania kasy szpitalnej oraz przekazywać sprawy z nią związane swym następcom. Fundowany przez Wiesiołowskiego przytułek przetrwał do około 1820 r., bowiem w 1814 r. w mieście wybudowano nowy, tym razem w pobliżu kościoła parafialnego. Stary budynek szpitalny określony został w 1820 r. jako „zrujnowany przez dawność", zapewne wkrótce po tej dacie został rozebrany[182]. Wiadomo jedynie, że w najbliższym sąsiedztwie znajdowała się kaplica, prawdopodobnie obsługiwana przez księży z suraskiego kościoła parafialnego, zaś tych, którzy dokonali żywota w szpitalnych łóżkach, grzebano na cmentarzu zlokalizowanym wokół kaplicy. Całe założenie zlokalizowane było przy ulicy Spaskiej, w pobliżu jej skrzyżowania z ulicą Ruską[183]. Po przeciwnej stronie tej ulicy (dziś ul. Mostowa) zlokalizowana była cerkiew prawosławna pw. Spasa (Zbawiciela)[184].

Leśnictwo przełomskie, uzyskane przez Krzysztofa bardzo wcześnie, bo już w 1610 r., podobnie jak w przypadku jego ojca, Piotra Wiesiołowskiego, nakładało na niego niejako obowiązek pełnienia praw kolatorskich wobec świątyń położonych w obrębie tego leśnictwa. Puszcza Przełomska, podobnie jak Persztuńska i Nowodworska, wyodrębniła się w XVI wieku z Puszczy Grodzieńskiej. Jej obszar już w 1 połowie tego stulecia rozpoczęto stopniowo kolonizować, na co szczególny wpływ miały rządy królowej Bony i prowadzona w latach 60. XVI stulecia akcja porządkowania dóbr królewskich, zwana pomiarą włóczną. Najprawdopodobniej w 1562 r. rozmierzono włóki, na których około 1570 r. król Zygmunt August nakazał „miasteczko nowe na granicy pruskiej Przerośla nazwane ku pożytkowi naszemu na wolach leśnictwa przełomskiego osadzić"[185].

---

[182] J. Maroszek, *Układ przestrzenny miasta Suraża*, „Białostocczyzna" 1995, z. 3, s. 44.

[183] M. Karczewski, *Źródła archeologiczne do historii małych miast. Trzy przykłady: Boćki, Suraż, Wąsosz*, [w:] *Małe miasta. Przestrzenie*, Supraśl 2003, s. 260–266.

[184] A. Stafiński, op. cit., s. 34–35; M. Karczewski, op. cit., s. 263, 266. Nie wiadomo, kiedy cerkiew ta przestała istnieć, być może po unii brzeskiej. Jej beneficjum przejęła cerkiew unicka pw. śś. Piotra i Pawła, zlokalizowana na prawym brzegu Narwi. Confer: *Księga wizyty dziekańskiej dekanatu podlaskiego przeze mnie księdza Bazylego Benedykta Guttorskiego dziekana podlaskiego, plebana golniewskiego w roku w roku 1773 miesiąca Novembra dnia 17 iuxta vetus kalendarza sporządzona,* oprac. J. Maroszek, W.F. Wilczewski, Białystok 1996, s. 111–117.

[185] J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie suwalskim od XV do połowy XVII wieku*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Suwalszczyzny*, red. J. Antoniewicz, Białystok 1965, s. 106–111.

Data pierwszej fundacji kościelnej we wsi Przerośl Mała, na gruntach której rozmierzono miasto, nie jest znana, niemniej jednak w 1562 r. ówczesny pleban otrzymał w wyniku przeprowadzonego rozmierzenia gruntów 8 włók ziemi i 1 włókę lasu[186]. Założenie nowego miasta w pobliżu dotychczasowej świątyni parafialnej spowodowało translokację kościoła do Przerośli, na otrzymane od ówczesnego leśniczego przełomskiego dwa place przy ul. Grodzieńskiej. Zygmunt August w 1571 r. poszerzył beneficjum kościelne o 6 włók gruntu prawdopodobnie we wsi Zusno Małe lub Zusenko oraz 8 placów w samym mieście, z przeznaczeniem na tzw. Poświętne, dziesięcinę z wsi poddanych kościołowi oraz prawo do połowu ryb w pobliskiej rzece oraz jeziorze, ale tylko 3 razy w tygodniu[187].

Do posiadanych przez plebana 8 placów miejskich Krzysztof Wiesiołowski około 1615 r. dodał kolejne dwa, z przeznaczeniem dla fundowanego przez siebie szpitala. Potwierdzając fundację, Zygmunt III uwolnił to nadanie od ciężarów i jurysdykcji miejskiej. Przed śmiercią, w swym testamencie marszałek wielki litewski naznaczył na utrzymanie przytułku fundusz w wysokości 2500 zł, ulokowanych na starostwie przeroślskim. W rok po śmierci męża, Aleksandra Wiesiołowska potwierdziła ten zapis, jednocześnie poszerzając uposażenie o kolejne 500 zł, tym razem zabezpieczonych na dobrach Tołoczki[188].

Ostatnią chronologicznie fundacją szpitalną zdaje się być założony w 1633 r. przytułek dla emerytowanych żołnierzy w Tykocinie, zwany powszechnie „alumnatem"[189]. Trudno stwierdzić jednoznacznie, dlaczego Krzysztof zdecydował się na fundację tego rodzaju instytucji. Być może spowodowane było to faktem, iż sam był w tym czasie wiekowym już uczestnikiem wojen prowadzonych przez Rzeczpospolitą w 1 połowie XVII wieku: „za tymże Zygmuntem [tj. Zygmuntem III Wazą – przyp. W.W.] przeciwko rokoszanom i sam na placu stanął, i ludzi swoich swym kosztem wystawionych do boju prowadził. W Moskiewskich, Inflanckich, Szwedzkich, Tureckich ekspedycjach, i tam swą osobę

---

[186] *Piscowaja kniga…*, s. 429: „W tem sielie Przerossli po pomierze wlok w roku [15]62, jego królewska mość dać raczil xiendzu plebanowi Wycziechu Grabowskiemu osiedlich wolk 8, a liasu wloke 1, kthore iemu są podane".

[187] BCz, sygn. 1777, mkf., s. 520–521; W. Kłapkowski, *Fundacja i uposażenie kościołów w Przerośli i Puńsku*, „Ateneum Wileńskie" t. 13, z. 1, Wilno 1938, s. 217–220.

[188] Archiwum Diecezjalne w Łomży, Archiwum parafii Przerośl, sygn. Lit. E^3, nr 4; J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie suwalskim…*, s. 112.

[189] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 1, Warszawa 1900, s. 42–43: „ALUMNAT. Od słowa łacińskiego *alumnare* – żywić, wychowywać, *alumnus* – wychowaniec, nazywano w Polsce Alumnatami zakłady, w których uczniowie, alumni, otrzymywali bezpłatnie, kosztem biskupów, z funduszów kościelnych lub z zapisów prywatnych – stół, mieszkanie i naukę […]. Nazwę alumnatu nosi dom przytułku dla inwalidów, istniejący od czasów Władysława IV w Tykocinie na Podlasiu […]".

na sztych nieprzyjacielski narażał, w znacznym zawsze kompucie swoich żołnierzy stawiając" – zanotował o nim K. Niesiecki w swym herbarzu[190]. Z drugiej strony Sebastian Wicher, w najnowszym opracowaniu dziejów Alumnatu[191], idąc w ślad za P.M. Gartkiewiczem i J. Maroszkiem, wskazał na szczególną lokalizację jako na czynnik decydujący o charakterze, wyglądzie i przeznaczeniu fundowanej instytucji. Położenie w narożniku lokacyjnego rynku Tykocina, pomiędzy mostem nad rzeką Narwią i kościołem parafialnym, gdzie wcześniej stał „Dworzec Stary"[192], nadawało alumnatowi zdecydowanie funkcję obronną jako przyczółek mostowy i istotny element fortyfikacji twierdzy tykocińskiej. Tym bardziej wydaje się to uzasadnione, iż wewnątrz stale przebywaliby doświadczeni żołnierze, mogący brać udział w obronie twierdzy. Zamysł ten pojawił się zapewne już w czasach budowy zamku tykocińskiego przez Zygmunta Augusta, ale jego śmierć przerwała plan, który podjął ponownie w 1633 r. Krzysztof Wiesiołowski. Niemniej jednak Alumnat ten był fundacją na poły kościelną, a to ze względu na fakt, iż w jednym z narożników budynku znajdowała się kaplica obsługiwana przez wikariuszy kościoła w Dolistowie bądź księży z tykocińskiej fary, zaś w jej podziemiach mieściła się krypta, w której chowano zmarłych żołnierzy.

Aktu fundacji Krzysztof Wiesiołowski dokonał w 1633 r., uposażając tykociński przytułek w dobra dolistowskie, co potwierdził sejm tego samego roku[193]. Jak dowiadujemy się z późniejszego regulaminu szpitala[194], miejsce przeznaczone pod szpital fundator zakupił za pieniądze pochodzące z własnej szkatuły. W zamyśle Wiesiołowskiego przytułek przeznaczony był „publicznemu pożytkowi a ku potrzebie i żywieniu ubogich żołnierzy". Wewnątrz schronienie miało

[190] K. Niesiecki, op. cit., t. 9, Lipsk 1842, s. 325.

[191] S. Wicher, op. cit., s. 19. Confer także wcześniejsze opracowania tego tematu: P.M. Gartkiewicz, *Alumnat wojskowy w Tykocinie,* „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki" 1962, z. 2, s. 121–142; W. Jarmolik, *Znaczenie i funkcje Tykocina w XVI-XVII wieku. Królewska historia miasta*, „Białostocczyzna" 1991, z. 3, s. 7; J. Maroszek, *Pogranicze Litwy i Korony…*, s. 324–325 oraz szerzej o budowie i znaczeniu twierdzy tykocińskiej s. 309–344.

[192] J. Maroszek, *Pogranicze Litwy i Korony…*, Białystok 2000, s. 324.

[193] VL, t. 3, Petersburg 1859, s. 385–386 (fol. 813): „Fundacyą szpitala żołnierskiego w Tykocinie, ktorą Wielmożny Krzysztof Wessolowski, Marszałek nasz Nadworny W. X. L. na maiętności swey dziedziczney w Woiewodztwie Podlaskim, nazwaney Dolistowie, uczynił, y onę w Kancellaryi naszey Koronney Wielkiey, personaliter przyznał: za proźbą onego, a zgodą y konsensem wszech Stanow, we wszystkich punktach in toto approbuiemy; y żeby pomienione dobra, ani in toto, ani in parte, na żadną inszą rzecz, przez Nas, ani Potomki nasze, obracane nie były; mocą tego Sejmu, in perpetuum waruiemy".

[194] Oryginał nie zachował się. Znane są jedynie odpisy dokonane przez: M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem Historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana*, t. II, cz. 2, Warszawa 1845, s. 1321–1323; T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. 2, Poznań 1880, s. 333–336.

znajdować dwunastu żołnierzy, zaś każdy z nich posiadał własny pokój, co Krzysztof zawarł w uczynionej przez siebie „delineacji" obiektu. Warunkiem przyjęcia do alumnatu było, oczywiście oprócz szlachetnego urodzenia i katolickiego wyznania, aby żołnierze „dobrze w Ojczyźnie zasłużeni byli oraz którzyby inaczej pożywienia swego, będąc w bitwie za Rzplitą mianej skaleczeni, albo przez starość osłabieni, mieć nie mogli". Decyzję, kto otrzymywał miejsce w tykocińskim przytułku, Wiesiołowski pozostawił każdorazowo hetmanowi wielkiemu koronnemu, ale także królowi, sobie („mnie samemu, póki będę żył"), wreszcie starostom tykocińskim. Aby zapewnić odpowiednie funkcjonowanie szpitala, opatrzył go dochodami z dóbr Dolistowo i wsi Radzie, z nich zaś corocznie każdy podopieczny mieszkający w alumnacie miał otrzymać 200 zł (50 złotych co kwartał) z przeznaczeniem na odzież i jedzenie. Reszta dochodu z tychże posiadłości miała być wypłacana na utrzymanie wikariuszy dolistowskich, którzy zapewne obsługiwali kaplicę szpitalną, odprawiając msze święte, udzielając sakramentów, czy wreszcie dokonując pogrzebów w szpitalnej krypcie. Wedle zaleceń marszałka litewskiego, co roku król miał wyznaczać komisję, której zadaniem było kontrolowanie funkcjonowania alumnatu.

Budowę obiektu rozpoczęto pod koniec 1633 lub na początku 1634 roku. Według dyspozycji uczynionej w regulaminie alumnatu, budynek wzniesiono – w przeciwieństwie do pozostałych szpitali fundowanych przez Krzysztofa – z palonej cegły. Prace prowadzono przynajmniej do 1647 roku. Wiesiołowski w swej ostatniej woli z marca 1637 r. nakazał swej żonie Aleksandrze dokończyć budowę szpitala tykocińskiego, na co przeznaczył sumę 15 000 złotych. Jednakże za życia wdowy po Krzysztofie prace nie były jeszcze całkowicie skończone, gdyż ta w swym testamencie z kwietnia 1645 r. poleciła ksieni grodzieńskiego klasztoru brygidek dokończyć budowę, która w tym czasie wymagała już tylko wykończenia wnętrza[195].

Alumnat tykociński, będąc jedynym zachowanym tego typu obiektem w Polsce[196], to niski, jednopiętrowy budynek, wzniesiony na rzucie prostokąta zbliżonego do kwadratu, zamknięty jest wokół wewnętrznego dziedzińca i nakryty dwuspadowym dachem. W dwóch narożnikach od strony rzeki Narwi znajdują się dwie okrągłe baszty (narożniki północno-zachodni i północno-wschodni), w kolejnym wejście do budynku od strony rynku głównego (narożnik południowo-zachodni), zaś w czwartym narożniku (południowo-wschodni) kaplica szpitalna. Do tej jednoprzestrzennej nawy o niewielkich rozmiarach (długość ok. 10 m), oświetlonej trzema oknami, prowadzi wejście od strony

[195] Teki Glinki, nr 278, s. 15–17.

[196] J. Kubiak, *Tykocin*, [w:] *Zabytki urbanistyki i architektury w Polsce. Odbudowa i konserwacja. Miasta historyczne*, t. 1, Warszawa 1986, s. 527.

dziedzińca wewnętrznego, zaś od wschodu do kaplicy dostawione zostało węższe i niższe od nawy prezbiterium zamknięte półkoliście, oświetlone dwoma okienkami[197].

Tak zbudowany i zorganizowany przytułek dla weteranów wojennych funkcjonował przez kolejne stulecia[198], a zamknięty został dopiero w 1915 r., na co wpływ miały przede wszystkim zniszczenia wojenne. Jedynie około 1750 r. uległ znaczącym przemianom architektonicznym pod patronatem Jana Klemensa Branickiego, zaś po 1795 r. władze pruskie kaplicę zamieniły na zbór protestancki[199]. Choć nie został zniszczony podczas ostatniej wojny, ucierpiał z powodu braku opieki i działalności miejscowej ludności; obecnie pełni funkcję bazy turystycznej.

Ciekawym zachowaniem, ukazującym doskonale mentalność i religijność Wiesiołowskich, było przekazywanie procentów, które naliczane były z pożyczanych od nich sum, na rzecz Kościoła katolickiego – we wszystkich znanych przypadkach na uposażenie świątyni parafialnej w Białymstoku. W związku z tym, że lichwa – pożyczanie pieniędzy na wysoki procent – była silnie potępiana przez Kościół katolicki[200], wydaje się oczywistym, że Krzysztof nie mógł zwracanych z pożyczki odsetek zachowywać dla siebie, lecz aby nie popełnić ciężkiego grzechu i żyć w zgodzie z Ewangelią, oddawał je po prostu Kościołowi. W archiwum parafii farnej w Białymstoku zachowały się cztery odpisy, dokonane zapewne na przełomie XVII i XVIII wieku, z ksiąg grodzkich tykocińskich[201]. Każdy z nich dotyczy pieniędzy pożyczonych od Krzysztofa Wiesiołowskiego przez Żydów mieszkających w Tykocinie. Zwrot podjętych pieniędzy był zabezpieczany na wszystkich nieruchomościach i ruchomościach należących do pożyczkobiorców, przy czym miał on nastąpić w ciągu roku. Dalej, w zależności o wysokości pożyczonej sumy, zwykle zaznaczano: „[…] od których to pieniędzy interesu dobrowolnie postępują na każdy rok od sta złotych po złotych

---

[197] S. Wicher, op. cit., s. 15–18.

[198] W. Jarmolik, *Znaczenie i funkcje Tykocina…*, s. 5–9; J. Maroszek, *Znaczenie i funkcje Tykocina w XVII–XVIII w. Magnacka historia miasta*, „Białostocczyzna" 1991, z. 4, s. 1–5.

[199] S. Wicher, op. cit., s. 21–22.

[200] K. Olendzki, *Lichwa*, [w:] *Religia. Encyklopedia PWN*, t. 6 (koncyliaryzm–Mędrcy ze Wschodu), red. T. Gadacz, B. Milerski, Warszawa 2002, s. 250–251. Istotne w tym względzie są m.in. słowa wypowiedziane przez św. Łukasza: „czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając" (Łk 6,34–35). Zdanie to legło u podstaw moralnych i prawnych zasad kościoła zachodniego, które dokonywały rozróżnienia pomiędzy pożyczką, jako aktem miłosierdzia, a pobieraniem odsetek od pożyczonej sumy, jako aktem chciwości.

[201] AAB, APFB, „Kalinowskiego kapłana Zgromadzenia Misji, kapelana Gimnazjum Białostockiego, w roku 1818 w auguście czasie wakacyjnym", b. sygn., k. 61–63; „Copia prawa na summę kościoła białostockiego", b. sygn. (dokument znajduje się w oprawie podpisanej „Dyplomy Patenta X. J[ózefa] B[ąkowskiego]).

osiem i pół co uczyni od sumy wyżej mianowanej złotych czterdzieści ośm na dzień gromniczny, do rąk urzędnika białostockiego i skrzynki kościelnej oddawać". Tego typu zapisy dokonane zostały w październiku 1634 r., listopadzie i grudniu 1635. Choć nie zachowało się więcej tego typu zapisów, to z datacji istniejących dokumentów można wyciągnąć wniosek, iż Wiesiołowski musiał dokonywać ich dość często.

W przypadku fundacji dokonanych za życia Krzysztofa, a więc do 1637 r., trudno jest oddzielić i wykazać indywidualne zaangażowanie w ich realizacji każdego z małżonków osobno. Dopiero po śmierci Wiesiołowskiego jesteśmy w stanie wskazać kilka odrębnych nadań na rzecz kościoła dokonanych przez Aleksandrę. Należy oczywiście odróżnić je od tych, które znalazły się w jej testamencie.

Najistotniejszą fundacją dokonaną przez Aleksandrę było wystawienie dokumentu fundacyjnego oraz zorganizowanie życia zakonnic klasztoru św. Brygidy w Grodnie w 1642 r. Dokument ten i jego treść zostały już wcześniej omówione. Natomiast w nieokreślonym bliżej czasie i okolicznościach, najprawdopodobniej jeszcze przed śmiercią, Wiesiołowska dokonała zapisu sumy pieniężnej, z przeznaczeniem „na stół" dwóch księży w parafii dolistowskiej. Kwota została zabezpieczona na dobrach Mikicin, należących w tym czasie do Jakuba Gobiatego[202]. Z jej testamentu wynika, że na rzecz szpitala w Wasilkowie łącznie zapisała kwotę 3000 złotych[203], zaś uposażenie szpitala w Przerośli powiększyła o kolejne 500 zł.

Za odrębną grupę fundacji należy w końcu uznać testamentowe zapisy obu małżonków – Krzysztofa i Aleksandry Wiesiołowskich. Choć oba chronologicznie oddalone od siebie o blisko 8 lat, są bardzo do siebie zbliżone i przede wszystkim złączone wspólnymi intencjami fundacyjnymi. Pozwala to na lepsze rozpoznanie działalności na rzecz Kościoła, jeszcze za życia obojga małżonków. Co więcej, dyspozycje, które pojawiają się w testamentach, dotyczą nie tylko dokończenia już rozpoczętych realizacji fundacyjnych, ale także inicjują nowe – zarówno w postaci materialnej, jak i uposażeniowej. W swej najogólniejszej postaci testamenty te nie odbiegają w żaden sposób od typowych dokumentów tego okresu[204], gdzie oprócz dyspozycji, co do miejsca i sposobu pochówku oraz dyspozycji majątkowych, pojawiają się zapisy fundacyjne. W przypadku Wiesiołowskich jest to o tyle istotne, że zawarte w ich testamentach informacje pozwalają na rozszerzenie wiedzy o chronologii fundacji dokonywanych za życia oraz o etapach ich realizacji.

---

[202] J. Maroszek, *Jaświły. Dzieje obszaru gminy do końca XVIII wieku*, Białystok 2004, s. 97.
[203] Teki Glinki, nr 66, s. 1.
[204] W. Czapliński, J. Długosz, *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1976, s. 213–222.

Wszystkie zapisy można podzielić na kilka rodzajów, bez względu na ich kolejność pojawiania się w testamentach. Po pierwsze najistotniejsze są te, które inicjują nowe akty fundacyjne, czy to w postaci zapisania kwot na budowę nowego obiektu, czy to na wykonanie paramentów liturgicznych. W następnej kolejności znajdują się dyspozycje dotyczące już rozpoczętych fundacji, na które testatorzy zapisują odpowiednie sumy pieniężne bądź wydają polecenia co do dalszych etapów ich realizacji. Na trzecim miejscu znajdują się indywidualne kwoty przeznaczane na różne cele i instytucje – kościoły, klasztory i szpitale. Ostatecznie pojawiają się pewne dyspozycje co do sposobu wydatkowania i spożytkowania zapisanych sum.

W pierwszej kolejności dokonajmy przeglądu zapisów fundacyjnych na rzecz Kościoła, które uczynił w swej ostatniej woli Krzysztof Wiesiołowski. Najistotniejszą implikacją testamentu marszałka było rozpoczęcie budowy nowego kościoła w Dolistowie, czego wykonanie zlecił swej małżonce Aleksandrze Wiesiołowskiej[205].

Dobra Dolistowo Wiesiołowscy wykupili z rąk dotychczasowego właściciela, Stanisława Grajewskiego, 2 stycznia 1624 r. za sumę 30 000 zł, z przeznaczeniem na potrzeby szpitala żołnierskiego w Tykocinie[206]. Ponad miesiąc później, 5 lutego 1624 r. Krzysztof otrzymał ostatecznie wszelkie prawa do dóbr dolistowskich, w tym do miejscowego kościoła parafialnego[207]. Warto tu zaznaczyć, iż Stanisław Grajewski w swym testamencie z 1626 r.[208] naznaczył kwotę 4 000 zł wikariuszom dolistowskim, aby modlili się za duszę zmarłego testatora. Jednocześnie „marszałka jako podawce uniżenie proszę i onemu to poruczam", żeby dopilnował realizacji tego postanowienia. Poszerzenie tego funduszu o kolejny tysiąc złotych nastąpiło już po śmierci małżonków Wiesiołowskich, kiedy to ksieni klasztoru brygidek w Grodnie zapisała ową sumę, wykorzystując przy tym uposażenie nadane jej przez Aleksandrę[209].

Wcześniejsza, drewniana świątynia, istniejąca przynajmniej od 1500 r.[210], była w 1633 r. – jak odnotowała wizytacja z tego roku – mocno uszkodzona.

---

[205] Co ciekawe, żaden biografista Krzysztofa Wiesiołowskiego nie wspomina o tej fundacji, podając jedynie fakt zapisania dóbr dolistowskich na rzecz tykocińskiego alumnatu. Confer: K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. 9, Lipsk 1842, s. 325.

[206] AGAD, Kapicjana, p. 15, s. 415–429.

[207] Ibidem, s. 407–414.

[208] Ibidem, s. 587–595.

[209] J. Maroszek, *Jaświły…*, s. 96.

[210] Ibidem, s. 89–90. Autor tego opracowania wysuwa hipotezę, jakoby kościół w Dolistowie istniał już od czasów misji św. Brunona z Kwerfurtu (1009 r.), jednakże ze względu na kontrowersyjność tego twierdzenia i brak jednoznacznych, przekonywających dowodów, autor niniejszego opracowania pozostaje przy dacie 1500 roku. Confer: M. Dolistowska, *Z dziejów funda-*

Zapewne ten fakt, w połączeniu z zapisaniem dóbr dolistowskich na uposażenie szpitala tykocińskiego, zmusił Krzysztofa do fundacji nowej świątyni, tym razem murowanej. Zamysł fundacyjny nie został zrealizowany aż do 1637 r., dlatego też dopiero w swym testamencie zlecił żonie rozpoczęcie budowy kościoła w Dolistowie. Jak dowiadujemy się z późniejszego testamentu Aleksandry, wdowa po Krzysztofie zapisała: „materii na ten kościół po kilkakroć sto tysięcy cegły zgotować kazała". Jednocześnie odłożyła, między innymi na dolistowską fabrykę, sumę 45 000 zł. Trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego realizacja ostatniej woli Wiesiołowskiego posuwała się w tak wolnym tempie, jeśli w osiem lat po jego śmierci świątynia nie została jeszcze zbudowana, zaś Aleksandra w 1645 r. nakazała przełożonej klasztoru św. Brygidy w Grodnie „murowanie kościoła w majętności dolistowskiej"[211]. Mimo tych bogatych zapisów i przygotowania materiałów, budowa świątyni nigdy nie została skończona. Z późniejszych źródeł wynika, że nie tylko pleban dolistowski nie kwapił się do pracy, a ostatecznie w czasie potopu szwedzkiego wszystkie przygotowane materiały zostały zrabowane przez wojska. Tak oto pisano: Pani marszałkowa Wielkiego Księstwa Litewskiego funduszem swoim kościoła i klasztoru wielebnych panien zakonnych grodzieńskich opisała, aby zaczęto kościół w Dolistowie domurować jegomości proboszczom księżom kazała. Na co cegły kilkakroć sto tysięcy i wapna dostatek zgotowane było. A że post fata JW. jegomości pani marszałkowej jegomość ksiądz przez czas długi dokończenia tego kościoła nie rekwirował. A tymczasem materiały przygotowane w deces poszły przez zamieszanie w ojczyźnie. Tego JW. jegomość ksiądz Brzostowski [Konstanty Kazimierz – przyp. W.W.] biskup wileński czyniąc zadość punktowi w funduszu wyrażonemu, dla stracenia wszystkich materiałów, do muru należących przed tym fundamentach drewniany kościół wybudowali. Jakoż satysfakcję takowej injunkcji czyniąc swoim własnym kosztem tako kościół wybudował"[212]. W 1789 r., podczas budowy nowego obiektu przez dziedziczkę Dolistowa, Izabelę Branicką, odnotowano, że realizacja fundacji Wiesiołowskich ograniczyła się jedynie do wymurowania fundamentów i krypty, która użytkowana była aż do końca XVIII wieku[213].

---

cji Pani Krakowskiej – kościół w Dolistowie Starym, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Białostockiego", t. 3, Białystok 1997, s. 76–78.

[211] Teki Glinki, nr 278, s. 17.

[212] Cyt. za: J. Maroszek, *Jaświły…*, s. 95–96 (na podstawie kwerendy w: Państwowe Muzeum Historyczno-Archeologiczne w Grodnie, Oddział Rzadkiej Książki, rkps. 02 588, s. 228–229).

[213] AGAD, Archiwum Roskie, p. 68, nr 57 (architekt J.G. Zschering do I. Branickiej): „Podług rozkazu Jej byłem dnia 22 Maia [1789 r.] w Dolistowie y rewidowałem stare murowanie fundamentu założonego na kościół murowany […], tylko że nie w gruncie ciągiem są wymurowa-

Testament Krzysztofa Wiesiołowskiego przekazuje nam informację o jeszcze jednej fundacji, rozpoczętej zapewne tuż przed śmiercią marszałka wielkiego litewskiego. Spisując swą ostatnią wolę, zaznaczył bowiem, że Stanisław Targowski, leśniczy knyszyński, pozostawił mu na mocy swego testamentu 1000 złotych polskich, „które na nowy kościół zaczęto wydawać". Nowy obiekt rozpoczęto wznosić w miejscowości Zawady, położonej ok. 33 km na zachód od Białegostoku, nad rzeką Śliną[214]. W momencie spisywania testamentu wywiedzione były już ściany świątyni, zaś Krzysztof nakazał, aby przyszykowane zostały gonty z gwoździami na dach oraz szkło z ołowiem na okna. Prosił także, aby Aleksandra do owej sumy 1000 złotych dołożyła kolejne 500 złotych z przeznaczeniem na szybsze skończenie budowy. Niestety nie są znane bliższe dzieje tej fundacji, zaś nieliczne i krótkie opracowania dziejów parafii zawadzkiej nie wspominają o jakimkolwiek udziale Krzysztofa Wiesiołowskiego w budowie świątyni[215]. Niemniej jednak obiekt został szybko skończony, skoro testament Aleksandry nie wspomina już nic na temat zawadzkiej *fabricam ecclesiae*.

Sporą grupę fundacji zainicjowanych ostatnią wolą Krzysztofa stanowią kwoty zapisane szerokiej grupie kościołów i klasztorów, z przeznaczeniem na paramenty liturgiczne, głównie ornaty. W pierwszej kolejności przeznaczył pewną kwotę na ornat żałobny na rzecz klasztoru bernardynów w Grodnie. Kolejny zapis testamentowy stanowi suma 60 złotych, nadanych kolejno 21 świątyniom zarówno na terenie Podlasia, jak i Wielkiego Księstwa Litewskiego, a więc kościołom w: Chodorowie, Kamiennej, Dąbrowie, Lipsku, Nowym Dworze, Kuźnicy, Odelsku, Krynkach, Mostowie, Łunnie, Kwasowie, Barżnikach, Przerośli, Łygniu, Święcanach, Niemęczynie, Surażu, Mielniku, Jeziersku, Bartkowie i Dolistowie.

Tak duża liczba świątyń, nad którymi Krzysztof Wiesiołowski sprawował patronat, powoduje pewne zamieszanie, bowiem trudno jest w niej odróżnić te, które pochodziły z bezpośredniej jego fundacji, od tych, nad którymi opieka wynikała z piastowanych godności i urzędów. Spróbujmy jednak dokonać wymaganego w tym miejscu rozróżnienia. Z rozważań, jakie zostały przeprowadzone w niniejszym opracowaniu, można w pierwszej kolejności jednoznacznie rozpoznać te, które pochodziły z bezpośredniej fundacji Wiesiołowskich. Są więc to kościoły w Kamiennej (Starej Kamiennej), Kwasowie (Kwasówce) i Bartkowie (Knychówku). Pozostałe świątynie pozostają w takim razie obiektami, nad którymi Krzysztof sprawował *ius patronatus*. Chodorówka, Dąbrowa, Lipsk oraz

ne także miejscami po łokci 3 y więcey nie ma muru. […] tylko na łokieć jeden w głębokość wkopany w ziemię y na tym mur założony […]". Confer: M. Dolistowska, op. cit., s. 87–88.

[214] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 14, Warszawa 1895, s. 482.

[215] W. Jemielity, *Diecezja łomżyńska. Studium historyczne parafii*, Łomża 1990, s. 341–345.

Nowy Dwór to parafie funkcjonujące w obrębie leśnictwa nowodworskiego, którego nadzorcą był zarówno on sam, jak i jego ojciec, Piotr. Podobnie sprawa wygląda z parafią i świątynią parafialną w Przerośli, co miało związek z pełnionym urzędem leśniczego przełomskiego. Kościoły w Surażu i Mielniku zlokalizowane były w siedzibach starostw, których kolejno od 1626 i 1627 r. Krzysztof był dzierżawcą. Dolistowo, jak to wyżej już zostało odnotowane, należało do Krzysztofa od 1624 r., zaś Bartkowo (Knychówek) od 1623 r. Pozostałe świątynie można pogrupować pod kątem położenia geograficznego – wokół Wilna i Grodna[216], co jednoznacznie wskazuje na urzędy ciwuna wileńskiego i ekonoma grodzieńskiego, uprawniające Wiesiołowskiego do pełnienia obowiązków kolatorskich nad tymi kościołami. Nie da się wykluczyć, iż dokonywał on fundacji na rzecz wymienionych wyżej obiektów, ale żadnych informacji na ten temat nie posiadamy[217].

Nieco odosobnioną, aczkolwiek równie istotną fundacją, było przekazanie pieniędzy na wykonanie srebrnego kielicha dla kościoła farnego w Grodnie.

Wśród zapisów testamentowych znalazły się nakazy, skierowane do Aleksandry Wiesiołowskiej, która została zobowiązana nie tylko do rozpoczęcia budowy świątyni w Dolistowie, ale jednocześnie wykończenia prac przy kościele w Bartkowie (Knychówku) oraz szpitalu tykocińskim, na który to cel Krzysztof przeznaczył dodatkowe 15 000 zł.

Do ostatniej wreszcie grupy fundacji, zainicjowanych przez testament, zaliczyć należy wszystkie zapisy, na mocy których wyznaczone przez Krzysztofa sumy pieniędzy miały trafić do określonych świątyń, klasztorów i instytucji charytatywnych. Wspomniane już wcześniej zostało, że zapisał pewną kwotę na rzecz szpitala w Przerośli, którego był fundatorem. Jednocześnie zapisał sumy pieniężne na klasztor bernardynów, kościół parafialny oraz żołnierski przytułek w Tykocinie. Uposażył także kościół w Wasilkowie oraz szpital i zakon jezuitów w Grodnie. Wreszcie przekazał sumę pieniężną siostrze Aleksandry, Annie,

---

[216] Confer: J. Jakubowski, *Mapa Wielkiego Księstwa Litewskiego w połowie XVI wieku. I część północna*, [w:] *Atlas historyczny Polski w opracowaniu Komisji Atlasu Historycznego Polski. Seria B: mapy przeglądowe*, Kraków 1928.

[217] Interesujące jest to, że K. Niesiecki przypisuje Krzysztofowi Wiesiołowskiemu fundację kościoła w Łunnie, miejscowości położonej kilkanaście kilometrów na południe od Grodna. Niestety autor niniejszej pracy nie zdołał dotrzeć do żadnych informacji źródłowych, które pozwoliłyby na jednoznaczne stwierdzenie, czy rzeczywiście Wiesiołowski był fundatorem nowej świątyni albo jej wyposażenia lub dokonał jakichś zapisów funduszowych jeszcze za swego życia. J. Kurczewski, op. cit., s. 226 podaje: „Łunna, 5 kl., p. t. św. Anny, założony i uposażony przez królową Bonę, jako filia wołpiańska, w r. 1546 nadaniem 3 łanów z dóbr lunnieńskich – z obowiązkiem utrzymania stałego kapłana. Wymurowany 1785 r. przez króla Stanisława Augusta". Nie wspomina więc nic na temat jakiejkolwiek aktywności fundacyjnej w tej parafii Krzysztofa Wiesiołowskiego.

ksieni brygidek grodzieńskich. Warto w tym miejscu jeszcze raz przypomnieć o uposażeniu alumnatu tykocińskiego w dobra Dolistowo, z których dochód miało utrzymywać stale 12 pensjonariuszy tegoż przytułku.

Testament Aleksandry Wiesiołowskiej, oddalony chronologicznie od ostatniej woli męża o 8 lat, ma identyczną konstrukcję oraz zbliżone zapisy fundacyjne, które także podzielić można na analogiczne grupy.

Ostatnia wola Wiesiołowskiej nie inicjowała żadnej większej fundacji – legowała jedynie 200 złotych na „aparat" do tykocińskiej fary. Natomiast zdecydowana większość dyspozycji dotyczy trwających wciąż realizacji, rozpoczętych jeszcze za życia Krzysztofa. Za odrębną fundację nie należy uznawać w tym przypadku dopilnowania woli jej zmarłego męża, który, jak pamiętamy, nakazał małżonce rozpocząć budowę kościoła w Dolistowie. Na wszystkie trwające w tym czasie fabryki, a więc na dokończenie murowania świątyni w Grodnie, kościoła w Bartkowie (Knychówku) i szpitala żołnierskiego w Tykocinie, Aleksandra zapisała kwotę 45 000 złotych na dobrach krzemienieckich, majętności Szydłowiec i folwarku zdębkowskim. W związku z tym, że oba klucze dóbr zostały wcześniej nadane na uposażenie brygidek grodzieńskich, Wiesiołowska przeniosła obowiązki na niej spoczywające na ksienię tego klasztoru. Tak oto zapisała w swej ostatniej woli: „aby […] Ksieni z przychodów tej majętności szydłowieckiej i folwarku zdębkowszczyzny w kościele w Grodnie przeze mię murowanym, czego by jeszcze nie odstawało, kończyła, w majętności dolistowskiej kościół murowała, w drugiej majętności bartkowskiej w Knychówku, czego by jeszcze potrzeba było dokończyła i porządnie zawarła, także i szpital w Tykocinie, klasztor w Grodnie murowała […]". Nie tylko więc pieniądze miały być obracane na realizowane wciąż fundacje, ale także na rozpoczęcie wznoszenia zabudowań klasztornych w Grodnie, które w 1645 r. miały zapewne wciąż charakter prowizoryczny. Oczywiście Aleksandra wyraźnie podkreśliła, aby ksieni przychody z posiadanych dóbr przeznaczała na wyszczególnione wyżej cele, jedynie z wyjątkiem działalności charytatywnej na rzecz ubogich i chorych[218].

Dość dużą grupę stanowią fundacje uposażeniowe. Zapisała klasztorowi bernardynów w Tykocinie 1000 zł, zaś działającym w jego ramach bractwom św. Franciszka oraz św. Anny legowała po 100 złotych. Dodatkowo uposażyła także szpitale wzniesione za życia jej małżonka: do szpitala w Wasilkowie dała 600 zł, a do żołnierskiego przytułku w Tykocinie 200 zł.

[218] Funkcjonowanie systemu, w którym wszystkimi uposażeniami i realizacjami fundacyjnymi kierowała ksieni klasztoru brygidek grodzieńskich, sprawdzało się dość dobrze. Chociażby już w rok po śmierci Aleksandry dodała ona do istniejącego wcześniej uposażenia plebana w Dolistowie 1000 złotych, pochodzących ze środków, które przekazała brygidkom Wiesiołowska. Confer: J. Maroszek, *Jaświły*..., s. 96.

Syntetyczne ujęcie działalności fundacyjnej białostockiej linii rodu Wiesiołowskich na rzecz Kościoła katolickiego ukazało wyraźniej jej skalę. Powolna wspinaczka po drabinie urzędowej kariery oraz polityczna działalność trzech pokoleń rodu powodowała także konsekwentne zwiększanie się liczby i wielkości fundacji sakralnych. Apogeum tej działalności przypadło na życie Krzysztofa Wiesiołowskiego, niestety ostatniego przedstawiciela rodu Wiesiołowskich, oraz jego małżonki. Pozbawieni możliwości posiadania potomstwa i jednocześnie głęboko zakorzenieni w wierze rzymskokatolickiej przeznaczali ogromne nakłady finansowe na rzecz najróżniejszych fundacji kościelnych. Zakładali parafie, budowali świątynie, zaprowadzali pierwsze szkoły parafialne, uposażali księży, zakonnice i zakonników, wreszcie otwierali liczne instytucje charytatywne. I choć w nowożytnej historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów można doszukać się możnych, którzy ilością fundacji zdecydowanie przewyższyli ród Wiesiołowskich, to jednak ta wyszczególniona w niniejszej pracy grupa pobożnych realizacji spod herbu Ogończyk na trwałe zapisała się, wraz z imionami swych fundatorów, na kartach naszej historii. Sprawdziły się więc słowa Honorata Viscontiego, wypowiedziane w 1635 r., a stanowiące motto przewodnie tej pracy: „[…] żyć będzie dłużej przez swe dzieła pobożne w pamięci przyszłych wieków, niżeli gdyby bez nich najliczniejsze zostawił potomstwo […]”

Tablica 1. Drzewo genealogiczne rodu Wiesiołowskich h. Ogończyk

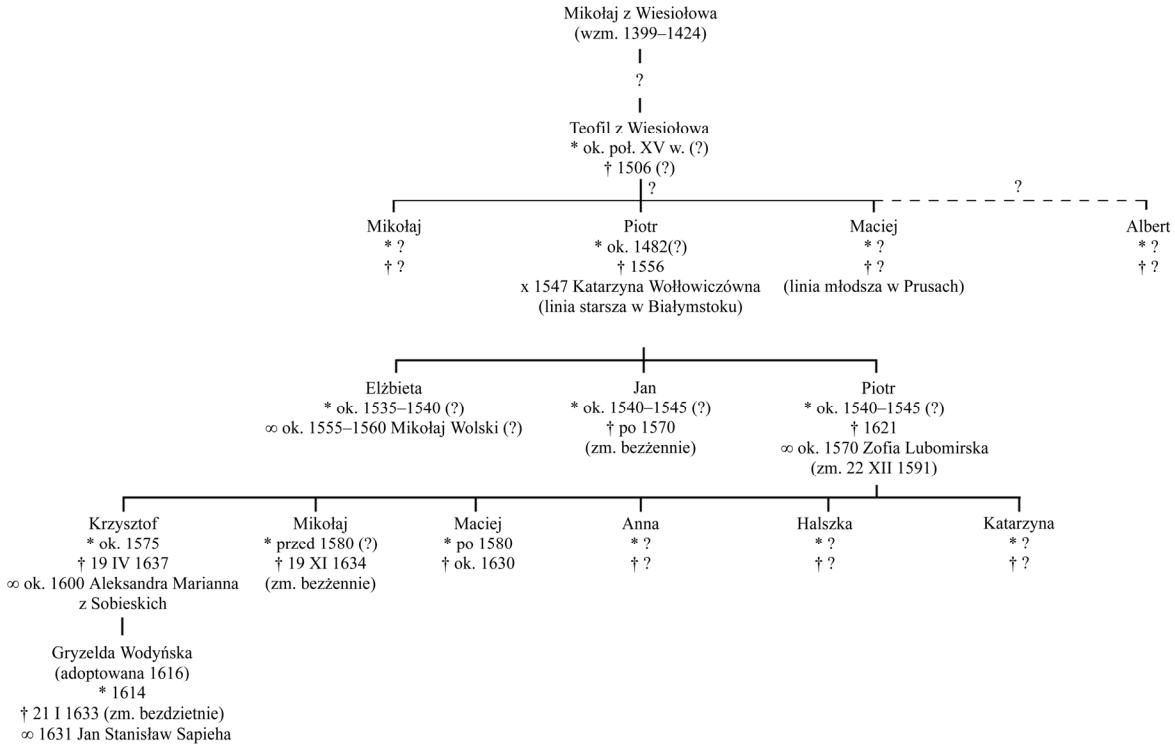

wyk. Wiesław Wróbel

Tablica 2. Fragment drzewa genealogicznego rodu Sobieskich h. Janina (źródło: W. Dworzaczek, *Genealogia*, t. 2, Warszawa 1958, tabl 148)

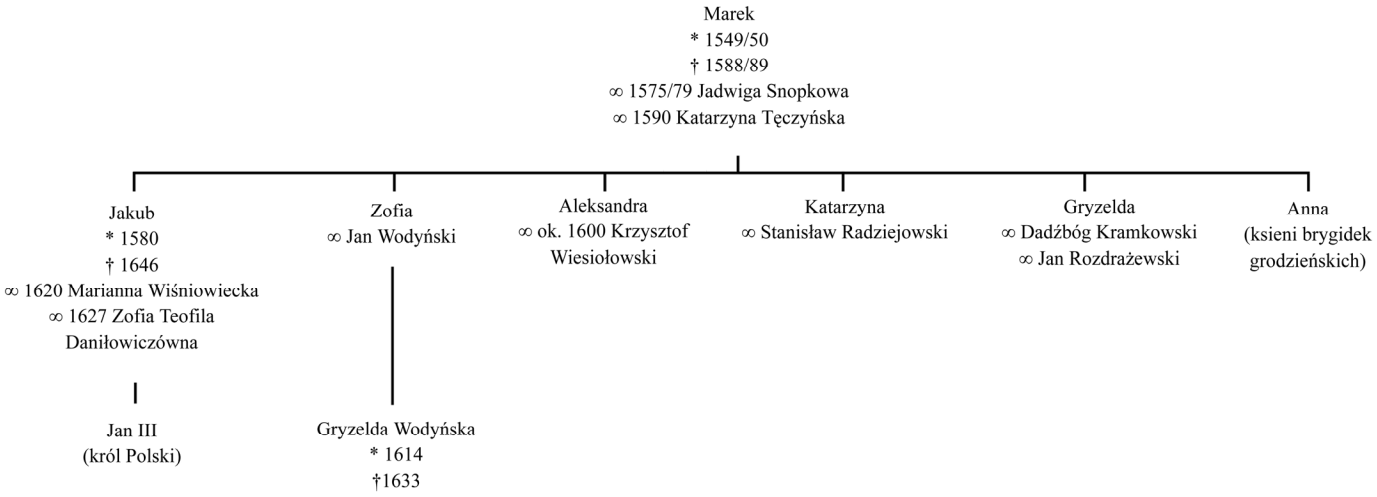

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Andrzej Stroynowski

Ignacy Potocki – marszałek Rady Nieustającej 1778–1780

Wśród wszystkich marszałków Rady Nieustającej wyróżnia się postać Ignacego Potockiego, jako jedynego z nich, który zawsze prezentował krytyczny stosunek wobec tej instytucji i przez cały czas pozostawał w opozycji antykrólewskiej. Rodzi to zainteresowanie, w jaki sposób łączył on niechęć, czy przynajmniej krytycyzm wobec Rady Nieustającej, z jednoczesnym kierowaniem jej działalnością w latach 1778–1780. Ciekawości tej niestety nie zaspokajają kolejne biografie Ignacego Potockiego. Ten okres jego działalności tylko skrótowo został potraktowany w biogramie w *Polskim Słowniku Biograficznym*, a wręcz pominięty w poświęconej mu obszernej monografii, w której znalazła się jedynie data jego obioru na marszałka[1]. Musi to skłaniać do podjęcia próby zapoznania się z tym fragmentem działalności Potockiego i uzupełnienia tak widocznej luki w jego życiorysie politycznym[2].

---

[1] Z. Janeczek, *Ignacy Potocki. Marszałek wielki litewski* (*1750–1809*), Katowice 1992, s. 41; Z. Zielińska, *Potocki Roman Ignacy Franciszek*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [dalej: PSB], t. 28, s. 3.

[2] Przypomnieć należy, że Ignacy Potocki od swojego ślubu (27 XII 1772 r.) z Elżbietą Lubomirską, córką marszałka wielkiego koronnego Stanisława Lubomirskiego i Izabeli z Czartoryskich, znalazł się w szeregach antykrólewskiej opozycji, z ramienia której już w 1776 r. odbył (wraz z Franciszkiem Ksawerym Branickim) poselstwo do Petersburga, a następnie zaangażował się w walkę o mandat poselski na rozdwojonym sejmiku w Lublinie. Wobec skonfederowania sejmu nie został dopuszczony do obrad, co tylko umocniło go w niechęci do króla i ambasadora Stackelberga. Dodajmy, że jego los podzielili wówczas obydwaj przyszli marszałkowie Sejmu Czteroletniego: Stanisław Małachowski i Kazimierz Nestor Sapieha. W tej sytuacji Potocki nie zrezygnował jednak z działalności politycznej, kierując swoją aktywność w kierunku prac Komisji Edukacji Narodowej, gdzie współpracował z dworem i Michałem Poniatowskim. Pozwoliło mu to zyskać nowe kontakty, jak również opinię człowieka zdolnego do kompromisu, stale

Dzieje Rady Nieustającej, będącej pierwszym stałym – między sejmami – rządem centralnym Rzeczypospolitej, nie budzą żywszego zainteresowania badaczy, najczęściej odwołujących się do fundamentalnej, ale bardzo już starej pracy Władysława Konopczyńskiego[3]. Wyjątkiem jest ciekawa książka Aleksandra Czai i nawiązująca do niej rozprawa doktorska Katarzyny Milik, w których ci Autorzy przedstawiają dwie kadencje Rady Nieustającej z lat 1778–1780 i 1786–1788[4]. W obydwu tych pracach jednak właściwie pominięta została rola marszałków Rady Nieustającej[5]. Jest to fakt zadziwiający, zważywszy rolę marszałków Rady Nieustającej w systemie rządów w Rzeczypospolitej w latach 1775–1788. Zajmowali oni przecież – przynajmniej formalnie – pierwsze miejsce wśród urzędników Rzeczypospolitej. Byli oni wyłaniani w czasie odrębnie przeprowadzanych tajnych głosowań sejmowych, co podnosiło ich rangę w odniesieniu do pozostałych konsyliarzy ze stanu rycerskiego. Właśnie marszałkom, obok króla, przypadała najpoważniejsza rola w pracach Rady Nieustającej. Mieli oni zagajać jej posiedzenia i im przewodniczyć, a także proponować sposób załatwiania poszczególnych kwestii i ustalać porządek obrad – decydując o tempie rozpatrywania podejmowanych zagadnień, jak też przedstawiać propozycje głosowań i dbać o ich porządek. Zewnętrznymi oznakami prestiżu, odpowiadającego ministrom Rzeczypospolitej, stało się przyznanie marszałkom Rady Nieusta-

protestującego przeciw utożsamianiu go z „opozycją", czy tym bardziej z „partią galicyjską". To zaś otworzyło drogę do zyskania poparcia w staraniach o uzyskanie urzędu marszałka Rady Nieustającej, który ostatecznie uzyskał w ramach czasowo prowadzonej przez Stackelberga polityki ograniczania wpływów króla poprzez wspieranie opozycji, która przy jego poparciu uzyskała czwartą część miejsc w Radzie Nieustającej. *Pamiętnik bytności w Petersburgu* […] *J.W. Branickiego* […] *i Potockiego*, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [dalej: AGAD], Archiwum Publiczne Potockich [dalej: APP] 313, t. XII, s. 46; W. Filipczak, *Sejm 1778 roku*, Warszawa 2000, s. 165; idem, *Wybory Rady Nieustającej na sejmie 1778*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica", 1999, z. 64, s. 128; Z. Janeczek, op. cit., s. 26–35, 60–66; E. Rostworowski, *Ostatni król Rzeczypospolitej. Geneza i upadek Konstytucji 3 maja*, Warszawa 1966, s. 104; A. Stroynowski, *Opozycja sejmowa w dobie rządów Rady Nieustającej. Studium z dziejów kultury politycznej*, Łódź 2005, s. 116.

3 W. Konopczyński, *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*, Kraków 1917.

4 A. Czaja, *Między tronem, buławą a dworem petersburskim. Z dziejów Rady Nieustającej 1786–1789*, Warszawa 1988; K. Milik, „Działalność Rady Nieustającej w latach 1778–1780", Częstochowa 2008 [maszynopis rozprawy doktorskiej].

5 Świadczy o tym ilość wzmianek o piastujących ten urząd: Ignacym Potockim (w latach 1778–1780) i Franciszku Ignacym Przebendowskim (w latach 1786–1788). Pierwszy z nich wspomniany został (jako marszałek Rady Nieustającej) tylko raz w 350-stronicowej pracy doktorskiej, a drugi sześciokrotnie w całej książce, liczącej aż 445 stron.

jącej warty[6]. O ich randze świadczyła też praktyka działalności Rady Nieustającej w kadencji 1786–1788, gdy z ogólnej liczby 296 rozpatrywanych memoriałów większość spraw była kierowana do poszczególnych departamentów, ale 6 razy decyzję podejmował ogół konsyliarzy, a 5 memoriałów oddano do osobistej decyzji marszałka, chociaż i tak wszystkie sprawy musiały przechodzić przez posiedzenia plenarne, rozpoczynające się od przedstawienia wyników prac departamentów[7]. Marszałkom wreszcie przypadało zadanie dyscyplinowania konsyliarzy do pracy w Radzie Nieustającej, chociażby poprzez sporządzanie tabel udziału w jej posiedzeniach, co decydowało o wysokości otrzymywanych przez nich wynagrodzeń[8]. Do nich też należało formułowanie wniosków o przyznanie nagród i pensji dla urzędników Rady. Jeszcze ważniejsze było to, że to marszałkom przypadała ostateczna redakcja rezolucji Rady Nieustającej, które zawsze były przez nich podpisywane[9]. W jej imieniu występowali też na zewnątrz, będąc łącznikiem pomiędzy Radą Nieustającą a królem, utrzymując też oficjalne kontakty z rosyjskim ambasadorem Otto Magnusem Stackelbergiem.

Jednocześnie jednak marszałkowie w kierowaniu pracami plenum byli skutecznie ograniczani – praktycznie stałą – obecnością króla, który wpływał na konsyliarzy, czy nawet wręcz przedstawiał gotowe propozycje rezolucji, przygotowywane przez urzędników swojego gabinetu, którzy też jako pierwsi mieli wgląd w dokumenty kierowane do Rady Nieustającej[10]. Bez względu jednak na

---

6 W 1775 r. określał to art. I „Ułożenie Rady Nieustającej", *Volumina Legum* [dalej: *Vol. Leg.*], t. VIII, Petersburg 1859–1860, s. 68–69, 90. W 1776 r. uzupełniono te zapisy o podkreślenie rangi urzędu marszałka Rady: *Vol. Leg.*, t. VIII, s. 534.

7 A. Czaja, op. cit., s. 99, 103.

8 Taki charakter miało zestawienie podpisane przez Ignacego Potockiego, który przypomniał konsyliarzom o obowiązku uczestniczenia w 41 posiedzeniach w rocznym okresie rozliczeniowym (19 XI 1779 – 6 X 1780), jako podstawie do wypłaty wynagrodzenia. „Konsyliarze wiele sesji wysiedzieli y wiele im do wysiedzenia pozostaie", AGAD, tzw. Metryka Litewska, dział VII, Protokoły Potoczne Rady Nieustającej nr 30, k. 113–115.

9 Każda rezolucja, jako wystawiana w imieniu władcy, była podpisywana przez króla i marszałka Rady Nieustającej, M. Głuszak, *Zbiory Rezolucji Rady Nieustającej jako źródła prawa w Polsce w II połowie XVIII w.*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego", t. XI, 2008, s. 133.

10 W rozpoczynającej się dyskusji nad funkcjonowaniem Rady Nieustającej taki zarzut przedstawił 27 X 1788 poseł podolski Kazimierz Rzewuski: „Rapporta, jak mi było od jednego z Wodzów Wojskowych komunikowano, przychodzące od Komenderujących Dywizjami, najczęściej od Kancelaryi odpieczętowane, wprzód roznoszone, a na ostatek na Sesji czytane; Rezolucje niektóre podług natchnionych Instrukcji ułożone, na Sesją przyniesione, a dopiero w Protokół tylko przepisywane", sesja X, *Dyaryusz Sejmu Ordynaryjnego pod Związkiem Konfederacyi Generalnej Obojga Narodów w Warszawie rozpoczętego Roku Pańskiego 1788*, [wyd. J.J. Łuszczewski], Warszawa [s.a.], t. I, s. 153 (cyt. wg wyd.: Agnieszka Królczyk, Rafał T. Prinke, Biblioteka Kórnicka PAN 2005). O pozycji F.I. Przebendowskiego – confer: A. Czaja, op. cit., s. 112.

te ograniczenia zdobycie funkcji marszałka Rady Nieustającej było pożądane, jako warunkujące możliwość dalszego awansu politycznego. Tak było chociażby w przypadku pierwszego marszałka Rady Nieustającej księcia Augusta Sułkowskiego, który dla zdobycia tego urzędu zrezygnował z godności wojewody gnieźnieńskiego, by później w nagrodę awansować na wojewodę kaliskiego w 1776 r.[11] Podobnie marszałkostwo Rady Nieustającej było tylko szczeblem w błyskawicznej karierze Kazimierza Raczyńskiego, czy królewskiego bratanka Stanisława Poniatowskiego[12]. Oczywiście staraniom o ten urząd towarzyszyły też czasem wyższe cele polityczne, wyrażające się w dążeniu do uzyskania możliwości realizacji pewnych reform, czego przejawem było chociażby przygotowanie własnego projektu reformatorskiego przez Józefa Chrapowickiego, marszałka Rady Nieustającej w latach 1784–1786[13].

W odniesieniu do Ignacego Potockiego jego decyzja o podjęciu starań o urząd marszałka Rady Nieustającej wiązała się z szerszymi planami opozycji antykrólewskiej, skupionej wokół marszałka wielkiego koronnego Stanisława Lubomirskiego, który początkowo (w 1774 r.) odrzucił propozycje umieszczenia swojego zięcia w pierwszym składzie Rady. Dopiero w 1778 r. opozycja podjęła próbę przejęcia władzy, korzystając z okresowej zmiany koncepcji politycznej ambasady carskiej w Warszawie, zaniepokojonej zbytnim wzmocnieniem pozycji Stanisława Augusta w czasie sejmu 1776 r. Chęć ograniczenia samodzielności króla, jak też osłabienia wpływów Austrii poprzez stronnictwo galicyjskie ujawniła się jeszcze wiosną 1778 r., gdy Stackelberg postawił na wzmocnienie opozycji, której przypaść miała funkcja marszałka sejmu lub Rady Nieustającej. Był to element szerszej polityki Katarzyny II w obliczu wojny o sukcesję bawar-

---

[11] M. Drozdowski, *August Sułkowski* (*1729–1786*) *na polskiej scenie politycznej*, [w:] *Sułkowscy. Życie i dzieło. Materiały z sesji naukowej „Sułkowscy – życie i dzieło". Zamek w Rydzynie, 23–26 września 1998*, red. Z. Moliński, Rydzyna – Leszno 1999, s. 68–69, 71. Confer: M.B. Topolska, *Sułkowski August*, [w:] *Wielkopolski Słownik Biograficzny,* red. A. Gąsiorowski, J. Topolski, Warszawa 1981, s. 716–717; *Urzędnicy wielkopolscy*, t. I, z. 2, oprac. A. Bieniaszewski, Wrocław 1987, s. 45.

[12] Raczyński karierę zaczynał w 1768 r. od pisarza wielkiego koronnego, by poprzez urząd starosty generalnego wielkopolskiego (1775–1791) dojść do marszałka Rady Nieustającej (1782–1784) i w 1783 r. marszałka nadwornego koronnego, zaś królewski bratanek po zakończeniu swojej kadencji zyskał liczne nadania królewszczyzn i generalną dzierżawę ekonomii litewskich oraz urząd podskarbiego wielkiego litewskiego, J. Dygdała, *Raczyński Kazimierz*, [w:] PSB, t. 29, s. 645–647; J. Michalski, *Poniatowski Stanisław*, [w:] PSB, t. 27, s. 481–487; M.B. Topolska, *Raczyński Kazimierz*, [w:] *Wielopolski Słownik Biograficzny*, s. 608–609.

[13] [J.] Chrapowicki, *Projekta przez… Marszałka Rady Nieustającej stanom Zgromadzonym na sejm w roku 1786 do uwagi podany*, [s.l., s.a.], s. 1–59. Confer: W. Konopczyński, *Chrapowicki Józef*, [w:] PSB, t. 3, s. 439.

ską[14]. Ostatecznie jednak w czasie wyborów do Rady Nieustającej opozycja nie osiągnęła zamierzonych celów, ponieważ po uzyskaniu maksymalnie 25% miejsc mogła jedynie kontrolować królewskie poczynania, ale bez szans na sprawowanie władzy. Wyniki wyborów były rezultatem zakulisowych rozmów i ustaleń ambasadora Stackelberga z królem, który zobowiązał się do popierania również kandydatur opozycjonistów. Ostatecznie w składzie Rady Nieustającej 14 X 1778 r. znaleźli się przedstawiciele opozycji (Stanisław Lubomirski – zdobywając 146 głosów, Adam Kazimierz Czartoryski – 142 lub 143 głosy, Franciszek Ksawery Branicki – 140, Ignacy Potocki – 139, Celestyn Czaplic – 132, Kazimierz Nestor Sapieha – 119, Józef Mierzejewski – 93) i zbliżeni do nich konsyliarze niezależni (Stanisław Małachowski – zdobywając 136 głosów, Roch Kossowski – 83, Feliks Oraczewski – 57)[15]. W dzień później – 15 X 1778 r. – spośród konsyliarzy ze stanu szlacheckiego dokonano wyboru marszałka Rady Nieustającej, którym został Ignacy Potocki, zdobywając 191 głosów i pokonując skazanych na porażkę kontrkandydatów: Fryderyka Moszyńskiego (15), Rafała Śliźnia (2) oraz Michała Łopotta, Tadeusza Gutkowskiego i Kazimierza Platera, którzy zdobyli po 1 głosie[16].

Odtąd Ignacy Potocki zajmował swoje eksponowane stanowisko i wypełniał wszystkie nałożone przez prawo obowiązki. Nie zdobył jednak rzeczywistej władzy w państwie. Pomimo niewątpliwego sukcesu, osiągniętego przecież tylko dzięki wsparciu Stackelberga, nie mógł jednak zbyt wiele dokonać na zdobytym urzędzie. Miał za małe poparcie wśród konsyliarzy Rady Nieustającej, by mógł liczyć na powodzenie swoich projektów, czy tym bardziej by marzyć o przeciwstawieniu się Stanisławowi Augustowi. Chyba właśnie ten brak realnych możliwości skutecznego działania szybko wpłynął na postawę konsyliarzy wywodzących się z opozycji, którzy nie wyróżniali się pracowitością, co wyraziło się w ich frekwencji na posiedzeniach Rady Nieustającej, odbywających się dwa razu w tygodniu (wtorki i piątki), zgodnie z przepisami „Ordynacji" z 1776 r. Łącznie uczestniczyli oni tylko w 83,9% wymaganej ilości posiedzeń, uwzględniając nawet ponadnormatywne zaangażowanie 2 reprezentantów opozycji: Ignacego Potockiego (119,5% wymaganej liczby obecności) i Stanisława Lubo-

---

[14] W. Filipczak, *Sejm*..., s. 145; J. Michalski, *Dyplomacja polska w latach 1764–1795*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, red. Z. Wójcik, t. 2, Warszawa 1982, s. 583; idem, *Polska wobec wojny o sukcesję bawarską*, Wrocław 1964, s. 94; Z. Zielińska, op. cit., s. 2.

[15] *Dyaryusz Sejmu Walnego Ordynaryjnego Warszawskiego... MDCCLXXVIII*, wyd. [S.] Sokołowski, Warszawa 1779 [dalej: *Diariusz 1778*], s. 29–30. Confer: W. Filipczak, *Sejm*..., s. 164–165; K. Milik, op. cit., s. 74–75.

[16] *Diariusz 1778*, s. 31. To głosowanie odbyło się pod wpływem Lubomirskiego, który nie chciał zgodzić się na ogłoszenie swojego zięcia marszałkiem Rady poprzez aklamację, uznając to za niezgodne z prawem, W. Filipczak, *Sejm*..., s. 165.

mirskiego (109,8%). Inni zaś nie wykonali przypisanej normy posiedzeń, a w tym wyróżniał się hetman F.K. Branicki (tylko 34,1%)[17]. Wbrew oczekiwaniom jednak i pozostali konsyliarze nie grzeszyli gorliwością, co odnosiło się głównie do reprezentantów Wielkiego Księstwa Litewskiego, z których wielu piastowało urzędy ministerialne lub senatorskie, co utrudniało im sprostanie obowiązkowi zasiadania w Radzie Nieustającej[18]. Można sądzić, że w pełni swoim obowiązkom mogli podołać tylko konsyliarze stale przebywający w Warszawie, wśród których znajdowali się wyjątkowo gorliwi uczestnicy posiedzeń Rady Nieustającej ze stronnictwa królewskiego, jak: bp Michał Poniatowski (119,5% wymaganej liczby obecności), bp Stefan Giedrojć (121,9%), bp Onufry Okęcki (126,8%), wojewoda Andrzej Moszczeński (129,3), kasztelan Antoni Giełgud (134,1%), kasztelan Paweł Popiel (126,8%), podkomorzy Makary Kurdwanowski (139%) i Franciszek Ksawery Woyna (134,1%)[19]. Nie dorównywał im w tym zakresie żaden opozycjonista, a marszałek Ignacy Potocki pod względem ilości odbytych posiedzeń osiągnął tylko wynik biskupa Michała Poniatowskiego, który przecież nie piastował odpowiadającego mu stanowiska w Radzie Nieustającej[20]. Można więc przyjąć, że przynajmniej w drugiej połowie kadencji Potocki nie przejawiał nadmiernej gorliwości, chociaż zachęcał do niej pozostałych konsyliarzy wspomnianym rozliczaniem ich obecności. Frekwencja zresztą była problem najbardziej rzucającym się w oczy, gdyż na 180 posiedzeń plenarnych zwołanych w latach 1778–1780 aż 57 sesji nie odbyło się z braku wymaganego kompletu konsyliarzy lub tematu obrad[21]. Prócz tego wiele

[17] Z wymaganych 41 posiedzeń w okresie od 19 XI 1779 – 6 X 1780 r. z tego grona opozycyjnych i zbliżonych do niej konsyliarzy wykazali obecność: Branicki 14, Czaplic 41, Czartoryski 32, Kossowski 34, Lubomirski 45, Małachowski 43, Mierzejewski 24, Oraczewski 32, Potocki 49, „Konsyliarze wiele sesji wysiedzieli y wiele im do wysiedzenia pozostaie", AGAD, tzw. Metryka Litewska, dział VII, Protokoły Potoczne Rady Nieustającej nr 30, k. 113–115. Mogli oni oczywiście wykazać się pełną aktywnością w czasie wybranego tylko półrocza, co wystarczało do uznania tego za wypełnienie minimalnego zakresu obowiązków, *Ordynacja w Radzie Nieustającej*, AGAD, tzw. Metryka Litewska VII 76, k. 27–35.

[18] Wśród nich Joachim Litawor Chreptowicz był obecny tylko 10, a Rafał Ślizień 6 razy. Ani razu w prezentowanym roku nie pojawili się: Michał Łopott, Józef Niesiołowski i Andrzej Zienkowicz.

[19] Zamiast wymaganych 41 posiedzeń uczestniczyli oni w: 49 Poniatowski, 50 Giedrojć, 52 Okęcki, 53 Moszczeński, 55 Giełgud, 52 Popiel, 57 Kurdwanowski i 55 Woyna, „Konsyliarze wiele sesji wysiedzieli y wiele im do wysiedzenia pozostaie", AGAD, tzw. Metryka Litewska, dział VII, Protokoły Potoczne Rady Nieustającej nr 30, k. 113–115.

[20] Również Franciszek Ignacy Przebendowski, marszałek Rady w latach 1786–1788, uczestniczył tylko w 161 jej posiedzeniach, gdy najbardziej gorliwi konsyliarze (Teodor Dzierzbicki i Antoni Feliks Konarski) byli obecni aż 182 razy, czyli na wszystkich jej zebraniach, A. Czaja, op. cit., s. 98, 435.

[21] K. Milik, op. cit., s. 294. Problem ten występował i później, gdyż w 1787 z braku quorum nie odbyły się 24, a w 1788 r. 24 sesje, A. Czaja, op. cit., s. 132.

sesji podejmowało zagadnienia tak mało istotne, że lustrujący działalność Rady Nieustającej, oceniając protokoły jej posiedzeń (10 w 1778, 170 w 1779), uznali wręcz ich tematykę za niegodną odnotowania[22].

Z punktu widzenia opozycji wysokie zaangażowanie nie miało specjalnego sensu z dwu powodów. Pierwszym była nikła szansa na przeprowadzenie swoich koncepcji, co wynikało ze wskazanej już słabości liczebnej. Po drugie aktywności nie uzasadniały względy propagandowe, ponieważ posiedzenia Rady Nieustającej były praktycznie nieznane szerszej publiczności ze względu na bardzo merytoryczny, nieciekawy sposób rozpatrywania wąskich spraw. Ponadto protokoły posiedzeń Rady Nieustającej nie były kompletne, co doprowadziło do ostrych wystąpień opozycji już na sejmie 1778 r. przeciw niestaranności zapisów, czy kreśleniu części protokołów[23]. „Wszystkie decyzje Rady mogły zapadać w głosowaniu tajnym. W Radzie nie prowadzono protokołów rozpisowych i nie było obowiązku wpisywania głosów przeciwnych […] Mimo głosów opozycji, zwłaszcza na sejmach 1778 i 1780, system ten nie uległ zmianie aż do 1788 r."[24] W tej sytuacji nie było uzasadnienia do wygłaszania ciekawych mów, skoro i tak miały pozostać one nieznane. Jedynie marszałek Potocki musiał wygłaszać przemówienia przy rozpoczęciu obrad każdej sesji plenarnej. Te mowy traktował jednak tylko jako wypełnienie obowiązku i czynił to w bardzo oszczędnej i skrótowej formie, stosując się do obowiązujących zwyczajów politycznych epoki i kanonów oratorstwa sejmowego, pełnego ozdobników, ale bez próby nadania im głębszego sensu merytorycznego. Zawsze jednak w tych zagajeniach Potocki starał się podkreślić wymagany szacunek dla Stanisława Augusta: „Nie mogę przyzwoicie przystąpić do otworzenia sesji w Nowo zaczętym Roku jako zapewnieniem […], iż życzenia Nasze równe są tym, które najprzychylniejsi […] szczerze oświadczyli obywatele […] Szczerość wyrazów Naszych ważyć Najjaśniejszy Panie będziesz ciągłym działaniem Naszym, które

---

[22] Sesji XV dnia 19 X 1780 w izbie senatorskiej, *Dyaryusz Sejmu Wolnego Ordynaryjnego Warszawskiego szescio-niedzielnego Roku Pańskiego MDCCLXXX dnia 2 miesiąca października odprawuiącego się*, [wyd. Stanisław Badeni], Warszawa [1780] [dalej: *Diariusz 1780*], s. 58–67. Dostrzegali to już wcześniej ówcześni obserwatorzy życia politycznego, podkreślając ilość sesji Rady Nieustającej, które nie odbywały się z braku quorum lub tematów godnych podjęcia przez zgromadzonych, *Gazetka pisana z Warszawy 17 VII 1780*, Biblioteka Kórnicka, rkps 1332, k. 56.

[23] Sesje sejmowe dnia 23, 24, 26 i 29 X 1778 r., *Diariusz 1778*, s. 74–109. Confer: A. Stroynowski, op. cit., s. 133–134.

[24] Z. Szcząska, *Odpowiedzialność prawna ministrów w państwach konstytucyjnych XVIII–XIX w.* [w:] *Wiek XVIII. Polska i świat. Księga poświęcona Bogusławowi Leśnodorskiemu*, Warszawa 1974, s. 353.

dowodniej nad każdy inny sposób okazuje życzliwość"[25]. Było to niewątpliwie grzeczne, ale też tak wyraźnie wymuszone, że nikogo nie mogło przekonać.

Sprawując funkcję marszałka Rady Nieustającej, Ignacy Potocki jednocześnie zasiadał jako konsyliarz w Departamencie Interesów Cudzoziemskich, obok J.L. Chreptowicza, M. Poniatowskiego i F. Moszyńskiego. Tutaj starał się wykazać inicjatywę i 3 I 1779 r. wystąpił z propozycją podjęcia starań o zapewnienie Polsce udziału w rokowaniach pokojowych austriacko-pruskich. Nie wiedział jednak, że taką koncepcję przedstawił już król[26]. Dlatego też odtąd już nie widać zaangażowania Potockiego w pracę tego departamentu, kierowanego przez J.L. Chreptowicza. Niewątpliwie jednak Potocki był zainteresowany poszukiwaniem płaszczyzny ścisłej współpracy z Rosją, czym ta jednak nie była zainteresowana, zadowalając się od 1779 r. posiadanym wpływem na króla[27]. To doprowadziło z czasem do wymuszonego zwrotu Potockiego ku Prusom[28].

Należy więc uznać, że tego okresu swojej działalności politycznej Ignacy Potocki nie mógł uznać za owocny w dokonania. Zapewnił sobie tylko miejsce konsyliarza Rady Nieustającej w czasie sejmu 1780 r., jak też stworzył podstawę do uzyskania 20 XII 1783 r. nominacji na marszałka nadwornego litewskiego, chociaż nie w pełni odpowiadało to jego ambicjom, ponieważ wówczas zabiegał o przejęcie laski marszałka wielkiego koronnego po swoim zmarłym teściu Stanisławie Lubomirskim[29]. W okresie kierowania pracami Rady Nieustającej zdobył natomiast silną pozycję w polskiej masonerii, do której wstąpił dopiero w 1779 r., by już w 1780 r. zostać wielkim mistrzem loży „Katarzyna pod Gwiazdą Północną", do czego musiał przyczynić się też Stanisław Lubomirski, od czasów

---

[25] I. Potocki, *Zagajenie na sesji Wtorkowej 5 I 1779*, AGAD, APP 275, s. 7–8.

[26] Z. Zielińska, op. cit., s. 3.

[27] Ceną ponownego porozumienia króla z ambasadorem stało się usunięcie podskarbiego nadwornego litewskiego Antoniego Tyzenhauza, któremu Otto Stackelberg był zdecydowanie przeciwny, W. Filipczak, *Sejm…*, s. 58, 143–144, 147–148, 168, 334.

[28] „Rosja zdobywszy po pierwszym rozbiorze wyłączne w Rzplitej panowanie, nie umiała wyzyskać usposobienia znacznej części Polaków, którzy spodziewali się po niej osłony przed drapieżnością dworów niemieckich i zaprowadzenia pewnego ładu. Polityka jej zasadzała się na podsycaniu wewnętrznych antagonizmów, obezwładnianiu króla i Rady Nieustającej, niedopuszczaniu do twórczej pracy sejmów", J.A. Bonneau, cyt. wg: J. Feldman, *Na przełomie stosunków polsko-francuskich 1774–1787. Vergennes wobec Polski*, Kraków 1935, s. 98. Confer: Z. Janeczek, op. cit., s. 91–92; E. Rostworowski, op. cit., s. 104–107; Z. Zielińska, *Kołłątaj i orientacja pruska u progu Sejmu Czteroletniego*, Warszawa 1991, s. 5.

[29] K.M. Morawski, *Ignacy Potocki*, cz. I, 1750–1788, Warszawa 1911, s. 56; *Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej XII–XVIII wieku*, t. XI *Urzędnicy centralni i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. H. Lulewicz, A. Rachuba, 1994; J. Wolff, *Senatorowie i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego 1386–1795*, Kraków 1885. Szerzej: A. Stroynowski, op. cit., s. 59 i n.

saskich kierujący lożą „Trois Frères”[30]. To zapewniło mu bardzo duże możliwości zakulisowego oddziaływania, co okazało się szczególnie istotne w okresie Sejmu Czteroletniego, gdy to właśnie w imię masońskiej jedności udało się skłonić K.N. Sapiehę do poparcia reformy i zmiany początkowego stanowiska w czasie pamiętnej sesji 3 V 1791 r.[31]

Sprawowanie funkcji marszałka Rady Nieustającej dało natomiast Ignacemu Potockiemu odpowiednie doświadczenie, które pozwoliło na podjęcie zasadniczego ataku na podstawy dalszego istnienia tej instytucji. Jej krytyka w wykonaniu samego marszałka nabrała szczególnie istotnego znaczenia już w czasie sejmu 1780 r., który zresztą nie miał przynieść żadnych korzyści dla funkcjonowania kraju[32]. Na tym sejmie Potocki, w czasie rutynowej obrony czynności Rady Nieustającej, w dniu 19 X 1780 dokonał podsumowania swojego marszałkowania i efektów pracy Rady. Za pozytywne uznał tylko zwykłe zarządzanie państwem, krytycznie odnosząc się do królewskich prób reform, uznając je za gorączkowe i podporządkowane tylko celom dworskiej propagandy, a nie interesom państwa. Ważnym elementem jego wywodu stało się sprowadzenie królewskich planów reformatorskich do prostego naśladowania wzorów obcych, przy stałym lekceważeniu rodzimej tradycji i doświadczenia[33].

Ten fragment mowy stał się niewątpliwie jednym ze źródeł powstania puławskiego ośrodka myśli politycznej i kulturalnej, której najistotniejszym wyróżnikiem stało się uznanie wartości rodzimych dokonań, by na tej bazie dopiero szukać dróg zbliżenia się do europejskich trendów oświeceniowych. Można chyba uznać tę mowę Ignacego Potockiego za zapowiedź powstania w Polsce nowej formacji umysłowej i politycznej, określanej mianem sarmatyzmu oświeconego, wiązanego raczej z późniejszą działalnością Czartoryskich[34]. U podstaw

---

[30] L. Hass, *Sekta farmazonii warszawskiej. Pierwsze stulecie wolnomularstwa w Warszawie* (*1721–1821*), Warszawa 1980, s. 98, 115, 149–122.

[31] J. Bardach, *Konstytucja 3 maja a unia polsko-litewska*, „Przegląd Historyczny”, t. LXXXII, 1991, s. 393.

[32] Tak oceniali to już ówcześni obserwatorzy życia politycznego: „Sejmowe czynności dalsze podobno na niczym zejdą, gdyż prócz obrania Konsyliarzów do Rady, zakwitowania Komisji niektórych na przeciąg niedziel czterech nic jeszcze słyszeć się nie daje, co by warte było zastanowienia”, *Gazetka pisana 26 X 1780*, Biblioteka Jagiellońska, rkps 6799, k. 106.

[33] I. Potocki, *Głos… przy usprawiedliwianiu czynów R. N. 19 X 1780 r.*, [s.l., s.a.], k. 10. Było to całkowitym odejściem od pełnych kurtuazji wypowiedzi z okresu sprawowania funkcji marszałka, gdy zawsze dziękował za królewskie zaangażowanie w prace Rady Nieustającej: „…powracamy do działań Naszych, w pożądanym zawsze widoku Ciebie, na czele robót naszych z zaszczytem, i przykładem dla nas zasiadającego”, I. Potocki, *Zagajenie na sesji Piątkowej 19 II* [1779 brulion], AGAD, APP 275, s. 13.

[34] Por.: M. Klimowicz, *Oświecenie*, Warszawa 1972, s. 270; idem, *Problemy literatury* [w:] *Polska w epoce Oświecenia. Państwo, społeczeństwo, kultura*, red. B. Leśnodorski, Warszawa 1971; J. Maciejewski, *Geneza i charakter ideologii republikanów 1767–1775*, „Archiwum Hi-

jego myśli o konieczności odwołania się do własnej tradycji narodowej leżały doświadczenia sejmu 1778 r., który dał Potockiemu i opozycji antykrólewskiej możliwość pełniejszego zaistnienia na arenie politycznej, gdzie swoje miejsce podkreśliła szermowaniem hasłami patriotycznymi, które okazały się tak nośne propagandowo i tak trudne do przejęcia przez obóz królewski[35]. W swojej krytyce marszałek Potocki wskazywał błędność istniejących rozwiązań ustrojowych, pomniejszających znaczenie sejmu, którego rolę miała przejmować Rada Nieustająca. Było to zgodne z całą koncepcją polityczną opozycji, wręcz gloryfikującej sejm Rzeczypospolitej, co Potocki zdecydowanie wyrażał już w 1778 r., mówiąc: „[…] wolne Sejmy w Polsce są prawdziwym prawodawstwem", a ostatecznie dopracowując tę zasadę w swoim projekcie konstytucji z 1790 r.: „Samowładność Rzpltej w Sejmie jest zawarta, i na Sejmach jedynie okazywać się może"[36].

Kończąc te rozważania, należy uznać, że Ignacy Potocki w okresie sprawowania funkcji marszałka Rady Nieustającej nie zdołał poważniej zapisać się w jej dziejach. Swoją aktywność ograniczył do kierowania obradami i wygłaszania krótkich, rutynowych zagajeń. Szerszą inicjatywę wykazywał jedynie w zakresie polityki zagranicznej i szczególnie bliskich sobie zagadnień oświatowych. W ciągu tego okresu dwóch lat powoli ograniczał swoje zaangażowanie, co wyraziło się w stosunkowo rzadkim uczestniczeniu w jej posiedzeniach, chociaż niewątpliwie wypełnił wymagany limit obecności[37]. Najważniejszym dla niego stało się dokładne poznanie mechanizmu funkcjonowania Rady Nieustającej, całkowicie podporządkowanej królowi. To dało mu podstawę do przygotowania merytorycznego uzasadnienia do podjęcia walki o jej zniesienie

storii Filozofii i Myśli Społecznej", t. XVII, 1971, s. 45–82; W. Szczygielski, *Oświecony elitaryzm w Polsce w XVIII w.*, „ZNUŁ" 1976, ser. I, z. 4, s. 118–119.

35 A. Stroynowski, *Patriotyczne wystąpienia opozycji na sejmie 1778 r.*, „AUL. FH", z. 19, 1984, s. 173–179.

36 I. Potocki do Seweryna Rzewuskiego 1 XI 1778, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie, Archiwum Podhoreckie II 2/86, s. 512; [I. Potocki], *Projekt do formy rządu*, [Warszawa 1790], Prawa Konstytucyjne, art. XV [XIV].

37 Wystarczyło to jednak do uzyskania wysokiej oceny na sesji XV dnia 19 X 1780 w izbie senatorskiej, wyrażonej w imieniu deputacji kontrolującej działalność Rady Nieustającej przez kasztelana kowalskiego Piotra Sumińskiego, będącego przecież zdecydowanym regalistą, który z pewną przesadą mówił: „Potrafił dobrze władnąć Styrem, Godny Stanu Rycerskiego y tey Rady Marszałek, którego sposób myślenia chwalebny, władnienie urzędem swoim roztropne, Rady przezorne, a czynności same w sobie znayduią chwałę. Nie był oszczędnym zdrowia, gdy się silnie przykładał do pracy, nie oszczędzał swoiey własności, oddał na nieuchronne innych Departamentow potrzeby, zdołał przynieść Urzędowi swemu chwałę y sobie zaszczyt", *Diariusz 1780*, s. 50–51.

w początkach obrad Sejmu Czteroletniego[38]. Pomimo tego krytycyzmu, w pełni wyrażonego w tak ważnej mowie z 19 X 1780 r., jednak zdecydował się na ponowne kandydowanie na jej konsyliarza na sejmie 1780 r., jak też forsowanie obioru na swojego następcę K.N. Sapiehy. Sprawowanie funkcji marszałka Rady Nieustającej było więc dla opozycji ważne, dając jej przynajmniej możliwość kontrolowania poczynań króla. Wówczas jednak już nie udało się jej powtórzyć sukcesu z 1778 r. i musiała zadowolić się skromną reprezentacją wśród konsyliarzy, a kolejnym marszałkiem Rady Nieustającej został Stanisław Poniatowski, bratanek króla[39].

[38] W. Szczygielski, *Krytyka parlamentarna Rady Nieustającej w początkach obrad Sejmu Wielkiego a problem konstytucyjnej reformy władz wykonawczych państwa*, „Przegląd Nauk Historycznych", 2003, R. II, nr 2 (4), s. 33–70.

[39] A. Stroynowski, *Opozycja…*, s. 144.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Maciej Trąbski

Uzbrojenie i umundurowanie kawalerii narodowej wojska koronnego w latach 1775–1794

Kawaleria polska wyróżniała się, na tle jazdy innych państw europejskich XVIII wieku, nie tylko organizacją[1], lecz również uzbrojeniem i umundurowaniem. Na ilustracjach z epoki już na pierwszy rzut oka można wypatrzyć Polaków spośród żołnierzy innych nacji. Broń drzewcowa, czapki, kontusze, a następnie kurtki ułańskie oraz zestaw barw mundurów – granatowy z czerwonymi dodatkami – już wtedy stały się symbolem polskości, który w latach niewoli pojawiał się zawsze tam, gdzie walczyli nasi rodacy. O ile mundury o narodowym kroju, tak różne od cudzoziemskich fraków i kapeluszy, są przez historyków akceptowane bez zastrzeżeń, to uzbrojenie kawalerii wywołuje wiele kontrowersji. Zarzuty dotyczą jakoby bezzasadności wyposażenia towarzyszy w broń drzewcową, a szeregowych w karabinki. Powodować to miało wypaczenie taktyki, poprzez pomieszanie dwóch rodzajów jazdy: ułanów i strzelców konnych[2]. Wystarczy jednak zapoznać się z ówczesnym regulaminem kawalerii, aby dojść do wniosku, iż nie zachodziła żadna sprzeczność w takim doborze broni. W prezentowanym artykule przedstawione zostaną argumenty przemawiające za tym, iż powyższy systemem uzbrojenia jazdy był logiczny, a także omówione jej umundurowanie i wyposażenie. Artykuł ma również na celu spopularyzowanie wie-

---

[1] Vide: M. Trąbski, *Kawaleria narodowa w latach 1776–1788. Początki odrodzenia jazdy polskiej*, „Zeszyty Historyczne", z. IX, s. 215–228.

[2] K. Bauer, *Wojsko koronne powstania kościuszkowskiego*, Warszawa 1981, s. 23–24; K. Górski, *Historya jazdy polskiej*, Kraków 1894, s. 169–170; T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, t. 3, Warszawa 1923, s. 230–231; M. Kukiel, *Z dziejów organizacyjnych wojsk polskich* (*1717–1864*), Piotrków 1916, s. 12–13, 17; E. Rostworowski, *Z dziejów genezy targowicy. Sprawa kawalerii narodowej w dobie sejmu czteroletniego*, „Przegląd Historyczny", t. XLV, cz. 1, s. 16.

dzy o formacji, która stała się pomostem pomiędzy dwiema epokami świetności tej broni w Polsce – XVII i XIX wiekiem, pomiędzy husarią a ułanami.

Broń polskiej kawalerii w XVIII wieku była kontynuacją uzbrojenia chorągwi pancernych i lekkokonnych z poprzedniego stulecia. Zgodnie z instrukcją z 1785 roku oficer lub namiestnik dysponował szablą i parą pistoletów, towarzysz – kopią, szablą oraz pistoletami, a szeregowy – karabinkiem, pałaszem i również parą pistoletów[3].

Opis oręża warto rozpocząć od najbardziej charakterystycznej dla polskiej jazdy broni – kopii. Na samym początku należy wyjaśnić nazwę. Kojarzy się ona zazwyczaj z bronią rycerzy lub husarzy, co nasuwa czytelnikowi przed oczy obraz 4–5 metrowego „drąga". Nic bardziej błędnego. Wojskowi, rozkochani w tradycji, starą nazwą ochrzcili nową broń, a kopia kawalerii narodowej była niczym innym, jak tylko znaną z epoki napoleońskiej lancą. Ponieważ w osiemnastowiecznym regulaminie występuje ta właśnie nazwa (obok proporca przedniej straży) w niniejszym artykule autor pozostał jej wierny.

Kopia kawalerii narodowej wywodziła się z szesnastowiecznej rohatyny, używanej w wojsku litewskim przez chorągwie petryhorskie i tatarskie, a od II połowy XVII wieku również pancerne i lekkie wojska koronnego. Ta krótka broń drzewcowa w przeciągu 250 lat wiele razy zmieniała swoją nazwę (rohatyna, dzida, proporzec, znaczek) i długość (od 2,5 do 3 metrów), pozostając przez ten czas w cieniu kopii husarskiej[4]. Pod koniec panowania Augusta III w tego typu broń drzewcową uzbrojeni zostali również towarzysze chorągwi husarskich wojska koronnego, głównie za względu na jej poręczność[5].

Co ciekawe, kawaleria narodowa, w pierwszych latach po jej zorganizowaniu na mocy postanowień Sejmu Delegacyjnego (1773–1775), nie otrzymała na

---

[3] *Przepis ubioru dla Brygad Kawaleryi Narodowej i pułków przedniej straży wojska obojga narodów przez Departament Wojskowy w roku 1785 przy układaniu Regulaminu ustanowiony*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej", nr 69, (1973), oprac. J. Wielhorski, s. 325, 328–330; W. Dziewianowski, *Zarys dziejów uzbrojenia w Polsce*, Warszawa 1935, s. 11; T. Korzon, op. cit., s. 300.

[4] P. Borawski, *Uzbrojenie i wyposażenie chorągwi tatarskich w armii Wielkiego Księstwa Litewskiego*, „Mars", t. 18 (2005), s. 15; W. Dziewianowski, op. cit., s. 82; W. Kucharski, *Lance kawaleryjskie w zbiorach Muzeum Historycznego m. Krakowa na tle rozwoju drzewkowej broni kolnej*, „Krzysztofory" nr 14 (1987), s. 90–91; M. Plewczyński, *Ludzie Wschodu w wojsku ostatnich Jagiellonów*, Warszawa 1995, s. 43–67, 71–92, 143–152; J. Wielhorski, *Lanca*, „Studia do dziejów dawnego uzbrojenia i ubioru wojskowego", Kraków 1974, s. 81–84; J. Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 276.

[5] J. Kitowicz, op. cit., s. 310. Według Kitowicza w czasie wypraw na hajdamaków towarzysze odrzucali jednak broń drzewcową i przezbrajali się w karabinki lub sztucery, „albowiem karabin straszniejszy był hajdamakom niż dzida, którą to hultajstwo dziwnie zręcznie i daleko lepiej od Polaków szermować umiało", ibidem, s. 330.

uzbrojenie broni drzewcowej, pomimo jej wcześniejszego posiadania przez chorągwie husarskie i pancerne. Dopiero na stanowcze żądania, zarówno ze strony dowódców dywizji, którym podlegały brygady, jak i samego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, towarzysze kawalerii narodowej otrzymali broń wzorowaną na proporcach przedniej straży[6]. Departament Wojskowy Rady Nieustającej, wydając rozkaz ujednolicenia uzbrojenia i umundurowania w 1785 roku, następująco określił wygląd kopii kawalerii narodowej: „drzewce długości 5 łokci [2,87 m] kolorem karmazynowym pomalowane, chorągiewka z kitajki karmazynowej, na której we środku krzyż kawaleryjski biały nicią granatową wyszywany, na dwa łokcie długa [1,15 m], z ukosa ścięta". Drzewce było opatrzone trójgraniastym 10 calowym (24,80 cm) grotem, zamocowanym do drzewca 12 calowymi (29,76 cm) żelaznymi listwami. W połowie długości drzewca znajdował się rzemienny temblak do zawieszania broni na ramieniu, a u dołu rzemienne strzemiączko na stopę[7]. W części jednostek zamiast pętli na stopę mocowano do strzemienia rurkę z palonego rzemienia, w którą osadzano tylec kopii[8]. Nieznany niestety pozostaje rodzaj drewna, z jakiego sporządzano drzewce, a także waga broni. Ponieważ lance austriackie i francuskie z początku XIX wieku były wzorowane na kopiach, można przyjąć, że oręż kawalerii narodowej sporządzano z drewna jesionowego, impregnowanego smołą i olejem lnianym, a jego waga wynosiła ok. 2,5 kg[9]. Proporce przedniej straży różniły się od kopii o pół łokcia krótszym drzewcem, pomalowanym w granatowo-pąsowe pasy. Proporczyk, przypinany pod grotem, był podobnie jak drzewce granatowo-pąsowy i miał długość 82 cm[10].

Wykorzystanie tej broni, według regulaminu, przypominało jeszcze klasyczny atak ciężkiej jazdy i prawdopodobnie dopiero ułani Dąbrowskiego, w czasie walk we Włoszech w latach 1799–1806, nauczyli się „władać" lancą. W czasie szarży towarzysze pochylali kopie do przodu celując grotem w pierś nieprzyjaciela, drzewce mocno ściskając pod pachą. Towarzysze znajdujący się w drugim szeregu (wg regulaminu z 1790 r.) podczas natarcia trzymali kopie w pionie. Było to spowodowane brakiem miejsca pomiędzy oboma szeregami, które w myśl

---

6 Miało to miejsce na początku lat 80. XVIII w., gdyż jeszcze sylwetki towarzyszy z albumu Raspego, wydanego w 1781 r., są ich pozbawione, vide: *Accurate Vorstellung der Königlich Pohlnischen Armee nach der auf dem im Jahre 1775 gehaltenen Reichstage festgesetzten Stärke und Uniform…*, wyd. G.M. Raspe, Norymberga 1781, tablice 10–17; M. Siciński, *Reorganizacja jazdy narodowej w pierwszych latach działalności Departamentu Wojskowego Rady Nieustającej 1775–1778*, „Muzealnictwo Wojskowe", t. VIII (2005), s. 263.

7 *Przepis ubioru…*, s. 329; W. Dziewianowski, op. cit., s. 82–83; T. Korzon, op. cit., s. 300.

8 J. Benda, *Nieznany mundur kawalerii narodowej*, „Broń i Barwa", t. III, (1936), s. 44.

9 T. Korzon, op. cit. s. 307, J. Wielhorski, *Lanca…*, s. 97.

10 *Przepis ubioru…*, s. 329; J. Wielhorski, *Lanca…*, s. 79.

regulaminu powinny znajdować się maksymalnie blisko siebie, oraz względami bezpieczeństwa, gdyż pochylona kopia w drugim szeregu mogła zranić żołnierza znajdującego się z przodu[11].

Kopia w starciu z wrogiem była groźną bronią. Dawała uzbrojonemu w nią kawalerzyście przewagę zarówno nad piechurem, który dysponował karabinem z bagnetem, jak i nad jeźdźcem władającym szablą bądź pałaszem. W XVIII wieku, obok polskiej kawalerii, w broń drzewcową uzbrojeni byli także sascy i austriaccy ułani oraz pruscy bośniacy. W oddziałach tych w większości służyli Polacy i były one wzorowane na konnych formacjach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tradycyjnie w taką broń uzbrojeni byli również rosyjscy kozacy[12].

Podczas walki konnej podstawowym uzbrojeniem oficerów, namiestników i szeregowych była szabla lub pałasz. Zgodnie z *Przepisami ubioru* z 1785 r. w kawalerii narodowej powinny one mieć mosiężną oprawę rękojeści, jednakże większość zachowanych egzemplarzy ma żelazne oprawy. Oba typy broni występują w regulaminie pod nazwą pałasza, co było określeniem oręża wojskowego. Szable, czyli pałasze pochyłe, wywodziły się z siedemnastowiecznych broni o rękojeści półzamkniętej i tzw. pałaszy husarskich. Pierwszy typ, dominujący w kawalerii narodowej, miał kabłąk w kształcie litery „L", który w wyniku ewolucji, w pierwszej połowie XVIII wieku, uległ przedłużeniu i połączeniu z głowicą. Ochronę ręki uzupełniła pozioma tarczka, o owalnym bądź prostokątnym kształcie, z brzegami często wywiniętymi ku górze, która była zazwyczaj osob-

---

[11] W brygadach kawalerii narodowej, wg regulaminu z 1786 r., w drugiej linii, za placami towarzyszy z 1. i 4. cugu (plutonu), atakowali uzbrojeni w pałasze szeregowi. Po 1790 r. w bkn zorganizowano roty towarzyskie, gdzie w obu liniach stali towarzysze, vide: *Regulamen Exercerunku dla Brygad y Pułków Przedniej Straży Woyska Oboyga Narodów*, Warszawa 1786, s. 407.

[12] M. Baczkowski, *W służbie Habsburgów. Polscy ochotnicy w austriackich siłach zbrojnych w latach 1772–1815*, Kraków 1998; Z. Fuiński, *Bośniacy, towarzysze, ułani czyli Polacy w armii pruskiej 1740–1807*, „Studia do dziejów dawnego uzbrojenia i ubioru wojskowego", cz. XII, Kraków 2005; R. Kisiel, *Strzegom-Dobromierz 1745,* Warszawa 2001, s. 50–52; A. Konstam, *Russkaâ armiâ v semiletnej vojne. Kavaleriâ i artilleriâ*, Moskva 2004, s. 33. Przez krótki czas, w latach 1743–1762, w lance uzbrojony był również francuski Legion Ochotników księcia Maurycego Saskiego, vide: R. Bielecki, *Wielka Armia*, Warszawa 1995, s. 104; M. Kujawski, *Wojska Francji w wojnach Rewolucji i Cesarstwa 1789–1815*, Warszawa 2007, s. 45. Pułki ułanów werbowane byłe na terenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów spośród Tatarów, Kozaków i drobnej szlachty. Po obiorze na króla Stanisława Augusta Poniatowskiego ułani powrócili do ojczyzny, gdzie pod zmienioną nazwą – pułków przedniej straży – stali się wzorem dla modernizacji w następnych latach jazdy autoramentu narodowego. *Volumina Legum*, t. VII, Petersburg 1860, s. 73–74; ibidem, t. VIII, s. 100, 549; J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, opr. R. Pollak, Wrocław 1951, s. 310; P. Borawski, *Tatarzy w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1986, s. 187, 190–191, 205–208; W. Kucharski, op. cit., s. 91; J. Wielhorski, *Lanca*, „Studia do dziejów dawnego uzbrojenia i ubioru wojskowego", cz. 6 (1974), s. 85–88; idem, *Szable w dłoń*, Melocheville – Tarnowskie Góry 1991, s. 7–8.

nym elementem konstrukcyjnym, montowanym pod jelcem. Drugi typ szabli posiadał jelec załamany pod kątem rozwartym (tak jak w pałaszu husarskim), w górnej części półkoliście zagięty do głowicy. Broń ta posiadała zamiast tarczki poziome obłęki w kształcie koła oraz dwa obłęki boczne. Oręża tego używali najczęściej oficerowie. Oba typy szabli posiadały też często dodatkowe elementy, charakterystyczne dla polskiej broni – wąsy i paluch[13].

Obecnie w literaturze spotyka się nazwę – kościuszkówka, na określenie pierwszego rodzaju szabli. Termin ten wydaje się być mało precyzyjny, gdyż wiąże tę broń tylko z okresem insurekcji. Trafniejsza wydaje się nazwa – szabla kawalerii narodowej, nadana na oznaczenie polskiej broni białej z drugiej połowy XVIII wieku. Rękojeść tych szabel można podzielić na kilka typów. W pierwszych dwóch cechą wspólną był kabłąk załamany dwukrotnie pod kątem prostym oraz pozioma tarczka, z tym że wąsy i paluch występowały tylko w pierwszym z nich. Kolejny typ zachował poprzednią formę kabłąka, lecz nie posiadał wąsów i tarczki. Istniała również odmiana z kabłąkiem półkolistym i tarczką założoną pod jelcem.

Pod koniec XVIII wieku pojawił się nowy typ szabli z rękojeścią wzorowaną na broni huzarskiej. Szable te w dużych ilościach były sprowadzane w latach Sejmu Czteroletniego z Prus, dla uzbrojenia gwałtownie rozbudowywanej kawalerii narodowej[14]. Broń ta miała żelazną oprawę rękojeści, z jelcem załamanym pod kątem prostym, a w górnej części półkoliście zagiętym do głowicy. Posiadała także wąsy, ale nie miała dodatkowych elementów osłony dłoni w postaci tarczek i obłęków.

Odnośnie osłony rękojeści pałasza, to składała się ona zazwyczaj z żelaznego jelca – tarczki, przechodzącego w podwójnie załamany pod kątem prostym kabłąk. Brak było w niej takich elementów jak wąsy czy paluch, co świadczy o prostocie konstrukcji. Jeżeli jednak pałasz był bronią towarzysza lub oficera, co wbrew regulaminowi się zdarzało, wówczas osłona rękojeści była wykonywana tak jak w opisanej powyżej szabli kawalerii narodowej[15].

Głownie szabel i pałaszy (czy też pałaszy pochyłych i prostych) były różnego pochodzenia. Obok egzemplarzy wywodzących się jeszcze z XVII wieku, lecz na nowo oprawionych, znajdowały się nowe – produkcji krajowej, oraz sprowadzane z zagranicy. W Rzeczypospolitej największą tradycję w tej dziedzinie miały zakłady suchedniowskie, działające od XVI wieku, w których sza-

---

[13] W. Kwaśniewicz, *Pięć wieków szabli polskiej*, Warszawa 1993, s. 89–90; A. Nadolski, *Polska broń. Broń biała*, Warszawa 1984, s. 127–129; vide również zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie i Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

[14] Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rkps. 3508, k. 353; Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, rkps. 395, k. 83.

[15] Vide: zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie i Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

ble produkowano w Baranowie, Ogonowie, Majkowie i Parszowie. Inne ważne manufaktury znajdowały się w Staszowie (własność ks. Czartoryskich), Świątnikach (pałasze dla szeregowych i dragonów), Tulczynie oraz Mokotowie. Z zagranicy głownie sprowadzano z Prus – typ solingen, i z Austrii – styryjskie.

Ponieważ nie istniał jakiś określony standard, głownie posiadały różne wymiary. Długość ich wynosiła zazwyczaj od 80 do 92 cm, szerokość od 2 do 4 cm, zaś krzywizna szabel wahała się od l do 7 cm. Płazy często były zdobione cyfrą królewską SAR lub inskrypcjami na cześć jazdy np. „Vivat Kawaleria Narodowa". Pochwy wykonywane były tak jak w XVII wieku, z drewna obciągniętego czarną, najczęściej koźlą skórą i posiadały żelazne okucia. Tuż przed ostatecznym upadkiem Rzeczypospolitej pojawiły się też pochwy sporządzane w całości z żelaznej blachy[16].

Przykładem szabli kawalerii narodowej może być broń znajdująca się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie (nr inw. 1098). Posiada ona głownię z XVII wieku o długości 81 cm, szerokości 3 cm i krzywiźnie 4 cm, z trzema strudzinami oraz bruzdą. Rękojeść jej składa się z kabłąka załamanego dwukrotnie pod kątem prostym, niepołączonego z głowicą, oraz prostej poziomej żelaznej tarczki zamontowanej pod jelcem, a także wąsów i palucha. Trzon rękojeści jest drewniany, obciągnięty skórą i osłonięty kapturkiem z fartuchem. Broń jest dość ciężka, gdyż waży 0,89 kg i z powodu nie najlepszego wyważenia nadawała się tylko do cięcia z konia[17]. W tym samym Muzeum znajduje się również drugi typ szabli używanej w kawalerii narodowej, a wzorowanej na broni huzarskiej (nr. inw. MWP 14562). Szabla ta, o długości całkowitej 99,6 cm, ma głownię płasko szlifowaną z obosiecznym piórem i sztychem centrycznym o długości 87,4 cm, szerokości 3 cm i krzywiźnie 6 cm. Znajdują się na niej patriotyczne sentencje, z jednej strony: „Wzbudź męstwo Sobieskich, a odzyskasz kraje bez [przez] gnuśność utracone te ci rade daje" i „Oręż jest sławą dla oyczyzny wboiu oręż niesławą dla złości w r[o]zboju" – z drugiej, które świadczą o tym, iż szabla ta była używana w przełomowym momencie dziejów naszego kraju. Rękojeść posiada żelazny jelec załamujący się pod kątem prostym, a w górnej części półkoliście zagięty do głowicy, oraz proste wąsy. Tylne ramię jelca zakończone jest łezką i lekko odgięte w dół. Trzon rękojeści obciągnięty jest czarną skórą, ople-

[16] W. Kwaśniewicz, op. cit., 90–92; S. Ledóchowski, *Polskie szable bojowe*, Warszawa 1980, s. 34–37; R. Matuszczewski, M. Siciński, *Najcenniejsze zabytki Muzeum Wojska Polskiego w latach 1965–1980*, „Muzealnictwo Wojskowe", Warszawa 1985, s. 15–17; *Katalog zbiorów. Wiek XVIII. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie*, opr. Z. Stefańska, s. 7–10, 19–34; A. Nadolski, op. cit., s. 180.

[17] W. Zabłocki, *Cięcia prawdziwą szablą*, Warszawa 1989, s. 180.

cioną miedzianym drutem, a osłonięty kapturkiem z warkoczem dochodzącym z tyłu do ramienia jelca[18].

Broń biała kawalerii narodowej posiadała – jak widać – wiele cech indywidualnych, różniąc się między sobą rodzajami głowni i szczegółami rękojeści. Na podstawie zachowanych materiałów trudno nawet mówić o regulaminowym uzbrojeniu w ten oręż. Pomimo zalecenia „pałaszy krzywych" dla oficerów i towarzyszy, żołnierze ci często uzbrojeni byli w broń o prostych głowniach i na odwrót, szeregowi dysponowali np. pierwszym z opisanych powyżej egzemplarzy.

W czasie szarży szablę/pałasz należało trzymać w wyprostowanej ręce, celując sztychem w pierś nieprzyjaciela, samemu będąc pochylonym nad końskim karkiem. Zalecano, by cięcie wykonywać nie z siodła, lecz po uniesieniu się w strzemionach, tak, aby nabrało ono siły. Żołnierze z drugiego szeregu, podczas ataku, broń powinni mieć wzniesioną do góry, tak jak do wykonania cięcia[19].

Szeregowych, obok pałaszy, uzbrojono w karabinki. To właśnie ta broń sprawia historykom najwięcej kłopotu, z uzasadnieniem jej wykorzystania przez jazdę autoramentu narodowego. Przecież karabin – dowodzą – nie był związany z tradycją polskiej jazdy, wypaczał taktykę i tylko utrudniał walkę[20]. Czy rzeczywiście? Autor postara się pokrótce udowodnić błędy takiego myślenia.

Zaczynając od tradycji – od połowy poprzedniego stulecia bandolety, a następnie karabinki, stanowiły wyposażenie chorągwi pancernych i lekkich, a w czasie walk z Tatarami nawet husarskich. To właśnie dzięki tej długiej broni palnej kawaleria polska zyskała nowy potencjał, stając się bardziej uniwersalną i skuteczną formacją[21]. Co więcej, w XVIII wieku cała zachodnioeuropejska regularna kawaleria była uzbrojona w karabinki, a w opisywanym przez tych samych historyków okresie świetności polskiej konnicy – w epoce napoleońskiej, szwoleżerowie gwardii po przezbrojeniu pierwszego szeregu w lance zachowali w drugim szeregu karabinki, gdyż „takie uzbrojenie […] okazało się najskuteczniejszym"[22].

---

[18] A. Czerwiński, L. Dudek, *Szabla żołnierza polskiego XIX i XX wieku w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie*, Wrocław 1988, s. 46–47, 354–355. W Muzeum Narodowym w Krakowie i Wojska Polskiego w Warszawie znajdują się również pałasze, ale nie zostały one jednak jak dotąd opisane.

[19] *Początkowe przepisy do musztry dla Kawaleryi Narodowey Woyska Koronnego y Wielkiego Xstwa. Lit.*, Warszawa 1790, s. 176; *Regulamen służby obozowey y garnizonowey dla regimentów kawaleryi*, Warszawa 1755, s. 147.

[20] K. Górski, op. cit., s. 169–170; T. Korzon, *Dzieje wojen…*, s. 230–231; M. Kukiel, op. cit., s. 12–13, 17.

[21] B. Gembarzewski, *Uzbrojenie i rodzaje broni*, [w:] T. Korzon, *Dzieje wojen…*, s. 293–295, 297; W. Dziewianowski, op. cit. s. 9–10; J. Wimmer, *Wojsko Rzeczypospolitej w dobie wojny północnej* (*1700–1717*), Warszawa 1956, s. 150, 155.

[22] Zasadność takiego systemu uzbrojenia potwierdziła potyczka szwoleżerów gwardii napoleońskiej z pruskimi ułanami, stoczona pod Bredą w styczniu 1814 roku. J. Załuski, *Wspomnienia*, Kraków 1976, s. 78–79; 287.

Odnośnie taktyki, to regulamin z 1786 roku zakładał dużą niezależność konnicy, a wobec sejmowego projektu spieszenia dragonii, jazda pozbawiona długiej broni palnej mogła się często znaleźć w kłopotliwej sytuacji. Gdyby więc – jak podkreślano – nie było innego wyjścia i trzeba byłoby walczyć z nieprzyjacielem w trudnym terenie, bronić przeprawy bądź zabudowań, potrzebny był pieszy żołnierz z karabinem[23]. To właśnie w walce pieszej broń ta miała swoje zasadnicze zastosowanie, a nie – jak uważają niektórzy badacze epoki – do odpierania ogniem z konia szarży wrogiej kawalerii[24].

Należy też wziąć pod uwagę to, iż jednym z zadań kawalerii narodowej, w czasie pokoju, było czuwanie nad bezpieczeństwem południowo-wschodnich ziem Rzeczypospolitej[25]. Były to tereny narażone na napady hajdamaków, a jak wykazywało doświadczenie lat wcześniejszych, najlepiej w ich zwalczaniu sprawdzały się współdziałające ze sobą oddziały jazdy narodowego autoramentu i dragonii. Pierwsze z nich walczyły w szyku konnym bronią drzewcową i białą, a dragoni w szyku pieszym (spieszeni) bronią palną[26]. Wobec wspomnianego planu przeformowania dragonii w piechotę, należało zadbać o to, by kawaleria narodowa mogła samodzielnie wykonywać to zadanie i dlatego też należało część jej żołnierzy uzbroić w długą broń palną.

W czasie służby konnej szeregowy przypinał karabinek na flintpasie, czyli skórzanym pasie, przewieszonym z lewego ramienia na prawy bok. Broń była wtedy zawieszona na kruczku pasa i zwisała za prawym łokciem, lufą do góry. W czasie patrolu, bądź na podsłuchu, żołnierz trzymał nabity karabinek w ręce, opierając stopkę kolby na prawym udzie. W ten sposób w każdej chwili mógł odwieść kurek i gotową do strzału broń podnieść do ramienia. W regulaminie jest opisany również sposób ładowania karabinka w siodle, lecz nawet w teorii

---

[23] *Regulamen Exercerunku*..., s. 253–256, 303; K. Górski, op. cit., s. 167–169. Bazując na doświadczeniach wojen napoleońskich i powstania listopadowego, autor wydanego w Paryżu w 1834 r. emigracyjnego *Wypisu do teorii jazdy* stwierdzał, iż przy zachowaniu należytej ostrożności można spieszyć oddział kawalerii w celu „zasłonięcia cofającej się jazdy przez most lub groblę, czy też dla zajęcia jakiego ważnego punktu […] nim nadejdzie oddział piechoty", vide: Biblioteka Kórnicka, rkps. 652, s. 134.

[24] W.S. Mikuła, *Polska sztuka wojenna w powstaniu kościuszkowskim. Księga druga – Strategia*, Warszawa 2004, s. 42; idem, *Polska sztuka wojenna w powstaniu kościuszkowskim. Księga pierwsza – Taktyka*, Warszawa 2005, s. 33.

[25] M. Trąbski, *Kawaleria narodowa na Ukrainie w latach 1775–1788*, [w:] *Od Zborowa do NATO* (*1649–2009*). *Studia z dziejów stosunków polsko-ukraińskich od XVII do XXI wieku. Historia*, red. M. Franz, K. Pietkiewicz, Toruń 2009, s. 410–432.

[26] J. Kitowicz, op. cit., s. 338. W razie braku dragonii razem z kawalerią wysyłana była piechota, którą dla większej mobilności przewożono na wozach. Vide: *Wyprawa na hajdamaków* (*Z pamiętników starosty Zakrzewskiego*), [w:] *Z dziejów hajdamaczyzny*, cz. 1, opr. H. Mościcki, Warszawa 1905, s. 18.

wyglądało to skomplikowanie. Podczas przemarszu przez spokojną okolicę broń była zawieszona z prawej strony siodła na dwóch trokach, ukośnie lufą do dołu. Pierwszy trok obejmował szyjkę kolby i był opuszczony na długość ręki, drugi przymocowany do przedniego łęku obejmował lufę. Ponieważ karabinek nie posiadał paska (tak jak broń piechoty), dlatego spieszony żołnierz przenosił go w prawej ręce, trzymając za stopkę kolby i opierając lufę o bark[27].

Wzór karabinka, podobnie jak szabli (pałasza), nie został sprecyzowany w regulaminie. Towarzysze, których zadaniem było uzbrojenie także szeregowych, dawali im po prostu model, jakim akurat dysponowali. Ponieważ produkcja wojskowej broni palnej w Rzeczypospolitej była niewielka, manufaktury w Końskich i Kozienicach wytwarzały przede wszystkim karabiny dla piechoty, a od 1790 roku także sztucery, dlatego kawaleria wyposażona była głównie w broń importowaną[28].

Podstawowym eksporterem karabinów i karabinków na „polski rynek" były Prusy. Wytwarzano tam najnowocześniejsze w Europie modele broni palnej, posiadające szereg usprawnień, takich jak cylindryczny stempel, czy stożkowy zapał. Importowane dla kawalerii karabinki pozbawione były jednak tych ulepszeń i reprezentowały pod względem technologicznym broń wcześniejszej generacji, z pierwszej połowy XVIII wieku. W Prusach wytwarzano trzy typy karabinków: krótkie (*kurz*) dla huzarów, określane wzorami: 1722/74 i 1775/86, oraz zbliżoną do siebie wymiarami broń dla kirasjerów i dragonów, wzór: 1740, 1786 i 1787[29]. Z powodu braku miejsca na szersze potraktowanie tematu, przedstawiony zostanie bliżej ostatni z wymienionych modeli, który mógł być najszerzej wykorzystywany.

Karabinek kawaleryjski model 1787 był bronią skałkową z zamkiem bateryjnym typu francuskiego, o długości całkowitej 1230 mm i wadze 3,8 kg. Posiadał lufę gładką kalibru 17 mm, długości 840, mm zaopatrzoną w mosiężną ziarnową muszkę i celownik szczerbinkowy. Kolba i łoże wykonane były z czernionego drewna orzechowego, a cały osprzęt (okucia, antaba) z mosiądzu. Z lewej strony łoża zamocowana była antaba (pręt) z kółkiem do zawieszania broni na flintpasie. Stempel był zazwyczaj żelazny o stożkowej główce, choć trafiały się jeszcze stemple drewniane, w zależności od wymagań zamawiającego. Karabinek strzelał kulami ołowianymi o kalibrze 15,5 mm (waga prochu 6,5 g, podsypki 0,7 g) na odległość 150 m, a przy kącie podniesienia lufy 45%, zapewniającym maksymalną donośność, na 600 m. Powyższe dane należy traktować

---

[27] *Regulamen Exercerunku…*, s. 394–395, 410–424.

[28] R. Matuszewski, *Sztucer kozienicki i formacje strzelców w XVIII w.*, „Muzealnictwo Wojskowe", t. VI, (1995), s. 293–297; S. Kobielski, *Polska broń. Broń palna*, Wrocław 1975, s. 101–102, 111.

[29] W. Eckardt, O. Morawietz, *Die Handwaffe des branderburgisch-preussischen 1640–1945*, Hamburg 1957, s. 27–28.

jako wzorcowe, gdyż ze względu na decentralizację produkcji, zachowane w muzeach egzemplarze odbiegają czasami wymiarami[30]. Obok pruskiej, mogła być sprowadzana także broń austriacka, np. karabinek dragonów model 1770/74 różniący się od poczdamskiego (oprócz drobnych szczegółów) możliwością zamontowania bagnetu, niewystępującego zresztą na wyposażeniu jazdy autoramentu narodowego[31].

Przedstawiony zestaw broni uzupełniały pistolety, będące na wyposażeniu wszystkich żołnierzy. Regulamin nakazywał, aby była to broń o kalibrze 17 mm, czyli identycznym z karabinkowym[32]. Oficerowie najczęściej uzbrojeni byli w pistolety krajowej produkcji o kalibrze 17–20 mm. Towarzysze i szeregowi w większości dysponowali bronią produkcji pruskiej z magazynów poczdamskich[33]. Były to dwa modele pistoletów kawaleryjskich: 1742 i 1787, w polskiej literaturze określane wzorami: 1740/86 i 1782. Sądząc po zachowanych w polskich muzeach egzemplarzach, pierwszy z wymienionych występował częściej na uzbrojeniu polskiej jazdy. Pistolet kawaleryjski model 1742 był bronią skałkową z zamkiem bateryjnym typu francuskiego, o długości całkowitej 560 mm i wadze 1,65 kg. Posiadał lufę gładką o kalibrze 17 mm z ziarnową mosiężną muszką i celownikiem szczerbinkowym na jej warkoczu. Kolba i łoże wykonywane były z czernionego drewna orzechowego. Pod łożem znajdował się kanał na pobojczyk, który początkowo był drewniany z główką stożkową oprawioną w róg, lecz z czasem zaczęto je wykonywać w całości z żelaza. Pistolet strzelał kulami ołowianymi kalibru 15,5 mm (waga prochu 5,33 g, podsypki 0,5 g) na odległość 30 m, a donośność maksymalna przy kącie podniesienia lufy 45% wynosiła 100 m. Była to broń nieporęczna w użyciu ze względu na jej ciężar i długość[34].

Parę pistoletów przewożono w olstrach z przodu siodła, zwrócone „starą polską modą" rękojeściami w kierunku końskiej głowy[35]. Broń ta, poza funkcją samoobrony w nagłej sytuacji, była podstawowym orężem podczas flankierowania. Była to służba polegająca na niepokojeniu nieprzyjaciela przez drobne grupy jeźdźców atakujących w luźnym szyku, w celu odwrócenia uwagi od manewrów zasadniczej grupy wojsk. Zabezpieczało to od przeciwdziałania na przygotowywany atak, odwrót lub zmianę pozycji ogniowych. Innym zadaniem flan-

---

30 M. Maciejewski, *Broń palna wojsk polskich 1797–1831*, Wrocław 1986, s. 70; R. Matuszewski, *Muszkiety, arkebuzy, karabiny…*, Warszawa 2000, s. 141–142.

31 *Katalog zbiorów…*, s. 79–88.

32 *Przepis ubioru…*, s. 325.

33 J. Wielhorski, *Szable w dłoń*, op. cit., s. 91.

34 M. Maciejewski, op. cit., s. 71–72; *Katalog zbiorów…*, s. 88–89; W. Eckardt, O. Morawietz, op. cit., s. 29.

35 J. Wielhorski, ut supra, s. 91.

kierów było przeprowadzenie rozpoznania terenu przyszłego starcia i ugrupowania sił wroga. Z reguły przeciwnik wysyłał w tym samym celu własne oddziały flankierskie i dochodziło wówczas do potyczek obu grup. Zbliżając się do wroga, flankier dobywał z pochwy szablę lub pałasz i spuszczając ją na temblaku, brał do ręki pistolet. Kiedy przeciwnik znajdował się w zasięgu skutecznego strzału (ok. 30 m), otwierał ogień, a następnie używał broni białej. Zazwyczaj po krótkim starciu harcownicy odskakiwali na własne pozycje, a ich miejsce zajmowała kolejna grupa. Tego typu potyczki trwały do czasu uzyskania przez jedną ze stron przewagi, pozwalającej na skuteczne wykonanie zadania[36].

Amunicja do broni palnej przewożona była przez żołnierzy w ładownicach. Ładownice dla oficerów i towarzyszów wyrabiano początkowo z drewna, a następnie z blachy żelaznej, w formie lekko wygiętej na zewnątrz prostokątnej skrzynki o wymiarach: wysokość 8,5–9,2 cm, szerokość 17–21 cm i głębokość 2,5–3,7 cm. Zawierała ona 10 przegródek na naboje pistoletowe, pokryta była karmazynowym aksamitem, a osłonięta brązową lub mosiężną pokrywą ozdobioną krzyżem kawaleryjskim. Ładownice szeregowych były zapewne szersze i głębsze, gdyż mieściły 20 ładunków do karabinka. Naboje pistoletowe szeregowi przewozili w ładowniczkach przymocowanych do olster. W każdej z nich znajdowało się po 6 sztuk ładunków[37].

Przechodząc do drugiego zagadnienia niniejszego artykułu, należy zaznaczyć, że mundur kawalerii był symbolem przynależności jej żołnierzy do stanu rycerskiego i przez cały XVIII wiek utrzymywał się w formie polskiego stroju szlacheckiego. W armii, która dzieliła się na autorament cudzoziemski i narodowy, strój był wyróżnikiem pozwalającym rozpoznać przynależność żołnierza do konkretnej formacji.

W epoce saskiej jazda autoramentu polskiego przez długi czas nie posiadała formalnego munduru. Żołnierze ubierali się według własnego uznania, lecz zawsze w czapki, kontusze, żupany i szarawary. Ostatecznie, pod wpływem regimentów cudzoziemskiego autoramentu, w 1746 roku hetman wielki litewski Michał Kazimierz Radziwiłł „Rybeńko", a cztery lata później hetman wielki koronny Józef Potocki, wprowadzili przepisy mundurowe dla chorągwi husarskich, pancernych oraz lekkich. Od tej pory żołnierze pierwszej z tych formacji nosili wierzch czapki, żupany i szarawary w kolorze granatowym, a kontusze karmazynowe. Odwrotnie u pancernych: czapki, żupany i szarawary karmazynowe, natomiast kontusze granatowe. Pocztowi zamiast kontuszy nosili katanki w barwach formacji, łączące w sobie cechy ubioru polskiego i cudzoziemskiego.

---

[36] *Regulamen Exercerunku…*, s. 478–479. Temblak, czyli inaczej felcech, była to pętla z rzemienia lub sukna umożliwiająca zawieszenie broni na przegubie dłoni i zabezpieczająca ją przed upuszczeniem w czasie walki.

[37] *Przepis ubioru…*, s. 325–326; *Katalog zbiorów…*, s. 109, 119.

Ogólnym krojem przypominały one kontusz, były jednak krótkie do kolan (kontusz sięgał zazwyczaj do połowy łydki), a ich rękawy sięgały do połowy ramienia. Wzorem zachodnich surdutów (rajtroków) posiadały też na piersiach wyłogi w kształcie listew. Wyłogi, kołnierz i mankiety rękawów były w kolorze żupana. Oficerowie i towarzysze w chorągwiach lekkich początkowo zostali umundurowani na granatowo, a od 1765 roku nosili czapki, żupany i szarawary w kolorze paliowym, a kontusze błękitne. Mundur pocztowych różnił się dwukrotnie wyższym wierzchem czapki i katanką noszoną w miejsce kontusza[38].

Konfederacja barska stała się w dziedzinie munduru polskiego impulsem, który spowodował wykształcenie się jego typowego wzoru. Popularna stała się wtedy czapka z czworokątnym wierzchem oraz kurtka, powstała po skróceniu kontusza do połowy uda[39]. Utworzone na Sejmie Delegacyjnym jednostki kawalerii przyjęły te zmiany wraz z zestawem kolorów zarezerwowanym dotąd dla chorągwi pancernych. Przepisy dotyczące umundurowania, podobnie jak organizacji jednostek, dyskutowane były przez okres trzech lat, a w pracach nad nimi brał udział sam Stanisław August Poniatowski, kierownik jego kancelarii wojskowej gen. Jan Komarzewski oraz Departament Wojskowy Rady Nieustającej. Ostatecznie 9 lutego 1778 roku wydano *Ordynans JJ. WW. Ichmość PP. Generałom Lieutenantom, Dywizye Woyska Koronnego Narodowego Zaciągu*[40].

Według tego przepisu oficerowie i towarzysze powinni nosić czapki karmazynowe, z czarnym barankowym otokiem, ozdobione białą kokardą i kitą oraz srebrnym (dla oficerów) lub srebrno-karmazynowym (dla towarzyszy) sznurem. Kurtka miała być granatowa, z karmazynowym wykładanym kołnierzem i karmazynowymi wyłogami oraz mankietami. Pod kurtką noszony miał być biały żupan sięgający do kolan lub krótki żupanik w formie kamizelki. Szarawary, podobnie jak kurtka, miały być granatowe, z karmazynowymi karwaszami i lampasami. Płaszcze miały być białe z granatowym kołnierzem. Mundur pocztowych miał się różnić czapką z palonej skóry, z szerokim włosianym otokiem, ozdobioną białą kitą i mosiężną kokardą z królewską cyfrą SAR. Natomiast trębacze nosić mieli mundury w odwróconych barwach, to jest karmazynowe kurtki i sza-

[38] J. Kitowicz, op. cit., s. 309–310, 320; A. Moszczyński, *Pamiętnik do historyi polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego*, Poznań 1858, s. 111–112; K. Górski, *Historya jazdy polskiej*, Kraków 1894, s. 142; J. Grobicki, *Reorganizacja kawalerii polskiej za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego do roku 1792*, „Przegląd Kawaleryjski" 1928, nr 8, s. 120; J. Wielhorski, *Munduroznawcze… trzy po trzy*, „Dawna Broń i Barwa", nr 9, R. VIII (1993), s. 3; confer: rysunki Z. Fuińskiego, ibidem, s. 6.

[39] M. Siciński, op. cit., s. 252; Z. Żygulski (jun.), H. Wielecki, *Polski mundur wojskowy*, Warszawa 1988, s. 36–37.

[40] Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, sygn. XVIII-20021-IV; M. Siciński, op. cit., s. 254, 259.

rawary z granatowymi dodatkami, ozdobione na rękawach i szwach pleców białymi lamówkami. Lederwerki oficerów i towarzyszy składać się miały ze skórzanych pasów do ładownicy i pendentu, ozdobionych klamrami z królewską cyfrą, przy czym pierwsi obszywać je mieli karmazynowo-srebrną taśmą, a drudzy białą jedwabną. Ładownice ozdobione miały być srebrnymi krzyżami kawalerskimi, tyle że ładownice oficerskie miały być dodatkowo obszyte karmazynowym suknem, ze srebrnymi lamówkami. Lederwerki szeregowych składać się miały z flintpasa, pasa do ładownicy i pendentu, wykonanych z łosiej (wołowej niefarbowanej) skóry[41].

Przed wprowadzeniem powyższego przepisu wśród oficerów i towarzyszy jazdy autoramentu narodowego panowała pełna swoboda w podejściu do kwestii umundurowania. Generał Józef Stempkowski, dowódca wojsk koronnych na Ukrainie, donosił w tym czasie królowi, iż „od stóp do głów podług swej fantazji ubierają się"[42]. Pojawić się też musiała w tym czasie wśród nich moda na cudzoziemszczyznę, o czym świadczy z kolei ordynans Departamentu Wojskowego z 3 lutego 1777 roku zakazujący oficerom i towarzyszom noszenia ubioru zachodniego i zapuszczania włosów na „szwedzką modę". Do września dano im czas na ogolenie głów „polskim zwyczajem" oraz ubranie kurtek i szarawarów na służbie, a poza nią kontuszy i żupanów, o barwie przewidzianej dla kawalerii. O tym, iż rozkaz był traktowany poważnie, świadczy przykład por. Łuszczyńskiego, który z głową nieogoloną zameldował się w Departamencie Wojskowym i został natychmiast aresztowany. Innym dowodem na to jest pismo do gen. Stempkowskiego w sprawie przymuszenia brygadiera Lubowidzkiego do ubrania przepisowego munduru[43].

Pomimo jednak wydanego *Ordynansu* nadal panowała w dziedzinie ubioru wojskowego duża dowolność. Wynikało to z tego, że to towarzysz zaciągający się do chorągwi kupował dla siebie i szeregowego uniform, a dowódca brygady czy pułku często sam decydował o jego kolorze[44]. W latach 1776–1785 można więc było rozpoznać poszczególne jednostki kawalerii po mundurach, tak jak regimenty autoramentu cudzoziemskiego. Materiał ikonograficzny dotyczący tamtego okresu to przede wszystkim album wydany w 1781 roku w Norymberdze przez Gabriela Raspego. Zawiera on 76 rycin przedstawiających wszystkie formacje ówczesnych obrońców Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w tym 8 dotyczących kawalerii narodowej wojska koronnego.

---

[41] B. Ossol., dz. cyt; M. Siciński, op. cit., s. 270–271.

[42] M. Siciński, op. cit., s. 253.

[43] K. Górski, op. cit., s. 163–164; M. Siciński, op. cit., s. 253.

[44] *Notaty generała Brygady Wielkopolskiej kawalerii narodowej z lat 1774–1778*, [w:] *Biblioteka Pamiętników i Podróży po dawnej Polsce*, t. 4, Drezno 1871, s. 39–40; M. Siciński, op. cit., s. 260; Z. Żygulski (jun.), H. Wielecki, op. cit., s. 42.

Na tablicach tych przedstawione są figury: brygadierów oraz towarzyszy (również namiestnika lub oficera liniowego) i szeregowych. Na ich podstawie można stwierdzić, że nakryciem głowy dla oficerów i towarzyszy była czapka z czarnym barankowym otokiem i niskim sukiennym wierzchem. W brygadach I i IV wierzch czapki był w kolorze karmazynowym, w II brygadzie koloru granatowego, a w III w kolorze niebieskim (szafirowym). Czapki szeregowych w brygadach II i IV były tego samego koloru co u oficerów i towarzyszy, lecz z dwukrotnie wyższym wierzchem, a w brygadzie I i III czapki były czarne w kształcie kołpaka. Nakrycia głowy ozdobione były przypiętymi z lewej strony białymi kokardami oraz piórami w kolorach: białym, niebieskim lub czerwonym (pomarańczowym). Szeregowi oprócz kokardy i pióra posiadali na kołpakach sznury – biało-czerwone w brygadzie I i biało-niebieskie w III.

Kurtki, o kroju identycznym dla żołnierzy wszystkich stopni, były niebieskie w I i III brygadzie lub granatowe w II i IV, z karmazynowymi wyłogami, kołnierzami i mankietami oraz srebrnymi guzikami. Brygadierzy na prawym ramieniu nosili srebrne szlify z bulionem oraz srebrne akselbanty, zaś towarzysze naramienniki i sznury srebrne, przetykane karmazynem lub błękitem. Pod rozpiętą na całej długości kurtką dowódca brygady nosił długi do połowy łydki biały żupan, przepasany kontuszowym pasem, natomiast towarzysze i szeregowi krótkie do pasa, wpuszczane w spodnie białe żupaniki. Pod szyją żołnierze wiązali halsztuki, oficerowie i towarzysze czarne, szeregowi zaś czerwone, a na dłoniach nosili krótkie żółte rękawiczki. Spodnie były karmazynowe (w brygadzie I i IV) lub niebieskie (w II i III), podszyte od spodu żółtą skórą i ozdobione pojedynczym lampasem o falistych brzegach, w kolorach odpowiednio – niebieskim lub karmazynowym.

Buty, podobnie jak czapki, były wyróżnikiem statusu społecznego właściciela. Oficerowie i towarzysze nosili żółte, a szeregowi czarne. Brygadierzy, których uniform był najbardziej zbliżony do stroju szlacheckiego, spodnie wpuszczali w buty, zaś pozostali żołnierze nogawki wykładali na wierzch cholew.

Ubiór uzupełniało skórzane oporządzenie. Lederwerk oficerów liniowych i towarzyszy składał się z białego pasa do ładownicy, biegnącego z lewego ramienia na prawy bok. Szeregowy miał natomiast dwa krzyżujące się na piersiach również białe pasy – biegnący z lewego ranienia na prawy bok flintpas i z prawego ramienia na lewy bok pas do ładownicy. Wszyscy żołnierze nosili poza tym szable na rapciach przypięte do białych pendentów, z czarnymi lub czerwonymi felcechami[45].

Krój mundurów w pułkach przedniej straży różnił się, od noszonych przez kawalerię narodową, krótkimi do łokcia rękawami kurtek towarzyszy i poczto-

[45] Przedstawieni na ilustracjach brygadierzy nie noszą oporządzenia. *Accurate*..., tablice 10–17.

wych. Ponadto oficerowie i towarzysze nie nosili sznurów naramiennych, a dystynkcje i guziki – zamiast srebrnych – mieli koloru złotego. Przede wszystkim jednak w pułku szefostwa Miączyńskiego (wcześniej Kurdwanowskiego i Stempkowskiego) żołnierze – na rysunkach w albumie Raspego – nosili zielone czapki z czarnym barankowym otokiem, zielone kurtki z czarnymi dodatkami oraz pąsowe żupany, żupaniki i szarawary z czarnymi lampasami, które to barwy „zarezerwowane" dotąd były dla dragonów i artylerii. Możliwe jednak, że rysownik pomylił jednostki, gdyż mundury zielono-karmazynowe nosił jeden z dwóch pułków ułanów nadwornych Stanisława Augusta. Pułk przedniej straży Byszewskiego miał natomiast „narodowy" zestaw barw: pąsowe czapki z czarnym barankowym otokiem, granatowe kurtki i szarawary z pasowymi dodatkami oraz białe żupany i żupaniki[46].

Zastanawiające jest, że na powyższych rycinach żołnierze kawalerii narodowej ubrani są w peruki, co nie tylko było wbrew regulaminowi, ale wprost nie pasowało do mundurów wywodzących się z kontusza. Spięcie dołów kurtki, na wzór rajtroków noszonych przez żołnierzy autoramentu cudzoziemskiego, również wydaje się być błędne. Pomimo tych drobnych pomyłek, album Raspego jest doskonałym źródłem ikonograficznym, pozwalającym poznać wygląd ówczesnych uniformów.

Planując wprowadzenie regulaminu wyszkolenia dla kawalerii, Departament Wojskowy postanowił ujednolicić ubiór i uzbrojenie w jednostkach. W tym celu w 1785 roku wydał *Przepis ubioru dla Brygad Kawaleryi Narodowej i pułków przedniej straży wojska obojga narodów*. Zalecano w nich komendantom brygad jednolite wyposażenie oddziałów w mundury oraz oporządzenie, dając jednocześnie dokładną instrukcję co do kroju i koloru uniformów. W kawalerii narodowej oficerowie i towarzysze otrzymali czapki rogatywki, wysokie na 10 cali (24 cm), z czego na karmazynowy wierzch przypadało 6 cali, a na czarny barankowy otok 4 cale. Dzięki usztywnieniu drutami i wypchaniu bawełną wierzchu czapki stała się ona dobrą ochroną przed cięciem szablą. Z lewej strony przypięta była biała kokarda, na którą nakładano srebrną szkofię, w kształcie królewskiej cyfry. Rogatywkę ozdabiała biała włosiana kita, umocowana w szkofi, oraz „sznur karmazynowy opasujący czapkę z dwoma kutasikami karmazynowymi z srebrem przetykanymi na kokardę spuszczonemi"[47]. Szeregowi zamiast rogatywek otrzymali giwery (nazwa pochodzi z języka tureckiego – *kiwior*, i oznaczała kołpak), czyli sztywne czaka sporządzane z czarnego filcu lub wełny, z płócienną podszewką w środku oraz skórzanym denkiem i podpinką. Giwer

[46] Ibidem, tab. 18–21; M. Siciński, op. cit., s. 261–262.

[47] *Przepis ubioru…*, s. 328; *Urywek wspomnień Józefa Rulikowskiego wydany z obszernego rękopisu*, Warszawa 1862, s. 264–265.

miał kształt wysokiego na 10 cali, nieznacznie zwężającego się ku górze walca. Z lewej strony przypięta była mosiężna owalna blacha z inicjałem SAR oraz biała włosienna kita z czarną końcówką, wysoka na 12 cali. Podobnie jak czapkę oplatał go sznur, który był biały i dwukrotnie obiegał giwer w połowie wysokości. Oba typy nakryć głowy nie posiadały daszków. Włosy oficerowie i towarzysze obcinali krótko, „na pół kołnierza", zaś szeregowi upodobnieni zostali do huzarów, poprzez długie włosy wiązane w dwa warkoczyki po bokach twarzy i harcap z tyłu głowy, długi do 8 cali. Wąsy noszono czernione, a pod szyją „szlachta" wiązała białą żabotową chustę, a podoficerowie i szeregowi czarny halsztuk.

Krój kurtki i spodni dla żołnierzy wszystkich stopni był wspólny. Kurtka w kolorze granatowym, która uległa dalszemu skróceniu, zapinana była z prawej strony na 7 guzików lub przez środek na haftki. W pierwszym wypadku zakrywano wyłogi i jedyną ozdobą był rząd srebrnych guzików. Po zapięciu na haftki odsłaniano karmazynową podszewkę klap, które zapinano wtedy na lewy i prawy rząd guzików. Karmazynowy był również miękki wykładany kołnierz, mankiety rękawów, a także obszycia szwów i kieszeni. Pod kurtkę zakładano biały żupanik. Była to w zasadzie kamizelka powstała z żupana po jego skróceniu i obcięciu rękawów. Żupanik miał karmazynowe obszycia i był zapinany na gęsto poprzyszywane drobne guziki. Dystynkcje pozostały prawie niezmienione, u oficerów i towarzyszy naramienniki srebrne z bulionem, z tym że na lewym ramieniu. Ponieważ w kawalerii narodowej ranga towarzysza i namiestnika odpowiadała stopniowi chorążego i porucznika w innych rodzajach broni, pierwsi z nich nosili na szlifach jedną złotą gwiazdkę, a drudzy dwie. Natomiast podoficerowie i szeregowi nosili naramienniki białe niciane z sukienną folgą. Stopień podoficera oznaczony był galonami, wachmistrza potrójnymi półcalowymi nad mankietami rękawów i pojedynczymi na kołnierzu, a kaprala pojedynczymi nad mankietami i na kołnierzu. Rękawiczki noszono białe skórzane z 6 calowym mankietem.

Spodnie, zwane nadal szarawarami lub rajtuzami, były dopasowane (lecz nie obcisłe), u dołu rozcięte dla łatwiejszego wkładania i zapinane na 8 pętelek i l guzik. Posiadały również strzemiączko przechodzące pod butem, zapobiegające podciąganiu nogawek podczas konnej jazdy. Spodnie były karmazynowe z prostym podwójnym białym lub granatowym lampasem. Wszyscy żołnierze nosili czarne buty z cholewą przykrytą przez nogawki spodni, a w czasie niepogody ubierali biały sukienny płaszcz w formie peleryny, z karmazynowym lub granatowym kołnierzem[48].

---

[48] *Przepis ubioru…*, s. 323–333; J. Teodorczyk, *Mundury z 1792 r.*, [w:] *Arsenał Polski*, Kraków 1984, s. 33–34.

Szeregowi do służby garnizonowej otrzymali tzw. mały mundur, składający się z koletu i spodni oraz kitel i furażerkę. Kolet wykonany był z białego sukna, posiadał karmazynowy kołnierz, mankiety rękawów i małe wyłogi na piersiach oraz białe sukienne naramienniki i sukienne folgi w pasie do podtrzymywania pendentu. Spodnie były również białe, sukienne, podszyte płótnem, z nogawkami od kolana w dół rozciętymi i zapinanymi na cztery guziki. Kitel był wykonany z płótna, a służył do ochrony munduru, np. w czasie prac stajennych. Z kolei furażerka noszona była poza służbą i była prawdopodobnie kroju „francuskiego", granatowa, z karmazynową lamówką i granatową flamą[49].

Natomiast towarzysze, namiestnicy i oficerowie poza służbą nosić mogli kontusze mundurowe. Kontusz taki był granatowy, z karmazynowym kołnierzem, wyłogami oraz mankietami, zapinany na 7 par guzików, a przewiązywany pasem kontuszowym granatowo-karmazynowym dla towarzyszy i namiestników, lub granatowo-karmazynowo-złotym dla oficerów. Z kolei „w marszu podczas słoty lub prywatnej powinności" mogli oni zakładać na kurtkę mundurową „kapotę". Była ona wykonana z granatowego sukna, z karmazynowym kołnierzem i mankietami, ale granatowymi wyłogami. Zapinana była na guziki mundurowe, a na lewym ramieniu miała „sznurek, podług koloru szleify, dla przytrzymania taśmy od ładownicy". Na kapotę zakładano ładownicę, pendent oraz płaszcz[50].

Chociaż wyłogi, kołnierz, mankiety oraz obszycia kurtki i żupanika, a także spodnie miały być wg *Przepisu ubioru*... dla wszystkich żołnierzy w kolorze karmazynowym, to ostatecznie przyznano tę barwę tylko oficerom, namiestnikom i towarzyszom, co wiązało się z ich szlacheckim pochodzeniem. Podoficerom i szeregowym na te części umundurowania dano kolor kraprotowy – „to jest podobny do koloru raka gotowanego"[51]. Żołnierze pułku przedniej straży – zamiast karmazynowych lub kraprotowych dodatków do kurtki – nosili je w kolorze pąsowym, a spodnie granatowe z pąsowymi lampasami. Podobnie jak wcześniej dystynkcje i guziki posiadali w kolorze złotym[52].

Oporządzenie oficerów i towarzyszy składało się z pendentu, spiętego mosiężną klamrą, do którego przypięta była na rapciach szabla, oraz z pasa do ładownicy biegnącego z lewego ramienia na prawy bok. Wykonane one były z bielonej łosiowej skóry. Szeregowi jak dawniej, poza pendentem, posiadali dwa pasy krzyżujące się na piersi – do ładownicy i karabinka. Podobnie jak u towarzyszy, lederwerki ich sporządzone były z bielonej kredą skóry[53].

---

[49] *Przepis ubioru*..., s. 324.
[50] *Przepis ubioru*..., s. 332.
[51] J. Benda, *Nieznany mundur kawalerii narodowej*, „Broń i Barwa", t. III, (1936), s. 44.
[52] *Przepis ubioru*..., s. 323–333; Z. Żygulski (jun.), H. Wielecki, op. cit., s. 42.
[53] J. Benda, ut supra, s. 44.

Przy broni białej kawalerzyści nosili felcechy, które – w zależności od stopnia – wykonywane były z różnego materiału. Szeregowi na rękojeść pałasza zakładali temblak z „czarnej skóry glancowanej z kutasem", zaś podoficerowie włóczkowy biało-karmazynowy. Z kolei towarzysze i namiestnicy przy szablach nosili felcechy jedwabne w kolorze karmazynowym, natomiast oficerowie srebrne[54]. Łatwo zauważyć, iż temblak przy broni białej spełniał, poza funkcją czysto użytkową, również rolę dystynkcji.

Ze względu na to, iż w kawalerii nie używano plecaków, zapasowy mundur, bielizna i przybory służące do naprawy umundurowania były przewożone w tzw. mantelzaku. Był to pokrowiec w formie walca, wykonany z sukna granatowego (w kawalerii narodowej) lub pąsowego (w pułkach przedniej straży), zapinany wzdłuż na 6 guzików i przypinany za pomocą trzech rzemieni do tylnej kuli siodła, na wierzchu czapraka[55].

Kwestię umundurowania i oporządzenia jazdy należy zakończyć opisem oporządzenia wierzchowca. Towarzysze w kawalerii narodowej przykrywali kulbakę sukiennym granatowym czaprakiem, ozdobionym przy brzegu lamówkami: karmazynową i białą oraz frędzlą. W jego tylnych rogach wyhaftowane były polskie orły z monogramem SAR na piersiach, które to inicjały znajdowały się także na klapach olster. Szeregowi używali identycznych mitungów, z tym że bez frędzli. W pułkach przedniej straży czapraki były w kolorze pąsowym, z pasem granatowym zamiast karmazynowego[56].

Kolejne zmiany w umundurowaniu nastąpiły w trakcie obrad Sejmu Czteroletniego. Ogłoszona, 11 marca 1791 roku, przez Komisję Wojskową Obojga Narodów, reforma mundurowa wprowadziła dla całego wojska uniform wzorowany na ubiorze kawalerii, a więc granatową lub zieloną kurtkę z wyłogami oraz tego samego koloru spodnie z lampasem. W mundurze jazdy wprowadzono tylko drobne korekty. Czapki oficerów i towarzyszy zostały zmniejszone do 7 cali (4 cale wierzchu i 3 cale barankowego otoku), znikły kordony, a zamiast kokard wprowadzono srebrne krzyże kawaleryjskie. Poza czapką, modyfikacji uległy także dystynkcje. Odtąd towarzysze nosili szlify gładkie, a namiestnicy z jedną gwiazdką. Dodatkowo namiestnicy w celu odróżnienia od towarzyszy mieli nosić na kołnierzu srebrny galon[57].

---

[54] *Przepis ubioru…*, s. 325–330.

[55] *Przepis ubioru…*, s. 326–327.

[56] *Przepis ubioru…*, s. 325–326, 328; *Katalog zbiorów…*, s. 120–121; Z. Żygulski (jun.), H. Wielecki, op. cit., s. 47.

[57] *Ubiór Towarzysza kawaleryi narodowey i pułków przedniey straży Woyska Obojga Narodów*, „Dawna Broń i Barwa" nr 27 (2007), s. 56–57; *Urywek wspomnień…*, s. 264–265; J. Benda, *O rogatywkach i czapkach ułańskich*, „Arsenał", R. I (1957), s. 56; Z. Żygulski (jun.), H. Wielecki, op. cit., s. 45–47.

Szeregowym i podoficerom zmieniono nakrycie głowy oraz sposób noszenia lederwerków. Od 1791 roku giwery miały być wysokie na 8 cali, posiadać dwa daszki, z przodu od słońca i z tyłu, składany do góry, chroniący przed deszczem. Z lewego boku przypięta miała być owalna blacha z monogramem królewskim oraz biała kita długości 8 cali. Wewnątrz giwer miał posiadać dwucalową lamówkę z zamszowej skóry „aby w czoło nie cisnął i nie raził", a na zewnątrz rzemień zakończony z tyłu sprzączką „dla ściśnienia gdyby był nazbyt przestronny"[58]. Natomiast oba pasy oporządzenia, flintpas i pas do ładownicy, szeregowi powinni odtąd nosić z lewego ramienia na prawy bok[59]. W ten sposób oporządzenie stało się bardziej ergonomiczne. Taki też sposób noszenia lederwerków był przyjęty w większości oddziałów kawalerii w państwach zachodniej Europy.

Kurtki i żupaniki pozostały właściwie bez zmian, zlikwidowano jedynie lamówki, natomiast nowe spodnie powinny być granatowe z karmazynowym lampasem, czyli odwrotnie niż dotychczas. Poza tym zgodnie z nowymi przepisami pojawiły się czechczery, czyli spodnie płócienne na lato, o kroju sukiennych szarawarów. Pod szyją szeregowi mieli nosić „włóczkowy" czarny halsztuk, natomiast towarzysze czarną jedwabną chustę. Utrzymano kitel dla szeregowych, który miał być wykonany z drelichu „lub płótna mocy drelichu", długi do kolan i na tyle obszerny, aby można było go nosić na kurtce. Towarzysze nadal mogli zakładać w czasie podróży kapoty, z tym że miały być one wykonane z popielatego sukna. Wprowadzono też nowe modele płaszczy z rękawami. Dla szeregowych płaszcz miał być zrobiony z sukna białego i zapinany na 12 guzików, a dla towarzyszy taki sam płaszcz miał mieć dodatkowo kaptur. Szeregowi zachowali rękawiczki skórzane z mankietami, a towarzysze nosić mieli takie same rękawiczki, z tym że bez mankietów. Buty zarówno dla szeregowych, jak i towarzyszy miały być „polskie", czarne, z 1 calowym obcasem, a ostrogi żelazne[60].

Godne odnotowania jest również to, iż w tym samym czasie wprowadzono współczesny sposób oddawania honorów. „Przed przełożonym [...] unter officerowie i szeregowi uczynieniem frontu i podniesieniem prawej ręki do giweru, uszanowanie czynić mają". Ten przepis nie dotyczył jednak jeszcze namiestników i towarzyszy, którzy nadal „salutowali" wyższe stopnie zdjęciem czapki[61].

---

[58] *Ubiór Szeregowego kawaleryi narodowey i pułków przedniey straży Woyska Obojga Narodów*, „Dawna Broń i Barwa" nr 27 (2007), s. 54–55; K. Górski, op. cit., s. 232.

[59] Archiwum Państwowe w Krakowie, zespół: Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów, sygn. 1143, k. 376.

[60] „Dawna Broń i Barwa", nr 27 (2005), s. 54–57.

[61] *Początkowe przepisy do musztry dla Kawaleryi Narodowey Woyska Koronnego y Wielkiego Xstwa. Litewskiego*, Warszawa 1790, s. 9–10.

Komisja Wojskowa wydała również rozporządzenia odnośnie ekwipażu koni. Uproszczone zostały czapraki towarzyszy, z których znikły ozdoby w postaci orłów i frędzli. Mitungi szeregowych i podoficerów miały odtąd przykrywać mantelzaki i być zrobione z czarnego baraniego futra, obszytego wokoło 4-calowej szerokości taśmą kraprotową i 2-calową koloru granatowego. Natomiast mantelzaki miały być odtąd wykonywane z sukna kraprotowego[62].

W czasie insurekcji kościuszkowskiej w instrukcji umundurowania kawalerii narodowej nie wprowadzono żadnych zmian. Jedynie, ze względu na kłopoty materiałowe, żołnierze wstępujący wówczas pod chorągwie lub wymieniający zniszczone mundury otrzymywali czasami nieregulaminowej barwy materiał na czapki i wyłogi[63].

Pomimo dokładnych w swojej treści przepisów określających umundurowanie formacji kawaleryjskich, w latach 1791–1794, często odbiegało ono od tych założeń. Dowody na to znajdujemy w raportach, pamiętnikach i ikonografii. Przykładem mogą być wołyńskie i ukraińskie brygady kawalerii narodowej, gdzie szeregowym zmieniano nakrycia głowy, dając im zamiast giwerów czapki. Świadczy o tym raport mjr. Macieja Perekładowskiego (oficera II wołyńskiej brygady kawalerii narodowej) z 1791 roku, w którym prosił ks. Józefa Poniatowskiego o zgodę na ponowne wprowadzenie giwerów na miejsce czapek, gdyż te były źle wykonane[64]. Innym przykładem jest pamiętnik Wróblewskiego, towarzysza z I ukraińskiej brygady kawalerii narodowej. Opisując umundurowanie żołnierzy swojej jednostki, z 1793 roku, wspomina on, iż szeregowi nosili rogatywki zamiast giwerów i włosy krótkie na „pół ucha", a nie – jak nakazywał regulamin – długie wiązane w harcap. Natomiast towarzysze tej brygady posiadali czapki wysokie na 10 cali z daszkiem i kordonem oraz amarantowego koloru wyłogi kurtki i lampasy spodni[65]. Natomiast Rulikowski, odnośnie umundurowania z lat Sejmu Czteroletniego, pisze o noszonych przez szeregowych szarych rajtuzach z amarantowymi lampasami[66].

Również dzięki ikonografii tego okresu mamy możliwość przyjrzenia się faktycznemu umundurowaniu. Najlepszym przykładem są akwarele Michała Stachowicza i Walerego Eliana, przedstawiające żołnierzy powstania kościuszkowskiego. Zaprezentowani na nich kawalerzyści noszą uniformy starego wzoru – czerwone spodnie i giwery bez daszków oraz pasy lederwerków na krzyż[67].

---

[62] *Ekwipaż konny towarzysza i szeregowego kawalerii narodowej*, „Dawna Broń i Barwa" nr 27 (2007), s. 58–59; K. Górski, op. cit., s. 238.

[63] K. Bauer, *Wojsko koronne powstania kościuszkowskiego*, Warszawa 1981, s. 291–292, 318–320.

[64] J. Benda, *O rogatywkach...*, s. 55–56.

[65] J. Benda, *Nieznany mundur kawalerii narodowej*, „Broń i Barwa", t. 3, (1936), s. 44.

[66] *Urywek wspomnień…*, s. 265.

[67] W. Twardowski, *Wojsko Polskie Kościuszki w roku 1794*, Poznań 1894, tab. 10, 16, 18.

Z kolei na rysunku Maucesa przedstawiony jest szeregowy nieokreślonej brygady ukraińskiej, w identycznej jak towarzyska rogatywce[68]. Te dość znaczne odstępstwa od regulaminowych założeń można tłumaczyć względami oszczędnościowymi (dobry stan mundurów poprzedniego wzoru, takie same komplety dla całej brygady, tańszy materiał) lub dążeniem dowódców do wyróżnienia własnej jednostki na tle pozostałych.

Szyku brygadzie przydawały – oprócz wspaniałych mundurów – sztandary i orkiestra. Sztandar posiadał każdy szwadron brygady. Pierwszy jego wzór, opisany przez Konstantego Górskiego w *Historyi jazdy polskiej*, został zaprojektowany przez gen. Cichockiego. Na awersie znajdować się miał orzeł oraz dewiza „Za Wiarę, Króla i Ojczyznę", a na rewersie herb Litwy, wraz z bojowym hasłem „Zwyciężyć lub zginąć"[69]. Nie wiadomo jednak, czy te sztandary trafiły do jednostek. W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie znajduje się sztandar kawalerii narodowej innego wzoru. Karmazynowy bławat ma na prawej stronie cyfrę królewską, otoczoną wawrzynowym wieńcem i zwieńczoną wielką koroną. Wzdłuż boków ciągnie się haft, w postaci splecionych wstęg, w rogach z gałęziami wawrzynu oraz palm. Brzeg sztandaru (o wymiarach 55 cm wysokości na 60 cm szerokości) obszyty jest frędzlą. Na lewej stronie znajdują się te same hafty, z tym że zamiast monogramu SAR znajduje się orzeł z ciołkiem na piersiach. Wszystkie hafty i obszycia zrobione zostały srebrną nicią, z wyjątkiem ciołka wyszytego złotą. Drzewce o długości 2,90 cm, pomalowane na czarno, zwieńczone było mosiężnym grotem w kształcie liścia bzu[70].

Orkiestra brygady formowana była z paukera – czyli konnego dobosza – i 24 trębaczy. Muzycy wyróżniali się na tle reszty żołnierzy odwróconymi barwami mundurów, gdyż nosili kraprotowe kurtki z granatowymi dodatkami i granatowymi przerabianymi białą nicią lamówkami naszytymi wzdłuż szwów rękawów i pleców oraz granatowe rajtuzy z kraprotowym lampasem. Odróżniali się także wierzchowcami o maści siwej lub srokatej[71]. Znane są jednak liczne w tym względzie przekroczenia regulaminu. I tak, na jednej z ilustracji w książce Bronisława Gembarzewskiego, widać trębacza w niedźwiedziej czapie z biało-karmazynowym kordonem[72]. Natomiast we wspomnieniach towarzysza

---

[68] Pocztowy kawalerii narodowej, rys. F. Mances, [w:] L. Ratajczyk, J. Teodorczyk, *Wojsko powstania kościuszkowskiego w oczach współczesnych malarzy*, Warszawa 1987, s. 31.

[69] K. Górski, op. cit., s. 157.

[70] B. Gembarzewski, *Chorągwie i sztandary polskie rewindykowane z Austrii*, „Broń i Barwa", t. IV, (1937), s. 5–6; S. Gepner, *Sztandary*, [w:] *Księga jazdy polskiej*, red. B. Wieniawa-Długoszowski, Warszawa 1938, s. 242–243.

[71] *Przepis ubioru…*, s. 327; J. Grobicki, op. cit., s. 120.

[72] B. Gembarzewski, *Żołnierz polski. Ubiór, uzbrojenie i oporządzenie od wieku XI do roku 1960*, t. 2, Warszawa 1960, tab. 104.

z brygady Lubowidzkiego pauker nosił na karmazynowej kurtce „wszędzie po szwach galony srebrne, a na piersiach takimiż sznurami różne desenie ułożone z kutasami ozdobione”[73]. Możliwe, że pauker i trębacze, z biegiem czasu, byli coraz strojniej ubierani, dla podniesienia prestiżu jednostki.

Do omówienia pozostał jeszcze środek transportu, czyli koń, oraz to, co na nim przewożono. Polska od czasów ostatnich Jagiellonów słynęła z doskonałych wierzchowców. Pochodziły one z krzyżówek ras europejskich z końmi arabskimi i azjatyckimi. Dzięki temu w XVII wieku wykształciły się dwa typy koni: średni w zachodniej części Polski i lekki na Ukrainie. Nie można, opisując te wierzchowce, mówić o rasach, gdyż polscy hodowcy nie dążyli wówczas do wyselekcjonowania cech wzorcowych. Niemniej wykształcił się w tym czasie koń doskonały dla kawalerii. Pomimo zniszczeń wojennych z lat 1648–1717 w drugiej połowie XVIII wieku dobrych koni w Rzeczypospolitej nie brakowało. Dbali o to magnaci utrzymujący liczne stada, między innymi: Braniccy, Czartoryscy czy Potoccy. Najlepiej o wartości tych rumaków świadczy fakt masowego ich skupu na potrzeby najlepszej ówczesnej kawalerii zachodnioeuropejskiej – pruskich huzarów[74]. Największe targi koni w Rzeczypospolitej odbywały się na Wołyniu i tam właśnie polska jazda dokonywała remonty, czyli zakupu wierzchowców. Ceny wahały się od 200 do ponad 500 złotych polskich[75].

W regulaminie exercerunku określono wiek kupowanych koni na 4 do 6 lat, wzrostu dla szeregowego w kawalerii narodowej – nie mniejszy niż „ćwierci dziesięć”, a w pułkach przedniej straży – „ćwierci dziewięć y calow cztery”. Konie towarzyszy powinny być roślejsze, o co najmniej l cal i – jak podkreślano – „daleko od szeregowych dzielniejsze”. W regulaminie nie określono maści wierzchowców, a ze względu na sposób przeprowadzania remonty (każdy towarzysz był zobowiązany sam kupić konia dla siebie i szeregowego) prawdopodobnie panowała pod tym względem wielobarwność. Możliwe jednak, że brygadierzy starali się wprowadzić jednolitość w umaszczeniu koni swojej jednostki,

---

[73] J. Benda, ut supra, s. 45.

[74] W. Coxe, *Podróż po Polsce 1778*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. 1, Warszawa 1963, s. 608; T. Skowroński, *Kawaleria polska czasów Stanisława Augusta w oczach Szwajcara*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” nr 72, (1973), s. 656; S. Dembiński, *Koń kawaleryjski*, [w:] *Księga jazdy polskiej*, red. B. Wieniawa-Długoszowski, Warszawa 1938, s. 262; K. Krzeczunowicz, *Ułani księcia Józefa. Historia 8 pułku ułanów ks. Józefa Poniatowskiego 1784–1945*, Londyn 1960, s. 22–24; W. Pruski, *Hodowla zwierząt gospodarskich w Królestwie Polskim w latach 1815–1918*, t. 1: *Okres 1815–1880*, Warszawa 1967, s. 183–184; W.A. Serczyk, *Hajdamacy*, Kraków 1978, s. 167.

[75] L. Ratajczyk, *System zaopatrzenia i uzbrojenia wojska Rzeczypospolitej w okresie reform Sejmu Czteroletniego 1788–1792*, [w:] „Materiały i Studia” nr 22, Warszawa 1973, s. 59.

gdyż Rulikowski we wspomnieniach pisał, że „konie w brygadzie były jednomaściste i miarowe", poza tym były one lekkie i dzielne[76].

Kupowane na targach wierzchowce były zazwyczaj półdzikie, więc zanim trafiły do żołnierzy, należało je oswoić, aby dały się dosiąść. Jeżeli przez kilka dni po przyjściu do jednostki koń nie dawał sobie założyć wodzy i siodła, był on w celu „złagodzenia charakteru" męczony brakiem snu przez 2–3 dni. Kiedy już nie stawiał oporu, uczono go biegu po menażu na lince, najpierw luzem, a następnie z kulbaką obciążoną workiem z piaskiem. Ostatecznie dosiadany był przez dobrego jeźdźca w celu nauczenia reakcji na komendy[77]. Przyzwyczajano też konie do huku broni palnej i innych odgłosów pola bitwy, m.in. strzelając przed stajnią z pistoletów[78].

„Pakujący konia" żołnierze najpierw przypinali do tylnego łęku namiot (tzw. celt przypadający na 10 ludzi, który był dźwigany tylko przez konie szeregowych, zmieniające się co 24 godziny), a następnie mantelzak, do przedniego łęku wiązali płaszcz, a przed kulbaką przypinali olstra z pistoletami. Całość była następnie przykrywana czaprakiem, po założeniu którego szeregowi z prawego boku konia obok karabinka, lecz na osobnych rzemieniach, przytraczali „drąg obozowy" oraz toporek. Wyposażenie uzupełniały: manierka („flasza"), kociołek, sznur do wiązania wierzchowca, torba na furaż mieszcząca 12 garncy owsa, torba na szczotkę i zgrzebło oraz chleb i mięso (sic!), dwie torby siatkowe na siano[79].

Na zakończenie należy jeszcze raz podkreślić, że żołnierze służący w brygadach kawalerii narodowej byli uzbrojeni i umundurowani zgodnie z polską tradycją. Co więcej, opisany powyżej zestaw uzbrojenia wydaje się być logiczny, gdyż każda broń znajdowała zastosowanie w konkretnej sytuacji. W czasie szarży skrajne pozycje w szyku zajmowali zbrojni w kopie towarzysze, zaś centralne – władający pałaszami szeregowi[80]. Pozwalało to na uzyskanie przewagi na skraju formacji nieprzyjaciela i złamanie spoistości jego szyku. W efekcie można było liczyć na przełamanie wrogiej linii i przejście do pościgu. Prowadząc walkę szarpaną, szeregowi uzbrojeni byli w pistolety i pałasze, zaś podczas patrolu, gdy zachodziła potrzeba dania odporu niespodziewanemu atakowi, mogli użyć celniejszego karabinka. Ten sam karabinek używany był jednak przede wszystkim w czasie walki pieszej, do której mogło dojść podczas prowadzenia przez jazdę samodzielnych działań. W czasie powstania kościuszkowskiego Na-

---

[76] *Urywek wspomnień*..., s. 265.

[77] *Regulamen Exercerunku*..., s. 383–386; M. Czapski, *Historya powszechna konia*, t. 2, Poznań 1874, s. 172–172, 175–177.

[78] *Regulamen Exercerunku*..., s. 391–392; M. Czapski, op. cit., t. 2, s. 170.

[79] *Ekwipaż konny*..., s. 58–60; *Regulamen Exercerunku*..., s. 394–395.

[80] *Regulamen Exercerunku*..., s. 428–437.

czelnik początkowo nakazał przekazać nowo formowanym oddziałom piechoty karabinki kawaleryjskie. Rozkaz ten objął jednostki wchodzące wówczas w skład jego dywizji, a więc I wielkopolską i II małopolską brygadę kawalerii narodowej oraz pułk 4. przedniej straży. I wielkopolska bkn oddała wówczas ok. 300 karabinków, natomiast II małopolska bkn tylko kilka sztuk. Podobnie jak Kościuszko postąpił gen. Mokronowski w garnizonie warszawskim, odbierając karabinki m.in. I małopolskiej bkn – 787 sztuk[81]. Brak jednak bagnetu, wykluczający walkę wręcz, i większa skuteczność tej broni w rękach obeznanych z nią kawalerzystów (niż rekrutów piechoty) spowodowały, iż od maja 1794 r. już ich nie odbierano[82]. Co więcej, uzbrojeni w karabinki kawalerzyści sprawdzali się w prowadzonych wówczas działaniach[83]. Zdaniem autora nie ma więc w tym zestawie broni żadnej sprzeczności.

Mundur ówczesnej polskiej kawalerii był z kolei idealnym połączeniem dekoracyjności stroju szlacheckiego z wygodą uniformu bojowego. Należy szczególnie podkreślić tę drugą cechę, która wyróżniała ów mundur na tle obcisłych i krępujących ruchy kostiumów armii zachodnich oraz krajowych regimentów cudzoziemskiego autoramentu. Zalety te dostrzeżono w Rosji, gdzie ubrano w tego samego kroju mundury część pułków piechoty, strzelców i dragonów. Dopiero jednak epoka napoleońska rozpowszechniła charakterystyczny polski mundur po świecie, kiedy to licznie powstające wówczas pułki ułanów – lansjerów ubrane zostały w rogatywki i kurtki ułańskie.

---

[81] B. Bauer, dz. cyt., s. 280–283.

[82] Zahorski twierdzi, iż decyzja pozostawienia karabinków na uzbrojeniu jazdy wynikała z ich nieporęczności, dużej wagi i małej precyzji. Porównując jednak dane techniczne obu typów broni, można stwierdzić, że dwa pierwsze zarzuty dotyczyć mogą raczej karabinów piechoty, zaś zasięg ognia był porównywalny. Vide: A. Zahorski, *Uzbrojenie i przemysł zbrojeniowy w powstaniu kościuszkowskim*, Warszawa 1957, s. 48.

[83] M. Trąbski, *II ukraińska brygada kawalerii narodowej w powstaniu kościuszkowskim. Działania nad Bzurą*, [w:] *Czasy Kościuszki i Napoleona. Jan Lubicz-Pachoński jako badacz epoki*, red. Z. Janeczek, Katowice 2001, s. 267–276.

IV

Z HISTORII XIX–XX WIEKU

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Karolina Studnicka

Siedziba ziemiańska rodziny Ostrowskich z Maluszyna

Rodzina Ostrowskich herbu Korab wywodziła się z województwa sieradzkiego. W dokumentach znajdują się wzmianki, iż „[…] w bliskim krwi związku byli Ostrowscy Korabitowie, z Łaskimi Korabitami, a potem w różne familie podzieleni, od wsiów i włości swoich imionami przezwani”[1]. Kazimierz Ostrowski ożeniony z Petronelą Moszyńską, córką Antoniego, chorążego sieradzkiego, stał się spadkobiercą wielkiej fortuny. Do niego należały Wielgomłyny, Zalesie, Nakło, Rudka, Trzebce, Sulmierzyce i Zakrzówek, które znajdowały się w powiecie radomszczańskim, w południowej części województwa sieradzkiego. Po zakupieniu Maluszyna wraz z Ciężkowiczkami, Kątami i Sudzinkiem sukcesywnie poszerzał swoje gospodarstwo. Dobra te przez wiele lat zaniedbane, często zmieniające właścicieli, zostają doskonale zorganizowane i przynoszą ich właścicielom znaczne dochody. Majątek wraz z dobrami, które należały dawniej do ordynacji Koniecpolskich, sprawiły, iż rodzina Ostrowskich zajmowała czołowe miejsce właścicieli ziemskich na omawianym terenie. Celem artykułu jest ukazanie właścicieli dóbr i postępu, który miał miejsce za ich bytności we wsi Maluszyn. Szczególnie jednak zwrócić należy uwagę, iż nastawienie kolejnych członków rodu na postęp w rolnictwie i przemyśle przyczyniło się do stworzenia wczesnokapitalistycznego gospodarstwa.

Po śmierci Kazimierza Ostrowskiego w 1753 roku gospodarstwem zarządzała jego żona Petronela z Moszyńskich Ostrowska – w latach 1753–1779 – a następnie syn Michał Ostrowski (1738–1805). W spadku pozostał mu z sześciu działów jedynie Maluszyn wraz z Kątami, Ciężkowiczkami i Sudzinkiem. W wyniku choroby umysłowej brata Świętosława otrzymuje Trzebce, a od dru-

[1] K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. 5, Lipsk 1845, s. 220.

giego brata Kazimierza – Rudkę[2]. W 1782 roku Michał Ostrowski kupił dobra Rogi od Mikołaja Zabłockiego[3], a także majątki Pukarzów z Mostami i Pierzarkami[4]. Następnie nabywa Widzów, Książ, Krzetów i dobra Pratkowice należące do klucza Rudka. Z każdym rokiem Ostrowscy nie tylko prowadzą gospodarstwo, ale i skupiają w swoich rękach coraz więcej ziemi. Dalszy rozwój dóbr jest sukcesem kolejnego z właścicieli Maluszyna, Wojciecha Ostrowskiego (1782–1847). Za sprawą małżeństwa z Józefą Potocką latyfundium poszerzyło się o nowe posiadłości, takie jak: Radoszewnica, Borowa, Łabędź, Łysiny i Stanisławia. Dokupuje również dwa klucze: Silniczkę[5], a także drogą wzajemnej pomocy rodzinnej klucz Bąkowa Góra[6]. Klucz ten należał do Rawitów Ostrowskich. Za udział w powstaniu listopadowym Władysława Ostrowskiego Rawity majątkowi groziła konfiskata. Przez podstawionego nabywcę Wojciech Ostrowski kupił te dobra. W 1835 roku zostały mu jednak odebrane i przeszły na własność Skarbu Królestwa Polskiego, by po długim procesie w 1838 roku powrócić do rodziny Ostrowskich Korabitów[7]. W 1847 roku znacznie poszerzone latyfundium obejmuje syn Wojciecha, Aleksander (1810–1896). Z jego inicjatywy majątek staje się wzorowym gospodarstwem powiatu radomszczańskiego, a także jest on najbardziej znanym członkiem rodu na arenie społecznej i politycznej. Aleksander Ostrowski ożenił się z Heleną z hrabiów Morstinów. Miał z nią pięcioro dzieci: synów – Augusta, Jana, Józefa, oraz córki – Marię i Ludwikę. Synowie wspólnie z ojcem zarządzali majątkiem. Każdy z nich miał przydzielone przez ojca zadania do wykonania w gospodarstwie, które składały się na dochody całego latyfundium. Córka Maria została wydana za hrabiego Potockiego z Praszki, natomiast Ludwika pozostała przy ojcu aż do śmierci, nie wychodząc za mąż. Również ona, jak wiele ziemianek w tym czasie, pracowała w gospodarstwie. Zasłynęła głównie z rozwijania w dobrach maluszyńskich sadownictwa i ogrodnictwa[8]. W związku z tym powstały prace poświęcone uprawie winnej latorośli[9]. Po śmierci Aleksandra Ostrowskiego majątek odziedziczył Józef Ostrowski (1850–1923). Zajmował się gospodarstwem, jak również brał czynny udział w życiu

---

2 Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, Akta tyczące się działów majątkowych po Kazimierzu Ostrowskim, syg. I/176, s. 63.

3 Ibidem, Akta Zabłockich dotyczące sprzedaży dóbr Rogi Michałowi Ostrowskiemu, syg. I/120, ss. 36–37.

4 Ibidem, Akta majątkowe i gospodarcze dóbr Pukarzów, syg. I/67, ss. 84–85.

5 Ibidem, Akta majątkowo-gospodarcze dóbr Silniczka, syg. I/128, s. 127.

6 Ibidem, Akta majątkowe i gospodarcze, tyczące się dóbr Ostrowskich, syg. I/157, ss. 61–68.

7 Ibidem, s.139.

8 Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, Akta gospodarcze klucza Maluszyn, syg. I/9, ss. 47–48.

9 Ibidem, Papiery osobiste Ostrowskich, syg. II/90, ss. 31–33.

politycznym kraju. Wieś położona nad Pilicą wraz z przyległymi dobrami stała się własnością rodziny Potockich.

Na przestrzeni lat ród Ostrowskich na siedzibę wybrał miejscowość Maluszyn. Tam też został wybudowany zespół pałacowy. Jego wygląd zmieniał się od XVIII do końca XIX wieku, gdyż był rozbudowywany i unowocześniany przez kolejnych gospodarzy. Celem podjętej pracy jest również udowodnienie, iż pomimo wielu zmian przeprowadzonych w dobrach, rodzina Ostrowskich nie inwestowała większego kapitału dla własnych potrzeb. Zgodnie z obowiązującą modą i przyjętymi normami starała się podążać z duchem czasu, pamiętając jednak, że na pierwszym miejscu jest rozwój gospodarczy majątku. Tak więc za Aleksandra Ostrowskiego i jego dzieci budynek otrzymał formę okazałego pałacu. Po prawej stronie od pałacu znajdowały się budynki administracyjne. To właśnie w nich na pierwszym piętrze Józef i Ludwika Ostrowscy stworzyli archiwum rodzinne[10]. Jeszcze za czasów Kazimierza Ostrowskiego i jego potomków część dokumentów była rozrzucona po szafach w pałacowych pokojach bądź leżała w oficynie administracyjnej, w specjalnej na ten cel przeznaczonej sali. Nowe archiwum przechowywało dokumenty z XVI do XIX wieku, związane z zarządem dóbr maluszyńskich oraz liczną korespondencję; ponadto – małe archiwa rodzin spokrewnionych z Ostrowskimi. W budynku administracyjnym siedzibę miała kancelaria, którą stworzył Aleksander Ostrowski. W niej przyjmowano plenipotentów i załatwiano wszystkie sprawy związane z majątkiem. Przy kancelarii istniała kasa wkładowo-pożyczkowa, która obsługiwała klientów[11]. Przy pałacu znajdowała się również biblioteka, w której gromadzono dzieła oprawione i nieoprawione, a także broszury. Istniał również niewielki zbiór rękopisów archiwalnych[12].

---

[10] Z. Wdowiszewski, *Wiadomości o archiwum Ostrowskich z Maluszyna*, „Archeion", z. 5, 1929, s. 65.

[11] Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, Spostrzeżenia gospodarcze Aleksandra Ostrowskiego poczynione w dobrach Maluszyn, syg. II/74, ss. 57–58.

[12] Z. Wdowiszewski, op. cit., s. 65.

Fot. 1. Budynek pałacu, za którym znajdowała się oficyna administracyjna[13]

Do pałacu w Maluszynie prowadziła brama wjazdowa wraz z wieżą. Budynek piętrowy sąsiadował z oficyną administracyjną. Z niewielu dokumentów, które dotyczyły opisu pałacu i jego wnętrz, zachowały się tylko wzmianki. Pisząca postara się podjąć próbę rekonstrukcji wnętrz dworskich Maluszyna na podstawie spisu, który odnalazła w dokumentach[14]. Jest on jednak niedokładny; wiele pomieszczeń, jak i znajdujących się w nich przedmiotów pozostanie zagadką. Tak więc pałac miał kilka przedpokoi. W głównym z nich na podłodze znajdowała się wycieraczka do nóg. Zaraz za nią stało wieszadło wielkie na ubrania. Tuż za nim znajdował się stół dębowy z jedną szufladą, a do niego zamówiono sześć sztuk specjalnie wyplatanych krzeseł. Na ścianie wisiało lustro, a pod nim była umiejscowiona szafka. Przepuszczać należy, iż w pozostałych przedpokojach wisiały dwa wieszadła ścienne na ubrania i stały dwie szafki z dolnymi szufladami. W jednym z holi był umiejscowiony stary, zniszczony fotel skórzany.

W pokoju pana stało biurko i stół podłużny o jednej nodze. Przy biurku i stole stały dwa fotele i sześć krzeseł. W pomieszczeniu była także zielona kanapa, cała kryta. Na ścianie umiejscowiono szafę dużą dowieszoną z dwiema szufladami oraz dwie szafki małe z półkami o jednej szufladzie. Pod jedną ze ścian stało łóżko żelazne z siennikiem i materacem, a przy nim jedna szafka nocna.

[13] Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, pudło nr IV/112/230.

[14] Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, Rejestry sreber, porcelany, szkła, bielizny stołowej, garderoby itp., Spisy mebli Maluszyn z 1886–1890, syg. I/18, ss. 192–5.

W pomieszczeniu znajdował się drewniany parawan, który miał boczne skrzydła, a także umywalka z blatem marmurowym.

Na środku pokoju jadalnego stał stół dębowy z bocznymi klapami. Przy nim były dwadzieścia cztery dębowe gięte plecione krzesła, z czego dwa połamane. Na jednej ze ścian miał swoje miejsce kredens dębowy o trzech przedziałach. W tym samym pomieszczeniu stał również stolik do gry w karty oraz stolik pod samowar, z marmurowym blatem.

Fot. 2. Wnętrze pałacu maluszyńskiego[15]

W salonie, zwanym niebieskim, znajdował się piec. Gdzieś nieopodal stała prawdopodobnie kanapa duża w drewnianej oprawie i dwie kanapki, całe pokryte w dwóch formatach. Był stół podłużny rzeźbiony oraz dwa małe okrągłe stoliki, do których było dwanaście krzeseł i sześć fotelików niskich. Oprócz nich stały jeszcze dwa fotele. Przy ścianie zajęła miejsce komoda rzeźbiona, z marmurowymi blatami. Na ścianach wisiały dwa lustra w ramach rzeźbionych i dwa ścienne kandelabry po cztery świece. Stał pająk złocony ze szkłem na dwadzieścia pięć świec i dwie duże brązowe lampy z figurami oraz rozes drewniany z sześcioma podpinkami. W oknach wisiały cztery pary białych firanek. Do tego były dwie portiery podwójne wełniane, a także cztery lambrekiny do okien, z czego trzy wąskie a jeden szeroki. W spisie umieszczono również sześć gzymsów do okien i drzwi, jak również komplet na podstawce, w którym znajdowała się łopatka, obcęgi i pogrzebacz.

[15] Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, pudło nr IV/112/210.

Drugi salon, nazywany żółtym, mieścił w swoich wnętrzach duży okrągły rzeźbiony stół, a przy nim osiem palisandrowych krzeseł adamaszkiem krytych. Stały także stoliki wkładane – z pięciu sztuk komplet. Przy ścianach swoje miejsce miały komódki na lampy, również rzeźbione. Ponadto w salonie umieszczono dwie kanapy, które zostały pokryte w dwóch formatach. Spis zawiera również informacje o dwóch taboretach małych i dwóch większych, bardzo starym koszu na śmieci i przyborach do pieca.

Pokój panny jest dość skromnie urządzony. W jej pokoju znajdowały się trzy duże jesionowe szafy, stół jesionowy z klapami do wyciągania, a przy nim sześć stołków jesionowych wyplatanych. Za dużym parawanem koszykowym w kolorze zielonym były dwie umywalki. Prawdopodobnie umieszczono także wieszadło bądź szafkę do wieszania z jedną półką.

W pałacu Aleksandra i Heleny Ostrowskich znajdowała się sypialnia. Jest jednak możliwe, że były to dwa osobne pomieszczenia. Spis i pozostałe dokumenty dotyczące budynków w Maluszynie przedstawiają nieścisłe informacje. Wiadomo natomiast, jakie sprzęty domowego użytku były w pokoju bądź w pokojach. Tak więc stały tam dwa łóżka mahoniowe z materacami na sprężynach, toaletka dla pani domu i biurko dla pana. Ponadto jedna komoda o czterech szufladach, a do niej dwie półeczki, jedna szafka nocna i dwie brzydkie umywalki. Na komodzie i szafce umieszczono dwie małe brązowe lampy. Gdzieś w pobliżu stał koszyczek trzcinowy na bilety wizytowe i koszyk pleciony z blaszaną prawdopodobnie miednicą. Stały także dwa stoły, jeden ciemny, a drugi jasny, sześć krzeseł czarnych ze złotem w dwóch formatach, pająk złocony ze szkłem na 18 świec, a także składane stoliki do kościoła. Na ścianach wisiało pięć obrazów. W oknach dwie pary białych firanek, trzy portiery podwójne bez lombreli adamaszkowe, trzy lambrekiny do okien, jeden szeroki i dwa wąskie. Wymieniono również pięć gzymsów do drzwi i okien.

Kolejnym z pomieszczeń był pokój panów. W nim stały dwie kanapy-łóżka brązowym repsem kryte. Dalej stolik do gry w karty, stołek z szufladą, dwie szafki małe i jedna szafka nocna. Pod ścianą umieszczono komodę z szufladami, a gdzieś w pobliżu niej umywalkę.

Innych pokoi spis nie wymienia, wspomina tylko o kredensie, a w nim o białym stole z szufladą, stołku i półce oraz kredensowych porządkach, a w nich dwóch niebieskich lampkach, jednej podwójnej lampce i pięciu małych brązowych lampkach. Prawdopodobnie znajdował się on nie w budynku pałacu, a w pomieszczeniach administracyjnych. Niestety, nie zachował się po dzień dzisiejszy spis przedmiotów z tego miejsca. Mogły również istnieć dwa tak samo nazwane pomieszczenia, z tą różnicą, że w pałacu, do którego przenoszono potrawy z kredensu budynku administracyjnego, nie trafiały one bezpośrednio na stół, a chwilowo umiejscawiano je w kredensie pałacowym. Jest to możliwe,

gdyż w zależności od podawanych potraw służba donosiła kolejne posiłki. Istnieje także wzmianka o górce, schodkach i łóżku żelaznym. Możliwe, iż gdzieś pod schodami, gdy wchodziło się na górę, była wnęka, a w niej stało łóżko. Mogła ona być elementem ozdobnym, jak i miejscem, w którym spała służba pracująca w pałacu. Niestety nie wiadomo także, gdzie znajdywała się owa górka, czy był to pałac, czy też budynek administracyjny rodziny Ostrowskich. Próba rekonstrukcji pomieszczeń sprawia problemy, głównie z powodu niemożności odczytania nazw, pustych kartek, gdzie starł się ołówek, braku dalszej części spisu rzeczy, czy też źródła, na podstawie którego można by zweryfikować podane informacje. Oprócz spisu, w dokumentach znaleźć można list nadesłany z Warszawy 12 sierpnia 1843 roku. Nie wiadomo jednak, kto jest jego autorem. Z treści wynika, iż Aleksander Ostrowski zlecił znalezienie i zamówienie wystroju wnętrz swojej siedziby[16]. Osoba ta poszukiwała odpowiednich mebli oraz materiałów, które by odpowiadały rodzinie Ostrowskich. Były z tym pewne problemy, gdyż poszukujący za niektórymi przedmiotami czekał na Jarmark Lipski, który miał się odbyć w październiku. Aleksander Ostrowski przesłał rysunki sal, aby zamawiający wiedział, które meble będą wielkością do nich pasowały. W liście znalazły się tylko te przedmioty, które były do nabycia w Warszawie. Pamiętać należy, iż są to tylko propozycje składającego oferty swojemu pracodawcy. Do nich należała kanapa mahoniowa rokoko, podług wzoru – bez rolek, z wysłaniem na sprężynach, bez pokrycia, fotele mahoniowe z roletami – bez krzeseł mahoniowych, kanapka merydynką zwana, na roletach, dywan z wypłaceniem na sprężynach, bez pokrycia, krzesła wielkie mahoniowe na roletach z wysłaniem na sprężynkach, kanapa tête-à-tête Ahard, bądź mahoniowa z wysłaniem bez pokrycia, bez półeczki z lustra, stół mahoniowy, który stałby przed kanapą rokoko, stoły konsolowe, stolik okrągły z dużą rzeźbą, stolik podłużny mahoniowy z nogami do środka zachodzącymi, z wazonikiem, krzesła palisandrowe wielkie na roletach z wysłaniem na sprężynach, bez pokrycia, stoły do kart fason rokoko z nogami masif z drzewa Palsandr zielone rzeźbione, krzesła jesionowe wyplatane trzciną fason angielski podług wzoru alf, fotel wielki zwany Palliare na roletach wysłany na sprężynach, pokryty safianem zielonym, obity frędzlami. Na końcu listu znalazły się uwagi piszącego, który to radzi i zachęca właściciela Maluszyna do nabycia towarów wymienionych w liście, jak również zwraca uwagę na rozstawienie ich w salonach. Aleksander Ostrowski zamówił niewielką ilość sprzętów domowego użytku. Reszta została zakupiona

[16] Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, Akta dotyczące przebudowy dworu maluszyńskiego i urządzenia jego wnętrza, syg. I/17, s. 68–71. Opisując w dalszej części artykułu możliwe wyposażenie wnętrz pałacowych, opieram się na oryginalnej pisowni i sformułowaniach użytych przez autora owego listu.

w późniejszym okresie. Niestety nie można stwierdzić dokładnie, jakie są to przedmioty i czy ich znalezieniem zajmowała się ta sama osoba.

Stwierdzić należy, że Maluszyn był typową siedzibą ziemiaństwa omawianej epoki. Jednakże zadaniem piszącej jest zwrócenie uwagi na urządzenie pałacu. Było ono – w przeciwieństwie do innych siedzib rodzin szlacheckich – bardzo skromne. Nie zmieniano wystroju wnętrz wraz z panującą modą, nie gustowano w modnych meblach, które część bogatego ziemiaństwa sprowadzała z zagranicy, nie skupowano obrazów, wpisujących się w architekturę zachowanych po dzień dzisiejszy wnętrz pałacowych i dworskich. Starano się jednak urządzić pałac w miarę gustownie, do czego zatrudniono osobę wykwalifikowaną z Warszawy. Szczególnym przywiązaniem cieszyły się w rodzinne pamiątki pozostawione po przodkach, które pomimo zniszczenia nie zostały usunięte z pałacu, jak choćby stary fotel czy kosz na śmieci. Oszczędność właścicieli majątku jest widoczna w przedmiotach codziennego użytku. W dokumentach świadczących o tym znalazły się dwa spisy sreber znajdujących się w pałacu: z lipca 1865 roku[17], z oznaczeniem wagi, i stycznia 1880 roku[18]. Kolejnym źródłem jest spis szkła i porcelany, które mieściły się w pokojach maluszyńskich[19]. Nieznana jest niestety dokładna data wymiennego spisu, wiadomo, iż miał on miejsce w latach 1880–1928. Prawdopodobnie został on zrobiony za życia Heleny Ostrowskiej, uzupełniany przez córkę i kolejnych właścicieli. Wszystkie informacje zostały zaprezentowane w sposób wzorowany na formie tabeli, z zachowaniem oryginalnych cech autentycznego wykazu.

Zebranie srebra
spisane w lipcu 1865 roku z oznaczeniem wagi

	Sztuk	Klasa		Adnotacye
		Funty	Luty	
Wazy z pokrywami (...)	2	17	2	
Półmiski większe	2	6	6	
Półmiski mniejsze	6	16	13	
Łyżek tuzinów 6 – jedna brakująca	72	12	25 ½	
Grabek D: 6	72	13	,,	
Noży D: 6	72	,,	,,	
Łyżki do wazy	4	2	18	
Łyżki półmiskowe	6	1	18	

[17] Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, Rejestr sreber, porcelany, szkła, bielizny domowej, garderoby itp., Spis sreber maluszyńskich 1781–1928, syg. I/18, ss.14–15.

[18] Ibidem, ss. 16–17.

[19] Ibidem, Spis szkła i porcelany, kryształów, sprzętów domowych i kuchennych itp. 1880–1928, syg. I/18, ss. 48–49.

Lichtarzy Gdańskiej roboty, próby 13^{ty}	10	10	25	
Lichtarzy jednakowych mniejszych	6	4	9	
Lichtarzy małych	3	2	,,	
Szabasników o trzech świecach	4	12	,,	
Solniczek w łódkę	4	1	1	
D: okrągłych, próby 13^{ty}	4	1	11	
Srebro podróżne, waza z pokrywą i trzy salaterki	1	8	,,	
Taca z groszkiem	2	5	20	
Tacki mniejsze	1	3	18	
Obręcz od tacy owalnej mahoniowej	,,	2	6	
Srebra z serwisu mahoniowego, oprócz tego co na drzewie	,,	,,	,,	(w paczce osobnej)
Serwis drugi okrągły	,,	9	7	(w paczce osobnej)
Obręcz od tacy do niego	1	,,	,,	
Imbryki do mleka	2	2	27	
Samowar z fajerką, Imbryk do herbaty	2	3	8	(w szkatułce)
Sztucce do (...) z porcelanowemi trzonkami	12	8	14 $^{1}/_{8}$	
Cukierniczka ze szczypczykami	1	,,	,,	
Klosze do wina szampańskiego	4	1	16	
Blaty do ryb	2	18	9	
Rożenki do ptaszków	3	9	5	
Blaszki do butelek		,,	,,	
Cukierniczka ze szkłem, staroświecka	1	,,	24	
Łyżeczki do kawy tuzinów 4 (jedna brakuje)	48	2	18	
		176	**12 $^{5}/_{8}$**	
Wazy z pokrywami	2	20	8	
Postamenta do nich	2	10	2	
Rądelki z pokrywami	2	7	16	
Sosierki	2	2	7	
Naczynia do kieliszka	1	,,	,,	
		216	**13 $^{5}/_{8}$**	

Przez Wojciech Ostrowskiego z Praszki kupione próby 12^{ty}

Czerpaki do śmietanki	2	,,	9
Łyżka durszlakowa do cukru	1	,,	
Kielnia do ryb	1	,,	
Durszlaczek do herbaty	1		
Łyżeczka do szpiku			

W drugim ze spisów nie oznaczono już wagi. Ważną informacją jest natomiast podział sreber na te, które znajdowały się w Maluszynie, i w Warszawie. Aleksander Ostrowski był członkiem Towarzystwa Rolniczego[20], Towarzystwa Kredytowo-Ziemskiego[21] i zasiadał w Radzie Stanu[22]. W związku ze swoją działalnością przebywał w mieszkaniu należącym do rodziny Ostrowskich w Warszawie. Tam odwiedzała go rodzina, a także liczni goście, którzy przebywali w mieście. Po śmierci ojca Józef Ostrowski został właścicielem mieszkania. Tu nastąpiło przekazanie przez regentów władzy wojskowej (11 XI 1918) i cywilnej (14 XI 1918) Józefowi Piłsudskiemu. Ze względu na szerokie kontakty towarzyskie rodziny mieszkanie było gustownie urządzone i wyposażone w sprzęty domowe. Wśród nich znajdowały się również srebra.

Spis sreber maluszyńskich w styczniu 1880

	W Skarbcu	W Kredensie	W Warszawie
Wazy z pokrywami i postumentami	1	—	0
Łyżki wazowe	1	1	
Blaty	2	2	
Półmiski duże	2	—	
D: mniejsze	—	—	
Łyżki półmiskowe	2	6	
Rondelki z rączkami	2	2	
Sosierki	—	—	
Solniczki	—	2	
Łyżeczek do nich	—	4	
Łyżeczek stołowych dorabiane w Maju 1880 + 8szt	10 brak 1	2 + 2	
Grabek	18 brak 1	24	6
Noży	17	24	6
Łyżeczek do kawy + 1	11 (+12)	24	6
Sztucców porcelanowych (po 3 sztuki)	—	24	
Tace	3	12	
Taca maho: z srebrną gale:	—	—	
Imbryk do herbaty	—	1	

[20] W. Garbiński, *Działalność Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim 1858–1861*, Warszawa 1862, ss. 61–72.
[21] L. Górski, *Aleksander Ostrowski*, „Słowo", nr 192, 11(23)VIII, 1896, s. 3.
[22] S. Orgelbrand, *Encyklopedia powszechna*, Warszawa 1884, t. 9, s. 9.

od niego Boulair w szkatułce	1	1
Durszlaczek I czerpaczka		2

Dalszy ciąg spisu sreber

	W Skarbcu	W Kredensie	W Warszawie
Świeczniki o trzech świecach w szkatułce z Serwisem na stół flaczkami	4		
Lichtarzy Gdańskich	1	6	
D: gładkich mniejszych	—	10	
D: małych	—	2	
Klosze na wino szampańskie	4		
Serwis mahoniowy z trzema kloszami srebrnemi	—		
Srebro podróżne	—		
Wazka z pokrywką	—		1
Salaterki	—		3
Uszka do wazy	—		2
Cukierniczka zwyczajna	—	1 w pokoju	
D: staroświecka ze szkłem	—		1
Rożenki do ptaszków	3		
Kielnia do ryby	1		
Łyżka durszlakowa do cukru miałkego	1		

Spis szkła i porcelany maluszyńskiej

<u>Szkło grube</u>

Szklanek dobrych	31
D: szczerbatych	13
Kieliszki największe	42
D: mniejsze białe	31
D: D: D: grubsze	14
D: D: siwe	17
D: D: szczerbate	8
D: jeszcze mniejsze	30
D: najmniejsze	67
D: do szamp. Wina	17

Karafki	4
Kieliszki do szampańskiego	18
D: małe	5
Kieliszki zielone	18
D: czerwone	8

Szkło zwyczajne szklanek	18
Kieliszków dużych	10
D: mniejszych	10
D: od wódki mniejszych	3
D: D: małych	17
Karafki	2
Filiżanek Karlsbadzkich	18
Spodków	19

Fajans stary szafirowy

Talerzy głębokich	15
D: płytkich	25 + 3
D: małych	19
Filiżanek od kawy	11
Spodków	8
Sosjerka	1

Porcelana różowa

Filiżanek większych	12
Spodków	17
Filiżanek mniejszych	19
Spodków	35
Talerzyków	35

Porcelana zielona Warszawska

Filiżanki	19 + 16 – 35
Spodki	18 + 20 + 4 – 42
Talerzyki	12 + 5 – 17 + 18 − 35
D: mniejsze	22 + 12 – 34
Talerze głębokie	30
D: płytkie	6 + 54 – 60

Filiżanki do czarnej kawy	21 + 18 – 39

Porcelana Berlińska

Imbryk do kawy czarny	
D: do śmi D:	
Filiżaneczek	10
D: żółtych	8

Porcelana biała ze srebrem

talerze głębokie	45
D: płytkie	64
Ażurowe	11
Talerzyki białe	36
D: złocone	17

Porcelana Jasia do herbaty – 10 osób

Szkło krakowskie

Szklanek dobrych	24
D: (grzumnych)	24
Kieliszki do francuskiego	18
D: zwyczajne większe	34
D: D: mniejsze	17
D: do szampana płaskie	24
D: D: wysokie	42
Płuczek	18
Profitku	28

Porcelana z Rudki na 12 osób

W porównaniu z istniejącą wówczas modą nie jest to wcale imponujących rozmiarów zbiór sreber, porcelany i szkła. Spełniał swoje funkcje i miał służyć zarówno mieszkańcom, jak i przybywającym do pałacu gościom. Pamiętać należy, iż wiele z tych przedmiotów pochodziło prawdopodobnie z czasów przodków Aleksandra Ostrowskiego.

Na terenie gospodarstwa maluszyńskiego, nieopodal pałacu został założony przez wspomnianą już wcześniej Ludwikę Ostrowską sad, ogród, warzywnik i owocarnie, czyli szklarnie.

Fot. 3. Część ogrodu maluszyńskiego[23]

Warzywnik umiejscowiono w ogrodzie, który położony był niedaleko pałacu. Dostarczał na stół pański najpotrzebniejsze składniki. W ogrodzie na działce pierwszej (nawóz bydlęcy) rosła kapusta i brukselka. Na działce drugiej, tak samo nawożonej, rosły szparagi, a na trzeciej – ziemniaki oraz kwiaty. Czwarta działka była podzielona na szkółkę oraz rośliny nasienne. Na piątej działce, bez nawozu, rosła marchewka i pietruszka, a także siana na jesień salsefia[24]. Na kolejnej działce umieszczono rzepę i groch. Na siódmej działce rosły kwiaty oraz roślinny nasienne. Na ósmej działce znajdywały się kalafiory oraz buraki. Dziewiąta i dziesiąta – położone naprzeciwko siebie – były najmniejszymi skrawkami ziemi w całym ogrodzie, niestety nie wiadomo, co na nich uprawiano. Prawdopodobnie była to też pietruszka i salsefia. Na jedenastym kawałku siano cebulę, a na następnym – marchew i pietruszkę. W bliskiej odległości rosły na trzynastym kawałku ogórki i kalafiory. Czternasta działka (nawóz bydlęcy) była podzielona na dwie części, w pierwszej rosły także ogórki, a w drugiej mieściła się szkółka; podobnie jak na piętnastej działce, z tą różnicą, iż bez nawozu. Szesnasta działka (nawóz bydlęcy) była jednym z największych kawałków ziemi. Rosły na niej karczochy, ogórki, kalafiory i kapusta. Na następnym, z kawałków, (bez nawozu) założono szkółkę. W sąsiedztwie tej działki (nawóz bydlęcy) położony był ostatni kawałek ziemi, gdzie umiejscowiono ziemniaki i kalarepę[25]. Wszyst-

[23] Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, pudło nr IV/112/138.
[24] *Encyklopedia powszechna PWN*, t. 4, s.123, Warszawa 1976.
[25] Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, Dzieje owocarni w Maluszynie, syg. I/10, s. 122.

kie produkty z ogrodu były przenoszone przez służbę dworską do budynku administracyjnego, gdzie funkcjonowała kuchnia dworska. Następnie przygotowane potrawy przewożono specjalnie do tego przystosowanym wózkiem do pałacu. Przy kuchni znajdywały się spiżarnie, gdzie przechowywano jedzenie. Z rozkładu podawanych posiłków wiadomo, że istniały dwa stoły[26]. Na pierwszy w poniedziałek, przykładowo, podawana była zupa ziemniaczana z fasolą oraz łazanka z serem. We wtorek zupa grochowa, kapusta, kasza jaglana, a także żur kartoflany. W środę żur owsiany, śledź, fasola, placek i żur kartoflany. W czwartek zacierka na mleku, groch, kasza jęczmienna oraz maślanka. W piątek kwas z ziemniakami, prażuchy z cebulą, kasza jaglana z żurkiem kartoflanym. W sobotę piwo postne, śledź, groch, placek i ponownie żur kartoflany. W niedzielę mleczna zupa, kasza tatarczana, kapusta ze śledziem, kluski krajane i żur kartoflany. Na drugim stole w poniedziałek rosół albo barszczyk z kartoflami, kasza jęczmienna i jarzyny. We wtorek krupnik, mięso, pieczeń i kapusta. W środę rosół z kartoflami, mięso, pieczeń i kapusta. W czwartek rosół z kaszą, kluski, a do tego jarzyny. W piątek zupa kartoflana, kasza jaglana i kluski. W sobotę zacierka na mleku, kasza jęczmienna i groch. W niedzielę rosół z kaszą tatarczaną, sztuka mięsa, pieczeń oraz kapusta. Dwa stoły łączyły się prawdopodobnie w okresie postnym, gdzie dla wszystkich sporządzano podobne menu. Rozkład: „obiad na post" w 1880 roku podaje, iż w poniedziałek była zupa ziemniaczana, groch, kluski i kasza tatarczana, a do tego maślanka. We wtorek zupa grochowa, kapusta, kasza jaglana, żur z kartoflami albo na oleju. W środę kwas z kartofli, śledź, fasola i żur kartoflany. W czwartek zacierka na mleku, kasza jęczmienna, kapusta z grochem i kluski z serem. W piątek piwo postne, śledź, groch, placek i najczęściej podawany żur z kartoflami. W sobotę kwas z kartoflami, prażuchy z cebulą, kasza i żur z kartoflami. W niedzielę mleko z kaszą tatarczaną, kapusta ze śledziem, kluski krajane oraz kasza jęczmienna z sosem[27].

Ogród składał się z dwóch części. Pierwsza położona była zaraz przy pałacu, koło muru oddzielającego budynek od stodoły. Tam rosły morele, brzoskwinie i grusze. Szczególną popularnością cieszyły się te ostatnie. Występowały w wielu odmianach: szwajcarskie bery, białe, kaisrebery zimowe, opalinki jesienne, bergamoty jesienne, virgulense bery jesienne, cukrówki letnie, cytrynówki letnie, makówki, owsianki i panny[28]. Ludwika Ostrowska kilkakrotnie korespondowała z „Ogrodnikiem Polskim" w Warszawie w sprawach dotyczących hodowli drzew owocowych oraz ich owoców. Natomiast druga część ogrodu poło-

[26] Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, Akta gospodarki dworskiej w dobrach Maluszyn, syg. I/10, cz. 1, s. 2.

[27] Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, ibidem, s.1.

[28] Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, Dzieje owocarni w Maluszynie, syg. I/10, s. 108–110.

żona była nad rzeką. Dzieliła się na górną, położoną koło pałacu, i dolną zaraz przy rzece. Rosły tam jabłonie, grusze i śliwy z zakładu Włodzimierza Turkowskiego w Warszawie. W pobliżu znajdowała się najmłodsza część ogrodu, tzw. wschodnia (Mozetana), gdzie rosły wiśnie, orzechy włoskie i śliwy od pana Jankowskiego. Nad rzeką w 1874 roku powstała – wspomniana już wcześniej – szkółka drzewek owocowych, umieszczona na różnych skrawkach ziemi ogrodu, w której hodowano grusze, wiśnie, czereśnie i jabłonie. W całym ogrodzie rosło około 1026 drzew. Najwięcej było jabłoni i grusz, a najmniej moreli i orzechów. Brak niestety jest wiadomości na temat moreli, gdzie dokładnie się znajdywały. Wszystkie zebrane produkty były dostarczane do pomieszczeń specjalnie na ten cel przygotowanych, a w dalszej kolejności do pałacu. We wspomnianym już budynku administracyjnym, gdzie funkcjonowała kuchnia, przetwarzano konfitury. W ich doskonałej produkcji zasłynęła Florentyna Ostrowska, która była krewną tejże rodziny. Dla niej Aleksander Ostrowski wybudował osobny budynek na dziedzińcu kuchennym zwany konfitutarnią. Stało tam wiele słoików z dżemami, nalewkami, sokami i kompotami, a największą popularnością cieszyły się przetwory ze śliwek węgierek, moreli, truskawek oraz jabłek. Maluszyn słynął także ze wspaniałych win, które produkowano na potrzeby gospodarzy. Wielu gości odwiedzających dobra Ostrowskich wielokrotnie zwracało się z prośbą o dostarczenie do ich majątków wybranych win. Ludwika Ostrowska, która zajmowała się uprawą winnej latorośli, w szczególny sposób zapożyczała nazwy do odpowiednich roczników, które wyhodowała. W jednej ze starych piwnic maluszyńskich znajdowały się butelki – oprócz win własnej produkcji, także wina oryginalne, importowane – takie jak: reńskie Johanisberger, reńskie Backsbentel, reńskie Waicheimer, reńskie Marcobrunner, reńskie Libfraumenmilch, francuskie Chateau Paveil, francuskie białe Ruster, francuskie białe Lunel, francuskie białe Chateau Yguem, francuskie białe Chablis, francuskie białe Sauterns od Kijony, francuskie białe Sauterns od Stępkowskiego, francuskie czerwone Chambertin, francuskie czerwone Chateau Lafitte, Malaga, Madera od Fukiera z Warszawy, Siebfraunmilch, Marcobrunner, Bachsbeutel, szampańskie warszawskie, z Radoszewnicy białe reńskie, Cypryjskie, Sycylijskie, Chrząstowskie, stare w butelkach zwykłych, stare wytrawne ciemne szampanki, pieczętowane czarne słodkie od Schunfelda, pieczętowane czarno wpół stare od Schunfelda, pieczętowane czerwono, wytrawne stare słodkie od Silbermuenta, lepsze stołowe półstare od Silbermuenta, Pilickie, węgierskie stare słodkawe od Silbermuenta, węgierskie stare po wojewodzie Czapskim, węgierskie wytrawne z roku 1849 od Fedorowicza, węgierskie słodkie Tokaj od Fukiera z Warszawy, węgierskie wytrawne z roku 1878 od Gralewskiego, węgierskie Maślarz gruby od Gralewskiego z Krakowa, wytrawne stare pewnego pochodzenia – różne rodzaje, Datto gorsze, Datto lepsze, Porto droższe, Porto tańsze oraz wina dzisiej-

sze[29]. Wartość win piwnicy maluszyńskiej w 1884 roku wynosiła 1998, 30 rubli srebrnych. Do pomocy w ogrodzie dziedzica został zatrudniony ogrodnik, w pracach pomagał także kierownik gorzelni w Maluszynie. Dobrze zorganizowany majątek wzbudzał powszechny podziw i uznanie odwiedzających go ludzi. Do tego okoliczne wsie i jej mieszkańcy często wzorem rodziny Ostrowskich próbowali podobnie prowadzić swoje skromne gospodarstwa. W *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod hasłem Maluszyn można przeczytać: „W gminie znajdują się liczne sady owocowe przy osadach włościańskich"[30]. Pałac w Maluszynie odwiedzali liczni goście. Aleksander Ostrowski kilkakrotnie zorganizował w swoich dobrach zjazdy ziemian należących do Towarzystwa Rolniczego i Towarzystwa Kredytowo-Ziemskiego. Omawiano na nich problemy i zagadnienia dotyczące rolnictwa i przemysłu. Wraz z członkami Towarzystw do pałacu zjeżdżały ich rodziny. Do najsłynniejszych gości zaliczyć można Wieloposkich i Zamoyskich. Najczęściej jednak odbywały się spotkania rodzin spokrewnionych z Ostrowskimi. Z fotografii w Archiwum Państwowym w Łodzi można wnioskować, iż pałac w Maluszynie odwiedzali Potoccy, Siemieńscy, Morsztynowie, Skórzewscy i Leduchowscy. W okresie działalności politycznej Aleksandra Ostrowskiego w Maluszynie przebywali chętnie Rosjanie wraz z rodzinami. We wcześniej wymienionych salonach grano w karty i szachy. Na tarasie pałacu, w otoczeniu bujnej roślinności, w tym palm w donicach, prowadzono ożywione rozmowy, a często spożywano także posiłki. Ze względu na upalne lata została zamówiona specjalna markiza w pasy, której zadaniem była osłona przed słońcem.

---

[29] Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, Dzieje owocarni w Maluszynie, syg. I/10, brak numeracji kolejnych stron.

[30] Cyt. za: A.J. Zakrzewski, *Ks. Franciszek Staliński* (*1862–1921*) *– organizator i działacz kółek rolniczych w parafii Maluszyn*, „Nowa Koniecpolska", nr 12, maj–czerwiec 1995 r., s. 12.

Fot. 4. Taras pałacu w Maluszynie[31]

Szczególną popularnością cieszyły się zabawy na świeżym powietrzu w parku i ogrodzie. Najchętniej jednak mieszkańcy i goście przebywający w Maluszynie spędzali czas nad rzeką Pilicą. Tam spacerowali, brali udział w przejażdżkach konnych, grali w berka i organizowali pikniki, a w okresie wzmożonych upałów zażywali również kąpieli. W sezonie zimowym Ostrowscy wraz z sąsiadami i osobami zaproszonymi do dóbr maluszyńskich chętnie polowali. Do najczęściej upolowanej zwierzyny zaliczyć można zające, króliki, kuropatwy i sarny. Zdarzały się również dziki i jelenie. Łupy zdobyczne przechowywano później we wspomnianej już wcześniej spiżarni, w specjalnej zalewie solnej. Pałac w Maluszynie tętnił życiem. Jednak zauważyć należy, iż główny nacisk rodzina kładła na rozwój gospodarczy swojego majątku. Zarówno rolnictwo, jak i przemysł przynosiły duże dochody. Pomimo tego, pieniądze nie były spożytkowane – jak to najczęściej bywało u innych rodzin szlacheckich – na wyjazdy zagraniczne, wysoki standard życia, kosztowne urządzanie wnętrz dworskich, parków czy też strojów. Pomnażane pieniądze inwestowano w dalszy rozwój gospodarczy majątku. Podejmowano nowe inwestycje, które z czasem rozwijano. Szczególną uwagę zwracano także na rozwój i kształcenie ludzi pracujących w dobrach maluszyńskich, aby później mogli pracować tu, gdzie pobierali naukę. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie rodziny ziemiańskiej, jaką

[31] Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, pudło nr IV/112/255.

byli Ostrowscy, na tle innych rodzin o podobnym statucie społecznym. Wiele z nich musiało sprzedać, zastawić lub wypuścić w dzierżawę swoje dobra. Poprzez życie ponad stan – zgodnie z panującymi obyczajami – ich majątki znajdowały się w coraz gorszym położeniu. Rodzina Ostrowskich stanowi swoisty przykład ludzi, którzy rozwój swojego rodu upatrywali w postępujących zmianach kapitalistycznych. Z chęcią przyjmowali nowe zasady, które niosła epoka. Po przejęciu dóbr przez rodzinę Potockich majątek nadal przynosił znaczne dochody, co było wynikiem pracy wcześniejszych właścicieli.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Marek Nita

Dzieje Towarzystwa Górniczego Francusko-Rosyjskiego – Franko-Russkoje Gornoje Obszczestwo – Société Miniére Franco-Russe w Dąbrowie Górniczej do 1913 r.[1]

Towarzystwo Górnicze Francusko-Rosyjskie powstało 20.12.1896 r. Od rządu rosyjskiego wydzierżawiło ono ziemie, nadania górnicze, 3 kopalnie węgla kamiennego: „Reden", „Staszic" w Dąbrowie Górniczej, „Tadeusz" w Psarach oraz 2 huty cynku: „Pod Będzinem" w Będzinie i „Konstanty" w Dąbrowie Górniczej i 5 kopalń galmanu: „Anna" w Strzemieszycach, „Barbara" w Żychcicach, „Jerzy" pod Starczynowem, „Józef" pod Olkuszem i „Ulisses" w rejonie Bukowna i „Sławkowska walcownia blachy cynkowej" w Sławkowie wraz z budynkami, instalacjami, maszynami i urządzeniami[2].

---

[1] W Archiwum Państwowym w Katowicach w zespole nr 849/0 Francusko-Polskie Towarzystwo Górnicze SA [dalej: FP TG SA] w Sosnowcu zachowały się akta Francusko-Rosyjskiego Towarzystwa Górniczego w Dąbrowie Górniczej od jego powstania w 1896 r. do 18.10.1924 r., kiedy to na Nadzwyczajnym Zebraniu Akcjonariuszy zmieniono nazwę i statut spółki, vide: APKat, FP TG SA, sygn 2, Pismo do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z 30.10.1924 r., k. 219. Zmiana nazwy towarzystwa na Francusko-Polskie nastąpiła 30.06.1925 r., stąd nazwa zespołu Towarzystwo Akcyjne Francusko-Polskie.

[2] APKat, FP TG SA, sygn. 2; Archiwum Górnicze z Dąbrowy, sygn. 494, 2167, 2216; H. Łabęcki, *Wiadomość ogólna o górnictwie Rządowem w r. 1840*, „Biblioteka Warszawska" 1841, nr 2, s 219–228; K. Srokowski, *Przemysł cynkowy w Królestwie Polskim. Szkic historyczno-statystyczny*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy" 1906, nr 9, s. 255–259.

Przeszłość kopalń cynku, węgla i hut

Wymienione zakłady miały bardzo ciekawą przeszłość historyczną. W 1785 r. mieszczanie będzińscy założyli kopalnię węgla. Była ona jedną z najstarszych kopalń, która powstała na ziemiach polskich. Jej uruchomienie było związane z odkryciem węgla w lesie Radocha w Dąbrowie przez „pastuszków, którzy spostrzegli się, iż czarne smoliste kamienie palą się i dają ciepło”[3]. Węgiel był wydobywany na wychodni pokładu węglowego.

Nazwę „Reden” kopalnia otrzymała w czasach pruskich, kiedy to po trzecim rozbiorze Polski 1795 r. tereny późniejszego Zagłębia Dąbrowskiego włączyło do swojego państwa Królestwo Pruskie jako tzw. Nowy Śląsk. Otrzymała ona nazwę od hr. Fryderyka Redena kierującego Wyższym Urzędem Górniczym we Wrocławiu w latach 1779–1782[4]. W tym okresie rozpoczęto eksploatację głębiej zalegającego węgla pokładu 510 o miąższości dochodzącej do 20 m i kącie nachylenia do 12°. Zbudowano też w tym czasie sztolnię odwadniającą. Początkowo wydobycie było niewielkie i wynosiło w 1799 r. – 669 t, w 1800 r. – 2061 t, 1801 r. – 921 t, 1803 r. – 2513 t, 1804 r. 3422 t i 1805 r. – 2994 t[5].

W okresie Księstwa Warszawskiego, w latach 1807–1813, terytorium restytuowanego przez Napoleona Księstwa Siewierskiego wraz z istniejącymi kopalniami węgla na krótko stanowiło własność marszałka Francji Jeana Lannesa, księcia Montebello. Po jego śmierci, w wyniku odniesionych ran w bitwie pod Aspern w 1809 r. z powodu zaległości podatkowych Trybunał Cywilny Województwa Krakowskiego w 1813 r. zajął kopalnię „Reden” i wydzierżawił ją w 1814 roku urzędnikowi górniczemu Samuelowi Buchbachowi, który zarządzał nimi bardzo nieudolnie[6]. W następnych latach kopalnią zarządzała Komisja Górnicza, a następnie Dyrekcja Górnicza w Krakowie, na czele której stał saksończyk Johann Ullman. W latach 1814–1815 wydobyto 568 t węgla. Na jej rozwój przeznaczono znaczne kwoty pieniężne, które wynosiły ponad 10 tys. złp[7].

Po utworzeniu w 1815 r. Królestwa Polskiego kopalnia stała się własnością państwową. Podlegała utworzonej 20.02.1816 r. Głównej Dyrekcji Górniczej w Kielcach. O rozwoju górnictwa decydowała Komisja Rządowa Spraw We-

---

[3] S. Staszic, *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1955, s. 272; M. Kantor-Mirski, *Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy*, Sosnowiec 1930, t. 1, s. 227.

[4] K. Fuchs, *Friedrich Wilhelm Graf von Reden*, [w:] *Beiträge zur wirtschafts – und sozialgesichte Schlesiens*, Dortmund 1985; *Friedrich Wilhelm von Reden i jego czasy*, red. Z. Kapała, Chorzów 2002.

[5] *Pamiętnik Górnictwa i Hutnictwa*, Warszawa 1830, t. 2, s. 482.

[6] „Dzieje Dąbrowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego” (maszynopis z 1946 r. – w posiadaniu M.N.), s. 3.

[7] N. Gąsiorowska, *Górnictwo i hutnictwo w Królestwie Polskim 1815–1830*, Warszawa 1922, s. 457.

wnętrznych i Policji – Wydział Przemysłu, Kunsztów i Handlu, którym kierował jako dyrektor generalny najpierw Stanisław Staszic, a później hr. Ksawery Drucki-Lubecki. Bezpośredni zarząd sprawowało dozorstwo olkusko-siewierskie, którym kierował inspektor „majster machin" Georg Henrich Schumann z Głównej Dyrekcji Górniczej w Kielcach. W latach 20. rządowymi hutami i kopalniami zarządzała Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu[8]. Węgiel w tej kopalni początkowo był wydobywany sposobem odkrywkowym. Wzrost zapotrzebowania na węgiel, po powstaniu obok kopalni huty cynku „Konstanty", doprowadził do zintensyfikowania eksploatacji. Oprócz powierzchniowego wydobycia rozpoczęto eksploatację z głębszych pokładów, przez trzy szyby o głębokości 30 m: „Floria", „Józef" i „Tomasz". Ponieważ przeszkodą w wydobywaniu węgla była woda, dlatego też dla odwadniania tej kopalni w 1817 r. wybudowano na głębokości 25 metrów sztolnię o przekroju poprzecznym 6 m^2 i długości 1700 m, którą nazwano „Ullman"[9]. Przebiegała ona z południa w kierunku północnym. Odprowadzała wodę z kopalni do rzeki Pogorii. Była ona najdłuższą wybudowaną w XIX w. sztolnią w Zagłębiu Dąbrowskim. W 1824 r. zainstalowano w tej kopalni pierwszą w Zagłębiu Dąbrowskim parową maszynę wyciągową o mocy 10 KM, a kilka lat później w 1835 r. maszynę odwadniającą o mocy 35 KM. Górnicy na tej kopalni schodzili na pokład eksploatacyjny po

---

[8] M. Ajzen, *Polityka gospodarcza Lubeckiego 1821–1830*, Warszawa 1932; W. Caban, *Górnictwo i hutnictwo w Królestwie Polskim w latach trzydziestych–sześćdziesiątych XIX w.*, [w:] *Przemysł na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim w XIX i XX wieku*, Katowice 2004, s. 35–43; *Dwa stulecia XVIII i XIX. Badania i przyczynki*, t. 1, Warszawa 1931; J. Górski, *Polska myśl ekonomiczna a rozwój gospodarczy 1807–1830*, Warszawa 1963; W. Hahn, *Stanisław Staszic. Życie i dzieło*, Lublin 1926; J. Jaros, *Organizacja administracji górniczej w Królestwie Polskim* (*1815–1918*), „Studia z Dziejów Górnictwa i Hutnictwa" 1968, t. 12; J. Jedlicki, E. Kozłowski, T. Mencel, *Lubecki* (*Drucki-Lubecki*) *Franciszek Ksawery*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, Warszawa 1972, t. 17; M. Czeppe, Z.J. Wójcik, *Staszic Stanisław Wawrzyniec*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 42, Kraków 2003/2004, s. 540–551; B. Szacka, *Stanisław Staszic. Portret mieszczanina*, Warszawa 1966; J. Szczepański, *Modernizacja górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim w I poł. XIX w. Rola specjalistów niemieckich i brytyjskich*, Kielce 1997, s. 218 – Życiorys Schumana; J. Zdzitowiecki, *Książę – Minister Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki 1778–1846*, Warszawa 1948.

[9] Nazwa pochodziła od nazwiska Johanna Ullmana, najpierw dyrektora w Dyrekcji Górniczej Departamentu Krakowskiego, a później urzędnika w Głównej Dyrekcji Górniczej w Kielcach. Vide: S. Kossuth, *Wielkie sztolnie odwadniające w Górnośląskim Zagłębiu Węglowym*, „Przegląd Górniczy" 1962, nr 7–8, s. 460–465; J.G. Meusel, *Das gelehrte Teutschland im neunzehaten Jarhundert*, Leipzig 1827, s. 164–165; J. Szczepański, *Modernizacja*…, s. 221; A.J. Wójcik, *Dawne sztolnie kopalń węgla kamiennego w Okręgu Zachodnim Królestwa Polskiego* (*do 1850 r.*), „Prace Naukowe Instytutu Górnictwa Politechniki Wrocławskiej. Studia i Materiały", 2006, nr 32, s. 343–344; *Zarys dziejów górnictwa na ziemiach polskich*, t. 2, red. J. Pazdur, E. Pietraszek, Katowice 1961, rozdz. *Górnictwo rud metali nieżelaznych*, s. 91–107.

drabianch. W podziemnym transporcie zastosowano szyny żelane, po których górnicy ciągnęli tzw. wózki angielskie z węglem. Wyrobiska przewietrzano samoczynnie poprzez sztolnię i istniejące szyby. W 1824 r. w kopalni znajdowało zatrudnienie 150 robotników. Należeli oni do utworzonego w 1817 r. Korpusu Górniczego[10]. W 1828 r. w kopalni pracowało 300 górników. Pracami górniczymi kierował sztygar i nadsztygarzy. W latach 1816–1826 wydobyto w kopalni ogółem 221 237 t[11]. Średnia roczna produkcja do 1830 r. wynosiła 30 tys. ton. Według innych danych w latach 1816–1832 łącznie wydobyto 367 960 t. Produkcja w 1827 r. wynosiła 53 571 t, 1828 r. – 35 467 t i 1829 r. – 19 764 t. Głównym odbiorcą węgla z tej kopalni były rządowe huty. Dochód kopalni w tych latach wynosił 825 302 złp przy nakładach inwestycyjnych 222 010 złp.

W celu zapewnienia właściwych warunków mieszkaniowych zatrudnionym górnikom w latach 1818–1824 na kolonii Reden zbudowano 71 domów, z tego 17 murowanych. Rodzina górnicza zajmowała zazwyczaj 2 izby, mogła też posiadać ogródek o powierzchnii 1 morgii. Na tym pierwszym osiedlu robotniczym w Zagłębiu Dąbrowskim zbudowano też pierwszy w tym regionie lazaret (szpital) i oberżę, która pełniła rolę domu ludowego i hotelu[12]. W 1833 r. cały przemysł rządowy w Królestwie Polskim przeszedł pod zarząd Banku Polskiego[13]. W latach 30. i 40. kopalnia „Reden" przeżywała duże trudności. Wynikały one z powodu powstania listopadowego w latach 1830–1831 oraz wyczerpywania się złoża powierzchniowego. W 1833 r. produkcję wznowiono, wydobyto wtedy 19 596 t, w 1834 r. – 16 940 t, 1835 r. – 23 300 t, 1836 r. – 27 893 t, 1837 r. – 20 541 t. W kolejnych latach wydobycie spadło do 13 426 t w 1838 r., 10 753 t w 1839 r., tylko nieznacznie wzrosło do 15 860 t w 1840 r. W roku następnym wydobycie spada do 8 523 t, a w kolejnych dwóch kopalnia jest nieczynna. W latach 40. w kopalni zostało udostępnione złoże poniżej sztolni „Ullman" przez wybudowny o głębokości 43 m szyb „Kazimierz". Zmodernizowano też szyby „Józef" i „Maria", na których ustawiono parowe maszyny wyciągowe o mocy 30 KM. W 1843 r. ponownie nadzór nad górnictwem przejął Wydział Górnictwa przy Rządowej Komisji Przychodów i Skarbu[14]. W 1846 r. w kopalni

---

[10] W. Łukasiewicz, *Korpus Górniczy w Okręgu Zachodnim*, [w:] *Społeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, red. W. Kula, t. 2, Warszawa 1966, s. 7–110.

[11] N. Gąsiorowska, *Górnictwo*…, s. 213, 535, 536.

[12] M. Żywirska, *Kolonia Reden w Dąbrowie Górniczej – najstarsze osiedle górnicze w Zagłębiu Dąbrowskim*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", Warszawa 1955, t. III; eadem, *Zarys kultury górniczej. Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie*, Katowice 1964, s. 44–79.

[13] H. Radziszewski, *Bank Polski w okresie 50-letnim* (*1829–1878*), Warszawa 1909.

[14] J. Jedlicki, *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim w XIX w.*, Warszawa 1964; S. Kowalska, J. Jedlicki, A. Jezierski, *Ekonomika górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim 1831–1864*, Warszawa 1958.

„Reden" zatrudniano 2 sztygarów, 1 pisarza, 114 górników, 180 wozaków, 4 cieśli, 4 dozorców maszyn, 4 sularzy[15]. W kopalni pracowali też pańszczyźniani chłopi. Stanowili oni jednak bardzo nieefektywną siłę roboczą, ponieważ odrabiali pańszczyznę. Wielkość produkcji z początków lat 40. jest nieznana. W latach następnych stopniowo rośnie i wynosi: 1843 r. – 19 803 t, 1844 r. – 18 739 t, 1845 r. – 16 380 t, 1846 r. – 27 053 t, 1847 r. – 26 613 t, 1848 r. – 35 305 t, 1849 r. – 20 195 t i 1850 r. – 24 755 t.

W połowie XIX w. praca górnika przedstawiała się następująco: „[…] jesteśmy świadkami rabunku […] zawsze grożącego śmiercią. Najdzielniejsi zapaśnicy, stojąc na drabinach, rąbią belki wśród panującego milczenia, tylko naczelnik liczy uderzenia siekiery i wprawne ucho nadstawia na szmer usuwającej się skały. Jedno uderzenie więcej nad potrzebą, a mściwy głaz, za poruszenie go z odwiecznego siedliska, ukarałby zgnieceniem najbliżej stojących śmiałków. Znowu milczenie! Każdy oddech w sobie tamuje, bojaźń mimowolnie ogarnia. Lecz młodzi idą za przykładem starszych górników i, chcąc doświadczyć swej odwagi, wyrywają belka po belce, coraz wyraźniejsze zgrzytanie słyszeć się daje, nareszcie nakazano odwrót, wszystko co żyje, ucieka, a tuż z okropnym trzaskiem i łomotem obrywa się skała. Ciśnienie powietrza jest tak wielkie, że wszystkie światła zgasły, ludzie jakby niewidzialną siłą zostali odepchnieni, zupełna ciemność zaległa kopalnię"[16]. Jest to pierwszy przejmujący opis pracy górnika na kopalni w języku polskim[17]. W 1854 r. w kopalni zostało wznowione wydobycie. Wynosiło ono w tym roku 17 693 t. W następnych latach rośnie i wynosi w 1855 r. – 33 410 t, 1856 r. – 43 035 t, 1857 r. – 58 531 t, 1858 r. – 59 794 t, 1859 r. – 58 405 t. W 1860 r. w kopalni „Reden" wybuchł poważny pożar, który trwał kilka lat. Akcję gaszenia prowadził J. Cieszkowski i J. Hempel. Mimo znacznych nakładów finansowych, które wynosiły ponad 70 tys. rubli, nie udało się zatamować pożaru. Wywarł on wpływ na wielkość wydobycia, która w 1860 r. wynosiła 56 936 t, 1861 r. – 48 017 t, 1862 r. – 47 927 t, 1863 r. – 32 648 t, 1864 r. – 42 274 t, 1865 r. – 7 704 t i 1866 r. – 8 454 t. Z powodu niemożności ugaszenia pożaru w 1867 r. kopalnię zatopiono. W 1871 r. wznowiono wydobycie. Było ono jednak niewielkie i wynosiło 1 777 t, w 1872 r. – 1 385 t, w 1873 r. – 3 498 t, 1874 r. – 2 618 t i 1875 r. – 2 784 t. Od 1876 r. aż

---

[15] J. Jaros et al., *Kopalnia „Generał Zawadzki" 1785–1985*, Katowice 1985, s. 22; M. Łabus, *Zarys powstania i rozwoju rządowego przemysłu węglowego w Dąbrowie Górniczej do 1876 r.*, „Studia i Materiały z Dziejów Śląska" 1973, t. 12; *Kopalnia „Generał Zawadzki". Dzieje zakładu i załogi*, red. H. Rechowicz, Katowice 1974.

[16] J.M. Wiślicki, *Opis Królestwa Polskiego pod względem historycznym, statystycznym, rolniczym i fabrycznym, handlowym, zwyczajowym i obyczajowym*, t. 1, Warszawa 1850.

[17] APKat, AGD, sygn. 757; J.M. Wiślicki, *Opis*…, s. 28.

do 1892 r. kopalnia była nieczynna. Wyjątkowo tylko w 1878 r. z powierzchniowego złoża wybrano 846 t węgla[18].

Druga kopalnia, „Tadeusz", powstała w 1788 r. na terenie Strzyżowic (Psary). W czasach pruskich od 1797 r. nosiła nazwę „Hoym", która została nadana na cześć Karla Georga Hrenricha von Hoym – ministra Śląska i Prus Południowych. Już w 1797 r. zainstalowano w niej maszynę parową, która służyła do odwadniania złoża. W latach Księstwa Warszawskiego była własnością księcia Lannnesa. Od 1814 r. nazywała się „Lubecki". W 1816 r. zmieniono jej nazwę na „Tadeusz", na cześć ministra prezydiującego w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji w Królestwie Polskim – Tadeusza Mostowskiego[19]. Głębsze pokłady węgla w tej kopalni odwadniała wybudowana w latach 1815–1835 sztolnia „Wernera" o długości 1,5 km i przekroju 2,5–3,5 m i wysokości 1,2–1,3 m[20]. Bez przerw kopalnia była czynna do 1853 r. W latach 1854–1857 była unieruchomiona i ponownie czynna od 1858 r. Wydobycie roczne do 1815 r. nie przekraczało 200 tys. korcy. W latach 1816–1836 producja nie przekraczała 330 tys. korcy[21]. Węgiel w niej wydobywany był do 1867 r. Na skutek silnego napływu wód podziemnych kopalnię zamknięto. Ponownie wznowiono w niej eksploatację w początkach XX w.[22]

Trzecią kopalnię „Staszic" w Strzemieszycach Towarzystwo uruchomiło w 1901 r. Była ona czynna bardzo krótko, gdyż tylko do 1906 r.[23]

Drugą dziedziną działalności, jaką zajęło się powołane towarzystwo, była eksploatacja rud galeny i galmanu. Złoża rud cynku, ołowiu, srebra występowały w pasie dolomitów środkowego triasu i wapienia, od Bytomia i Tarnowskich Gór, leżących na pruskim Śląsku, do Chrzanowa i Olkusza w Małopolsce. Pokłady galeny (ołowiu i srebra) i galmanu (cynku) występują w tym rejonie w postaci gniazd, pseudopokładów i soczewek. Ruda galeny występowała w nieregu-

---

[18] APKat, AGD, sygn. 750, 1856, 1858, 2900; N. Gąsiorowska, *Z dziejów przemysłu w Królestwie Polskim 1815–1918*, Warszawa 1965, s. 499; J. Jaros, *Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich*, Katowice 1984, s. 89–90; „Przegląd Techniczny" 1876, t. 3, s. 289–297; K. Schrott, *Staatliche Steinkohlenbergwerke in Neuschlesien 1795–1807*, „Kohle und Erz" 1909, s. 916.

[19] J. Skowronek, *Mostowski Tadeusz*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 22, Warszawa 1977, s. 73–78.

[20] Nazwano ją na cześć Abrahama Gotloba Wernera, nieżyjącego już wtedy światowej sławy geologa i mineraloga, profesora Akademii Górniczej Bergakademie we Freiburgu w Saksonii. J. Szczepański, *Modernizacja*…, s. 52, przyp. 14, 18.

[21] „Dzieje Dąbrowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego" (maszynopis z 1946 r.), s. 5.

[22] J. Jaros, *Słownik historyczny*…, s. 102; R. Zalewski, *Jedna z pierwszych kopalń węgla w Polsce*, „Wiadomość Górnicze" 1968, nr 11, s. 335–337; idem, *Kopalnie w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1829–1875*, „Wiadomości Górnicze" 1970, nr 10, s. 305–307.

[23] J. Jaros, *Słownik historyczny*…, s. 98.

larnych skupieniach, natomiast nie występowała w postaci pokładów i żył[24]. Eksploatacja galeny rozpoczęła się w XIII w. w miejscach występowania złóż na płytko zalegających wychodniach w Starym Olkuszu, a później w Olkuszu. W wiekach XV i XVI sięgnięto do zasobniejszych złóż w głębszych partiach do głębokości 40–70 m w rejonie najpierw Olkusza i Sławkowa, a później Bolesławia, Bukowna, Gorenic, Krzykawy, Niesułowic, Starczynowa, Tłukienki i Ujkowa[25]. Występujące złoża były bardzo mocno zawodnione. Z tego powodu eksploatacja była trudna technicznie i bardzo kosztowna. Produkcję w XVI w. określić można na 500–1000 t ołowiu i 500–700 t srebra rocznie.

Surowiec był wydobywany poprzez szyby, złoża osuszano, używając worków skórzanych i wiader, poruszanych końskimi kieratami. Rozwój wydobycia był związany ze wzrostem zapotrzebowania na ołów i srebro ze strony gospodarki. Wydobytą rudę płukano, przebierano i rozdrabniano w płuczkach. Wykorzystywano wodę z rzek takich, jak: Brodek, Białe Bagno, Ponik, Starczynówka. Po przeprowadzonym płukaniu rudę prażono w rosztach i przetapiano w kilkudziesięciu hutach (w Hutkach, Starczynowie, Sławkowie). Z wydobytej galeny odciągano bardzo cenne srebro[26].

Do głębszych i bardziej zasobnych złóż sięgnięto w XVI w. Wtedy dopiero powstały kopalnie. Rozpoczął się w dziejach górnictwa rud cynku i ołowiu nowy etap.

Do usuwania wody z eksploatowanych pokładów stosowano różne urządzenia odwadniające. Decydującą rolę w tym zakresie odegrały wybudowane w tym czasie sztolnie. Ich budowa nastręczała bardzo duże trudności z powodu występującej kurzawki i pokładów piasku. W okolicach Olkusza w XVI w. zbudowano z inicjatywy króla polskiego Zygmunta Augusta pięć sztolni: Starczynowską (zwaną Królewską), Czartoryjską, Czajkowską (Ostrowicką, Centauryjską), Ponikowską i Pilecką (Staroolkuską). Łączna ich długość wynosiła 32,5 km. Trzeba zwrócić uwagę, iż budowa sztolni była bardzo kosztowna. Tylko w XVI w. poniesione wydatki z tego tytułu wynosiły przeszło 240 tys. złp. Ich zbudowanie było do tego czasochłonne, wymagało zużycia dużych ilości drewna dębowego,

---

[24] Z. Grzechnik, *Historia dotychczasowych poszukiwań i eksploatacji*, [w:] *Poszukiwania rud cynku i ołowiu na obszarze śląsko-krakowskim*, „Prace Instytutu Geologii", t. 83, Warszawa 1978.

[25] *Zarys historii prac górniczych w powiecie olkuskim*, [w:] E. Krygier, D. Molenda, A. Saładziak, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce: powiat olkuski*, t. 3, z. 4, cz. 1, *Zabytki Górnicze*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1971; T. Gałkiewicz, *Prawidłowości wykształcenia śląsko-krakowskich złóż cynkowo-ołowiannych*, „Prace Geologiczne" 1983, s. 1–76; S. Śliwiński, *Rozwój dolomitów kruszconośnych w obszarze śląsko-krakowskim*, „Prace Geologiczne" 1969, s. 1–123.

[26] D. Molenda, *Początki eksploatacji galmanu na ziemiach polskich*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. 21, nr. 1, s. 37–68.

obudowa musiała być bardzo precyzyjnie wykonana. Dzięki sztolniom powstały duże kopalnie, kilkuhektarowe, zatrudniające po kilkaset górników[27].

Wiek XVI był najbardziej pomyślnym dla rozwoju górnictwa w tym regionie. Nie na darmo był nazywany „srebrnymi czasami Olkusza". Rocznie wtedy wytapiano do 1 200 t srebra i do 3 000 t ołowiu. O znaczeniu sztolni świadczy fakt, iż niektóre z nich służyły do odwadniania złóż aż do początków XX w., mimo iż w XIX w. powszechnie do odwadniania zastosowano pompy poruszane maszynami parowymi, a w początkach XX w. – silnikami elektrycznymi[28].

Od II połowy XVII w. następuje jednak stopniowy upadek górnictwa kruszcowego w omawianym regionie. Będzie on trwał do początków XIX w. Był on spowodowany wyczerpywaniem się łatwiej dostępnych złóż, które mogły być odwadniane tylko przez sztolnie (eksploatacja rud poniżej nich była w tym czasie niemożliwa), trudnościami z utrzymaniem sztolni, wojnami polsko-szwedzkimi i ogólnym upadkiem gospodarki Polski w XVII i XVIII w. W XVIII w. próbowano wskrzesić górnictwo olkuskie. Problem ten był poruszany na różnych komisjach i sejmach. Próbę odbudowy podjęto w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego. W 1779 r. założono nawet Kompanię Kruszcową Olkuską. Rozpoczęto budowę 8 szybów, ale z braków funduszy ukończono tylko 2. W końcu XVIII w. wraz z trzecim rozbiorem upadło górnictwo ołowiu i srebra. Rozpoczął się nowy okres górnictwa i hutnictwa cynku.

W XVIII w. następuje w Europie szerokie zainteresowanie cynkiem. Przedmioty z mosiądzu, czyli stopu cynku z miedzią, były już znane w Babilonie i Asyrii w trzecim tysiącleciu p.n.e. W Chinach mosiądz był produkowany już w III w. p.n.e.; w postaci metalu był znany od przełomu I/II w. n.e. Był wytwarzany od XIII w. w Indiach[29].

W Europie na skalę przemysłową – według zmodyfikowanej przez Williama Championa technologii indyjskiej – zaczęto go wytwarzać koło Bristolu i Birmingham w Angli w 1743 r. Sposób wytapiania cynku w Chinach poznał też w 1740 r. Anglik Isaac Lawson. Cynk wyizolował też w XVIII w. Niemiec And-

---

[27] D. Molenda, *Górnictwo kruszcowe na terenie złóż śląsko-krakowskich do połowy XVI w.*, Wrocław 1963; eadem, *Kopalnie rud ołowiu na terenie złóż śląsko-krakowskich w XVI–XVIII w.: z dziejów postępu technicznego w eksploatacji kruszców*, Wrocław 1972; eadem, *Z dziejów górnictwa olkuskiego w epoce feudalnej*, „Studia z Dziejów Górnictwa i Hutnictwa", t. 4, Warszawa 1960, s. 9–63.

[28] A. Albrecht, *Kopalnie galmanu bolesławsko-olkuskie*, „Przegląd Techniczny" 1902, t. 39.

[29] M. Alberg, *Cynk, ołów i materiały pochodne. Monografia gospodarcza*, Katowice 1936, s. 19; Cynk [Zn] ciężar atomowy 65,7, właściwy 7,11, punkt topnienia 419˚C, wrzenia 930˚C. Jest srebrzysto-niebieski, podczas jego zginania wydaje szmer, daje się walcować w temperaturze 100–150˚C.

reas Sigismund Margraff i Szwed Anton von Swab. Pierwszą hutę na kontynencie europejskim uruchomiono w Liege w Belgii.

Drugim państwem w Europie po Anglii w XVIII w., które było zainteresowane rozwojem górnictwa i hutnictwa, było powstałe w 1701 r. Królestwo Pruskie. Głównym rzecznikiem jego rozwoju był od końca lat 70. XVIII w. dyrektor Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu Fryderyk Wilhelm Reden. Doprowadził on między innymi do uruchomienia w 1786 r. w Strzybnicy koło Tarnowskich Gór kopalni i huty ołowiu i srebra „Fryderyk". W kopalni tej, co jest ciekawostką, w 1788 r. uruchomiono jedną z najstarszych na kontynencie europejskim maszynę parową służącą do wydobywania wody. Dzięki niemu powstało też hutnictwo oparte na koksie[30].

W tym samym czasie inicjatorem rozwoju górnictwa i hutnictwa w rejonie Pszczyny stał się pochodzący z Issenburga Johann Christian Ruberg. W 1782 r. został on kierownikiem huty szkła w Wesołej. W następnych latach odbył podróż do Angli, gdzie zetknął się z produkcją cynku i częściowo zapoznał się z technologią jego wytwarzania[31]. W 1792 r. w przebudowanym piecu szklarskim (mufie) otrzymał pierwszy metaliczny cynk. Technologia ta polegała na redukcji węglem drzewnym – bez dostępu powietrza, w zamkniętych muflach wykonanych z materiału ogniotrwałego – bogatych w cynk spieków, które były ogrzewane z zewnątrz. W 1798 r. dzięki Rubergowi powstaje w Wesołej na Górnym Śląsku (dziś dzielnica Mysłowic) należącym do Prus pierwsza na kontynencie europejskim huta cynku z czteromuflowym piecem. W 1802 r. powstaje druga huta o 4 muflach. Jego wynalazek zapoczątkował stosowaną prawie 200 lat technologię wytwarzania tego metalu[32]. W 1807 r. powstaje w Chorzowie huta cynku „Lydognia", Na Ślasku przemysłowi cynkowemu charakter wielkoprzemysłowy nadał po 1815 r. Karol Godula, którego nazywano wtedy „królem cynku". Rozbudował on w Rudzie Śląskiej cynkownię „Karol". Była ona największą wtedy w Europie, ponieważ posiadała 560 mufli[33].

Ogromne zainteresowanie cynkiem w końcu XVIII i w XIX w. wynikało z coraz szerszego jego zastosowania. Oprócz wytwarzanych już od dawna sto-

---

[30] S. Michalkiewicz, *Początki koksowania węgla na Śląsku*, „Studia z Dziejów Górnictwa i Hutnictwa", t. 4, Warszawa 1960; W. Niemierowski, *Fryderyk Reden 1752–1815*, Katowice 1988.

[31] T. Jamrozy, *Rys historyczny huty cynky Lydognia 1807–1820*, Katowice 1997.

[32] W. Domański, A. Krupkowski, *Metalurgia cynku i kadmu*, Warszawa 1954, s. 9–11; T. Jamrozy, E. Rączka, *Johann Christian Ruberg: twórca technologii produkcji cynku na ziemiach polskich*, Katowice 1999, s. 21–25.

[33] J.S. Dworak, *Karol Godula*, Opole – Ruda Śląska 1995; Z. Kwaśny, *Hutnitwo cynku na Górnym Śląsku w I połowie XIX wieku* (*w świetle opinii fachowców saskich*), [w:] *Przemysł na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim w XIX i XX wieku*, Katowice 2004, s. 44–55; J. Jaros, *Słownik historyczny hut cynku na ziemiach polskich*, Katowice 1987; E. Wilczok, *Hutnictwo cynku na ziemiach polskich*, Katowice 1986, s. 3–6.

pów brązu, mosiądzu, tombaku, nowego srebra, z których wytwarzano różne przedmioty domowego użytku (klamki, lampy, lichtarze, moździerze, uchwyty) i obiekty o charakterze artystycznym (płaskorzeźby, posągi, rzeźby, tablice), wytwarzano też nowe, stopy jak: durana, similor, talmigolt. Szczególne zastosowanie znalazł cynk w postaci blachy. Był to materiał lekki, niepalny i trwały, odporny na korozję. Blacha cynkowa była stosowana od początków jej wytwarzania do krycia dachów budynków przemysłowych i publicznych, domów mieszkalnych, kościołów. Wykorzystywano ją do produkcji wszelkiego rodzaju bali, pralek, pojemników, wanien i wiader. Blachą obijano skrzynie, w których przewożono na statkach towary wrażliwe na wilgoć, np. herbatę, jedwab, zapałki. Szeroko stosowano ją w XIX w. do pokrywania ścian na okrętach, statkach. Była też używana w chłodniach oraz fabrykach spożywczych do produkcji puszek. W przemyśle używano jej do produkcji prętów i płyt stosowanych w kotłownictwie. Po upowszechnieniu się elektryczności cynk, posiadający dużą odporność na korozję, stosowano do powlekania metodą galwanizacyjną blach żelaznych. Cynk znajdował też zastosowanie w poligrafii, tzw. cynkografii. W drugiej połowie XIX w. używano go do produkcji akumulatorów i baterii elektrycznych. W przemyśle farbiarskim sole cynku używane były do produkcji różnego rodzaju farb. W postaci bieli cynkowej, czyli tlenku cynku, który wytwarzano w bardzo prosty sposób, bowiem roztopiony cynk w muflach, doprowadzony do stanu lotnego, w zetknięciu z powietrzem opadał w postaci proszku ZnO. Był on używany do wytwarzania białych farb i lakierów. W hutach ołowiu metal ten był stosowany do odciągania srebra i złota. W cukrowniach pyłek cynkowy stosowano do odbarwiania i oczyszczania syropu[34].

Początki czasów rozbiorowych w dziejach Polski nie sprzyjały rozwojowi górnictwa i hutnictwa. Ponowne jego odrodzenie nastąpiło dopiero po powstaniu w 1815 r. na Kongresie Wiedeńskim Królestwa Polskiego, wprawdzie autonomicznego, ale wchodzącego w skład Cesarstwa Rosyjskiego.

Wtedy dopiero na skalę przemysłową rozpoczęto wydobywanie galmanu – rudy, która zawierała mieszaninę minerałów cynku (4–25%) i ołowiu. Głównymi składnikami mineralnymi galmanów są utlenione minerały cynku (Zn, łac. *zincum*), ołowiu i żelaza: smitsonit $ZnCO_3$, monheimit $FeZnCO_3$, hydrocynkit $Zn[(OH)_3CO_3]$, cerusyt $PbCO_3$, limonity $FeOOH{\cdot}nH_2O$, hemimorfit $Zn_4Si_2O_7(OH)_2{\cdot}H_2O$. Głębiej występujące rudy siarczkowe cynku stały się przedmiotem eksploatacji w XX w.[35]

[34] J. Dembicki, *Hutnictwo*…, s. 6–7, A. Alberg, *Cynk*…, s. 20–21; H. Wolny, „Przemysł bieli cynkowej w Polsce", Warszawa 1934 (maszynopis), Biblioteka SGH Warszawa.

[35] W. Domański, A. Krzepkowski, *Metalurgia cynku i kadmu*, Warszawa 1954, s. 19–20; J. Cabala, *Development of oxidation in Zn-Pb deposits in Olkusz area*, [w:] *Mineral Deposits at the Beginning of the 21st century*, 2001, s. 121–124.

Wymienione kopalnie galmanu: „Anna", „Barbara", „Jerzy", „Józef" i „Ulisses" powstały w latach 1814–1823. Od samego początku były własnością skarbu państwa, najpierw Królestwa Polskiego, a następnie Cesarstwa Rosyjskiego.

Największe znaczenie miały kopalnie między Starczynowem a Tłukienką: „Jerzy" (1823), „Józef" (1814) w Starym Olkuszu, i „Ulisses" (1820) pomiędzy Tłukienką a Krążkiem. Ruda wydobywana w tym rejonie miała dużą zawartość cynku i błyszczku ołowiu. Kopalnię galmanu „Anna" otwarto w 1820 r. w Strzemieszycach. W ciągu następnych kilkudziesięciu lat wyeksploatowano istniejące w niej pokłady galmanu, dlatego została ona w 1875 r. zamknięta[36]. Rządowymi kopalniami były też: „Barbara" w Żychcicach – czynna w latach 1818–1840, „Herkules" w Bobrownikach – otwarta w 1824 r. i zamknięta w 1829 r. oraz „Kacper" w Wojkowicach – istniejąca w latach 1824–1826.

Od 1822 r. istniały kopalnie prywatne w Bolesławiu. Wydobywany w nich galman był przerabiany w prywatnych hutach w Bobrku, Dańdówce, Niemcach i Sielcu. Kopalnie w Bolesławiu stały się później własnością Gustawa von Kramsty, a następnie Towarzystwa Sosnowieckiego. Przywilej eksploatacji galmanu w 1823 r. otrzymali mieszczanie sławkowscy. Kopalnie galmanu otwarli w tym rejonie Piotr Kraszkowski i Wojciech Kubiczek. W 1822 r. pod Sławkowem, na pagórku Jeraska powstała kopalnia „Leonidas". Na terenie złoża siewierskiego krótko istniała kopalnia „Katarzyna" pod Trzebiesławicami, w Rogoźniku (1822–1829), Gzichowie (1822–1829). W wymienionych kopalniach galman wydobywano z niewielkimi przerwami przez cały XIX w.[37] Łączne wydobycie w kopalni „Jerzy", „Józef", „Ulisses" wynosiło w 1860 r. – 7 360 t, 1861r. – 10 130 t, 1862 r. – 8 400 t, 1863 r. – 10 900, 1864 r. – 12 800 t, 1865 r. – 15 000 t, 1866 r. – 16 900 t, 1867 r. – 15 520 t, 1868 r. – 23 000 t, 1869 r. – 22 700 t, 1870 r. – 20 100 t, 1871 r. – 13 800 t, 1872 r. – 12 700 t, 1873 r. – 24 000 t[38].

Podczas eksploatacji podziemnej natrafiano na poważne trudności. Były one związane z napływem do niżej położonych pokładów dużej ilości wody. Rudy

---

[36] F. Kiryk, R. Kołomejczyk, *Dzieje Olkusza i powiatu olkuskiego*, Warszawa – Kraków 1978, t. 1–2; K. Jaworska-Cygorijni, *Produkcja cynku z rud galmanowych w XIX w. na ziemiach polskich*, Warszawa 1989; eadem, *Etapy rozwoju hutnictwa cynkowego w Polsce*, Warszawa 1977; *Państwowe górnictwo galmanu na terenie Dąbrowy Górniczej w XIX w. ze szczególnym uwzględnieniem Strzemieszyckiego Ośrodka Górnictwa Galmanu*, red. A. Rybak, Dąbrowa Górnicza 2002; H. Łabęcki, *Górnictwo w Polsce*, t. 1, Warszawa 1841, s. 516. Ciekawy opis kopalni „Anna" znajduje się w pracy J.M. Wiślicki, *Opis Królestwa Polskiego...*, s. 74.

[37] K. Srokowski, *Przemysł cynkowy*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy" 1904, s. 499–503; idem, *Przemysł cynkowy w Królestwie Polskim*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy" R: 1906, s. 255–259.

[38] K. Jaworska-Cygorijni, *Produkcja cynku z rud galmanowych w XIX w. na ziemiach polskich*, Warszawa 1989, s. 22.

cynku początkowo wydobywano chaotycznie, metodą rabunkową. Od lat 20. XIX w. stosowano regularną wybierkę przez zgłębianie szybów i łączenie ich chodnikami. Urobek transportowano na powierzchnię ręcznymi bądź końskimi kołowrotami.

Urobek wzbogacano w płuczce w Bukownie. W latach 1834–1836 zbudowano nowe płuczki polowe: „Olkuską" w Starym Olkuszu, „Bukowską" w Krążku, „Starczynowską" w Starczynowie, „Sławkowską" pod Sławkowem[39]. W 1847 r. płuczkę „Olkuską" zmechanizowano, zainstalowano w niej 2 maszyny parowe o łącznej mocy 40 KM. Ponieważ – na co już zwrócono uwagę – górnictwo olkusko-sławkowskie w XVII i XVIII w. upadło, to zrujnowaniu uległy też istniejące sztolnie. Idea osuszania kopalń przez sztolnie odżyła ponownie w XIX w. Opracowano szereg projektów. Nie weszły one jednak w życie. Przypadkowe odkrycie w latach 70. sztolni „Czajowskiej", która była w dobrym stanie, umożliwiło obniżenie poziomu wód i dalszą eksploatację złóż w kopalni „Bolesław" należącej do Towarzystwa Sosnowieckiego, ale również dalsze wydobywanie galmanu ze złóż w kopalniach „Jerzy" i „Ulisses" należących do Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego. W latach 80. XIX w. przystąpiono do odnowienia starej sztolni „Ponikowskiej". Głównym inicjatorem jej renowacji od 1872 r. był W. Kosiński. Do prac nad jej odnowieniem przystąpiono jednak dopiero w 1880 r. W latach 1882–1889 wydano 110 tys. rb. Odbudowano w tym okresie 2,5 km sztolni. Umożliwiła ona usuwanie ze złoża 69 m^3 wody na minutę. Jej otwarcie wpłynęło na wielkość produkcji w kopalni „Józef", która wzrosła z 1 500 t rocznie w 1871 r. do 36 000 t w 1891 r.[40]

Oceniając ogólnie stan górnictwa i hutnictwa rządowego od lat 30. do końca XIX w., był on coraz gorszy. Wynikał z zaniechania modernizacji, rekonstrukcji, wprowadzania nowych inwestycji, braku planów rozwojowych, znikomego wręcz zainteresowania władz gospodarczych z St. Petersburga. Technika górnicz była mocno zacofana[41]. Ze słabym górnictwem państwowym zaczął rywalizować jeden z największych producentów cynku na Górnym Śląsku, właściciel wielu hut i kopalń węgla Gustaw von Kramsta. Wyżej wymieniony w 1865 r. nabył od hr. Mycielskiego kopalnie w Bolesławcu. Zainstalował w nich nowe maszyny odwadniające. Doprowadził też do odbudowy na poziomie 23 m sztolni „Bolesławieckiej". W 1870 r. przeprowadził modernizację i unowocześnienie istniejącej płuczki. W 1886 r. łączna moc zainstalowanych w jego zakładach maszyn parowych doszła do 250 KM. W latach 1880–1885 w należących do

[39] *Katalog zabytków*…, s. 19–20.
[40] *Katalog zabytków*…, s. 23.
[41] K. Jaworska-Cygorijni, *Produkcja cynku*…, s. 74 i in.

niego kopalniach rocznie wydobywano ok. 50 tys. t galmanu. Spadło ono w początkach lat 90. do 20 tys. t.

W 1892 r. dotychczas należące do Gwarectwa von Kramsty kopalnie przejęło Towarzystwo Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich będące własnością akcjonariuszy belgijskich i francuskich. Powstała spółka akcyjna przeprowadziła w następnych latach modernizację zakładów poprzez zainstalowanie maszyn parowych o łącznej mocy 354 KM. Wydobycie galmanu w kopalni „Bolesław" w 1902 r. wynosiło 5 726,8 t. W 1905 r. doszło do 14 683,4 t, w następnych latach nie przekraczało 10 000 t. W 1913 r. osiągnęło 18 088 t[42].

W skład Towarzystwa wchodziły dwie huty cynku. Warto podkreślić, iż były to jedyne tego typu zakłady w Rosji Carskiej, w której nie wydobywano rud galmanu i nie wytapiano cynku. Występowało natomiast ogromne zapotrzebowanie na blachę i płyty, z których wytwarzano wiele różnych przedmiotów i produktów.

Pierwszą hutę rząd Księstwa Warszawskiego zbudował obok kopalni węgla „Reden" w 1813 r. w Dąbrowie Górniczej. Hutę tę w 1816 r. nazwano „Konstanty" („Konstantyn"). W powstałym zakładzie uruchomiono piece do wytapiania cynku. W skład wyposażenia huty wchodziły walce do gniecenia galmanu, które były poruszane małą maszyną parową o mocy 6 KM, 2 piece rumfordzkie do prażenia rudy galmanowej i piece płomienne do prażenia galmanu płuczkowego. Jako środka opałowego używano sprowadzanego z Górnego Śląska węgla koksowego. W 1816 r. działał jeden piec o 12 muflach, 4 o 10 muflach i 6 o 8 muflach[43]. W 1819 r. uruchomiono oddział drugi z 6 piecami i 60 muflami, w 1822 r. oddział trzeci z 14 piecami podwójnymi i 140 muflami oraz czwarty z 20 piecami i 200 muflami. Produkcja w niej nie była zbyt duża, w 1822 r. wynosiła 2 250 t, w 1826 r. wzrosła do 4 tys. t, a następnie spadła do 1 800 t[44]. Galman do huty był dostarczany furmankami konnymi po bardzo złej drodze z kopalń z Olkusza, Sławkowa i Żychcic. W 1829 r. w wyniku pożaru huta została częściowo zniszczona. W roku tym produkcja wynosiła tylko 740 t. W następnych latach w wyniku kryzysu cynkowego produkcja utrzymywała się na bardzo niskim poziomie i wynosiła w 1835 r. – 800 t, w 1836 r. – 960 t, w 1837 r. – 660 t, 1838 r. – 520 t, 1839 r. – 644 t, 1840 r. – 708 t, 1843 r. – 992 t, 1844 r. – 744 t, 1845 r. – 812 t, 1846 r. – 801 t, 1847 r. – 760 t, 1848 r. – 1,6 tys. t, 1849 r. – 755,6 t, 1851 r. – 305,6 t. Z powodu braku dostatecznej ilości galmanu pochodzącego z kopalń ol-

---

[42] *Katalog zabytków*…, s. 22; M. Nita, *Powstanie i rozwój Towarzystwa Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich* (*Société Anonyme des Charbonnages Mines et Usines de Sosnowice*), „Rocznik Sosnowiecki" R: 1999, red. K. Gołosz, Sosnowiec 2000, s. 139–155.

[43] H. Łabęcki, *Górnictwo*…, s. 527.

[44] K. Cygorijni, *Rozwój hutnictwa cynku w XIX w. w okręgu dąbrowskim*, „Rudy i Metale Nieżelazne" 1969, nr 1.

kuskich, które zostały w tym czasie zatopione wodą, hutę zamknięto[45]. Dzięki wicedyrektorowi Wydziału Górniczego H. Łabęckiego w 1858 r. wznowiono w niej produkcję. Wynosiła ona tylko 8 t, w 1859 r. – 386,4 t, w 1860 r. – 496 t, 1861 r. – 564,8 t i 1862 r. – 420,8 t, po czym zaprzestano w niej wytapiania cynku[46].

Natomiast hutę, która nosiła nazwę „Pod Będzinem", w Będzinie Ksawerze uruchomiono na przełomie lat 1826/1827. Powstała ona z inicjatywy ministra Ksawerego Druckiego-Lubeckiego[47]. Uruchomiono ją obok kopalni węgla „Ksawery" według projektu W. Puscha i J. Schumanna przy udziale naczelnego mechanika przy Wydziale Górniczym Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu F.H. Girarda. W skład zakładu wchodziły 2 wytwórnie cynku, posiadały one razem 40 pieców do destylacji cynku, 500 mufli, 4 piece rumfordzkie i 2 płomienne[48].

Z tabeli 1 (wszystkie tabele – patrz załącznik) wynika, iż od 1835 r. aż do 1850 r. wytwórczość utrzymuje się niemalże na tym samym poziomie. W następnym dziesięcioleciu spada o połowę. Od 1865 r. aż do końca wieku, z wyjątkiem 1877 r., powraca do poprzednich wielkości i utrzymuje osiągnięty poziom.

Huta nieprzerwanie była czynna aż do 1897 r., kiedy przejęło ją Towarzystwo Francusko-Rosyjskie.

Technologia produkcji w tych dwóch hutach opierała się na metodzie śląskiej – J.H. Ruberga. Polegała ona na destylacji cynku w wykonanych z szamotu, ogniotrwałych, leżących muflach. Proces otrzymywania cynku był wieloetapowy. Wydobyta w kopalni ruda bezpośrednio bowiem nie nadawała się do przetopienia. Musiała być wzbogacona. Występujące w rudzie minerały musiały być od niej oddzielone. Proces ten odbywał się w płuczkach, które działały w pobliżu kopalń. Płuczkę olkuską zbudowano w 1834 r. przy kopalni „Ulisses". Pobierała ona wodę z potoku Warwas – dopływu Białej Przemszy. W roku na-

---

45 K. Jaworska-Cygorijni, *Produkcja cynku z rud galmanowych w XIX w. na ziemiach polskich*, Warszawa 1989.

46 „Gornyj Żurnał" 1874, t. 1, s. 141; H. Łabęcki, *Górnictwo w Polsce*, Warszawa 1841, t. 1, s. 531; A. Wiślicki, *O cynku i jego użytkach*, [w:] J. Jaworski, *Kalendarz astronomiczno-gospodarski*, Warszawa 1858.

47 J. Jedlicki, E. Kozłowski, T. Mencel, *Lubecki* (*Drucki-Lubecki*) *Franciszek, Ksawery*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 17, Warszawa 1972, s. 582–588.

48 J. Pusch, *Pamiętnik górnictwa i hutnictwa*, Warszawa 1830, t. 1; J. Jaros, *Słownik historyczny hut cynku na ziemiach polskich*, Katowice 1986, s. 8–9; F. Kucharzewski, *Filip de Girard i jego praca we Francji i Polsce*, Warszawa 1886; A. Rynkowska, *Girard Filip*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 7, Kraków 1948–1958, s. 474–477; A.S. Kleczkowski, *Jerzy Bogumił Pusch – ostatni okres życia i działalności*, „Prace Muzeum Ziemi" 1974, nr 21, cz. 2, s. 65–104; idem, *Jerzy Bogumił Pusch – życie i dzieło w okresie Królestwa Polskiego 1816–1831*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej" 1972, seria C, nr 17, Warszawa 1972, s. 123–150; idem, *Pusch Georg Gottlieb*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 28, Warszawa 1984–1985, s. 416–417; Pusch, *Polens Palaentologie*, Stuttgart 1837; M. Orłowski, *Girard Filip*, [w:] *Słownik polskich pionierów techniki*, Katowice 1984.

stępnym założono płuczkę w Bolesławiu. Ruda podlegała w nich najpierw rozdrobnieniu w różnego rodzaju łamaczach, młynach, walcach. Następnie była segregowana przy użyciu dużej ilości wody w korytach zaopatrzonych w sita. Cięższe cząsteczki rudy opadały szybciej, zaś dolomit i piasek – wolniej. W ten sposób następowało oddzielenie składników. Następnie surowiec cynkonośny wyprażano w piecach polowych z użyciem węgla kamiennego. Palący się węgiel kalcynował rudę w temperaturze 600˚C. W procesie tym chodziło o pozbawienie galmanu dwutlenku węgla CO_2 i wody H_2O. Tak przygotowany surowiec – wsad, umieszczano wraz z koksikiem i miałem węglowym w muflach, które były ogrzewane do 1000˚C. Pod wpływem ciepła węgiel (koksik) odbierał z rudy tlen, według reakcji: $ZnO + C = Zn + CO$ lub $ZnO + CO = Zn + CO_2$. Redukcja cynku następowała początkowo po 72 godzinach, później proces ten skrócono do 24 godzin. W kolejnym etapie następowała destylacja i kondensacja w nadstawkach (odbieralnikach). Najpierw cynk przechodził w parę cynkową, która nagrzana do 420˚C zamieniała się w metal. W kolejnym etapie nieregularne cząsteczki zakrzepniętego cynku przetapiano w kotłach, a następnie odlewano do żeliwnych form i poddawano walcowaniu w temperaturze 100–150˚C (temperatura nie mogła być inna, ponieważ stawał on się kruchy)[49]. Proces walcowania cynku opanowano w 1805 r. Pierwszą walcownię w Królestwie Polskim założono w Sławkowie w 1826 r. Surowy cynk po przerafinowaniu był walcowany przy pomocy walcarek napędzanych maszynami parowymi. Produkcja blachy w tym zakładzie wynosiła w roku 1833 – 219 t, 1834 r. – 656 t, 1835 r. – 870 t, 1837 r. – 896 t, 1838 r. – 849 t, 1839 r. – 680 t, 1840 r. – 953 t.

Walcownicy w XIX w. potrafili wytwarzać blachy o grubości od 0,1 mm do 2,68 mm, a płyty do 20 mm. Pod koniec XIX w. na blachę przerabiano średnio 40% wytwarzanego w hutach cynku.

Mimo ogromnych kosztów związanych z wydobyciem galmanu i wytopieniem cynku produkcja jego w XIX w. była bardzo rentowna. W II poł. XIX w. wartość wyprodukowanej tony cynku wynosiła tyle, ile 900 t węgla[50].

O znaczeniu hutnictwa cynkowego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w połowie XIX w. świadczy fakt, iż ok. 40% światowej produkcji cynku w tym czasie pochodziło z tego regionu.

---

[49] J. Dembicki, *Przemysł cynkowy. Szkic historyczno gospodarczy*, Warszawa 1927, s. 58–59; K. Filasiewicz, *Technologia metali, Zarys hutnictwa żelaza i metali nieżelaznych*, Stalinogród 1954, s. 151–158; R. Kopczewski, „Hutnictwo cynku w Polsce", Warszawa 1927 (maszynopis), Biblioteka Wyższej Szkoły Handlowej; S. Chodkowski, *Metalurgia metali nieżelaznych w zarysie*, Stalinogród 1956.

[50] J. Cabała, K. Sutkowska, *Wpływ dawnej eksploatacji i przeróbki rud Zn-Pb na skład mineralny gleb industrialnych, rejon Olkusza i Jaworzna*, „Prace Naukowe Instytutu Górnictwa Politechniki Wrocławskiej" 2006, t. 32, s. 13–22.

Produkcję cynku w Królestwie Polskim od 1816 r. do 1913 r. przedstawia nam tabela 2.

Z danych zawartych w tabeli wynika, iż od 1816 do 1822 r. produkcja nie wzrastała. W kolejnych dziesięciu latach była większa o 400 t. W 1833 r. przekroczyła 2 tys. t, a 3 lata później 3 tys. t. Aż do połowy XIX wieku utrzymuje się na poziomie powyżej 2,5 tys. t. W kolejnym dziesięcioleciu spadła o 1 tys. t. Po tym okresie na kilka lat wraca do swojego poprzedniego poziomu. Po powstaniu styczniowym przekracza ponownie 3 tys. t. W 1874 r. po raz pierwszy jej wielkość jest wyższa niż 4 tys. t. W 1885 r. dochodzi do 4,5 tys. t. Po tym roku okresowo spada, by w 1894 r. osiągnąć 5 tys. t. W następnych latach wytwórczość jest nieustabilizowana. Od 1901 r. aż do 1904 r. rośnie, osiągając w tym ostatnim ponad 10 tys. t. Była to największa produkcja w Królestwie Polskim przed I wojną światową.

Pod koniec XIX w. władze rosyjskie nieczynne bądź nierentowne kopalnie galmanu i węgla oraz huty w Zagłębiu Dąbrowskim sprzedają bądź próbują wydzierżawić. Komitet Ministrów 3.12.1890 r. postanowił oddać w długoletnią dzierżawę w prywatne ręce huty cynku „Pod Będzinem" i „Konstanty", sławkowską walcownię cynku, kopalnie galmanu „Anna", „Barbara", „Józef", „Jerzy" i „Ulisses", kopalnie węgla „Reden" i „Tadeusz" wraz z przynależną ziemią i zabudowaniami. Ogólny obszar przeznaczony pod dzierżawę wynosił 4 054 700 sążni kw.[51] Władze rosyjskie 18.05.1891 r. w „Kieleckich Gubernskich Wiedomostiach" i innych gazetach ukazujących się w Królestwie Polskim i Rosji ogłaszają warunki wydzierżawienia kopalń i hut. W podanej informacji zastrzeżono, iż dzierżawcami mogą być tylko obywatele rosyjscy bądź towarzystwa akcyjne rosyjskie, okres dzierżawy ustalono na 60 lat i miał on trwać do 1951 r., minimalna opłata miała wynosić 60 tys. rb. za rok, warunki dzierżawy miały być kontrolowane przez wyznaczonego przez władze inspektora[52].

Wymienione wyżej kopalnie węgla i galmanu oraz huty wraz z terenem w Okręgu Zachodnim Królestwa Polskiego 11.12.1891 roku z ważnością od l stycznia 1892 roku wydzierżawiają od Skarbu Państwa Ministerstwa Dóbr Państwowych na 60 lat (do 19.11.1951 r.) Rosjanie: podporucznik gwardii Paweł syn Pawła von Derwiz (syn rosyjskiego potentata kolejowego), inżynier dymisjonowany podpułkownik Mikołaj syn Michała Szewcow, zapasowy kapitan artylerii Andrzej syn Aleksandrowa Pomerancew[53]. Jednocześnie stworzyli

[51] APKat, FP TG SA, sygn. 35, Dieło o prijemie ot Kazny raznogo imuszczestwa 1892–1895.

[52] APKat, FP TG SA, sygn. 35, „Kieleckija Gubernskaja Wiedomosti", nr 20 z 18.05.1891 r.

[53] APKat, FP TG SA, sygn. 113, Odpis umowy zawartej 11.12.1891 r. pomiędzy Departamentem Górniczym a P.P. von Derwizem, M.M. Szewcowem i A.A. Pomerancewem o przedmiocie wydzierżawienia tym ostatnim na 60 lat państwowych hut cynku, kopalń galmanu i kopalń węgla kamiennego znajdujących się w Okręgu Zachodnim Królestwa Polskiego. Umowę tę wy-

oni Towarzystwo Akcyjne „Derwiz, Szewcow i Pomerancew”[54]. Byli oni tylko figurantami chcącymi zarobić na odstąpieniu dzierżawy przemysłowcom francuskim. Wymienieni udziałowcy zgodnie z zawartą umową mieli przejąć do 11.06.1892 r. cały ruchomy i nieruchomy majątek. Powierzchnia, na której znajdowały się kopalnie galmanu i nadania na eksploatację (Bobrowniki, Bukowno, Olkusz, Sławków, Strzemieszyce), płuczki, huty cynku (Będzin, Dąbrowa) – wynosiła 1 824 278,2 sążni^2. Natomiast obszar nadań na wydobycie węgla w Będzinie i Dąbrowie wynosił 872 606,2 sążni^2. Całkowity obszar terenu wydzierżawionego wynosił 496 mórg i 33 pręty[55]. W ciągu 5 lat na nadanych im polach górniczych przeprowadzić mieli poszukiwania nowych złóż rud galmanu i węgla; rozwijać produkcję do określonej w umowie wielkości oraz opracowywać projekty rozbudowy oddanych im w dzierżawę kopalń i hut, doprowadzić do osuszenia złóż w kopalniach galmanu przez sztolnię „Ponikowską”, przystąpić do głębokiej eksploatacji złóż w przekazanych im kopalniach. Ponadto zobowiązani byli płacić przez 5 lat teneutę roczną w wysokości od 40,5 tys. do 50 tys. rb., a później 162,5 tys. rb. Zależało to od ceny i ilości wytopionego cynku (od 10 do 45 kop.). Zobligowani zostali do rocznego wytopu cynku w wysokości 4095 t. Musieli również przez pierwsze 5 lat rocznie wydobywać 49 140 t węgla. Po tym okresie 163 800 t i płacić od ¼ do ½ kopiejki od wydobytego puda. Dzierżawcy byli też zobowiązani do pełnego ubezpieczenia budowli, instalacji i urządzeń od ognia[56]. Realizację umowy zabezpieczać miała kaucja w wyso-

---

drukowano w drukarni Stanisława Żeźnika w 1904 r.; sygn. 35, Akt o pieredacze kaziennych ziemielnych uczastkow i otwodnych płoszczadiej bywszego Zapadnogo Gornogo Okruga w Carstwie Polskom z 10 Junia 1892 g., dokument ten podpisali naczelnik państwowych górniczych fabryk W. Choroszewski, przedstawiciel państwowej kontroli A. Polanowski, zarządzający cynkowymi fabrykami A. Rogalewicz, zarządca kopalni galmanu A. Albrecht, główny buchalter zarządu państwowych górniczych fabryk F. Kwiecień.

54 „Przegląd Techniczny” 1894, t. 31, s. 84; „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1910, s. 298; K. Srokowski, *Przemysł cynkowy w Królestwie Polskim*, [w:] *Pamiętnik I Zjazdu Polskich Górników w Krakowie w 1906 r.*, Kraków 1906, s. 82–83.

55 APKat, FP TG SA, sygn. 113, Odpis umowy zawartej 11.12.1891 r. pomiędzy Departamentem Górniczym a P.P. von Derwizem, M.M. Szewcowem i A.A. Pomerancewem o przedmiocie wydzierżawienia tym ostatnim na 60 lat państwowych hut cynku, kopalń galmanu i kopalń węgla kamiennego znajdujących się w Okręgu Zachodnim Królestwa Polskiego. Obwieszczenie Departamentu Górniczego z 20.06.1898 r. nr 1166; sygn. …., Mieżewoj rieiestr zemel gornogo wiedomsta w bywsziem zapadnom okrugie pieriedawajemych w ariendnoje sobierżanie na osnowani wysoczaszie utwierżdiennogo 10 Nojabria 1891 g. położnia komiteta ministrow.

56 APKat, FP TG SA, sygn. 113, Odpis umowy zawartej 11.12.1891 r. pomiędzy Departamentem Górniczym a P.P. von Derwizem, M.M. Szewcowem i A.A. Pomerancewem o przedmiocie wydzierżawienia tym ostatnim na 60 lat państwowych hut cynku, kopalń galmanu i kopalń węgla kamiennego znajdujących się w Okręgu Zachodnim Królestwa Polskiego. Umowę tą wydrukowano w drukarni Stanisława Żeźnika w 1904 r. Umowę podpisał kapitan zapasowy arty-

kości 50 tys. rb. w państwowych papierach procentowych. Organizatorzy musieli ją złożyć w kasie Departamentu Górnictwa Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych w St. Petersburgu[57].

Od samego początku dzierżawcy niezbyt dawali sobie radę z wchodzącymi do Towarzystwa zakładami przemysłowymi. Brakowało im środków inwestycyjnych na odbudowę nieczynnych od wielu lat i przestarzałych zakładów oraz zmiany techniczno-technologiczne, które umożliwiłyby obniżenie kosztów produkcji i przysporzyłyby zysków.

Dzierżawcy Derwiz, Pomerancew i Szewcow zgodnie z zawartą umową w 1893 r. podjęli próbę wznowienia wydobycia węgla w kopalni „Reden". W roku tym, mimo wielu trudności i włożonego wysiłku, udało im się wydobyć tylko 819 t. W roku następnym produkcja wzrosła do 11 285 t, a w 1895 r. spadła do 4995 t. Z powodu braku środków potrzebnych na zakup nowoczesnych maszyn i urządzeń, dużych kosztów eksploatacji kopalnię w 1896 r. zamknięto i była ona nieczynna do 1898 r. Wstrzymano również prace związane z oczyszczeniem sztolni „Czartoryskiej" oraz roboty przygotowawcze w kopalniach galmanu[58].

Do przeprowadzenia innowacyjnych zmian techniczno-technologicznych potrzebne były duże środki pieniężne, takich w Rosji i Królestwie Polskim brakowało. Zapewnić je mogli tylko akcjonariusze zagraniczni, banki, przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe.

Warto przypomnieć, iż region sosnowiecko-częstochowski stał się od połowy lat 50. miejscem napływu obcego kapitału. Zadecydowało o tym wiele czynników. W pierwszej kolejności na pewno chęć eksploatowania łatwo dostępnych surowców naturalnych, galmanu, węgla, rud żelaza. Wpłynęła na to też polityka władz rosyjskich, a zwłaszcza zniesienie w 1851 r. granicy celnej pomiędzy Królestwem Polskim a Rosją. Duże znaczenie miało przeprowadzenie uwłaszczenia chłopów w Rosji w 1861 r. i Królestwie Polskim w 1864 r. Lokację kapitału ułatwiło również obowiązujące od 1870 r. prawo górnicze „O poszukiwaniach górniczych i wydzieleniu przestrzeni do górniczego wydobycia ciał kopalnych" oraz od 1887 r. ustawa o ograniczeniach przy uzyskiwaniu nieruchomości przez cudzoziemców, jak też wprowadzenie w 1877 r. bardzo korzystnych taryf celnych.

W sumie, wymienione wyżej czynniki oraz działalność rodzimych i obych kapitalistów doprowadziły do ukształtowania się w południowo-zachodniej czę-

---

lerii polowej Dyrektor Departamentu Górniczego radca tajny Konstantyn syn Appolona Skalkowski.

[57] APKat, FP TG SA, sygn. 113, Umowa dodatkowa Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych Departament Górnictwa 20.06.1898.

[58] *Przemysł górniczy i hutniczy w Królestwie Polskim – rok 1918*, wyd. Rada Zjazdu Przemysłowców Górniczych w Królestwie Polskim, [s.l. s.a.], cz. IV, s. 7–12

ści Królestwa Polskiego nowego ośrodka przemysłowego, który w końcu XIX w. będzie nazywany Zagłębiem Dąbrowskim (Dombrowskim Bassiejnem).

Na teren Zagłębia Dąbrowskiego najwcześniej zaczął napływać kapitał niemiecki – górnośląski. Zagadnienie to dość szeroko zostało omówione przez A. Brożka, W. Długoborskiego, S. Jasiczka i I. Pietrzak-Pawłowską[59].

Główną rolę odegrał Chrystian Georg von Kramsta – pruski radca handlowy, przemysłowiec górnośląski, właściciel hut cynku, kopalń galmanu i węgla. On to w 1863 r. nabył dobra ziemskie bolesławsko-gzichowskie, w roku następnym klucz majątkowy Klimontów-Zagórze[60]. Tym samym von Kramsta stał się największym właścicielem ziemskim w Zagłębiu Dąbrowskim oraz posiadaczem następujących kopalń węgla: „Ignacy", „Mortimer" i „Wilhelm" w Zagórzu, „Zygmunt" w Ostrej Górce, „Edward", „Feliks", „Jerzy" i „Pogonia" w Niwce. Do niego też należały kopalnie galmanu w Bolesławiu, walcownia blachy cynkowej „Emma" i fabryka bieli w Sosnowcu, huta „Paulina" w Zagórzu. Po jego śmierci w 1869 r. przedsiębiorstwo przez pewien czas samodzielnie prowadzą spadkobiercy Paulina Jonson z domu Kramsta i Jerzy Egmond Kramsta. 18.12.1883 r. cały majątek obejmie utworzone Gwarectwo von Kramsta. To z kolei przejmie w 1891 r. utworzone w 1890 r. w Katowicach Towarzystwo Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich (Société Anonyme des Charbonnages Mines et Usines de Sosnowice) należące do akcjonariuszy belgijskich i francuskich. Oficjalnym założycielem był płk M.P. de Vassal. Kapitał zakładowy wynosił 4250 tys. rb. W 1897 r. wzrósł do 9750 tys. rb. Początkowo większość akcji była w rękach spadkobierców von Kramsty. W latach 90. sprzedali swoje udziały finansistom i przemysłowcom belgijskim, francuskim, polskim, rosyjskim, szwajcarskim[61].

---

[59] I. Pietrzak-Pawłowska, *Rozwój stosunków kapitalistycznych w przemyśle Królestwa Polskiego* (*1870–1900*), [w:] *Wiek XIX, prace ofiarowane S. Kieniewiczowi w 60 rocznicę urodzin*, Warszawa 1967, s. 403; W. Długoborski, *Więź ekonomiczna między Zagłębiami Górnośląskim i Dąbrowskim w epoce kapitalizmu* (*do 1877 r.*), Katowice 1973; Z. Brożek, *Z problematyki kapitału górnośląskiego w górnictwie Zagłębia Dąbrowskiego*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach" 1958, nr 4, s. 172 i in.; S. Jasiczek, *Kapitał niemiecki w przemyśle górniczo-hutniczym Zagłębia Dąbrowskiego* (*1880–1914*), „Zeszyty Naukowe SGPiS" 1960, nr 19.

[60] F. Sobalski, *Kopalnia galmanu w Bolesławiu koło Olkusza w świetle skarg jej właściciela Gustawa von Kramsty z 1860 roku*, [w:] *Szczególne problemy człowieka i edukacji u progu XXI wieku*, Częstochowa 2002; F. Rycerski, *O przemyśle górniczo-hutniczym w majątku Gzichów i Zagórze oraz majątku Bolesław powiatu olkuskiego guberni kieleckiej*, „Przegląd Techniczny" 1890, t. XXVII, s. 290–292.

[61] Centralnyj Gosudarstwiennyj Istoriczeskij Archiw w St. Petersburgu, Fond 37, opis 65, dielo 3400; Z. Brożek, *Z problematyki kapitału górnośląskiego*…, s. 170–171; J. Frejlich, *Kapitały francusko-belgijskie w naszym przemyśle Wielkim*, „Przemysł Krajowy" 1913, nr 6, s. 1–4; I. Pietrzak-Pawłowska, *Rozwój stosunków kapitalistycznych w przemyśle Królestwa Polskiego*, (*1870–1900*), *Zagłębia górniczo-hutnicze*, [w:] *Wiek XIX. Prace ofiarowane Stefanowi Kienie-*

Spółka rozwijała się, w 1895 r. przejęła Towarzystwo Milowickie. W początkach XX w. działalność inwestycyjna skupiła się na budowie nowoczesnej kopalni „Klimontów" w Niwce. Dla spółki przed I wojną światową węgiel wydobywany był w starych kopalniach „Jerzy", „Milowice", „Mortimer". Towarzystwo posiadało też własną kopalnię galmanu „Bolesław" w Bolesławiu. W hucie „Paulina" wytapiano cynk, a blachę cynkową produkowano w walcowni „Emma".

O pozycji spółki przed 1914 r. świadczy fakt, iż 28,2% wydobywanego węgla i 39,8% cynku wytwarzanego w Królestwie Polskim pochodziło z należących do niej zakładów. Wartość poszczególnych składników majątku przed I wojną światową wynosiła: lasów i ziemi – 430 946 rb., majątku ruchomego – 1 140 124 rb., kopalń – 9 063 630 rb., maszyn i nieruchomości – 11 906 942 rb. Razem majątek Towarzystwa Sosnowieckiego wynosił 22 541 624 rb.[62]

Drugim spośród wyróżniających się w Zagłębiu inwestorów był szambelan, tajny radca dworu – Andreas Maria Renard – właściciel dóbr ziemskich i przemysłowiec śląski, który dla syna, hrabiego Jana Marii Renarda – dyplomaty, posła i prawnika kupił w 1857 r. od Charlotty von Stolberg-Wernigerode dobra Modrzejów-Sielec, znajdujące się w południowej części dzisiejszego Sosnowca o powierzchni 2796 mórg polskich wraz z istniejącymi kopalniami galmanu, glinu, węgla i rud żelaza[63]. Andrzej Renard był właścicielem dóbr ziemskich Wielkie Strzelce na Śląsku Opolskim, założycielem i współwłaścicielem Towarzystwa Akcyjnego Hut i Kopalń „Minerva", „Schlesische Hutten, forst und Bergbau" oraz hut: „Pokój", „Renard" i „Zawadzka" oraz wielu browarów, gorzelni, młynów, torfiarni. Powierzchnia jego majątku w latach 70. w Zagłębiu Dąbrowskim doszła do 3125 mórg polskich. Po jego śmierci w 1874 r. i śmierci w tym samym roku syna Jana, majątek jego odziedziczyli: wdowa Wilhelmina, córka Joanna Maria oraz siostrzeniec hrabia Mortimer von Tschirsky-Renard. Stał się on później wraz z siostrą Eufemią zu Eulenburg-Prassen głównym właścicielem majątku w Zagłębiu Dąbrowskim[64]. Zarządzanie ogromnym majątkiem ziemskim i kilkoma zakładami przemysłowymi było bardzo trudne, mimo

wiczowi w 60. rocznicę urodzin, Warszawa 1967, s. 410; Societe anonyme charbonnages mines et usines de Sosnowice. Status Varsowie 1890.

62 *Bilans Towarzystwa Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich*, „Wiestnik Finansow, Promyszlennosti i Torgowli", g. 1914, nr 11; „Przegląd Górniczo-Hutniczy" 1914, nr 9, s. 445.

63 *Monografia Gwarectwa hr. Renard*, oprac. Edmund Hausse 1917 (s.l.); J. Ziółkowski, *Sosnowiec. Drogi rozwoju miast przemysłowego*, Katowice 1960.

64 *Weimarer historisch – genealoges Taschenbuch des gesanten Adels jehudaischen Ursprunges*, Monachium 1913, s. 205; *Gothaisches genealogisches Taschenbuch der graflichen Hauser auf das Jahr 1870*, 1876, s. 703, 839–840 i. in.; Z. Pustuła, *Renard Andreas Maria*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 31, Warszawa 1988, s. 103–104.

iż jego administrowaniem zajmował się bardzo operatywny inż. Ludwik Mauve. Konieczność unowocześnienia zakładów przemysłowych (głównie kopalń węgla) zmusiły spadkobierców Jana Renarda do przekształcenia posiadanego majątku w inną formę własnościową. W 1884 r. połączono Gwarectwo Chełm z majątkiem spadkobierców Renarda i przekształcono je w Gwarectwo Hrabia Renard – Gewerkschaft Graf Renard. Statut (Status de la Gewerkschaft Graf Renardei devang Gewerkschaft Chelm) tej spółki akcyjnej został zatwierdzony przez władze rosyjskie 5.12.1888 r. Tym samym uzyskało ono zgodę na prowadzenie działalności na terenie Królestwa Polskiego[65].

Początkowo spośród 1000 akcji Gwarectwa Hrabia Renard do spadkobierców Renarda należały 532 akcje, baronowie Gotard i Gedeon von Walllenberg-Pachaly posiadali 250. Do Domu Handlowego Jakuba Landau w Berlinie i Banku Dyskontowego z Hamburga należało 125 akcji. Wynika z tego, iż w rękach niemieckich było 907 akcji. Sytuacja zmieniła się w 1897 r., kiedy to doszło do sprzedaży udziałów. Posiadaczami większości zostali finansiści i przemysłowcy francuscy L. Basset, J. Bonnardel, G. Hannove, G. Paret, E. Pasteur, E. Verdie. Ogółem w ich rękach było 386 akcji. Dużym udziałowcem 250 akcji była Huta Bankowa, która należała do akcjonariuszy francuskich. W rękach niemieckich udziałowców pozostały tylko 304 akcje. Widać wyraźnie, iż pod koniec XIX w. kapitaliści francuscy wyeliminowali wpływy akcjonariuszy niemieckich[66].

W dobrach modrzejowsko-sieleckich już od 1806 r. rozpoczęto wydobywanie węgla. Otwarto wtedy kopalnię „Ludwigshoffnung" („Nadzieja Ludwika"). Zakłąd ten był czynny do 1840 roku. W 1820 r. na terenie osady Radocha założono kopalnię „Charlottę". Kopalnia ta była czynna do 1866 roku.

W połowie XIX wieku uruchomiono na krótko kopalnię węgla „Graf Fryderyk"[67].

Hrabia Renard założył w 1863 r. nowoczesną kopalnię „Ludmiła" w Dębowej Górze. Była ona wyposażona w maszyny parowe, odwadniające i wyciągowe, oraz posiadała własną kotłownię. Wydobycie węgla w kopalni „Ludmiła" wynosiło w 1873 roku 90 tys. ton. W 1881 roku w kopalni tej doszło do tragedii, w której zginęło około 200 górników. Jej przyczyną było zalanie kopalni przez kurzawkę. Kopalni tej do wybuchu I wojny światowej nie uruchomiono[68]. Po zatopieniu kopalni „Ludmiła" rozbudowano kopalnię „Fanny" w Sielcu. Szyby

---

[65] APKat, Gwarectwo Hrabia Renard [dalej: GHR], sygn. 370; *Sosnowiec. Zarys rozwoju miasta*, red. H. Rechowicz, Katowice 1978.

[66] APKat, Gwarectwo Hrabia Renard, sygn. 370, Wykaz akcjonariuszy i posiadanych przez nich kuksów.

[67] J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego na terenie Sosnowca*, [w:] *Sosnowiec, problemy ekologii, socjologii i kultury*, Sosnowiec 1992, s. 93–99; *Kopalnia Sosnowiec. Dzieje zakładu i załogi* (*1876–1976*), red. H. Rechowicz, Katowice 1976, s. 9–32.

[68] J. Jaros, *Słownik kopalń*…, s. 97.

w tej kopalni doszły do głębokości 280 m. W 1883 roku w zakładzie tym uruchomiono pierwszą płuczkę i sortownię w Zagłębiu Dąbrowskim. Wydobycie w tej kopalni wynoszące w 1890 r. 221 tys. t w 1913 r. osiągnęło 662 tys. t. W swoim majątku spadkobiercy Renarda eksploatowali mniejsze kopalnie: „Ludwigschoffnung" („Ludwik") w Sielcu, „Graf Andreas" („Andrzej") w Dębowej Górze, „Fryderyk" („Joanna-Fryderyk") [69]. Do Gwarectwa Hrabia Renard w początkach XX wieku należało w rejonie Modrzejowa-Sielca kilka zakładów przemysłowych takich, jak: browar, cegielnia, młyn, walcowania rur, wapiennik. W majątku strzyżowickim w 1883 r. otwarto kopalnię „Andrzej II". Wydobywany w niej węgiel był sprzedawany głównie dla Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Maksymalną produkcję osiągnięto w 1913 roku, wynosiła ona 41 729 ton. W sumie wszystkie kopalnie należące do Gwarectwa Hrabia Renard w 1913 roku wydobyły 704 200 ton węgla. Stanowiło to 10,3% ogółu wydobycia węgla kamiennego w Zagłębiu Dąbrowskim[70].

W latach 70. teren Zagłębia Dąbrowskiego stał się przedmiotem zainteresowania finansistów i przemysłowców francuskich[71]. Przejmowanie przemysłu zostało zapoczątkowane w 1878 r., kiedy to rząd rosyjski wydzierżawił, a następnie sprzedał Hutę Bankową. Penetrację kapitału belgijskiego i francuskiego w szczególny sposób ułatwiła ustawa państwowa z 14.03.1887 r., która zabraniała obcokrajowcom zarządzania majątkami, które znajdowały się poza granicami ośrodków miejskich, zarówno w charakterze pełnomocników, jak i administratorów. Ten przepis prawny godził głównie we właścicieli niemieckich, a szczególnie w działalność Gwarectwa hr. Renarda i Gwarectwa von Kramsta[72].

Pod koniec XIX w. napłynął też kapitał austriacki. Głównym inwestorem był Österreichische Länderbank, który posiadał Towarzystwo Akcyjne Kopalni „Flora"[73]. Udział kapitału z Włoch i Wielkiej Brytanii był niewielki i nie odgrywał wielkiego znaczenia.

Koniec XIX w. przyniósł ogromne zmiany technologiczno-techniczne w całym przemyśle światowym. Miały one na celu potanienie produkcji w związku z walką konkurencyjną pomiędzy producentami o nabywcę surowców, goto-

---

69 J. Jaros, *Słownik kopalń*…, s. 82.

70 APKat, GHR, sygn. 370; J. Jaros, *Słownik kopalń*…, s. 23.

71 S. Jasiczek, *Kapitał francuski w przemyśle górniczo-hutniczym Zagłębia Dąbrowskiego*, „Zeszyty Naukowe SGPiS" 1959, z. 15; J. Freilich, *Kapitały francusko-belgijskie w naszym przemyśle „Wielkim"*, „Przemysł Krajowy" 1913, nr 6, s. 1–4; I. Pietrzak-Pawłowska, *Zagłębie Dąbrowskie i Okręg Loary. Penetracja kapitałuu francuskiego*, „Kwartalnik Historyczny" 1965, s. 785–807; Z. Pustuła, *Kapitały obce w przemyśle ciężkim Królestwa Polskiego 1876–1900*, „Kwartalnik Historyczny" 1964, z. 4.

72 I. Pietrzak-Pawłowska, *Królestwo Polskie w okresie imperializmu 1900–1905*, Warszawa 1955, s. 221–222.

73 „Dzieje Dąbrowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego" (maszynopis z 1946 r.), s. 15–16.

wych produktów i towarów. Nowe inwestycje przemysłowe wymagały dużych nakładów finansowych, a te można było osiągnąć jedynie poprzez obcy kapitał akcyjny, bankowy bądź przemysłowy.

Ustawodawstwo rosyjskie w zakresie zakładania spółek akcyjnych regulował kodeks handlowy z 1863 r. Dopuszczał on działalność spółek akcyjnych opartych na zasadach prawa zagranicznego z uwzględnieniem przy powstawaniu ustawodawstwa koncesyjnego rosyjskiego. Dawał więc możliwość powstawania spółek mieszanych[74].

Przedsiębiorcy i finansiści belgijscy i francuscy sami nie zakładali nowych spółek akcyjnych, w ich imieniu powoływali je podstawieni obywatele rosyjscy. Wykupywali również akcje towarzystw już działających. Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego biznesmeni francuscy w ciągu 15 lat utworzyli bądź podporządkowali sobie następujące spółki akcyjne[75]:

1876 r. – Towarzystwo Akcyjne Francusko-Włoskie,
1877 r. – Towarzystwo Akcyjne Huta Bankowa,
1880 r. – Towarzystwo Akcyjne „Czeladź",
1884 r. – Gwarectwo hr. Renard,
1890 r. – Towarzystwo Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich.

Ostatnią wielką spółką należącą do Francuzów, która powstała przed I wojną światową na terenie Zagłębia Dąbrowskiego było utworzone w 1896 r. Towarzystwo Górnicze Francusko-Rosyjskie, które popularnie było nazywane „Francorus"[76]. Nowa spółka przejęła zakłady dzierżawione dotychczas przez „Derwiza, Szewcowa i Pomerancewa". Nie jest znana kwota, za którą ją odstąpiono, musiała być ona jednak bardzo wysoka. Inicjatorami jej powołania byli A.A. Pomerancew ze strony rosyjskiej, zaś z francuskiej E.J. Contelier i E. Gollin[77]. Powołaną nową spółkę miała obowiązywać poprzednia umowa dzierżawna z 11.12.1891 r., która miała obowiązywać do 1951 r. Przeprowadzone przez Towarzystwo Górnicze Francusko-Rosyjskie w początkach XX w. nakłady inwestycyjne spowodowały, iż 31.05.1911 r. Rada Ministrów, przychylając się do

---

[74] I. Pietrzak-Pawłowska, *Zagłębie Dąbrowskie i okręg Loary. Penetracja kapitału francuskiego po 1870 roku*, „Kwartalnik Historyczny" 1965, z. 4, s. 785–807.

[75] Z. Hojka, *Struktura organizacyjna i władze Towarzystwa Francusko-Włoskiego dąbrowskich kopalni węgla w latach 1878–1939*, [w:] *Przemysł na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w XIX i XX wieku. Wybrane zagadnienia*, red. A. Barciak, A. Topol, Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2004, s. 105–121; M. Nita, *Powstanie i rozwój Gwarectwa hr. Renard w Sosnowcu w latach 1884–1914*, „Rocznik Sosnowiecki" 1998, t. 7, *Samorządne społeczeństwo*, red. K. Gołosz, Sosnowiec 1999, s. 163–176.

[76] APKat, FP TG SA, sygn. 35, Akt o pieriedacze ziemielnych uczastkow i otwodnych płoszczadiej bywszago Zapadnogo Gornogo Okruga w Carstwie Polskom 9 Iunia 1892 g., k. 1–3.

[77] APKat, Francusko Rosyjskie TG SA, sygn. 417.

wniosku zarządu towarzystwa, przedłużyła okres dzierżawy do 31.05.1986 r.[78] Posiadamy bardzo skromne informacje co do początków działalności tego towarzystwa.

Kapitał akcyjny w 1896 r. władze określiły na 2 250 tys. rb. Był on podzielony na 12 tys. akcji po 187,5 rb. (125 rb. w złocie). Postanowieniem Rady Ministrów z dnia 28.04.1913 r., które zatwierdził car Mikołaj II w Carskim Siole, zgodzono się na rozszerzenie kapitału akcyjnego do 4,5 mln rb. na drodze emisji 12 tys. akcji po 187,5 rb.[79] Do jego powiększenia jednak nie doszło, ponieważ przeszkodził temu wybuch I wojny światowej. Posiadaczami większości akcji były przedsiębiorstwa przemysłowe i ich udziałowcy: Spółka Akcyjna Huty Bankowej w Dąbrowie Górniczej (Societe Anonyme des Forges et Acieries d Huta Bankowa), Huta „Ferminie" we Francji, Zakłady Budowy Maszyn „Crozet et Co." SA oraz banki: Bank Francusko-Włoski, Bank „Credit Lyonnais", Societe de Credit Industriel et Commercial z Paryża. Nie od razu wszystkie akcje zostały sprzedane; do 1.01.1899 r. akcjonariusze wykupili akcje na kwotę 121 875 rb. Zainwestowanie pieniędzy w udziały nie było zbyt pewne, ponieważ w tym czasie kopalnie i huty nie były unowocześnione, do tego przynosiły niewielkie zyski. Z ogólnej puli 12 tys. akcji 8960 wykupiło TA Huta Bankowa, tym samym zapewniła sobie pakiet kontrolny w powstałej spółce.

Prawne podstawy działalności

Franko-Russkoje Gornoje Obszczestwo (Towarzystwo Górnicze Francusko-Rosyjskie) zostało zorganizowane w oparciu o system koncesyjny. Oznaczało to, iż założyciele musieli przedstawić projekt statutu władzom rosyjskim do zatwierdzenia. Został on podpisany przez Gosudara Imperatora Mikołaja II w jego rezydencji Carskim Siole pod St. Petersburgiem 20.12.1896 r., tym samym została udzielona zgoda na działalność spółki akcyjnej[80] W pełni Towarzystwo Francusko-Rosyjskie rozpoczęło działalność w czerwcu 1898 r.

Statut określał wielkość kapitałów, normował zakres uprawnień Walnego Zgromadzenia, Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej. Zawierał też postanowienia

[78] APKat, FP TG SA, sygn. 2, Izłożenie dieła Ministerstwo Torgowli i Promyszlennosti ot dieł torgowli 19.03.1913 g.

[79] APKat, FP TG SA, sygn. 2, Pismo od Ministerstwa Targowli i Promyszlennosti do prawlienia Franko-Russkogo Gornogo Obszczestwa z 7 Maja 1913 g., Decyzję opublikowano w „Sobranij uzakonienii i razprożenii prawitielstwa od 15–25 Ijunia 1913 g." nr 158.

[80] APKat, FP TG SA, sygn. 2, k. 153-155, „Ustaw Franko-Russkogo Obszczestwa" (maszynopis); zgodnie z przepisami ustawę opublikowano w „Sobrani Uzakonieni i Rasprożeni Prowitielstwa" g. 1897, no. 7, 24.

ograniczające dostęp do władz spółki cudzoziemcom, a szczególnie osobom pochodzenia żydowskiego. W toku swojej działalności spółka zobowiązana była przestrzegać wszelkich ustanowionych przepisów dotyczących prawa górniczego[81].

Przekazywanie uzyskanych uprawnień, majątku nieruchomego innym osobom, przystępowanie do spółki przez innych udziałowców, jak i występowanie z niej było dopuszczalne tylko poprzez każdorazową zgodę Ministerstwa Finansów. W statucie zaznaczono, iż gdyby spółka przerwała swoją działalność, zerwała umowę dzierżawną w inny sposób niż określono, to groziło za to przejęcie jej przez zarząd państwowy.

W zakresie działalności górniczej spółka miała prawo nabywać na własność lub dzierżawić na terenie guberni piotrkowskiej i kieleckiej kopalnie węgla, rud cynku i żelaza. Zaznaczono jednak, iż ogólna powierzchnia, z której mogło korzystać towarzystwo nie mogła przekraczać 6 tys. dziesięcin. Z tego powierzchnia przeznaczona pod kopalnie nie mogła być większa niż 2 tys. dziesięcin. Wszelkie spory w sprawach dotyczących towarzystwa między udziałowcami a zarządem miały być rozstrzygane na Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy lub na drodze sądowej.

W zakresie finansów towarzystwo miało prawo do powiększania kapitału na drodze wydawania dodatkowych akcji, zwiększenia cen już wydanych. Każdorazowe zmiany w tym zakresie wymagały jednak zgody Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Przy emisji nowych akcji prawo pierwokupu uzyskiwali akcjonariusze proporcjonalnie do już posiadanych. Niewykupione akcje mogły być zbywane poprzez publiczną licytację. Akcje mogły być imienne bądź na okaziciela. Musiały być podpisane przez członka dyrekcji, księgowego i kasjera. Obrót nimi był dopuszczany w oparciu o reguły prawa, które obowiązywały w Cesarstwie Rosyjskim.

Każdy udziałowiec miał prawo uczestniczyć w Walnym Zgromadzeniu. Walne Zgromadzenie, zgodnie ze statutem, decydowało o działalności towarzystwa, a szczególnie decydowało o nabywaniu, dzierżawie bądź sprzedaży nieruchomości. Decydowało też o pokrywaniu wszelkich strat. Termin odbycia Walnego Zgromadzenia musiał być ogłoszony w prasie na co najmniej jeden miesiąc przed zebraniem. W ogłoszeniu musiał być zamieszczony jego program. O terminie musiała być powiadomiona komenda policji.

Walne Zgromadzenia mogły być zwyczajne i nadzwyczajne[82]. Zwyczajne musiały być zwołane do połowy każdego roku. Na zgromadzeniu akcjonariusze zatwierdzali bilans, preliminarz działania, plan działalności zarządu i komisji

---

[81] M. Koczanowicz, *Prawo górnicze obowiązujące w Królestwie Polskim*, Warszawa 1896.

[82] Informacje o zebraniach były publikowane w „Wiestnikie Finansow", „Prawitelstwiennom Wiestnikie", „Petersburskich Wiedomostiach".

rewizyjnej. Istniała możliwość zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia. Uprawniony do tego był zarząd, komisja rewizyjna i akcjonariusze dysponujący 10 głosami.

Udziałowcy uczestniczyli w zebraniach osobiście lub poprzez pełnomocnictwo innych osób. Prawo do 1 głosu przysługiwało akcjonariuszowi posiadającemu 25 akcji. Dla ważności zgromadzenia potrzebna była obecność akcjonariuszy (pełnomocników), którzy reprezentowali przynajmniej połowę kapitału akcyjnego. Akcjonariusze dysponujący 10 głosami mogli przedstawić pisemny wniosek pod obrady. Obrady prowadził wybrany na zebraniu przewodniczący.

W zachowanym zespole akt zachowały się tylko dwa spisy akcjonariuszy. Pochodzą one z lat 1913–1914. W tabeli 3 zawarto wykaz przedstawicieli i akcjonariuszy Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego obecnych na 15. zwyczajnym zebraniu odbytym 17–30.06.1913 r.

W zebraniu wzięło udział 34 akcjonariuszy oraz 3 pełnomocników. Reprezentowali oni 11 748 akcji i dysponowali 174 głosami.

Na 16 zwyczajnym zebraniu akcjonariuszy, które odbyło się 17–30.06.1914 r. obecni udziałowcy dysponowali 11 728 akcjami, co dawało im 176 głosów. W spotkaniu tym brali udział ci sami akcjonariusze, co w poprzednim roku.

Z powyższych danych wynika, iż zdecydowana większość akcji, a tym samym głosów, należała do udziałowców francuskich, posiadali oni decydujący głos w towarzystwie.

Bieżąca działalność towarzystwa kierowana była przez zarząd, który był wybierany na Ogólnych Zebraniach Akcjonariuszy. Z 8 osób wybranych do zarządu co najmniej 4 musiało posiadać obywatelstwo rosyjskie. Członkiem zarządu nie mógł być akcjonariusz narodowości żydowskiej. Dyrektorami i zastępcami w towarzystwie akcyjnym mogli być udziałowcy, którzy posiadali co najmniej 50 akcji imiennych. Akcje tych osób na czas pełnienia przez nich funkcji musiały być zdeponowane w Banku Państwowym lub w kasie towarzystwa. Tym samym nie mogły być zbywane. Członkowie zarządu wybierali spośród siebie przewodniczącego. Z tytułu swojej działalności członkowie otrzymywali określoną płacę, mogli też otrzymywać dodatkowe gratyfikacje, które były wydzielane z czystego zysku. Członkowie zarządu wybierali dyrektora naczelnego. Musiał on jednak dysponować 150 akcjami, aby pełnić tę funkcję.

W toku swojej pracy zarząd zajmował się całokształtem działalności towarzystwa, a w szczególności: przejmował napływające za akcje pieniądze, zwalniał i zatrudniał pracowników, kupował i sprzedawał materiały i surowce, wynajmował magazyny, ubezpieczał pracowników i przedsiębiorstwo, zawierał umowy ze spółkami, urzędami państwowymi i osobami fizycznymi, wypłacał i przyjmował do płatności weksle i inne zobowiązania, prowadził na zasadach handlowych księgowość i rachunkowość, sporządzał roczne bilanse i prelimina-

rze. Nie mógł jednak bez zgody rady nadzorczej zwalniać niektórych urzędników, sprzedawać nieruchomości, obciążać ich hipoteką oraz zawierać umów na okres dłuższy niż 1 rok. Zarząd prowadził wydatki według corocznie sporządzonego planu działania. Ich wysokość określało walne zgromadzenie. Przychodzącą i wychodzącą korespondencję podpisywał jeden z upoważnionych dyrektorów. Wszelkie porozumienia, umowy, weksle musiały być podpisywane przez 2 dyrektorów. Przekazy pocztowe i dokumenty odbierał jeden z członków zarządu za potwierdzeniem podpisu i pieczęci. Cała korespondencja dotycząca działalności towarzystwa na terenie Królestwa Polskiego i Cesarstwa Rosyjskiego musiała być prowadzona w języku rosyjskim. Adres do korespondencji w języku francuskim był następujący: Société Miniére Franco-Russe Pologne Russe – Gouvernement de Piotrkow. Zarząd był zobowiązany do zbierania się w miarę potrzeby. Był zobligowany do co najmniej 6 zebrań w ciągu roku. Podczas posiedzeń do ważności postanowień konieczna była obecność co najmniej 3 członków. Posiedzenia były protokołowane, a wszelkie decyzje zapadały większością głosów. Pierwszym prezesem w 1898 r. był A. Pomerancew. Członkami zarządu N. Iznar, W. Juferow, A. Krasowski, I. Lichutin i K. Podmener. Dyrektorem oddziału J. Antipow. Księgowym w tym czasie był G. Swiesznikow. W 1900 r. prezesem zarządu został W. Jufierob, członkami E. Beling, N. Iznar, A. Krasowski, a dyrektorem oddziału J. Antipow. Dwa lata później na prezesa zarządu wybrano I.T. Szanowa, który od tego momentu aż do wybuchu wojny stał na jego czele. W 1902 r. dyrektorem oddziału został K.G. Garting. Członkami do 1913 r. byli m.in. K.G. Garting, T.T. Gaward-Djuklo, L.L. Mauwe, E.K. Paster, T.J. Porroden, kniaź W.N. Teniszew i N.P. Zwoliński.

W 1913 r. dyrektorami w zarządzie zostali; Kn.W.N. Teniszew i Eduard Paster, Josif Iwanowicz Szanow, Konstantin Nikołajewicz Drosso, Aleksandr Guwi, Andriej Andriejewicz Garbiński, Karl Eduardowicz Paster. Na zwyczajnym zebraniu akcjonariuszy odbytym w Dąbrowie Górniczej 17–30.06.1914 r. wybrano na 3 lata dyrektorami zarządu K.G. Gartinga i N.P. Zwolińskiego oraz gen. lejtn. Antona Egorowicza Rosenkampfa i Władysława Leona Żukowskiego. Zastępcą dyrektora ponownie został Stanisław Strzeszewski. Zarząd Towarzystwa Górniczego miał swoją siedzibę w Warszawie przy ul. Foksal pod nr 11 oraz w St. Petersburgu na placu Teatralnym pod nr 16. Tym ostatnim przez wiele lat kierował dyrektor M. Zwoliński. Natomiast w Dąbrowie Górniczej działalnością spółki kierował inż. W.M. Żukowski.

Nadzór nad działalnością towarzystwa sprawowała komisja rewizyjna. W jej skład wchodziło od 5 do 9 członków. Wybierani oni byli na Walnym Zgromadzeniu na okres 3 lat. Członkowie komisji rewizyjnej wybierali spośród siebie prezesa i 2 wiceprezesów. Z tytułu swojej działalności otrzymywali określone wynagrodzenie oraz diety. Zakres kompetencji komisji był dosyć szeroki. Obej-

mował: mianowanie, odwoływanie, zawieszanie członków zarządu i prokurentów, udzielanie różnych instrukcji, ustanawianie planu działalności przedsiębiorstwa w zakresie produkcji oraz działań inwestycyjnych, określanie wysokości zaciąganych kredytów, ustalanie cen na surowce i gotowe produkty. Komisja miała prawo przyznawać gratyfikacje dla osób zatrudnionych w spółce oraz określać wysokość bonifikat dla klientów. W 1898 r. członkami komisji rewizyjnej byli W. Pospiew i B. Jałowiecki. W 1900 r. S. Woronow, W. Pospiew i J. Kalinin. Od 1902 r. A. Pil, J. Szanow i K. Drosso. W następnych latach wśród członków zasiadali A.A. Garbiński, A. Guwi, K.E. Paster, J.U. Szanow. Działalnością finansową w towarzystwie kierował buchalter G. Monbuass[83]. W skład ostatniej komisji rewizyjnej wybranej przed I wojną światową wchodzili Konstanty Drosso, Andrzej Garbiński, Aleksander Guwi, Karol Paster i Józef Szanow.

Działalność gospodarcza spółki

Pierwsza huta cynku „Pod Będzinem" w Ksawerze, dzielnicy Będzina, po jej wydzierżawieniu była nadal czynna, mimo iż pod względem techniczno-technologicznym już od wielu lat była bardzo przestarzała. Występujące warunki pracy (duże stężenie trujących gazów, ciasnota, brak wentylacji) zagrażały życiu i zdrowiu pracujących w niej hutników. Dużą szkodliwość dla środowiska, szczególnie wodnego, stwarzały odpady poprodukcyjne[84].

Do tego, była bardzo źle położona, ponieważ nie można było do niej doprowadzić ani normalno-, ani szerokotorowej linii kolejowej. Węgiel był dowożony z kopalni „Reden" najpierw do rampy umiejscowionej o 1 wiorstę od huty, a następnie małymi wagonikami – ciągniętymi przez konie – był dostarczany do zakładu. Tą samą drogą transportowano galman oraz wywożono gotowy surowiec. Transport z użyciem koni był bardzo kosztowny i czasochłonny.

W hucie w 1891 r. działało 26 pieców z 672 muflami. W roku 1896 liczba piecy zmniejszyła się do 20, wzrosła natomiast liczba mufli do 800, a w 1899 r. do 840 mufli. Do 1901 r. liczba piecy i mufli nie zmieniała się. Od tego roku stopniowo jednak zmniejszała się. I tak w 1909 r. w hucie działało już tylko 11 piecy i 360 mufli. W 1913 r. działało tylko 10 piecy i 400 mufli[85]. Pod koniec 1913 r., jak wynika z dokumentacji, piece były wygaszone, czyli huta zaprzestała wytopu cynku. Dokładna produkcja cynku przedstawiona jest w tabeli 5. Wy-

[83] APKat, FP TG SA, sygn. 36, Otcziet Prawlienia Franko-Russkogo Gornogo Obszczestwa i Bałans 1 julia do 31 diekabria 1898 g.

[84] APKat, FP TG SA, sygn. 404, Pismo do Okrużnogo Inspektora Kielecko-Liublinskogo Gornogo Okruga z 1913.

[85] APKat, FP TG SA, sygn. 404, Załącznik statystyczny z 27.01.1914 r.

nika z niej, iż wytwórczość była w pewnych okresach niestabilna i stopniowo się zmniejszała. W latach 90. XIX w. w hucie wytapiano cynk z rud galmanu o zawartości [Zn] cynku od 15,8 do 19,6%. W 1898 r. przerabiano galman z kopalni „Ulisses" o zawartości 41,8%. W następnych latach zawartość cynku w rudzie spadła nawet do 7%[86].

Wymienione wyżej czynniki oraz fakt, iż w hucie „Konstanty" był produkowany lepszy cynk przy niższych kosztach, był argumentem do jej likwidacji. Zarząd i Dyrekcja Towarzystwa Górniczego Francusko-Rosyjskiego wielokrotnie, na co wskazuje zachowana korespondencja, zwracały się do Górniczego Departamentu w St. Petersburgu o podjęcie decyzji dotyczącej jej zamknięcia[87]. Władze bardzo odwlekały tę sprawę. Dopiero w 1914 r. po wydaniu pozytywnej opinii w tej sprawie przez Zachodni Zarząd Górniczy i Departament Górniczy władze zdecydowały o jej zamknięciu[88].

Zarząd powstałego towarzystwa postanowił uruchomić nieczynną od 50 lat hutę cynku „Konstanty" w Dąbrowie. Ponieważ jednak budynki zakładu i piece były kompletnie zrujnowane i nie nadawały się do odbudowy, postanowiono ją rozebrać i zbudować całkiem nową hutę. Do budowy przystąpiono w 1898 r. Trwała ona do początków 1901 r. Hutę ponownie nazwano „Konstanty". W miejsce starej huty wybudowano bardzo przestronną, widną, zapewniającą dobrą wentylację halę. Została ona zbudowana z kamienia i miała wymiary 185,4 x 26,8 x 5,5 m. Obok tego dużego budynku zbudowano kotłownię, w której umieszczono 9 kotłów typu Lancaster Cornwalle, wykonanych przez firmę Fitznera i Gampera z Sosnowca. Siłę napędową wszelkich urządzeń w hucie zapewniały 4 maszyny parowe o mocy 10 KM, 20 KM, 20 KM i 25 KM. Zainstalowane wentylatory mogły usuwać 500 m^3 powietrza na minutę. Potrzebną do produkcji wodę zapewniały 3 pompy o wydajności 6 m^3 na minutę, które były napędzane maszynami parowymi, każda o mocy 2 KM[89]. Wszelkie spaliny były usuwane przez 3 kominy wybudowane z cegły, 2 z nich miały wysokość po 50 m, a trzeci 30 m. Obok głównej hali fabrycznej zbudowano ceglane budynki przeznaczone na suszarnię mufli, płuczkę koksiku, kuźnię, szatnie, kantory i magazyny. Ponadto różnego rodzaju, wykonane z drewna, szopy, stajnie i wozownie. W suszarni mufli zainstalowano gniotownik produkcji przedsiębiorstwa F. Krupp, Grusowerk z Magdeburga o zdolności przerobu 500 kg gliny na go-

---

86 K. Koziorowski, *Procentowość galmanów krajowych i kilka słów o minerałach pośród nich napotykanych*, „Chemik Polski" 1902, nr 10 (503), s. 217–223.

87 APKat, FP TG SA, sygn. 404, Dodatkowy kontrakt z 31.05.1911 r.

88 APKat, FP TG SA, sygn. 404, Pismo z 14.04.1914 r. do dyrektora W. Żukowskiego.

89 APKat, FP TG SA, sygn. 110, Huta „Konstanty" opis maszyn i urządzeń.

dzinę, młyn stożkowy do gliny o wydajności do 2,5 t na godzinę oraz mechaniczne mieszadło do tego surowca[90].

Szczegółowe wydatki w latach 1899–1913 na powstanie tego zakładu przedstawiały się następująco: niwelacja terenu i ogrodzenie – 9114,4 rb., zbudowanie hal – 386 114,6 rb., wykonanie pieców i kanałów – 40 754,3 rb., zainstalowanie generatorów i przewodów gazowych – 2887,4 rb., wykonanie oświetlenia elektrycznego – 12 252,2 rb., płuczka koksiku – 32 337 rb., instalacja wodna – 7 789,6 rb. Koszt budowy torów kolei normalnotorowej (3374 m) i torów kolejki wąskotorowej wynosił 53 328,4 rb. Z przedstawionych powyżej sum wynika, iż koszt budowy tej huty wynosił 544 615 rb.[91] Dla porównania wartość starej w dniu wydzierżawienia, wynosiła 95 112 rb. W 1901 r. w hali uruchomiono 6 pieców i 240 mufli. Pierwsze kilogramy cynku wytopiono w lutym 1901 r. Od 1901 r. działało 10 pieców i 400 mufli, a od następnego do 1912 r. 11 pieców i 440 mufli. W 1913 r. w hucie czynnych było 12 pieców i 492 mufle. W roku następnym w 9. z nich działało po 40 mufli, a w pozostałych 3. po 52 mufle[92]. Razem więc w hucie istniało 516 mufli. Kierownictwo huty planowało na przyszłość uruchomienie 624 mufli[93]. W hucie przerabiano rudę galmanu o zawartości cynku od 15,8 do 19,65%[94].

W hutach należących do towarzystwa w 1901 r. były zatrudnione 262 osoby, a w 1913 r. 372 osoby.

Z danych tabeli 4 wynika, iż zatrudnienie w hucie „Pod Będzinem" pod koniec XIX w. utrzymuje się na tym samym poziomie. Przejściowo rośnie w latach 1899–1900, ale w następnych dwóch latach gwałtownie spada. Ponownie rośnie w 1903 r. i utrzymuje się na tym poziomie przez następne 7 lat, po czym ponownie spada. Natomiast w hucie „Konstanty" po jej powstaniu przez kolejne 10 lat wysokość zatrudnienia w niewielkim stopniu się zmieniała.

Wielkość produkcji w Królestwie Polskim w obu hutach oraz hucie „Paulina" należącej do Towarzystwa Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich przedstawia nam tabela 5.

Do początków XX w. produkcja cynku w Królestwie Polskim, jak wynika z zamieszczonych danych, wykazuje stabilizację. Przeszło 60% ówczesnej wytwórczości pochodziło z huty „Pod Będzinem". Wzrost produkcji nastąpił po uruchomieniu w 1901 r. przez Towarzystwo Francusko-Rosyjskie huty „Konstanty". Najwięcej cynku przed I wojną światową wytworzono w 1904 r. Wtedy

---

[90] APKat, FP TG SA, sygn. 110, Huta „Konstanty" opis maszyn i urządzeń.

[91] APKat, FP TG SA, sygn. 404, Wiedomost o rozchodach od 1.01.1899 r. do 31.12.1912 r., k. 16.

[92] APKat, FP TG SA, sygn. 404, Załącznik statystyczny do pisma z 27.01.1914 r., k. 921, 85, Tablica proizwoctwa cynka 1899–1913.

[93] APKat, FP TG SA, sygn. 404, Pismo do zachodniego górniczego zarządu z 26.12.1913 r., k. 1,2.

[94] APKat, FP GT SA, sygn. 404, Załącznik…, k. 921.

to produkcja obu hut należących do towarzystwa stanowiła 56% ogółu wytwórczości. Pozostałą część wytwarzano w hucie „Paulina", która należała do Towarzystwa Sosnowieckiego. Po chwilowym spadku w 1905 r. produkcja aż do 1912 r. utrzymuje się na tym samym poziomie. W 1913 r. dosyć znacznie spada, ale i wtedy 60% wytwarzanego w Królestwie Polskim cynku pochodziło z hut Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego.

Wytwarzany w wymienionych trzech hutach cynk był przerabiany w walcowniach na blachę, płyty, pręty. Blacha była produkowana w walcowni „Emma" w Sosnowcu, która należała do Towarzystwa Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich. Wielkość produkcji blachy, osiągniętą w tym zakładzie w latach 1892–1903, przedstawia tabela 6.

Drugim tego typu zakładem była „Będzińska Walcownia Blachy Cynkowej". Wybudowali i uruchomili ją w 1898 r. Niemiec Ryszard Tillmanns i Żyd Adolf Oppenheim. Walcownia ta była wyposażona w 3 parowe maszyny o mocy 300 KM, 5 kotłów parowych o powierzchni grzewczej 10 380 stóp^2. Do walcowania blachy służyły 2, a następnie 3 pary walców. W zakładzie zainstalowane były też 2 maszyny do dziurkowania blach, 2 pary nożyc mechanicznych do cięcia blachy oraz 2 piece do topienia cynku i 4 wanny. Transport gotowych blach ułatwiała zainstalowana suwnica linowa. Oświetlenie w zakładzie było od samego początku elektryczne. W fabryce głównie walcowano cynk na różnej grubości blachę, którą następnie cięto na arkusze o różnych wymiarach, od 1 m x 2 m oraz 42 x 84 cale angielskie. Zajmowano się też jego odlewaniem i przetapianiem. Wieloletnim zarządzającym cynkownią był Ilia Frenkel, a później Bibersztejn. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych w walcowni pracowało 90 robotników. W następnych latach zatrudnienie robotników zmieniało się w niewielkim stopniu. W 1913 r. w cynkowni pracowało 96 osób, przy czym większość (56 osób) pracowała przy produkcji, 20 – przy transporcie i w warsztacie, i tyle samo przy robotach pomocniczych. Ilość wyprodukowanej blachy w latach 1900–1913 przedstawiono w tabeli 7.

W r. 1913 w porównaniu do 1900 r., jak wynika z danych, wytwarzano prawie dwa razy więcej blachy cynkowej. Był to rezultat rozbudowy zakładu związany z dużym zapotrzebowaniem ze strony rynku na blachę w tym czasie.

Górnictwo węgla

Zarząd powstałego towarzystwa niezwykle energicznie przystąpił do działań mających na celu uruchomienie nieczynnych od wielu już lat kopalń węgla. Główne zainteresowanie skupiono na ponownym otwarciu kopalni „Reden" w Dąbrowie, w której polu eksploatacyjnym znajdował się niezbyt głęboko bar-

dzo bogaty pokład 510. W 1899 r. wydobyto tylko 1163 t. W roku 1898 rozpoczęto budowę nowego szybu wydobywczego „Reden I", który w następnym roku doszedł do głębokości 79 m. Poprzez niego dotarto do pokładu 510 o miąższości 15 m. W następnych latach prowadzono eksploatację po upadzie pokładu, zakładając co kilka metrów tzw. piętra.

Do I wojny światowej w skład zabudowań tej kopalni wchodził szyb „Reden I" wykonany z żelaznych belek, o ciężarze 60 t, wykonany przez firmę „B. Danek" z Pragi. Obok niego znajdował się budynek maszyn wydobywczych zbudowany z cegły. Zainstalowany kołowrót miał napęd parowo-powietrzny i zdolność podnoszenia 1,3 t. Maszyna wyciągowa miała moc 500 KM i zdolność wydobywania 100 t węgla z głębokości 200 m na godzinę. Pomocnicza maszyna wyciągowa z napędem elektrycznym posiadała moc 140 KM. W pochylni było zainstalowane 5 kołowrotów o napędzie elektrycznym i długości 500 m. W 1907 r. wybudowano szyb „Florian" o głębokości 17 m. W roku następnym zbudowano z cegły szyb „Reden II" o głębokości 203 m. W 1912 r. wykopano szyb wentylacyjny o głębokości 79 m. W 1913 r. szyb „Zygmunt" o obudowie drewnianej i głębokości 49 m. Kopalnia posiadała zbudowaną z cegły kotłownię z dwoma kominami o wysokości 45 m. Zainstalowane w niej było 10 kotłów systemu Lancarshire firmy „Fitzner i Gampera" z Sosnowca, o powierzchni grzewczej 62 m^2, 6 atm. Na terenie zakładu znajdowały się inne budynki mieszczące płuczkę, kompresorownię, łaźnię, warsztaty mechaniczne, magazyny, biura, lampiarnię, szopy, prochownię, kuźnie, wagi, wentylatorownię, urządzenia zamułkowe, garaże, remizę[95]. W sortowni znajdował się wywrót wózków, ruszty, elewatory, taśmociągi, rynny, podnośniki. Urządzenia te napędzała maszyna o mocy 70 KM. W skład płuczki wchodził elewator, trzęsidła do sortowania węgla i zbiorniki na węgiel[96].

Do kopalni doprowadzona była bocznica kolejowa o długości 4434 m. Zainstalowano przy niej wagę kolejową o zdolności ważenia do 30 t. Na terenie kopalni istniała też sieć kolejki wąskotorowej, którą przewożono materiał podsadzkowy.

O ile w 1900 r. kopalnia była wyposażona w 4 maszyny parowe, wyciągową, odwadniającą i 2 pomocnicze, a ich łączna moc wynosiła 221 KM, to siedem lat później moc dwóch maszyn wyciągowych wynosiła już 750 KM, dwóch odwadniających 70 KM, a jednej pomocniczej 40 KM. Razem posiadały one moc 850 KM.

Wydobycie węgla od 1899 r. aż do 1904 r. szybko rosło z 1163 t do 114 168 t. W następnych dwóch latach nastąpiło jego istotne zmniejszenie o 40%. Od 1907 r. rośnie i w 1913 r. osiąga 274 032 t. W sumie wydobycie we wskazanych latach

[95] APKat, FP TG SA, sygn. 657, Opis i ocena zabudowań kopalni „Reden", k. 12–21.
[96] APKat, FP TG SA, sygn. 110, Maszyny i urządzenia na kopalni „Reden".

wzrosło ponad 235-krotnie. Produkcja w kopalni „Reden" w 1913 r. stanowiła 4% ogółu wydobycia węgla w Zagłębiu Dąbrowskim.

Spółka uruchomiła w 1901 r. eksploatację węgla w kopalni „Tadeusz". Wydobycie w niej było prowadzone do 1910 r. Produkcja, jak wynika z danych zamieszczonych w tabeli 8, była niewielka. Z powodu dużych kosztów związanych z eksploatacją kopalnię wydzierżawiono Janowi Meyerholdowi z Sosnowca. W latach 1901–1906 prowadziła działalność kopalnia „Staszic II". Wydobycie w niej było bardzo małe.

Po powstaniu Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego wydobycie, jak wynika z zamieszczonych danych, bardzo szybko rosło. Od 1899 r. do 1905 r. powiększyło się ponad 167 razy. W porównaniu do 1905 r. produkcja w 1906 r. spadła nieomal o połowę. W 1908 r. przekracza po raz pierwszy 200 tys. t. W 1913 r. osiąga 274 032 t. Należy zaznaczyć, iż od roku 1911 produkcja węgla w spółce skupiała się tylko na kopalni „Reden". O znaczeniu tej kopalni świadczy fakt, iż jej wydobycie węgla stanowiło w 1913 r. 4% ogółu produkcji węgla w Królestwie Polskim.

Większość wydobywanego węgla w kopalni „Reden" zbywano na rynku Królestwa Polskiego. Głównymi odbiorcami były składy wzdłuż „Drogi Żelaznej", czyli Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Niewielką część wysyłano drogą iwanogrodzko-dąbrowską do zachodnich guberni Cesarstwa Rosyjskiego. Niekiedy eksportowano go do Galicji leżącej na terenie Cesarstwa Austriacko-Węgierskiego. Węgiel z kopalni „Staszic" i „Tadeusz", które były pozbawione bocznic kolejowych, był sprzedawany na miejscu i służył jako opał w domach mieszkalnych i niewielkich zakładach przemysłowych (cegielniach, wapiennikach). Znaczną część wydobycia zużywano w należących do spółki hutach cynku.

Tabela 9. przedstawia wielkość wywozu węgla z kopalni „Reden" i „Tadeusz", mierzoną w wagonach. Jak wynika z tych danych, od 1902 r. do 1913 r. wywóz węgla wagonami zwiększył się przeszło 8-krotnie.

Górnictwo rud galmanu

Towarzystwo Francusko-Rosyjskie wydzierżawiło wspomniane już kopalnie „Józef" i „Ulisses". Na kopalni „Ulisses" w Krążku w wybudowanych budynkach z kamienia i cegły mieściły się płuczka, sortownia galmanu, kotłownia, magazyny, ambulatorium, łaźnie, kompresorownia i warsztaty. Własnością spółki było też 6 domów mieszkalnych, kaplica i szkoła[97]. W kotłowni zainstalowa-

[97] M. Żywirska, *Krążek i Tłukienka osiedla górnicze w pow. olkuskim w l. 1825–1875*, „Studia z Dziejów Górnictwa i Hutnictwa", Wrocław – Warszawa – Kraków 1960, t. 4, s. 185–240.

ne było 10 różnych kotłów wyprodukowanych przez fabrykę „Fitznera i Gampera" w Sosnowcu, „Borman Szwede", „Rohn-Zieliński". Wieża nad szybem „Wiktor" zbudowana była z drewna, miała wysokość 12 m. Szyb o przekroju 4 x 3 m miał obudowę drewnianą i głębokość 70 m. Drugi szyb „Izydor" o przekroju 4 x 2 m sięgał głębokości 38 m. Na kopalni były też szyby „Konstanty" i „Wojciech". W wieżach nad szybami zainstalowane były kołowroty parowe firmy „Humbolt" o mocy 60 KM i kołowrót o mocy 35 KM produkcji „Finette Chalon". Od szybów odchodziły chodniki, zazwyczaj o przekroju 2 x 2 m i długości od 20 do 2215 m. Transport urobku odbywał się pochylnią upadową o przekroju 4 x 2,5 m i długości 150 m. W niej zainstalowane były 2 taśmociągi – jeden o długości 110 m i szerokości 1 m, drugi o długości 93 m i szerokości 75 cm. Oświetlenie budynków na powierzchni i głównych chodników było elektryczne. Dynamomaszynę 75 A/225 V produkcji francuskiej „Fabins Henrion" poruszała maszyna parowa o mocy 35 KM.

Natomiast na kopalni „Józef" pod Olkuszem wieża wyciągowa wykonana była z żelaza i miała wysokość 17 m. Do napędzania maszyn wyciągowych, urządzeń płuczki i pomp odwadniających służyła lokomobila firmy „Lanz" z Monachium, o mocy 100 KM.

Przy kopalni tej działała płuczka mechaniczna wykonana przez firmę „Humbolt". W jej skład wchodził przesiewacz, sortowniki, walce do gniecenia, osadniki, klasyfikatory i 65 zbiorników. Transport surowca na terenie kopalni ułatwiała kolejka o długości 1550 m[98].

Towarzystwo posiadało też drugą płuczkę „polową" w Olkuszu. Mieściła się ona w ceglanym budynku wykonanym z muru pruskiego. Wodę doprowadzano do niej kanałami, czerpano ją również ze studni o głębokości 36 m.

Z danych przedstawionych w tabeli 10. wynika, iż przez pierwsze 2 lata działalności spółki wydobycie nie przekroczyło 10 tys. t. W roku następnym produkcja podwoiła się. W 1899 r. wzrosła niemalże o 100% w stosunku do roku poprzeniego. W następnym dosyć znacznie spadła. Od 1901 r. aż do 1905 r. wydobycie rosło. Był to najlepszy okres w działalności kopalni przed I wojną światową. Wpłynęło na to zbudowanie w latach 1893–1902 sztolni „Czartoryjskiej", która odwodniła eksploatowane złoże w kopalni „Ulisses". Sztolnia ta o przekroju 3 x 2 m miała na długości 315 m obudowę murowaną. Na długości 1800 m była wykuta w kamieniu i dolomicie. Wodę z dolnych pokładów kopalni usuwały pompy leżące i wiszące, 3 o mocy po 30 KM i 2 po 20 KM[99]. Od roku 1906 wydobycie nie przekraczało 50 tys. t. Był to rezultat między innymi zamknięcia w 1909 r. kopalni „Józef". Produkcja w 1899 r. w obu kopalniach sta-

[98] APKat, FP TG SA, sygn. 110, Spis maszyn i urządzeń na kopalni i płuczce „Józef".
[99] APKat, FP TG SA, sygn. 110, Szyby i roboty na kopalni galmanu „Ulisses".

nowiła 61,6% wydobycia w Królestwie Polskim. W 1905 r. udział ten wynosił 82,4%, a w 1913 r. – 71,7%. Pozostałe 28,3% stanowiła produkcja kopalni „Bolesław" należącej do Towarzystwa Sosnowieckiego.

Finanse spółki

Rok działalności Towarzystwa Górniczego trwał od 19.01 do 19.01 następnego roku. Zarząd za każdy rok działalności spółki sporządzał bardzo dokładne sprawozdanie z działalności rocznej oraz opracowywał plan wydatków na rok następny. Dokumenty te były przedstawiane na Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy do zatwierdzenia. Nad prawidłowością ich opracowania czuwała trzyosobowa Komisja Rewizyjna. Sprawozdanie i bilans musiały zostać opublikowane w prasie, ponadto w 3 egzemplarzach dostarczone do ministerstwa finansów.

Aktywa stan czynny i pasywa stan bierny w bilansach spółki przedstawia nam tabela 11.

Wartość wydzierżawionego gruntu wynosiła 326 402 rb., a maszyn, urządzeń, instalacji, surowców i zapasów wynosiła 1 423 598 rb. Razem majątek ruchomy i stały, przejęty w dzierżawę przez Towarzystwo Francusko-Rosyjskie w 1896 r., miał wartość 1 750 000 rb. Spółka, co wyraźnie widać w tabeli, od samego początku inwestowała w posiadane zakłady. Do roku 1902 wydano niemalże tyle, ile wynosiła wartość majątku przed wydzierżawieniem. W latach następnych nakłady inwestycyjne aż do 1906 r. rosną. Od tej pory aż do 1912 utrzymują się prawie że na tym samym poziomie. W sumie do 1914 r. Francusko-Rosyjskie Towarzystwo Górnicze przeznaczyło na modernizację dzierżawionych zakładów, wedle obliczeń w 1923 r. – 4 975 143 rb., a według szacunku z 1942 r. – 5 578 613 rb. Z powyższej kwoty najwięcej – 1 161 572 rb. wydano na maszyny, 835 526 rb. na roboty górnicze w kopalni „Reden", 503 579 rb. na prace wykonane w kopalni „Ulisses", 140 247 rb. na urządzenia w hucie „Konstanty", 776 076 rb. na budynki fabryczne i mieszkalne i 1 784 568 rb. na zakupione pola górnicze[100].

Przeznaczanie tak wielkich kwot na dzierżawione zakłady budzi pewne zdziwienie. Wyjaśnić je można tym, iż przejęte kopalnie galmanu, węgla i huty były przestarzałe, nienowoczesne i nie rokowały, gdyby pozostawały w takim stanie, osiągnięcia jakichkolwiek zysków, a z pewnością doszłoby do strat. Z drugiej strony umowa dzierżawna, zawarta najpierw na 60 lat (do 1951 r.), a następnie przedłużona o kolejne 35 lat (do 1986 r.), gwarantowała, iż poniesione nakłady w unowocześnienie zakładów po pewnym czasie przyniosą istotne zyski.

[100] APKat, FP TG SA, sygn. 110, Szacunek końcowy z 19.11.1942 r.

Kapitał akcyjny wynoszący 2 250 000 rb. pozostawał w tej wysokości do 1913 r. W 1914 r. uzyskano zgodę na jego powiększenie do 4 mln. rb., ale na przeszkodzie stanął wybuch wojny. Przez cały okres działalności spółki do wojny rosła wartość pozostałych kapitałów – amortyzacyjnego i zapasowego; świadczy to o dobrym zarządzaniu spółką.

Działalność spółki przynosiła określone dochody. Zostały one zebrane w tabeli 12. Główny zarobek, niemalże 100% przynosiła sprzedaż wydobytego węgla i przerobionego galmanu na cynk. Natomiast niewielki zysk dawała dzierżawa ziemi i domów mieszkalnych. W sumie od 1899 r. do 1912 r. dochód wzrósł dwukrotnie.

Działalność spółki była rentowna i przynosiła najpierw niewielkie, a z czasem dosyć duże zyski, co obrazuje nam tabela 13.

Jak wynika z tabeli, zysk rośnie tylko w latach 1902–1904. W 1905 r. spółka poniosła stratę w wysokości 87 728 rb. Spowodował ją pożar w kopalni „Reden" (50 tys. rb.), strajki robotników na kopalni „Reden", „Staszic" (84 dni) i „Tadeusz" (62 dni) oraz hutach „Pod Będzinem" i „Konstanty" (67 dni)[101]. Ogółem zysk ponownie rośnie od 1907 r., dochodząc do 621 135 rb. w 1912 r. W latach tych powiększył się on przeszło dwukrotnie. Większość funduszy z tytułu zysku przeznaczano na amortyzację, od 50 do 94%. W opublikowanych bilansach i sprawozdaniach brak zupełnie informacji o wydzieleniu kwot przeznaczonych na dywidendę dla akcjonariuszy.

W ostatniej tabeli 14 przedstawiono wielkość wydatków ponoszonych przez spółkę w okresie rocznej działalności. Porównując wydatki w roku 1900 i 1912, można stwierdzić, że nastąpił ich dwukrotny wzrost. Na płace dla załogi przeznaczano około 45% wydatków. Na tym samym poziomie utrzymywało się wynagrodzenie rady zarządzającej. W tym samym czasie ośmiokrotnie wzrosły kwoty przeznaczone na pomoc dla urzędników, tyle samo na cele dobroczynne. Ponad 6 razy powiększyły się kwoty wydane na pomoc lekarską. Znacznie wzrosła wysokość ubezpieczenia od ognia. W 1908 r. zapłacono roczną składkę w wysokości aż 225 095 rb.

Od 1899 do 1912 r. wydatki powiększyły się dwukrotnie. Z zamieszczonych danych wynika, że połowę pochłaniały pensje dla górników, robotników i urzędników. Wysokie były zarobki członków zarządu, dyrektorów i komisji rewizyjnej. Znacznie w omawianych latach wzrosły kwoty przeznaczone na pomoc lekarską i wsparcie robotników (przeszło pięciokrotnie).

Przed wybuchem I wojny światowej wartość majątku należącego do towarzystwa wynosiła 4 975 143 rb., a według szacunku przeprowadzonego w 1942 r.

[101] APKat, FP TG SA, sygn. 36, Dokład prowlenija Francusko-Russkogo Gornogo Obszczestwa VIII Oczieriednomu o Obszczemu Sobraniju gg Akcjonierow 24.03/06.04.1906 g.

5 578 613 rb. Do spółki należało 278,1 ha ziemi w Będzinie, Bobrownikach, Bukownie, Dąbrowie, Łagiszy, Pomorzanach, Psarach, Sławkowie, Starczynowie, Strzemieszycach, Wojkowicach i Żychcicach. Duży wzrost majątku nastąpił na drodze zainstalowania nowych maszyn i urządzeń oraz przeprowadzonych prac w kopalniach mających na celu udostępnienie złóż. Pod względem wysokości kapitału akcyjnego wśród 9 największych towarzystw akcyjnych działających w Zagłębiu Dąbrowskim omawiana spółka zajmowała 5 miejsce po Towarzystwie Sosnowieckim, Gwarectwie hr. Renard, Towarzystwie „Saturn" i Towarzystwie „Czeladź".

Jeśli weźmiemy pod uwagę światową wytwórczość cynku w 1913 r. wynoszącą 1 000 800 t, to produkcja w Królestwie Polskim 7 602 t (hut „Pod Będzinem", „Konstanty" i „Paulina") stanowiła niecałe 0,8%, była więc niewielka. Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż w ówczesnym państwie rosyjskim rud cynku nie wydobywano ani nie wytwarzano cynku. Dla porównania w tym samym czasie produkcja cynku wynosiła w USA – 314 500 t, w Niemczech – 281 100 t, w Belgii – 204 200 t, we Francji – 64 100 t, w Anglii i koloniach – 59 100 t, w Austro-Węgrzech – 21 700 t[102]. Wytwórczość cynku w Królestwie Polskim w porównaniu do wymienionych państw była niewielka.

Utworzenie Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego przyczyniło się do zmniejszenia roli kapitalistów górnośląskich w przemyśle Zagłębia Dąbrowskiego. Był to efekt celowej polityki gospodarczej władz rosyjskich zmierzający do osłabienia pozycji kapitału niemieckiego. Doszło do swoistego zbliżenia gospodarki Cesarstwa Rosyjskiego i Republiki Francuskiej. Wyrazem współpracy między tymi państwami będzie sojusz polityczny, który zaowocuje podczas I wojny światowej.

Pomyślny rozwój Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego trwał do końca lipca 1914 r. Po rozpoczęciu działań wojennych część pieców w hutach została wygaszona, natomiast niektóre uległy zniszczeniu. Do ogromnych szkód w majątku spółki doszło 11.11.1914 r. na kopalni „Reden". W dniu tym wojska niemieckie bez żadnej przyczyny wysadziły przy pomocy dynamitu parową maszynę wyciągową na tej kopalni o mocy 500 KM. Tę szkodę wyceniono później na 49 624 rb.[103] Lata wojny stanowiły dla Towarzystwa Akcyjnego Francusko-Rosyjskiego zupełnie inny okres działalności.

---

[102] J. Dembicki, *Przemysł cynkowy*…, s. 98, tab. 3.

[103] V.E. Walesenko, *Dieneżnaja reforma w Rossii 1895–1898*, Kiev 1949.

Załącznik

Tabela 1. Wytwórczość cynku w hucie „Pod Będzinem" w latach 1833–1900 (w tonach)

Rok	Produkcja	Rok	Produkcja
1833	840	1856	664
1834	360	1860	612
1835	1 400	1865	1 120
1836	1 650	1870	1 032
1837	1 360	1871	1 130
1838	1 260	1874	1 664
1839	1 312	1875	1 296
1840	1 120	1877	2 080
1843	1 392	1879	1 600
1844	1 154	1882	1 446
1845	1 360	1888	1 485
1850	1 046	1900	1 876,8
1855	448		

Źródło: H. Łabęcki, *Górnictwo w Polsce*…, s. 531; „Gornyj Żurnał" 1874, t. 1, s. 141; Sbornik statisticzeskich swiedienij o gornozawodzkoj promyszlennosti Rossii, St. Petersburg, z lat 1888–1900.

Tabela 2. Produkcja cynku w Królestwie Polskim w latach 1816–1913 (w tonach)

Rok	Wielkość produkcji	Rok	Wielkość produkcji
1816	1 245	1865	2 723
1817	1 245	1866	3 188
1818	1 245	1867	3 188
1819	1 245	1868	3 188
1820	1 245	1869	3 188
1821	1 245	1870	3 188
1822	1 245	1871	2 787
1823	1 655	1872	2 995
1824	1 655	1873	3 378
1825	1 655	1874	4 128
1826	1 655	1875	3 988
1827	1 655	1876	4 626
1828	1 655	1877	4 635
1829	1 655	1878	4 646
1830	1 655	1879	4 321
1831	1 655	1880	4 390
1832	1 655	1881	4 551
1833	1 480	1882	4 472
1834	2 172	1883	3 669

Tabela 2. Produkcja cynku w Królestwie Polskim... (cd.)

Rok	Wielkość produkcji	Rok	Wielkość produkcji
1835	2 541	1884	4 322
1836	3 057	1885	4 589
1837	2 965	1886	4 199
1838	2 660	1887	3 627
1839	2 730	1888	3 877
1840	2 768	1889	3 688
1841	2 520	1890	3 776
1842	2 520	1891	3 680
1843	2 520	1892	4 281
1844	2 520	1893	4 504
1845	2 520	1894	5 018
1846	2 701	1895	5 034
1847	2 701	1896	6 262
1848	2 701	1897	5 880
1849	2 701	1898	5 669
1850	2 701	1899	6 332
1851	1 467	1900	5 967
1852	1 467	1901	6 109
1853	1 467	1902	8 271
1854	1 467	1903	9 902
1855	1 467	1904	10 612
1856	1 429	1905	7 638
1857	1 429	1906	9 602
1858	1 429	1907	9 728
1859	1 429	1908	9 393
1860	1 429	1909	8 619
1861	2 723	1910	9 259
1862	2 723	1911	9 828
1863	2 723	1912	8 757
1864	2 723	1913	7 602

Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Towarzystwo Francusko-Rosyjskie sygn. 404, k. 53, 92 Załącznik statystyczny do pisma z 27.01.1914 r.; k. 85, Tablica dotycząca produkcji cynku w latach 1899–1913; sygn. 6, Dokład Prawlenia Franko-Russkago Gornago Obszczestwa 16-mu Oczerednomu Obszczemu Sobraniju G.G. Akcjonierow w dien 17/30 junia 1913 goda; K. Srokowski, *Przemysł cynkowy w Królestwie Polskim. Szkic historyczno-statystyczny*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy" 1906, nr 9, s. 255–259; K. Srokowski, *Przemysł cynkowy*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy" 1904, nr 18, s. 499–503; J. Dembicki, *Przemysł cynkowy. Szkic historyczno-gospodarczy*, Warszawa 1927; idem, *Przemysł cynkowy*, „Przegląd Gospodarczy" 1927, nr 6; „Przegląd Techniczny" z lat 1895–1913.

W archiwaliach i publikacjach występuje produkcja w pudach. 1 pud = 16,38 kg. Obliczenia własne M.N.

Tabela 3. Wykaz przedstawicieli i akcjonariuszy Towarzystwa Francusko-Rosyjskiego obecnych na zebraniu w dniu 17–30.06.1913 r.

Akcjonariusze	Ilość akcji imiennych i na okaziciela	Ilość głosów
Administracja P.P. von Derwiza	680	28
Anonimowe Towarzystwo Huta „Bankowa”	8 600	52
Iwan Bonardel	200	8
Denis L. Brewe	25	1
Ewgienij F. Werdie	150	6
Bankirskij Dom Wawelberga	200	6
K.G. Garting	150	6
Andriej Garbiński	25	1
Teofil Taward Diuklo	100	4
Naum Glasberg	10	0
Aleksandr Guwi	25	1
Bernard Markusowicz Gollenderski	10	0
Konstantin Drosso	25	1
Aleksandr Domachowski	18	0
Sigizmunt Długołęcki	15	0
Władisław Żukowski	25	1
N.P. Zwoliński	50	2
Iwan Kalinin	75	3
Aleksandr Krassowski	50	2
Genrich Kolberg	10	0
Sam Keim	5	0
I.I. Łukaszin	10	0
Ludwig Mauve	50	2
Kławdi Oliane	50	2
Benedikt Oriol	100	4
Franc Otierol	25	1
Georgij Pare	150	6
Eduard Karłowicz Paster	350	14
Karl Paster	25	1
Wasilij Paspiew	10	0
Gawrił Swiesznikow	25	1
Władimir Temiszew	50	2
Wojciech Falewicz	50	2
Robert Chue	25	1
Gawrił Szanow	350	14
Josif Szanow	25	1
Iwan Szanow	25	1

Źródło: APKat, FRGP, sygn. 6, Oryginalny tytuł teczki: Assenbleé génerale ordinaire 17/30 Juin 1914. Spisok Akcjonierow Franko-Russkogo Gornogo Obszczestwa Priedstawiwszich swoi akcji dla prisudstwowanija na 15 oczeriednom obszczem sobranii 17/30 Ijunia 1913 g.; sygn. 7, Spisok G.G. Akcjonierow Franko-Russkogo Gornogo Obszczestwa Priedstawiwszich swoi akcji dla prisudstwowanija na 16 oczeriednom obszczem sobranii 17/30 Ijunia 1914 g.

Tabela 4. Zatrudnienie w hutach „Pod Będziniem" i „Konstanty" w latach 1895–1913

Rok	Zatrudnienie	
	Huta „Pod Będzinem"	Huta „Konstanty"
1895	258	
1896	276	
1897	266	
1898	258	
1899	315	
1900	328	
1901	170	92
1902	186	139
1903	224	146
1904	256	182
1905	283	188
1906	287	195
1907	286	184
1908	254	173
1909	204	191
1910	186	193
1911	179	173
1912	164	194
1913	174	198

Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Towarzystwo Francusko-Rosyjskie, sygn. 404, k. 53, 92. Załącznik statystyczny do pisma z 27.01.1914 r.

Tabela 5. Produkcja cynku w Królestwie Polskim i w hutach Francusko-Rosyjskiego Towarzystwa Górniczego oraz hucie „Paulina" w latach 1896–1913 (w tonach)

Rok	Produkcja cynku w Królestwie Polskim	Huta „Pod Będzinem"	Huta „Konstanty"	Produkcja cynku w obu hutach	Huta „Paulina"
1892		2 034,00			
1893		2 318,65			
1894		2 473,93			
1895		2 408,45			
1896	6 257	2 929,27			3 377,5
1897	5 874	2 706,09			3 168,2
1898	5 664	3 182,20			2 481,9
1899	6 333	4 121,78			2 204,9
1900	5 963	3 823,25			2 303,2
1901	6 104	2 715,88	843,02	3 558,9	2 544,8
1902	8 256	2 687,40	1 967,00	4 654,4	3 773,4
1903	9 895	3 350,16	2 469,23	5 819,4	4 074,7
1904	10 604	3 487,54	2 459,80	5 947,3	4 656,7
1905	7 632	2 725,41	1 677,82	4 403,2	3 228,4

Tabela 5. Produkcja cynku w Królestwie Polskim... (cd.)

Rok	Produkcja cynku w Królestwie Polskim	Huta „Pod Będzinem”	Huta „Konstanty”	Produkcja cynku w obu hutach	Huta „Paulina”
1906	9 602	3 528,50	2 349,27	5 877,7	3 724,3
1907	9 728	3 501,90	2 382,47	5 884,3	3 843,8
1908	9 393	2 859,08	2 379,29	5 238,3	3 595,2
1909	8 619	2 311,88	2 483,27	4 795,1	3 144,9
1910	9 259	2 275,82	2 555,47	4 831,2	3 799,4
1911	9 828	2 303,30	2 351,22	4 663,1	5 265,3
1912	8 757	2 045,22	2 546,38	4 591,6	4 165,3
1913	7 602	2 100,18	2 475,36	4 575,5	3 026,3
Razem		52 397,75	28 945,00	81 346	

Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Towarzystwo Francusko-Rosyjskie sygn. 404, k. 53, 92. Załącznik statystyczny do pisma z 27.01.1914 r.; k. 85, Tablica dotycząca produkcji cynku w latach 1899–1913; sygn. 6, Dokład Prawlenia Franko-Russkago Gornago Obszczestwa 16-mu Oczerednomu Obszczemu Sobraniju G.G. Akcjonierow w dien 17/30 junia 1913 goda; „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1906, 1914; „Przegląd Techniczny” z lat 1895–1913; K. Srokowski, *Przemysł cynkowy*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1904, nr 18, s. 502; idem, *Przemysł cynkowy w Królestwie Polskim*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1906, nr 9, s. 258; J.H., *Przemysł cynkowy w Królestwie Polskim*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1911, s. 319–320; Sbornik statisticzeskich swiedienij o Gornozawodzkoj Promyszlennosti Rossii, St. Petersburg 1891–1914.

W archiwaliach i publikacjach występuje produkcja w pudach. 1 pud = 16,38 kg. Obliczenia własne M.N.

Tabela 6. Produkcja blachy w walcowni „Emma” (w tonach)

Rok	Wielkość produkcji blachy
1892	2 346,6
1893	2 397,0
1894	2 821,1
1895	3 182,2
1896	3 140,8
1897	3 334,2
1898	3 167,3
1899	3 378,9
1900	2 914,6
1901	3 337,6
1902	3 328,9
1903	3 567,4

Źródło: K. Srokowski, *Przemysł cynkowy*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1904, nr 18, s. 502; idem, *Przemysł cynkowy w Królestwie Polskim*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1906, nr 9, s. 258; *Przemysł cynkowy w Królestwie Polskim*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1911, s. 319–320; J.H., *Przemysł cynkowy w Królestwie Polskim*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1912, s. 456.

Tabela 7. Produkcja blachy cynkowej w latach 1898–1913 (w tonach)

Rok	Wielkość produkcji*
1900	1 957,4
1901	1 916,5
1902	1 888,6
1903	2 208,0
1904	2 886,1
1905	2 637,2
1906	2 629,0
1907	2 706,0
1908	2 643,7
1909	2 784,6
1910	2 882,9
1911	2 959,9
1912	3 162,2
1913	3 620,0

Źródło: Archiwum Państwowe w Łodzi, Starszy Inspektor Fabryczny Guberni Piotrkowskiej, sygn. 2112, *Tillmanns Ryszard, Oppenheim Adolf Będzińska Walcownia Cynku 1899–1914. Informacja o obiekcie przemysłowym dla SIFGP* (*pytania i odpowiedzi*) *z lat 1899–1914*

* W źródłach i opracowaniach występuje wielkość produkcji w pudach. Przeliczono na tony M.N.; I. Ihnatowicz, A. Biernat, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX w.*, wyd. 2, Warszawa 2003, s. 61, tab. 55 *Rosyjskie jednostki miar masy* – 1 pud = 16,38 kg

Tabela 8. Wydobycie węgla w Królestwie Polskim i kopalniach Towarzystwa Akcyjnego Francusko-Rosyjskiego „Reden", „Tadeusz", „Staszic II" w latach 1896–1913 (w tonach)

Rok	Wydobycie węgla w Królestwie Polskim	Kopalnia „Reden"	Kopalnia „Staszic II"	Kopalnia „Tadeusz"	Razem wydobycie w kopalniach
1898	4 092 914				
1899	3 975 213	1 163			
1900	4 109 017	19 690			
1901	4 244 505	79 668	12 192	3 130	94 990
1902	4 321 865	102 188	4 895	13 759	164 897
1903	4 838 785	10 665	13 214	17 332	137 196
1904	4 705 565	114 168	12 309	34 536	161 013
1905	3 588 234	88 200	86 074	20 715	194 589
1906	4 636 357	68 697	2 304	32 485	103 486
1907	5 411 462	102 904		7 553	140 457
1908	5 643 676	168 492		39 691	208 183
1909	5 697 533	212 245		44 472	256 717

Tabela 8. Wydobycie węgla w Królestwie Polskim... (cd.)

Rok	Wydobycie węgla w Królestwie Polskim	Kopalnia „Reden”	Kopalnia „Staszic II”	Kopalnia „Tadeusz”	Razem wydobycie w kopalniach
1910	5 468 762	194 813		18 325	213 138
1911	5 769 928	210 329			210 329
1912	6 315 430	235 937			235 937
1913	6 819 209	274 032			274 032

Źródło: Sbornik statisticzeskich swiedienij o Gornozawodzkoj Promyszlennosti Rossii, St. Petersburg 1899–1914; „Przegląd Techniczny” lat 1895–1905 i „Przegląd Górniczo-Hutniczy” z lat 1903–1920; J. Jaros, J. Ziemba, M. Ziemba, *Kopalnia „Generał Zawadzki”* (*1785–1985*), Katowice 1985, aneks 1, s. 228–229; S. Srokowski, J. Hofman, *Przemysł węglowy w Królestwie Polskim*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1910, t. 7, s. 277–305; L. Jeziorański, *Księga adresowa przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskim na rok 1904*, Warszawa 1904; J. Luksa, *Rozwój wydobycia w kopalnia węgla kamiennego w Polsce w latach 1769–1948*, Katowice 1959.

Tabela 9. Wywóz węgla z kopalń „Reden” i „Tadeusz” w latach 1902–1914 (w wagonach)

Rok	Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska		Droga Żelazna Iwanogrodzko-Dąbrowska		Razem
	„Reden”	„Tadeusz”	„Reden”	„Tadeusz”	
1902	180	213	903	162	1 458
1903	178	—	1 080	—	1 258
1904	197	—	1 283	19	1 499
1905	819	—	777	—	1 596
1906	783	—	560	—	1 343
1907	1 234	—	1 292	—	2 526
1908	2 859	—	2 155	—	5 014
1909	3 408	—	157	—	3 565
1910	4 331	—	1 995	—	6 326
1911	5 825	—	3 200	—	9 025
1912	7 314	—	3 790	—	11 104
1913	7 295	—	4 588	—	11 883
1914	4 184	—	2 750	—	6 934

Źródło: APKat, Towarzystwo Francusko-Rosyjskie, sygn. 6, Dokład Prawlenia Franko-Russkago Gornago Obszczestwa 16-mu Oczerednomu Obszczemu Sobraniju G.G. Akcjonierow w dien 17/30 junia 1913 goda; „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1902–1914.

Tabela 10. Wydobycie galmanu w Królestwie Polskim i kopalniach Francusko-Rosyjskiego Towarzystwa Górniczego i kopalni „Bolesław" Towarzystwa Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich w latach 1893–1913

Rok	Wydobycie w Królestwie Polskim	Wydobycie galmanu z błyszczkiem ołowiu*	Kopalnia „Ulisses"	Kopalnia „Józef"	Wydobycie w obu kopalniach	Kopalnia „Bolesław"
1893	49 173,0					
1894	60 050,0					
1895	56 160,0			4 000,0		
1896	46 450,0		3 794,9	4 871,6	8 666,4	
1897	34 722,0		750,9	8 571,7	9 322,6	
1898	62 895,0		7 675,8	13 378,0	21 053,6	
1899	66 690,0		2 232,9	18 750,0	41 078,9	
1900	49 400,1		9 662,6	15 176,5	24 839,1	11 646,6
1901	57 268,0	57 315	32 277,9	16 019,5	48 297,5	5726,8
1902	69 418,0	67 261	41 010,5	17 338,0	58 348,5	11069,4
1903	74 857,0	74 969	38 090,8	21 060,5	59 151,2	
1904	94 840,0	101 588	48 260,7	29 906,9	78 155,6	6798,2
1905	93 857,0	99 437	43 397,7	35 776,8	79 174,4	14683,4
1906	62 357,0	70 211	39 244,0	12 410,9	51 652,9	10700,6
1907	56 365,0	67 204	39 181,9	8 386,9	47 568,8	8795,4
1908	59 742,0	64 721	47 679,6	3 511,8	50 591,1	9150,2
1909	49 586,0	54 773	40 020,1		40 020,1	9566,1
1910	54 082,2	60 086	44 421,0		44 421,0	9661,3
1911	40 058,0	56 083				9114,7
1912	44 049,0	60 849	34 865,5		34 865,5	9203,6
1913	64 106,0	69 117	45 972,7		45 972,7	18088,6

Źródło: Archiwum Państwowe w Katowicach, Towarzystwo Francusko-Rosyjskie, sygn. 404, k. 53, 92. Załącznik statystyczny do pisma z 27.01.1914 r.; sygn. 6, Dokład Prawlenia Franko-Russkago Gornago Obszczestwa 16-mu Oczerednomu Obszczemu Sobraniju G.G. Akcjonierow w dien 17/30 junia 1913 goda; „Przegląd Górniczo-Hutniczy" 1906, 1914; „Przegląd Techniczny" 1895–1913.

* J. Dembicki, *Przemysł cynkowy. Szkic historyczno-gospodarczy*, Warszawa 1927, s. 13.

W archiwaliach i publikacjach występuje produkcja w pudach. 1 pud = 16,38 kg. Obliczenia własne M.N.

Tabela 11. Bilans spółki za lata 1902–1912

	1902	1903	1904	1905	1906	1907
Stan czynny						
Budynki, urządzenia, maszyny i mająt. nieruch. wartość, prawa, korzyst. z ziemi, bud. nadań gór. urządzeń.	1750000	1750000	1750000	1750000	1750000	1750000
Nowe bud. i urządz. w kop. węgla	371267					855536
Nowe bud. i urz. w kop. galmanu	411696		1781314	1925875	2136654	622659
Nowe bud. i urz. w hutach cynku	622489					704624
Razem	**1405452**		**1781314**	**1925875**	**2136654**	**2182619**
Gotówka w kasie	2949	4388	6925	5089	20624	28602
Sumy w bankach	185174	149834	—	166292	141706	183919
Kaucja u rządu	56036	56036	—	56036	56036	56036
Dłużnicy	451285	277269	386924	263329	452770	545975
Materiały i wyroby	198343	244848	274549	327300	198420	176625
Straty	—	—	—	52664	—	—
Depozyt	—	—	—	—	—	—
Stan bierny						
Kapitał akcyjny	2250000	2250000	2250000	2250000	2250000	2250000
Kapitał zapasowy	20389	31534	45516	60850	60850	63094
Kapitał amortyzacyjny	404199	679959	—	1251890	1251890	1294537
Wierzyciele	907487	656502	799822	983843	1148578	802468
Kapitał umorzenia	—	—	907607	—	—	—
Zysk	223010	239630	346682	—	97555	292302
Dostawcy	—	—	—	—	—	221605

Tabela 11. Bilans spółki za lata 1902–1912 (cd.)

	1908	1909	1910	1911	1912
Stan czynny					
Budynki, urządzenia, maszyny i mająt. nieruch. wartość, prawa, korzyst. z ziemi, bud. nadań gór. urządzeń.	1750000	1750000	1750000	1750000	1750000
Nowe bud. i urządz. w kop. węgla			1033765	1233057	1544948
Nowe bud. i urz. w kop. galmanu	2252116	2385532	627801	627801	702813
Nowe bud. i urz. w hutach cynku			711550	781361	784205
Razem	**2252116**	**2385532**	**2373116**	**2642219**	**3031971**
Gotówka w kasie	25913	8929	29170	30295	33213
Sumy w bankach	257247	407902	564187	687779	1212111
Kaucja u rządu	56036	56036	56036	32336	32286
Dłużnicy	314353	348309	468465	367332	323495
Materiały i wyroby	178805	219184	184090	168637	138600
Straty	—	—	—	—	—
Depozyt	—	—	—	21182	—
Stan bierny					
Kapitał akcyjny	2250000	2250000	2250000	2250000	2250000
Kapitał zapasowy	77709	89174	105620	162149	225000
Kapitał amortyzacyjny	1569092	1789004	—	—	—
Wierzyciele	705249	650349	623073	404642	730070
Kapitał umorzenia	—	—	2100705	2448425	2816653
Zysk	232420	328934	405607	433205	217650
Dostawcy	—	67388	—	—	—

Źródło: APKat, Towarzystwo Francusko-Rosyjskie, sygn. 6, Dokład Prawlenia Franko-Russkago Gornago Obszczestwa 16-mu Oczerednomu Obszczemu Sobraniju G.G. Akcjonierow w dien 17/30 junia 1913 goda; Sprawozdanie z działalności spółki było sporządzane też w języku francuskim „Societe Miniere Franco-Russe Rapport Du Conseil de Direction de la Societe Miniere Franco-Russe A! Assemblee Generale Extradinaire des actionnairess en date du 17/30 Juin 1913"; sygn. 136, Franko-Russkoje Gornoje Obszczestwo w Dombrowie. Gławnaja Kniga za Opieracjonnyj God 1913; sygn. 36, Otczet prawlenija Francusko-Russkogo Gornogo Obszczestwa i balans za 1902,1903,1905,1906,1912,1913; „Przegląd Górniczo-Hutniczy" 1902–1912; „Wiestnik Finansow, Promyszlennosti i Torgowli" z lat 1898–1914

Tabela 12. Dochody Francusko-Rosyjskiego Towarzystwa Górniczego w latach 1902–1912

Rok	1898 1.07–31.12	1899	1900	1902	1903	1904	1905
ze sprzedaży wytworów	395 248	1 154 563	1 025 242	1 258 296	1 609 300	1 841 891	1388 667
z dzierżawy domów i ziem	2 633	15 867	4 154	3 433	3 433	3 624	12 570
procent od kaucji złożonej w departamencie górnictwa	764	866	2 375	1 234	3 078	2 546	—
inne	—	27 069	—	—	—	21 816	3 666
Razem	398 647	1 212 485	1 031 771	1 262 963	1 615 811	1 869 877	1 404 903

Rok	1906	1907	1908	1909	1910	1912
ze sprzedaży wytworów	1 994 042	2 025 146	2 117 234	2 101 969	2 199 373	2 487 242
z dzierżawy domów i ziem	3 747	3 434	3 684	1 163	1365	1 505
procent od kaucji złożonej w departamencie górnictwa	—	—	—	—	64	35 903
inne	—	—	—	—	—	—
Razem	1 997 789	2 028 580	2 120 918	2 103 132	2 200 802	2 524 650

Źródło: APKat, Towarzystwo Francusko-Rosyjskie, sygn. 6, Dokład Prawlenia Franko-Russkago Gornago Obszczestwa 16-mu Oczerednomu Obszczemu Sobraniju G.G. Akcjonierow w dien 17/30 junia 1913 goda; Sprawozdanie z działalności spółki było sporządzane też w języku francuskim „Societe Miniere Franco-Russe Rapport Du Conseil de Direction de la Societe Miniere Franco-Russe A! Assemblee Generale Extradinaire des actionnairess en date du 17/30 Juin 1913"; sygn. 136, Franko-Russkoje Gornoje Obszczestwo w Dombrowie. Gławnaja Kniga za Opieracjonnyj God 1913; sygn. 36, Otczet prawlenija Francusko-Russkogo Gornogo Obszczestwa i balans za 1902,1903,1905,1906,1912,1913; *Zyski towarzystw akcyjnych węglowych w Zagłębiu Dąbrowskim*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy" 1908, s. 594–597; „Przegląd Techniczny" 1898–1912; „Wiestnik Finansow, Promyszlennosti i Torgowli" z lat 1898–1914.

Tabela 13. Zysk Francusko-Rosyjskiego Towarzystwa Górniczego w latach 1898–1912 i jego podział (w rb.)

Rok	Zysk	Na kapitał zapasowy	Na amortyzację	Przeniesienie na rok następny
1898	63 304	1 665	37 164	24 475
1899	359 341	15 520	195 809	148 012
1900	29 964	17 184	225 808	—
1901	36 526	1 702	34 824	—
1902	223 010	11 151	177 338	—
1903	239 630	11 482	228 148	—
1904	346 682	17 334	294 283	35 065
1905	−87 728 (strata)	—	—	—
1906	97 555	—	—	—
1907	292 302	14 615	274 555	3 132
1908	232 420	11 464	219 913	1 043
1909	329 977	16 447	311 701	1 829
1910	405 607	56 529	347 719	1 359
1911	434 564	62 851	368 228	3 485
1912	621 135	30 882	371 673	17 580

Źródło: APKat, Towarzystwo Francusko-Rosyjskie, sygn. 6, Dokład Prawlenia Franko-Russkago Gornago Obszczestwa 16-mu Oczerednomu Obszczemu Sobraniju G.G. Akcjonierow w dien 17/30 junia 1913 goda; sygn. 36, Dokład prawlenija Francusko-Russkogo Gornogo Obszczestwa 16-mu oczieriednomu obszczemu sobraniu GG akcjonierow w dien 17/30 Ijunia 1913 g. *Zyski towarzystw akcyjnych węglowych w Zagłębiu Dąbrowskim*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy" 1908, s. 594–597; „Przegląd Techniczny" 1898–1912; „Przegląd Górniczo-Hutniczy" 1903, nr 19, s. 539; „Wiestnik Finansow Promyszlennosti i Torgowli" 1903, nr 20.

Tabela 14. Wydatki Francusko-Rosyjskiego Towarzystwa Górniczego w latach 1902–1912

Rok	1898 1.07–31.12	1899	1900	1902	1903	1904	1905
płaca robotników i pensje oficjalistów			445 136	534 55	645 621	697 983	629 640
pensje dyrektorów i oficjalistów w biurze zarządu	12 303		50 475	56 515	57 604	66 737	66 470
wynagrodzenie rady zarządzającej				20 503	21 643	21 963	19 645
wsparcia dla oficjalistów			2 704	2 631	6 868	7 649	8 090
ofiary na cele dobroczynne			2 265	1 117	705	1 940	2 573
ubezpieczenie od ognia				43 446	93 330	75 284	83 076
pomoc lekarska i wsparcie dla robotników			13 904	15 787	21 361	45 907	67 361
ubezpieczenia, opłaty dzierżawne, surowce i maretiały, koszty transportu, remonty				365 399	529 048	605 732	615 776
Razem	335 343	877 619	997 741	1 039 953	1 376 181	1 523 195	1 492 631

Tabela 14. Wydatki Francusko-Rosyjskiego Towarzystwa Górniczego... (cd.)

Rok	1906	1907	1908	1909	1910	1912
płaca robotników i pensje oficjalistów	699 153	785 140	881 335	853 133	824 502	815 285
pensje dyrektorów i oficjalistów w biurze zarządu	61 967	58 336	62 840	66 340	62 924	69 788
wynagrodzenie rady zarządzającej	22 093	22 013	23 992	22 925	23 166	21 281
wsparcia dla oficjalistów	8 161	—	10 357	11 764	20 905	21 690
ofiary na cele dobroczynne	707	13 345	878	2 024	2 225	20 098
ubezpieczenie od ognia	—	192 479	225 095	—	—	178139
pomoc lekarska i wsparcie dla robotników	75 526	88 736	63 052	53 518	89 914	84 581
ubezpieczenia, opłaty dzierżawne, surowce i maretiały, koszty transportu, remonty	1 022 137	585 229	624 081	764 494	773 389	507 103
Razem	1 899 734	1 736 278	1 891 630	1 774 198	1797 025	1 907 000

Źródło: APKat, Towarzystwo Francusko-Rosyjskie, sygn. 6, Dokład Prawlenia Franko-Russkago Gornago Obszczestwa 16-mu Oczerednomu Obszczemu Sobraniju G.G. Akcjonierow w dien 17/30 junia 1913 goda; Sprawozdanie z działalności spółki było sporządzane też w języku francuskim „Societe Miniere Franco--Russe Rapport Du Conseil de Direction de la Societe Miniere Franco-Russe A! Assemblee Generale Extradinaire des actionnairess en date du 17/30 Juin 1913"; sygn. 136, Franko-Russkoje Gornoje Obszczestwo w Dombrowie. Gławnaja Kniga za Opieracjonnyj God 1913 sygn. 36, Otczet prawlenija Francusko-Russkogo Gornogo Obszczestwa i balans za 1902,1903,1905,1906,1912,1913; *Zyski towarzystw akcyjnych węglowych w Zagłębiu Dąbrowskim*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy" 1908, s. 594–597; „Przegląd Techniczny" 1898–1912; „Wiestnik Finansow, Promyszlennosti i Torgowli" z lat 1898–1914.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Witold Marcoń

Śląska chadecja wobec autonomii śląskiej

Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej na swym 164 posiedzeniu w dniu 15 lipca 1920 roku uchwalił ustawę konstytucyjną zawierającą statut organiczny województwa śląskiego nadający mu autonomię[1]. Funkcjonowała ona w województwie śląskim od połowy 1922 r. do września 1939 r., tj. od faktycznego utworzenia województwa śląskiego do wybuchu drugiej wojny światowej.

Formalnie została zniesiona ustawą Krajowej Rady Narodowej z dnia 6 maja 1945 r.[2] Autonomia Śląska była rozwiniętą formą samorządu terytorialnego opartą na postanowieniach statutu organicznego. Autonomia była przygotowana pośpiesznie. Ten pośpiech odbił się na precyzji sformułowań, co ujawniła późniejsza działalność władz autonomicznych i kilkakrotna nowelizacja statutu organicznego. Dla Sejmu Ustawodawczego najważniejszy był zbliżający się plebiscyt, który mógł mieć wpływ na głosowanie ludności zamieszkującej Górny Śląsk. Nie wiadomo dokładnie, kiedy rozpoczęto pracę nad ustawą autonomiczną. Precyzyjnie można prześledzić końcowy etap jej tworzenia. Powstały dwa projekty statutu organicznego: Polskiego Komisariatu Plebiscytowego oraz posła Józefa Buzka, który doskonale znał realia śląskie, ponieważ pochodził ze Śląska Cieszyńskiego. Podkomisja Plebiscytowa Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu Ustawodawczego poleciła prof. J. Buzkowi opracowanie statutu organicznego województwa śląskiego. Drugi projekt ustawy autonomicznej powstał w Bytomiu, gdzie komisarz plebiscytowy Wojciech Korfanty jako poseł, a zarazem kierujący Polskim Komisariatem Plebiscytowym powołał 8-osobową Komisję Samorządową Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w składzie:

---

[1] „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej" (DzU RP) 1920, nr 73 poz. 497, *Materiały do ustawy konstytucyjnej z dnia 15 lipca 1920 r. zawierającej statut organiczny województwa śląskiego*, Mikołów 1932 r., s. 78–90; *Ustawy Sejmu Śląskiego 1922–1932*, Katowice 1932, s. 9–32.

[2] DzU RP 1945, nr 17, poz. 92.

1. mecenas Konstanty Wolny, adwokat z Bytomia, szef wydziału prawnego, późniejszy marszałek trzech Sejmów Śląskich;
2. asesor Paweł Kępka, były burmistrz miasta Gniezna, szef wydziału administracyjnego, późniejszy poseł do trzech Sejmów Śląskich z ramienia chadecji;
3. dr praw Józef Potyka, szef wydziału statystycznego;
4. dr Bernard Diamand, szef wydziału przemysłu i handlu, brat znanego działacza PPS i posła na Sejm Ustawodawczy Hermana Diamanda;
5. poseł Józef Rymer ze stronnictwa narodowego robotniczego, późniejszy wojewoda śląski;
6. redaktor Józef Biniszkiewicz ze stronnictwa PPS z zastrzeżeniem zgody przedstawicielstwa partii na jego udział, późniejszy poseł do pierwszego Sejmu Śląskiego z tego ugrupowania i jego marszałek;
7. redaktor Edward Rymarz, związany z Narodową Demokracją, późniejszy poseł do pierwszego Sejmu Śląskiego z ramienia tego ugrupowania;
8. referent komisji dr Kazimierz Rakowski, szef wydziału samorządowego komisariatu, późniejszy poseł i wicemarszałek pierwszego Sejmu Śląskiego, związany z chadecją.

Ze składu komisji wynika, że nad projektem statutu organicznego pracowali politycy wywodzący się z różnych opcji, takich jak: Chrześcijańska Demokracja, PPS, NPR czy Narodowa Demokracja. Wypada w tym miejscu stwierdzić, że najliczniej w komisji byli reprezentowani politycy związani z chadecją, a mianowicie: Konstanty Wolny, Paweł Kempka i Kazimierz Rakowski. Komisarz plebiscytowy Wojciech Korfanty był zaś przywódcą tego ugrupowania. Konkludując, wypada stwierdzić, że politycy chadeccy mieli istotny wpływ na przygotowanie własnego projektu ustawy autonomicznej, chociażby ze względu na stan liczbowy w komisji. Józef Ciągwa podaje, że Podkomisja Plebiscytowa Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu Ustawodawczego zleciła J. Buzkowi przygotowanie projektu autonomii dnia 17 maja 1920 r.[3] Nie wiadomo, kiedy dokładnie projekt Józefa Buzka był gotowy. P. Kempka przypuszcza, że Komisja Samorządowa Polskiego Komisariatu Plebiscytowego, opracowująca drugi projekt statutu organicznego, została powołana przez W. Korfantego z końcem maja bądź początkiem czerwca 1920 r.[4] Projekt bytomski był gotowy 21 czerwca 1920 roku[5]. Wniosek nagły posła J. Buzka i podpisanych prezesów klubów sejmowych w sprawie statutu organicznego województwa śląskiego został uchwalony

[3] J. Ciągwa, *Autonomia Śląska* (*1922–1939*), Katowice 1988, s. 7.

[4] P. Kempka, *„Biały kruk" w ustawodawstwie. Kilka uwag do formułki matematycznej w art. 5 statutu organicznego województwa śląskiego*, „Polonia" 1932, nr 2620, s. 6; idem, *Jak Górny Śląsk otrzymał autonomię?*, „Polonia" 1932, nr 2764, s. 6–7.

[5] J. Ciągwa, *Autonomia Śląska*…, s. 7.

w Sejmie 30 czerwca 1920 roku[6]. Z analizy materiałów źródłowych wynika, że J. Buzek współpracował z Polskim Komisariatem Plebiscytowym przy opracowywaniu ustawy autonomicznej[7]. P. Kempka przyznał, że w czerwcu 1920 r. nadesłano telegram z parlamentu ogólnopolskiego do Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Stwierdzono w nim, że statut organiczny powinien być najpóźniej przyjęty do 15 lipca 1920 r. przez Sejm Ustawodawczy z uwagi na przerwę wakacyjną w jego posiedzeniach. Czynniki centralne zobowiązały Polski Komisariat Plebiscytowy do wydelegowania swego reprezentanta z dyrektywami w kwestii rozstrzygnięcia podziału finansów i wprowadzenia monopoli. Komisja Samorządowa Polskiego Komisariatu Plebiscytowego wysłała do Warszawy P. Kempkę, wraz z udzielonymi pełnomocnictwami. Przybył on do stolicy odrodzonego państwa polskiego około 7 lipca 1920 roku[8]. P. Kempka uczestniczył w negocjacjach z wiceministrem skarbu Romanem Rymarskim i zaakceptował proponowane przez niego rozwiązania związane z finansami, które miały być uregulowane w drodze legislacyjnej statutu organicznego. Projekt posła J. Buzka składał się z pięciu rozdziałów i pięćdziesięciu artykułów[9]. Projekt zaś statutu organicznego Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu liczył osiem rozdziałów i czterdzieści osiem artykułów[10]. W dniu 14 lipca 1920 r. Komisja Konstytucyjna Sejmu Ustawodawczego postanowiła na wniosek prof. J. Buzka wziąć za podstawę obrad merytorycznych projekt opracowany przez Polski Komisariat Plebiscytowy w Bytomiu z udziałem jego przedstawiciela P. Kempki[11]. Projekt ten zaakceptowali członkowie tej komisji. Dzień później została uchwalona znaczną większością ustawa konstytucyjna zawierająca statut organiczny województwa śląskiego. Statut organiczny był wynikiem współpracy J. Buzka i Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu, w zakresie rozwiązań finansowych. Autorem dodatku do art. 5 tej ustawy był polityk endecki prof. Roman Rybarski. W trakcie 164 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego pozytywnie rozpatrzono poprawkę Andrzeja Kędziora w kwestii art. 4 pkt 11 statutu organicznego dotyczącego regulacji rzek żeglownych i granicznych. Również przyjęto poprawki do art. 36 pkt 2 posła Zygmunta Seydy określające przestępstwa jako podlegające rozstrzyganiu sądowi apelacyjnemu oraz przeciwko uchwałom

---

6 *Materiały do ustawy konstytucyjnej z dnia 15 lipca 1920 roku zawierającej statut organiczny województwa śląskiego*, Mikołów 1932, s. 31–32.

7 A. Benisz, *Górny Śląsk w walce o polskość*, Katowice 1930, s. 136; P. Kempka, *„Biały Kruk"*…, s. 6–7; P. Kempka, *Jak*…, s. 7; *Materiały*…, s. 31; M. Rostworowski, *Autonomia Śląska*, [w:] *Nasza Konstytucja*, Kraków 1921, s. 187.

8 P. Kempka, *„Biału kruk"*…, s. 6–7.

9 *Materiały*…, s. 35–53.

10 *Materiały*…, s. 56–72.

11 P. Kempka, *„Biały kruk"*…, s. 7; *Materiały*…, s. 75.

sądów okręgowych względnie wyrokom wydanym przez nie jako przez sądy pierwszej instancji[12]. Precyzyjnie nie da się określić, kto był autorem bądź autorami poszczególnych artykułów statutu organicznego, poza jednym wyjątkiem. Mianowicie Konstanty Wolny[13] po latach przyznawał się, że był autorem art. 44 statutu organicznego, który stanowił, że ustawy konstytucyjnej nie można zmieniać bez zgody Sejmu Śląskiego. Ustawa konstytucyjna uchwalona 15 lipca 1920 r. przez Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej, przyznająca statut organiczny województwu śląskiemu i nadająca mu autonomię, była w dziejach II Rzeczypospolitej unikatowym tworem ustrojowym. Żadne spośród innych piętnastu województw Polski międzywojennej nie otrzymało praw równych województwu śląskiemu. Na autonomię śląską spoglądano poprzez pryzmat działalności Sejmu Śląskiego, będącego głównym jej elementem[14]. Podobnie jak dla autonomicznego województwa śląskiego starano się wprowadzić zbliżone rozwiązania dla województw Polski południowo-wschodniej: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego poprzez ustawę o zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego z 26 września 1922 r.[15] Pomimo uchwalenia ustawa ta nie weszła w życie, ponieważ nie wydano do niej rozporządzeń wykonawczych. Statut organiczny z dnia 15 lipca 1920 roku składał się z sześciu rozdziałów, zawartych w czterdziestu pięciu artykułach. Akt ten stanowił podstawę prawną autonomii województwa śląskiego. Śląscy chadecy przyjęli uchwalenie statutu organicznego z entuzjazmem. Przed przewrotem majowym w 1926 roku śląska chadecja akceptowała autonomię, będąc najsilniejszym polskim ugrupowaniem w województwie śląskim. Ugrupowanie to było najliczniejsze w I Sejmie Śląskim, który funkcjonował od 10 października 1922 roku do 23 stycznia 1929 roku. Ambiwalentny stosunek do autonomii miał przed rokiem 1926 przywódca ChD Wojciech Korfanty[16]. Na trzecim posiedzeniu parlamentu lokalnego I kadencji, dnia 17 października 1922 roku wypowiedział się on w tej sprawie z trybuny sejmowej: „[…] pragnąłbym z tego miejsca zaznaczyć, że wiele trudności sprawiać będzie rozgraniczenie kompetencji Województwa Śląskiego i Rządu Centralnego. W imieniu klubu naszego oświadczam, że nie będziemy nigdy dążyli do ściśnienia, czy zwężenia kompetencji czy to Rządu Centralnego, czy też Sejmu Rzeczypospolitej, że zawsze będziemy się trzymali w tych granicach,

---

[12] *Materiały*…, s. 87–90.

[13] Sprawozdanie stenograficzne (Spr. sten.) z 46 posiedzenia (pos.) III Sejmu Śląskiego (SŚ) z dn. 15 stycznia 1935 r. szpalta (szp.) 52.

[14] H. Rechowicz, *Sejm Śląski* (*1922–1939*), wyd. II, Katowice 1971, s. 11.

[15] DzU RP 1922, nr 90, poz. 829; M.W. Wanatowicz, *Autonomia województwa śląskiego w oczach Polaków z innych dzielnic* (*1920–1939*), „Studia i materiały z dziejów Śląska", t. 23, Katowice 1998, s. 130.

[16] H. Rechowicz, *Sejm Śląski*…, s. 158; M.W. Wanatowicz, *Autonomia województwa*…, s. 138.

które ustawa autonomiczna nam zakreśla. Nie będziemy stawiali przeszkód do zjednoczenia narodu polskiego i naszego Państwa"[17].

W. Korfanty przed majem 1926 roku jeszcze raz zabrał głos z trybuny sejmowej w kwestii autonomii śląskiej. Dnia 12 grudnia 1922 roku przywódca chadecji stwierdził: „Sejm Śląski niechaj się obraca tylko w granicach swego prawa, a niech nie sięga do praw przysługujących Rządowi Centralnemu Rzeczypospolitej Polskiej. Tą drogą tylko anarchia będzie w Polsce, jeżeli jedno ciało będzie się wtrącało w granice praw drugiego ciała. Mój klub pod żadnym warunkiem na tę drogę nie pójdzie"[18].

Ks. Karol Mathea uważał, że należało przestrzegać przepisów zawartych w statucie organicznym[19]. W. Korfanty do maja 1926 roku miał duże aspiracje polityczne do eksponowanych stanowisk w Warszawie. Forsował on rozwiązania wzmacniające możliwość ingerencji władz centralnych w system autonomiczny województwa śląskiego w dążeniu do stopniowego procesu pełnej jego integracji z państwem polskim. W. Korfanty dnia 17 marca 1924 roku na 83 posiedzeniu Klubu Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego wypowiadał się przeciw autonomii śląskiej[20]. Inni reprezentanci chadecji w I Sejmie Śląskim na czele z ks. Eugeniuszem Brzuską, Stanisławem Janickim i Kazimierzem Rakowskim opowiadali się za przestrzeganiem zasad zawartych w statucie organicznym. K. Rakowski jasno sprecyzował swoją postawę wobec tego problemu w czasie swoich trzech wystąpień na forum lokalnego parlamentu. Dnia 14 czerwca 1923 roku stwierdził on: „Układając statut organiczny dla Śląska dalecy byliśmy od myśli, aby to miał być wybieg taktyczny plebiscytowy dla przynęty głosów za Polskę. Dążąc do unifikacji wszelkich dzielnic polskich, jesteśmy przekonani, że w interesie całej Polski leży, aby proces unifikacji na Śląsku dokonał się raczej pod parciem wewnętrznym na Śląsku, a nie był narzucony z zewnątrz przez organa centralne. I dlatego uważamy autonomię śląską wprawdzie za formę przejściową, ale na dłuższy okres niezbędną i pożyteczną"[21]. Była to ważna deklaracja polityczna K. Rakowskiego. Opowiadał się on za unifikacją autonomicznego organizmu z resztą kraju. Uważał, że proces unifikacyjny powinien być inspirowany przez siły polityczne działające w województwie śląskim. Poseł chadecki uznał autonomię śląską za formę przejściową, jednocześnie wartościową dla tej jednostki administracyjnej. Na powyższy temat K. Rakowski wypowiadał się 18 grudnia 1924 roku z trybuny sejmowej: „Stoimy na gruncie, że au-

---

[17] Spr. sten. z 3 pos. SŚ z dnia 17 października 1922 r., szp. 3.

[18] Spr. sten. z 16 pos. I SŚ z dn. 12 grudnia 1922 r., szp. 12.

[19] Ibidem, szp. 10.

[20] Protokół z 83 pos. Klubu Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego z dn. 17 marca 1924 r.; B. Hager, *Obrazki tarnogórskie*, Tarnowskie Góry 1992, s. 293–294.

[21] Spr. sten. z 51 pos. I SŚ z dnia 14 czerwca 1923 r., szp. 23–24.

tonomia obowiązywać powinna, a jeżeli miałaby ulec jakimś zmianom, to nie w innym porządku, jak tylko takim, jaki w naszej konstytucyjnej ustawie jest przewidziany. To znaczy, że żadne zmiany nie powinny zachodzić bez zgody Sejmu Śląskiego"[22]. Z cytowanej wypowiedzi wynika, że był on zwolennikiem statutu organicznego. K. Rakowski stwierdził, że wszelkie nowelizacje ustawy autonomicznej powinny być akceptowane przez Sejm Śląski. Walory autonomii śląskiej ponownie przedstawił z trybuny sejmowej dnia 19 listopada 1925 roku[23]. Stanisław Janicki często z trybuny sejmowej przedstawiał wartość autonomii śląskiej. Dnia 14 czerwca 1923 roku stwierdził : „[…] autonomja dana Górnemu Śląskowi, nie przynosi krzywdy ani Górnemu Śląskowi ani Rzeczypospolitej Polskiej"[24]. W podobnym tonie wypowiedział się on dnia 16 stycznia 1924 roku[25]. Ks. E. Brzuska dnia 15 maja 1924 roku wystąpił na forum parlamentu lokalnego jako zwolennik statutu organicznego[26]. Pod koniec tego roku ponownie opowiedział się za autonomią śląską[27].

S. Janicki dnia 6 kwietnia 1925 roku wypowiadał się pozytywnie o autonomii[28]. W. Korfanty po zamachu majowym w 1926 roku stał się rzecznikiem bezwzględnego przestrzegania zasad zapisu statutu organicznego. 1 grudnia 1926 roku z trybuny sejmowej zajął stanowisko wobec autonomii śląskiej. Stwierdził on: „statut organiczny jest i dopóki jest, rząd musi go respektować w całej pełni. Trzeba te przyrzeczenia i obietnice, które podczas plebiscytu rząd dał naszej ludności w postaci autonomii respektować, bo pierwszym warunkiem społecznego i moralnego współżycia każdego narodu jest dotrzymywanie obietnic"[29]. W podobnym tonie W. Korfanty w sprawie autonomii wypowiedział się 29 marca 1927 r. w czasie 161 posiedzenia I Sejmu Śląskiego. Stwierdził on: „otóż ja się wcale tego nie wstydzę, że kiedyś miałem inne zapatrywania co do autonomii. Zmieniły się warunki nie tylko polityczne, ale przedewszystkim gospodarcze dla Śląska i dlatego w interesie Górnego Śląska musimy przy autonomii obstawać"[30].

Sanacja i wojewoda śląski dla W. Korfantego byli wrogami politycznymi. Trybuna sejmowa stała się dla lidera chadecji miejscem walki politycznej ze zwolennikami M. Grażyńskiego w autonomicznym organizmie. Oficjalną po-

---

[22] Spr. sten. ze 107 pos. I SŚ z dnia 18 grudnia 1924 r., szp. 19.
[23] Spr. sten. ze 126 pos. I SŚ z dnia 19 listopada 1925 r., szp. 25–26.
[24] Spr. sten. z 51 pos. I SŚ z dnia 14 czerwca 1923 r., szp. 11.
[25] Spr. sten. z 72 pos. I SŚ z dnia 16 stycznia 1924 r., szp. 4.
[26] Spr. sten. z 91 pos. I SŚ z dnia 15 maja 1924 r., szp. 5.
[27] Spr. sten. ze 106 pos. I SŚ z dnia 17 maja 1924 r., szp. 6–8, 10–11.
[28] Spr. sten. ze 115 pos. I SŚ z dnia 6 kwietnia 1925 r., szp. 4.
[29] Spr. sten. ze 151 pos. I SŚ z dnia 1 grudnia 1926 r., szp. 40
[30] Spr. sten. ze 161 pos. I SŚ z dnia 29 marca 1927 r., szp. 32.

stawę wobec autonomii śląskiej po przewrocie majowym w 1926, w parlamencie lokalnym pierwszej kadencji, z ramienia chadecji przedstawił ks. E. Brzuska. Stanowisko to brzmiało: „Klub Ch.D. Sejmu Śląskiego stoi na stanowisku, że autonomja śląska winna być uszanowana tak ze względu na specjalny charakter Województwa Śląskiego jak i ze względu na autorytet władzy centralnej Sejmu Ustawodawczego, który to autorytet wymaga, by przyrzeczenia dane ludowi na Śląsku w czasie plebiscytu, ujętego w formie ustawy konstytucyjnej o statucie organizacyjnym Województwa Śląskiego wprowadzono w życie w całej rozciągłości. Klub Ch.D. stwierdza równocześnie, że autonomja może być zmieniona tylko za zgodą Sejmu Śląskiego"[31]. Powyższa rezolucja świadczyła, że śląscy chadecy pod wodzą W. Korfantego zajęli stanowisko zmierzające do obrony autonomii śląskiej.

Górnoślązak Paweł Kempka dnia 30 marca 1926 roku zwracał uwagę na przestrzeganie autonomii w województwie śląskim[32]. Uważał on, że posłowie Sejmu Śląskiego powinni stosować w szerokim zakresie możliwości ustawodawcze wynikające ze statutu organicznego. Ponownie P. Kempka dnia 7 stycznia 1927 r. z trybuny sejmowej wypowiedział się o autonomii śląskiej[33]. Był on zwolennikiem zasad zawartych w statucie organicznym dla województwa śląskiego. Pod koniec pierwszej kadencji Sejmu Śląskiego S. Janicki również zwracał uwagę na walory autonomii śląskiej[34]. W późniejszym okresie przedstawiciele chadecji w parlamencie lokalnym kilkakrotnie zabierali głos w tej sprawie. W czasie funkcjonowania II Sejmu Śląskiego również wyrażali własne opinie o autonomii śląskiej. Lider chadecji W. Korfanty przedstawił swoją opinię o autonomii śląskiej w czasie wystąpienia podczas pierwszego posiedzenia plenarnego dnia 27 maja 1930 roku[35]. Opowiadał się za przestrzeganiem przepisów statutu organicznego. W podobnym tonie wypowiedział się Jan Kędzior, kolega klubowy W. Korfantego, dnia 13 czerwca 1930 roku. Uważał, że ustawa autonomiczna powinna być przestrzegana przez władze państwowe[36]. W. Korfanty poparł stanowisko J. Kędziora. Był on zwolennikiem przestrzegania statutu organicznego. Po raz ostatni z trybuny sejmowej W. Korfanty w okresie funkcjonowania II Sejmu Śląskiego zabrał głos dnia 23 czerwca 1930 r. w sprawie autonomii śląskiej. W. Korfanty konsekwentnie dążył do tego, aby statut organiczny był przestrzegany przez władze państwowe[37]. Wkrótce II Sejm Śląski zo-

[31] Spr. sten. ze 155 pos. I SŚ z dnia 14 stycznia 1927 roku, szp. 5.
[32] Spr. sten. ze135 pos. I SŚ z dnia 30 marca 1926 roku, szp. 6–8.
[33] Spr. sten. ze 153 pos. I SŚ z dnia 7 stycznia 1927 roku, szp. 10.
[34] Spr. sten. ze 174 pos. I SŚ z dnia 28 lutego 1928 roku, szp. 42–43.
[35] Spr. sten. z 1 pos. II SŚ z dnia 27 maja 1930 roku, szp. 5–6.
[36] Spr. sten. z 4 pos. II SŚ z dnia 13 czerwca 1930 roku, szp. 3–5.
[37] Spr. sten. z 7 pos. II SŚ z dnia 23 czerwca 1930 roku, szp. 15–18.

stał rozwiązany we wrześniu 1930 roku. W III Sejmie Śląskim, który obradował od dnia 9 grudnia 1930 r. do wiosny 1935 roku, posłowie chadecji w dalszym ciągu opowiadali się za przestrzeganiem autonomii śląskiej. Czesław Wieniawa Chmielewski na łamach „Polonii" już 21 listopada 1930 r., na dwa dni przed wyborami do parlamentu lokalnego III kadencji, wypowiadał się w sprawie statutu organicznego. W tytule artykułu wyraził opinię, że należy utrzymać autonomiczny ustrój województwa śląskiego[38]. Jako poseł III Sejmu Śląskiego był przewodniczącym komisji budżetowo-skarbowej. Często z trybuny sejmowej, omawiając budżety w latach trzydziestych, przedstawiał wartości autonomii śląskiej. Dnia 30 marca 1931 roku stwierdził on: „Dzięki istnieniu uprawnień autonomicznych tej dzielnicy, zagwarantowanych w ustawie konstytucyjnej z dnia 15 lipca 1920 r., zawierającej statut organiczny Województwa Śląskiego a zapewniającej skarbowi śląskiemu dochody z wszystkich podatków i opłat skarbowych, pobieranych na obszarze Woj. Śląskiego, województwo nasze spełnia swe zadania w tym zakresie w rozmiarach niemal 2-krotnie większych niż to czynić może całe Państwo"[39]. Kolejny przedstawiciel Bronisław Hager opowiadał się za przestrzeganiem statutu organicznego. 30 marca 1931 roku z trybuny sejmowej stwierdził: „Jesteśmy obrońcami autonomji, aczkolwiek zdajemy sobie sprawę z tego, że pojęcie o wartości autonomji różne przechodziło koleje. W młodzieńczym patriotyzmie nie chcieliśmy odgraniczać się płotem od całości narodu. Piękne to były hasła i to nasze uczucie było wzniosłe. Ale życie nie pyta się o wzniosłe hasła i zamierzenia, życie jest twarde, a obserwacja życia nauczyła nas, że Ślązakom było tem gorzej, im bardziej z patriotyzmu skubano autonomię"[40].

Znów 29 marca 1933 roku B. Hager przedstawił w parlamencie lokalnym trzeciej kadencji własną opinię w sprawie statutu organicznego. Stwierdził on: „Stojąc na trybunie autonomicznego Województwa, uważam za swój święty obowiązek jako reprezentant stronnictwa, którego stosunek do autonomii jest powszechnie znany, podkreślić, że my, nie chcemy i nie umiemy myśleć innemi kategoriami, jak kategoriami Polaków. Polaków nie tylko z narodowości, ale Polaków i w tem znaczeniu, że z własnej woli jesteśmy i poczuwamy się obywatelami Rzeczpospolitej. I dlatego też twardo stojąc na gruncie statutu organicznego […]"[41].

Pod koniec kadencji III Sejmu Śląskiego ponownie dnia 26 marca 1935 roku B. Hager przedstawił własny pogląd na temat autonomii śląskiej: „[…] poczuwam się do obowiązku jeszcze raz skonkretyzować stanowisko, które z tej try-

[38] „Polonia" nr 2201 z 21 listopada 1930 roku, str. 3–4.
[39] Spr. sten. z 7 pos. III SŚ z dnia 30 marca 1931 roku, szp. 33.
[40] Ibidem, szp. 44.
[41] Spr. sten. z 31 pos. III SŚ z dnia 29 marca 1933 roku, szp. 47.

buny w tej tak ważnej sprawie zająłem. Przypominam więc, że starałem się wykazać jak wielką jest zgodność całego obozu polskiego co do ważnych spraw z dziedziny autonomicznej. Starałem się wykazać, że panuje jednomyślność, jeśli chodzi o cel autonomji. Wykazywałem, że autonomja śląska i według nas ma służyć, jako najwyższemu celowi, Państwu polskiemu i że służba dla Śląska jest tylko autonomiczną służbą dla Państwa. Starałem się wykazać, że zgodność pomiędzy nami panuje także co do pożyteczności autonomji. Starałem się wykazać, że ta autonomja istotnie oddaje i oddawała usługi Państwu i Śląskowi. Starałem się wykazać, że panuje także pewna daleko posunięta zgodność co do tego, że autonomię trzeba zmienić, a wreszcie starałem się wykazać, że panuje także bardzo daleko posunięta zgoda co do tego, kto tę autonomję zmienić może. Stwierdziłem – a o to p. posłowi Witczakowi widocznie chodzi – że autonomję śląską mogą zmienić miarodajne władze centralne, ale całe moje przemówienie miało za zadanie wykazać, że te władze centralne nie mają moralnego prawa cofnąć uroczyście danych obietnic. Wyraźnie powiedziałem, że to zagadnienie, że nasz protest przeciwko uchwale komisji senackiej ma dla nas przedewszystkiem znaczenie nietyle prawnicze ile moralne. Toteż w mojem przemówieniu nie bawiłem się w żadne dociekania natury prawniczej, ale uzasadniłem moralne prawo Sejmu Śląskiego i ludu śląskiego"[42]. B. Hager stał na stanowisku, że autonomia Śląska nie tylko nie jest sprzeczna z polską racją stanu, ale harmonijnie godzi interes województwa śląskiego z najwyższym interesem państwowym. W obronie autonomii poświęcił on wtedy dużo czasu i energii. Górnoślązak Paweł Kempka, poseł do trzech Sejmów Śląskich, zabrał głos w sprawie autonomii śląskiej dnia 20 grudnia 1932 roku. Z trybuny sejmowej stwierdził on: „Ten statut organiczny jest dla nas Ślązaków ustawą konstytucyjną w najbliższym dla nas zakresie. Nie można powiedzieć, że my poza statutem organicznym, poza autonomją, nie widzimy konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, nie widzimy państwa. Odzywają się głosy takie, które nam zarzucają, ale zarzuty te są nieprawdziwe. Niechby inne województwa przyniosły tyle pożytku państwu, niechby okazały tyle patriotyzmu i zapału jak Województwo Śląskie, a byłoby w Polsce dobrze, lepiej niż dziś jest"[43]. P. Kempka stwierdził, że statut organiczny jest ustawą konstytucyjną opierającą się na konstytucji RP i niestojącą z nią w sprzeczności, jest specjalną ustawą dla województwa śląskiego gwarantującą szeroki samorząd. Problematyka autonomii śląskiej była tematem rozważań W. Korfantego. Lider chadecji konsekwentnie bronił przestrzegania zasad statu-

[42] Spr. sten. z 49 pos. III SŚ z dnia 26 marca 1935 r., szp. 55.
[43] Spr. sten. z 25 pos. cz. 2 III SŚ z dnia 20 grudnia 1932 roku, szp. 5.

tu organicznego i sprzeciwiał się celom unifikacyjnym obozu pomajowego[44]. W. Korfanty przedstawił postawę wobec autonomii dwukrotnie: 20 grudnia 1932 r. i ponownie 15 stycznia 1935 r. Stwierdził on: „[…] Pragnę jasno i niedwuznacznie określić stanowisko nasze w sprawie autonomji śląskiej i oświadczam, że nigdy nie pojmowaliśmy autonomicznego Województwa Śląskiego jako organu prawno-publicznego rządzącego się swojem własnem, niejako przyrodzonem prawem. Nigdy nie pojmowaliśmy tego autonomicznego Województwa Śląskiego jako organu chcącemu odebrać państwu część jego suwerenności, jego *suprema potestas*. Nigdy nie kwestionowaliśmy tego, że prawa autonomicznego Województwa Śląskiego są prawami delegowanemi mu przez Państwo. Źródłem tych praw autonomicznych Województwa Śląskiego jest Państwo. Autonomiczny ustrój Województwa Śląskiego nie był nigdy, nie będzie i nie może być czymś w rodzaju samodzielnego państwa, związanego jakąś dwustronną umową z Rzeczypospolitą, którąby można zależnie od koniunktury politycznej, zmieniać, zrywać lub wypowiadać. Województwo Śląskie stanowi nierozerwalną część Państwa Polskiego, podlegając jego *suprema potestas*, jego zwierzchniej władzy narówni z innymi ziemiami naszego Państwa. Autonomia śląska w naszym pojęciu jest więc wykazem uprawnień w dziedzinie ustawodawczej i wykonawczej, udzielanych przez Państwo tej korporacji publiczno-prawnej, którą powszechnie nazywamy autonomicznem Województwem Śląskim, podporządkowanej Państwu. Uchwały i zarządzenia tego organu prawno-publicznego dotyczy zbiorowego życia i prawnego stanowiska jego członków i obowiązuje obok ustaw i zarządzeń państwowych; nie mogą i nie powinny przeciwstawiać się prawnym zarządzeniom państwowym, jak z drugiej strony zarządzenia Państwa nie mogą naruszać prawnych podstaw województwa naszego i krzyżować zarządzeń równorzędnych jego powołanych organów"[45]. Była to ważna deklaracja posła będącego w opozycji do obozu pomajowego. Występował on jako rzecznik obrony zasad zawartych w statucie organicznym i przeciwnik jego rewizji. W. Korfanty wypowiedział się na temat unifikacji autonomicznego organizmu z resztą kraju. 20 grudnia 1932 r. z trybuny sejmowej stwierdził on: „Państwo polskie, nadając Województwu Śląskiemu autonomję, przelało część swych uprawnień na tę korporację prawno-polityczną, ponieważ uznało, że w Województwie Śląskim istnieją zagadnienia zupełnie odrębne, zasługujące na specjalną opiekę, które rozwiązane mogą być zupełnie zgodnie z dobrem publicznym, lepiej przez organa centralne. Pragnę podkreślić jeszcze raz, że inicjatywa do respektowania i pielęgnowania odrębności Województwa

[44] M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław 1975, s. 425–427; M.W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1945*, Katowice 1994, s. 116, 124–125.

[45] Spr. sten. z 25 pos. cz. 2 III SŚ z dnia 20 grudnia 1932 roku, szp. 25.

Śląskiego wyszła od pierwszego przedstawiciela narodowego Polski, a statut organiczny Województwa Śląskiego został przez Sejm RP uchwalony jednomyślnie"[46]. Lider chadecji sceptycznie odniósł się do integracji województwa śląskiego z obszarem państwa polskiego. Dnia 15 stycznia 1935 roku W. Korfanty po raz ostatni z trybuny sejmowej przedstawił własne zdanie o autonomii śląskiej. Podkreślił walory autonomii śląskiej, stwierdzając: „Autonomja śląska w niczem nie osłabiła ani zwierzchności, ani zwartości naszego Państwa, przeciwnie, skutecznie przeciwstawiała się wszelkim dążeniom odśrodkowym i propagandzie rewizjonistycznej, wnoszonej z zagranicy na nasz teren. Zdaniem naszem właśnie autonomja w wysokim stopniu przyczyniła się do zespolenia ludu śląskiego, od wieków oderwanego od pnia macierzystego z narodem polskim i z państwem polskiem. Zresztą te wielkie dzieła, których dokonaliśmy na Śląsku dzięki autonomji, przyniosły korzyści nie tylko ludowi śląskiemu i to w dziedzinie kulturalnej, socjalnej, politycznej i gospodarczej, ale można powiedzieć, że te dzieła są równocześnie chlubą w dziejach naszego młodego państwa […]"[47]. Na zakończenie trzeciej kadencji parlamentu lokalnego o znaczeniu autonomii śląskiej wypowiedział się poseł Alojzy Prus: „Zdaniem naszem, dobrze zrozumiane potrzeby ludu śląskiego, nie mogą stać w przeciwieństwie do interesów Państwa, bo dobro ludu śląskiego jest identyczne z dobrem powszechnem narodu polskiego, którego integralną częścią jest lud śląski. Autonomja śląska Państwu naszemu nietylko nie przyniosła szkody, lecz w wysokim stopniu przysłużyła się jego interesom i walnie przyczyniła się do zespolenia Śląska z Polską"[48].

Podsumowując, należy stwierdzić, że kilku działaczy śląskiej chadecji – na czele z W. Korfantym – brało czynny udział przy opracowywaniu statutu organicznego w 1920 r. W. Korfanty do zamachu majowego w 1926 roku miał niejasny pogląd w kwestii autonomii śląskiej. W gronie współpracowników wypowiadał się wtedy przeciw autonomii śląskiej. Inni przedstawiciele klubu chadeckiego zawsze dostrzegali wartość statutu organicznego dla województwa śląskiego i byli zwolennikami autonomii. W parlamencie lokalnym trzech kadencji w latach 1922–1935 W. Korfanty, po niepowodzeniach warszawskich, z przeciwnika stał się obrońcą autonomii śląskiej. W tym tonie wypowiadał się on na łamach „Polonii". Z trybuny sejmowej po przewrocie majowym w 1926 roku do końca trzeciej kadencji Sejmu Śląskiego w 1935 roku zawsze podkreślał znaczenie statutu organicznego, który w jego opinii był korzystny dla ludności autonomicznego organizmu. Przedstawiciele śląskiej chadecji w parlamencie lokalnym w latach 1922–1935 byli zwolennikami statutu organicznego obowiązującego w województwie śląskim.

---

[46] Spr. sten. z 25 pos. cz. 2 III SŚ z dnia 20 grudnia 1932 roku, szp. 25.
[47] Spr. sten. z 46 pos. III SŚ z dnia 15 stycznia 1935 roku, szp. 46.
[48] Spr. sten. z 49 pos. III SŚ z dnia 26 marca 1935 roku, szp. 41.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Beata Urbanowicz

Harcerstwo polskie wobec wychowania państwowego 1929–1939

W harcerstwie od roku 1929 dominowały postulaty wychowania państwowego, które rozumiano jako „system oddziaływań wychowawczych, mających dać młodzieży satysfakcję z powodu posiadania własnego państwa, kształtowania postawy lojalności wobec państwa, budowania szacunku dla jego symboli i władz”[1].

Twórcą doktryny wychowania państwowego był Sławomir Czerwiński, a jej główne idee zostały zawarte w programowym referacie wygłoszonym w 1929 roku oraz w pracy *O nowy ideał wychowawczy*[2]. Krytykowano w niej dotychczasowy model wychowawczy, uważając, że koncentruje się on na metodyce, dydaktyce, ustroju szkolnym, a nie na potrzebach Polski odrodzonej. Proponowany wzorzec wychowawczy oparty był więc na wychowaniu obywatelsko-państwowym, które Czerwiński określał jako system środków i czynności wychowawczych kształtujący w wychowankach dyspozycje psychiczne, usposabiający ich do służby państwu i dający wiedzę o obowiązkach wobec państwa i umiejętnościach czynnego udziału w pracach na rzecz państwa w zakresie dostępnym do wieku i sytuacji socjalnej dziecka[3].

Teorie wychowania państwowego opracowali między innymi tacy autorzy, jak: Jadwiga Lechicka, Kazimierz Piwowski, Hanna Pohowska i Halina Mro-

---

1 *Historia wychowania. Wiek XX*, red. J. Miąso, PWN, Warszawa 1984, s. 58–60.
2 S. Czerwiński, *O nowy ideał wychowawczy*, Lwów – Warszawa 1936.
3 H. Mrozowska, *Podstawy wychowawczego kierunku w nauczaniu historii*, [w:] J. Maternicki, *Polska dydaktyka historii 1918–1939. Materiały i komentarze*, Warszawa 1978, s. 124–138.

zowska. Wzorcem wychowawczym był „obywatel polski zrośnięty w jedno z ideałem człowieka”[4].

Podobne cele stawiała sobie Komisja Edukacji Narodowej w XVIII wieku, stąd wynika ścisły związek tych dwóch systemów szkolno-wychowawczych. Wychowanie propaństwowe propagowało kult wodza i państwa. Według A. Radziwiłła „wychowanie państwowe” miało określony zakres klasowy i popularyzowało hasła solidaryzmu klasowego. Z kolei A. Próchnik uważał, że ten typ wychowania sprawdza się w ustrojach demokratycznych, nie zaś autorytarnych.

Nowy kierunek wychowawczy nie był jednolity, miał skrzydło radykalne, reprezentowane przez A. Radziwiłła, i umiarkowane – skupione wokół pracowników czasopisma „Zrąb”.

Stosunek harcerstwa do zagadnień wychowania państwowego omawiano podczas odbywającego się w Warszawie w dniach 28–29 XII 1929 roku IX Zjazdu Walnego ZHP, w którym uczestniczył minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Sławomir Czerwiński[5].

Realizowane w ramach pracy ideowo-organizacyjnej ZHP postulaty wychowania państwowego spowodowały, że związek został jawnie uprzywilejowany przez władze rządowe, administracyjne, oświatowe i wojskowe. Dzięki temu, zwłaszcza po roku 1931, w harcerstwie powstały lepsze warunki do rozmaitych eksperymentów o charakterze służby społecznej. Rozwijano różnorodne formy pracy z młodzieżą, wprowadzono system specjalności, co uczyniło harcerstwo atrakcyjniejszym dla dzieci i młodzieży, a także bezpośrednio wpłynęło na jakość pracy i liczebny rozwój drużyn[6].

Praktycznym elementem realizacji w harcerstwie postulatu wychowania państwowego było wprowadzenie w organizacji męskiej stopnia „harcerza orlego” oraz nowych prób na sprawności harcerskie, których celem było wykazanie się pewną sumą wiadomości o Polsce współczesnej, jej ustroju, władzach, geografii, historii i gospodarce.

Lata 1931–1939 to okres rozwoju pracy ideowej w harcerstwie. Wiele drużyn harcerskich kształtowało wśród swoich członków określoną postawę światopoglądową opartą na założeniach ideowo-politycznych wychowania państwowego. Działania te miały wymiar społeczny polityczny, patriotyczny i gospodarczy.

W wielu ośrodkach instruktorskich męskich i żeńskich podejmowano próby wychowania społecznego, do których można zaliczyć m.in. pracę instruktorów

---

4 J. Lechicka, *Wychowanie państwowe przy nauczaniu historii*, [w:] J. Maternicki, *Polska dydaktyka historii. Materiały i komentarze*, Warszawa 1978, s. 89–102.

5 W. Błażejewski, *Z dziejów harcerstwa polskiego 1910–1939*, Warszawa 1985, s. 221–222.

6 R. Stefaniak, „Ruch harcerski w Częstochowie w latach 1910–1989”, Częstochowa 2002, s. 47–48 (maszynopis pracy doktorskiej – Biblioteka Główna AJD).

wileńskich i lwowskich, działania poznańskiego Akademickiego Koła Harcerskiego, Komendy Głównej Harcerek, instruktorek związanych ze szkołą na Buczu.

Szczególnie aktywną pod względem społecznym pracę prezentowała szkoła instruktorska na Buczu koło Skoczowa, prowadzona przez dr Józefinę Lapińską. W latach 1931–1939 szkoła prowadziła kursy i konferencje instruktorskie, w trakcie których uczono, jak prowadzić prace społeczne. Wiele takich działań realizowano w praktyce w terenie; i tak prowadzono prace w prewentorium dziecięcym, okolicznych przedszkolach, w wiejskich ośrodkach zdrowia, kasach chorych. Ponadto Bucz miał swoją szkołę rolniczą połączoną z gospodarstwem rolnym. Kształciły się w niej instruktorki z województw: białostockiego, kieleckiego, lubelskiego i innych. Prowadziły one wiejskie gromady zuchowe i wiejskie drużyny szkolne.

Hufiec wiejski był koedukacyjny, co w ówczesnym harcerstwie było nowatorstwem. W drużynach dziewcząt kładziono nacisk na przygotowanie gospodarskie i macierzyńskie, w drużynach męskich na sport; w obu obowiązywało przysposobienie rolnicze.

Na Buczu zmierzano do ukształtowania modelu służby społecznej harcerek, rozumianej jako służba dziecku, służba zdrowia oraz prace dla podniesienia stopy cywilizacyjnej wsi polskiej. Ośrodek ten był kierowany przez zwolenniczki polityki sanacji, których podstawowym celem było przygotowanie instruktorek do pracy społecznej w terenie.

Nadmienić należy, że na Śląsku w omawianym okresie tamtejsza komenda chorągwi kładła także nacisk na uspołecznienie harcerek i przystosowanie ich do pracy społecznej za pomocą indywidualnych i zbiorowych tzw. „dobrych uczynków". Dlatego też harcerki pomagały lokalnym komitetom w pełnieniu służby społecznej, urządzano gwiazdki dla biednych dzieci, zbierano datki na cele misyjne, PCK i wiele tym podobnych.

W latach kryzysu gospodarczego pełniono dyżury w kuchniach przeznaczonych dla bezrobotnych i ubogich, prowadzono zbiórki odzieży dla dzieci. Z myślą o dzieciach i młodzieży zagrożonej patologią prowadzono świetlice, gdzie dzieci i młodzież znajdowały opiekę i pożywienie[7].

W toku pracy, po dwuletnich doświadczeniach w prowadzeniu świetlic, komenda chorągwi na Śląsku postulowała, aby dostosować programy harcerskie do zainteresowań starszych dziewcząt – robotnic, i tworzyć drużyny starszoharcerskie i robotnicze. Opracowano projekt tego typu programu, nadając mu status ogólnopolski. W ten sposób hufiec śląski miał swój wkład w rozwój me-

[7] W. Niederliński, *Początki ruchu harcerskiego na Górnym Śląsku oraz okres Plebiscytu i Powstań Śląskich*, [w:] *Z dziejów harcerstwa śląskiego. Rozwój i działalność harcerstwa na Górnym Śląsku w latach 1920–1945*, Katowice 1985, s. 34–35.

todyki harcerskiej w Polsce. Obok tego typu zadań w ramach służby społecznej harcerze śląscy oferowali dla miejscowej ludności pomoc przy żniwach, opiekę nad dziećmi oraz usługi sanitarne[8].

Na końcu rozważań dotyczących pracy społecznej harcerstwa należy wyjaśnić pojęcie służby społecznej, której głównym ideologiem był Adam Skwarczyński. Według jego teorii młodzież starsza powinna brać czynny udział w realizacji zadań społecznych mających na celu podniesienie poziomu cywilizacji w kraju.

Z działalnością społeczną harcerstwa w latach 30. nierozerwalnie związana była także praca gospodarcza, która szczególnie nasiliła się w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego.

Do cennych inicjatyw gospodarczych należały projekty Akademickiego Koła Harcerskiego im. Heliodora Święcickiego w Poznaniu. W latach 1932–1935 na łamach wydawanego przez Akademickie Koło Harcerskie czasopisma pt. „Czuj Duch" toczyła się dyskusja ekonomiczna dotycząca wprowadzenia zasad planowania w gospodarce, postulowano bardziej radykalną reformę rolną.

Podobną akcją było powołanie Harcerskich Ochotniczych Drużyn Robotniczych. Spośród bezrobotnych harcerzy stworzono kilka drużyn, które pracowały przy budowie dróg, torów kolejowych, regulacji Wisły, przy budowie urządzeń na zloty w Spale, przy innych tego typu inwestycjach.

W harcerstwie śląskim zasady wychowania gospodarczego realizowano w praktyce, m.in. prowadząc sklepiki szkolne, urządzając dochodowe festyny, loterie, przedstawienia teatralne i kiermasze[9].

W 1937 roku w śląskiej komendzie hufca powołano do funkcjonowania wydział wychowania gospodarczego. Głównymi zadaniami wydziału były: organizowanie kursów praktycznych w zakresie sprawności harcerskiej, umożliwienie kształcenia zawodowego w zakładach przemysłowo-handlowych, warsztatach rzemieślniczych, uruchomienie poradnictwa zawodowego, pomoc w zakładaniu warsztatów rzemieślniczych i sklepów harcerskich[10].

Harcerstwo w ramach realizacji postulatów wychowania państwowego prowadziło także szeroko zakrojoną działalność patriotyczną. Harcerstwo emigracyjne było przede wszystkim instrumentem walki o zachowanie polskości młodego pokolenia, narzędziem walki przeciwko asymilacji.

---

[8] Confer: *W gromadach Czerwonego Harcerstwa TUR. Wspomnienia*, red. K. Wojciechowski, Warszawa 1982.

[9] A. Hurzanka et al., *Śląska chorągiew harcerek w okresie międzywojennym*, [w:] *Z dziejów harcerstwa śląskiego...*, s. 24–29.

[10] W. Niederliński, *Początki ruchu harcerskiego na Górnym Śląsku oraz okres Plebiscytu i Powstań Śląskich*, [w:] *Z dziejów harcerstwa śląskiego, Rozwój i działalność harcerstwa na Górnym Śląsku w latach 1920–1945*, Katowice 1985, s. 36–37.

Wśród organizacji polonijnych szczególne znaczenie miało harcerstwo w Niemczech, jedyne poza krajem działające wśród ludności autochtonicznej, a nie tej, która wyemigrowała z Polski. Organizacja harcerska w Niemczech prowadziła zaciekłą walkę z germanizacją. Dlatego w latach 1935–1939 nastąpił pięciokrotny wzrost jego szeregów[11].

W kraju również w latach 30. organizacje harcerskie realizowały cele wychowania patriotycznego. Częstochowa jest doskonałym przykładem ilustrującym tę tezę. W roku 1932 częstochowskie harcerstwo obchodziło swój jubileusz XX-lecia istnienia. W ramach obchodów nie zabrakło akcentów patriotycznych. W szkołach odbyły się uroczyste apele, a główne uroczystości – poświęcone poległym na polu chwały w latach 1915–1921 harcerzom – odbyły się przy płycie Grobu Nieznanego Żołnierza. Obchodom tym towarzyszyło nabożeństwo harcerskie koncelebrowane na Jasnej Górze przez biskupa Teodora Kubinę.

Podłoże – między innymi – patriotyczne miała także organizowana przez harcerstwo w roku 1933 akcja tworzenia obozów na całym terytorium Rzeczypospolitej, w tym szczególnie na kresach wschodnich, gdzie harcerze obok rekreacji i wypoczynku rozwijali działalność społeczną i patriotyczną.

Po utworzeniu przez władze harcerskie Inspektoratu Rejonów Górskich przystąpiono do organizacji obozów na Huculszczyźnie, obejmującej administracyjnie powiaty kosowski i kołomyjski. W akcję obozowania na Huculszczyźnie włączyło się także harcerstwo częstochowskie, a mianowicie zastęp starszych harcerzy z Rakowa pod komendą Zygmunta Biskupa. Program złazu przewidywał pracę patriotyczną, oświatową i społeczną wśród społeczności lokalnej.

Harcerstwo częstochowskie w sposób szczególny odniosło się do śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego, biorąc udział w uroczystościach żałobnych, w wymiarze zarówno katolickim, jak i patriotycznym[12].

Hufce częstochowskie w ramach realizacji postulatów wychowania patriotycznego uroczyście obchodziły rocznice historycznych wydarzeń. Dlatego w 1936 roku, na który przypadała 105 rocznica wybuchu powstania listopadowego, zorganizowano zbiórkę hufców pod komendą Eugeniusza Czarnołęskiego. Uroczystości zakończono gawędą Juliana Faszczewskiego i hymnem państwowym[13].

W wyliczonym wachlarzu poczynań mieszczą się inicjatywy zarówno katolików, jak i grup indyferentnych pod względem religijnym, zarówno piłsudczy-

---

[11] R.K. Daszkiewicz, *Harcerstwo Polskie poza granicami kraju, od zarania do 1930 roku w relacjach i dokumentach*, Lublin 1983, s. 45–72.

[12] R. Stefaniak, „Ruch harcerski w Częstochowie w latach 1910–1989", Częstochowa 2002, s. 71–82 (maszynopis pracy doktorskiej).

[13] „Goniec Częstochowski" 1935, nr 273 z dnia 24.09.1935; nr 283 z dnia 07.12.1935.

ków, jak i demokratów. Inicjatywą najbardziej postępową, a równocześnie najbardziej okrzepłą organizacyjnie, był KIMB – Krąg Instruktorski im. Mieczysława Bema. Jego odpowiednikiem po drugiej stronie był krąg instruktorski i starszoharcerski św. Jerzego, najbardziej wykrystalizowany ośrodek polityczny harcerskiej endecji.

Uogólniając, należy stwierdzić, że pracę nad nowym ideałem wychowawczym zapoczątkował K. Świtalski, sformułował go S. Czerwiński, a mocą uchwały usankcjonował J. Jędrzejewicz. Dla zainicjowanego kierunku sanacja stworzyła podstawy prawne w postaci ustawy o ustroju szkolnictwa. Lata dominacji wychowania państwowego przypadają na okres 1932–1935. Ważnym osiągnięciem było w tym okresie wykrystalizowanie się dwóch podstaw teoretycznych w postaci kierunku państwowego i socjalistycznego, które miały własną teorię wychowawczą.

Zwrot w kierunku wychowania obywatelsko-narodowego nastąpił w latach 1935–1939. Trzeba zauważyć, że koncepcja wychowania państwowego różniła się od wychowania narodowego przede wszystkim odejściem od forsowania programu polonizacji mniejszości narodowych[14].

W wychowaniu państwowym dużą wagę przywiązywano do treści współczesnych związanych z historią legionową i kultem J. Piłsudskiego. Wypierano także indywidualizm pedagogiczny na rzecz solidarystycznej, państwowotwórczej pedagogiki społecznej.

Harcerstwo polskie w kraju i poza jego granicami w latach 30. XX wieku realizowało postulaty wychowania państwowego w jego aspektach społecznych, patriotycznych oraz gospodarczych. Dlatego w swojej pracy ideowo-wychowawczej organizacja ta podejmowała wiele cennych inicjatyw w tej dziedzinie, dzięki którym odgrywała znaczącą rolę w środowisku i społeczności lokalnej.

[14] Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, *Program Gimnazjum Państwowego. Wydział klasyczny. Nauka o Polsce współczesnej, klasa VIII. II Zagadnienia polityczno-obywatelskie*, s. 48–49, Lwów 1931.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Roman Wyborski, Andrzej Dubicki

Ruch legionowy – podmiot rumuńskiego państwa narodowego w XX wieku

Na istnienie kilku trudnych obszarów badawczych wskazuje krytyczne studium wiedzy o Ruchu Legionowym, jak publicznie przed rokiem 1944 obiektywnie z użyciem dużej litery zapisywano (*Mişcarea Legionară*) i nazywano (rum. *miszkarja leżionara*)[1] jeden z bardziej oryginalnych i zapoznanych – dotąd krańcowo sprzecznie zapisanych w pamięci zbiorowej – ruchów społeczno-politycznych w historii nie tylko rumuńskiej polityki, tożsamości i postawy moralno-ideowej XX wieku. Krańcowość ocen niech wyrażą międzynarodowe sławy rumuńskiej kultury: Mircea Eliade (ur. 1907), dla którego Ruch był za młodu i pozostał na zawsze „jedynym ruchem politycznym, który brał na serio chrześcijaństwo i Kościół", aby „rewolucją duchową [...] odnaleźć, ocalić i kultywować «rumuńskość», istotę bycia Rumunem"[2], Emil Cioran (ur. 1911), którego ruch ten fascynował mimo braku przekonania, chociażby w imię jego sceptycyzmu i nihilizmu, do owej „mieszaniny faszyzmu, mistycyzmu i religijnego fanatyzmu prawosławnego"[3], oraz Eugène Ionesco (ur.1909) i Mihail Sebastian, literaci pochodzenia żydowskiego, którzy słowem sprzeciwiali się „skażeniu ide-

[1] Nazwy własne w mianowniku, zwłaszcza nietypowe i w pierwszym użyciu będą zapisane w oryginalnej rumuńskiej pisowni oraz w spolszczeniu fonetycznym i graficznym; takoż powtórne użycia, pozostałe przypadki deklinacji oraz imiona judeo-chrześcijańskie.

[2] Te i inne cytaty w tłumaczeniu Ireneusza Kani *Pamiętników* z Mircea Eliade, t. 2 *Świętojańskie żniwo* przytoczone; Krzysztof Czyżewski, *Sacrum, faszyzm, Eliade,* ss. 181–191, „Krasnogruda" 2000, nr 10; „Kościół" powinien być jednak zastąpiony przez „Cerkiew", acz stosunek do Ruchu Kościoła, w tym Watykanu i geopolitycznie, zwłaszcza w stosunkach z Węgrami adm. Horthy'ego jest równie istotny, confer: Ion Dumitriu Snagov, *România in diplomația Vaticanului*, Bukareszt 1991, s. 58.

[3] K. Czyżewski, op. cit., w odwołaniu do: *Rozmowy z Cioranem* F. Bondy, w tłumaczeniu I. Kani.

ologicznemu" w ponurym czasie „zdziczenia i zagłady"[4]. Językowa wierność pierwotnym znaczeniom i źródłowym pojęciom, nie tylko w przypadku przytoczonych trzech interpretacji, stanowi dyrektywę umożliwiającą krytykę sądów, ocen i recenzji wybranych fragmentów dziejów Ruchu, jego liderom i członkom „przyczepiających etykiety «plemieńców», «tożsamościowców», nacjonalistów, fundamentalistów, faszystów [...]"[5].

Pierwsza trudność badawcza wynika z rekonstrukcji obiektywnej istoty „państwa narodowego" w rodzimym systemie doktryn myślicieli i dokonań działaczy, nazywających siebie zasadnie narodowcami lub nacjonalistami. Wyznanie Nicolae Titulescu: „z rumuńskiego nacjonalizmu uczyniłem dogmat na zewnątrz i wewnątrz"[6], w swojej prostocie i jednoznaczności – wieloletniego ministra Spraw Zagranicznych Królestwa Rumunii, z międzynarodowego wyboru stojącego na czele takich ciał jak genewska Liga Narodów i paryska Akademia Dyplomatyczna, swoistego apogeum, jak byśmy dziś powiedzieli, poprawności politycznej – stanowi wyzwanie wobec jawnych i niejawnych wyznawców „światopoglądu oświeceniowego, statycznego w swej postawie, z coraz większym trudem mieszczącego w sobie dążenia i przemiany współczesnego społeczeństwa"[7]. Niezależnie od liczby wersji i czasu wykluwania oraz liczby i wkładu współautorów projekt państwa narodowego autorstwa Corneliu Zelea Codreanu (ur. 1899), tytułowanego Kapitanem, z pewnych historycznych konieczności i zależności został przez innych wykonawców bardziej zniekształcony niż zrealizowany w dwóch krańcowo różnych ustrojach, tj. w Narodowym Państwie Legionowym, jak urzędowo, *de iure* nazwano Rumunię przełomu lat 1940/41 utożsamianą z początkiem dyktatury Naczelnika generała Iona Antonescu oraz w *de re* narodowym państwie komunistycznym w ćwierćwieczu 1964–1989 pod wodzą *de facto* dyktatora, Nicolae Ceauşescu, przypisującego sobie także tytuł Naczelnika, rum. *Conducător.*

Odnotowaniem zasadniczych cech ustroju państwa narodowego, zarazem monarchii parlamentarnej i ortodoksyjnej, tekst ten ograniczy porównawcze czy typologiczne usytuowanie Ruchu legionowego wobec innych rodzimych nacjonalizmów z udziałem najznamienitszych postaci rumuńskiej kultury, aluzyjnie odnosząc go wobec licznych wówczas idei oraz mniej licznych dokonań narodowych nie tylko europejskich, które sobie nadały bądź którym z zewnątrz nadano przeróżne miana, od włoskiego faszyzmu po niemiecki nazizm, poprzez

---

[4] K. Czyżewski, op. cit., w odwołaniu do: *Dziennik 1935–1944* Mihaila Sebastiana, w tłumaczeniu Jerzego Kotlińskiego i fragmenty tegoż w „Krasnogruda" 2000, nr 10, s. 193–212.

[5] K. Czyżewski, op. cit. s. 182.

[6] Nicolae Titulescu w liście do premiera Tatarescu, w którym rezygnuje z funkcji ministra spraw zagranicznych, w tłum. RW, *La politique extérieure de la Roumanie*, s. 47.

[7] K. Czyżewski, „Krasnogruda" 2000, nr 10, s. 182.

wszelakie –izmy, takie jak totalizm czy totalitaryzm. Odsyłając do dość bogatej polskojęzycznej literatury przedmiotu[8], zdajemy sobie sprawę z prawosławnej specyfiki interesującego nas Ruchu a zarazem kolejnej trudności, bowiem rzeczone rumuńskie państwa narodowe były częściowo, powiedzmy: ideowo, zaprzeczeniem inicjalnego projektu nacjonalizmu religijnego, częściowo – praktycznie tym razem – na owej religijności opierały swoje fundamenty, niekoniecznie w imię „ulepszania świata na drodze chrystianizmu"[9], ale także poza zasadniczym nurtem „ubóstwienia państwa, *statolatrii*", przed jakim ostrzegał autor projektu katolickiego państwa narodu polskiego, powołując się na faszyzm, hitleryzm i komunizm[10]. Przecież wschodnioeuropejskie *de nomine* „demokracje ludowe", *de re* dyktatury komunistyczne skutecznie funkcjonowały najdłużej, „do końca", w europejskich państwach prawosławnych, od Rosji po serbską Jugosławię przez Bułgarię i Rumunię. Poza Rosją, gdzie kształtował się swoiście prawosławno-narodowy caryzm, a potem antyprawosławny komunizm, pozostałe pomniejsze prawosławne narody zaznały w minionych wiekach dominacji turecko-islamskiej. W terminach okupacji Stambuł i Moskwa (a poprzez Siedmiogród także Wiedeń) utrzymywały swoje sfery wpływów i agentów wpływu również dzięki swoistej deregulacji prawosławnego nie tyle społeczeństwa, ile duchowieństwa i, szerzej, publicznego życia wiejskiego i miejskiego, pozornie obojętnego na ustrojową postać państwa i suwerena. Na ten stan rzeczy i ducha narodu nałożyła się narastająca w XIX wieku europeizacja elit arystokratyczno-inteligencko-mieszczańskich, którą można rozumieć jako pooświeceniową sekularyzację połączoną ze wzrastającą rolą lóż wolnomularskich i kapitału żydowskiego, także zagranicznego, m. in. w przemyśle informacyjnym. Trudność druga polega zatem na pojęciowym wyłuskaniu istoty skuteczności Ruchu *pro publico bono,* na rzecz publicznego dobra, a zarazem przeciw złożonemu, nie tylko apriorycznemu Złu.

Data graniczna 1989 roku rodzi trzecią trudność, podstawową dla niniejszego tekstu, bo wynikającą z konotacji prostego zdania „byłem/jestem legionistą", która natychmiast odsyła do świata emocji biorącego stereotypem i mitem górę nad trzeźwym rozumowaniem źródłowym i przyczynowo-skutkowym. Pisząc tak o kimś, chcąc nie chcąc sugerujemy w zależności od adresata, iż byłby albo „faszystą", albo „mężnym i bezkompromisowym więźniem politycznym z prawie 20-letnim stażem". Tak bardzo *tertium non datur*, iż do końca życia Eliade czekano na jakiekolwiek słowa wyrzeczenia się tamtej przeszłości, publicznie wyrzucając mu ich brak. Cytując czyjeś proste wyznanie, korciłoby dodanie dla

---

[8] B. Grott *Nacjonalizm polski na tle porównawczym*; ibidem rozdział *Typologia nacjonalizmów*.
[9] I.D. Snagov, op. cit. s. 24, oraz A. Doboszyński, *Gospodarka narodowa*, Warszawa 1934, s. 7.
[10] Ks. M. Poradowski, *Katolickie Państwo Narodu Polskiego*, Wrocław 1997, s. 34–37.

jasności: „z dumą" bądź „ze wstydem" lub co najmniej „z zażenowaniem". Na taki stan rzeczy wpłynęło współcześnie – i paradoksalnie! – odzyskanie wolności, w tym wolności słowa po wspomnianym rumuńskim grudniu 1989 roku. Chodzi zwłaszcza o swoiste kryptoistnienie Ruchu legionowego po 1945 roku w postaci antykomunistycznego i antysowieckiego „Ruchu Oporu", który był rozsiany po górzystej Rumunii, gdzie każdy łańcuch karpacki miał swoją „bandę" partyzancką, tropioną przez policję jawną i tajną *Securitate* oraz cenzurowaną prasę. Wymieńmy najsławniejszych dowódców oddziałów, w znacznej części legionowych: Ion Paragina / Mihai Timaru (Vrancea), Adrian Mihutiu i Gligor Cantemir (Arad: Zarandul/Codrul, dolina Białego Kriszu), Fagarasz: Toma Arnnauțoiu, Gheorghe Arsenescu, Dumitru Apostol (Topolog), Oliviu Borzea (Vistea de Jos), Teodor Susman (Cluj), Sabin Mare i Mogos/Mazilu, Adrian Hasiu i Ion Gavrila-Ogoranu (do 1964 roku!)[11]. Ci z nich, którzy przeżyli do lat 90., ogorzali 70/80-latkowie, spotykali się w międzynarodowym gremium badaczy współczesnych dziejów Europy środkowo-wschodniej w najcięższym b. niu w mieście Sighet Marmatiei na dorocznym sympozjum Fundacji Akademii Obywatelskiej: „Pamięć, forma Sprawiedliwości"[12]. Nie zdarzało się, że publicznie, na sali obrad, któryś z nich użyłby fatalnego „byłem/jestem legionistą". Przydarzyło się to spontanicznie m.in. Mihai Timaru mówiącemu tak o swoim dowódcy, po którego śmierci przejął oddział w górach Vrancei w środkowo-wschodniej Rumunii[13]. Poza trudnym do źródłowego opisania powszechnym „nie wypada", narzuconą i jakby oczywistą koniecznością przemilczenia jakiegoś piętna, znana im była stosowna cicha dyrektywa przeczulonej Rady Europy, głównego sponsora projektu i dorocznych spotkań, uczulająca na drastyczne skutki stereotypu „faszystowskich" referencji części zgromadzenia...

Trudność kolejna wynika z tego, że w dwudziestoleciu międzywojennym ów prawosławny Ruch, na który składały się liczne legalne i nielegalne podmioty życia publicznego, takie jak – w porządku chronologiczno-hierarchicznym –

---

[11] Romulus Rusan (red.), *Instaurarea comunismului-intre rezistența şi represiune*, [w:] *Analele Sighet 2*, Bukareszt 19955; rozdział II, *Zbrojny ruch oporu przeciw wprowadzeniu komunizmu*, a w nim zwłaszcza synteza Eugen Sahan, *Wybrane aspekty rumuńskiego ruchu oporu przeciw sowietyzacji w latach 1944–1962,* s. 213–279, oraz *Świadectwa*, s. 308–352.

[12] Denis Deletant, dla współczesnej historii Rumunii angielski odpowiednik Normana Daviesa, promotor i stały uczestnik sympozjów, w swojej monografii *Romania under communist rule*, Bukareszt 1998, zwraca uwagę, iż w języku propagandowym lat 50. zamiennie używano „legionistów" i „bandytów z gór" mimo precyzyjnych danych, jakimi dysponowała ówczesna *Securitate*, np. rozpisując szczegółowo 804 aresztowanych w sprawozdaniu za 1951 rok, gdzie liczba 73 „byłych legionistów" jednak ustępuje liczbowo 88 „byłym ludowcom Maniu". Ibidem, s. 95 i następne z bogatymi przypisami.

[13] M. Timaru, *Walka i opór antykomunistyczny w górach Wrancii*, [w:] *Analele Sighet 2*, s. 330.

stowarzyszenie Legion Michała Archanioła[14], związek Żelazna Gwardia, partia Wszystko dla Kraju, związki studenckie i robotnicze, spółdzielnie i spółki handlowe, hufce pracy[15] itd. – wewnętrznie kształtowały programy polityczno-wychowawcze społeczeństwa tyleż alternatywnego (wedle polskiego nazewnictwa: „podziemnego", w odróżnieniu od anarchistycznego), co wirtualnego (w nomenklaturze informatycznej). Należy też uwzględnić kontekst na przełomie lat 1940/1941 faktycznego narodowego państwa legionowego w złożonej sytuacji geopopolitycznej oraz gotowość posuniętych do egzekucji radykalnych, anarchizujących działań publicznych w ramach wielonurtowego, intelektualnie obudowanego nacjonalizmu w młodym państwie rumuńskim oraz w reakcji – innej niż w Polsce, gwałtowniejszej i głębiej zakorzenionej – na najpotężniejsze tendencje i najdonioślejsze wydarzenia pierwszej połowy wieku, a mianowicie europejską ekspansję moskiewskiego bolszewizmu i berlińskiego nazizmu, także poprzez nie w pełni dotąd rozpoznaną sieć agenturalną, zwłaszcza sowiecką. Reakcje te obrały wektory jednoznacznie rozbieżne co do kierunku i czasu: **długotrwale przeciw** internacjonalistycznemu komunizmowi, **krótkotrwale za** narodowym socjalizmem, podzielając fascynację obu inżynierią duszy „nowego człowieka", którego faktycznie Ruch miał ambicję kształtować. Częściowo zmniejszy owe trudności w miarę precyzyjne oddzielenie w Ruchu i owym „człowieku" tego, co wówczas było genetycznie rodzime, od tego co byłoby faktycznie obce, w tym służące publicznemu (politycznemu, medialnemu, itp.) produktowi, odmiennemu lub zgoła sprzecznemu z inicjalnym jednostkowym miejscowym egzemplarzem.

W podkreślonych tendencjach i wpływach obcych należy wydzielić co najmniej po dwa dziejowe momenty. W pierwszym, „wschodnim", okres trockistowskiej tzw. „żydokomuny" eksportowanej na zachód po wojnie 1914–1918 w imię tzw. rewolucji bolszewickiej, który w pewnym sensie stanowi reaktywną genezę Legionu, nie ma nic wspólnego z okresem stalinizmu pojałtańskiego 1944–1964, który w okupacyjnych warunkach kolejnego ładu międzynarodowego niejako przywraca ideowe i waleczne postawy legionistów obciążonych nadmiernym prohitlerowskim zaangażowaniem, a nawet uzależnieniem gwardzistów, oraz tym mniej z okresem narodowego komunizmu do grudnia 1989 roku i prawosławnej republiki po grudniu 1989 roku. W drugim, „zachodnim",

---

[14] Numer tematyczny o Legionie pisma „Fronda" 1996, nr 6; ibidem: R. Wyborski *Lepiej żeby jeden zginął* odbił sie krytycznym echem w ówczesnych mediach, m.in. w nr. 13 (175) cotygodniowego dodatku „Plus-Minus" do „Rzeczpopolitej" z dnia 25 maja 1996 roku – rozmowa z Czesławem Miłoszem red. Elżbiety Sawickiej i Jana Bończy-Szabłowskiego.

[15] W polskim piśmiennictwie przedstawienie i dostępna bibliografia Ruchu w: T. Dubicki, K. Dach *Żelazny Legion Michała Archanioła,* Warszawa 1996; tamże odsyłamy do chronologii szerzej opisanych faktów, na których znaczenie powołuje się artykuł.

narzuca się wydzielenie okresu do listopada 1938 roku – Kapitana Codreanu – z głośno obwieszczanymi w ramach autarkii ideowo-organizacyjnej sympatiami i antypatiami międzynarodowymi i krajowymi, oraz okresu po grudniu 1938 roku – hitlerowca – Simy z kulminacyjną rozprawą z nim i jego zwolennikami pod lufami gościnnych czołgów niemieckich na początku 1941 roku, który zaważył nad oceną całego XX-wiecznego Ruchu. Każdy z tych okresów wymaga opracowania w ramach periodyzacji rumuńskiego państwa narodowego, jednego z kilku w ówczesnej Europie skutecznie bądź nieskutecznie realizujących swojsko utopijny, a- lub antymodernistyczny model ustrojowy.

Podkreślenia powyższe są uzasadnione nieproporcjonalnym akcentowaniem obu zaangażowań – nb. nie tylko w rumuńskim przypadku – w dotychczasowym piśmiennictwie europejskim i polskim, które zarazem ukształtowało i zniekształciło świadomość pokoleń drugiej połowy XX wieku, a mianowicie językową nadwrażliwością na wszelki – medialnego języka używając – „nie-anty-faszystowski więc antysemicki" przejaw postawy w życiu publicznym, a skutkiem tego – pospiesznego i negatywnego kwitowania legionistów[16] etykietkami faszysta i antysemita, oraz „faszystowskim" całego Ruchu legionowego. Jednocześnie programowo nie zauważano (białe plamy) i manifestacyjnie nie doceniano (polityczna poprawność) postaw pozytywnych, które nie mogły – tyleż ideowo, co w akcji czynnej – nie okazywać się antybolszewickie, za to okazywano pojęciowo-emocjonalną wyrozumiałość dla aberracji modelu komunistycznego. Skutkiem tego w powszechnej opinii miał zagnieździć się rumuński faszysta. Raczej nie istnieją ani mołdawskie skuteczne próby przeciwstawienia się pierwszej fali bolszewizmu w latach 1918–1925, ani karpacki ruch oporu, ani dekady obozowo-więzienne, ani ludowo-prawosławny Legion Michała Archanioła, którego podstawowa struktura organizacyjna gniazd [rum. *cuib-uri*], jakże jednoznacznych w swojej językowej symbolice, naśladuje w pewnym sensie bojówkarską – z lat 1919–1921 – strukturę włoskich *fasci,* słowa, którego wieloznaczność w wielu dziedzinach wiedzy i działania ujmuje wspólny semantyczny mianownik dynamiki liczby w wiązce, co byłoby wątłym usprawiedliwieniem inkryminowanej etykietki. Tymczasem Ruch ten bodaj najgłębiej w dziejach ukształto-

[16] W cytowanym artykule K. Czyżewski „obnaża charakterystyczną dla «oświeceniowców» niecierpliwość i bezradność wobec innej postawy, która «psuje» im robotę [...więc] w panicznym strachu posługują się schematem antymarksista to faszysta", op. cit. s. 182; jak powiedzieć tak np. o Janie Gavrila (a „Gavrila" to Gabriel) Ogoreanu, krócej „bandycie Gawryle", autorze wspomnieniowej książki *Brazii se frâng dar nu se indoiesc* (Konary łamią się, ale nie zginają), Timişoara 1993, dziarskim, ogorzałym, jowialnym 70-latku, w jego ogródku i domku we wsi Sintimbru, gdzie sąsiedzi z widocznym szacunkiem i dumą odnoszą się do swego *legionara.* Poznanie go i jego przyjaciół jest zaszczytem, który dyplomata RP (R. Wyborski) zaproponowałby też nobliście Miłoszowi w wyniku fragmentu wywiadu z ww. przypisu.

wał charaktery jednego pokolenia – tu: dwudziestolecia międzywojennego; polskie pokolenie akowskie byłoby częściowo dobrym porównaniem – czego liczne dowody złożyło ono w dwudziestoleciu powojennym, zarówno jako najliczniejsze i najwytrwalsze zasoby ludzkie najcięższych więzień komunistycznych (Aiud, Gherla, Jilava, Piteşti, Sighet), jak i najlepiej zorganizowane oddziały górskiej partyzantki (Ogoreanu do 1964 roku!). Do oddziałów dodajmy od razu swego rodzaju oddział legionowy w hiszpańskiej wojnie domowej po stronie frankistów (wszak po tej stronie jeden z niewielu obcych!), co wprost obciążało „antykomunistyczne więc faszystowskie" konto w rzekomo powszechnej opinii, cóż dopiero w połączeniu z liczonym w tysiącach, nierzadko przymusowym udziałem wcielanych do armii prosto z więzienia gwardzistów w wojnie hitlerowsko-stalinowskiej na froncie południowym. Międzynarodowo i medialnie narzucony manichejsko a-racjonalny aksjologiczny język potwierdzonego faktami absolutnego zła narodowego socjalizmu, nie wiedzieć czemu „prawicowego" i rzekomego dobra pozornie anty(?)narodowego komunizmu, nb. dla równowagi też nie wiadomo czemu „lewicowego", stanowi kolejny próg trudności w rzetelnym jego opisie, którego celem szerszym byłoby naniesienie go na geopolityczną mapę dynamiki społeczeństw europejskich w XX wieku. Polski czytelnik, niezależnie od sympatii, choćby dla samej nazwy legionowej i do samego Piłsudskiego, nb. jedynego w XX wieku polskiego przywódcy, który w praktyce żywił sympatię do kraju (wakacje) i geopolityczną nadzieję w Rumunii, łatwiej niż czytelnik zachodnioeuropejski dobierze punkty odniesienia, które pomogłyby mu w obiektywnym usytuowaniu ugrupowania.

Niezależnie od międzynarodowego kontekstu w dwudziestoleciu międzywojennym istotne jest rosnące znaczenie ruchu w kształtowaniu rumuńskiej tożsamości i sceny szeroko ujętej publicznej oraz wąsko pojętej politycznej. W tym obszarze chodzi o szerokie usytuowanie Ruchu wobec poszczególnych podmiotów i wyzwań rumuńskiego *polis* w XX wieku: państwo i naród, prawosławie, autokefalia i patriarcha, monarchia i król, prawo i armia, nauka i uniwersytety, dyktatura i demokracja, partie i parlamentarne rządy, policje – jawna i tajna. Każdy z wymienionych podmiotów ma osobowego eksponenta, znaczącą postać, często obecną w niejednym z tych obszarów czy dziedzin. A przecież nie jest żadnym odkryciem konstatacja nikłej (jeśli nie fałszywej) znajomości dziejów nowoczesnej i „odwiecznej" Rumunii. Do pierwszej będziemy się poniżej wybiórczo odwoływać. Druga stanowi esencję górnolotnej ideologii Ruchu.

W latach 20. znamienne jest dynamiczne kształtowanie się cywilizacyjnych i polityczno-administracyjnych struktur oraz duchowej tożsamości młodej przecież i zwycięskiej w Wielkiej Wojnie Rumunii ze szczególnym wskazaniem na zbieżność dat świadczącą o intensywnie narodowym i nacjonalistycznym charakterze tego okresu. Lata 1925–1927 oznaczają kryzys monarchii Hohenzoller-

nów i, paradoksalnie, umacnianie się państwa, m.in. poprzez ujednolicony centralizujący podział administracyjny kraju i stosowną ordynację wyborczą, zwłaszcza za kilkakrotnych rządów premiera Aleksandru Averescu (ur. 1859), generała a następnie marszałka, niekryjącego swych sympatii dla włoskiego faszyzmu założyciela (1918) i przywódcy Partii Ludu, zwycięskiej w wyborach parlamentarnych w 1920 r. (42 proc.) i 1926 r. (51 proc. głosów)[17]. W 1927 roku, gdy po decydujących dla nowoczesnej konstytucyjnej monarchii trzynastu latach panowania umiera król Ferdynand, nie ma naturalnego następcy, gdyż dwa lata wcześniej delfin Karol (ur. 1893) – zmuszony do wybierania między tronem a kochanką (nb. o której będzie mowa w stosownym fragmencie) – zrzekł się praw do tronu na rzecz czteroletniego syna Michała i opuścił kraj pod nazwiskiem Caraimana. 1 stycznia 1925 roku Nicolae Iorga (ur.1871), być może największa, a na pewno jedna z największych postaci XX-wiecznej Rumunii[18], łączy krótkotrwale swoją – po rozstaniu ze współzałożycielem Aleksandrem Cuzą (p. niżej) – Partię Nacjonalistyczno-Demokratyczną z banacko-siedmiogrodzką unicką Rumuńską Partią Narodową Iuliu Maniu (ur. 1873)[19], która dwa lata wcześniej wchłonęła Partię Konserwatywną, do I wojny światowej sprawującą rządy na zmianę z liberałami, a w rok później połączyła się z wołoskomołdawską prawosławną Partią Chłopską Iona Mihalache (ur. 1882)[20] w chadecką partię *caranistów*, co odpowiada polskim ludowcom, którzy odtąd będą sprawować rządy wymiennie z liberałami, aby w końcu lat 30. uchodzić za jedynego politycznego partnera Ruchu. W tym czasie Iorga rozpoczął wydawanie (do 1928 roku) swojej czterotomowej *Syntezy historii ludzkości*, E. Lovinescu trzytomowej *Historii nowoczesnej cywilizacji rumuńskiej* (1924–1926) i pięciotomowej *Historii rumuńskiej literatury współczesnej* (1926–1939); wychodzi dwutomowe *Pochodzenie Rumunów* A. Philippide (1925–1928), trzytomowa „opera magna" *Meglenorumuni* T. Capidana 1925–1935, itd. Rok 1925 zaznacza też geopolityczną wagę narodowej podmiotowości prawosławia w postaci autokefalicznego patriarchatu w osobie metropolity siedmiogrodzkiego o imieniu Miron Cristea (ur. 1868), głównej postaci życia publicznego od symbolicznego reprezentowania prawosławnych Rumunów w akcie zjednoczeniowym z 1 grudnia 1918 roku przez regencję po zgonie króla Ferdynanda po prezesa Rady Ministrów w 1938 roku, którego *nolens volens* obciążała śmierć przywódców Ruchu.

W noc świętojańską 1927 r. w teatralizowanej ceremonii dokonał się akt założycielski Legionu Michała Archanioła, owoc uprzedniego więziennego obja-

---

[17] F. Anghel, T. Dubicki, *Averescu Alexandru* [w:] *Słownik biograficzny Europy Środkowo-Wschodniej XX wieku*, red. W. Roszkowski, J. Kofman, Warszawa 2004, s. 49–50.

[18] L. Wojciechowski, *Iorga Nicolae*, ibidem, s. 477–478.

[19] W. Roszkowski, *Maniu Iuliu*, ibidem, s. 786–787.

[20] Idem, *Mihalache Ion*, ibidem, s. 833–834.

wienia mistycyzującego założyciela i samonamaszczenia do misji tępienia Szatana, w ramach ruchu z czasem coraz bardziej upolitycznionego. Kim jest przed tą datą ów niespełna trzydziestoletni Codreanu, po dziadku Zieliński? Jako prawnik i współobrońca, co podkreślamy, w procesie studenta, na sali sądowej wyciąga pistolet i z bliska oddaje śmiertelne strzały do prefekta policji w Jassach, gdzie jest już postacią tyleż znaną z niekonwencjonalych dokonań wobec „terroryzmu Państwa", co okresowo przez to państwo tępioną, chociaż adekwatnie niekaraną, za to hołubioną i w razie konieczności bronioną przez wpływowe środowiska uniwersyteckie, cerkiewne i wojskowe. Poznał już inne państwa, wszak dopiero co bez przekonania odbył skracane przez siebie uniwersyteckie staże w Niemczech (Berlin, Jena) i we Francji (Grenoble), słusznie nie mogąc sobie pozwolić na nieobecność w kraju, gdzie trzeba aktywnie przeciwdziałać panoszeniu zła, m.in. poprzez nieskuteczne kandydowanie w wyborach parlamentarnych w 1925 roku, w których wybrano dziesięciu jego towarzyszy, w tym ojca. Za granicą zwraca uwagę jego życiowa zaradność. W Niemczech zwozi ze wsi podberlińskich drożejącą gwałtownie żywność, aby ją sprzedawać z zyskiem berlińczykom, a i samemu dobrze jeść. We Francji, gdzie był już z żoną Heleną i Janem Mocą (rum. *Motza*), szyją, konfekcjonują i drogo sprzedają rumuńskie stroje ludowe, które nb. sami wyłącznie nosili. Motza, nieodłączny druh, też prawnik, także w budynku sądu niedawno zastrzelił niejakiego Vernichescu, współuczestnika pierwszych formacji zakładanych przez Corneliu, nie jedynego z jego najbliższego otoczenia skaptowanego przez ówczesną tajną policję[21].

Dekadę 1927–1937 cechuje w Ruchu wytrwałe, intensywne – zauważmy: mimo początkowego braku sukcesów, aczkolwiek z wpisem i akceptacją takich osób jak Horia Sima (ur. 1906), ówczesny świeżo upieczony bukaresztański student filozofii i literatury, i tamże uczeń Nae Ionescu (ur. 1890)[22], z czasem głównego ideologa Ruchu – przywództwo Codreanu i budowanie w głąb fundamentów przyszłego narodowego państwa legionowego. Zachowując dystans i wszelkie proporcje, odpowiadałoby to polskim doświadczeniom społeczeństwa alternatywnego, a sam Codreanu paradoksalnie byłby wedle aktualnych nominalnie wzorców liderem społeczeństwa obywatelskiego i propagatorem życia stowarzyszeniowego. Imponująca jest liczba i nazwy stowarzyszeń czy innych formalnych i nieformalnych form życia wspólnotowego, by przykładowo wymienić robotniczą Gwardię Świadomości Narodowej i Legionowy Korpus Robotniczy, Korpus Bezbronnych (m.in. bezrobotnych), Narodowy Związek Studentów Chrześcijańskich, Bractwa Krzyża, Twierdze, Bukiet Przyjacielski, Pomoc Legionowa, a przede wszystkim hufce pracy na budowach dróg, cerkwi,

[21] T. Dubicki, K. Dach, *Żelazny Legion*…,
[22] L. Wojciechowski, *Ionescu Nae*, [w:] *Słownik*…, s. 475–476.

domów, a nawet całych dzielnic jak w Bukareszcie „Zielona", czytaj legionowa, bowiem intensywna zieleń koszul była organizacyjną barwą koszul Ruchu, oraz wiele innych, które od młodości współtworzył bądź w których czynnie uczestniczył. Najrozleglejsza i realna była obecność i aktywność ruchu na wsi i w miasteczkach oraz swoista chłopomania, również w odświętnych strojach, znacznej liczby legionistów. Na powierzchni Ruch oscyluje między podmiotowością publiczną a koniunkturalną wrogością doń klasy politycznej i organów państwa z królem Karolem, który za przyczyną rządzących ludowców powrócił na tron w 1930 roku, pogwałciwszy niebawem podstawy warunkowej nań zgody polityków, mianowicie poszanowanie porządku konstytucyjnego i oddalenia Heleny Wolf Lupescu. Podkreślenia wymaga zarzucana przez opozycyjnych już ludowców niespójność polityki domniemanej wrogości w warunkach corocznie ponawianego stanu wyjątkowego (wojennego), którego jednym z celów miałaby być maksymalizacja kontroli nad Ruchem legionowym, a nawet powtarzana delegalizacja podmiotu politycznego w 1931 i 1933 roku *de iure*, bynajmniej nie *de facto,* co prowadzi do podtrzymywania, a nawet wzrostu znaczenia anarchizmu podziemnej dyktatury. Zdaniem Armanda Călinescu[23] umożliwianie legionistom kandydowania w wyborach powszechnych 1931 i 1932 doprowadziłoby do stopniowej banalizacji mistycyzującego i jakby koncesjonowanego Ruchu, wedle dzisiejszych polskich etykietek – „oszołomów" [24]. Skutkiem tej polityki ugrupowanie parlamentarne pod nazwą Wszystko dla Kraju w wyborach 1937 roku (oficjalnie; nieoficjalnie ponoć dwa razy tyle) potwierdza 16 procentowym elektoratem, iż jest trzecią siłą w państwie, zaś współtworząc przyszłą koalicję parlamentarną z ludowcami-*caranistami* Iuliu Maniu, bodaj najważniejszej postaci demokratycznej Rumunii lat 30. i 40., może realnie pokrzyżować autorytarne zamiary króla Karola i jego wszechobecnej tajnej policji *Siguranzy*, przy wsparciu części narodowców i liberałów, które to zamiary będą realizować w dramatycznych okolicznościach w 1938 i 1939 roku. W zupełnie innych, antydemokratycznych okolicznościach 1940 roku na krótko dopuści legionistów do współrządzenia już formalnie państwem legionowym generał, z czasem marszałek Ion Antonescu, który uzyska jednak niebawem od kanclerza Hiltlera *carte blanche* do definitywnej rozprawy z politycznymi ambicjami Simy powiązanego z partyjnym i policyjnym aparatem nazistowskim.

---

[23] F. Anghel, T. Dubicki, *Calinescu Armand*, ibidem, s. 165.

[24] W okresie, gdy w początkowych latach Karol utrzymywał kontakty z Gwardią (Andreas Hillgruber, *Hitler, Regele Carol şi Mareşalul Antonescu,* Bukareszt 1994, s. 47), poseł Armand Călinescu zarzucał rządzącym wówczas liberałom błędną ocenę potencjalnego elektoratu Ruchu i podejrzane ustrojowe manipulacje przy corocznie odnawianym stanie wyjątkowym i delegalizacjach; A. Călinescu, *Discursuri parlamentare,* Bukareszt 1993, s. 66, 67, 108, 109.

Specyficznym dla Ruchu sposobem uprawiania polityki wewnętrznej stały się pojedyncze akty terroru jako zorganizowane przeciwdziałanie terrorowi państwa, czemu hołdował młody Kapitan (Zelea Codreanu), a co w latach późniejszych realizowały akcje egzekucyjne bojówek tworzonych głównie przez macedońskich tzw. Arumunów, z czasem swoistą radykalną opozycję „prawdziwych" Rumunów wobec „słowiańskiego" miękkiego i coraz bardziej politykującego wodza, którego mołdawskiemu dziadkowi z przekąsem przypisuje się obcą, polską krew i nazwisko Zieliński. Dodajmy, iż nie tylko w takich aktach nieznany jest stopień infiltracji tego odłamu przez tajne służby państwowe i obce. Wyroki wykonano m.in. z zemsty na ministrach i premierach, w takim czy innym stopniu antylegionowych, w wyniku których giną najpierw I.G. Duca[25], potem A. Călinescu i N. Iorga. Osobno uwagę należy poświęcić krótkiemu, na szczęście, kilkumiesięcznemu okresowi terroru masowego na wyżej wspomnianym przełomie lat 1940/1941, które w historiografii zdominowały późniejszą kwalifikację Ruchu.

Tymczasem pierwotną i zasadniczą część politycznej refleksji o Ruchu należałoby oprzeć na kilkunastu miesiącach z podkreślonych wyżej lat 1937–1938. Pod każdym względem wydają się one – a *post factum* okazały się – dla Rumunii charakterystyczne i przełomowe na tle europejskim i w wymiarze cywilizacyjnym. Okres ów symbolicznie zamyka klamra dwóch gestów ofiarniczych i krańcowo różnych pogrzebów. Pierwszy w styczniu 1937 roku jest narodową manifestacją hołdu złożonego dwóm ofiarom z siedmioosobowego oddziału woluntarystów legionowych służących po stronie frankistów w hiszpańskiej wojnie domowej. Moment ten wywołuje masowe przystępowanie do ruchu, który w ciągu kilku miesięcy z kilkudziesięciotysięcznego urasta do setek tysięcy. Drugi w listopadzie 1938 roku jest tajnym pogrzebaniem skrytobójczo zamordowanego charyzmatycznego wodza Legionu i jego dwunastu towarzyszy. Fakt ten wywołuje gwałtowne działania i niezliczone morderstwa z obu stron na progu wojny domowej, której kres położy dopiero dojście do pełni cywilnej władzy armii i gen. Antonescu.

Zanim w stosownych szczegółach zrekonstruujemy i zanalizujemy drugie wydarzenie, a raczej przyczynowo-skutkowy ciąg wydarzeń, którego śmierć legionisty stanowi punkt odniesienia, zastanowimy się nad pozytywami pierwszego ewenementu. Owe dwie ofiary to znaczący przywódcy ruchu legionowego: Motza [rum. *Moța*] Ion, od początku prawa ręka Codreanu, honorowy prezes Ligi studenckiej, a właściwie lig studenckich poszczególnych uczelni i ośrodków akademickich, najbardziej rozpolitykowanej i zarazem wichrzycielskiej części ruchu narodowego. Na swym zjeździe krajowym w 1936 roku, w Tyrgu Muresz,

[25] F. Anghel, T. Dubicki, *Duca Ion Gheorghe*, [w:] *Słownik*…, s. 288–289.

Liga ogłosiła długą czarną listę osób, m.in. z morganatyczną małżonką króla zwaną powszechnie „żydówką", a przez liderów politycznych kokotą, które szkodziły Ruchowi „mszczącemu zniewagi". Młody Vasile Marin, prywatnie szwagier, jest od niedawna liderem narodowo-chrześcijańskiego związku robotniczego, struktury legionowej stanowiącej bezpośrednią przeciwwagę dla wpływów partii komunistycznej. Obaj liderzy są prawnikami. Kilka tygodni wcześniej jako ochotnicy zgłosili się do swego Kapitana, aby przedstawić mu osobistą wolę i międzynarodową zasadność decyzji stanięcia po stronie „Boga w wojnie z Szatanem" oraz wewnątrzrumuńską nieuchronność konieczności udziału Legionu w wojnie hiszpańskiej po stronie antykomunistów. Nie wiadomo, czy zdają sobie sprawę ze stopnia zaangażowania władz Rumunii po drugiej stronie. Ale znają swego wodza. Mimo że chodzi o znaczące postacie ruchu, Codreanu jest raczej sceptycznie nastawiony do takiego kroku, to znaczy jemu swoistym przeczuciem – mistycznym, wolno chyba *hic et nunc* powiedzieć – docenia wartość absolutną czynu „składania ofiary na ołtarzu Ojczyzny", czego nb. dowodem nie wprost byłaby chociażby niedawna (2008 r.) beatyfikacja prawie pół tysiąca ówczesnych męczenników hiszpańskich. Jednocześnie relatywizuje go w stosunku do możliwego wykorzystania samego współudziału w europejskim bądź co bądź przedsięwzięciu i jego skutków. Przewiduje jego maksymalne propagandowe i medialne wykorzystanie. W skład oddziału weszli: generał Cantacuzino, ksiądz Borsza oraz Dobre, Totu i Clime, inżynier, jeden z najbardziej zaufanych współpracowników Codreanu, którego niebawem w więzieniu namaści nieskutecznie na swego następcę. Przez swoje wpływy w MSZ-ecie załatwia zgody na wyjazd i paszporty po zapewnieniu, że nie wezmą czynnego udziału w zbrojnej walce, którą na miejscu oczywiście podejmą. Kapitan wie o tym, podpisując się pod szczytnym celem, a mianowicie symbolicznym wręczeniem rumuńskiej szpady generałowi, jeśli nie samemu Franco, to głośnemu już Moscardo.

Zwłoki Motzy i Marina jadą później pociągiem przez Rumunię z postojami na wszystkich stacjach, gdzie tłumy składają hołd bohaterom, którzy oddali życie za, mówiąc naszymi symbolami, Boga, Honor i Ojczyznę. Temperaturę kilkudniowej manifestacji, przewyższającą pamiętne obchody pogrzebowe króla Ferdynanda, podnosi prasa nie tylko legionowa i prolegionowa, nb. na którą niebawem król nałoży pierwszą po 1862 roku cenzurę, oraz frenetyczne zaangażowanie duchowieństwa, spośród którego przynajmniej jedna piąta jest już kapelanami gniazd, podstawowej od kilku do kilkunastoosobowej komórki organizacyjnej Legionu. Gniazda defilują przed wystawionymi w Bukareszcie trumnami męczenników, składając osobną, kolejną przysięgę wedle tekstu roty Codreanu, mistrza podniosłych gestów i teatralizacji ceremonii, pilnie terminującego w roli wodza u takich fachowców jak włoski duce i niemiecki führer, których stara się

podpatrywać i naśladować. Widzą to jeszcze wyraźniej jego oponenci z królem Karolem i jego państwowym aparatem oraz wtrącającym się do rządu dusz i polityki ministrem prof. N. Iorgą, ministrem spraw wewnętrznych A. Călinescu oraz szefami tajnej policji Moruzovem i Cristescu, którzy niebawem (poza Cristescu) zapłacą śmiercią za prześladowania i zamordowanie Kapitana. Wyrok na niego zapadł w głowie króla Karola w powrotnej drodze z wizyty u kanclerza Hitlera, prawdopodobnie tamże zaprogramowanego na bezwzględne eliminowanie przeszkód w realizacji nie do końca ujawnianych sprzymierzeńcom wielkich planów führera: zabicia Jednego, a potem kolejnych „zer" 10-u, 100-u, 1000-a, itd. oraz niedopuszczenia do żadnej, najmniejszej nawet manifestacji pogrzebowej, która by dostarczyła fanatycznie niebezpiecznemu ruchowi męczennika i świętego[26].

Mimo fundamentalnych różnic, między ugrupowaniami i poszczególnymi liderami dokonało się zbliżenie, a pod koniec roku przed wyborami parlamentarnymi nawet porozumienie legionistów z *caranistami,* ludowcami b. premiera Iuliu Maniu, groźne przede wszystkim dla króla Karola i antydemokratycznych zamiarów jego jawnego i tajnego zaplecza finansowego i urzędniczego, czyli, w dzisiejszym żargonie medialnym, na styku gospodarki i polityki. 20 grudnia 1937 roku, w ostatnich na ponad pół wieku (!) demokratycznych wyborach parlamentarnych scena polityczna Rumunii karlistowskiej była podzielona między cztery ugrupowania, z których jedynym niemającym w nazwie przymiotnika Narodowa (Liberalna – 36 proc., Ludowa – 20 i Chrześcijańska – 10) była partia Codreanu o nazwie *Totul pentru Ţara*, (Wszystko dla Kraju), oficjalnie z prawie szesnastoprocentowym elektoratem co oznaczało 478 378 głosów i 66 mandatów. Nieoficjalnie, wedle tajnej policji, „w wyborach wygrali legioniści uzyskując 800 z przecinkiem tysięcy głosów. W rzeczywistości 300 tys. z tych głosów zakamuflowano w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych"[27]. Rezultat kolejnych wyborów, we wzrastającej atmosferze międzynarodowego i węgierskiego zagrożenia, wydawał się coraz bardziej przesądzony[28].

Uwypuklając z ostatnich demokratycznych wyborów raz jeszcze, pisany dużą literą, przymiotnik Narodowa, który prawie wszystkie partie obnosiły dumnie, a tzw. historyczne noszą do dziś, odwołajmy się samymi nazwami własnymi do kilku(nastu...) teoretycznych i praktycznych nacjonalizmów z nazwiskami ich

---

[26] T. Dubicki, K. Dach, op. cit., passim.

[27] Zeznania przed Trybunałem Ludowym E. Cristescu, dyrektora królewskiej tajnej policji *Siguranza,* szefa tajnych służb SSI za Antonescu, [w:] C. Troncota, *Eugen Cristescu, as rumunskich służb specjalnych*, Bukareszt 1994, dokument 15 z 6 maja 1946 roku, s. 371 (tłum. R.W.)

[28] Ion Dimitru.Snagov, op. cit., s. 86 zwraca uwagę na procentowe dane dotyczące głosów siedmiogrodzkich grekokatolików (!!, podkr. TD i RW) oddanych na partię legionową w niektórych regionach, np. Sibiu prawie 80, Bihor i Hunedoara ponad 70 proc.

eksponentów: Iorgi i Titulescu, Ionescu i Eliade, Averescu i Antonescu, Cuzy i Codreanu, *caranistów* i liberałów, rumuńskich Hohenzollernów i komunistów, profesurę i generalicję, palestrę i duchowieństwo, itd.

Monarcha podjął w tej sytuacji skomplikowaną grę z politykami, mianując premierem Octaviana Gogę (ur.1881), poetę romanizmu i wielkorumuńskości, kilkakrotnego ministra z ramienia Partii Ludu gen. Averescu, od 1932 roku jako lidera Partii Narodowo-Agrarnej, obiektu szczególnego zainteresowania wydziału zagranicznego NSDAP, którego szef Schickedanz od 1934 roku spotyka się z Gogą[29] i doprowadza w 1935 roku do połączenia partyjki z ugrupowaniem Aleksandra C. Cuzy (ur.1857)[30], „katolickiego męża stanu", któremu należy wreszcie poświęcić kilka linijek. Przede wszystkim Cuza to znany mołdawski ród. W 1859 roku Aleksander Cuza został patronem połączenia z Wołoszczyzną (Multanami) i pierwszym władcą demokratycznego państwa rumuńskiego. W 1902 roku kolejny Aleksander, profesor, podobnie jak młody Iorga, Uniwersytetu w Jassach, dał u siebie schronienie rodzinie Iona Zelea Codreanu z trzyletnim synkiem Corneliu, stając się faktycznym (są co do tego pewne wątpliwości), na pewno ideowym ojcem chrzestnym i wychowawcą przyszłego młodego przywódcy. Zanim ich drogi się definitywnie rozejdą po 1927 roku, na zjeździe założycielskim w Jassach Ligi Obrony Narodowo-Chrześcijańskiej w 1922 roku Cuza publicznie namaszcza swojego studenta na funkcję, która w dzisiejszej nomenklaturze partyjnej odpowiada sekretarzowi generalnemu. Różni ich wszystko, a poróżni model ugrupowania politycznego, dla szacownego profesora – kadrowego antypartyjnego i antysemicko inteligenckiego ugrupowania wpisującego się jednak w ramy konstytucyjnej monarchii. Dla wizjonerskiego i charyzmatycznego buntownika – szerokiego ruchu zwykłych, a nawet „prawdziwych" Rumunów, za których los bierze odpowiedzialność, po męczeństwo, i realizuje wszelkimi środkami, zwłaszcza medialnymi i wiecowymi, ale także przestępczymi. Szkatułkowa, piramidalna struktura przywódców, gotowych pojedynczymi akcjami ponawiać krańcowe wyzwania pod adresem skorumpowanego porządku prawnego i obyczajowego. Z czasem oba nacjonalistyczne ugrupowania będą publicznie rozpoznawalne po organizacyjnych barwach koszul, zielonych, jak wiemy, oraz niebieskich w partii kuzistów, która po wyżej wspomnianej fuzji z partią Gogi przybierze nazwę Narodowej Partii Chrześcijańskiej będącej szczególnym przedmiotem starań wydziału zagranicznego NSDAP. Między grudniem 1937 a lutym 1938 roku ich celem było zbliżenie Gogi/Cuzy z Codreanu, jednak nieskuteczne z co najmniej trzech powodów. Po pierwsze, niespiesznie doń było samemu Codreanu, który słusznie uważał, iż czas pracuje

[29] A. Hillgruber, op. cit. s. 45 i dalsze.
[30] M. Chodakiewicz, *Cuza Alexandru C.*, [w:] *Słownik*…, s. 217–218.

dla Ruchu. Po drugie, tak dalece posuniętej manipulacji sprzeciwiał się berliński MSZ i raczej sprzyjający legionistom jego bukareszteński ambasador dr Fabricius. W tym sprzeciwie zgadzał się on z linią króla Karola, któremu przypisuje się taktykę kompromitowania swoistej „piątej kolumny" w ramach ostatniej już demokratycznej alternatywy dla dyktatury monarchy. W lutym Goga miał odmówić królowi stanięcia na czele jakiegoś „zarządu komisarycznego" po rozwiązaniu parlamentu.

Stan gospodarki, sytuacja międzynarodowa, dyrektywy Hitlera, nastroje ludności i rezultaty wyborów utwierdziły Karola w autorytarnej determinacji, czego efektem od 10 lutego 1938 roku będą kolejne dyktatorskie posunięcia: powołanie pozaparlamentarnego rządu narodowej jedności z rzeczonym figurantem patriarchą Cristeą Mironem na czele i ministrami takimi jak m.in. aż sześciu b. premierów (w tym Iorga, Tătărescu i Vaida-Voievod oraz marszałek Averescu, co samo w sobie jest politycznym sukcesem króla), którzy firmowali prawdziwy stan wojenny, m.in. ostrzejszą cenzurę, zawieszenie przez króla konstytucji z 1923 roku i promulgowanie własnej już 27 lutego, rozwiązanie działających partii, związków zawodowych i organizacji studenckich i kolejne zadekretowania partii jedności narodowej, korporacji zawodowych i studenckiej, itd. Ważnym jego punktem jest legalna i nielegalna rozprawa z Ruchem.

Przed i po 1927 roku sala sądowa, i szerzej: wymiar sprawiedliwości jako strażnik ładu państwowego, stały się dość typowym przejawem i miejscem propagandowej obecności Ruchu i jego wymownego Kapitana na scenie publicznej. Tak właśnie programował jawność i przyszłość zarówno bezczelnie krnąbrny młodzik w 1924 roku w bukareszteńskim więzieniu Vacareşti, jak i dojrzały już przywódca, statysta ufny w opiekę Opatrzności i gracz znający, powiedzmy, słabości sędziów, zdumiewających orzeczeniami uniewinniającymi nawet za zastrzelenie przezeń na sali sądowej w 1923 roku wojewódzkiego prefekta policji. Zlekceważył zatem wprowadzenie jeszcze ostrzejszego prawa stanu wyjątkowego (wojennego) 15 kwietnia 1938 roku i swoje aresztowanie (17 kwietnia) pod pretekstem obrazy urzędującego ministra. Internowano wówczas setki znaczących legionistów, w tym Nae Ionescu[31] i Mircea Eliade w Miercurea Ciuc. Lek-

[31] Nae Ionescu, *Fenomenul legionar*, Bukareszt 1993. Konferencje internowanego filozofa dla aresztowanych legionistów, notowane i przechowane przez księdza Stefana Palaghița, opublikowane pierwotnie w „Biuletynie Informacyjnym", berlińskim tygodniku zesłańców legionistów w nr. nr. 2,3,4,5 w okresie sierpień–wrzesień 1940 r.; w *Słowie wstępnym* Constantina Papanace – ambasador Fabricius przedstawia go w depeszy z 17 maja 38 jako „Stellvertreter des Führers Codreanu" (s. 23), chociaż nie tylko sam Papanace nie uważa Ionescu za „zastępcę" Kapitana, ale za wpływową na samego Codreanu osobę spoza precyzyjnie zhierarchizowanego Ruchu. Znamienne są także wspomnienia z internowania M. Eliade: *Świętojańskie żniwo, Pamiętniki t.2* (*1937–1960*), cytowane w: K. Czyżewski, op. cit. s. 184.

ceważeniu Codreanu można nadać trojakie znaczenie, a każde z nich wymaga osobnego akapitu. Po pierwsze, nie doceniał determinacji z jednej strony samego Karola oraz Moruzova i Cristescu w ramach przyspieszenia europejskich planów Hitlera i Abwehry, z drugiej – postawy armii stojącej na straży państwa i konstytucyjnej monarchii proponującej wówczas swoje usługi sądowe i prokuratorskie, aby uniknąć kolejnego uniewinnienia i ośmieszenia sądownictwa. Po drugie, w pozarumuńskim kontekście nie doceniał stopnia penetracji Ruchu przez agentów Karola i, osobno, Berlina potrzebującego dla swoich ekspansjonistycznych planów mniej charyzmatycznego przywódcy, a bardziej sterownego dowódcy. Po trzecie wreszcie i bodaj najistotniejsze dla całokształtu postawy sceptyka (a dla niektórych denerwująco opieszałego stoika, a nawet flegmatyka i mistyka – wierzącego w zbawienie i doceniającego założycielską wartość śmierci kozła ofiarnego, więc i jego własnej) lekceważył, ale równolegle podejmował wyrachowane kroki zabezpieczające. Przykładowo, po 21 lutego prawnie zlikwidował jawne podmioty Ruchu, w tym rzeczoną partię i spółki handlowe. Po raz kolejny, po okresie początkowym i latach 1931–35/36, Legion – już z ponad 40 tysiącami gniazd obliczanych na ¾ miliona aktywistów – schodzi do dość umownego podziemia.

Istota samego pretekstu oskarżenia o obrazę ministra dotyczy wielkiego Iorgi, wielkodusznego myśliciela historii i teoretyka nacjonalizmu oraz zgoła małodusznego profesora polityka stojącego na czele kanapowej partii. Obrazą miałaby być zapowiedź kary za zdradę użyta w liście b. studenta do swojego profesora z Jassów, wychowawcy tysięcy adeptów nacjonalizmu rumuńskiego i duchowego przywódcy Rumunów, który zdaniem jego ucznia wybrał służenie przekupnemu królowi, a nie narodowi. Iorga opublikował list i swoją odpowiedź, domagając się przykładnej kary. Wojskowy sędzia już drugiego dnia od aresztowania skazał go za to przewinienie, ku zdziwieniu prawników i opinii publicznej, na sześć miesięcy więzienia. Odcięty od świata wódz chyba zdawał sobie sprawę z głębi penetracji przez tajną policję, o czym może świadczyć m.in. długa lista kolejnych namaszczonych przezeń następców na czoło Ruchu, acz nie doceniał chyba rozległości podjętej rozprawy z Ruchem, sam będąc w więzieniu poddany intensywnemu śledztwu wojskowego prokuratora pod kątem najcięższych oskarżeń o zdradę państwa i podżeganie do morderstwa. W krótkiej trzydniowej rozprawie pod koniec maja zapadł wyrok 10 lat więzienia i ciężkich robót. Nazwijmy to stanowiskiem armii wobec Ruchu. Stanowisko króla i policji jest inne. Poza rozprawą zapadł inny wyrok. Półroczne represje policyjne nie dały zadowalającego rezultatu w dotarciu do większości gniazd i liderów legionowych. Na telegraficzne polecenie Karola, który uległ cynizmowi Ernesta Urdereanu, wszechwładnego marszałka dworu i prawej ręki króla, w trakcie powrotnej podróży pociągiem z Berlina policja obwieściła ucieczkę więźniów w czasie

transportu nieopodal dzisiejszego lotniska Otopeni. Zastrzelono i skrycie pochowano Kapitana z jedenastoma innymi więźniami. Prowokuje to tym samym gwardzistów do zemsty i wyjścia z podziemia do otwartej walki z państwowym aparatem przemocy i przezeń kontrolowanej wojny domowej. Poświęćmy zatem akapit aparatowi sądowemu i partyjnemu, wojsku i policji w służbie ponadczasowej monarchii.

Dla uchwycenia istoty, zarazem wykładni sądowej czynów Ruchu i jej/ich politycznej oceny, dowodowego materiału dostarcza stenogram posiedzenia Izby z dnia 17 kwietnia 1934 roku, debaty sejmowej nad projektem ustawy na rzecz obrony ładu i porządku w państwie i wystąpienia na nim posła Armanda Calinescu[32], znakomitego, wówczas już głównego mówcy ludowców, przyszłego premiera i ostatecznie ofiary gwardzistów. Chodzi o proces i uniewinnienie tzw. nikadorów, którym nie udowodniono morderstwa premiera Duki (co do czego, podobnie jak w przypadku nagłej śmierci premiera Gogi w maju 1938 roku, pozostają nadal wątpliwości, m.in. z racji możliwej implikacji Abwehry i/lub Gestapo), co doprowadziło do pierwszej formalnej delegalizacji Ruchu. W sprawie wyroku skazującego oskarżyciel publiczny wystąpił do wyższej instancji, aby w apelacji usłyszeć (także na sali sejmowej) i przeczytać takie oto uniewinniające orzeczenie: „Tyleż oskarżony podsądny CZC, co pozostali oraz ich organizacja, występowali politycznie nie będąc partią, ale uznawali władzę królewską. Zatem tak długo, jak można mówić o współpracy z głową Państwa, nie ma mowy o obaleniu jakiejkolwiek formy rządu. [...] Nie udowodniono, że oskarżeni zaangażowali się we wprowadzenie dyktatury politycznej. Przeciwnie, z ich statutu i zeznań wynika, że jeżeli walczą o dyktaturę, to nie jest to dyktatura jakiejkolwiek osoby, a dyktatura Rumunów, narodu rumuńskiego w jego własnym kraju”[33]. Jego ostateczna kasacyjna wersja brzmi: „Wymienieni zorganizowani są w stowarzyszenie o nazwie «Żelazna Gwardia» o charakterze wojskowym i strukturze hierarchicznej: rada najwyższa, bataliony, oddziały, gniazda i bractwa krzyżowe; modelem ich rekrutacji członków zdrowych, odważnych, odpornych i gotowych na wszystko związek wydaje się kultywować siłę ataku, a nie obrony. Ustalone fakty można podciągać pod pewną formę naruszania porządku publicznego, ale w żadnym przypadku nie odpowiadają pojęciu zagrożenia bezpieczeństwa Państwa”[34]. Niejako w tym miejscu podejmie z tą wykładnią polemikę sąd wojskowy w 1938 roku.

Na pytanie zdziwionych analityków, dlaczego właściwie Codreanu nie infiltrował bardziej zdecydowanie armii, odpowiedź werbalną i czynną przyniósł ge-

---

[32] A. Călinescu, *Discursuri parlamentare 1934–1937,* Bukareszt 1994, ss. 60–61.
[33] A. Călinescu, op. cit. s. 64, tłum. R.W.
[34] Ibidem, s. 65.

nerał, następnie marszałek Antonescu, jedna z ważniejszych postaci międzywojnia i kluczowa postać Rumunii okresu II wojny światowej. Antonescu dobierał uważnie osoby, którym mógłby zaufać. Z dotychczas wymienionych należeli do nich generał Zizi Cantacuzino, słynny z pierwszej wojny *Granicerul*, z czasem jedna z głównych postaci legionistów, oraz Octavian Goga, nieszczęsny premier poeta, któremu, a przede wszystkim królowi Antonescu, najpierw odmówił przyjęcia ministerium, a następnie objął stanowisko ministra Obrony Narodowej. Niezłomny obrońca monarchii narodowej oraz nadrzędnej integralności państwa, tak wewnętrznej jak terytorialnej, okazał się najpierw trudnym, a po katastrofalnym dla Rumunii i osobiście Karola tzw. dyktacie wiedeńskim – nieprzejednanym przeciwnikiem polityki, kamaryli i „kokoty" Karola. Przedtem przezeń jawnie zapraszany i mianowany oraz skrycie odsuwany, a nawet zamknięty w klasztorze, głosił oczywistą taktykę kiełznania Ruchu i zaprzęgnięcia go do kontrolowanej, na wzór turecki, przez armię strategii racji stanu. W 1936 roku Antonescu spotkał się z Codreanu, sondując jego determinację dojścia do władzy. Na zakończenie rozmowy o przyszłej władzy w Rumunii – w której ostrzega Codreanu przed odpowiedzialnością za władzę rozumianą wyłącznie jako „rewolucyjne wrzenie tłumów bez celu jak Kiereński" i wieszczone przezeń „jednoznaczne i natychmiastowe przejście neutralnej Rumunii na stronę Osi" („ale najpierw po moim trupie" miał odpowiedzieć Antonescu) – jakoby otrzymuje profetyczną odpowiedź: „To pan, generale, ma dojść do władzy. A za Pana plecami będzie moja partia, już dobrze zorganizowana. Wtedy pokuszę się o pokierowanie sprawami Państwa"[35]. Wcześniej o Gwardię wypytuje go król, który ma zarazem bojaźń i zaufanie do nieprzekupnego generała. Dodajmy, jednego spośród niewielu. W 1937 roku na rzekome pytanie Karola, co zrobiłby na jego miejscu, odpowiada prosto: „albo trzymasz się WW konstytucji i powierzasz rządy tym, którzy właściwie doprowadzili do obalenia rządu, czyli tandemowi Maniu – Codreanu, albo zamachem stanu obalasz konstytucję, stawiając na pojedynczego człowieka, przez którego robisz co chcesz". Opowiedzenie się Karola za rozwiązaniem konstytucyjnym skwitował Antonescu radą: „Pozostaje zatem WW jedynie rząd nacjonalistyczny w składzie Goga-Vaida Voevod – Codreanu. Nie możesz teraz nie sprawdzić umiejętności legionistów rządzenia krajem. Inaczej podejmiesz walkę z nimi, na co tylko czekają, licząc słusznie na rosnące poparcie. Podejmując walkę z młodzieżą, WW w końcu przegra"[36].

W sposób laboratoryjny gen. Antonescu dowiódł tej taktyki, obejmując dyktatorskie rządy „Narodowego Państwa Legionowego" 14 września 1940 r., unicestwiając politycznie dwa wrogie sobie i ojczyźnie obozy, a mianowicie odsu-

[35] J.C. Drăgan, *Antonescu*; *świadectwa i dokumenty*, Wenecja 1991, s. 60–61.
[36] Ibidem, s. 62–63.

nąwszy najpierw od władzy króla Karola i kamarylę jego popleczników, a następnie rozprawiając się z Horią Simą, pierwszym wicepremierem w jego rządzie, ufnym w poparcie Hitlera (nie)przypadkowym następcą Codreanu, już na czele faktycznie karnego wojska gwardyjskiego, które zaopatrzone w broń niemiecką[37] w dniach 21–23 stycznia mordowało i paliło, grożąc destabilizacją kraju – po samego *Conducatora* Antonescu.

Jak wyżej zauważono, Sima (ur. 1906)[38] był wychowankiem bukaresztańskiego uniwersytetu, profesora Nae Ionescu i Legionu Michała Archanioła. Nauczyciel w Banacie od 1935 roku był przez Kapitana mianowany tamże dowódcą IX okręgu Legionu. Po wiosennych aresztowaniach w 1938 roku przejął dowodzenie podziemnym Ruchem i działaniami odwetowymi. Po zamordowaniu Codreanu ukrywał się w Niemczech, skąd potajemnie powrócił w 1939 roku (prawdopodobnie między sierpniem a październikiem, co znamienne ze względu na wrześniową wojnę polską i zamordowanie premiera Călinescu). W maju 1940 roku aresztowany i zwolniony, objął na krótko stanowisko ministra oświaty w kadłubowym ostatnim rządzie króla Karola, aby 6 września zaakceptować abdykację Karola i objąć stanowisko wicepremiera w rządzie armii pod gen. Antonescu i Legionu w Narodowym Państwie Legionowym. Mimo prób symbolicznego ujarzmiania Ruchu w kolejnych manifestacjach z jego udziałem 6 października, 8 listopada w prawosławne święto Archaniołów Michała i Gabriela, patronalne święto Legionu, oraz 30 listopada (inhumacja i pogrzeb Codreanu) – Antonescu nie wierzył Simie. Wystarczyła jego dwutygodniowa zagraniczna i decydująca dla losów państwa nieobecność[39], aby w dniach 27 i 28 listopada Sima wypowiedział umowę masakrą żilawską (rum. *Jilava*, najcięższe więzienie w Bukareszcie), gdzie przed zapowiedzianym procesem, mając pełną kontrolę nad policją i więziennictwem, zamordowano ponad sześćdziesięciu antylegionowych funkcjonariuszy reżymu karlistowskiego, a następnie kolejno zamordowano b. ministra Madgearu i b. premiera Iorgę. Po swoim powrocie Antonescu usłyszał co prawda od Simy publiczne wyparcie się winnych, potępienie owych aktów i rozwiązanie tzw. policji legionowej, ale postarał się odebrać ludziom

[37] Ibidem, s. 230; relacja J.C. Drăgana z wielkiej parady legionistów 6 października, którą Antonescu – w zielonej koszuli! – odbierał, wygłosiwszy historyczną w niektórych sformułowaniach mowę; fragment relacji: „morze zielonych koszul rozlewało się po bulwarze [...], defilada trwała już ponad dwie i pół godziny [...], patrzyłem uważnie na oblicze Naczelnika, ściągnięte rysy znaczyły, iż nie wydawał się zachwycony. Wystarczył miesiąc, aby rozbici i nielegalni legioniści wystąpili w zwartych szeregach zdyscyplinowani i pewni siebie. [...] Zawodowy oficer i dowódca nie miał wątpliwości: po ulicach stolicy maszerowała jakaś druga armia [...], nad którą albo zapanuje, albo będzie ją musiał rozwiązać, tak stanie sie groźna dla pierwszej armii i Państwa".

[38] L. Wojciechowski, *Sima Horia*, [w:] *Słownik*…, s. 1133–1134.

[39] 23 listopada 1940 r. w Berlinie Antonescu podpisał przystąpienie Rumunii do osi Trzech.

Simy kluczowe stanowiska penitencjarne i policyjne, zastępując cywilów wojskowymi. Między 23 listopada 1940 r. i 12 stycznia 1941 roku, tj. między dwiema kluczowymi wizytami Antonescu u Hitlera, miały miejsce „[...] nieskończone skandale (kłótnie) i dyskusje między Marszałkiem a Simą. Sam w niektórych uczestniczyłem, sam je wywoływałem, mówiąc wprost, jak się sprawy mają [...]" – zeznał po wojnie Eugen Cristescu, od 15 listopada 1940 r. szef SSI, Informacyjnych Służb Specjalnych[40]. Jemu też zawdzięczamy dość wiarygodne rozpracowanie ówczesnej walki o Rumunię agentów Abwehry i funkcjonariuszy Gestapo, którzy okazywali się niejako wykonawcami dwóch odmiennych polityk Rzeszy, tj. państwowej, z udziałem Ministerstwa Spraw Zagranicznych i kolejnych ambasadorów dr. Fabriciusa i von Killingera – wspierającej Antonescu, oraz partyjnej, nazistowskiej – spiskującej z Simą. Na 12 stycznia 1941 Hitler postanowił rozwiązać sytuację i zaprosił obu, ale w pomienionym kontekście Sima odmówił wyjazdu z dwóch, dla siebie oczywistych, powodów. Po pierwsze wiedział aż za dobrze, że w wyniku konfrontacji osobistej Hitler zaufa Antonescu, a nie jemu. Po drugie liczył, iż pod nieobecność Naczelnika doprowadzi, jak w listopadzie, do zwycięskiej ulicznej próby sił i przejmie władzę faktami dokonanymi, narzuciwszy definitywnie Rumunii Ruch legionowy, a tym samym Rzeszy jedynego partnera politycznego. Nie wchodząc w opisowe szczegóły, Antonescu wygrał styczniową krwawą konfrontację na progu wojny domowej[41], aby 14 lutego zastąpić rządem militarno-technicznym ustrój państwa legionowego i samodzielnie, wraz z Mihaiem Antonescu, sprawować dyktatorską władzę do końca wojny. Po dekrecie z 14 lutego 1941 r. o likwidacji legalnych struktur Narodowego Państwa Legionowego raport *Sigurancy*[42] dzielił legionistów, poza aresztowanymi 4638 w stolicy, 4714 poza Bukaresztem, na cztery odłamy. Dwie, ok. 200-osobowe, neutralne grupki mediują na rzecz powtórnego zbliżenia z naczelnikiem państwa, gen. Antonescu, całego Ruchu bądź samego Simy, który przy pomocy swoich dotychczasowych niemieckich opiekunów potajemnie opuścił Rumunię[43]. Jego zwolennicy „simiści", największy odłam Ruchu, karnie realizują polecenia, wręcz rozkazy, zwłaszcza terrorystyczne. W mniejszym odłamie pozostali „kodreaniści", tradycyjni zwolennicy Codreanu, w tym inteligencja nieuznająca terroryzmu simistów, firmowani przez jego ojca Iona, profesora i parlamentarzystę, wdowę Elenę zd. Ilinoiu oraz wdowę po Ionie Motzy. Jedni i drudzy nadal spotykają się, zbierają składki itp. we wszystkich dotychczasowych, teraz niejawnych, strukturach Ruchu z gniaz-

[40] Zeznania Cristescu przed Trybunałem Ludowym 6 maja 1946 roku w: Cristian Troncotă *Eugen .Cristescu, asul serviciilor secrete românești*, dokument 15, s. 372; tłum. RW.

[41] K. Dach, T. Dubicki, *Marszałek Ion Antonescu,* Łódź 2003, ss. 81–101.

[42] C. Troncotă, op.cit., s.70–71.

[43] Ibidem, s. 368.

dami włącznie. Jak wyżej powiedziano, tak pozostało do umownego 1964 roku, umownego w tym sensie, iż Ceausescu opróżnił wówczas z „politycznych" więzienia i objął abolicją „bandytów".

Na zakończenie tego fragmentu dziejów (bynajmniej nie tylko) rumuńskich – uwaga ogólniejszej natury. Wobec dominującego scenę międzynarodową Hitlera, od 1938, a cóż dopiero na przełomie 1940/1941 roku – sytuuje się wszystko, co żyje i działa w polityce w Europie zwanej dotąd Środkową. Skutecznie wziął to pod uwagę Antonescu, wojskowy statysta i patriota myślący w kategoriach narodu-suwerena, dla którego Karol jest chytrym, miękkim i przekupnym, Sima – ideologicznym, głupim i bezwzględnym wykonawcą jawnych i niejawnych decyzji Berlina, a którego, jeśli dać wiarę donosicielom Cristescu, sam Codreanu traktował jako krańcową ostateczność, zanim by cały Ruch podporządkować Maniu. Przy zachowaniu stosownego dystansu, tożsama hipostaza Racji Stanu – Codreanu na czele spójnej struktury cywilów, i Antonescu na czele armii – podpowiada analitykom upatrywanie w nich komplementarnych postaw polityka przełomu lat 30/40 ubiegłego stulecia, zwłaszcza wobec hegemonii Hitlera i suwerenności własnego narodu. Przecież przeciwnikami takiego przewidywalnego stanu rzeczy byli, albo za najbardziej zdeterminowanych uchodzili, triumwirat Armand Călinescu, Ernest Urdereanu i Eugen Cristescu, z czasem główna, a po zamordowaniu Michai Moruzova, jego poprzednika i szefa, jedyna główna postać rumuńskiej tajnej policji. Pierwszy raz w kontekście Legionu pojawi się Cristescu po zamachu na Ducę i spotkaniu w 1934 roku z I. Antonescu oraz N. Titulescu „nt. psychozy legionowej, występującej nawet w armii, w świetle powszechnego oportunizmu, naiwności bądź łajdactwa"[44]. 9 maja 1946 Cristescu, zeznając przed Trybunałem Ludowym, przyznał, iż „[...] miał wielu informatorów w Ruchu legionowym, i to informatorów głębokich". To oni przekazali mu niepisany testament Codreanu: „Po mnie ma być inżynier Clime. Jeżeli nie on to [... i tu następuje lista 13 nazwisk]. Jeżeli żaden z nich, to niech będzie Horia Sima. A jeżeli i to nie, Legion podporządkuje się Iuliu Maniu"[45]. Policja tajna od początku miała swojego człowieka w bezpośrednim otoczeniu Kapitana; zginęli oni kiedy to się ujawniało. Taki los spotkał Vernichescu w latach 20. i Stelescu w latach 30., niedoszłych „następców" przywódcy.

Czas poświęcić nieco uwagi, w interesującym nas kontekście, dwóm z różnych przyczyn istotnym partiom oraz ich stosunkowi do Ruchu legionowego. Charakterystyczna wydaje się być sytuacja ludowej partii *caranistów*. To zwycięski Maniu sprowadził do kraju Karola w 1930 roku. Z warunkiem – bez „kokoty". Niespełnienie warunku pociąga rezygnację samego Maniu, ale nie partii,

[44] Ibidem, s. 59.
[45] Ibidem, s. 371.

w której premierzy Mihalache, Vaida-Voievod i Călinescu gotowi są podejmować ministerialną współpracę z Karolem. Ten element oraz oznaki politycznego zbliżenia do legionistów powodują odejście Vaida-Voievody (i założenie przezeń partyjki) oraz A. Călinescu, z czasem prawej ręki Karola, ale też niespodzianą zgodę Titulescu na kandydowanie z list tej partii w ostatnich opisanych wyżej wyborach, zarazem ostatnich latach życia. Călinescu – należący do najbardziej obiecujących liderów i mówców młodszego pokolenia – dzięki jego statystycznej, imponującej skądinąd, orientacji w MSW z roku 1930 – kiedy jeszcze słusznie mógł krytycznie podsumowywać doktrynalne zagrożenie „banalnych egzaltacji chłopka-roztropka" – wydaje się miał rację w krytyce niekonsekwencji albo gry rządów liberalnych, które udawały, że delegalizują Ruch, a faktycznie delegalizacją go wspierały. Powstaje pytanie, czy on sam nie doceniał rozległości i dynamiki Ruchu w przełomowym, jak wyżej powiedziano, roku 1937, czy wiedział za dużo ówczesny minister spraw wewnętrznych, A Călinescu, gdy dzielił się przecież z Cristescu wiedzą „o dokumencie, z którego wynikało, że Ruch Legionowy był finansowy przez NSDAP zwłaszcza w wyborach 1937 roku. Ale nie okaże go publicznie, ani nawet na procesie, aby nie szkodzić neutralności państwa"[46]. Dodajmy, neutralności w szczególny sposób bronionej i rozgrywanej w 1939 roku przez premiera Călinescu w czasie wrześniowego kryzysu polskiego w śmiertelnej (21 IX, trzy dni po wjeździe władz polskich), jak się dlań okazało, grze z potężnym hegemonem i jego piątą kolumną.

Paradoksalnie, historycznie najgłębsza strukturalna i programowa więź, powiedzmy z jednej strony społecznie wrażliwa albo pozytywnie socjalistyczna, z drugiej prawosławnie nacjonalistyczna, łączyła legionistów z komunistami. W cieniu okresu okołowojennej zależności od aktualnego hegemona (Berlina przełom lat 30/40, Moskwy przełom lat 40/50) rozwijało się państwo narodowe, legionowe z naczelnikiem Antonescu, a pokolenie – później komunistyczne, z *Conducătorem* Ceauşescu. Tej akurat współzależności mało odpowiada dotychczasowy aparat analityczny, dodatkowo uwikłany w naukowo jałowy spór prawicowo-lewicowy. Ruchy te łączy po części także wymiar opozycji w stosunku do władzy w okresie międzywojennego dwudziestolecia, gdzie zdecydowanie radykalniej bywa delegalizowana i więziona partia komunistyczna. Symbolicznym miejscem względnej wspólnoty losu jest obóz internowania (by nie rzec: koncentracyjny, co tak razi władze rumuńskie) w Tyrgu Żyju (rum. *Tîrgu Jiu*), zbudowany nb. dla i częściowo przez polskich żołnierzy i oficerów po 17 września 1939 roku; kiedy ostatni już tysiąc internowanych został przekazany do niemieckich oflagów, obóz przyjął najpierw zbuntowanych legionistów, a gdy ci wymaszerowali na Odessę i Stalingrad – komunistów z Dejem i Ceau-

[46] Ibidem, s. 371.

şescu, późniejszymi twórcami i dyktatorami narodowego państwa komunistycznego. Z jednej strony KPR rywalizowała z legionistami w środowisku robotniczym, z drugiej penetrowała struktury legionowe, wykonując zalecenia trzeciej międzynarodówki i komitetu centralnego. Szczególną rolę przypisuje się KPR w krwawej rozprawie z Ruchem w styczniu 1941. Na komunistów, którzy przeniknęli do Ruchu, padło podejrzenie o wywołanie zamieszek 21 stycznia. Oskarżenia „antoneskowej propagandy" oficjalnie odrzucał organ „Czerwona Mołdawia". Po styczniu 1941 roku, gdy Ruch nie miał szans na otwarte działanie, komuniści przejęli m.in. metody działania i członków Robotniczego Korpusu Legionowego. Orientacja w środowiskach legionowych pomogła sowieckim i własnym agentom w definitywnej rozprawie z podziemiem legionowym po marcu 1945 roku, „wyborach" 1946, zamachu stanu 1947 i kolejnych delegalizacjach partii i Kościoła unickiego.

O problematycznej więzi Ruchu z Cerkwią wyżej napomknięto w kontekście rządu patriarchy w 1938 roku oraz manifestacji pogrzebowej Motzy i Marina w styczniu 1937 roku. Wydaje się, że również w tej dziedzinie był to moment przełomowy; determinacja niższego duchowieństwa parafialnego i zakonnego – około czterystu duchownych brało udział we wspomnianych egzekwiach żałobnych! – wymusiła na marcowym Świętym Synodzie uchwałę o pastoralnej opiece nad „wiernymi synami legionowymi". Moment ten świadczy dobitnie o znaczeniu (i swoistym namaszczeniu „ku władzy") Ruchu legionowego. Przy całej społeczno-gospodarczej korespondencji wizji legionowego i komunistycznego etatystycznego ustroju państwa fundamentalna przepaść dzieli prawosławie sowieckie od np. rumuńskiego, które przejęło wzorzec bizantyjski bądź carski, tj. współdziałania i współzależności władzy świeckiej i duchowej. W 1937 Cerkiew widziała w Ruchu nie tyle partnera, co pierwszy raz w dziejach sprawną, dynamiczną strukturę swojej władzy. Im zasadniejsze było to przekonanie, tym mocniejsza musiała być kontrakcja króla. Szatański plan Karola uwikłał w szczególny dziejowy dramat Legion i Jego Świątobliwość patriarchę Mirona Cristea, nb. na rok przed jego zgonem, wskutek objęcia przezeń premierostwa pozaparlamentarnego i antypartyjnego rządu rzekomej jedności narodowej Jego Królewskiej Mości, który doprowadził w 1938 roku do policyjnej zbrodni karlistowskiego reżimu i zgładzenia Kapitana Codreanu. Plan nie powiódł się, reakcja legionistów skierowała się przeciw organom przemocy, a o trwałości zakorzenienia Legionu w Cerkwi niech świadczy fakt, iż pojedynczy – samozwańczy, wolno przypuszczać – emisariusze pojawiali się w monastyrach w latach 90., aby znienacka odsłaniając zielone koszule gwardzistów – zadziwiać bądź przerażać przełożonych *stareców*.

Słowo o legionowej postawie wobec Żydów nie tylko rumuńskich, często podpadającej pod „antysemityzm" epoki. W odpowiedzi na znamienne pytanie

ankiety z 1937 roku „Dlaczego wierzę w zwycięstwo ruchu legionowego" przekonany o takim zwycięstwie Eliade pozwolił sobie na m.in. takie retoryczne uzasadnienie: „Czyż może naród rumuński dokonać żywota powalony przez syfilis, podbity przez Żydów i rozszarpany przez obcych?"[47]. A jednak o napisanie wstępu do wydanej w 1934 roku powieści *Od dwóch tysięcy lat* Mihail Sebastian[48] poprosił wówczas najważniejszą dlań osobę Nae Ionescu, czym naraził się „na wiele przekleństw [...] środowisk, w których jest(em) wyklinany"[49]. Chodziło m.in. o swoisty wyrok ówczesnej wyroczni: „Skoro dzieci Syjonu cierpią, to znaczy, że tak musi być"[50]. Równolegle – powstałe w 1934 roku dla finansowania Ruchu – stowarzyszenie Przyjaciół Legionu wśród członków wspierających miało firmy, takie jak: Auschnitz, Ionescu, Kaufman, Malaxa, Shapiro – banki, przedsiębiorstwa produkcyjne i handlowe, zwłaszcza importowo-eksportowe z firmami niemieckimi – służące transferowi niebagatelnych środków na rzecz Ruchu. Ten stan rzeczy należy skwitować jednoznaczną syntagmą kapitału żydowskiego zainwestowanego w Ruch legionowy, być może w stopniu porównywalnym do inwestowania w otoczenie dworu Karola i jego połowicy.

Możliwym podsumowaniem niniejszych refleksji jest chociażby kilka powyższych wskazań kierunków dalszego źródłowego drążenia tematu. Niełatwo bynajmniej odpowiedzieć na pytanie, cóż takiego w tym ruchu fascynowało jednych, łatwiej na to – co budziło grozę i gwałtowny sprzeciw innych, zwłaszcza z manipulacyjnym udziałem mediów, jak by się dziś powiedziało w języku ezopowym, rumuńskojęzycznych[51]. Jest też otwarte pole do innych dociekań. Autorom alternatywnych gdyby-dziejów pozostawiamy triumwirat Antonescu, Maniu, Codreanu na czele narodowego państwa legionowgo, które trwaniem konkurowałoby z ustrojami Hiszpanii i Portugalii. Aliści Rumunia nie leży na spokojnym, zapirenejskim, atlantyckim półwyspie, lecz w newralgicznym, okołokarpackim dorzeczu Dunaju, w basenie Morza Czarnego. Studiującym modele inżynierii dusz „nowego człowieka" przeciw „żydowskiemu typowi demolibera-

---

[47] K. Czyżewski, op. cit. s. 185.

[48] *Sebastian? Aha, to ten Żyd, który się przechrzścił*, [w:] M. Sebastian *Dziennik 1935–1944*, tłum. Jerzy Kotliński, Warszawa 2008.

[49] Ibidem, pod tą samą datą dzienną, Sebastian użala się, że nie odniosła pożądanego skutku jego polemika z tezami Profesora w eseju *Jak zostałem chuliganem*; znamienne, że takiego samego miana użył E. Ionesco, jego ówczesny przyjaciel, w czerwcu 1990 roku w telegramie z Paryża utożsamiającym się z miasteczkiem namiotowym na Placu Uniwersyteckim.

[50] K. Czyżewski, op. cit. s. 188.

[51] O radiowym wystąpieniu premiera Gogi w dniu 5 lutego 1938 roku: „miła dla ucha papka dla naiwnych wzburzyła mnie słownictwem, neologizmami z żargonu żydowskich dziennikarzy, przeciw którym sam Goga przecież toczył taką straszną kampanię", s. 38 w: Radu R. Rosetti, *Kartki z dziennika*, Bukareszt 1991.

ła”[52] z jednej strony podpowiadamy niepotraktowane na serio w powyższym studium zalecenia i przykazania Codreanu[53], w tym tak urocze jak: „śpiewaj; kto śpiewa ten nie kłamie”, z drugiej westchnienie powięzienne „terrorystki” skazanej na dożywocie, damy wychowanej na dworze króla Michała, wiekowej już Niny Dombrowski: „o, legioniści, jacy oni byli *dyrży*”. Ona jedna pod koniec XX wieku używała tego etymologicznie słowiańskiego słowa, nb. o dwóch oryginalnych rumuńskich pisowniach *dîrz* oraz *dîrj*. Jego znaczenie oddają w rumuńskim słowniku językowym trzy odniesienia pojęciowe do humanistycznego archetypu, a mianowicie, alfabetycznie, duma, odwaga, upór i wytrwałość. Z zastrzeżeniem o zaledwie wycinkowej o nich wiedzy i kwerendzie źródłowej, o czym ustnie i naocznie przekonali się autorzy w czasie pierwszej wizyty w archiwum agencji bezpieczeństwa, byłej *Securitate*, w czasie której dyrektor nieuporządkowanych zasobów utrzymywał, że jedna hala jest zarzucona stertami tysięcy akt gwardzistów, a na dowód, jak są oni dlań ważni, pokazał dwa grube na ok. 15 cm tomiska formatu A3, okute płaskorzeźbionym aluminium, owoc resocjalizacyjnej pracy pisemno-rysunkowej w latach 50. z legionowymi więźniami w Aiud. Trzeba pewno niejednego tam, i nie tylko tam, stażowego pobytu, aby odtworzyć bez uprzedzeń i stereotypów w miarę pełną postać legionisty i ducha[54] prawdziwie legionowego państwa w dramatycznie zmiennych i odmiennych warunkach geopolitycznych lat trzydziestych, czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku.

---

[52] K. Dach, T. Dubicki, *Marszałek Antonescu*…, s. 121.

[53] Ibidem, s. 92–93.

[54] Przykładowo wedle panoramy „ducha narodowego” reprezentowanego przez polityków „z powołania” i „z profesji” w: T. Wróblewska, *Duch narodowy*, Łomża 2007.

PRACE NAUKOWE Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
Seria: Zeszyty Historyczne 2009, z. X

Magdalena Szwed

Z dziejów krakowskiego MONAR-u

W Polsce narkomania nie należy do zjawisk nowych[1]. Występowała na długo przed I wojną światową, w czasie dwudziestolecia międzywojennego, a także po drugiej wojnie światowej[2]. Jednak początki rozwoju tego zjawiska jako problemu społecznego sięgają drugiej połowy lat sześćdziesiątych. Wraz z pojawieniem się nowych ruchów kontrkulturowych i kontestacyjnych, zwłaszcza hipisowskiego, będącego przejawem buntu młodzieży wobec dorosłego społeczeństwa i uznawanych przez nie zasad, zaczęła gwałtownie wzrastać liczba osób odurzających się środkami narkotycznymi. Z oficjalnych danych statystycznych wynika, że w pierwszej połowie lat 70. było w kraju około 50 tysięcy osób uzależnionych, a baza dla leczenia odwykowego praktycznie nie istniała. Działania podejmowane przez służbę zdrowia i milicję miały na celu jedynie utrudnienie dostępu do środków odurzających, a nie ograniczenie popytu czy potrzeby brania narkotyków. Nie tworzono placówek leczniczych, nie prowadzono działań profilaktycznych i edukacyjnych[3]. To spowodowało, że narkomania zaczęła stanowić poważny problem, będący zagrożeniem szczególnie dla rozwoju dzieci i młodzieży. Z tego też powodu w październiku 1978 roku rozpoczęto eksperyment, którego celem było znalezienie polskiego sposobu leczenia osób uzależnionych. Realizacji tego zadania podjął się psycholog Marek Kotański (pracujący wówczas w Garwolińskim Sanatorium dla Dzieci i Młodzieży Uzależnionej Lekowo) wraz z kilkoma współpracownikami oraz grupą swoich pacjentów.

---

1 A. Bielewicz, *Narkomania w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] *Alkoholizm i narkomania*, Warszawa 1988.

2 E. Moczuk, *Możliwości przeciwdziałania narkomanii na poziomie lokalnym*, [w:] *Psychopatologia i psychoprofilaktyka*, red. A. Margasiński, B. Zajęcka, Kraków 2000, s. 471.

3 J. Władoń, *Działania stowarzyszenia „Monar" w sferze zapobiegania narkomanii i rehabilitacji osób uzależnionych*, [w:] *Stowarzyszenie „Monar"*, Bydgoszcz 1998, s. 5.

15 października 1978 roku powstał pierwszy polski ośrodek leczenia narkomanów „MONAR" w Głoskowie. „MONAR" – Młodzieżowy Ruch na Rzecz Przeciwdziałania Narkomanii w 1981 roku został zarejestrowany jako stowarzyszenie[4]. Od tego czasu powołano do życia sieć placówek leczniczo-rehabilitacyjnych i poradni ambulatoryjno-diagnostycznych. W całym kraju istnieją 32 stacjonarne ośrodki rehabilitacyjne (w tym 7 specjalizujących się w pracy z młodzieżą) oraz 28 poradni[5]. Jedna z silniejszych sieci monarowskich placówek działa od ponad 20 lat na terenie miasta Krakowa.

Zjawisko narkomanii w Krakowie ma swoje początki w późnych latach 60. Idee ruchu hipisowskiego szybko znalazły wielu zwolenników wśród tych, którzy chcieli być inni, bardziej wolni i niezależni. Kraków jako miasto kultury, sztuki i poezji był podatnym gruntem na nowe ideologie. Jednym z elementów polskiego ruchu hippisowskiego było, podobnie jak na Zachodzie, sięganie po sztuczne raje, kolorowe wizje, pogoń za *satori*, czyli używanie środków zmieniających świadomość.

Z braku prawdziwych narkotyków zaczęto sięgać po wszystko, co było w stanie spowodować odmienny stan świadomości. Pierwsza „zorganizowana grupa narkomanów" została w 1968 r. przyłapana przez milicję w związku z używaniem TRI oraz pochodnych Astmosanu, nazywanych „szalonymi ziółkami". Grupa osób odurzających się na koniec 1969 r. w milicyjnych kartotekach liczyła już ponad 50 osób.

Eksperymentatorzy wprowadzali do środowiska coraz to nowe środki odurzające takie, jak: „kleje" i rozpuszczalniki, eter, parkopan, kodeina, efedryna, a nawet bardzo gęsty syrop „Motolutan" – podawany dożylnie. Bardzo pomocne w zdobywaniu nowych „narkotyków" były książki farmaceutyczne, spisy leków – ze zwróceniem szczególnej uwagi na ich skład chemiczny, oraz fachowa pomoc studentów z wydziałów lekarskich. Tutaj zaczyna się polska historia opium, które uzyskiwano z kropli Inoziemcowa i stosowano go w iniekcjach dożylnych.

Następnym krokiem było sporządzanie wywaru z makowin, tzw. „makiwary" pitej przez okrągły rok. Surowca nie brakowało. Bogate plantacje maku w najbliższym sąsiedztwie Krakowa (Biały Kościół, Słomniki i Kielecczyzna) były łącznie z okręgiem tarnowskim bodajże trzecim „zagłębiem makowym" w Polsce, po elbląsko-malborskim i dolnośląsko-jaworskim. Przez Kraków w latach 70. i 80. wiódł szlak transportu słomy makowej na Śląsk i do Zagłębia, a nawet do Warszawy mającej własne zaplecze tego surowca.

Początek lat 70. przyniósł (podobnie jak w USA i Europie Zachodniej) modę na marihuanę i LSD. Ten okres to także początek rozwoju ruchu „hippi" w Kra-

---

[4] J. Siczek, *Narkonauci – od uzależnienia do dobrego życia*, Warszawa 1994, s. 22–23.

[5] Serwis internetowy: www.monar.org.pl

kowie, a Rynek Główny („pod Adasiem", pod Wieżą Ratuszową) i Mały Rynek (MPiK) stały się miejscami spotkań hippisów tak krakowskich, jak i przyjezdnych.

„Kompot", czyli dopełnienie polskiej historii opium, pojawił się w Krakowie w kilka miesięcy po odkryciu w Gdańsku w 1975 receptury na produkcję „polskiej heroiny". W początkach lat 80. moda na narkotyki wykroczyła poza środowisko hipisowskie.

Przełomowym dla krakowskiej sceny narkotykowej stał się rok 1992; od tego czasu datuje się istnienie krakowskiego „bajzla". Rozpoczęto produkcję „kompotu" na skalę „przemysłową"; po blisko 10 latach po Warszawie, Katowicach, Gdańsku krakowska scena narkotykowa przestała być „krakowską", przyjacielsko hippisowską. Zaczęła być sceną „przemysłową" rządzącą się zwykłymi prawami popytu, pieniądza i siły.

Dzisiaj w Krakowie można kupić wszystko. Różne niezależne badania wykazują, że około 60% młodzieży miało bezpośredni kontakt z nielegalnymi narkotykami. Głównie sprzedaje się amfetaminę i *brown sugar*. Produkcją „kompotu" zajmują się nieliczni wytwórcy. Resztę zapotrzebowań krakowskich konsumentów uzupełniają metamfetamina i marihuana[6].

Tak duża aglomeracja miejska, jaką jest Kraków, a w nim coraz bardziej pogłębiający się problem uzależnień wymagał stworzenia odpowiedniej bazy placówek, których podstawowym celem będzie pomoc ludziom potrzebującym – ludziom chorym na narkomanię.

Na przestrzeni 20 lat od powstania Poradni Profilaktyki i Terapii Uzależnień Kraków dopracował się sieci placówek, które pozwalają na kompleksową obsługę osób uzależnionych, od docierania do skupisk narkomanów, penetracji tych środowisk, motywowania podopiecznych do podejmowania leczenia, poprzez opiekę diagnostyczno-ambulatoryjną, następnie konkretne leczenie i rehabilitację oraz opiekę postresocjalizacyjną i readaptacyjną. Ta sieć krakowskich placówek istnieje pod wspólną nazwą „Centrum Terapii Narkomanów MONAR Kraków" (CTN MONAR Kraków). Bardzo ważną rolę w powstawaniu CTN-u odegrało Krakowskie Towarzystwo Pomocy Uzależnionym (KTPU). Zebranie założycielskie Komitetu KTPU odbyło się 25 września 1991 roku.

„Mając na uwadze potrzebę integracji i szerokiej współpracy wszystkich środowisk i instytucji wychowawczych, opiniotwórczych oraz bezpośrednio zaangażowanych w pomoc osobom uzależnionym – pragniemy utworzyć Krakowskie Towarzystwo Pomocy uzależnionym". Tak brzmiało zasadnicze przesłanie Komitetu Założycielskiego Towarzystwa, który w składzie: prof. Marta Doleżal,

---

[6] K. Kozerski, M. Zygadło, *Narkomania w Krakowie i oferty pomocy*, „Biuletyn Informacyjny. Problemy Narkomani" 2001, nr 2, s. 37–38.

prof. Marian Doleżal, dr Adam Wiernikowski, mgr Marek Hanusz, Krzysztof Kozerski oraz Marek Zygadło – przygotował statut oraz założenia programowe[7].

Na apel Komitetu Założycielskiego odpowiedzieli przedstawiciele wszystkich znaczących środowisk i instytucji mających bezpośredni lub pośredni związek z problematyką narkomanii i HIV/AIDS w Krakowie. Rejestracja stowarzyszenia nastąpiła 4 grudnia 1991 r.

Celem ogólnym Towarzystwa jest udzielanie wszechstronnej pomocy osobom uzależnionym i zagrożonym uzależnieniem, a w szczególności narkomanom i osobom żyjącym z HIV.

Do celów szczegółowych należą:

— Działalność profilaktyczna skierowana na środowisko młodzieżowe, szczególnie młodzieży zagrożonej.
— Działalność resocjalizacyjna i readaptacyjna.
— Współpraca z rodzinami osób zagrożonych i uzależnionych.
— Udzielanie bezpośredniej pomocy osobom uzależnionym i ich rodzinom.
— Inspirowanie i wspieranie działalności badawczej i diagnostycznej dotyczącej problemów uzależnień.
— Współpraca z instytucjami odpowiedzialnymi za profilaktykę, resocjalizację i readaptację osób uzależnionych i zagrożonych uzależnieniem.

W dokumentach Towarzystwa stwierdzano, że najbardziej pilne dla Krakowa potrzeby dotyczą profilaktyki i wczesnej terapii.

Zadania i programy KTPU są następujące:

— Program Pracy Terapeutów Ulicznych – program wymiany igieł i strzykawek dla osób przyjmujących narkotyki drogą iniekcji – prewencja HIV;
— Projekt Pracy Terapeutów Ulicznych „Parasol" dla osób świadczących usługi seksualne – prewencja HIV;
— noclegownia dla osób uzależnionych – pomoc socjalna i terapeutyczna, prewencja HIV;
— program substytucji lekowych – aspekt terapeutyczny;
— projekt pracy terapeutycznej w Areszcie Śledczym w Krakowie – motywacja do leczenia osób uzależnionych;
— projekt pracy terapeutycznej dla kobiet osadzonych w Zakładzie Karnym w Ruszczy – motywacja do leczenia osób uzależnionych, prewencja HIV;
— warsztaty z zakresu profilaktyki narkomanii i HIV dla grup zawodowych (nauczyciele, pielęgniarki, pracownicy policji, pracownicy ośrodków pomocy społecznej);
— zajęcia edukacyjne i warsztatowe dla młodzieży szkolnej;
— szkolenie animatorów profilaktyki uzależnień;

[7] Dokumentacja w Punkcie Konsultacyjnym „MONAR" w Krakowie.

— Punkt Konsultacyjny i Grupa Wsparcia dla Osób Żyjących z HIV;
— projekt pracy terapeutycznej w Oddziale Chorych na AIDS – Klinika AIDS w Krakowie;
— program wsparcia dla osób po zakończeniu leczenia długoterminowego;
— program terapii grupowej dla osób uzależnionych od alkoholu;
— szkolenia na temat „HIV problem społeczny" dla pacjentów ośrodków rehabilitacyjnych w Polsce;
— grupa komunikacji dla pacjentów będących w procesie leczenia długoterminowego;
— program postrehabilitacji i readaptacji osób uzależnionych, które ukończyły leczenie i uległy nawrotom choroby;
— obozy letnie i zimowe dla pacjentów będących w trakcie leczenia długoterminowego;
— internetowe serwisy informacyjne na temat narkomanii, HIV i HCV. Utworzono także Centrum Szkoleniowe i Zespół Edukatorów – Profilaktyki Uzależnień, Redukcji Szkód i Psychospołecznych Aspektów Epidemii HIV i HCV.

Partnerami i głównymi sponsorami KTPU są: Krajowe Centrum AIDS, Biuro ds. Narkomanii, UNDP – Warszawa, Fundacja Sorosa, samorząd Krakowa.

Głównym organizatorem CTN-u jest jego szef Marek Zygadło, człowiek, który większość swojej codziennej energii poświęca innym potrzebującym. W 1977 roku ukończył studia filozoficzno-teologiczne w Instytucie Misjonarzy w Krakowie. W latach 1996–1999 dokształcał się na wykładach w Turynie, szkoleniach „Rapid Assessment" w Warszawie, „Bezpieczniejsze iniekcje" w Budapeszcie, „Sekoundary" NEP w Brnie oraz odbył dwumiesięczny staż w Wielkiej Brytanii. Swoje doświadczenia zawodowe zdobywał, pracując w Neuropsychiatrycznym Szpitalu w Krakowie-Kobierzynie i jako pracownik socjalny w Poradni Uzależnień Lekowych. W roku 1991 był współzałożycielem Krakowskiego Towarzystwa Pomocy Uzależnionym. Od roku 1993 do dnia dzisiejszego jest koordynatorem Centrum Terapii Narkomanów „MONAR" w Krakowie. W tym samym roku pełnił funkcję kierownika ośrodka Domu MONAR-u w Pleszowie. W roku 1994 pomysłodawca programu terapeutycznego dla osób z nawrotami choroby w ośrodku Dom GWAN. W roku 1996 współtwórca i superwizor projektu „Uliczny Program Wymiany Igieł i Strzykawek". Od roku 1998 jest członkiem Zarządu Centralno- i Wschodnioeuropejskiej Sieci Redukcji Szkód, koordynatorem projektu Polskiej Sieci Redukcji Szkód, współautorem Projektu Metadonowego dla Małopolski oraz członkiem Komitetu ds. AIDS w Warszawie przy Radzie Epidemiologicznej Kraju. Marek Zygadło bierze

udział w wielu badaniach, szkoleniach oraz w międzynarodowych konferencjach i sympozjach[8].

Najstarszą placówką wchodzącą w skład struktury CTN MONAR Kraków jest Poradnia Profilaktyki i Terapii Uzależnień. Punkt Konsultacyjny (PK) działa z inicjatywy Edwarda Leszczyka i Tomasza Mikołajewskiego od 1984 roku. Przez długi czas usytuowany był w lokalu prywatnym wynajmowanym w Pałacu Pugetów na ul. Starowiślnej 15, a od 1993 roku znajduje się na krakowskim Kazimierzu, w samym centrum miasta, przy ulicy św. Katarzyny 3. Sam lokal to kilka pomieszczeń oraz wyremontowana zabytkowa piwnica. Punkt Konsultacyjny dysponuje dwoma pełnymi etatami, z których jeden przeznaczony jest dla kierownika placówki. Od 1992 roku do chwili obecnej funkcję tę pełni Grzegorz Wodowski – socjolog, koordynator Programu Wymiany Igieł i Strzykawek oraz pomysłodawca i redaktor biuletynu edukacyjno-profilaktycznego „Monar na bajzlu", a także wykładowca Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego[9].

Oferta skierowana do pacjenta w poradni prezentuje się następująco:

1. Porady, negocjacje z klientem w sprawie zmiany stylu życia.
2. Konsultacje psychologiczne.
3. Konsultacje internistyczne.
4. Pomoc psychologiczna.
5. Diagnoza poziomu uzależnienia.
6. Skierowania:
   — do OLR-DETOKS i innych oddziałów detoksykacji;
   — do Domu GWAN – ośrodek dla osób z nawrotami choroby;
   — do Domu MONARU i innych placówek leczniczo-rehabilitacyjnych w kraju.

PK prowadzi także działalność poza własną placówką:

— areszt śledczy – praca z osadzonymi w areszcie osobami uzależnionymi;
— Oddział Chorych na AIDS Kliniki Chorób Zakaźnych Szpitala Uniwersyteckiego UJ;
— warsztaty i wykłady dla młodzieży;

Punkt Konsultacyjny realizuje szeroką ofertę działań, między innymi;

— ambulatorium;
— *street workers*;
— *social-service*;
— profilaktyka;
— promocja zdrowia – akcje.

---

[8] Serwis internetowy: www.monar.kki.pl

[9] Ibidem.

W Krakowie, ze względu na stały wzrost liczby osób uzależnionych, praca samego ambulatorium po pewnym czasie okazała się niewystarczająca. Głównym powodem była niewielka ilość narkomanów trafiająca do punktu konsultacyjnego. Zrodziła się więc potrzeba wyjścia do środowiska ludzi uzależnionych – do miejsc tak charakterystycznych, jak: „bajzel", mieszkania narkomanów, rejonowy areszt śledczy itp. Tak powstał w 1999 roku projekt programu pracy terapeutów ulicznych w środowisku krakowskich narkomanów.

Podstawowym zadaniem pracy terapeutów ulicznych jest ciągła penetracja środowiska narkomanów i bezpośredni kontakt z osobami uzależnionymi. Dzięki realizacji tego zadania możliwe jest docieranie do jak najszerszego grona tych osób, a następnie:

— wzbudzanie motywacji do podjęcia leczenia w ośrodkach stacjonarnych bądź do udziału w innych programach rehabilitacyjnych;
— ograniczenie liczby zakażeń HIV (profilaktyka HIV-AIDS w środowisku narkomanów) – poprzez oddziaływania edukacyjne (informacje o „bezpieczniejszych" zachowaniach), rozdawnictwo jednorazowych zestawów iniekcyjnych, prezerwatyw;
— wczesne oddziaływanie na osoby z bardzo krótkim stażem brania narkotyków;
— kształtowanie odpowiednich postaw rodzin wobec osoby uzależnionej – wizyty w mieszkaniach narkomanów, rozmowy z najbliższą rodziną, wsparcie w sytuacjach krytycznych itp.;
— opieka socjalna nad rodzinami narkomanów (przy współpracy z miejskim ośrodkiem pomocy społecznej);
— poznanie skali zjawiska, rozpoznanie potrzeb i zagrożeń.

W historii działalności krakowskiego MONAR-u dużą rolę odegrała praca na rzecz rozwoju programu *Harm Reduction* (Redukcji Szkód). Członkowie krajowego zespołu pracujący w Kanadyjskim Centrum ds. Narkomanii (CSSA) proponują następującą definicję redukcji szkód: „Polityka lub program, którego celem jest zmniejszenie rozmiarów szkód zdrowotnych, społecznych oraz ekonomicznych, powstałych na skutek używania narkotyków, bez wymogu abstynencji narkotykowej". „Redukcja szkód obejmuje swoim znaczeniem także abstynencję jako pożądany cel, ale gdy nie jest ona możliwa, uznaje się, że z etycznego punktu widzenia nie wolno odrzucić innych rozwiązań, dzięki którym można ulżyć ludzkiemu cierpieniu"[10].

Taki kierunek działania w odniesieniu do problematyki uzależnień spowodował, iż większość krajów europejskich w swojej ofercie wobec narkomanów rozwija i doskonali programy redukcji szkód, także Polska. W roku 1996 kra-

[10] H. Waal, *Redukcja ryzyka jako element całościowego i multidyscyplinarnego podejścia do problemu narkomani*, [w:] „Serwis Informacyjny Narkomania" 2001, nr 1 (15), s. 15.

kowski oddział MONAR-u jako pierwszy w Polsce podjął się realizacji programu wymiany ulicznej igieł i strzykawek (WIS).

Głównym nurtem pracy jest ruchoma wymiana sprzętu na tzw. bajzlu – w miejscu spotkań narkomanów, oraz w Punkcie Konsultacyjnym, który stanowi jednocześnie bazę dla całego programu.

Program może być realizowany najczęściej dzięki finansowaniu z kilku źródeł. Do najważniejszych z nich należą: Program Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (*United Nations Development Program* – UNDP-ONZ), Krajowe Biuro ds. Przeciwdziałania Narkomanii, Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa.

W połowie 1994 roku zostało zawarte porozumienie pomiędzy Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej a Krakowskim Towarzystwem Pomocy Uzależnionym w sprawie realizacji zadań pomocy społecznej na terenie miasta Krakowa w zakresie pracy socjalnej. Dzięki temu od kilku lat na terenie Punktu Konsultacyjnego działa pracownik socjalny oddelegowany z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Z ramienia swojej instytucji świadczy pomoc finansową i rzeczową dla osób z krakowskiego środowiska narkomanów. Na wsparcie mogą liczyć osoby najuboższe, niemające żadnych dochodów lub gdy ich dochody nie przekraczają ustalonych kryteriów, także bezdomni. Poziom oferowanej pomocy jest w dużej mierze uzależniony od działań podejmowanych przez klienta w celu zmiany swojej sytuacji życiowej[11]. Każdego roku z różnych form oferowanej pomocy korzysta kilkaset osób.

W ramach programu KTPU pracownicy CTN-u prowadzą również szeroką działalność profilaktyczną. Od kilku lat zespół specjalistów-prelegentów, realizuje szeroki program szkoleń i działań profilaktycznych. Organizowane są wykłady, prelekcje, dyskusje dla następujących środowisk: pracowników służby zdrowia, pedagogów szkolnych, nauczycieli, pracowników policji i służby miejskiej, uczniów starszych klas szkół podstawowych, średnich, a także młodzieży akademickiej. W ramach profilaktyki szczegółowo poruszane są tematy uzależnień, HIV-AIDS, upowszechniane informacje o placówkach pomagającym osobom zagrożonym lub uzależnionym, a w szczególności przekazywana wiedza chroniąca przed uzależnieniem i zarażeniem. Podobne tematy, w ramach profilaktyki, poruszane są również w biuletynie informacyjnym „Monar na bajzlu", który wydawany jest przez pracowników CTN-u od 1997 roku.

Spośród placówek zajmujących się w Krakowie problemem narkomanii – Punkt Konsultacyjny jest najbardziej znany w środowisku narkomanów i tu właśnie dociera najwięcej osób uzależnionych.

---

[11] G. Wodowski, J. Charmast, „Monar na Bajzlu" 2000, nr 5, s. 8.

Drugą, powstałą w 1992 roku placówką CTN-u jest Dom MONAR znajdujący się w Krakowie-Pleszowie, przy ulicy Suchy Jar 4.

Ośrodek terapii długoterminowej usytuowany jest w zabytkowym – osiemnastowiecznym, parkowo-dworskim budynku na obrzeżach Nowej Huty. Przez długie lata dom był własnością sióstr sercanek (zgromadzenie, którego celem jest działalność misyjna oraz szerzenie kultu Najświętszego Serca Jezusa), które opiekowały się dziećmi upośledzonymi. W latach 1986–1987 zorganizowano w budynku ZOZ-owski oddział Kobierzyna, który jednak bardzo szybko zamknięto. Budynek stał opuszczony do 1990 roku, wówczas swoją działalność rozpoczęła Fundacja Engelmejera (międzynarodowej organizacji wspólnot terapeutycznych). Obiekt został nieco zdewastowany i po kilku miesiącach opuszczony. Zainteresował się nim krakowski MONAR, po to, aby stworzyć ośrodek zajmujący się rehabilitacją i resocjalizacją osób uzależnionych od szeroko rozumianych środków uzależniających (alkohol, leki, narkotyki). 11 lipca 1992 roku do domu MONAR-u przyjęci zostali pierwsi pacjenci[12].

Do krakowskiego ośrodka MONAR-u ludzie trafiają z ulicy, z punktów konsultacyjnych, a najczęściej po ukończonym detoksie. Głównym warunkiem wejścia do Domu jest trzeźwość oraz chęć leczenia. Do ośrodka oprócz małżeństw przyjmowani są wszyscy pacjenci od 18 roku życia, zarówno żyjący z HIV, a także matki z dziećmi. Jednym z ważniejszych ustaleń jest to, że nie przyjmuje się osób mieszkających w Krakowie, ponieważ „bajzel" jest zbyt mocną pokusą dla mających kontakty i rodziny w tym mieście.

Dom MONAR-u dysponuje 25–30 miejscami. Jego kierownikiem jest Marek Zygadło, natomiast obowiązki kierownika ds. merytorycznych, i zarazem lidera ośrodka, pełni Adam Dziuszko, który ukończył w latach 1992–1999 Studium Przeciwdziałania Patologii Społecznej oraz Studium Psychoprofilaktyczne – I i II stopnia. Oprócz wymienionych powyżej kierowników w skład zespołu terapeutycznego wchodzą wychowawcy w większości posiadający wyższe wykształcenie pedagogiczne. Część z nich stanowią byli narkomani – neofici.

W ośrodku obowiązuje zasada bezwzględnej abstynencji narkotycznej (lekowej), alkoholowej, seksualnej oraz nikotynowej, której naruszanie jest jednoznaczne z usunięciem z ośrodka. Leczenie trwa około 2 lat i podzielone jest na etapy (nowicjusz, domownik, monarowiec), które wyznaczone są miarą rzeczywistych zmian w strukturze norm podopiecznego i postępów w jego leczeniu. Na każdym z etapów status członka społeczności jest inny, zróżnicowany jest również rodzaj oddziaływań terapeutycznych i oczekiwań względem osoby leczącej się. Oddziaływania terapeutyczne oparte są przede wszystkim na zasadzie dobrowolności leczenia i równości wszystkich członków społeczności wobec

[12] Dokumentacja w Ośrodku „MONAR" w Krakowie

reguł wspólnie wytworzonych i przyjętych. Struktura społeczności wyznaczona jest nie tylko hierarchią jej członków, ale także funkcjami pełnionymi przez poszczególnych mieszkańców domu. Funkcje te służą lepszej organizacji wspólnego życia oraz spełniają ważną rolę wychowawczą. Społeczność stanowiąca grupę ludzi zjednoczonych wspólnotą celów i przyjętych norm, a składająca się z podopiecznych wraz z kadrą terapeutów (pełniących rolę doradców, starszych kolegów), podejmuje wspólnie decyzje we wszystkich istotnych sprawach dotyczących wspólnego życia, sytuacji kryzysowych bądź konfliktowych, przyjmowania i usuwania mieszkańców ośrodka i we wszystkich sprawach, które są istotne dla dalszego funkcjonowania grupy lub jej poszczególnych członków. Ośrodek można określić jako miejsce „nauki życia", bowiem podopieczni uczą się tutaj na nowo, jak działać, kierować swoim postępowaniem, jak układać swoje stosunki z innymi ludźmi, aby dawać sobie radę w życiu bez narkotyków. Społeczność wytwarza presję na współleczących się, zmuszając ich nijako do modyfikacji zachowań dewiacyjnych na zachowanie społecznie akceptowane, co prowadzi stopniowo do uwewnętrznienia norm obowiązujących w społeczności, wypracowania podstaw uczciwości i samokontroli, stanowiących wskaźnik postępów terapeutycznych.

Mieszkańcy ośrodka uczą się, pracując wspólnie na użytek społeczności, wykonują prace powierzone i zlecone dla osób i instytucji, prowadzą gospodarstwo domowe, ogrodnicze, rolne i hodowlane oraz remontują i adaptują należące do ośrodka zabudowania. Praca fizyczna w procesie resocjalizacji służy nie tylko celom terapeutycznym, ale i wypracowaniu podstaw wspólnoty materialnej społeczności, w dążeniu do jak najszerszego samofinansowania domu i potrzeb zamieszkałej w nim grupy. Wszystkie działania przebiegają w atmosferze wzajemnego wsparcia emocjonalnego, poczucia więzi i bliskości z innymi oraz wspólnej odpowiedzialności za wyniki leczenia. W ośrodku obowiązuje zasada autentyczności kontaktów międzyludzkich, otwartości i szczerości we wszystkich sprawach dotyczących funkcjonowania poszczególnych członków społeczności.

Spotkania społeczności służą zarówno rozwiązywaniu aktualnych problemów całej grupy i jej poszczególnych członków, jak i głębokiej analizie ich postaw i doszukiwaniu się przyczyn takich postaw w mechanizmach patologicznej przeszłości „narkomańskiej". Każdy z podopiecznych powinien przekazywać pozostałym swoje odczucia dotyczące każdego aspektu wspólnego życia, zachowania swojego i innych, sposobu rozumienia norm i zasad przyjętych przez społeczność.

Rola kadry terapeutycznej w życiu codziennym ośrodka i podczas spotkań społeczności sprowadza się do „stania na obrzeżach społeczności", pełnienia

w tej „rodzinie" roli „starszych braci" i podejmowania prób stanowienia wzorca osobowego dla leczących się członków społeczności[13].

Program w ośrodku realizowany jest przez:

— terapię indywidualną;
— program korekcyjny tworzony na podstawie indywidualnej diagnozy pacjenta;
— terapię grupową;
— warsztatowe zajęcia grupowe;
— prace na rzecz ośrodka i społeczności;
— edukację szkolną;
— rozwijanie indywidualnych zainteresowań.

W procesie resocjalizacji, we wszystkich fazach pobytu w programie, narkoman powinien – poprzez dogłębną analizę własnej sytuacji – nauczyć się zachowania dojrzałego i odpowiedzialnego w grupie, pozbyć się lęku, fałszywych motywacji, stosowania mechanizmów, winien zdobyć zaufanie do siebie i innych.

Program rehabilitacyjny w ośrodku zmierza do odtwarzania sytuacji, które występują w życiu codziennym, organizując je w hierarchiczną strukturę prowadzącą do realizacji krótkodystansowych celów. Porządek dnia służy do uczenia się wewnętrznej dyscypliny. Frustracja, rozczarowanie, a nawet niepowodzenia są również pewnymi sytuacjami, w których może rozwijać się siła emocji i człowiek może uczyć się poznawać drogi samodestrukcji, walcząc ze stresem[14].

Jednak to, co wyróżnia dom pleszowski od innych podobnych placówek, a właściwie czyni go zupełnie wyjątkowym – to bezpośrednie sąsiedztwo z Ośrodkiem Leczniczo-Rehabilitacyjnym (detoksem). Dawniej uważano, że takie sąsiedztwo jest niekorzystne z uwagi na możliwość negatywnego oddziaływania oraz niebezpieczne ze względu na możliwość przerzutów. Dziś wiadomo już, że to sąsiedztwo przyniosło wiele korzyści klientom odtruwającym się, ponieważ mogą oni obserwować toczące się obok życie ośrodka – wiele osób decyduje się na dalszą terapię. Także dla leczących się w Domu MONAR-u jest to dobry wgląd w dawne postawy, do których z perspektywy czasu nikt nie chciałby wracać. Dla osób chcących leczyć się z narkomanii najlepsza droga do pleszowskiego Domu prowadzi właśnie przez pobliski detoks. Pacjent unika trudów i stresu związanego z podróżą, niebezpiecznych pokus, zaoszczędza sobie czas i pieniądze.

Ośrodek Leczniczo-Rehabilitacyjny (OLR) w Krakowie powstał 31 października 1995 r. dzięki staraniom pracowników Centrum Terapii Narkomanów Monar Kraków, przy pomocy władz wojewódzkich, ówczesnego wojewody Je-

---

[13] J. Siczek, op. cit., s. 29–30.

[14] C. Cekiera, *Psychoprofilaktyka uzależnień oraz terapia i resocjalizacja osób uzależnionych*, Lublin 1999, s. 133.

rzego Millera oraz pełnomocnika wojewody krakowskiego ds. profilaktyki i rozwiązywania problemów uzależnień – Urszuli Łach[15]. Jest pierwszą tego typu placówką w Polsce prowadzoną przez organizację pozarządową. Kierownikiem OLR jest Aleksandra Kompe, absolwentka Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Krakowie. Po ukończeniu studiów podjęła pracę jako asystent w katedrze Anatomii Opisowej Instytutu Biologiczno-Morfologicznego AM w Krakowie, odrabiając równocześnie staż lekarski w wielu klinikach. Z krakowskim MONAR-em związana jest od grudnia 1995 roku[16].

W krakowskim OLR detoksykację odbywają pacjenci z całej Polski. Przyjmowane są tylko osoby, które same decydują się na kurację. Dobrowolność uczestniczenia w terapii jest najważniejszym warunkiem. Długość pobytu na detoksie nie jest z góry określona, zależy to przede wszystkim od stanu organizmu pacjenta, ale w większości przypadków zamyka się w granicach dwóch tygodni.

Podstawowym celem OLR jest leczenie zespołu abstynencyjnego, powstającego w wyniku odstawienia środków odurzających, oraz budowanie motywacji do dalszego leczenia w placówkach rehabilitacyjnych:

— diagnostyka;
— farmakoterapia;
— leczenie internistyczne;
— leczenie specjalistyczne we współpracy z placówkami specjalistycznymi;
— poradnictwo;
— pomoc psychologiczna;
— terapia indywidualna;
— skierowania do ośrodków;
— ewaluacja projektu i monitoring losów klientów po detoksie.

OLR zajmuje parterowy budynek, w którym znajdują się trzy sale dla pacjentów, gdzie jest do dyspozycji 15 łóżek, świetlica, łazienki i dyżurka. Krakowski detoks nie jest, tak jak w innych miastach, typowym oddziałem szpitalnym i to między innymi sprawia, że panuje tu niepowtarzalna atmosfera.

Warto zwrócić uwagę na dane z końca XX i początku XXI wieku dotyczące ilości przyjętych do OLR pacjentów. Na przestrzeni 6 lat od 1999 do 2005 roku w krakowskim OLR ukończyło leczenie 1946 pacjentów, tj. 55%. Nie ukończyło detoksykacji 1596 osób, tj. 45%. W samym 2001 roku placówka ta przyjęła 540 pacjentów, w tym 79 kobiet oraz 461 mężczyzn. Liczba osób karnie wyrzuconych wyniosła 48, natomiast wypisanych na własne życzenie – 160. Miały miejsce także 2 ucieczki. 330 osób ukończyło pełną detoksykację, w tym skierowanych do ośrodka terapii długoterminowej zostało 177.

---

[15] Dokumentacja OLR w Krakowie.
[16] Serwis internetowy: www.monar.kki.pl

O ponowne przyjęcie do krakowskiego OLR można się starać po upływie 3 miesięcy pod warunkiem, że detoksykacja została ukończona. Osoby, które opuściły placówkę na własne życzenie, okres ten mają wydłużony do 6 miesięcy[17].

Dnia 9 marca 1994 roku z inicjatywy szefa CTN MONAR-Kraków Marka Zygadło oraz osób pragnących żyć bez narkotyku powstała Grupa GWAN, która skupia w swym gronie osoby utrzymujące abstynencję od wszelkich środków odurzających.

Zadaniem GWAN jest pomoc osobom uzależnionym w powrocie do zdrowia, poprzez tworzenie psychicznych podstaw do samookreślenia się w „świecie bez narkotyków". Do domu GWAN trafiają osoby, którym nie udało się ukończyć leczenia w ośrodkach terapii długoterminowej, a także te osoby, które nie mają motywacji do rozpoczęcia takiego leczenia, jednak utrzymują abstynencję i chcą żyć jak najdalej od świata, w którym rządzi narkotyk.

Najbardziej wiarygodne informacje o grupie, jej powstawaniu i działalności, może przekazać sam organizator:

> Środowiskowa Grupa Wsparcia GWAN powstała z inicjatywy osób uzależnionych, pragnących po nieudanych próbach leczenia, jeszcze raz podjąć trud walki z nałogiem, walki o życie. Spotkanie organizacyjne miało miejsce 9 marca 1994 r. w Punkcie Konsultacyjnym CTN „MONAR" – Kraków przy ul. Św. Katarzyny 3.
> Pierwszy okres rozwoju grupy, to przede wszystkim dyskusje nad założeniami programowymi. Od początku zostałem zaproszony do udziału w dyskusji programowej. W grupie inicjatywnej było wielu moich pacjentów. Wzmocniłem ideę „środowiska" osób leczących się i opozycję do środowiska biorących narkotyki. Pomogłem zredagować program GWAN. Powierzono mi rolę lidera, której się podjąłem. Zacząłem wzmacniać procesy grupowe. Głównie chodziło o łagodny proces integracji oraz wytworzenie poczucia odrębności grupy i jej jedyności. Następnie pracowaliśmy nad zaufaniem i relacjami w grupie[18].

Kolejnym krokiem rozwojowym było podjęcie decyzji o otworzeniu Domu GWAN dla dużej części uczestników programu, która pozostawała bezdomnymi wskutek narkomanii.

Dom GWAN dysponujący 25 miejscami znajduje się w Krakowie-Pleszowie, przy ulicy Nadbrzezie 25. Położony jest w bliskim sąsiedztwie z dwiema opisywanymi wyżej placówkami – Ośrodkiem Leczniczo-Rehabilitacyjnym – Detoksem oraz Domem MONAR-u.

W ośrodku wraz z liderem pracuje sześciu terapeutów i kierownik administracyjny.

Na stanowisko kierownika w 2001 roku powołano Małgorzatę Nowobilską-Stanios – absolwentkę psychologii klinicznej Uniwersytetu Śląskiego. W 1990 odbyła 3-miesięczny staż w Klinice Psychiatrycznej AM na Oddziale Leczenia

---

[17] Dokumentacja OLR w Krakowie.

[18] Dokumentacja w Ośrodku GWAN w Krakowie.

Nerwic oraz na Oddziale Psychiatrii Dorosłych. W latach 1997–2001 ukończyła Kurs Terapii Systemów Rodzin oraz Studium Terapii Uzależnień a także kurs – Praca ze Sprawcami Przemocy (Fundusz Batorego)[19].

Spotkania „społeczności terapeutycznej" odbywają się raz w tygodniu i trwają 5–6 godzin. Na nich rozwiązywane są wszystkie problemy, z którymi borykają się uczestnicy programu. Podstawowym obowiązkiem „gwanoidów" jest zachowanie pełnej abstynencji od środków odurzających.

Ważnym nurtem pracy w grupie są zajęcia warsztatowe uczące pozytywnego myślenia, odpowiedzialnych i świadomych postaw. Obok zajęć grupowych pacjenci biorą udział w zajęciach indywidualnych z wybranym terapeutą.

Opracowany i zdefiniowany program GWAN w sposób zorganizowany działa od początku 1995 r.

Zdaniem lidera Marka Zygadły program GWAN (nazywany przez pacjentów „leczeniem na wolności") „jest programem trudnym, nie wszyscy próbujący tej formy leczenia potrafią wytrwać w programie ale w stosunku do istniejących ofert leczenia w Polsce, jest to forma alternatywna".

W listopadzie 1998 roku w celu poszerzenia pola działań, przy Punkcie Konsultacyjnym powstało Stowarzyszenie na rzecz Osób Żyjących z Wirusem HIV i Chorych na AIDS „Jest jeden świat". Stowarzyszenie to powołano z potrzeby zmian w traktowaniu osób zakażonych oraz stworzenia bazy do kompleksowej opieki nad osobami żyjącymi z HIV/AIDS na terenie Małopolski. Inicjatorem była Grupa Wsparcia (o tej samej nazwie co późniejsze stowarzyszenie) skupiona wokół Punktu Konsultacyjnego HIV. Członkami tej organizacji są osoby zakażone, ich bliscy, a także wolontariusze. Owa Grupa Wsparcia powstała w 1995 roku z inicjatywy kilku osób żyjących z HIV, mających za sobą doświadczenia z narkotykami, oraz ich przyjaciół i bliskich. Podstawowy cel Grupy to przede wszystkim dawanie sobie wzajemnego wsparcia przez osoby zakażone, wspólne rozwiązywanie problemów emocjonalnych, jak również socjalnych. Do Grupy nie mogą należeć aktywni narkomani. Podyktowane jest to troską o tych, którzy uczestnicząc w zajęciach, kontynuują leczenie z uzależnienia. Z Grupą współpracuje lekarz psychiatra, uczestniczący w spotkaniach, który w każdej chwili służy pomocą medyczną. Jego podstawowym zadaniem jest przede wszystkim edukacja uczestników w zakresie zdrowego stylu życia, informowanie o nowych lekach i metodach leczenia chorych na AIDS, a także udzielanie porad internistycznych.

Spotkania Grupy odbywają się dwa razy w tygodniu. Na spotkaniach zamkniętych, tylko dla osób zakażonych, ich partnerów i rodzin, głównym elementem jest tworzenie paneli upamiętniających osoby zmarłe na AIDS. Prowadzone

[19] Serwis internetowy: www.monar.kki.pl

są warsztaty, zajęcia integracyjne, organizowane wspólne wyjazdy, obchody świąt, imienin, urodzin, narodzin i innych niecodziennych sytuacji dotyczących członków grupy. W spotkaniach otwartych biorą udział osoby zainteresowane działalnością Stowarzyszenia, wolontariusze itp. Na tych spotkaniach można dowiedzieć się o możliwościach leczenia, odpowiedniej diecie dla osób seropozytywnych, wymienić doświadczenia życiowe, a także znaleźć odpowiedzi na wiele nurtujących pytań.

Stowarzyszenie prowadzi również stałą opiekę nad pacjentami przebywającymi na oddziale AIDS Kliniki Chorób Zakaźnych w Krakowie. Współpracuje z ośrodkami terapii osób uzależnionych: Dom MONAR-u i Dom GWAN w Krakowie, oraz organizuje pomoc żywnościową i finansową dla osób w trudnej sytuacji materialnej. Środki finansowe na ten program uzyskiwane są z publicznych zbiórek pieniężnych, tzw. kwest.

Dla Stowarzyszenia istotną rolę odgrywa dotychczasowa współpraca z Krakowskim Towarzystwem Pomocy Uzależnionym, Oddziałem Zakaźnym przy Szpitalu Klinicznym Colegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stowarzyszeniem Wolontariuszy Wobec AIDS „Bądź z Nami" w Warszawie oraz z Krajowym Centrum ds. AIDS.

Osoby przebywające w ośrodku Dom Monaru oraz w GWAN po zakończeniu terapii dość często zmuszone były do powrotu w dawne miejsca zamieszkania. Wielu pacjentów ten ostatni etap terapii musiało odbywać w domach rodzinnych, często patologicznych i dysfunkcyjnych, narażając się wówczas na nawrót uzależnienia ze względu na środowisko. Owa sytuacja była bezpośrednim impulsem do stworzenia w Krakowie mieszkań readaptacyjnych tzw. hosteli. Mieszkania te istnieją w Krakowie od 1999 roku. Usytuowane są w dwóch sąsiadujących ze sobą budynkach znajdujących się na peryferiach miasta, przy ulicy Sadowej 119 i 121. Odgrywają one istotną rolę w procesie resocjalizacji.

Celem głównym hostelu jest:

— adaptacja społeczna osób, które ukończyły program terapii w ośrodkach leczniczo-rehabilitacyjnych;
— płynne osiąganie pełnej samodzielności w realizacji własnych potrzeb oraz gotowości do podejmowania odpowiedzialnych ról społecznych.

Funkcję kierownika hostelu pełni Joanna Wodowska, absolwentka Studium Nauczycielskiego w Krakowie oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. W latach 1996–2001 ukończyła szkolenie „Społeczne aspekty HIV/AIDS" (UNDP) oraz odbyła Szkołę Letnią Komisji Edukacji w dziedzinie uzależnień dla terapeutów narkomanii (Fundacja im. Stefana Batorego).

Dla uzupełnienia szeroko rozwiniętej sieci placówek CTN-u, a przede wszystkim z potrzeby niesienia pomocy dosyć licznej grupie bezdomnych czynnych narkomanów, przebywających na terenie miasta Krakowa, w 1999 roku

zrodził się pomysł utworzenia noclegowni dla osób uzależnionych. W dwa lata później w 2001 roku, po otrzymaniu od gminy lokalu, po wyremontowaniu i przystosowaniu go do warunków mieszkalnych, pomysł ten został zrealizowany[20]. Noclegownia położona na pograniczu Krakowa i Wieliczki, przy ul. Krzemienieckiej 63, dysponuje 35 miejscami noclegowymi. O ważności owej placówki świadczą dane dotyczące udzielonych noclegów. Tylko w 2001 roku z tej formy pomocy skorzystały 6303 osoby. Warto nadmienić, że 75% stanowili mężczyźni[21].

W ciągu 20 lat Kraków dopracował się kompleksowej, prężnej oferty terapeutycznej zabezpieczającej wszystkie pola oddziaływań wobec osób uzależnionych. Jednak, mimo wielkości działających instytucji, nie są one w stanie objąć opieką wszystkich chętnych do podjęcia leczenia. Spowodowane jest to wieloma czynnikami, z których szczególnie ważnym, a zarazem niepokojącym, jest stały wzrost liczby pacjentów.

[20] Dokumentacja w Punkcie Konsultacyjnym „Monar" w Krakowie.
[21] Ibidem.